



Iny
Lorentz

Kwietniowa
burza



Iny Lorentz

Kwietniowa burza

CZĘŚĆ PIERWSZA

Kwietniowa burza

Potężne uderzenie gromu sprawiło, że dom zadrżał w posadach. Lora mimowolnie wyjrzała przez okno. Jasne słońce ustąpiło miejsca czarnym chmurom, które sunęły po niebie pędzone porywistym wiatrem. Rozległ się drugi grzmot, a chwilę potem z nieba lunęło. W okienne szyby zaczęły uderzać duże krople deszczu wymieszane z krupami śnieżnymi.

Kwietniowa burza, która przegnała pogodny wiosenny dzień, odzwierciedlała nastrój Lory. Młoda kobieta niechętnie odwróciła się od okna i spojrzała na małżonka, by podjąć przerwana rozmowę.

– Nie zamierzam sprzedać salonu! Jak w ogóle mógł ci przyjść do głowy tak niedorzeczny pomysł?

Ostry ton jej głosu powinien być ostrzeżeniem dla Fridolina, by przestał nalegać, ale tak mocno zawziął się w swym postanowieniu, że nie chciał iść na jakiegokolwiek ustępstwa.

– Niedorzecznym pomysłem było jego otwarcie! Przez ten twój salon mody w gruzach może lec cały mój autorytet. Jako wicedyrektor Banku Grünfelder nie mogę dopuścić, żeby moja żonę nazywano krawcową.

Z każdym zdaniem Fridolin mówił coraz głośniej, ostatnie słowa niemal wykrzyczał Lorze prosto w twarz.

Jeszcze nigdy nie widziała męża takiego wściekłego. Poczula żal, że zrezygnował z posady w przedsiębiorstwie żeglugowym Norddeutscher Lloyd, by przeprowadzić się do Berlina i zatrudnić w banku należącym do Augusta Grünfeldera. W Bremie była zafascynowana tym pomysłem. Niczego nie pragnęła goręcej, jak założyć salon mody na spółkę ze swoją przyjaciółką Mary. Szczytem marzeń wydało jej się otwarcie go w stolicy Rzeszy Niemieckiej. Teraz salon już działał, a do ksiąg rachunkowych wpisano pierwsze zlecenia. Powinna wraz z Fridolinem czuć satysfakcję. Ale niespodziewanie zaczął jej rzucać kłody pod nogi.

– Jeśli ci ustąpię – powiedziała – i zrezygnuję z salonu, Mary będzie bardzo rozczarowana. A poza tym jak by miała poradzić sobie finansowo? Na pewno nie chcesz jej krzywdy!

– W ogóle nie powinnaś była realizować tego bzdurnego pomysłu – warknął Fridolin, jakby zapomniał, że sam prowadził negocjacje z właścicielem domu przy Leipziger Straße, w którym mieściła się teraz ich pracownia krawiecka.

– To nie był wcale bzdurny pomysł! – zaprotestowała Lora, próbując zachować spokój. – Chociaż otworzyliśmy salon zaledwie przed tygodniem, mamy już klientki i pod koniec miesiąca zarobimy pierwsze pieniądze. Oczywiście to przede wszystkim zasługa Mary. Pochodzi z Anglii, podobnie jak księżniczka Wiktoria, małżonka księcia koronnego, a wytworne damy próbują naśladować brytyjski styl. Dzięki Mary nasz salon może spełnić oczekiwania klientek.

Lora przemawiała jak do ściany. Fridolin doszedł do przekonania, że w związku z prowadzeniem salonu mody jego żona spadła w hierarchii społecznej, stając się zwykłą krawcową i handlarką, a przez to przynosi ujmę jego reputacji.

– Dlaczego Mary nie może prowadzić salonu samodzielnie? Sprzedasz jej swoje udziały i zajmiesz się domem.

W tym momencie po raz kolejny uderzył piorun, powstrzymując Lorę od pełnej goryczy riposty. Wciągnęła głęboko powietrze do płuc i zaczęła mówić, siląc się na spokój:

– Mary nie ma pieniędzy, by mnie spłacić, a ja nie sprzedam udziałów nikomu obcemu. Ze względu na ciebie i tak nie pojawia się w salonie oficjalnie, a firma jest prowadzona na

nazwisko Mary Penn. Powinno ci to chyba wystarczyć.

W Lorze wszystko się gotowało. Do tej pory zawsze liczyła się ze zdaniem Fridolina, ale wysuwał ciągle nowe argumenty, których nie mogła zaakceptować. Gdzie podział się wesoły, beztroski młody mężczyzna, którego poślubiłam przed pięcioma laty? – pomyślała zgnębiona i popatrzyła na niego bacznie, jakby widziała go po raz pierwszy.

Był szczupły, dość wysoki i przystojny. Ale zamiast figlarnego wąsika, który jej się tak podobał, nosił teraz krótko przyciętą blond bródkę; postarzała go i sprawiała, że wyglądał na statecznego mężczyznę. Zmienił styl ubierania, który dopasował do ich obecnego statusu społecznego. Miał na sobie surdut, kamizelkę i spodnie – wszystko, podobnie jak krawat, uszyte było z granatowego materiału. W tym odzieniu dwudziestosześcioletni Fridolin prezentował się tak, że równie dobrze można mu było dać dwadzieścia lat więcej.

W Bremie obrał sobie za wzór Thomasa Simmerna, swego przyjaciela i mentora, ale teraz zdaniem Lory wyglądał od niego starzej. Westchnęła. Thomas był jej pierwszą, nieśmiałą miłością. Ale ponieważ miał żonę, oddała w końcu swe serce Fridolinowi. Teraz się zastanawiała, czy nie popełniła błędu, wychodząc tak wcześnie za mąż tylko po to, żeby móc reprezentować dom Retzmannów i zapewnić stabilizację swej podopiecznej, komtesie Nathalii.

Tymczasem Fridolin kontynuował swój wykład mocnym głosem i po raz kolejny podkreślił, jak bardzo straci na reputacji, jeśli jego żona nadal będzie się parać sklepikarstwem.

– Jako wicedyrektor Banku Grünfelder mam prawo i obowiązek żądać od ciebie, byś porzuciła krawiectwo. Skoro nie chcesz, by twoja przyjaciółka prowadziła salon z kimś obcym, to jako wicedyrektor banku będę mógł przyznać jej, albo raczej jej mężowi, kredyt na bardzo korzystnych warunkach!

Teraz także Lora podniosła głos:

– Ściągnęłam Mary do Niemiec i namówiłam ją, by otworzyła wraz ze mną salon mody, a teraz ma płacić odsetki od kredytu? Prędkiej oddam jej sklep za darmo!

Fridolin najchętniej skończyłby kłótnię, mówiąc, że zgadza się na takie rozwiązanie, ale suma, którą włożyli w tę firmę, była po prostu za duża. August Grünfelder, właściciel banku, oznajmił poprzedniego dnia, że chciałby, aby Fridolin został jego współnikiem. Aby nim zostać, musiałby jednak wnieść sporą kwotę do kapitału własnego banku. Mógłby to uczynić, wpłacając pieniądze Lory. Ale jej udział w salonie mody Mary Penn i tak by nie wystarczył. Potrzebował także sumy, którą zainwestowała w akcje Norddeutscher Lloyd. Bez zgody Lory nie mógł rozporządzać tymi pieniędzmi. Jeśli będzie nalegał, żeby zrezygnowała ze sklepu odzieżowego, nie da mu ani grosza.

Ogarnęła go złość, bo choć przepisy stanowiły go panem i opiekunem prawnym żony, to z powodu zawartych umów miał związane ręce. Postanowił, że wróci do tej rozmowy w korzystniejszym momencie, kiedy Lora będzie lepiej usposobiona. Dlatego nagle zmienił temat.

– A tak w ogóle to nie musisz na mnie czekać z kolacją. Zostałem zaproszony do Grünfelderów.

Lora uniosła w zdziwieniu brwi. Już trzeci raz w tym tygodniu jej mąż stołował się u Grünfelderów, a jej nie zaproszono ani razu. Prawdopodobnie, pomyślała, panowie chcą podczas kolacji być w swoim gronie, żeby móc porozmawiać o interesach. Mimo to uważała, że pryncypał zanadto absorbuje Fridolina. W Bremie jej mąż również miał wiele zawodowych i towarzyskich zobowiązań, ale wszystkie zaproszenia na wieczorne spotkania dotyczyły ich obojga. Również pod tym względem wiedli tam przyjemniejszy żywot niż tutaj.

Gdy Fridolin opuścił dom, Lora jeszcze przez pewien czas rozmyślała nad tym, że niepotrzebnie porzucił dobrą posadę w Bremie. Oczywiście rozumiała, że tutaj jako prawa ręka

właściciela banku mógł się czuć ważniejszy niż w NDL, gdzie był tylko jednym z wielu urzędników. Zastanawiała się, czy nie kieruje nim przesadna ambicja, ale w końcu doszła do wniosku, że przez te wszystkie lata w Bremie musiał tęsknić za rodzinnym Berlinem, i dlatego chciał tutaj stworzyć dla nich godną egzystencję.

Ona sama przybyła tu pełna ciekawości, ale ponieważ Berlin coraz bardziej odbierał jej Fridolina, rosła w niej niechęć do tego miasta i z dnia na dzień coraz bardziej tęskniła za Bremą.

II

Fridolin kazał lokajowi, którego zatrudnił wraz z dwiema służącymi, sprowadzić dorożkę. Czekając na nią, pomyślał, że jako przyszły współwłaściciel banku pilnie potrzebuje własnego powozu i stangreta. Ale był to nabytek, na który chciał się zdecydować dopiero wtedy, gdy będzie dysponował nadmiarem gotówki. Najpierw musi kupić udziały w banku. Ta myśl znów wywołała w nim złość na Lorę i na jej bezsensowne obstawanie przy sklepie odzieżowym. Przez to swoje zamiłowanie do krawiectwa uczyni go obiektem ludzkiej drwiny! Jako wicedyrektor Banku Grünfelder Fridolin nie mógł sobie pozwolić, aby żona lekceważyła etykietę i pracowała na potrzeby innych ludzi.

Dotarł do reprezentacyjnej willi bankiera przy Rankestraße. Będąc wciąż jeszcze w kiepskim nastroju, zapłacił dorożkarzowi i zastukał kołatką. Natychmiast otworzył mu służący, drugi wziął od niego cylinder i laskę, a trzeci poprosił go, by za nim poszedł.

Właśnie o takim życiu marzył Fridolin. Chociaż August Grünfelder nie pochodził ze szlachty, mógł się uważać za człowieka z najlepszego towarzystwa. Kiedyś z pewnością nadejdzie dzień, kiedy cesarz Wilhelm złoży podpis pod aktem nobilitacji, nadając mieszczaninowi Grünfelderowi wymarzone „von” przed nazwiskiem.

Teraz Fridolin już się nie burzył na myśl, że fortuna bankierów i przemysłowców pod wieloma względami liczy się bardziej niż szlacheckie pochodzenie. Wreszcie sam dorobił się kapitału pozwalającego patrzeć mu bez zawiści na bogactwo innych. Z takim uczuciem wszedł do wyposażonego w wytworne sofy salonu, gdzie już zebrało się kilkoro gości.

August Grünfelder konwersował właśnie z dziarskim oficerem, ale na widok Fridolina przerwał rozmowę i podszedł do niego.

– Witam pana! Cieszę się, że skorzystał pan z mojego zaproszenia.

– Ależ to przecież oczywiste, że przyszedłem.

Fridolin się skłonił, bankier zaś wyciągnął do niego rękę. Fridolinowi bardzo to schlebilo. Ucisnął dłoń pryncypałowi i wtedy dojrzał przed sobą panią domu.

Juliana Grünfelder była niską, otyłą kobietą w wieku około sześćdziesięciu lat. Nikt się nie mógł dowiedzieć, że jest trzy lata starsza od męża, który dzięki jej majątkowi stworzył podwaliny banku. Stało się to zgodnie z jej wolą. W roli małżonki szanowanego bankiera czuła się wyśmienicie. Urzeczywistniły się prawie wszystkie jej marzenia. Miała jeszcze tylko jedno, ostatnie – pragnęła, by Fridolin został jej zięciem.

Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie i podała mu rękę, którą on pocałował z atencją.

– Bardzo się cieszę, że pana widzę – powiedziała. – Moja Wilhelmina przez cały dzień się lękała, czy pan aby na pewno przyjdzie.

Popatrzyła z dumą na córkę. Wilhelmina Grünfelder miała bladą karnację. Po rodzicach odziedziczyła krępa figurę. Jej twarz była krągła, oczy niebieskie, a włosy w odcieniu mysioszarym – jak go kiedyś ironicznie określił Emil Dohnke, bezpośredni podwładny Fridolina. Dohnke nie był zapraszany do domu Grünfeldera. Goszczono tu przede wszystkim partnerów biznesowych pana domu oraz oficerów, z których dwaj byli gotowi dołożyć do swego drzewa

genealogicznego Wilhelminę Grünfelder, żeby dzięki jej pieniądzom wieść komfortowe życie.

Fridolin przywitał tych panów lekko ironicznym skinieniem głowy. Zapomniał przy tym zupełnie, że przed kilkoma laty on też byłby gotów równie usilnie starać się o rękę tej panny, ponieważ miała odziedziczyć cały majątek Augusta Grünfeldera.

Wilhelmina podeszła właśnie do niego i wstydliwie opuściła wzrok.

– Panie von Trettin, jaka to radość pana widzieć.

Fridolin pomyślał, że Grünfelderowie chyba się zmówili, by go w ten sposób powitać.

Uklonił się elegancko przed młodą damą i pocałował ją w rękę.

– Cała radość po mojej stronie.

– Och, naprawdę?

Wilhelmina poczerwieniała.

Fridolin nie zwrócił na to uwagi. Obaj panowie w eleganckich mundurach przestępowali niespokojnie z nogi na nogę. Wprawdzie wiedzieli, że ten młody mężczyzna jest żonaty, ale mimo to im zawadzał. Był zbyt przystojny, żeby dziewczęce serce pozostało obojętne, i miał światowe maniery, których im, dziarskim wojakom, brakowało.

– Trettin, widzę, że znów przyszedł pan dzisiaj sam. Czyżby pańska małżonka nie zechciała panu towarzyszyć? – rotmistrz von Campe nie mógł się powstrzymać, żeby nie dogryźć Fridolinowi, a przy okazji chciał przypomnieć Wilhelminie Grünfelder, że ów przystojny mężczyzna jest żonaty i wchodziłaby ona dla niego w rachubę jedynie jako przelotna miłostka.

Słowa Campego przygnębiły Fridolina. Istotnie Grünfelder do tej pory zapraszał tylko jego, pomijając Lorę, a on nie śmiał przyprowadzić jej ze sobą. Obawiał się, że w ten sposób popełni towarzyską gafę i zagrozi swej pozycji w banku. Bankier często zapewniał, że byłby zadowolony, mając takiego partnera, tak więc Fridolin zapragnął, żeby żona i córka Grünfeldera wreszcie poznały Lorę. Jego żona na pewno wtedy zrozumie, jak bardzo mu zależy, by stać się współdziałalcem banku. Do tej pory Lora nie znalazła w Berlinie znajomych. Jej jedyną przyjaciółką była Mary – prosta krawcowa, na dodatek pochodząca z angielskiego plebsu.

– Wstydzi się pan małżonki, że jej pan ze sobą nie przyprowadza? – zadrwił z lubością lejtnant von Trepkow, idąc w ślady von Campego. – Ludzie powiadają, że pańska żona nie jest szlachcianką, lecz córką biednego wiejskiego nauczyciela z Prus Wschodnich.

Von Campe poczuł satysfakcję, usłyszawszy te słowa z ust konkurenta, który nie tylko naruszył reputację Fridolina, ale też przypomniał córce Grünfeldera, że ona również jest mieszczańskiego pochodzenia i dlatego nie stanowi odpowiedniej partii dla takiego szlachcica jak Friedrich von Trepkow.

Fridolin zastanawiał się, w jaki sposób mógłby odplacić lejtnantowi za jego bezczelną uwagę. Gdyby był oficerem, pomyślał, wyzwiałbym go na pojedynek. Ale jako reprezentant Banku Grünfelder nie mógł sobie na to pozwolić, chyba że nie miałby innego wyjścia.

– Drogi panie von Trepkow, widzę, że został pan źle poinformowany. Moja małżonka jest wnuczką mego wuja, freiherra Wolfharda Nikolausa von Trettina, pana na Trettinie! – rzekł Fridolin, nie kryjąc dumy.

W końcu Trettinowie należeli do najstarszych rodów w Prusach Wschodnich, podczas gdy przodek Trepkowów był zwykłym mieszczaninem, służącym jako podoficer w armii Fryderyka Wielkiego, i dopiero jego wnuk dosłużył się na polach bitewnych pod Ligny i Waterloo partykuły „von” przed nazwiskiem.

Wiedział o tym też Hasso von Campe i postanowił, że zagadnie na ten temat Augusta Grünfeldera. Jednocześnie przedstawi mu własne drzewo genealogiczne o długim szlacheckim rodowodzie, aby wywrzeć na bankierze wrażenie. Mimowolnie pomyślał o tym, co o małżonce Fridolina powiedział mu były przełożony major von Palkow. Podobno będąc panną, faktycznie

zarabiała na życie cerowaniem. Nie przykładął większej wagi do jej szlacheckich korzeni. W jego oczach kobiety, które zakochiwały się w zwykłych nauczycielach i wychodziły za nich za męża, traciły prawo, by postrzegać je jako szlachcianki; dotyczyło to też ich córek.

Von Trepkow nie znał jednak pochodzenia Lory i roztrząsał odpowiedź Fridolina. Zanim przysłała mu do głowy odpowiednia riposta, August Grünfelder poprosił gości do suto zastawionego wyszukanyimi smakołykami i przesadnie ozdobionego stołu. Na ten widok niektórzy zmarszczyli nos, uważając, że gospodarz przesadził z wystawnością.

– Grünfelder znów się chełpi bogactwem – szepnął von Trepkow do jednego z panów, który jako żonaty mężczyzna nie był dla niego konkurentem.

Fridolin usłyszał to i postanowił, że porozmawia na ten temat z bankierem. Wyszukane dania na przeładowanym stole zanadto podkreślały, że Grünfelderowie należą do nowobogackich. Poza tym chciał w rozmowie z pryncypałem wspomnieć o Lorze i dać mu do zrozumienia, że niezapraszanie jej na przyjęcia oboje odbierają jako nietakt.

III

Właściwie Lora chciała jeszcze tego wieczoru trochę poszyć, ale po kłótni z mężem poczuła, że nie jest w stanie się tym zająć. Gdy Fridolin opuścił dom, dała wolne trojgu służących, postanowiła bowiem położyć się do łóżka bez kolacji. Ale gdy zaczęła zdejmować odzienie, zmieniła nagle zdanie. Poczuła pilną potrzebę otwarcia przed kimś serca, w przeciwnym razie nie dałaby rady zasnąć i przez całą noc rozmyślałaby o kłótni z mężem.

Okazało się, że niepotrzebnie zwolniła służące, bo Jutta, zatrudniona jako kucharka, pomagała jej też przy ubieraniu. Lora musiała trochę poszukać wśród sukien, nim znalazła odpowiednią do wyjścia, a przy tym niezapinaną na plecach.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, pomyślała, że dom został pusty. Ewentualny złodziej by się jednak rozczarował, ponieważ zostawiła w pałacu Retzmannów w Bremie nie tylko wiele swoich sukni i mebli, ale też prawie całą biżuterię. Z ostateczną przeprowadzką chciała poczekać, aż urządzią nowy dom.

Ostatni czas był tak nerwowy, że nie znalazła chwili, by zatroszczyć się o przywiezienie tych rzeczy. Jej myśli bezustannie krążyły wokół salonu mody. Gdy szła pospiesznie wzdłuż Turmstraße, zmierzając do odległego o kilkaset metrów domu, w którym mieszkała jej przyjaciółka, po raz pierwszy zadała sobie na poważnie pytanie, czy nie popełnia błędu. Może Fridolinowi i jej dobrze by zrobiło, gdyby bardziej troszczyła się o niego, a mniej o własne sprawy. Nie! – pomyślała zaraz potem. Również wtedy wcześniej czy później doszłoby do kłótni. Podeszła do latarni ulicznej, której światło padało na słup ogłoszeniowy. W oczy rzucił się jej duży plakat zaprojektowany przez uznanego grafika. Zatrzymała się, żeby przyjrzeć się mu jeszcze raz. Plakat przedstawiał damę ubraną według mody angielskiej, niżej widniał napis sporządzony zaokrąglonymi literami: „Missis Mary Penn ma zaszczyt poinformować o otwarciu salonu mody przy Leipziger Straße, róg Markgrafenstraße”.

Mary świadomie prowadziła pracownię krawiecką pod swym panińskim nazwiskiem. Sądziła, że w ten sposób prędzej zwabi berlińskie damy zachwycone pochodzącą z Anglii księżniczką koronną, niż gdyby używała niemieckiego nazwiska męża – Benecke. Lora zapomniała o przygnębieniu i się uśmiechnęła. Kosztowna reklama sprawiła, że kilka kobiet z wyższej warstwy mieszczańskiej oraz szlachcianek odwiedziło salon mody missis Penn i zamówiło u niej suknie. Mary zatrudniła dwie szwaczki, które już teraz ledwo nadążały z pracą. Dlatego Lora pomagała im własnymi rękoma, chociaż szyła jedynie we własnych czterech ścianach i tylko pod nieobecność Fridolina.

Nagle usłyszała za sobą kroki, ruszyła więc dalej. W niektórych częściach Berlina zainstalowano już wprawdzie elektryczne latarnie, dzięki czemu wokół robiło się jasno jak w dzień, ale w tej części miasta latarnie wciąż jeszcze były gazowe i oświetlały trotuar w promieniu zaledwie kilku metrów. Poczowała ulgę, stwierdziwszy, że kroki skręciły w Waldstraße. Wkrótce potem doszła do narożnego budynku na skrzyżowaniu Turmstraße i Ottostraße, gdzie zastukała kołatką do drzwi wejściowych. Otworzył jej dozorca. Znał ją dobrze, gdyż często odwiedzała Mary. Pokręcił z dezaprobatą głową i rzekł:

– Ach, pani von Trettin! Nie powinna pani o tej porze wychodzić sama na miasto.

Lora skwitowała jego słowa uśmiechem, przywitała się z nim, po czym ruszyła w głąb domu. Weszła na wysoki parter i podeszła do drzwi mieszkania państwa Benecke. Zapukała, a po chwili wpuścił ją do środka mąż Mary – Konrad. On też nie omieszkął zbesztać późnego gościa.

– Loro, przyszedłaś tu sama, i to na dodatek pieszo? Nie powinnaś była tego robić! Berlin to nie Brema. Tam o tej porze mogłabyś jeszcze spacerować, ale tutaj trzeba się mieć na baczności, żeby nie napadli cię żebracy i inna hołota.

– Nie sądziłam, że tak szybko robi się ciemno – odpowiedziała Lora.

Konrad Benecke pokręcił głową, po czym krzyknął w głąb mieszkania:

– Mary! Lora przyszła!

– Wspaniale! – zabrzmiał radosny głos. – Miałam zamiar odwiedzić ją jutro z dobrą wiadomością. Otóż pozyskałyśmy dzisiaj nową klientkę. Niestety, owa dama jest bardzo wymagająca.

Lora weszła do pokoju, uściskała przyjaciółkę i usiadła na krześle. Konrad tymczasem udał się do kuchni, żeby przynieść coś do picia. Mary wyczuła, że Lorę coś gnębi. W zamyśleniu przyjrzała się przyjaciółce.

Lora była piękną kobietą, choć może nieco zbyt wysoką. Miała szczupłą, gibką sylwetkę i jędrne, nie za duże, ale i nie za małe piersi. Jej włosy w kolorze pszenicy były tak gęste, że mogła upinać fryzurę, nie dopinając cudzych włosów ani nie stosując żadnych środków pomocniczych. Jej twarz miała łagodne rysy, a niebieskie oczy połyskiwały. Tylko pionowa bruzda między brwiami świadczyła, że coś ją dręczy.

– Masz jakieś problemy? – zapytała Mary.

Mówiła z mocnym angielskim akcentem, ale można ją było bez problemu zrozumieć.

Lora uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Przed tobą nic się nie da ukryć. Chodzi o Fridolina. Nie poznaję go. W Bremie zgodził się na wszystkie nasze plany, potem w Berlinie pomógł nam wynająć lokal. A teraz żąda ode mnie, żebym wycofała pieniądze z naszego przedsięwzięcia, bo chce wykupić udziały w banku pana Grünfeldera.

Mary zbladła, ale szybko się opanowała.

– Mogłyśmy przecież otworzyć mniejszy sklep w mniej wytwornej dzielnicy. Sama nie dam rady utrzymać pracowni. Będę musiała zrezygnować, zanim narobię długów.

– Z niczego nie zrezygnujesz! – oznajmiła z naciskiem Lora. – Nie podejmuję zobowiązań po to, żeby się z nich po kilku tygodniach wycofywać. Pozostaniemy w dalszym ciągu współniczkami! Na szczęście Thomas Simmern sporządził odpowiednie umowy, a tym samym nasze ustalenia są nienaruszalne.

Tymczasem Konrad wrócił z kuchni, niosąc dwa kieliszki słabego wina i jeden z rumem.

– Jestem przecież starym wilkiem morskim – powiedział, gdy Lora nieufnie zerknęła na rum, po czym poważnym tonem oznajmił: – Jeśli Fridolin zażąda od ciebie, żebyś zrezygnowała z prowadzenia salonu, będziesz musiała się mu podporządkować.

– Wcale nie! Mary jest moją najlepszą przyjaciółką. Niech będzie, co ma być, my dwie

będziemy trzymać się razem. Fridolin może kupić w banku Grünfeldera kilka udziałów mniej. – Lora poczuła, że z każdym słowem wzbiera w niej żal do męża. – Nie powinniśmy się przeprowadzać do Berlina. To miasto odbiera mi Fridolina! – dodała z goryczą w głosie.

Zatroskana Mary zaczęła wyłamywać palce, a Konrad się zamyślił.

– To prawda – pokiwał głową. – Zmienił się. Przez pierwsze tygodnie bywał u nas prawie codziennie i bawił się z małym Jonnym, ale od pewnego czasu w ogóle się u nas nie pokazuje.

– A gdzie jest teraz Jonny? – zapytała Lora i odruchowo się rozejrzała.

– Nasz mały skarb był na spacerze z Konradem – wyjaśniła Mary. – Wyszalał się i zasnął przy kolacji. Zaniósłam go do łóżka i śpi.

Mary uśmiechnęła się czule na myśl o synu, ale i o mężu. W ojczystym Harwich czuła się gorsza z powodu kalectwa. Do dziś poczytywała za cud, że Konrad się nią zainteresował. Na dodatek spełniał każde jej życzenie. Wiele jednak zawdzięczała Lorze, która ściągnęła ją do Niemiec i zaprowadziła do najlepszych lekarzy. Wprawdzie Mary nie mogła skakać jak kózka, ale pomagając sobie elegancką laską, chodziła prawie normalnie. Chociażby dlatego nie chciała, żeby Lora pokłóciła się przez nią z mężem. Próbowwała wyjaśnić to Lorze na spokojnie, ta jednak pokręciła gwałtownie głową.

– Gdyby Fridolin od razu powiedział, że potrzebuje pieniędzy, bo chce się wkupić do banku, to wówczas faktycznie nie założyłybyśmy salonu przy głównej ulicy handlowej. Ale to on nas namawiał, żebyśmy tak zrobiły, a teraz nie chce o niczym słyszeć. Powiedział nawet, że jako wicedyrektor banku przyzna wam korzystny kredyt, żebyście mogli wypłacić mi mój udział.

– Ale wówczas wszystko będzie między nami uregulowane – powiedział Konrad, na co Lora znów zaprotestowała.

– Musielibyście płacić odsetki za błąd, który popełnił Fridolin, nie wy. Nie pozwolę na to!

– Jest twoim mężem i wciąż go jeszcze przecież kochasz. A ta sprawa jest najwidoczniej dla niego bardzo ważna – stwierdziła Mary, ale jej słowa również nie przekonały Lory, która pomyślała o latach spędzonych wraz z Fridolinem w Bremie.

Tam byli szczęśliwi, ale miała wrażenie, że owe czasy dawno już minęły. Teraz Fridolin zachowywał się tak władczo, jakby wraz z przeprowadzką do Berlina zmienił mu się charakter.

Co teraz będzie? Czy naprawdę muszę zrezygnować z własnych pragnień tylko dlatego, żeby mój mąż miał satysfakcję, że postawił na swoim? – pomyślała, nie wiedząc, czy w dłuższej perspektywie czasu zdoła znieść takie traktowanie. W zatłoczonym Berlinie czuła się bardziej samotna niż wtedy, gdy po śmierci rodziców i rodzeństwa zamieszkała u dziadka w myśliwskiej chacie w głębi lasu. Miała tu tylko dwie osoby, do których mogła otworzyć usta: Mary i Konrada. Fridolin spędzał całe dnie w banku, a wieczorami często przebywał poza domem, ponieważ Grünfelder ciągle go do siebie zapraszał.

– Nie zamierzam na każdym kroku ustępować Fridolinowi! – wyrzuciła z siebie. – On żyje we własnym świecie, w którym nie ma dla mnie miejsca. Wyobraźcie sobie, że nie przedstawił mnie jeszcze Augustowi Grünfelderowi ani jego małżonce. Gdy go zapytałam, czy nie powinniśmy kiedyś zaprosić Grünfelderów do siebie, powiedział, że byłoby nieuprzejmie wysyłać zaproszenie żonie pryncypała, zanim ona nie zaprosi mnie do siebie. A Juliana Grünfelder jak na razie wcale się do tego nie przymierza, chociaż Fridolin często bywa w jej domu. Mam wrażenie, że ta dama wcale nie ma zamiaru mnie poznawać.

To wyznanie pozwoliło gospodarzom zajrzeć głęboko w zranioną duszę Lory. Mary zaczęła się zastanawiać, jak pocieszyć przyjaciółkę, Konrad natomiast uderzył pięścią w oparcie krzesła.

– Nie spodziewałbym się czegoś takiego po Fridolinie! W Bremie był całkiem inny! Pewnie się tam pilnował, żeby nie rozgniewać Thomasa Simmerna. A teraz jawnie pokazuje te

strony charakteru, które tam potrafił zręcznie ukryć.

– Sądziś, że nadal będzie się tak zachowywał? – przestraszyła się Lora.

Poczuła się bezradna, ale zarazem postanowiła, że nie da się złamać jak cienka gałązka.

– Ze względu na ciebie mam nadzieję, że wkrótce Fridolin będzie taki jak dawniej! – stwierdził Konrad bez wielkiego przekonania.

Mary chwyciła dłonie Lory i przycisnęła je sobie do piersi.

– Życzę ci jak najlepiej! Będę się modlić, żebyście dalej mogli żyć w miłości. Ale gdyby nastąpiło najgorsze, przeprowadź się do nas. Zatroszczymy się o ciebie.

– Dziękuję wam z całego serca!

Lora objęła najpierw Mary, a potem Konrada. Poczuła się lepiej. Chociaż miała nadzieję, że Fridolin z powrotem stanie się mężczyzną, którego kiedyś kochała, to była zadowolona, że jest miejsce na tej ziemi, gdzie zawsze mogła liczyć na serdeczne traktowanie.

IV

Mniej więcej w czasie, gdy Konrad odprowadzał Lorę do domu, w wytwornej willi Augusta Grünfeldera zakończyła się uroczysta kolacja.

Żona i córka gospodarza pożegnały się dygnięciem i odeszły, by przygotować się do snu. Większość gości opuściła dom, a grupkę pozostałych jeszcze panów bankier zaprowadził do palarni. Czekał tam już służący, który miał nalewać koniak i wino, a na stole stały skrzynki z drogimi cygarami.

Von Campe i von Trepkow, którzy w swych portfelach najczęściej widzieli dno, natychmiast się poczęstowali. Pierwszy wziął nawet dwa cygara. Jedno schował dyskretnie w rękawie, drugie zaś odpalił od świecy, która stała na stole w takim właśnie celu.

– Dobry tytoń, chyba z Kuby – powiedział dziarskim głosem do Grünfeldera.

Ten pokręcił z uśmiechem głową.

– Z Wirginii w Stanach Zjednoczonych.

– Wprost wyśmienity – potwierdził także von Trepkow, żeby nie wypaść ani na jotę gorzej od rywala.

– Zawsze kupuję tylko najlepsze cygara, trunki i strawy. Jeśli chodzi o te ostatnie, wyboru dokonuje moja żona Juliana. I chyba nieźle sobie radzi. A może są panowie innego zdania?

– Ależ nie – pospiesznie zapewnił go von Campe.

Von Trepkow również przytaknął gorliwie.

– Przyjęcia u pana są najlepsze w całym mieście.

Chociaż bankier potrafił przejrzeć na wylot ludzi, którzy przychodzili do niego w interesach, to w życiu prywatnym ulegał naciąganym pochlebstwom. Dlatego skinął lejtnantowi przyjaźnie głową, a potem zwrócił się do Fridolina:

– Jakie jest pańskie zdanie na ten temat, panie von Trettin?

Fridolin zawahał się z odpowiedzią. W jego mniemaniu Grünfelder w zakupach kierował się bardziej ceną niż smakiem. W końcu wzruszył ramionami.

– Żałuję, że nie potrafię ocenić cygar, ponieważ nie palę. Ale jeśli chodzi o koniak, to z pewnością jeden z najlepszych dostępnych gatunków.

– Trettin, pan nie pali? To co z pana za mężczyzna? – przygryzł mu von Campe, Grünfelder spojrzął zaś na Fridolina przenikliwie, ponieważ w głosie swego wicedyrektora dosłyszał lekką nutkę dezaprobaty i zastanawiał się, co mogło mu się nie spodobać w koniaku.

Postanowił, że go o to zapyta, gdy będą sam na sam. Na razie jednak powtórzył pytanie von Campego, dlaczego Fridolin odmawia sobie przyjemności wypalenia dobrego cygara.

Fridolin mógłby odpowiedzieć, że jako młodzieniaszek nie miał dość pieniędzy na dobre gatunki, a w starszym wieku stwierdził, że palenie nie sprawia mu przyjemności. Ponieważ wołał to jednak zachować dla siebie, wzruszył ramionami i rzekł:

– Powiedzmy, że cygara mi nie smakują.

– Czy są dla pana zbyt mocne, Trettin? Może się pan boi, że będzie haftował? – zadrwił von Campe.

Fridolin zareagował na jego szyderstwo ze stoickim spokojem.

– Czy mówi pan z własnego doświadczenia?

– Nie pozwolę, by mnie obrażano – zaciętrzewił się rotmistrz i sięgnął do szabli, ale jego sąsiad położył mu uspokajająco dłoń na przedramieniu.

– Już pan dzisiaj kilka razy prowokował pana von Trettina, dlatego musi pan teraz przełknąć jego odpowiedź. Jeśli wyzwie go pan na pojedynek, zostanie pan przeniesiony nad Niemen albo do jakiejś pipidówki za Poznaniem.

Von Campe zazgrzytał zębami. Pojedyunki wprawdzie wciąż jeszcze się zdarzały, a ich uczestników rzadko kiedy spotykały kary, ale jeśli jako oficer chciałby wyzwąć cywila, musiałyby mieć jakiś ważniejszy powód niż ironiczny docinek, który mógł zostać potraktowany jako żart. Niechętnie puścił rękojęść szabli i przymusił się do uśmiechu.

– Ma pan rację, Trettin. Byłem jeszcze małym smykiem, gdy ojciec pozwolił mi zaciągnąć się cygarem. Nie wyszło mi to na zdrowie. Ale w przeciwieństwie do pana nie zniechęciłem się i teraz z przyjemnością lubię wypalić sobie cygarko.

W swoim mniemaniu von Campe zdołał znów przygryźć Fridolinowi, a jednocześnie zaprezentował się jako człowiek, który wie, co to żart.

Ponieważ Fridolin nie chciał się kłócić z podpitym rotmistrzem, nie podjął tematu, lecz zaczął mówić o jakości różnych gatunków koniaku.

– Każdy jednak sam musi zdecydować, który mu najbardziej smakuje – dodał, żeby Grünfelder nie uznał jego słów za krytykę.

Bankier skinął głową pozornie obojętnie, ale postanowił kupić gatunki, które Fridolin pochwalił, zwłaszcza że kilku panów było tego samego zdania, jak wywnioskował z ich min.

Po pierwszych złośliwościach dalsza rozmowa przebiegała spokojnie. Panowie pili koniak i palili cygara. Tymczasem wskazówki dużego stojącego zegara powoli zbliżały się do dwunastej. Gdy wybiła północ, większość panów zdecydowała się porzucić towarzystwo.

Pożegnali się również von Campe i von Trepkow, choć z powodu wypitego alkoholu uczynili to, niewyraźnie mamrocząc. Zapewnili Grünfeldera, że spędzili wspaniały wieczór. Zaraz po nich chciał odejść również Fridolin, ale pan domu go zatrzymał.

– Niech pan jeszcze zostanie, mój drogi. Muszę z panem omówić pewną ważną rzecz.

– Chętnie – zgodził się Fridolin.

W myślach jednak dopowiedział: Czy to naprawdę nie może poczekać do rana? Wróci do domu jeszcze później niż zwykle. Lora będzie rano rozczarowana i zła. Po chwili uniósł dumnie głowę. Był jej mężem i miała obowiązek mu się podporządkować. Bądź co bądź Grünfelder zaproponował mu spółkę, a tym samym szansę na kolosalny awans społeczny, na którym zyska też Lora. Dlatego nie powinien zwracać uwagi na dąsy żony, zwłaszcza że von Campe i inni znów z niej drwili, nazywając szwaczką i łaciarką.

Powstrzymał się od westchnienia i z powrotem usiadł. Gospodarz z zadowoloną miną odesłał służącego i własnoręcznie nalał im dwóm koniaku.

– Chodzi o dość... hm... poufną sprawę – zaczął.

– Czy ktoś z wyższych sfer pragnie zaciągnąć kredyt i zastrzega sobie, żeby nikt się o tym nie dowiedział?

Grünfelder roześmiał się nerwowo.

– Nie, to sprawa całkiem prywatna. Jest pan przecież człowiekiem światowym i wie, że mężczyzna czasem potrzebuje odrobiny relaksu, o którym pani domu nie powinna się dowiedzieć.

Fridolin jeszcze nie znał swego pryncypała od tej strony. W pierwszej chwili pomyślał, że się przesłyszał, ale Grünfelder dodał cichutko, jakby się bał, że jego żona usłyszy z sypialni, iż ostatnio dowiedział się o godnym uwagi lokalu, w którym są równie piękne, co gorące kobiety.

– Niech pan nie myśli o mnie źle, panie von Trettin. Nigdy nie zdradziłem żony. Ale mogę sobie chyba pozwolić na odrobinę przyjemności tego rodzaju. Gdyby pan był tak dobry i mi towarzyszył...

Fridolin z trudem powstrzymał się od śmiechu. Wyglądało na to, że Grünfelder miał ochotę na erotyczną przygodę, ale brakowało mu odwagi, by samemu przekroczyć próg świątyni grzechu.

Czy on wie, pomyślał Fridolin, że przed kilkoma laty służyłem ziemianom i przemysłowcom jako przewodnik po ścieżkach płatnej miłości?

Jeżeli nawet Grünfelder o tym wiedział, to najwyraźniej nie zraziło go to do swego podwładnego.

– Gdzie znajduje się ten lokal? – zapytał Fridolin.

– Przy Stallschreiberstraße w pobliżu Spittelmarkt – wyjaśnił bankier i powiedział, że ów przybytek nazywa się Le Plaisir.

Usłyszawszy tę nazwę, Fridolin prawie zerwał się z fotela. Przed laty był stałym gościem w Le Plaisir, co prawda raczej nie po to, żeby zabawiać się z dziewczętami, lecz żeby podtrzymywać znajomości. Opuściwszy przed laty Berlin, zerwał zarazem wszelkie tutejsze kontakty. Teraz był ciekaw, jak się wiedzie Hedzie Pfefferkorn. Chcąc zobaczyć właścicielkę Le Plaisir, postanowił przystać na propozycję Grünfeldera.

– Jeśli pan sobie życzy, będę panu towarzyszył.

Grünfelder uściskał mu dłoń.

– Bardzo panu dziękuję.

Oddech bankiera cuchnął alkoholem. Fridolin zorientował się, że jego pryncypał wypił więcej, niż powinien i najwidoczniej pod wpływem alkoholu poczuł cielesne żądze. Rozbawiony Fridolin zastanawiał się, czy bankier w ogóle będzie w stanie spółkować z kobietą. Ale to nie był jego problem.

V

Lokal Le Plaisir wciąż jeszcze znajdował się pod dawnym adresem. Na zewnątrz nie różnił się od sąsiednich willi należących do wyższych sfer. Grube zasłony zawieszono w oknach kryły to, co działo się w środku. Ponieważ na budynku nie znajdowała się tabliczka ani żadna inna wskazówka, nikt z przypadkowych przechodniów nie odgadłby, że w środku mieści się świątynia rozkoszy lub – w zależności, jak na to patrzeć – przybytek grzechu.

Gdy Fridolin wysiadł z dorożki, na jego ustach pojawił się uśmiech. Próbował sobie przypomnieć, jak długo nie odwiedzał tego miejsca. Z pewnością minęło ponad pięć lat, bo po raz ostatni był tu w grudniu 1875 roku, a teraz był kwiecień 1881.

– No i jak, panie von Trettin? Wchodzimy do środka? – zapytał Grünfelder, którego odwaga podczas jazdy dorożką wyraźnie zmalała.

Fridolin otrząsnął się z zamyślenia. Nie miał zamiaru podejmować decyzji za szefa.

– Jeśli pan sobie życzy, to wejdźmy.

Grünfelder spojrzął za siebie, na dorożkę. Ponieważ już zapłacił, dorożkarz zdążył właśnie ruszyć. Przez chwilę bankier wyglądał na niezdecydowanego, ale potem jego krągła twarz się rozpozodziła i ruszył ku drzwiom prowadzącym do Le Plaisir.

– Miejmy nadzieję, że panienki dadzą z siebie to, co mi obiecano.

Fridolin się uśmiechnął. Dziewczęta Hedy były nie tylko piękne, ale też potrafiły zadowolić mężczyznę.

Ledwo zastukali kołatką, a drzwi natychmiast się otworzyły. Anton, portier Hedy, zmierzył ich badawczym wzrokiem, ale nie poznał Fridolina. Na podstawie ubrania uznał, że późni goście są zamożnymi biznesmenami. Sam miał na sobie fantazyjny mundur z jakiegoś egzotycznego kraju. Na widok tego stroju tamtejsi żołnierze na pewno by zaszalutowali.

– Życzę panom przyjemnego wieczoru. Czy mogę się dowiedzieć, z czyjego polecenia panowie się tu zjawili? – zapytał z nutą lekkiej służbistości.

– My... – Grünfelder spojrzął na Fridolina wzrokiem szukającym pomocy.

– ...pragniemy spędzić przyjemny wieczór w ekscytującym towarzystwie – dokończył za niego Fridolin.

Gdy Anton usłyszał jego głos, drgnął i przyjrzał mu się dokładniej. Potem pokręcił głową. Ten mężczyzna z blond bródką i o nobliwym wyglądzie nie może być owym wesołym młodzieńcem, który kilka lat temu często tu przychodził, towarzysząc różnym bogatym panom. Uznał, że gośćmi powinna zająć się szefowa, i uczynił zapraszający ruch ręką.

– Proszę za mną!

Przez moment Grünfelder wyglądał, jakby chciał zawrócić, ale w końcu ruszył na sztywnych nogach za Antonem. Niebawem znaleźli się w salonie z czerwonymi dywanami i zasłonami, gdzie stały wygodne fotele, otomany i inne siedziska dla gości. Grünfelder nie zwracał jednak uwagi na umeblowanie, tylko patrzył na obrazy na ścianie przedstawiające greckie boginie w prześwitujących sukniach i namiętnych pozach. Wyglądały tak naturalnie, że miało się wrażenie, iż zaraz wyjdą z ram, by tulić się do przybyszy.

Fridolin potoczył wzrokiem po gościach. Rozpoznał kilku panów, z którymi miał do czynienia, kiedy ostatnio przebywał w Berlinie, na przykład przemysłowca Rendlingera i dwóch oficerów. Cała trójka grała razem w karty, a trzy urodziwe dziewczęta czekały w pobliżu, aż będą mogły udać się wraz z nimi do osobnych pokoi.

Gdy Grünfelder i jego towarzysz weszli do salonu, inne młode kobiety uniosły głowę i spojrzały na nich z zainteresowaniem. Z dziewcząt, które pracowały tu pięć lat temu, Fridolin nie dostrzegł żadnej, ale jedna z nowych wydała mu się znajoma. Nie mógł sobie jednak przypomnieć, skąd ją zna. Nie była piękna, co najwyżej ładna, a sądząc po sukni, należała do prostytutek drugiej kategorii.

– Panowie pozwolą, że ich przywitam w Le Plaisir!

Za ich plecami rozległ się niski, przyjemny damski głos. Grünfelder i Fridolin się odwrócili.

Heda Pfefferkorn musiała przekroczyć już trzydziestkę, ale wciąż jeszcze zaliczała się do najpiękniejszych kobiet, jakie Fridolin kiedykolwiek widział. W przeciwieństwie do swoich dziewcząt, które miały na sobie wyzywające suknie, nosiła wysoko zapięty kostium składający się z dopasowanego do figury długiego żakietu i sięgającej do łydek spódnicy wierzchniej. Nikt, kto by ją zobaczył w tym stroju na ulicy, nie pomyślałby, że ma do czynienia z właścicielką domu publicznego.

Gdy Fridolin przyglądał się Hedzie, Grünfelder zdobył się na odwagę i rzekł:

– Dobry wieczór. Przybyliśmy tu z powodu pięknych pań.

Na twarzy Hedy pojawiło się na moment rozbawienie.

– Do mojego domu panowie z reguły przybywają ze względu na piękne panie. W jednej kwestii pragnę uprzedzić: nie jesteśmy zwykłym zamtużem, ale eleganckim klubem. Panowie, którzy wpiszą się do księgi członków, mogą skorzystać tu z chwil przyjemności i odprężenia.

– O co chodzi z tą księgą? – zapytał nieufnie Grünfelder.

– Mogą tu bywać tylko panowie, którzy wpisali do niej swe nazwiska i w ten sposób stali się członkami klubu Le Plaisir.

– A co, jeśli ktoś nie chce ujawnić swego nazwiska? – zapytał Grünfelder.

– W takim razie wystarczy wpisać jakieś nazwisko zastępcze. Chodzi o czystą formalność. Gdy się panowie wpiszą, wszystko będzie w porządku i władze nie będą miały prawa się przyczepić – wyjaśniła Heda znudzonym głosem.

Najwidoczniej musi się z tego dość często tłumaczyć, pomyślał Fridolin.

Oprawioną w czerwoną skórę księgę oraz wieczne pióro przyniosła młoda blondynka w zielonej sukni z głęboko wyciętym dekoltem. Podała obie te rzeczy Hedzie.

– Proszę, panowie, bądźcie tak dobrzy i się tu wpiszcie – powiedziała właścicielka zamtuza i otworzyła tom na odpowiedniej stronie.

Bankier wziął pióro, zwilżył językiem wargi, a potem napisał w księdze nazwisko Blauwald. Fridolina rozbawiła fantazja przełożonego, który swoje nazwisko oznaczające „zielone pola” zmienił na „niebieski las”. To natchnęło także jego i podpisał się jako von Tanne.

Na widok jego pisma Heda głośno wciągnęła powietrze i spojrzała na niego badawczo.

– Fridolinie, czy to naprawdę ty?

– Zna pan tę damę? – zapytał zdziwiony Grünfelder.

– Z moich młodzieńczych lat – odpowiedział wesoło Fridolin.

– Przemawia jak zgrzybiały starzec – zażartował jeden z oficerów, który się im przysłuchiwał, po czym kiwnął na Fridolina. – No i co, Trettin, odsłużył już pan swoje w wojsku?

Fridolin pokręcił głową.

– Przez ostatnie lata przebywałem z dala od Prus.

– Ale to już najwyższy czas. Nie chce pan chyba dożyć niedołężnej starości, nie nosiwszy munduru Jego Cesarskiej Mości. Pańscy przodkowie by się w grobie przewracali.

– Ależ, moi panowie! – zaoponowała Heda. – Nasz przyjaciel dopiero co przybył. Pozwólcie, że najpierw się nieco zrelaksuje. – Chciała ochronić Fridolina przed pytaniami ze strony oficera i innych klientów tego przybytku, którzy zaciekawieni podeszli ze wszystkich stron. – Masz ochotę na koniak w moim gabinecie czy może chcesz skorzystać z usług jednej z dziewcząt? – zwróciła się do niego.

– Mój towarzysz pragnie bliżej poznać którąś z dziewcząt, ja natomiast nie miałbym nic przeciwko koniakowi w twoim gabinecie.

– Zwłaszcza jeśli stoi tam miękka kanapa, co nie, panie von Trettin? – zaśmiał się przemysłowiec Rendlinger, ale w jego głosie zabrzmiała nutka zazdrości; on sam, podobnie jak wielu innych gości Le Plaisir, nie miałby nic przeciwko miłosnym igraszkom z Hedą.

Ta zmierzyła kapitalistę miazdzącym spojrzeniem.

– W moim gabinecie nie ma sofy, panie Rendlinger.

Chwyciła Fridolina pod ramię i poprowadziła go do drzwi obitych tkaniną, które prawie nie wyróżniały się na tle ściany.

Zanim otworzyła, kiwnęła na jedną z dziewcząt, żeby ta zajęła się Grünfelderem.

– Co za niespodzianka! Nie mogę uwierzyć, że znów cię widzę! Jak ci się wiodło w ciągu ostatnich lat? – zapytała Heda, napelnivszy dwa kieliszki koniakiem. Wtedy jej się przypomniało, z jakiego powodu opuścił Berlin. – Czy odnalazłeś swoją krewną?

– Nie tylko odnalazłem – odpowiedział Fridolin zwięźle – ale nawet się z nią ożeniłem!

– Jesteś żonaty? – Heda zaczęła się śmiać, ale zaraz potem go przeprosiła. – Myślałam, że chcesz upolować spadkobierczynię jakiejś fortuny.

Fridolin nie podjął tematu, tylko krótko opowiedział, w jaki sposób odnalazł Lorę w Londynie.

– Nasz ślub sfinansowała Dorothea Simmern, małżonka bogatego bremeńskiego armatora, a jej małżonek powierzył mi reprezentacyjne stanowisko w przedsiębiorstwie żeglugowym Norddeutscher Lloyd. Obecnie jestem wicedyrektorem prywatnego banku należącego do pana Grünfeldera.

– Grünfeldera... Czy chodzi o tego pana, który wpisał się do księgi członków jako Blauwald? – zapytała ironicznie Heda.

– Dokładnie! On jest tak samo Blauwald, jak ja jestem von Tanne! – Fridolin roześmiał się i wypił łyczek. – Twój koniak jest wspaniały. Sądzę, że powinienem polecić ten gatunek Grünfelderowi.

Heda ponownie pokręciła głową.

– Wicedyrektor banku? Nie mogę w to uwierzyć! Kto by pomyślał, że kiedyś zostaniesz taką grubą rybą? Wtedy byłeś ukontentowany, gdy udało ci się zdobyć dość pieniędzy, żeby móc zapłacić czynsz za nędzną izdebkę na strychu.

– Miałem więcej szczęścia niż rozumu.

– Nie bądź taki skromny – zgaśniła go Heda. – W każdym razie cieszę się, że cię widzę. Czy może powinnam się teraz zwracać do ciebie per pan?

– Ani się waż! – odpowiedział ze śmiechem Fridolin. – Powiedz, jak ci się wiodło! Twój zamtuż wygląda wytworniej, niż go zachowałem w pamięci.

– To teraz klub. Dzięki temu określeniu mamy z głowy urząd do spraw moralności, dla którego zamtuży są solą w oku. Ponieważ u mnie bywają różni wpływowi panowie, władze najczęściej zostawiają nas w spokoju. Jednakże to takie balansowanie na linie. Jeśli jakiś wyższy urzędnik się na mnie uweźmie, stanę przed sądem jak zwykła stręczycielka, a mój cały majątek zostanie skonfiskowany. Coś mi właśnie przyszło do głowy. Kiedyś bardzo mi pomogłeś, może mógłbyś i teraz?

– W czym?

– Chodzi o pieniądze! Kobiecie z takiej branży jak moja nie jest łatwo pójść do banku. Już raz mnie oszukano! A czy jako burdelmama mogłam oskarżyć wielce szanowanego dyrektora banku? Gdybym to zrobiła, znalazłabym się w więzieniu szybciej, niżbym się obejrzała.

– Ponieważ jesteś na wolności, zgaduję, że nie oskarżyłaś tego bankiera.

– Nie miałam odwagi. Oczywiście, że jestem wściekła na tego oszusta, ale co mi z tego? Teraz znowu odłożyłam pieniądze, a nie chcę trzymać ich w skarpecie pod poduszką. Może mógłbyś założyć dla mnie jakąś lokatę? Wiesz, że ci ufam!

– Chociaż ja też jestem teraz bankierem? – Fridolin zapytał rozbawionym głosem, choć słowa Hedy sprawiły mu przyjemność.

Ze względu na starą przyjaźń chciał wyświadczyć Hedzie przysługę i zapytał o kwotę, którą chciała mu powierzyć.

Gdy ją wymieniła, aż sapnął z wrażenia.

– To dużo pieniędzy!

– Le Plaisir jest wytwornym klubem, więc dobrze zarabiam – odpowiedziała

z zadowoleniem Heda.

Fridolin na moment się zamyślił. Suma, którą miał ulokować w imieniu Hedy, była niewiele mniejsza niż cały majątek jego żony. Korciło go, by wziąć te pieniądze i wkupić się nimi do banku Grünfeldera.

Dlaczego miałbym tak nie zrobić? – pomyślał. Heda dostanie odsetki, które się jej należą, za to Lora nie będzie już musiała wycofywać swego udziału w salonie Mary Penn. Dzięki temu uda mi się ją udobruchać. Ale i tak będę nalegał, by Lora nie ujawniała publicznie, że ma coś wspólnego z tą pracownią krawiecką.

– Dobrze, ulokuję twoje pieniądze – zapewnił Hedę. – Zawrzemy odpowiednią umowę, żebyś czuła się zabezpieczona.

Ta najpierw uśmiechnęła się z zadowoleniem, ale potem pokręciła głową.

– Nie chciałabym, żeby tę umowę znalazła policja, gdyby kiedyś zrobiła obławę na mój lokal. Sąd mógłby położyć łapę na pieniądzach i wtedy skończyłoby się to dla mnie tak samo, jak gdybym pieniądze trzymała pod poduszką.

– Ten problem można łatwo rozwiązać. Umowę włożymy do koperty i schowamy ją w bankowym sejfie. Bedzie mogła zostać przekazana tylko tobie – zaproponował Fridolin.

– Dobry pomysł. Ale nawet bez takiego zabezpieczenia byłabym gotowa ci zaufać, bo nie wierzę, żebyś w ciągu ostatnich lat zmienił się na gorsze.

Heda uśmiechnęła się serdecznie do Fridolina i go objęła.

– Pozwól, chłopcze, że cię uściskam. Ogromnie się cieszę, że wróciłeś.

Pocałowała go w czoło, napełniła na nowo kieliszki i wzniosła toast.

– Za naszą przyjaźń, Fridolinie! A jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował mojej pomocy, to nie krępuj się o nią poprosić.

Chociaż Fridolin nie mógł sobie wyobrazić, że kiedyś znowu będzie potrzebował pomocy Hedy, obiecał jej, że o tym nie zapomni. Popijając koniak, czuł ulgę, że w gabinecie Hedy faktycznie nie ma żadnego łoża. Wydała mu się teraz jeszcze bardziej pociągająca niż kiedyś i mógłby ulec pokusie przespania się z nią. Na moment się zawahał, czy nie poprosić o jedną z dziewcząt, ale potem przypomniał sobie Lorę, która leżała w tej chwili sama w sypialni. Pomyślał, że wolałby się teraz wsunąć do niej pod koldrę, niż iść do łóżka z jakąś prostytutką. Dlatego pozwolił, żeby Heda naląła mu jeszcze jeden kieliszek koniaku, po czym opowiedział jej kilka anegdotek o czasie spędzonym w Wolnym Hanzeatyckim Mieście Brema.

VII

Grünfelder przyglądał się z zafascynowaniem młodej kobiecie, która podeszła do niego z uśmiechem, poprawiając dekolt w taki sposób, że z jednej strony odsłoniła na piersi różową brodawkę.

– Czy wiesz, że jesteś bardzo ładna?

– Cieszę się, że się panu podobam. Miło to usłyszeć z ust takiego postawnego mężczyzny jak pan – odpowiedziała przyjemnym głosem, w którym dało się rozpoznać słowiański akcent.

Grünfelder odruchowo wciągnął brzuch i wypiął pierś. Jednocześnie poczuł w pachwinach napięcie, jakiego nie doświadczył od długiego już czasu.

– Sądzisz, że moglibyśmy... – Urwał, bo nie potrafił się wysłowić.

Nie mógł użyć określenia, które stosował wobec żony, bo dziewczyna zapewne by go nie zrozumiała, a wszystkie inne słowa wydały mu się zbyt ordynarne.

Dziewczyna zrozumiała go jednak bez słów.

– Jeśli ma pan ochotę, moglibyśmy przejść do osobnego pokoju. Tam będzie przyjemniej

niż tutaj. Zechciałby się pan napić wina?

– Nie, dziękuję. Wystarczy mi woda albo sok owocowy.

Grünfelder wypił już tego wieczoru dość alkoholu i nie chciał się całkiem upić.

Lenka się skrzywiła, bo dostawała procent od napojów wypijanych przez klientów, ale po chwili na jej twarz wróciła profesjonalna uprzejmość, z którą przyjmowała panów.

– Elsie, przynieś dla pana karafkę z wodą i lekkie wino, żeby je wymieszać z wodą – nakazała prostytutce drugiej kategorii, która wydawała się Fridolinowi znajoma. Potem zwróciła się do bankiera: – Pozwoli pan ze mną?

Grünfelder wstał i udał się wraz z prostytutką ku drzwiom prowadzącym do pokoi.

Jeden z oficerów, który nie potrafił zdecydować się na konkretną dziewczynę, popatrzył w ślad za nim, po czym się uśmiechnął i powiedział:

– Ten stary piernik jest chyba po raz pierwszy w burdelu. Nie ma do końca odwagi pokłusować na innym koniku niż ten, co na niego czeka we własnej stajni.

– A pan wyraża się dzisiaj w sposób dość ordynarny – odpowiedział jeden z jego towarzyszy, mrugając okiem.

– Gdzie mężczyzna powinien zachowywać się jak mężczyzna, jeśli nie tutaj? W ciągu jednej nocy można tu zaliczyć więcej kobitek niż niejednemu zgorzkniałcowi udaje się przez całe życie. – Major zaśmiał się i pokazał ręką na Elsie, która właśnie z tacą w ręce opuszczała salon. – Dzisiaj biorę tę. Mam ochotę na francuszczyznę.

Inni wojskowi się roześmieli, prostytutka natomiast zacisnęła usta. Miała świadomość, że będzie musiała obsłużyć majora po francusku, jeśli nie chce, by Heda Pfefferkorn wygoniła ją z domu. Elsie nie chciała zostać rynsztokową dziwką. Kobiety, które spotkał taki los, żeby nie umrzeć z głodu, musiały się oddawać mężczyznom, od których wcześniej albo później zarażały się paskudną chorobą i nędznie zdychały.

W ponurym nastroju weszła do pokoju Lenki. Ta zdążyła się już rozebrać i leżała na łóżku przed Grünfelderem naga, jak ją Pan Bóg stworzył.

– Wymieszaj wino z wodą w dwóch kieliszkach! – powiedziała do Elsie, po czym poruszyła się tak ponętnie, że Grünfelder zapomniał o wszystkim innym na świecie poza tą młodą podniecającą kobietą. Drżącymi rękoma zaczął szarpać swoje ubranie i prawie oderwał guziki.

– Elsie, pomóż panu! – kazała Lenka. – Jeśli jego rusznica nie jest jeszcze całkiem naładowana, wiesz, co masz zrobić.

– Nie całkiem rozumiem – powiedział zmieszany Grünfelder.

– Zaraz pan zrozumie, mój panie!

Naga prostytutka przyglądała się z uśmiechem, jak Elsie rozbiera mężczyznę. W końcu stanął przed nią w stroju Adama. Chociaż jego rusznica, jak ją nazwała Lenka, była gotowa do boju i sterczała, dała Elsie znak, na który ta z ponurym spojrzeniem przystąpiła do roboty. Lenka przyglądała się ze złośliwym uśmiechem, jak ta klęka przed Grünfelderem i zbliża się do jego przyrodzenia z otwartymi ustami. Bankier jęknął, gdy jej wargi zacisnęły się na jego trzonku. Już chciał powiedzieć, żeby nie przestawała, póki nie dojdzie, ale wtedy Lenka wyгнаła Elsie z pokoju.

– Jeśli pan sobie życzy, mogę pana obsłużyć w ten sam sposób. Ale sądzę, że powinniśmy to zrobić zgodnie z naturą.

Rozłożyła nogi, żeby Grünfelder mógł zobaczyć to, co jego żona zawsze przed nim skrzętnie ukrywała, nawet podczas zbliżenia.

Położył się na niej i niezgrabnie w nią wszedł. Lenka pomyślała, że na pewno niebawem znów zobaczy tego klienta. Potem uleciała myślami ku Elsie. Jak większość dziewcząt z zamtuza

nienawidziła tej dziewczyny, która próbowała okraść koleżanki i została na tym przyłapana. Heda przyjęła ją do pracy tylko dlatego, że Elsie była gotowa spełniać szczególne życzenia klientów, także te, na które nie chciały zgodzić się inne dziewczęta.

Heda wprawdzie nie doniosła na złodziejkę policji, ale od tego czasu Elsie była traktowana jak służąca i dostawała najbardziej nieprzyjemnych klientów oraz tych z najbardziej perwersyjnymi życzeniami.

Rozmyślając, Lenka nie zapomniała jednak o starszym panu, który się na niej trudził i sapał. Zależało jej, by nie zapomniał tak szybko tej nocy.

VIII

Nastał już szary świt, gdy Fridolin odstawił bankiera do domu. Grünfelder był fizycznie wyczerpany, a poza tym skusił się jednak w zamtuzie na więcej wina. Teraz bełkotał jakąś sprośną przyśpiewkę i między poszczególnymi zwrotkami zaklinał swego towarzysza, by ten wkrótce znowu poszedł z nim do Hedy Pfefferkorn.

Ponieważ znaleźli się właśnie przed willą Grünfeldera, Fridolin poprosił go o ciszę.

– To będzie nasza tajemnica – powiedział do niego. – Nikt się o tym nie może dowiedzieć.

– Tak jest, tajemnica – przytaknął Grünfelder, unosząc palec wskazujący, po czym wpadł w ramiona służącemu, który właśnie otworzył drzwi domu.

– Pomóż mi zanieść twego pana do łóżka! – rzekł do lokaja Fridolin; nie chciał, by pani Grünfelder i jej córka zobaczyły swego męża i ojca w takim stanie.

Lokaj jeszcze nigdy nie widział pana tak pijanego, ale objął go ze spokojną miną i przy pomocy Fridolina zatargał po schodach do sypialni. Ponieważ żona Grünfeldera spała w pokoju obok, do którego prowadziły bezpośrednie drzwi, Fridolin nastawił na moment uszu. Z jej alkowy dobiegało ciche chrapanie.

– Bądźcie cicho! – nakazał zarówno bankierowi, jak i jego służącemu.

– Na szczęście dzisiaj jest niedziela. Jaśnie pan może się wyspać – stwierdził współczującym głosem lokaj.

We dwóch przebrali pijanego, zostawiając go tylko w bieliźnie, naciągnęli na niego koszulę nocną i jak małego chłopca położyli do łóżka. Grünfelder chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Fridolin mrugnął do niego i przyłożył palec wskazujący do ust. Bankier zrozumiał ten gest. Na jego ustach rozlał się zadowolony uśmiech i zaraz potem usnął. Z następnym oddechem zaczął chrapać nieco głośniejszym głosem od żony.

Służący uśmiechnął się ironicznie.

– Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby jaśnie pan aż tak się upił. Dzisiejsza noc musiała być naprawdę ekscytująca! – powiedział do Fridolina.

– Wracając z banku, spotkaliśmy kilku panów i razem z nimi biesiadowaliśmy do rana. Nie szczędzili nam wina ani koniaku.

To musiało zacnemu lokajowi wystarczyć jako wytłumaczenie. Fridolin mógł się wreszcie pożegnać. Znalazłszy się na ulicy, zorientował się, że też nie jest całkiem trzeźwy. Szybko kiwnął na dorożkę, która wyjechała właśnie zza rogu, i kazał się zawieźć do domu. O tej porze wszyscy jeszcze spali. Fridolinowi było to na rękę. Miał nadzieję, że dotrze niepostrzeżenie do łóżka, chociaż Lora i on nie mieli oddzielnych sypialni.

Ledwo w samych skarpetach zbliżył się do łóżka, Lora usiadła, drasnęła zapalkę i zapaliła świeczkę na swoim stoliku nocnym.

– Dopiero wróciłeś czy może chcesz już wstać? – zapytała.

– Właśnie przyszedłem do domu – odpowiedział skruszony Fridolin. – Wróciłbym wcześniej, ale nie mogłem zostawić Grünfeldera samego. Miał ochotę jeszcze trochę się przespacerować, a nie był już całkiem trzeźwy.

– Ty też chyba nie jesteś!

– W porównaniu z Grünfelderem jestem, chociaż też wypilem kilka koniacków za dużo. Ale chyba nie jesteś na mnie z tego powodu zanadto zła?

– Ależ nie!

Lora obudziła się w nocy i stwierdziła, że łóżko męża jest puste. Martwiła się i teraz czuła ulgę, widząc go całego i zdrowego. Trochę ją zdziwił jego dobry humor. Najwidoczniej zupełnie zapomniał o niedawnej kłótni. Fridolin jakby czytał w jej myślach, bo zaczął mówić o powodzie ich sporu.

– Zastanawiałem się nad Mary. Masz rację! Gdybyśmy ją teraz wystawili do wiatru, byłoby to niewdzięcznością. Dlatego nie powinnaś żądać, by ci zwróciła pieniądze, które wniosłaś do sklepu. Jednakże niech pozostanie tajemnicą, że salon w większej części należy do ciebie. Niech wszyscy oprócz Mary i Konrada uważają, że to ona jest wyłączną właścicielką salonu. W przeciwnym razie jako wicedyrektor banku zapłaciłbym za to utratą renomy.

Fridolin zastanawiał się, czy ma opowiedzieć Lorze o obraźliwych uwagach, których musiał wysłuchać w domu Grünfeldera. Ponieważ nie chciał psuć żonie humoru, zrezygnował z tego i w napięciu czekał na jej odpowiedź.

– Jeśli poza tym niczego więcej nie oczekujesz, niech tak będzie!

Lora poczuła tak dużą ulgę, że się roześmiała. Pozwoliła mu, by ją objął i pocałował.

Fridolin pogłaskał ją po pupie i zapytał:

– Co byś powiedziała, żebyśmy razem jeszcze trochę poswawolili, zanim położę się spać? Czy może poczekamy, aż się obudzę?

– Jeśli nie jesteś zbyt zmęczony... Mam na sobie tylko koszulkę nocną.

Fridolin chwycił koszulkę i ściągnął jej przez głowę. Chociaż w zamtuzie Hedy zachowywał się powściągliwie, to jednak rozgrzała go panująca tam atmosfera. Był Lorze wdzięczny, że pozwoliła mu znaleźć odprężenie. Rozebrał się bez pośpiechu, patrząc przy tym z dumą na swoją żonę. Chociaż Heda zgromadziła w swym przybytku naprawdę urodziwe dziewczęta, to żadna z nich nie mogła równać się z Lorą.

– Dałabym talara, żeby wiedzieć, o czym w tej chwili myślisz – powiedziała Lora.

– Pomyślałem właśnie, że żadna kobieta na świecie nie jest tak piękna jak ty – odpowiedział Fridolin i wsunął się między jej nogi.

Pieścił jej piersi i przygryzał płatki uszu, żeby wprowadzić ją w odpowiedni nastrój. Ona pozwalała mu na to, cicho chichocząc. W końcu przesunął się do przodu i ostrożnie w nią wszedł. Ale szybko dopadła go fala namiętności i gdy po pewnym czasie opadł zdyszany na łożo, pomyślał, że żadna prostytutka z Le Plaisir nie dałaby mu więcej rozkoszy niż jego żona.

IX

Lora czuła ulgę, że kłótnia pomiędzy nią a Fridolinem poszła w zapomnienie i że może dalej, choć potajemnie, współpracować z Mary.

Ledwo zdążył zasnąć w jej ramionach, ostrożnie wysunęła się z łóżka i założyła szlafrok. Cicho poszła do łazienki, umyła się, a potem przeszła do pokoju śniadaniowego.

Zastała tam Juttę, starszą z dwóch panien służących, które zatrudniali. Kobieta właśnie nakrywała stół do śniadania. Zobaczywszy Lorę, dygnęła dość niezręcznie.

– Dzień dobry, jaśnie pani.

– Dzień dobry, Jutto. Jesteś bardzo pracowita.
Na pospolitej twarzy pochodzącej z Marchii krępej kobiety pojawił się uśmiech dumy.
– Muszę być pracowita, proszę jaśnie pani. Robota sama się przecież nie robi!
W jej słowach dało się słyszeć przytyk pod adresem lokaja Jeana, a także drugiej służącej

– Neli. Oboje wrócili poprzedniego dnia do domu późno w nocy i do tej pory jeszcze spali.
– Czy jest już coś do jedzenia? – zapytała Lora, która po namiętnych chwilach z Fridolinem poczuła głód.
– Tak jest, proszę jaśnie pani. Napaliłam pod kuchnią przed godziną i zaparzyłam kawy. Poza tym chłopak od piekarza przyniósł świeże bułeczki. Zaraz je mogę podać.
– Dziękuję, będę wdzięczna!
Ledwo Lora zdążyła to powiedzieć, Jutta zniknęła i chwilę potem wróciła z pełną tacą.
– Obawiam się – powiedziała do niej Lora – że masz za dużo pracy. Powinniśmy zatrudnić kucharkę i jeszcze jedną albo dwie kobiety, które mogłyby ci pomagać.
Chociaż Jutta pracowała ciężiej niż druga służąca, machnęła tylko ręką.
– Dopóki jaśnie pani i jaśnie pan nie urządzają większych przyjęć, to jakoś sobie poradzę.
– Mimo to cała robota nie powinna być na twojej głowie. Gdzie są Nela i Jean?
– Są zajęci w innym pokoju.
Jutta była niezadowolona, że ci dwoje jeszcze śpią, ale nie chciała na nich skarżyć.
Lora, wciąż jeszcze w dobrym humorze, wzięła do ręki filiżankę kawy.
– Powiedz Jeanowi, że to on powinien obsługiwać w pokoju śniadaniowym. Ty masz dość pracy w kuchni.
– Zaraz go przyprowadzę.
Jutta odeszła energicznym krokiem. Po chwili zapukała do izby służącego.
– Co się dzieje?! – zawołał zaspany Jean.
– Wstawaj, zaraz będzie dziewiąta! Jaśnie pani je już śniadanie i chce, by ją ktoś obsłużył.
Ja jestem zajęta w kuchni!
– Dziewiąta? O Boże! Już idę.
Rozległ się rumor, zaraz potem okrzyk bólu i ordynarne przekleństwo.
Jutta uśmiechnęła się krzywo.
– Gdybyś odpowiednio wcześniej przyszedł do domu, nie musiałbyś teraz się tak spieszyć.
– Jeśli w dalszym ciągu będziesz sobie pozwalać na głupie komentarze, to zobaczysz, że oberwiesz – rozległo się w odpowiedzi.
– Spróbuj podnieść na mnie rękę, a wtedy się przekonasz, jak twardy jest mój wałek!
Jutta odwróciła się i poszła do kuchni, żeby przygotować obiad. Rozmyślała, czy nie lepiej by było, gdyby została kucharką, a nie służącą, ale po krótkiej chwili zastanowienia odpowiedziała sama sobie przecząco. Wprawdzie potrafi dość dobrze gotować, ale nie poradziłaby sobie z przygotowaniem uroczystych bankietów. To już wolę obsługiwać pani, pomyślała. Może zostanie tutaj nawet ochmistrzynią i tym samym będę mogła rozkazywać reszcie służby.
Chwilę potem do kuchni weszła druga służąca, Nela. Sprawiała wrażenie skacowanej.
– Hm, już gotujesz – stwierdziła i z ciekawością uniosła pokrywkę garnka.
– Zabierz łapy! Weź się lepiej do roboty – prychnęła Jutta.
– Głupia krowa – syknęła Nela.
Jutta złapała ścierkę i się nią zamachnęła, jakby chciała dziewczynie przyłożyć, ta więc szybko się oddaliła.
Nie po raz pierwszy Jutta pomyślała, że pośredniczka pracy oszukała jej panią. Pracowitość nie była cnotą Neli. Dziewczyna migiała się od wszystkiego, co wymagało wysiłku.

Jeszcze ją sobie wychowam, postanowiła w duchu Jutta i spróbowała, czy sos do pieczeni jest taki, jak powinien.

Nela tymczasem zajrzała do pokoju śniadaniowego. Lora wprawdzie już odeszła, ale stały tam jeszcze używane przez nią naczynia, łącznie z dzbankiem napełnionym do połowy kawą. Dziewczyna rozejrzała się ostrożnie i nalała sobie kawy do filiżanki Lory. Oparta o stół z rozkoszą wypila całą filiżankę, przegryzając pozostawioną bułeczką, którą posmarowała sobie masłem i miodem. Gdy na zewnątrz rozległ się hałas, wzdrygnęła się. Przez uchylone drzwi zobaczyła lokaja. Najwidoczniej zapomniał, że powinien sprzątnąć ze stołu. Nela zajęła się tą pracą za niego.

Gdy z naczyniami przyszła do kuchni, Jutta zmrużyła oczy.

– Gdzie jest Jean?

Nela wzruszyła ramionami.

Rozjuszona Jutta wcisnęła jej do ręki łyżkę i pokazała na garnek z zupą.

– Musisz stale mieszać, żeby się nie przypaliło.

Nela zastosowała się do polecenia, ale spojrzała posępnie na Juttę.

– Jaśnie pani, jeśli ją tak nazwać, powinna zatrudnić więcej służby. Zapracujemy się tu na śmierć.

– Zwłaszcza ty – zadrwiła Jutta. – Nie chcę wysłuchiwać żadnych pogardliwych uwag na temat jaśnie pani, zrozumiałaś?

Nela się roześmiała.

– Jaśnie pani, dobre sobie! Wiesz równie dobrze jak ja, że ona wcale nie pochodzi ze szlachty.

– Ale teraz do niej należy i koniec dyskusji! Czy może chcesz wymówić służbę, bo życzysz sobie ścierać kurz jedynie w naprawdę arystokratycznym domu?

Nela przez chwilę trzymała buzię w ciup, ale potem znów zrobiła drwiącą minę.

– Prawdziwej jaśnie pani nie wypada pracować dla krawcowej!

Jutta chciała się już zamachnąć, żeby spoliczkować dziewczynę, ale w końcu spojrzała na nią wyniośle i kazała szybciej mieszać. Potem poszła do spiżarki, żeby przynieść składniki potrzebne do przygotowania obiadu.

Przestawiając garnki, żeby dotrzeć do tego, który był jej potrzebny, zastanawiała się, co wspólnego może mieć pani von Trettin z tą angielską krawcową. Zaraz potem uznała jednak, że to nie jej sprawa.

Nela patrzyła posępnie na garnek. Pomyślała sobie, że jej pani, żona freiherra, jest prostą szwaczką, a więc nikim lepszym od niej samej. Poczowała przyływ zazdrości. Ona nie spotkała księcia z bajki takiego jak freiherr Fridolin von Trettin, który by ją wyzwolił z bycia służącą.

Gdyby Nela w tej chwili widziała swoją panią, jeszcze bardziej umocniłaby się w swym przekonaniu. Lora siedziała w pokoju i szyła wykwinną jasnoniebieską suknię z krótkim trenem. Zatopiona w pracy nie zauważyła, że Fridolin wszedł cicho do pokoju. Przez dłuższą chwilę się przyglądał, jak jego żona raz za razem zręcznie wkłupa igłę w materiał, a potem chrząknął.

Lora z uśmiechem uniosła wzrok.

– Zanim coś powiesz, wiedz, że tę suknię szyję sama dla siebie. Mam nadzieję, że wreszcie nadejdzie dzień, kiedy pani Grünfelder albo jakaś inna dama z towarzystwa wyśle mi zaproszenie.

Tymi słowy rozbroiła męża, który przypomniał sobie o ich wczorajszym sporze, ale zarazem uświadomił, że Lora wciąż jeszcze nie została zaproszona do willi bankiera.

– Zadbam o to, żebyś wreszcie bywała na przyjęciach – oświadczył z naciskiem, ale nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie upomnieć. – Czy naprawdę musisz sama szyć? Po co w takim

razie założyłaś ten salon mody? Szwaczki, które zatrudniacie wraz z Mary, mogłyby szyć także na twoje potrzeby.

– Gdy sama szyję, wiem, że suknia będzie wykonana porządnie i zgodnie z moimi oczekiwaniami. Nie chcę bynajmniej krytykować Mary i jej szwaczek, ale w kwestiach mody polegam najchętniej na własnym guście. A więc nie próbuj mnie przed tym powstrzymywać. Poza tym w dalszym ciągu będę pracować dla Mary, jeśli będzie miała pilne zamówienia albo któraś z klientek okaże się szczególnie wymagająca. Bez obawy! Nikt się o tym nie dowie, nawet pracownicy salonu.

Fridolin poczuł, że musi przemilczeć to, co ma na końcu języka, jeśli chce uniknąć dalszej kłótni. Najlepiej by było, gdyby Lora znalazła zajęcie, które wypełniłoby jej czas. Dlatego musiał coś zrobić, żeby Juliana Grünfelder wreszcie wystosowała do Lory zaproszenie, co powinna była zrobić już dawno temu, i zapoznała ją z paniami z towarzystwa.

X

Mniej więcej w tym czasie, kiedy Lora szyła swoją suknię, wdowa po freiherrze Ottokarze von Trettinie, Malwina, siedziała w fotelu. Ubrana jedynie w szlafrok wznosiła toast na cześć swego kochanka Heinricha von Palkowa.

– Twoje zdrowie! I za to, by berlińskie towarzystwo odcięło się od kuzyna mojego świętej pamięci męża i od jego żony szwaczki!

– Twoje zdrowie, moja droga!

Heinrich von Palkow stuknął się z nią kieliszkiem i przez moment wsłuchiwał w brzęk szkła. W przeciwieństwie do Malwiny był kompletnie nagi. Gdy na moment podniósł się z krzesła, na jego pośladkach widać było blednące ślady uderzeń, które zadała mu kochanka biczem ukręconym z jedwabnych sznureczków. Na rękach też miał ślady jedwabnej wstążki, którą go związała. Jak zwykle musiał się jej podporządkować w igraszkach miłosnych.

Wzrokiem prześlizgnął się po rozłożystej figurze kochanki i zatrzymał spojrzenie na jej udach. Chętnie zobaczyłby na nich czerwone pręgi, ale Malwina nie chciała o tym słyszeć. Von Palkow nie miał odwagi zmuszać jej do posłuszeństwa siłą. Kiedyś użył przemocy wobec innej kobiety i zapłacił za to złamaną karierą. Na jego twarzy pojawił się wyraz goryczy. Malwina spoglądała na niego bacznie.

– Co ci jest, kochany? Czy nie spodobało ci się to, co właśnie robiliśmy?

– Ależ spodobało, nawet bardzo! – zapewnił ją pospiesznie kochanek.

Nawet nie skłamał, bo Malwina rozpałała go do białości. Mimo to pragnął, by role choć raz się odwróciły i żeby to on był panem.

Myśli Malwiny von Trettin powędrowały tymczasem w innym kierunku.

– Czy rozmawiałeś z oficerami twojego byłego pułku o Fridolinie i jego żonie, tej córce nauczyciela?

– Tak, z kilkoma – odpowiedział z ociąganiem von Palkow.

W gruncie rzeczy plotki, które jego kochanka chciała puścić w obieg, miał okazję przekazać jedynie Hassemu von Campemu.

Na szczęście Malwina nie zwracała na niego uwagi, lecz mówiła dalej:

– Jestem na dzisiejsze popołudnie zaproszona do pani von Stenik. Wprawdzie już jej powiedziałam, co należy sądzić o panu wicedyrektorze von Trettinie, ale spotkam tam inne damy, które się tym zainteresują.

– Dlaczego właściwie tak nienawidzisz swoich krewnych?

– Wiesz przecież. Lora Huppach, która dzięki małżeństwu z tym łotrem może nosić

nazwisko von Trettin, jest winna śmierci mojego męża. Poza tym jej mąż od pięciu lat jest opiekunem prawnym moim i moich synów. Gdybym się dostosowała do jego woli, musiałabym się teraz kisić w Prusach Wschodnich. Fridolin chce, żeby wszystkie zyski były inwestowane w rozbudowę folwarku. Na szczęście zarządca majątku jest po mojej stronie i pilnuje, bym miała dość pieniędzy, żeby móc się utrzymać w Berlinie. Jeśli Fridolin się o tym dowie, zwolni tego człowieka, a mnie odeśle z powrotem do Trettina.

Malwina zazgrzytała ze złości zębami. Jej kochanek wiedział, że mniej ją obchodzi śmierć małżonka niż to, że nie dostaje tyle pieniędzy, ile by chciała. Ponadto nie mogła darować Lorze von Trettin, że ta odzyskała tytuł szlachecki, który jej matka utraciła, wychodząc za mąż za zwykłego wiejskiego nauczyciela. Malwina lękała się też, że Fridolin ją odkryje i na jego polecenie będzie musiała opuścić Berlin.

Ponieważ von Palkow w żadnym wypadku nie chciał utracić kochanki, obiecał jej solennie, że zrobi wszystko, aby podkopać opinię Fridolina i Lory von Trettinów.

– Daj z siebie wszystko! – przykazała Malwina, pocałowała go w usta i zaczęła się ubierać. Naciągnąwszy na siebie koszulę, spojrzała na kochankę. – Mógłbyś mi pomóc! – zażądała.

Von Palkow bez wahania skoczył na nogi i zaczął ją obsługiwać niczym pokojówka. Gdy była ubrana, pogłaskała go po policzku.

– Powinam przygotować dla ciebie czepek i fartuszek. Na pewno wyglądałbyś zabawnie!

Von Palkow uznał, że ta propozycja jest nie tyle zabawna, co podniecająca i jego ciało natychmiast na nią zareagowało.

Malwina z ironicznym uśmiechem spojrzała na jego sztywny członek, wzięła bicz i lekko uderzyła go po męskości.

– Fuj! Uspokój się! Będiesz mógł dalej figlować dopiero wtedy, gdy odwiedzę twego pana następnym razem – powiedziała do naprężonego fallusa, a potem uniosła wzrok i spojrzała chudemu majorowi prosto w oczy, chwytając go jednocześnie za brodę. – Znajdę dla ciebie czas dopiero za kilka dni. Tymczasem miej oko na mojego syna!

– Będę miał – obiecał von Palkow, chociaż jej słowa poruszyły w jego duszy rozjątrzoną ranę, albowiem znów pomyślał o kobiecie, którą chciał uczynić seksualną niewolnicą i przez którą marnie skończył.

Malwina von Trettin opuściła majora rozmyślającego nad swym losem i małe mieszkanie, które służyło im za miejsce schadzek. Znalazłszy się na Potsdamer Straße, kiwnęła ręką na dorożkę. Nie dostrzegła ubranego na brązowo niepozornego mężczyzny, który zmierzył ją krótko wzrokiem, a potem wszedł do budynku, z którego ona dopiero co wyszła.

Obcy podszedł do dozorcówki i dał stróżowi monetę.

– Gdzie znajdę majora von Palkowa?

– Pierwsze piętro, trzecie drzwi po lewej – odpowiedział dozorca.

Obcy uśmiechnął się i wszedł na górę po schodach. Gdy doszedł do drzwi von Palkowa, zapukał w nie laską i poczekał, aż zostanie zaproszony do środka.

XI

Gdy Malwina von Trettin wyszła z mieszkania, von Palkow niemal fizycznie poczuł pustkę, którą zostawiła po sobie. Westchnął, wstał i założył bieliznę. Gdy chciał wciągnąć spodnie, rozległo się pukanie do drzwi. Wzdrygnął się, bo poza Malwiną o mieszkaniu wiedział tylko chłopak, który mu służywał, ale nie miałby czelności stukać tak natarczywie.

– Kto tam? – zapytał spięty.

– Pański dobry przyjaciel. Niech pan otworzy, drogi panie von Palkow.

Sposób wysławiania się świadczył, że mężczyzna należy do osób wykształconych, ale właśnie to sprawiło, że major zrobił się nieufny. Szybko założył spodnie i koszulę. Ze zdenerwowania źle ją zapiął. Zanim zdążył poprawić ubranie, znów rozległo się pukanie.

– Przyjacielu, jak długo każe mi pan czekać pod drzwiami?

– Już otwieram!

Wbrew swym słowom oficer podszedł najpierw do szafki w rogu, wyciągnął szufladkę i wyjął z niej naładowany rewolwer. Potem gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi.

Przed nim stał mężczyzna, którego widział pierwszy raz w życiu. Dolną część twarzy nieznanego zajmowały rude bokobrody w stylu cesarza Wilhelma; górną zaś część zasłaniał kapelus z szerokim rondem. Sądząc po ubraniu, mężczyzna był biznesmenem albo fortunatem utrzymującym się z dochodów, które przynosił mu niewielki majątek. W każdym razie von Palkow uznał, że nie ma do czynienia z człowiekiem, któremu jest winien okazywać szczególną uprzejmość.

– Czego pan chce? – zapytał impertynencko.

Nieproszony gość ominął go i wszedł do pokoju, po czym zamknął za sobą drzwi.

– Chcę z panem porozmawiać, monsieur!

Mówił niewątpliwie z francuskim akcentem. Von Palkow jakby sobie zaczął coś przypominać.

– Pan d’Em...

– Delaroux, Pierre Delaroux! – przerwał mu gość z uśmiechem. – Niech pan zapomni o tamtym nazwisku. Porozmawiajmy lepiej o panu!

– Czego pan ode mnie chce?

– Porozmawiać, *mon ami*, tylko porozmawiać! – Delaroux wciąż mówił owym przyjaznym tonem i bez prośbienia zasiadł w fotelu, w którym niedawno siedziała Malwina. Popatrzył na gospodarza badawczym spojrzeniem. – Jestem rozczarowany, *mon ami*, widząc pana nadal w randze prostego majora, a do tego jeszcze szkoli pan wyrostków na przyszłych żołnierzy.

Na te słowa przez twarz von Palkowa przemknął wyraz bólu, który zdradził gościowi, że trafił w dziesiątkę.

– To wina tego nędznego drania, który bał się stanąć ze mną do pojedynku. Zamiast tego posłużył się księciem Wilhelmem, a ten owym przeklętym Moltkem.

Von Palkow wypowiedział oba nazwiska z taką odrazą, że rozbawiło to jego gościa.

– Musi pan zrozumieć tego zacnego człowieka, *mon ami*. Na pewno nie był zadowolony, przyłapawszy małżonkę z panem *in flagranti*. Czemu miał na dodatek ryzykować, że go pan zastrzeli? Widocznie dobrze wiedział, że jest pan doskonałym wojskowym i świetnie strzela.

– Miałem zostać mianowany pułkownikiem oraz komendantem II Gwardyjskiego Pułku Ułanów! Zamiast mnie wybrano tego przekłętą Scholtę, a ja zostałem oddelegowany do tej cholernej szkoły kadetów – wyrzucił z siebie von Palkow.

– Doprawdy, co za podłe podziękowanie dla bohatera spod Dybbøl, Sadowej i spod Sedanu, gdzie pojmał pan Jego Cesarską Mość, Napoleona III, a przy okazji także mnie. Wtedy można było odnieść wrażenie, że liczy się z panem cały sztab marszałka. A teraz widzę przed sobą mężczyznę, którego ambitne plany zostały przekreślone przez zazdrosnego małżonka oraz księcia bez charakteru.

– A niech ich diabli! – wymusnęło się majorowi.

Jego nieproszony gość uśmiechnął się ze zrozumieniem, ale nie potrafił ukryć drwiny.

– Niestety, diabli zajęci są gdzie indziej. Pan zszedł na psy, księżę Wilhelm natomiast będzie robił karierę, a kiedyś zostanie nawet cesarzem naszej Rzeszy. Wówczas pański szczególnie przyjaciel zajmie na dworze wysoką pozycję. Czy owa kobieta, o którą chodziło, nie jest dwórką księżniczki Augusty?

Von Palkow skinął gwałtownie głową.

– Jest. Przeklęta lafirynda! Uwiodła mnie, a potem oskarżyła, że chciałem ją wziąć siłą.

– Sprawa została wprawdzie zatuszowana, ale swoimi kanałami dowiedziałem się, że owa kobieta zdołała przekonać wszystkich, iż padła ofiarą lubieżnika. Każdy szanujący się mężczyzna powinien być pana za coś takiego wyzwać na pojedynek. A tymczasem musi pan mieszkać w tej nędznej norze.

Delaroux mówił tonem pełnym współczucia, a jednocześnie dał von Palkowowi do zrozumienia, że zna doskonale szczegóły tej sprawy.

Major machnął ręką.

– To właściwie nie jest moje mieszkanie. Na co dzień mieszkam w szkole kadetów. Tu...

– ...przyjmuje pan dyskretnie damy – Delaroux dokończył zdanie.

– To też pan wie?! – zawołał przestraszonym głosem von Palkow.

– Mój zawód polega właśnie na tym, żebym wszystko wiedział. Z tego powodu mogę wyciągnąć do pana pomocną dłoń. Czy może chce pan w dalszym ciągu egzystować tak jak do tej pory?

Von Palkow pomyślał o dwóch spartańsko wyposażonych pokojach, które miał do dyspozycji w szkole wojskowej. Nie mógł sobie pozwolić na lepsze mieszkanie. Nawet tę garsonierę opłacała za niego kochanka. Dlatego tylko przez moment się wahał, czy powinien dalej słuchać tego diabolicznego mężczyzny, czy raczej należałoby go wyprosić.

– W jaki sposób chce mi pan pomóc? – zapytał.

– Finansowo! Mam na myśli dużo pieniędzy. Tak dużo, że przez resztę życia będzie pan mógł żyć jak arystokrata.

– Co mam w zamian zrobić? – Von Palkow pochylił się w napięciu.

– Musi mi pan wyświadczyć pewną przysługę, *mon ami!*

– O jaką przysługę chodzi?

– Dowie się pan, jeśli da mi pan słowo honoru, że nikomu nie zdradzi pan treści naszej rozmowy.

Najpóźniej w tej chwili von Palkow powinien był przerwać rozmowę. Ale jego rozgoryczenie i nienawiść wobec tych, których obwiniął o swe położenie, spowodowały, że uniósł rękę i złożył przysięgę.

Delaroux się uśmiechnął.

– Opłaci się to panu, *mon ami*. Poza tym będzie się pan mógł wreszcie zemścić. Pańska ręka ukarze niegodnego księcia i jego sługusa, który obrócił pańskie życie w perzynę.

– Czy mam ich obu zastrzelić?

Von Palkow wyglądał w tym momencie tak, jakby był gotów od razu wykonać takie zadanie.

Jego gość się roześmiał.

– *Oh non*, to byłoby zbyt prymitywne. Mają przecież zbyt wielu znajomych. Niech pan znajdzie kilku majątnych mężczyzn, najlepiej próżnych przemysłowców i bankierów, i niech ich pan zachęci, by ofiarowali księciu Wilhelmowi godny prezent. W Prusach coś takiego jest przyjęte. Chodzi o to, by ci ważni panowie zyskali przychylność księcia jako filary społeczeństwa.

– Nie chcę księcia niczym obdarowywać, chcę go ukarać! – zdenerwował się von Palkow.

– Ten prezent będzie karą, także dla pańskiego osobistego wroga. Ale niech pan będzie ostrożny. Chodzi o naprawdę duże pieniądze. Otrzyma je pan, jeśli pan nie zawiedzie.

– Nie zawiodę! – zapewnił major.

Rozumiał bardzo dobrze, że jest na drodze do popełnienia zdrady narodowej. Ale nad wszelką rozsądną myślą przeważała perspektywa zemsty na ludziach, którzy zniszczyli jego karierę.

Aby udowodnić, że mówi poważnie, Delaroux wyciągnął z torby kopertę i podał majorowi. Ten zajrzał do środka i przełknął ślinę na widok grubego pliku banknotów. Gorączkowo przeliczył pieniądze i spojrzał na Francuza.

– To więcej pieniędzy niż mój żołd za trzy lata.

– To tylko skromna zaliczka. Dostanie pan dużo więcej. A tak w ogóle niedawno przybył do Berlina pewien mężczyzna, który na pewno niebawem pana odwiedzi. Chodzi o rosyjskiego księcia generała Fiodora Michajłowicza Tirassowa. Był wojskowym obserwatorem podczas szturm na szaniec pod Dybbøl i jest pod dużym wrażeniem pańskiej odwagi.

– Przypominam go sobie. W geście uznania podarował mi nawet rewolwer. Mam go do tej pory.

– W takim razie niech go pan nosi przy sobie, żeby Tirassow zobaczył, iż szanuje pan jego prezent. Ale niech pan uważa! Ten człowiek jest niebezpieczny.

Ostrzeżenie zabrzmiało poważnie, ale major wydał pogardliwie wargi. W pamięci zachował rosyjskiego księcia jako młodego impulsywnego mężczyznę, który ani się nie umywał do takiego pruskiego oficera, jakim był on sam.

Nagle Delaroux wstał.

– *Au revoir, mon ami!* Niech pan się nie trzusi i mnie nie odprowadza. Dozorca mógłby się zdziwić, widząc pana boso i w źle zapiętej koszuli. Jeszcze się do pana zgłoszę.

Zanim von Palkow się obejrzał, jego gość wyszedł z garsoniery. Major popatrzył najpierw na drzwi, a potem na banknoty w swojej ręce. Oczy nerwowo mu biegały, a w głowie szumiało. Delaroux, bo tak się tym razem przedstawił ów mężczyzna, żądał od niego popełnienia zdrady stanu. Przez chwilę myśl ta napawała majora zgrozą, ale potem jego twarz przybrała hardy wyraz. Czy miał jakieś powody, żeby dochowywać wierności Hohenzollernom? Czy miał całować ich po stopach za to, że złamali mu karierę i zdegradowali do roli prostego nauczyciela?

Myśl o pieniądzech, które obiecał mu Delaroux, sprawiła, że przestał mieć obiekcje. W trzech wojnach wykazał się jako bohater, a teraz mógł tylko patrzeć, jak towarzysze broni, którzy dokonali o wiele mniej od niego, wspinają się po szczeblach kariery. Nie chciał aż do emerytury pozostawać nędznym majorem.

XII

Niedziela przebiegła spokojnie, ponieważ zarówno Lora, jak i Fridolin unikali jakiegokolwiek sprzeczek. Po obiedzie Fridolin kazał sprowadzić dorożkę i pojechali do domu przy Ottostraße, gdzie mieszkali Mary i Konrad. Po tym wszystkim, co Lora opowiedziała poprzedniego dnia, państwo Benecke byli zaskoczeni, zobaczywszy gości w tak pogodnym nastroju. Rozmawiali w czwórkę o różnych błahostkach, popijając kawę i jedząc ciasto, które – jak później Fridolin powiedział z uśmiechem do Lory – smakowało bardzo po angielsku.

Dopiero gdy służąca sprzątnęła ze stołu, a obie damy trzymały w rękach po kieliszeczku likieru, Fridolin koniak, a Konrad rum, Lora poruszyła temat, który leżał im wszystkim na sercu.

– Fridolin i ja uzgodniliśmy, że nie będziemy wycofywać mojego udziału w salonie mody.

Jej mąż kiwnął głową dla potwierdzenia tych słów.

– Chciałbym przeprosić za przykrości spowodowane przez moje nieprzemyślane wypowiedzi. Ale byłem, jak by to powiedzieć, zauroczony ofertą pana Grünfeldera, który zaproponował mi, bym został jego współnikiem. Chciałem wnieść do banku jak najwięcej pieniędzy, i to jak najszybciej. Całkiem zapomniałem, że mamy o wiele ważniejsze zobowiązania.

Mary była tak wzruszona, że musiała otrzeć wilgotne oczy. Lorę też ujęła postawa męża, zwłaszcza to, że przyznał się do winy. W jednej chwili przebaczyła mu wszystkie przykrości. Jedynie Konrad wyczuł, że Fridolin zrezygnował z pieniędzy nie tylko z miłości do Lory i przez wzgląd na przyjaźń wobec nich dwojga.

– Nie chcesz już być udziałowcem Banku Grünfelder? – zapytał.

Fridolin uśmiechnął się zadowolony.

– Owszem, chcę. Ale i tak nim zostanę. Lora mi obiecała, że napisze do Thomasa, aby zlikwidował jej udziały w NDL i przesłał nam pieniądze. Dzięki nim zostanę młodszym partnerem Grünfeldera.

Konrad nie mógł się pozbyć wrażenia, że Fridolin coś ukrywa.

Lora najwidoczniej nie miała żadnych wątpliwości co do intencji męża, bo uniosła kieliszek z likierem i stuknęła się z pozostałymi.

– Za salon Mary i mój oraz za sukces Fridolina!

– Chętnie za to wypiję! – zawołała radośnie Mary i upiła nieco likieru.

Pozostali też się napili.

Konrad odstawił na stół pusty kieliszek, mrużąc z zadowoleniem, Fridolin natomiast sprawiał wrażenie zamyślonego.

– O jedną rzecz muszę was jednak prosić! Na moim stanowisku nie mogę sobie pozwolić, żeby zrodziły się jakieś plotki na temat mojej żony. Ludzie muszą być przekonani, że missis Mary Penn jest wyłączną właścicielką salonu.

– Co i tak nie jest prawdą, bo w rzeczywistości nie nazywam się już Penn, tylko Benecke – powiedziała Mary i cicho się zaśmiała.

– Tylko Benecke nie jest angielsko brzmiącym nazwiskiem, a my chcemy tutejszym damom zaproponować modę angielską – zachichotała Lora.

W Berlinie istniały pracownie krawieckie, których właścicielki twierdziły, że są Francuzkami albo że przynajmniej uczyły się w Paryżu. Damy z towarzystwa, które orientowały się w życiu dworskim, uważały jednak tę modę za zbyt frywolną. Ale ponieważ były zbyt dumne, żeby zamawiać suknie u zwykłej niemieckiej krawcowej, Mary i Lorze udało się trafić w lukę na rynku.

– A tak w ogóle – odezwała się Mary – na jutro zapowiedziała swoją wizytę w salonie wielka księżna von Mecklenburg-Strelitz. Już teraz jestem taka podekscytowana. Ta dama często bywa na dworze. Jeśli zamówi u nas suknię, będziemy mogły w przyszłości pracować dla najwyższych kręgów towarzyskich.

Krawcowa poczuła w duchu żal, że będzie musiała wielką księżną podjąć osobiście. Lora lepiej wywiązała się z tego zadania. Poruszała się zwinnie jak sarenka i była przyzwyczajona do obracania się w wytwornym gronie. Ona sama natomiast...

Prychnęła cichutko, żeby przerwać ten niemiły tok myśli. Nic jej nie da rozpamiętywanie, że wyrosła przy brudnej uliczce nad basenem portowym i do dwudziestego roku życia poruszała się o kulach. Teraz była krawcową tworzącą kreacje dla bogatych pań, której laseczka ze złotą gałką wyglądała jak fanaberia Angielki.

Lora wyczuła obawy przyjaciółki i próbowała dodać jej odwagi. Wspierali ją w tym

Konrad i Fridolin. Zwłaszcza ten ostatni nie chciał dopuścić, żeby Lora pomagała obsłużyć zamożną klientkę. Jeśli miałyby kiedykolwiek przekroczyć próg pracowni, to w taki sposób, by postronni myśleli, iż jest klientką.

Było to przyjemne popołudnie, chociaż momentami postawa Fridolina dawała do myślenia. Ujął jednak wszystkich tym, że pobawił się trochę z małym Jonnym. Podczas ich wspólnych igraszek Lora przyglądała się maluchowi w rozmarzeniu, czym uspokoiła Mary.

Gdy Fridolin i Lora pożegnali się i wyszli, Mary westchnęła, okazując, że z serca spadł jej wielki kamień.

– Cieszę się, że u Lory i Fridolina znów wszystko w porządku – powiedziała.

Konrad skinął głową, chociaż czuł dziwny niepokój.

– Ja też jestem rad. Byłoby szkoda ich obojga, gdyby nie znaleźli wspólnego języka i musieli się rozstać.

– Oboje wiedzą, że nie ma sensu upierać się tylko przy swoim. Fridolin ustąpił w sprawie salonu, a za to otrzyma od Lory jej pozostałe pieniądze i będzie mógł dalej piąć się po szczeblach kariery. W ten sposób oboje zyskają i mogą być zadowoleni.

– Masz jak zwykle rację, skarbie!

Konrad pocałował Mary i pomyślał, że jest osłem, przejmując się motywacjami Fridolina. Dla niego i Mary to w gruncie rzeczy wszystko jedno, z jakiego powodu ich znajomy poszedł na ustępstwa.

XIII

Gdy następnego dnia rano Fridolin przekroczył próg banku, pomyślał z rozbawieniem: Ciekawe, czy Grünfelder wspomni o minionej sobocie?

On sam cieszył się, że znów zobaczył Hedę. Gdy przed laty żył w nędzy, często zapraszała go na obiady, by mógł trochę zaoszczędzić. Również i z tego względu chciał jej pomóc, żeby ocaliła oszczędności przed pazernymi urzędnikami.

Jednakże Fridolin zastrzegł sobie w duchu, że Grünfelder w żadnym wypadku nie może się dowiedzieć, skąd pochodzi większa część pieniędzy, za które zamierzał wykupić udziały w banku. Szef nie zaakceptowałby raczej majątku burdelmamy, ponieważ mogłoby to zaszkodzić renomie banku.

Ponieważ przełożony jeszcze się nie pojawił, Fridolin usiadł przy biurku i zaczął pisać projekt umowy, która miała być korzystna zarówno dla niego, jak i dla Hedy. Nie skończył jeszcze, gdy ktoś zapukał.

– Proszę! – zawołał.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł młody mężczyzna w ciemnoszarym garniturze.

– Dzień dobry, panie von Trettin!

– Dzień dobry, panie Dohnke. Spędził pan miło niedzielę?

– Tak jest. Mam nadzieję, że pan również.

– Nie mogę narzekać. Czy zdołał pan już zrobić zestawienia, o które prosiłem pana w sobotę? – Fridolin przeszedł z miejsca na tematy służbowe.

Dohnke położył na stole teczkę i wyjął z niej dokumenty.

– Porównałem tutaj wszystkie wpłaty i wypłaty na kontach starosty von Stenika – powiedział. – Sądzę, że nie powinniśmy przyznawać mu następnego kredytu!

Fridolin przeleciał wzrokiem po raporcie i na moment się zastanowił. W gruncie rzeczy Dohnke miał rację. Z drugiej jednak strony von Stenik był wpływowym człowiekiem i trudno było sobie wyobrazić, że nie wywiąże się ze zobowiązań. Dlatego Fridolin napisał na teście

zdanie: „Zalecam spełnić wnioszek o kredyt!”, a pod spodem złożył swój podpis.

Potem spojrział z uśmiechem na kolegę bankowca.

– Nie sędzę, żebyśmy zrobili zły interes. Pan von Stenik na pewno potrzebuje pieniędzy, żeby je gdzieś zainwestować, i przepisze na nas konieczne zabezpieczenia.

– Skoro pan tak mówi, chcę w to w takim razie wierzyć. Ma pan wspaniałe wyczucie w finansach. Pan Grünfelder też tak uważa.

W głosie Emila Dohnkego zabrzmiało uznanie. Fridolin istotnie jeszcze nigdy się nie pomylił, oceniając przydzielonych mu klientów. Jednakże żaden z nich nie był tak zadłużony jak von Stenik.

Fridolin nie był do końca pewny pana von Stenika, chociaż robił dobrą minę. Jednakże miał świadomość, że odmowa kredytu głęboko rozdrażni starostę i może wówczas dojść do nieprzyjemnej reakcji z jego strony.

To samo powiedział też pół godziny później Grünfelderowi, gdy ten siedział dostojnie za biurkiem ubrany w ciemny garnitur, białą koszulę i z zawiązanym pod szyją niebieskim fularem.

– Niestety, ma pan rację, panie von Trettin. Von Stenik ma zbyt duże wpływy, żeby odmówić mu kredytu. Ale teraz zmieńmy temat. Wczoraj na obiedzie bardzo nam pana brakowało.

Fridolin nie mógł sobie przypomnieć, żeby go zaproszono, ale uprzejmość nie pozwalała mu tego powiedzieć. Niemniej Grünfelder dał mu okazję, by poruszyć kwestię, która gnębiła go od dłuższego czasu.

– Wczoraj jadłem obiad z małżonką – wyjaśnił szefowi. – W ostatnim czasie często bywałem u pana gościem, nie mogłem w niedzielę zostawić żony samej.

– Doskonale to rozumiem! – przytaknął Grünfelder, ale wyraz jego twarzy wskazywał coś innego.

Dyrektor poczuł się urażony, że dla Fridolina żona okazała się ważniejsza od pryncypała. Jego zastępca mówił dalej:

– Musi mnie pan zrozumieć. Małżonce należy się atencja z mojej strony. Byłoby mi łatwiej, gdyby mogła mi towarzyszyć.

Fridolin nie miał śmiałości powiedzieć wyraźniej, o co mu chodzi.

Grünfelder chętnie by oświadczył, że jego zastępca następnym razem może zabrać ze sobą żonę, ale etykieta wymagała, żeby to jego małżonka wprzódry choć raz zaprosiła Lorę von Trettin na pogawędkę przy kawie.

– Postaram się to załatwić – odpowiedział wymijająco i znów zaczął mówić o kredycie dla starosty von Stenika.

Ta niejasna obietnica musiała Fridolinowi na razie wystarczyć.

XIV

W ciągu ostatnich tygodni Grünfelder regularnie zapraszał Fridolina na obiad i chętnie zabrałby go ze sobą także tego dnia. Ale ponieważ chciał z żoną porozmawiać o Lorze von Trettin, poprosił go o pozostanie w banku, wynajdując naprędce jakiś pretekst.

– Jeśli pan von Stenik skorzysta z okazji, żeby na moment wpaść do banku, któryś z nas powinien być tu obecny. Poza tym będę rad, jeśli zaszczyci nas pan swą obecnością na kolacji.

– Dziękuję panu.

Fridolin miał ochotę się roześmiać, bo zrozumiał, z jakim zamiarem nosi się jego przełożony. Jeśli to pomoże w przyjęciu Lory do towarzystwa, było mu to tylko na rękę.

Ledwo bankier zniknął, w gabinecie Fridolina pojawił się Emil Dohnke i przekazał mu

z kwaśną miną list.

– Starosta von Stenik właśnie się dopytuje, kiedy będzie mógł rozporządzać pieniędzmi, o które wnioskował.

Fridolin zajął się odpisywaniem na beczelnie roszczeniowy list, chcąc udobruchać starostę, Grünfelder natomiast pojechał do domu. Gdy wszedł do jadalni, w której wszystko było już przygotowane do obiadu, zarówno jego żona, jak i córka ominęły go wzrokiem i spojrzały na drzwi za nim, po czym zrobiły rozczarowane miny; Wilhelmina nawet głośno westchnęła.

– A pan von Trettin dzisiaj nie przyszedł z papą na obiad?

– Musiał zostać w banku z ważnych powodów służbowych, zastępuje mnie podczas mojej nieobecności – oznajmił Grünfelder i dodał, że się cieszy, mogąc porozmawiać z żoną i córką bez świadków. – Otóż pan von Trettin zwrócił mi dzisiaj uwagę, że nie może korzystać już z naszych zaproszeń, skoro nie zapraszamy także jego żony.

Grünfelder miał nadzieję, że na te słowa jego żona się przemoże i w końcu zaprosi Lorę von Trettin na popołudniową kawę, ale ich córka tupnęła nogą, jakby była jakąś prostaczką.

– Nie chcę widzieć tu tej osoby! – wykrzyknęła. – Biedny pan von Trettin. Jakie to dla niego straszne, być związanym z taką kobietą!

Grünfelder spojrzał z pewnym lękiem na żonę. Ta również sprawiała wrażenie nieco zszokowanej zachowaniem córki.

– Uspokój się, moje dziecko! – powiedziała do niej. – Pan von Trettin nie wygląda na nieszczęśliwego w małżeństwie.

– Ale jest nieszczęśliwy! Czuję to wyraźnie! – zawołała gwałtownie Wilhelmina. – Jego żona jest wyrachowaną, podłą osobą. Moja przyjaciółka Kriemhilda von Wesel opowiedziała mi to i owo o tej kobiecie. Bliska krewna pana Fridolina zna doskonale sytuację i jest zdruzgotana, że do rodu von Trettinów weszła ta prosta szwaczka. Biedny pan Fridolin! Powinien się rozwieść z tą laciarką i znaleźć sobie żonę, która by do niego pasowała!

Grünfelder zeszytniał, a Juliana podała córce chusteczkę.

– Wytrzymaj łzy, moje dziecko! Obiecuję, że nie zaproszę małżonki pana von Trettina do naszego domu.

Wilhelmina odetchnęła z ulgą, jej ojciec natomiast zaczął żuć koniuszki wąsów.

– To się panu von Trettinowi nie spodoba. Może nawet całkiem się od nas odetnie i opuści bank. Byłaby to dla mnie duża strata.

– Dla mnie też! – Jego córka rozplakała się tym razem na dobre i spoglądała na ojca wzrokiem umierającej sarny. – Dlaczego mężczyzna, na którym mi zależy, jest żonaty, i to na dodatek z taką okropną osobą?

Grünfelder nie od razu zrozumiał sens tych słów, jego żona natomiast zapytała Wilhelminę prosto z mostu:

– A więc darzysz uczuciem pana von Trettina?

Dziewczyna opuściła wstydliwie głowę.

– Próbowałam z tym walczyć, ale... – Wytarła sobie chusteczką mokre od łez oczy. – Pan von Trettin ma wszystko, czego mogłabym chcieć od męża. Jest szlachetnie urodzony, dobrze zbudowany, uprzejmy i jak powiada papa, niezastąpiony dla banku. Tak bym chciała, żeby był stanu wolnego!

– No cóż... – Grünfelderowi zabrakło słów.

Popatrzył na córkę tak, jakby nie wiedział, czy ma ją przełożyć przez kolano, czy pocieszyć.

Jego żona zerknęła na zegarek.

– Powinniśmy usiąść i zjeść obiad. Zapewne, mój drogi, będziesz chciał prędko wrócić do

banku.

Grünfelder wyglądał, jakby chciał jak najszybciej opuścić dom, ale usiadł posłusznie i wziął sztucę do ręki. Juliana Grünfelder chwyciła dzwonek, żeby wezwać służącego, który miał im nałożyć, i spojrzała ostrzegawczo na córkę, aby ta się opanowała i nie okazywała emocji przy służbie.

Obiad przebiegł w lodowatym milczeniu. Potem bankier miał ochotę zaszyć się w palarni, żeby wypalić jakieś dobre cygaro, żona dała mu jednak do zrozumienia, że jeszcze nie skończyli rozmowy.

– Musimy porozmawiać, mój drogi – zaczęła, nalawszy mężowi wina, a Wilhelminie lemoniady.

– Ja... nie wiem, co mam powiedzieć... – Grünfelder urwał i westchnął; nienawidził emocjonalnych scen.

– Ale ja wiem – odrzekła jego żona. – Wygląda na to, że pan von Trettin jest żonaty z kobietą, która zupełnie do niego nie pasuje.

– To megiera prosto z rynsztoka! – wyrzuciła z siebie Wilhelmina histerycznym tonem.

– Proszę, panuj nad słowami! – zganiła ją matka i z powrotem zwróciła się do męża: – Chyba rozumiesz, mój drogi, że nie mogę kogoś takiego zaprosić do naszego domu. Przyjaciółka Wilhelminy, Kriemhilda von Wesel, pochodzi z najwyższych sfer. Wypowiedziała się bardzo źle o żonie pana von Trettina, a jej słowa mają wagę. Ta sprawa dotyczy i ciebie, mój drogi. Niezbyt to chwalebne dla twojego banku, że zatrudniasz wicedyrektora, który popełnił taki mezalians. Może to zaszkodzić twojej reputacji.

– I na pewno zaszkodzi – przytaknęła natychmiast Wilhelmina.

Grünfelder zmarszczył brwi i rzekł gniewnym tonem:

– Gdybym miał się zastosować do waszych słów, musiałbym natychmiast zwolnić pana von Trettina.

– Nie! Źle nas rozumiałeś. Pan von Trettin jest szlachcicem i jak sam powiedziałeś, zyskiem dla banku. Ale żeby tak dalej pozostało, powinien się rozstać z obecną żoną i ożenić z kobietą odpowiednią dla swego stanu.

Grünfelder pokręcił głową.

– Rozwód pociągnie za sobą skandal!

– Nie w takim wypadku. Poza tym już się rozwodzili grafowie i książęta. Freiherr więc chyba też ma do tego prawo – stwierdziła jego żona.

– Powinieneś dać to panu von Trettinowi do zrozumienia! – dodała Wilhelmina, a jej oczy zabłysły ciepłym światłem na samą myśl, że mogłaby zostać żoną Fridolina.

Niechęć jej ojca do tego pomysłu zaczęła topnieć. Ponieważ pan von Trettin miał za niebagatelną kwotę wykupić udziały w banku, byłoby faktycznie dobrze, gdyby udało się go jeszcze mocniej związać z firmą i rodziną Grünfelderów.

– Nie mogę mu przecież powiedzieć tego wprost. Jest szlachcicem i w tym wypadku słusznie poczułby się urażony. I wy też nie powinniście się na ten temat wypowiadać! Panowie von Campe i von Trepkow dali mu wyraźnie do zrozumienia, co sądzą o jego żonie. W dalszym ciągu powinniśmy więc zapraszać tych panów do nas w gości, a także ich przyjaciół. Oni na pewno wpłyną na pana von Trettina tak, byśmy byli zadowoleni.

– O ile pan Fridolin będzie do nas w dalszym ciągu przychodził – powiedziała zatroskanym tonem jego żona.

Grünfelder uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem.

– Na pewno przyjdzie jeszcze co najmniej dwa, trzy razy. A to znaczy, że musimy działać szybko, aby go przekonać, iż tu, w Berlinie, jego małżonka jest i pozostanie *persona non grata*!

– Zaproszę też Kriemhildę von Wesel – zawołała Wilhelmina. – Ona na pewno powie mi prosto z mostu, co sądzi na temat jego żony.

– Zaproś ją! – przytaknęła matka.

W końcu owa młoda dama była jedyną przyjaciółką jej córki wywodzącą się z wyższych sfer. Obie uczyły się w Szwajcarii w tej samej szkole średniej dla dziewcząt z dobrych domów. Po ukończeniu szkoły tylko Kriemhilda w dalszym ciągu utrzymywała bliski kontakt z Wilhelminą. Inne koleżanki wprawdzie od czasu do czasu dawały znak życia, ale najczęściej tylko wtedy, gdy ktoś od nich z rodziny pragnął zaciągnąć kredyt w banku Grünfeldera.

– Tym samym wszystko jasne! – Bankier odetchnął, bo stanęło na tym, że nie musi sam nic takiego robić, by ziściło się pragnienie Wilhelminy.

Zatęsknił za cygarem, poprosił o wybaczenie żonę i córkę, po czym zniknął w palarni.

Ledwo drzwi się za nim zamknęły, podekscytowana Wilhelmina uściskała matkę.

– Ach, gdyby to było możliwe!

– Dlaczego miałyby być niemożliwe?

Juliana Grünfelder była na tyle doświadczona, że wiedziała, iż nie jest trudno manipulować ludzką opinią. Jeśli Fridolin von Trettin zrozumie, że jego żona nie jest mile widziana w towarzystwie, wcześniej czy później się z nią rozstanie. Tej nędznej krawcowej da się na pocieszenie garść talarów, żeby łatwiej zniosła rozstanie. A później, jeśli umiejętnie zabiorą się do rzeczy, jej córka zostanie następną panią von Trettin, wchodząc zarazem do starego i zacnego szlacheckiego rodu.

Żeby przyspieszyć rozwój wydarzeń, obie damy od razu przystąpiły do roboty. Zaczęły wypisywać zaproszenia na następne przyjęcie w ich domu. Były pewne, że ich goście naprowadzą Fridolina na właściwą drogę.

XV

Lora nie była świadoma, że tak intensywnie zaprzęta umysły całkiem obcych jej osób. Postanowiła, że tego dnia odwiedzi należący do niej i do Mary salon mody.

Żeby dostosować się do oczekiwań Fridolina, zamierzała uczynić to jako klientka. Wprawdzie co elegantsze kreacje szyła sobie sama, ale czemu nie miałyby zamówić w salonie dwóch czy trzech sukni do chodzenia po domu? Poza tym miała nadzieję, że odwiedzając salon, zabije nudę. Pomyśleć, że kiedyś w Bremie często pragnęła mieć choć trochę czasu dla siebie! Teraz dotkliwie odczuwała, jak bardzo brakuje jej Nathalii von Retzmann. Przez pięć lat była przyjaciółką małej komtesy, wychowawczynią i guwernantką. Miłością i konsekwencją sprawiła, że dziewczynka wyzbyła się wielu nawyków niegodnych arystokratki.

Teraz Lora by się ucieszyła, odkrywszy żywą żabę w łóżku bądź widząc, jak sobie skacze po sypialni. Westchnęła na myśl, że nie da się zatrzymać czasu. Nathalia uczyła się teraz w Szwajcarii w szkole średniej dla dziewcząt z dobrych domów. Miała tam spędzić następnych pięć lat, żeby nabrać ogłady. Potem już na zawsze będzie koniec z żabami w łóżku.

Dorożka zajechała pod lokal Mary i Lora zaprzestała rozmyślań. Głęboko odetchnęła, żeby pozbyć się z płuc stęchłego powietrza, którym musiała oddychać we wnętrzu powozu. Zapłaciła dorożkarzowi i podeszła do drzwi wejściowych, gdzie stała młoda kobieta z wyciągniętą ręką. Najwidoczniej nie do końca wiedziała, czy ma wejść czy nie. Miała na sobie płaszcz, który kiedyś musiał sporo kosztować, ale już dawno temu wyszedł z mody. Również jej słomkowy kapelusz byłby bardziej odpowiedni przy lepszej pogodzie niż w ten chłodny kwietniowy dzień.

Ponieważ owa dama stała w przejściu, Lora ją zagadnęła.

– Przepraszam panią, czy pani wchodzi do środka?

Nieznajoma kobieta się skuliła.

– Proszę mi wybaczyć, ja... – powiedziała i odstała na bok, spoglądając lękliwie.

Lora otworzyła drzwi i przytrzymała je otwarte.

– Proszę, niech pani wejdzie!

Dama mimowolnie kiwnęła głową, ale jednocześnie cofnęła się o krok. Lora przyjrzała jej się lepiej. Owa dziwnie zachowująca się kobieta w niemodnym ubraniu miała pociągłą bladą twarz z lekko wystającymi kośćmi policzkowymi. Najwidoczniej przykładła dużą wagę do szczupłej sylwetki i nie dojadła, co w efekcie odbiło się niekorzystnie na jej wyglądzie.

Nieznajoma zaintrygowała Lorę, która dała kobiecie znak ręką, by podeszła bliżej.

– Niech się pani tak długo nie zastanawia. Nie będę od pani żądać opłaty za przytrzymanie drzwi.

Mimo nagłych słów cierpliwie poczekała, aż młoda kobieta ruszy się z miejsca. Lora poszła korytarzem w kierunku pracowni, obca dama podążyła zaś jej śladem. W poczekalni salonu wcisnęła się w najciemniejszy kąt.

Jedna ze szwaczek zauważyła przyjście Lory i poinformowała o tym szefową.

– Przepraszam, missis Penn, właśnie przyszła pani von Trettin.

– Dziękuję!

Mary wstała, chwyciła laskę i przeszła do poczekalni, która nie licząc Lory i młodej kobiety, była zupełnie pusta. Chętnie by wymierzyła policzek dziewczynie mającej tu siedzieć i przyjmować klientki. Gdzie się znowu podziewa? – pomyślała, ale nie pokazała po sobie, jak bardzo rozgniewało ją zachowanie pracownicy. Przywitała Lorę w taki sposób, w jaki miała w zwyczaju witać każdą zamożną damę.

– Serdecznie panią witam, pani von Trettin. Czy mogę pani zaproponować filiżankę świeżo zaparzonej kawy?

– Dzień dobry, missis Penn. Bardzo chętnie się napiję. W taki zimny poranek dobrze mi zrobi coś ciepłego. Pani także nie odmówi? – Lora zwróciła się do młodej kobiety w staromodnym płaszczu.

Ta znów się skuliła.

– O nie! Proszę się dla mnie nie trudzić!

– To dla mnie żadna różnica, nalać jedną czy dwie filiżanki – odpowiedziała Mary i poprosiła je obie, żeby przeszły do salonu.

Tam jednej z pracownic kazała czuwać w poczekalni. Inna przyniosła dwa krzesła – dla Lory i dla drugiej damy. Wkrótce potem siedziały, każda z filiżanką kawy w ręce, przy czym Lora do swojej dołała dużo mleka.

– Co mogę dla pani zrobić, szanowna pani? – zwróciła się do niej Mary, która między innymi ze względu na Fridolina traktowała Lorę jak zwykłą klientkę.

Pracujące w salonie szwaczki wiedziały wprawdzie, że Lora i jej mąż zainwestowali pieniądze w to przedsięwzięcie, ale nie znały powodów, dlaczego to zrobili.

Lora wyjaśniła, że potrzebuje trzech sukien, które chciałyby nosić tylko po domu.

– Czy posiada pani odpowiednie tkaniny, czy może chce pani obejrzeć te, które mamy na składzie?

– Widziałam w holu piękne niebieskie płótno. Jedną można by uszyć właśnie z niego. O materiał na dwie pozostałe sama się wystaram. – Lora mrugnęła do Mary, żeby ta nie traktowała jej zlecenia poważnie, a potem wskazała na młodą kobietę w niemodnym płaszczu. – Jeszcze się tu rozejrzę, a pani może się w tym czasie zająć tą damą.

– Chętnie. Czym mogę pani służyć? – Mary zwróciła się do kobiety.

Ta spojrzała na nią złęczonym wzrokiem i odpowiedziała niemal szeptem:

– Chciałabym z panią porozmawiać w cztery oczy, missis Penn.

Mary uniosła brwi. Ta dama chyba nie zamierza nic zamówić, pomyślała, ale chciała być uprzejma i poprosiła ją do swego gabinetu. Tam zaproponowała jej krzesło i sama usiadła.

– Dziękuję, jest pani bardzo uprzejma, ale wolę postać – odpowiedziała kobieta i postawiła prawie pełną filiżankę kawy ukradkiem na kredensie. Potem spojrzała na Mary zrozpaczonym wzrokiem.

– Missis Penn, bardzo proszę, niech mi pani wybaczy, że tak tu wtargnęłam, ale pomyślałam sobie... – Głęboko zaczerpnęła powietrza, walcząc ze łzami. – Chciałam panią spytać, czy mogę dla pani szyć.

Mary była zaskoczona. Mimo niemodnego ubrania kobieta nie zrobiła na niej wrażenia szwaczki, lecz raczej młodej, choć zubożalej arystokratki.

– Czy dobrze panią zrozumiałam? Chce się pani u mnie zatrudnić jako szwaczka?

Młoda kobieta zwiesiła głowę.

– Pomyślałam sobie raczej, że mogłabym szyć dla pani u siebie w domu. Bo wie pani... Nikt się o tym nie powinien dowiedzieć. Potrzebuję pilnie pieniędzy. Nie mam żadnej innej możliwości, żeby je zarobić. Niech się pani nie martwi! Naprawdę potrafię szyć! Bardzo chętnie to pani udowodnię, jeśli mi pani pozwoli...

– No cóż, to się da zrobić. – Mary oparła się o blat biurka i wstała. Chwyciła laskę i miarowym krokiem podeszła do drzwi. Zanim je otworzyła, odwróciła się i powiedziała do kobiety: – Niech pani spokojnie dopije kawę. Ja poszukam czegoś, na czym mogłaby pani zademonstrować swoje umiejętności.

Mary powiedziała to nieco głośniejszym głosem, niż to było konieczne, na wypadek gdyby Lora stała za drzwiami i próbowała podsłuchiwać. Ale okazało się, że Lora czekała w salonie, wyglądając przez okno na ulicę.

Mary wzięła do ręki jedną z bluzek, która nie miała jeszcze przyszytego kołnierzyka. Wróciła z nią do swego gabinetu.

– Proszę, niech pani dokończy tę bluzkę!

– Jaka ona piękna!

Młoda dama ostrożnie pogładziła dłonią połyskujący jedwab, potem zrobiła głęboki wdech i wzięła do ręki poduszczkę z igłami. Mary ją obserwowała. Stwierdziła, że kobieta wybrała właściwą igłę i odpowiednią nici, a potem zaczęła szyć drobnym ścięciem. Najwidoczniej faktycznie znała się na krawiectwie. Mary pokiwała głową z uznaniem, żałując, że nie może jej zatrudnić oficjalnie w swej pracowni. Przypomniało jej się, jak Lora opowiadała o dawnych czasach, kiedy mieszkała jeszcze w Prusach Wschodnich. Tam jako młoda dziewczyna także próbowała zarabiać na życie szyciem i na próbę musiała przyszyć kołnierzyk.

Podobieństwo było tak uderzające, że Mary z trudem powstrzymała się od uśmiechu. Jednakże nie miała przed sobą piętnastolatki, lecz strapioną kobietę w wieku około dwudziestu pięciu lat. Choć może Mary źle oszacowała jej wiek. Może jest młodsza, tylko głód i bieda sprawiły, że wygląda na starszą.

– Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona. – Kobieta zdążyła zrobić ostatnie wkłucia i z przejętą miną podała bluzkę.

– Jestem zadowolona – powiedziała Mary, sprawdzwszy ścięgi. – Moim pracownikom powiem, że sama przyszyłam ten kołnierzyk. – Uśmiechnęła się przyjaźnie i zauważyła, że kobieta odetchnęła z ulgą. – Jak pani wyobraża sobie współpracę? – zapytała. – A poza tym chciałabym się dowiedzieć, z kim mam do czynienia.

– Nazywam się Carolina von Trepkow i mieszkam z matką oraz służącą przy

Möckernstraße. Wcześniej moja rodzina posiadała majątek ziemski. Ojciec był bardziej żołnierzem niż gospodarzem i w końcu wszystko stracił. Teraz już nie żyje. Brat jest oficerem i służy w tym samym pułku, w którym kiedyś służył nasz ojciec. Ze względu na brata nikt się nie może dowiedzieć, że poprosiłam panią o pracę.

Carolina, mając świadomość, że poradziła sobie z przyszyciem kołnierzyka, nabrała nieco odwagi i mówiła pewniejszym tonem.

Mary pokiwała głową.

– Jeśli będzie tu pani przychodzić z gotowymi sukniami i brać następne do szycia, to moje szwaczki zwrócą na panią uwagę i zaczną plotkować.

– Mogłabym przychodzić do pani domu – zaproponowała Carolina von Trepkow.

Mary chciała już przytaknąć, ale wtedy przyszedł jej do głowy lepszy pomysł.

– Niech pani chwilkę poczeka! Muszę krótko porozmawiać z panią von Trettin. Jest moja przyjaciółką i na pewno zgodzi się pani pomóc. Jeśli będzie pani do mnie zbyt często przychodzić, to również może się kiedyś rzucić komuś w oczy i wtedy zacznie się gadanie, którego chciałaby pani uniknąć. Panią von Trettin będzie pani mogła odwiedzać w dowolnym czasie, a ja będę od niej odbierać gotowe suknie.

Carolina von Trepkow spojrzała z lękiem w oczach.

– Ale przecież nie mogę nachodzić pani von Trettin. Ona...

– Chce pani zarobić pieniądze czy nie?

Mary zaczynała powoli tracić cierpliwość z powodu obiekcji młodej szlachcianki.

Carolina zrozumiała, że albo ustąpi, albo powinna odejść. Żołądek, w którym głośno zaburczało, nie pozostawił jej wyboru.

– Zrobię tak, jak sobie pani życzy, missis Penn.

– Bardzo dobrze! Chwileczkę, poproszę tu panią von Trettin.

Mary postanowiła upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Uznała, że młoda kobieta jest sympatyczna. A Lora dzięki tej znajomości nie będzie czuć się taka samotna.

Wyszła z gabinetu i podeszła do Lory.

– Szanowna pani, czy mogę panią prosić do mojego gabinetu?

Lora wyczuła, że stało się coś wyjątkowego, i popatrzyła uważnie na Mary. Drażniło ją, że przyjaciółka musi się do niej zwracać publicznie w tak formalny sposób, jak tego wymagają konwenanse. W Bremie mogły sobie pozwolić na większą poufałość. Ta myśl spowodowała, że poczuła pragnienie, by wrócić do hanzeatyckiego miasta. Miała w nim znajomych i przyjaciółki, które mogła do siebie zapraszać albo je odwiedzać, i nie czuła się tam opuszczona jak tutaj.

Tak rozmyślając, przeszła wraz z Mary do gabinetu.

– Czy mogę przedstawić panią Caroline von Trepkow, córkę byłego oficera i ziemianina?

– Mary wskazała ruchem głowy na Lorę. – A to jest pani Lora von Trettin, jak już wspomniałam, moja serdeczna przyjaciółka!

Lora uniosła ze zdziwienia brwi, ponieważ Mary ujawniła łączące je relacje przed obcą osobą. Angielka ruchem ręki poprosiła ją o odrobinę cierpliwości i podała jej bluzkę, której kołnierzyk przyszyła Carolina.

– Co powiesz na ten ścieg, droga Laurie?

W jednej chwili Lora zrozumiała, co skłoniło tę młodą kobietę do przyjścia tutaj i dlaczego jej płaszcz jest taki niemodny. Chociaż w Berlinie mieszkali najwięksi bogacze, to wśród arystokratów było też kilka zubożałych rodzin, których członkowie nie wiedzieli, co następnego dnia mają włożyć do garnka. Pozycja społeczna nie pozwalała im podjąć pracy, a prócz pochodzenia nie mieli nic cennego, klepali zatem biedę w nadziei, że kiedyś przyjdą dla nich lepsze czasy. Dlatego mężczyznom z takich rodzin nie pozostawało nic innego, jak

próbować szczęścia w grach karcianych i podobnych przedsięwzięciach, podczas gdy kobiety potajemnie szyły albo pracowały po domach jako sprzątaczk.

Ponieważ Lora sama poznała skrajną biedę, gdy mieszkała jeszcze w Prusach Wschodnich, poczuła litość dla panny von Trepkow i uśmiechnęła się do niej pocieszająco.

– Cieszę się, że mogę panią poznać.

Carolina dygnęła z zakłopotaniem.

– Nie chcę się szanownej pani naprzykrzać, ale...

– Otóż panna von Trepkow – przerwała jej Mary – jest z pewnych względów zmuszona podjąć się pracy, która nie jest odpowiednia dla kogoś z jej sfery. Dlatego zaproponowałam, żeby zanosila gotowe suknie do ciebie do domu i zabierała stamtąd nowe prace. Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu...

Wprawdzie Mary nie sądziła, że Lora odmówi, ale mimo to była trochę niepewna, ponieważ zdecydowała o tym za plecami przyjaciółki.

Lora przyjrzała się jeszcze raz kołnierzykowi, który przyszyła Carolina, i skinęła głową.

– Świetna robota! Jeśli panna von Trepkow dalej będzie tak starannie szyć, to twój salon mody na tym zyska.

– Cieszę się, że ty też tak to widzisz. Chętnie przyjąłabym pomoc panny von Trepkow, bo dzięki temu nie musiałabym odmówić kilku damom, które byłyby gotowe złożyć u mnie zamówienia. Co takiego mogłybyśmy zlecić tej młodej damie w pierwszej kolejności?

– Może jedną z sukien dla mnie? Odkrój dość niebieskiego płótna z beli, każ tu skroić suknię i daj pannie von Trepkow odpowiednie nici. Potem będzie mogła szyć w domu i przychodzić do mnie, żeby dokonać przymiarki.

– Sama przygotowuję materiał, ale dopiero wtedy, gdy moje szwaczki skończą pracę. W przeciwnym razie te gadatliwe kwoki jeszcze coś wywęszą. Mam nadzieję, że może pani tyle poczekać, panno von Trepkow.

Ta skinęła głową, chociaż nie po myśli jej było wracać taki kawał pieszo do domu, gdy się już ściemni. Lora domyśliła się, co ją trapi.

– Mam lepszy pomysł! Mary, bądź tak miła i każ wezwać dorożkę dla mnie i panny von Trepkow. Pojedziemy do mnie do domu i utniemy sobie małą pogawędkę.

– Dziękuję, pani von Trettin!

Chociaż Carolina się wstydziła, że będzie musiała skorzystać z pomocy obcych ludzi, to poczuła też ulgę. Wprawdzie szycie nie było zbyt dochodowym zajęciem, lecz dzięki kilku dodatkowym markom w miesiącu będzie stać ją na kilka posiłków więcej i nie będzie zmuszona nie dojechać.

Mary też była zadowolona, ponieważ Carolina zręcznie posługiwała się igłą i nicią. Poza tym na pewno w towarzystwie Lory przestanie być tak spięta i może zostanie jej pierwszą przyjaciółką w Berlinie.

XVI

Chociaż Carolina von Trepkow oświadczyła, że to niekonieczne, Lora kazała wezwać dla niej dorożkę, by mogła wrócić bezpiecznie do domu. Zapłaciła z góry dorożkarzowi, dała mu kilka groszy napiwku i pożegnała się z młodą kobietą. Będąc sama, rozmyślała o minionych godzinach. Wypiły razem kawę i zjadły ciasto. Na początku Carolina była nieśmiała, ale potem okazała się dość przyjemnym gościem. Przy stole potrafiła zachować godną podziwu powściągliwość. Chociaż prawdopodobnie nie jadła obiadu, nie pochłonęła ciasta, tylko smakowała je powoli.

Ponieważ Mary przyszła dopiero późnym wieczorem, Lora poczęstowała Caroline kolacją, podczas której również dało się zauważyć powściągliwość gościa. Panna von Trepkow była uboga i zapewne w ostatnich czasach dość często musiała głodować, ale nie zapomniała dobrych manier. Również z tego powodu Lora się cieszyła, że wkrótce znów ją zobaczy, zwłaszcza że Fridolin tego wieczoru ponownie przyjął zaproszenie od pana Grünfeldera. Gdyby nie Carolina, Lora musiałaby sama sięść do posiłku i zapewne grzebałaby tylko apatycznie w talerzu.

Jutta, która już prawie od trzydziestu lat pracowała jako służąca w różnych domach, miała lepsze wycucie biedy niż jej pani i na pożegnanie wcisnęła Carolinie małą paczuszkę. Ta przyjęła ją, sądząc, że znajduje się w niej coś związanego z suknią, którą miała uszyć.

Gdy Carolina znalazła się w dużym, ale mającym tylko jedno wąskie okno pokoju, który dzieliła wraz z matką i starą służącą, rozpakowała tobolek i zobaczyła w środku wątrobiankę, kaszankę oraz garnuszek smalcu. W pierwszej chwili nie wiedziała, czy ma się gniewać czy wstydzić. Stara Fiena popatrzyła na jedzenie błyszczącymi oczami, co uświadomiło Carolinie, że ta wierna kobieta często razem z nimi musi cierpieć głód. Dlatego odsunęła na razie materiał na suknię i postanowiła zrobić użytek z podarunku.

– Mamo, usiądziesz do kolacji przy stole czy mam ci zrobić kanapkę i pokroić na kawałki? – zapytała matkę, która siedziała owinięta w koc w jedynym fotelu, jaki był w pomieszczeniu.

Głos Caroliny z trudem przebił się przez harmider, który robiło kilku awanturników w pokoju obok. Z rezygnacją wzruszyła ramionami. Wynajmowały jedno z pomieszczeń w dwunastopokojowym mieszkaniu i niektórzy najemcy nie liczyli się z innymi.

Pani von Trepkow spróbowała wstać, ale z powrotem opadła na fotel.

– Jestem zanadto osłabiona, moje dziecko. Będziesz mi musiała pomóc.

Carolina podeszła do niej i zaprowadziła ją do stołu. Podczas gdy Fiena nie posiadała się z radości, że tego wieczoru nie zabraknie kolacji, jej pani spojrzała na niespodziewany posiłek podejrziwym wzrokiem.

– Skąd wzięłaś te rzeczy?

– Byłam dzisiaj u angielskiej krawcowej, żeby ją spytać, czy nie mogłabym dla niej szyć, i natychmiast dostałam zlecenie na uszycie sukni. Jedzenie dała mi pani von Trettin.

Carolina nie miała śmiałości spojrzeć matce w oczy, ponieważ czuła się jak żebraczka, której miłosierny człowiek dał jałmużnę.

Fiena patrzyła na sprawę praktyczniej. Ukroiła kilka kromek chleba i podała obu paniom. Do picia miały wodę z wodociągu, do której dla poprawienia smaku dodały odrobinę soku z czarnego bzu. Ta skromna kolacja była dla staruszki niczym świąteczna uczta.

Carolina, która zjadła już trochę u Lory, powstrzymała się od jedzenia. Żując powoli mały kawałek chleba, nie po raz pierwszy pomyślała o tym, że Fiena wygląda młodziej i zdrowiej od jej matki, chociaż skończyła już siedemdziesiąt lat i przez całe życie musiała ciężko pracować. Pani von Trepkow była niewiele po pięćdziesiątce, ale przez zapadnięte policzki, wychudzone ciało i przedwcześnie posiwiaste włosy robiła wrażenie staruszki. Był temu winien nie tylko głód, ale też zmartwienia, które zatręły jej życie.

Carolina westchnęła na myśl o ojcu. Jako oficer wiódł wesołe życie i nie przejmował się, że jego wydatki są niewspółmierne do przychodów z majątku. Ponieważ jego syn również chciał żyć jak na oficera i szlachcica przystało, majątek w końcu został zadłużony i zlicytowany. Pani von Trepkow pozostała z pustymi rękoma i mogła mówić o szczęściu, bo znalazł się daleki krewny, który wypłacał jej małą rentę. Z tych pieniędzy musiała utrzymać się wraz z córką i służącą.

Chociaż było to grzechem, Carolina poczuła bardziej ulgę niż smutek, gdy ojciec po którejś z libacji dostał udaru i wkrótce potem zmarł. Wtedy miała nadzieję, że po jego śmierci wszystko ułoży się lepiej. Nie wzięła jednak pod uwagę brata, który wykorzystywał bezwstydnie miłość matki, wyłudzając od niej większą część niewielkiej renty i wydając na własne potrzeby. Carolina przysięgła sobie, że brat nie dostanie ani feniga z pieniędzy, które zamierzała zarobić szyciem.

Jej matka podniosła w tym momencie wzrok, jak gdyby potrafiła czytać w myślach.

– Nie wiesz, co się dzieje z Friedrichem? Minęły już dwa tygodnie, jak u nas był.

– Jeśli chodzi o mnie, mógłby wcale tu nie przychodzić – mruknęła Fiena, która wiedziała, że młody pan podczas swoich wizyt wyciąga od jaśnie pani ostatnie grosze.

Także Carolina nieszczęśliwie tęskniła za bratem, ale nie mogła powiedzieć tego matce. Dlatego ograniczyła się do stwierdzenia, że od czasu jego ostatniej wizyty nic o nim nie słyszała. Po posiłku pomogła matce z powrotem zasiąść w fotelu, a potem sama usiadła na dość chwiejnym krześle i zaczęła studiować rysunki z kreacjami, które dała jej pani von Trettin. Suknia, którą Carolina miała dla niej uszyć, była dość prosta. Praca na pewno nie zajmie jej dużo czasu.

Pani von Trepkow zmarszczyła wprawdzie nos, widząc córkę przy tak trywialnej pracy, ale pomyślała sobie, że dzięki temu łatwiej jej będzie pomagać synowi, który jako oficer musiał żyć na poziomie odpowiednim do swej rangi, a ona nie chciała, żeby musiał cierpieć z powodu lekkomyślności ojca. Nie zastanawiała się nad własnym losem ani nad losem córki, której mocno doskwierała ich ciężka sytuacja.

XVII

Właściwie August Grünfelder powinien być zadowolony. Jeszcze nigdy tak wielu panów o tak wysokiej randze nie skorzystało z jego zaproszenia. Ale martwiło go zachowanie zastępcy. Błyszczące oczy i zaciśnięte wargi Fridolina świadczyły, że ponoszą go nerwy. To zapewne z powodu dam, które siedziały przy stole i swoją obecnością ciągle mu przypominały, że jego małżonka znowu nie została zaproszona.

Grünfelder miał świadomość, że Juliana i Wilhelmina przesadziły z zaproszeniami. Przyszła nie tylko komtesa Kriemhilda von Wesel razem z matką i kuzynką, ale też liczne arystokratki i bogate mieszczańki. Fridolin von Trettin z pewnością czuł się urażony, że jego małżonka nie jest w tym gronie chętnie widziana.

Również wśród ważnych panów kilku było tu po raz pierwszy, w tym major Heinrich von Palkow, który przyprowadził prawdziwego rosyjskiego księcia – generała Fiodora Michajłowicza Tirassowa. Jako kolejnego gościa Grünfelder mógł przywitać przemysłowca Rendlingera, który zjawił się wraz z synem i dwiema córkami oraz zięciami. Wyglądało na to, że Rendlinger przymierza się do wzięcia większego kredytu, bo mówił dobitnie o tym, że kupi nową fabrykę, a kilka innych powiększy. Grünfelder postanowił powierzyć Fridolinowi negocjacje w tej sprawie. W ten sposób przypochlebi się swemu zastępcy i spowoduje, że ten zapomni o afroncie, jakiego tu doznał.

Dania były wspaniałe, chwalono też wina i likiery, ale Fridolin postrzegał wszystkie serwowane frykasy jako zanadto obliczone na efekt. Inaczej niż podczas poprzednich przyjęć, tym razem prawie nie brał udziału w rozmowach. Najczęściej tylko odpowiadał, gdy ktoś zwracał się bezpośrednio do niego.

Wilhelmina Grünfelder, która siedziała u jego boku, była w związku z tym wysoce niezadowolona.

– Jest pan dzisiaj milczący jak ryba – poskarżyła się i natychmiast dostrzegła, że matka spogląda na nią z wyrzutem.

Nie wypadało się tak zwracać do mężczyzny, ale Juliana Grünfelder również była zła, że ten faworyzowany gość nie potrafi docenić względów, jakimi darzono go w tym domu.

Fridolin zerknął krótko na Wilhelminę i wzruszył lekko ramionami.

– Bywają takie chwile, kiedy lepiej jest milczeć.

Szczególnie rozgadany tego wieczoru był za to Rendlinger. Prawie pękał z dumy, opowiadając o swoich sukcesach.

– Ostatnio nawet Jego Książęca Mość, następca tronu, e... to znaczy oczywiście książę Wilhelm, odwiedził jedną z moich fabryk. Cóż za wytworny młody mężczyzna! Nadzieja na złote czasy dla naszych kochanych Prus i oczywiście dla całych Niemiec!

Podczas gdy większość obecnych zaczęła bić brawo, rosyjski gość wykrzywił usta. Zanim jednak zdążył coś powiedzieć, major Palkow położył mu dłoń na ramieniu.

– Proszę, generale, niech pan nie robi sensacji. Nie zostałyby to tu dobrze przyjęte.

Tirassow skinął z ociąganiem głową i kiwnął na lokaja, żeby nalał mu wina. Potem opanował się na tyle, że mógł z niewzruszoną miną słuchać dalszych wywodów Rendlingera.

Fridolinowi przechwałki fabrykanta były nawet na rękę, bo panna Grünfelder się im przysłuchiwała i zostawiła go w spokoju. On sam nie zwracał uwagi na gadaninę Rendlingera, lecz myślał, jak się ma zachowywać w stosunku do swego pryncypała. Duma nakazywała mu, by następnego dnia porozmawiać z nim i dać mu jednoznacznie do zrozumienia, że nie będzie akceptował dalszego ignorowania Lory. Z drugiej strony czuł pokusę, by zostać udziałowcem banku. Na inne równie dobre stanowisko w Berlinie na pewno nie miał co liczyć. Jeśli rozstanie się z Grünfelderem, będzie musiał zapewne wrócić do Bremy i prosić Thomasa Simmerna, by znowu przyjął go do pracy w przedsiębiorstwie żeglugowym Norddeutscher Lloyd. Wyobraził sobie, że wraca jak pies z podkulonym ogonem do swego wcześniejszego protektora. Nie było to przyjemne uczucie. Jeśli jednak dalej będzie pełnił funkcję wicedyrektora w Banku Grünfelder, to Lora nie może być ignorowana przez damy i wykluczana z towarzyskiego grona. W razie gdyby nic się pod tym względem nie zmieniło, zacznie przyjmować jedynie te zaproszenia do willi Grünfeldera, które będą służyły wyłącznie celom służbowym. Uznał, że na razie poprzestanie na takiej decyzji.

Tymczasem Rendlinger dalej ciągnął swój monolog. Ponieważ wizyta księcia Wilhelma, najstarszego syna następcy tronu Fryderyka, była wydarzeniem, które interesowało też resztę gości, opowiadał w najdrobniejszych szczegółach o spotkaniu z młodym księciem, jego energicznym stylu bycia i o wytwornym mundurze.

– Na koniec miałem ten wielki honor i zaszczyt, że mogłem przyjąć Jego Książęcą Mość u mnie w domu – kontynuował, delektując się zazdrością gości i gospodarza.

Chciał, by Grünfelder się dowiedział, że młody książę uważa jego fabryki za bardzo ważne, ponieważ miał nadzieję, że w ten sposób dostanie kredyt w pełnej wysokości, w jakiej go potrzebował, i na bardziej korzystnych warunkach.

– Jak już powiedziałem – ciągnął – Jego Książęca Mość był zachwycony i mam nadzieję na jego protekcję, jeśli chodzi o nowe zamówienia na potrzeby armii Jego Cesarskiej Mości.

Tymi słowami zarzucił kolejny haczyk i poczuł, że Grünfelder dał się złapać. Niemniej Rendlinger chciał pozyskać bankiera dla jeszcze jednej sprawy, która leżała mu na sercu.

– Chciałbym, żeby Jego Książęca Mość mnie zapamiętał, a w jaki sposób dałoby się to osiągnąć lepiej niż poprzez wręczenie mu jakiegoś stosownego prezentu? To jednak delikatna sprawa. Musi zarówno trafić w gust Jego Książęcej Mości, jak i wyrzucić na nim odpowiednie wrażenie. Innymi słowy, ma to być coś szczególnego, co spokojnie może wyjść poza ramy, które

ograniczają mnie jako pojedynczą osobę.

W ten sposób wyłożył na stół swoją ofertę. Teraz chodziło o to, żeby Grünfelder zechciał wziąć udział w całej tej akcji. Nawet jeśli na tabliczce widniałoby kilka nazwisk sponsorów, Rendlinger zamierzał przypilnować, by jego znajdowało się na pierwszym miejscu i rzuciło się w oczy księciu Wilhelmowi. Wtedy zlecenia dla jego fabryk następowałyby jedno po drugim.

– Prezent dla Jego Wysokości, księcia Wilhelma, byłby opłacalną inwestycją może nawet dla takiego prostego żołnierza jak ja – odezwał się major von Palkow poważnym tonem, ale w duchu się śmiał, ponieważ to on naprowadził Rendlingera na pomysł z podarkiem, a ten przedstawił wszystko jako własną inicjatywę.

– Pan tylko prostym żołnierzem? Ależ, panie majorze! Pańskie bohaterskie czyny w Szlezwiku, pod Sadową i Sedanem mówią same za siebie. Czy to nie pan własnoręcznie pojmał cesarza Napoleona III? – Rendlinger uśmiechnął się przyjaźnie do von Palkowa.

Ponieważ major również był gotowy dołożyć się do wspólnego prezentu dla księcia Wilhelma, Grünfelder nie mógł w to nie wejść. Po chwili wahania zadeklarował się, że weźmie udział w tym przedsięwzięciu. W jego ślady poszło kilku innych panów, którzy chcieli się przypodobać młodemu księciu i zapisać w jego pamięci.

Ponieważ Fridolin nie zajął stanowiska, von Trepkow wykrzywił ironicznie usta.

– Trettin, a co pan na to? Nie chce się pan przyłączyć do naszej koalicji? Może woli pan podarować Jego Książęcej Mości coś, co własnoręcznie uszyła pańska żona?

Ponieważ lejtnant również należał do kredytoborców banku, Fridolin znał dokładnie jego sytuację i wiedział, że jest wątpliwe, by zdołał spłacić zaciągniętą pożyczkę. Z tego powodu uśmiechnął się z wyższością i powiedział:

– Pozwolę sobie wyłożyć taką samą kwotę jak pan, lejtnancie!

Von Trepkow się zirytował.

– Dla takiego nikczemnego cywila jak pan jestem panem lejtnantem von Trepkow!

– A dla pana lejtnanta von Trepkowa ja wciąż jeszcze jestem panem von Trettinem – zripostował spokojnie Fridolin. – Ale żeby uspokoić pozostałych panów, nie zamierzam ograniczać się do kwoty, jaką pozwala wyłożyć zawartość pańskiej kiesy, lecz zapłacę tyle, na ile pozwala mi mój własny portfel.

Podczas gdy pierwsza uwaga Fridolina była docinkiem, druga stała się miażdżącym ciosem. Von Trepkow najchętniej z miejsca wyzwałby tego mężczyznę na pojedynek. Grünfelder jednak wysoko cenił tego nędznego cywila. Von Trepkow nie chciał stracić szans zostania ewentualnym zięciem bankiera, dlatego zadowolił się pogardliwym prychnięciem i zapytał Rendlingera, o jakiego rodzaju prezencie myślał.

– No cóż, jeszcze tak do końca nie wiem – odpowiedział wymijająco przedsiębiorca. – Będzie to zależało również od tego, ile zbierzemy pieniędzy. Jeśli suma będzie wystarczająco wysoka, powinno to być coś nadzwyczajnego.

– Jestem za tym, żebyśmy tę sprawę omówili innym razem – odezwał się major von Palkow. – Wybór właściwego prezentu jest zbyt ważny, żeby podjąć decyzję tak od razu. Poza tym nasze panie na pewno się nudzą!

Ten argument trafił wszystkim do przekonania. Juliana Grünfelder od razu przytaknęła, twierdząc, że ona i inne panie czują się zaniedbane. Strzała była przede wszystkim skierowana we Fridolina, który ponownie nie zareagował na jakąś uwagę jej córki. Wyręczył go Hasso von Campe i wciągnął Wilhelminę w rozmowę, do której włączył się też lejtnant von Trepkow.

Fridolin opadł na oparcie krzesła i obserwował gości. Rzadko zdarzało mu się widywać przy stole tak różnorodne towarzystwo. Grünfelder w przyszłości powinien być oszczędniejszy w wysyłaniu zaproszeń, jeśli nie chce zostać przedmiotem drwin we wpływowym kręgu.

Przemysłowiec Rendlinger, choć uzyskał prawo do noszenia tytułu barona, nie stał się przez to szlachcicem z krwi i kości. Również oficerowie z von Palkowem na czele raczej nie pasowali do tego grona, a rosyjski książę nawet nie starał się ukrywać pogardy, jaką żywił do mieszczańskiego gospodarza. Fridolin poczuł wreszcie ulgę, gdy oznajmiono koniec biesiady, a panie udały się wraz z Julianą Grünfelder do jej saloniku, podczas gdy Grünfelder zaprowadził panów do palarni.

Tam bankier natychmiast wszczął dyskusję na temat prezentu odpowiedniego dla księcia Wilhelma. Fridolin miał świadomość, że w Grünfelderze zrodziła się nadzieja, iż dzięki wystawnemu podarkowi zbliży się do upragnionego „von” w nazwisku.

Oprócz Rendlingera za jak najbardziej okazałym prezentem opowiedzieli się też major von Palkow i dwaj inni panowie. Szybko stało się jasne, że entuzjaści pomysłu nie życzą sobie krytycznych głosów. Dlatego Fridolin pozwolił innym mówić i rzadko wtrącał jakieś słowo. Uznał, że dzisiejszy wieczór byłby bardziej udany, gdyby spędził go razem z Lorą u Konrada i Mary Benecke. Raził go snobizm, z jakim Grünfelder organizował swoje przyjęcia.

Dlatego był jednym z pierwszych gości, którzy się pożegnali. Zignorował rozczarowaną minę bankiera tak samo jak zgryźliwą uwagę lejtnanta von Trepkowa; tego ostatniego uważał w gruncie rzeczy za aroganckiego łajdaka, zachowującego się w lepszym towarzystwie, jakby był na poligonie.

XVIII

Wkrótce po Fridolinie willę Grünfeldera opuścili też major von Palkow i książę Tirassow. Gdy siedzieli w dorożce, Rosjanin pokręcił głową.

– Czyżby wszyscy w Niemczech powariowali?

– Co pan ma na myśli, przyjacielu? – zapytał zdziwiony von Palkow i zapalił cygaro, które dyskretnie zabrał ze sobą.

W świetle zapalki zobaczył przed sobą twarz księcia, na której malowała się odraza.

– Mam na myśli tego przemądrzałego wyrostka, którego Rendlinger chwalał pod niebiosą. Najwidoczniej panuje tu przekonanie, że Wilhelm po śmierci dziadka i ojca będzie odpowiednim cesarzem. Ja jednak obawiam się najgorszego. Jego całkiem niedawne wypowiedzi na temat Rosjan były celowo obraźliwe. Jeśli będzie rządził Niemcami tak, jak teraz zapowiada, rozbije sojusz między naszymi krajami i być może dojdzie nawet do wojny. Byłoby to katastrofalne zarówno dla Rosji, jak i dla Rzeszy Niemieckiej.

Von Palkow zaśmiał się cicho.

– Z całym szacunkiem, książę, ale Wilhelm wcześniej czy później na pewno zostanie cesarzem.

Tirassow ściszył głos, żeby dorożkarz nie mógł go usłyszeć.

– Za wszelką cenę nie można do tego dopuścić!

Von Palkow się wyprostował.

– Jak pan to sobie wyobraża?

Rosjanin zignorował pytanie, zaczął natomiast krytykować Rendlingera, Grünfeldera i kilku innych panów, którzy tego wieczoru brali udział w przyjęciu. W tym czasie myśli majora poszły własną drogą. Wiedział, że jego kariera w armii pod cesarzem Wilhelmem II szybko by się skończyła. Mężczyzna, któremu przyprawił rogi, zaliczał się do grona najbliższych przyjaciół młodego księcia, a ponieważ był zbyt tchórzliwy, żeby stanąć do pojedynku, robił wszystko, by zniszczyć przeciwnika w inny sposób. Von Palkow chciał jednak udowodnić, że on też jest zdolny do zemsty, i dlatego niechęć Rosjanina do księcia Wilhelma była mu na rękę.

CZEŚĆ DRUGA

Męskie wieczory

Lora popatrzyła na projekt, a potem podniosła pełen zwątpienia wzrok na Mary, która stała obok niej, opierając się na lasce.

– Nie będzie łatwo uszyć tę suknię. Halka z gazy, a na wierzchu spódnica z plisami. Prawdziwe wyzwanie. To już te koronki przy kołnierzu i rękawach są prawie dziecinnie proste.

– Moje szwaczki sobie z tym nie poradzą – przyznała Mary. – Ja sama mogłabym się na to poważyć, ale tylko jeśli ty za nic w świecie nie zechcesz się tego podjąć.

– Nie jestem wcale lepsza od ciebie – odpowiedziała Lora w zamyśleniu.

– Ależ owszem, jesteś. W przeciwnym razie nie prosiłabym cię o pomoc. Fridolin nie lubi, jak szyjesz, ale nie chcę stracić tej klientki.

W głosie Mary zabrzmiała rezygnacja. Żeby stworzyć tę kreację, potrzebowałaby spokoju i czasu, a prowadzenie salonu mody zanadto ją wyczerpywało.

Lora zdawała sobie z tego sprawę. Jeszcze raz spojrzała na rysunek. Musiała przyznać przed sobą samą, że czuje pokusę, by spróbować swoich sił i uszyć tę trudną suknię. Prawie umierała z nudów i była wdzięczna za każde wyzwanie. Wprawdzie Fridolin od niedawna spędzał więcej wieczorów w domu, ale mimo to przez wiele jałowych godzin bywała sama i pogrążała się w niemiłych rozmyśleniach, jaki sens ma dla niej mieszkanie w Berlinie. Pogoda wciąż jeszcze była na tyle zła, że nie mogła się wybrać na dłuższy spacer albo przechadzkę po sklepach. Nadal nigdzie jej nie zapraszano, chociaż Fridolin jej obiecał, że spróbuje wpłynąć na Grünfeldera, aby jego małżonka wprowadziła ją do tutejszego towarzystwa. Można było odnieść wrażenie, że Juliana i Wilhelmina Grünfelder nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Czy Fridolin mówił prawdę, że to wszystko przez te plotki na jej temat?

– Proszę, uszyj dla mnie tę suknię! Będzie dla nas najlepszą reklamą.

Prośba Mary wyrwała Lorę z zamyślenia. Ciężko westchnęła. Jeśli żona i córka pana Grünfeldera uważają ją za krawcową, to ona właśnie będzie pracować jako krawcowa.

– W porządku! Ale będę potrzebowała przynajmniej tygodnia.

Mary uśmiechnęła się z ulgą.

– Masz do dyspozycji tyle czasu, ile będzie trzeba. Jak sama widziałas, tkaniny, które ta dama wybrała, nie są łatwe do obróbki krawieckiej. W żadnym wypadku nie można do nich użyć jednej z tych nowoczesnych maszyn do szycia. Nasze klientki gardzą czymś takim.

Roześmiała się na myśl o kobietach z wyższych sfer, które niczym przekupki na rynku targują się o cenę, ale odrzucają suknie szyte maszynowo, chociaż te są tańsze. Nagle spoważniała.

– Nie wiem tylko, co zrobimy, jeśli dama zażąda zmian. Nie możesz przecież być obecna przy przymiarce.

– Masz rację. Fridolin by się zdenerwował! Ale mogłabym całkiem przypadkiem przyjść do ciebie jako klientka i zainteresować się krojem sukni.

– Zrobiłabyś to dla mnie? – Mary chwyciła jej dłonie i przycisnęła je sobie do policzków.
– Ach, Laurie, co ja bym bez ciebie zrobiła?!

– To samo mogę powiedzieć o tobie. Bez ciebie i twojej rodziny ten nędznik Ruppert von Retzmann zabiłby mnie i Nati w Harwich albo najpóźniej w Londynie. Ale daliście nam schronienie i dzięki wam ocalałyśmy. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Lora przyciągnęła przyjaciółkę i ją objęła. Od tych strasznych godzin i dni spędzonych w Anglii minęło już ponad pięć lat, lecz w tym momencie Lorze się wydało, że słyszy gromki

głos kuzyna Nathalii, i przeszedł ją dreszcz.

Mary spojrzała na nią zatroskana.

– Laurie, *darling*, co ci jest?

Lora pokręciła głową.

– Nic! Tylko kilka głupich wspomnień.

– Myślałaś o tym bydlaku Ruppercie, prawda? Wtedy przynajmniej wiedziałaś, kim jest twój przeciwnik. Tu, w Berlinie, twój wróg się jednak ukrywa.

– Czy naprawdę sądzisz, że mam tu wroga? Przeprowadziliśmy się zaledwie kilka tygodni temu, a przedtem nigdy tu nie byłam.

Jej przyjaciółka machnęła ręką.

– To nie ma nic wspólnego z Berlinem. To na pewno ktoś z twego wcześniejszego życia, kto chce ci zaszkodzić. Całkiem niedawno pewna klientka zapytała mnie, czy jej sukienka została uszyta przez tę łaciarkę, co wyszła za *freiherra*. Wtedy jej poradziłam, żeby udała się do innego salonu.

– To musiało wyjść z tego samego źródła co plotki, które tak rozgniewały Fridolina. Ktoś próbuje zaszkodzić mojej, a tym samym jego reputacji.

– Może powinnaś mieć więcej zrozumienia dla obaw męża. Jako wicedyrektor banku nie może sobie pozwolić na skandal.

– Od kiedy uczciwa praca jest skandalem? – zapytała oschle Lora.

W środku aż się trzęsła, ponieważ musiała uznać, że faktycznie to przez te plotki panie Grünfelder zwlekały z nawiązaniem z nią kontaktu. Ale wtedy odezwała się w niej duma. Skoro obie są tak kołtuńskie, w takim razie ona też nie chce ich poznać.

Mary dostrzegła, że przyjaciółka sposepniała i pożałowała, że poruszyła ten temat. Z drugiej strony chyba lepiej, żeby Lora wiedziała, że ma wroga, i mogła się przygotować do dalszych podstępnych ataków. Aby naprowadzić ją na inne myśli, Mary znowu zaczęła mówić o sukni.

– Czy nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli Konrad jeszcze dziś przyniesie ci materiał do domu, Laurie? Część ozdób mogłybyśmy zamówić u koronkarki.

Lora spojrzała jeszcze raz na rysunek i pokręciła głową.

– Lepiej sama wszystko zrobię. Już poukładałam sobie w myślach, jak ta suknia ma wyglądać. Ktoś obcy mógłby jeszcze coś zepsuć. A teraz sprawdzę, czy Jutta zaparzyła kawę. Na pewno nie odmówisz kawałka ciasta!

– Poproszę.

Mary odetchnęła, ponieważ wyglądało na to, że Lorze poprawił się nastrój. Mimo to wciąż jeszcze pozostawało pytanie, kto rozpowszechnia te plotki i co chce w ten sposób osiągnąć.

II

Emil Dohnke wyrzął przez okno gabinetu Fridolina i się skrzywił.

– Alarm, panie von Trettin! Wróg nadciąga szerokim frontem.

Fridolin wstał, podszedł do okna i zobaczył wysiadające z powozu panią Grünfelder z córką. Zmarszczył brwi. Słyszał, że obie panie nigdy nie pojawiają się w banku, jak gdyby źródło ich bogactwa było ostoją diabła. Ale to była trzecia wizyta w ciągu tygodnia i za każdym razem obie spędzały wiele czasu w jego gabinecie.

– Akurat dzisiaj nie mogę sobie pozwolić, żeby mi przeszkadzano. Pan Grünfelder prosił mnie, bym przygotował dokumenty potrzebne do przyznania kredytu panu Rendlingerowi. Na

miejscu szefa nie zgodziłbym się jednak na sumę, której żąda pan Rendlinger.

– Nie sądzę, żeby pan Grünfelder usłuchał pańskiej rady, panie von Trettin. Rendlinger zanadto go sobie okręcił wokół palca.

Emil Dohnke nie ukrywał, że w tej sprawie zgadza się z wicedyrektorem.

Fridolin zacisnął pięści.

– Jeśli Rendlingerowi nie uda się otrzymać zamówień z armii, to zawali inwestycje i poniesie olbrzymie straty. Uważam za wielce wątpliwe, czy zdoła wówczas spłacić pożyczkę.

– W takim razie miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo inaczej nasz bank dozna poważnego uszczerbku i będzie potem ledwie ciągnął. – Dohnke roześmiał się gorzko i mrugnął do Fridolina. – Jeśli panie tu przyjdą, nie zdoła pan już dzisiaj przygotować pieniędzy dla Rendlingera.

– Ale muszę to zrobić. Panie Dohnke, niech pan mnie ratuje i zatrzyma panie przynajmniej tak długo, żebym mógł przekazać akta panu Grünfelderowi.

Fridolin z powrotem zajął się dokumentami, Emil Dohnke przemilczał natomiast kolejną uwagę i wyszedł naprzeciw damom. Stał przy schodach i patrzył, jak otyła Juliana Grünfelder sapie niczym stara lokomotywa i wciąga się na piętro, czepiając poręczy. Jej córka wyglądała natomiast tak, jakby najchętniej pofrunęła na górę.

– Witam szanowne panie.

W głosie Emila zabrzmiała lekka ironia. Jak na jego gust żona bankiera zanadto jawnie próbowała imitować śmietankę towarzyską, ale jej wygląd zewnętrzny nie świadczył o dobrym guście. Córka natomiast zachowywała się zbyt wyniośle i zadzierała nos w stosunku do ludzi, którzy w jej oczach byli zbyt pospolici.

– Dzień dobry, panie Dohnke. Niech pan powie panu von Trettinowi, że przyjechaliśmy – zażądała Juliana Grünfelder.

– Żałuję, ale pan von Trettin zabronił mi surowo przeszkadzać mu przez najbliższe godziny. Chodzi o wyjątkowo wysoki kredyt. Pan radca chce mieć jeszcze dzisiaj przygotowane wszystkie dokumenty, ponieważ na jutro rano potrzebne będą do wypłaty większe pieniądze.

Emil poczuł satysfakcję, widząc złość na twarzach dam.

Wilhelmina Grünfelder nie miała zamiaru tak po prostu ustąpić.

– W takim razie niech się pan zajmie tym zadaniem, a my w tym czasie porozmawiamy z panem von Trettinem.

Emil skłonił się przed nią z przesadną elegancją.

– Dziękuję paniencie za zaufanie. Niestety, kredyt ten z racji swej wysokości może zostać przygotowany tylko przez samego właściciela banku i jego wicedyrektora. Dlatego wielmożna panienska mogłaby co najwyżej prosić swego ojca, żeby zastąpił pana von Trettina.

Wilhelmina Grünfelder sprawiała wrażenie, że zaraz pójdzie do ojca żądać, by wyświadczył jej tę przysługę. Ale gdy podeszła pod gabinet Grünfeldera, matka ją przytrzymała, doskonale wiedząc, że jej mąż nie toleruje zakłóceń w pracy banku.

– Chodź, moje dziecko, usiądziemy na razie w kawiarni, wypijemy po filiżance czekolady i zjemy po kawałku ciasta. Panie Dohnke, jak pan sądzi, kiedy pan von Trettin będzie wolny?

Emil najchętniej powiedziałby damie, że dziś nie należy się tego spodziewać. Ale ponieważ się obawiał, że panie spytają o to jego szefa, zrobił nieokreślony ruch ręką.

– Na pewno potrwa to jeszcze dwie do trzech godzin, wielmożna pani!

– Przyjdziemy za dwie godziny – oświadczyła Juliana Grünfelder i sapiąc, zaczęła schodzić po schodach.

Córka poszła za nią, nie pożegnawszy się z Emilem Dohnkem. Ten, patrząc w ślad za odchodzącymi damami, nie po raz pierwszy pomyślał, że ludzie, którzy pochodzą z nizin

społecznych i zbyt szybko dochodzą do pieniędzy, zachowują się wobec tych, których zostawili za sobą, bez wszelkiej uprzejmości. Wzruszył ramionami i wrócił do gabinetu Fridolina.

– Pierwszy atak odparowałem, panie von Trettin. Ale wróg posila się teraz czekoladą i ciastem, aby przystąpić do drugiego szturmu. Tego już nie dam rady powstrzymać – powiedział do Fridolina, uśmiechając się z rozbawieniem.

– Co zrobić, przynajmniej w spokoju dokończę pracę.

Fridolin jęknął, bo zarówno pani Grünfelder, jak i jej córka coraz bardziej się do niego przymilały. Nie miał pojęcia, z jakiego powodu go tak oblegają. Już trzy razy odrzucił zaproszenie na kolację do willi Grünfeldera. Teraz próbowały nakłonić go, żeby znów się u nich pojawił.

– Bez Lory tam nie pojedę – zapewnił sam siebie i poprosił Emila Dohnkego, by ten przyniósł mu dodatkowe dokumenty.

– Chętnie, panie von Trettin!

Wychodząc, Emil pomyślał, że freiherr w obejściu z nim i innymi urzędnikami w banku jest tak uprzejmy, jak uprzejme powinny być żona i córka Grünfeldera.

Ledwo urzędnik zdążył opuścić gabinet Fridolina, gdy Grünfelder przywołał go do siebie władczym gestem ręki.

– Panie Dohnke, czy mi się wydawało, czy właśnie rozmawiał pan z moją żoną?

– Tak jest, panie radco komercyjny. Szanowna pani zjawiała się tutaj z szanowną panienką.

– A gdzie one teraz są? – zapytał niecierpliwie bankier.

– Wielmożna pani i wielmożna panienka postanowiły, że najpierw pójdą do kawiarni, a potem tu wrócą, ponieważ pan von Trettin jest w tej chwili zanadto zajęty, by móc je przyjąć.

Grünfelder spojrział pogardliwie w kierunku gabinetu Fridolina i znów zwrócił się do swego urzędnika:

– Panie Dohnke, gdy pani i panienka wrócą, niech je pan najpierw przyprowadzi do mojego gabinetu.

– Tak jest, panie radco komercyjny!

Emil uklonił się i chciał odejść, żeby przynieść dokumenty dla Fridolina, ale bankier znów go zatrzymał.

– Panie Dohnke, pański ojciec też jest podobno właścicielem banku?

– Tak, ale to mały bank w prowincjonalnym mieście, panie radco komercyjny, i nie da się go w ogóle porównać z pańskim – odpowiedział Emil.

– Ale jest pan synem właściciela banku!

Z tym stwierdzeniem Grünfelder wrócił do swego gabinetu. Emil zastanawiał się przez moment, co szef ma na myśli, ale ponieważ nie potrafił sobie odpowiedzieć na to pytanie, wzruszył ramionami i poszedł poszukać potrzebnych dokumentów.

III

Juliana Grünfelder i jej córka wróciły do banku dokładnie dwie godziny po ich pierwszej wizycie i skierowały się prosto do gabinetu Fridolina. Emil Dohnke, pamiętający o prośbie szefa, zastąpił im drogę.

– Bardzo proszę szanowne panie o wybaczenie, ale pan von Trettin nie jest jeszcze gotowy. Dlatego pan radca prosi, żeby panie poczekały w jego gabinecie.

– Dobrze! Dajmy panu von Trettinowi czas, którego potrzebuje, i pójdźmy do papy – powiedziała Juliana Grünfelder do swojej córki.

Zostawiła Emila Dohnkego z tyłu, jakby był przedmiotem, i poszła do mężowskiego gabinetu. Wilhelmina z kwaśną miną ruszyła za nią. Nie podobało jej się, że dla Fridolina praca okazała się ważniejsza od niej. Chciała się już u ojca na to poskarżyć, ale ten zamknął za nimi drzwi i wskazał im krzesła, po czym sam usiadł za biurkiem.

– Moje drogie, muszę z wami porozmawiać. Jeśli dalej będziecie tak postępować, sprawicie, że stanę się obiektem drwin. Relacje z panem von Trettinem wymagają wyczucia. Przez to, że nie przyjmujemy jego żony...

– Obecnej żony! – poprawiła go córka, ale nieoczekiwanie skupił się na niej gniewny wzrok matki i ojca.

– Przez to, że nie zapraszamy jego żony, uraziliśmy dumę pana von Trettina. Będzie przychodził na organizowane u nas wieczorki dopiero wtedy, gdy jego żona będzie mogła mu towarzyszyć. Muszę przyznać, że podziwiam jego postawę. Jest szlachcicem z krwi i kości!

– Ależ, papo, jeśli nie będzie nas odwiedzał, nigdy nie zdobędę jego serca! – zawołała Wilhelmina tak głośno, że rodzice się przestraszyli, iż ktoś mógłby usłyszeć jej słowa przez wyściełane drzwi.

– Nie pozyskasz uczucia pana Fridolina, namawiając go do rzeczy, które nie są po jego myśli. Tu potrzeba dyplomacji.

Wilhelmina na te słowa zaczęła walczyć ze łzami, jej matka natomiast zorientowała się już wcześniej, że jej mąż ma jakiś plan.

– Opamiętaj się! – szepnęła do córki i uradowana uśmiechnęła się do męża. – Mój drogi, ja i Wilhelmina zdajemy się całkowicie na ciebie i na twój spryt, któremu my nie dorównujemy.

Grünfelder zrobił minę, jakby chciał potwierdzić, że tak będzie najlepiej, po czym wytłumaczył krótko, jakie będą ich następne kroki.

– Zaproszę pana von Trettina na pojutrze na męski wieczór. Wy pojawicie się na chwilę, żeby przywitać gości, ale szybko nas opuście. Na pewno pamiętacie pomysł Rendlingera, który zaproponował, żeby Jego Wysokości księciu Wilhelmowi podarować coś wyjątkowego. Zbiorą się u nas panowie, którzy wyrazili chęć udziału w tym przedsięwzięciu. Ponieważ pan von Trettin również zadeklarował swoją gotowość, nie będzie mógł odrzucić zaproszenia.

Grünfelder oczekiwał pochwały albo akceptacji, ale jego córka wyglądała tak, jakby właśnie zadał śmiertelny cios jej oczekiwaniom.

– Ależ, papo! Jak mam zdobyć przychylność pana von Trettina, skoro będę go widziała przez moment, i to na dodatek w towarzystwie innych panów?

– Dziecko, nie chcesz chyba powiedzieć, że chciałabyś znaleźć się z nim sam na sam? – zapytała zdumiona Juliana Grünfelder.

Jej córka wyjaśniła wylewnie, że jest gotowa zaakceptować obecność matki i ojca, ale pozostałe osoby uważa za zbędne.

– Takie spotkanie możemy zaaranżować później – stwierdził Grünfelder, żeby ułagodzić Wilhelminę. – Najpierw musimy skłonić pana von Trettina, żeby znów częściej odwiedzał nasz dom. Z tego powodu postanowiłem zapraszać go do nas regularnie na obiad albo kolację razem z panem Dohnkem i jeszcze jednym lub dwoma urzędnikami. Póki inni panowie będą przychodzić, Fridolin von Trettin nie będzie mógł się wykręcić. Ty, moje dziecko, będziesz miała wtedy okazję, żeby z nim rozmawiać tyle, ile będziesz chciała.

Wilhelmina zmarszczyła nos.

– Phi! W obecności Dohnkego i urzędników śmierdzących atramentem i zakurzonymi aktami nie będę mogła wymienić z panem von Trettinem nawet kilku słów.

Ojciec popatrzył na nią pełnym nagany wzrokiem.

– Przecież nie chcesz, żeby pan von Trettin wyrobił sobie opinię o tobie jako o gadatliwej

dziewczynie, która nie zna ani dziewiczej skromności, ani powściągliwości.

– Ale... – zaczęła Wilhelmina, lecz ojciec natychmiast jej przerwał.

– Nie ma żadnego „ale”! Nie chcę, żeby moja córka zapomniała o dobrych manierach. Freiherr von Trettin na pewno nie zechce się ożenić z taką nieskromną pleciugą.

– Ale z krawcową się ożenił! – uniosła się Wilhelmina.

– Nie wiemy, jak do tego doszło, a więc milcz!

Chociaż Grünfelder zwykle ustępował córce, to nie miał zamiaru tolerować zachowań, które sprzeciwiały się normom etycznym i towarzyskim. Oświadczył to z naciskiem swojej małżonce. Ta aż się zaczerwieniła, usłyszawszy tę naganę, i zacisnęła zęby.

– Czy wyraziłem się jasno? – zapytał na koniec ostrym głosem bankier.

Jego małżonka prychnęła i spojrzała na córkę.

– Słyszałaś, co powiedział ojciec! A więc w przyszłości będziesz się zachowywała tak, jak on sobie tego życzy. Pan von Trettin jest prawdziwym arystokratą, a nie jakimś tam szlachciurą, który byłby gotów ożenić się z koślawą maskarą, byle ta miała odpowiedni posag. Nie musi też prostować chwiejącego się herbu obcymi pieniędzmi. A więc postaraj się zrobić na nim korzystne wrażenie!

Zrugana przez oboje rodziców Wilhelmina poczuła gniew. W końcu matka zawsze twierdziła, że jako córka bogatego bankiera jest kimś szczególnym i wystarczy, że wyciągnie rękę, żeby znalazł się jakiś szlachcic gotowy się z nią ożenić.

– Herb pana von Trettina nie jest taki nieskalany, bo inaczej nie ożeniłby się z tą krawcową! – mruknęła.

Grünfelder uniosł rękę, jakby chciał ją spoliczkować, ale zobaczywszy błysk w jej oczach, z powrotem ją opuścił. Będzie musiał z żoną dobrze na nią uważać. Wilhelmina najwidoczniej tak mocno wbiła sobie do głowy, że zostanie żoną Fridolina, że wcześniej czy później popełni jakieś głupstwo, które fatalnie odbije się na jej dalszej drodze życiowej.

– Moje dziecko, zaufaj mi i mojemu doświadczeniu z ludźmi, którzy pracują w bankowości. Wiem, w jaki sposób możesz pozyskać przychylną pana von Trettina. Ale przedtem on sam musi sobie uświadomić, że ta krawcowa nie jest dla niego odpowiednią żoną. Dlatego chcę też zaprosić innych panów. Von Campe i von Trepkow już nieraz dawali mu odczuć, z jaką pogardą traktują ten mezalians. Jeśli reszta gości będzie zachowywać się podobnie, wówczas ulegnie, nawet jeśli teraz jako prawdziwy szlachcic wciąż jeszcze opowiada się za żoną. Pamiętaj, kropla draży kamień.

Była to po części oferta zawarcia pokoju, a jednocześnie jego kapitulacja jako ojca. Grünfelder nie wiedział jednak, jak inaczej mógłby postąpić. Jego żona również odetchnęła z ulgą, ponieważ nie znosiła jakichkolwiek kłótni w rodzinie.

– Podziękuj ojcu, moje dziecko! A potem sprawdzimy, czy możemy już złożyć krótką wizytę panu von Trettinowi.

Wilhelmina nie za bardzo wiedziała, za co ma dziękować ojcu, skoro zakazał jej zbliżyć się do Fridolina. Ponieważ jednak gorąco pragnęła odwiedzić freiherra, dygnęła posłusznie.

– Dziękuję, papo! – Potem przeniosła wzrok na matkę. – Chodźmy do gabinetu pana von Trettina!

– Pójdę z wami. Ale ty bądź grzeczna i się nie odzywaj, żeby pan von Trettin nie uznał cię za gadułę.

Grünfelder roześmiał się, żeby rozluźnić atmosferę, po czym własnoręcznie otworzył drzwi przed żoną i córką. Wilhelmina chciała wyjść pierwsza, ale przypomniała sobie, że ma być dobrze wychowaną, grzeczną panią, i przepuściła matkę. Grünfelder ruszył za nimi i zaraz potem zapukał do drzwi Fridolina.

– Proszę! – rozległo się w środku.

Grünfelder wszedł i wyczarował uśmiech na ustach.

– Niech pan wybaczy, że przeszkadzamy, panie von Trettin, ale odwiedziła mnie żona z córką i obie panie nie chcą wrócić do domu, zanim również panu nie powiedzą dzień dobry.

Fridolin wstał i się uklonił.

– Dziękuję paniom. – Potem wskazał na teczkę z dokumentami dotyczącymi Rendlingera.

– Muszę niezwłocznie z panem porozmawiać, panie Grünfelder.

– Panie już wychodzą. Niech pan za chwilę przyjdzie do mojego gabinetu.

Porozmawiamy przy kieliszeczku koniaku o wszystkim, co panu leży na sercu – odpowiedział Grünfelder życzliwym tonem i dyskretnie dał znak żonie i córce, by wyszły.

Ale żadna z nich nie chciała tego uczynić, nie wymieniwszy wprzód choć paru słów z bliskim ich sercu Fridolinem.

– Mój drogi panie – powiedziała matka. – Czyżby się pan na nas gniewał, bo nas pan tak okrutnie zaniedbuje? Nie odwiedza nas pan już od ponad tygodnia. A przecież ja i córka jesteśmy za każdym razem takie rade, kiedy pana widzimy.

– *Pardon*, ale okoliczności sprawiają, że nie mogę spełnić życzenia szanownych pań! – odrzekł Fridolin lodowatym tonem; postanowił, że albo damy ustąpią i przyjmą Lorę do kręgu swoich znajomych, albo będą podczas przyjęć obywać się bez jego obecności.

Grünfelder zezłościł się na żonę za brak dyplomacji i pchnął ją razem z córką w kierunku drzwi.

– Słyszałyście, że pan von Trettin chce porozmawiać ze mną o ważnych sprawach służbowych. Dlatego proszę was, byście nas już opuściły!

– Oczywiście, papo! – Wilhelmina dygnęła, ale jeszcze raz zwróciła się do Fridolina: – Mama mówi prawdę. Bardzo nam pana brakuje!

Grünfelder odprowadził je wzrokiem. Gdy wreszcie odeszły, pokręcił głową.

– Mam nadzieję, że nie ma pan za złe moim paniom ich emocjonalności. Bardzo pana polubiły. Ale teraz wróćmy do sprawy Rendlingera. Zapraszam na szklaneczkę koniaku do mojego gabinetu.

Fridolin poczuł ulgę, że odwiedziny dobiegły końca. Wziął teczkę i poszedł za szefem do gustownie wyposażonego pomieszczenia. Bankier własnoręcznie napełnił dwie szklaneczki, jedną podał Fridolinowi i stuknął się z nim.

– Za nasz bank!

– Za bank! – przytaknął Fridolin i wypił smakujący lekko oleście trunek. Potem położył teczkę na stole i ją otworzył. – Trzy razy zliczyłem wszystkie pozycje w tym zestawieniu i za każdym razem doszedłem do tego samego wniosku.

– Mówi pan, jakby nie chciał pan przyznać Rendlingerowi tego kredytu.

– To duże ryzyko, którego nie możemy nawet oszacować w pełnym zakresie. Jeśli Rendlinger zainwestuje całą tę sumę w rozbudowę fabryk, będzie pilnie potrzebował odbiorców na swoje towary. Jeśli Ministerstwo Wojny zdecyduje się na innego dostawcę, będzie to dla niego oznaczało katastrofę. Pańskimi zabezpieczeniami będą wówczas bezwartościowe hale fabryczne, w których nic się nie produkuje.

Grünfelder zmarszczył brwi. Tkwiący w nim ostrożny biznesmen chciał się zastosować do wywodów Fridolina i odmówić przemysłowcowi kredytu. Ale potem bankier pomyślał o prezencie, który miał zostać wręczony księciu Wilhelmowi, i postanowił, że upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Jeśli Rendlingerowi uda się wkraść w łaski przyszłego cesarza, zapewni mu to zamówienia dla armii. Dlatego zaryzykuję. Będziemy jednak musieli pomóc Rendlingerowi

znaleźć taki prezent, który jak najbardziej przykuje uwagę księcia. Pan również wyraził gotowość udziału w tym przedsięwzięciu. Jeśli podarunek spodoba się Jego Księżęcej Mości, zyska na tym nie tylko Rendlinger, ale i my wszyscy.

– W ten sposób uzależniamy się od kaprysu jednej osoby – stwierdził Fridolin. – Może Rendlinger powinien zrewidować plany i poprzestać na mniejszej liczbie fabryk.

– To niemożliwe. Skoro chce się ubiegać o zlecenia dla armii, musi udowodnić, że może je zrealizować w pełnym zakresie. Jeśli mu się to nie uda, panowie w Ministerstwie Wojny będą musieli rozejrzeć się za innym fabrykantem.

Grünfelder miał w sumie rację, ale Fridolin czuł opory przed przekazaniem Rendlingerowi tak dużej sumy. Jeśli fabrykant nie będzie w stanie spłacić kredytu, bank poważnie na tym ucierpi i Grünfelder będzie się musiał pożegnać ze swoim pragnieniem wydania córki za szlachcica. Ponieważ jednak czuł, że bankier jest głuchy na wszelkie argumenty, skinął lekko głową i skierował się ku drzwiom, chcąc opuścić pomieszczenie.

– Jeszcze chwileczkę – powstrzymał go Grünfelder. – Pan wie, że jak się nie ryzykuje, to się nie wygrywa. Dlatego Rendlinger dostanie swój kredyt. Ale jednocześnie postarajmy się, żeby także nasze nazwiska wzbudziły przychylność księcia Wilhelma. Z tego powodu chciałbym wszystkich panów, którzy pragną się złożyć na prezent dla Jego Księżęcej Mości, zaprosić do mnie do domu na jutro wieczór. Później możemy razem udać się na miasto i zabawić po męsku.

– Czy panie też będą obecne?

Grünfelder pokręcił głową.

– Nie! Także moja małżonka i córka pojawią się tylko na krótko, żeby przywitać gości, a potem się oddalą.

Ponieważ zaproszenie to nie stanowiło tym razem kolejnego afrontu dla Lory, Fridolin po chwili zastanowienia wyraził zgodę.

– Dobrze, w takim razie przyjdę. Musi mi pan tylko powiedzieć, o której godzinie mam się zjawić.

– Myślałem o dwudziestej, jeśli to panu odpowiada.

– Oczywiście.

Zanim Fridolin zabrał się w swoim gabinecie do kolejnego wniosku o kredyt, pomyślał, że zarówno Rendlinger, jak i Grünfelder będą potrzebowali wiele szczęścia, żeby wyjść cało z tej sprawy. Mimo to w dalszym ciągu był gotowy zostać współnikiem Grünfeldera. Ponieważ na chwilę obecną jeszcze nie wpłacił swego udziału, to jeśli coś się nie powiedzie, szef będzie odpowiadać całym swoim majątkiem za ten kredyt. Jeśli wartość banku spadnie z powodu strat spowodowanych kredytem dla Rendlingera, to wówczas wkład Fridolina do kapitału spółki tym bardziej będzie się liczył. Dzięki temu w przyszłości będzie w stanie uniemożliwić udzielanie kredytów, które obciążone są wysokim ryzykiem.

IV

Zdziwiona Lora uniosła wzrok. Fridolin właśnie jej oświadczył, że spędzi jutrzejszy wieczór u Grünfeldera. Zanim jednak zdążyła coś odpowiedzieć, uniósł pojednawczo rękę.

– Chodzi o spotkanie wyłącznie w męskim gronie. Nie mogę odmówić. W końcu pracuję dla Grünfeldera i muszę znaleźć kompromis między naszymi interesami a interesem banku.

– Zapewne to spotkanie kilku panów, którzy zaciągnęli kredyty w waszym banku albo chcą je zaciągnąć – odpowiedziała Lora z nie do końca szczerym uśmiechem.

Ponieważ żona i córka pana Grünfeldera wciąż ją ignorowały, nie podobała jej się myśl, że Fridolin będzie odwiedzał dom tych państwa. Wiedziała jednak, że z racji piastowanego

stanowiska nie może się wymigać od spotkań z klientami.

Fridolin wyczuł, że jest niezadowolona. Będzie musiał w dalszym ciągu zabiegać, by żona Grünfeldera wreszcie zaprosiła Lorę do swego domu. Ale by tak się stało, nie powinien rozgniewać ani jej, ani jej męża.

– Mogę późno wrócić, bo pan Grünfelder chce potem z kilkoma panami wyjść jeszcze na miasto. Nie wiem, czy zdołam się od tego wymigać.

Fridolin roześmiał się nieszczercze, ponieważ miał świadomość, dokąd bankier chce się udać. Ale ponieważ i tak musiał odwiedzić Hedę Pfefferkorn w Le Plaisir, żeby omówić z nią szczegółowo, w jaki sposób zamierza zainwestować jej pieniądze, wyprawa do zamtuza była mu na rękę. Lora nie powinna się jednak dowiedzieć, że przekroczył próg tego przybytku, bo z pewnością wyciągnęłaby fałszywe wnioski.

– Czy mam na ciebie czekać?

– Lepiej pójdz spać! Nie wiem, jak długo to potrwa. Pan Grünfelder potrafi być bardzo namolny.

– W takim razie powinniśmy się dzisiaj wcześniej położyć, żebyś mógł się wyspać – zaproponowała Lora.

– Czy mamy się położyć tylko po to, żeby się wyspać? – zapytał z uśmiechem Fridolin.

Uznał, że przyda mu się nieco ruchu w łóżku. Dzięki temu następnego wieczoru będzie odporny na pokusy czyhające w zamtuzie Hedy i nie prześpi się po alkoholu z którąś z dziewcząt.

Lora cicho się zaśmiała.

– No cóż, chyba możemy sobie pozwolić na coś więcej. Cieszę się, że mamy trochę czasu dla siebie. W Bremie często mi tego brakowało.

– Faktycznie! Niełatwo było przekonać Nathalię, żeby dała nam trochę spokoju – przyznał Fridolin.

– Na szczęście Dorothea to rozumiała i czasem dyskretnie zabierała Nati do siebie. Kochana kobieta, tyle mamy jej do zawdzięczenia!

Na myśl o żonie Thomasa Simmerna Lora poczuła nagle taką tęsknotę, że do oczu napłynęły jej łzy.

Fridolin chwycił ją za rękę.

– Ależ, Loro, co ci jest?

– Ach, nic! Właśnie pomyślałam o Bremie i o przyjaciółach, których tam mieliśmy.

– Masz zapewne na myśli przyjaciółki, które tam miałaś!

Fridolin przybrał zdecydowany wyraz twarzy. Czuł się wobec Lory zobowiązany. Musiał sprawić, aby także tutaj nawiązała kontakty. Ale na razie chciał jej pokazać, jak bardzo ją kocha. Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Teraz należysz do mnie – szepnął jej do ucha.

– Należę do ciebie cały czas – odpowiedziała kokieteryjnie i dała mu się zanieść do sypialni.

V

Gdy następnego dnia Fridolin opuścił dom, Lora wyciągnęła ze schowka zaczętą suknię, którą szyla dla Mary, i otworzyła pismo z projektami, żeby porównać dotychczasowy rezultat ze wzorcem. Obejrzawszy wszystko dokładnie, z zadowolonym uśmiechem na twarzy wróciła do pracy.

Gdy Jutta zobaczyła, jak jej pani szyje w skupieniu, mimowolnie prychnęła. Nie podobało jej się, że żona freiherra i wicedyrektora banku pracuje dla zwykłej krawcowej.

Ponieważ Lora prawdopodobnie nie zauważyła jej obecności, chrząknęła i zapytała:

– Jaśnie pani, czym mogę jeszcze pani służyć?

– Podaj mi, proszę, nożyczki.

Lora wyciągnęła rękę, nie podnosząc oczu znad pracy.

Jutta podała jej nożyczki i przyglądała się, jak Lora kilkoma wkluciami igły zabezpiecza ścieg przed pruciem i odcina nitkę.

Wreszcie Lora uniosła głowę i zmierzyła Juttę wzrokiem od góry do dołu.

– Wydaje mi się, że masz mniej więcej figurę damy, dla której przeznaczona jest ta suknia. Wiesz co? Zdejmiesz teraz sukienkę, a potem przymierzemy tę i zobaczymy, jak na tobie leży.

– Mam założyć tę suknię?! – zawołała przestraszona Jutta.

– W ten sposób sprawdzę, jak mi wyszła. No, ruszaj się!

Służąca westchnęła i zdjęła ubranie, mając nadzieję, że ani Nela, ani służący nie wejdą do pomieszczenia.

Gdy stanęła przed Lorą tylko w halce, ta naciągnęła na nią przez głowę prawie gotową suknię i wygładziła.

– Bardzo dobrze! Zupełnie inaczej to wygląda, gdy suknia jest na człowieku, a nie na manekinie. Proszę, nie ruszaj się przez chwilę!

Jutta zastygła nieruchomo jak posąg, a Lora w kilku miejscach poprawiła szpilki. Potem zrobiła sobie notatki i spojrzała z wdzięcznością na służącą.

– Bardzo dobrze się spisałaś! A teraz spróbuję zdjąć z ciebie tę suknię.

– Nie mam nic przeciwko temu. Chociaż muszę powiedzieć, że przyjemnie jest mieć na sobie coś takiego. Od razu widać, że materiał musiał być bardzo drogi. – Jutta się zaśmiała, ale zaraz potem spoważniała. – Jaśnie pani, proszę mi wybaczyć, nie chciałam być bezczelna.

– I nie byłaś, Jutto. Jak już mówiłam, bardzo mi pomogłaś. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie jeszcze kilka razy bym sprawdziła, jak ta suknia na tobie leży. Potem pozostaną tylko drobne zmiany, które może zrobić Mary.

– Missis Penn jest bardzo miłą damą, chociaż to Angielka – stwierdziła Jutta.

– Mary to moja najlepsza przyjaciółka. Bez niej czułabym się w Berlinie bardzo samotna. Na moment Lorę dopadło przygnębienie, ale przegnała tę myśl energicznym ruchem ręki.

– Ludzie opowiadają różne głupoty – stwierdziła Jutta. – Gadają, że gdy jaśnie pan się z panią ożenił, była pani prostą krawcową. Nawet Nela i Jean powtarzają te bzdury. Jednak nie powinna pani dolewać oliwy do ognia, robiąc takie rzeczy jak ta tutaj!

Zaskoczona Lora uniosła wzrok.

– Wiem, że krążą takie plotki. Ale myślałam, że powtarzają je tylko panie z towarzystwa!

– Jeśli jaśnie państwo opowiadają to między sobą, to służący niejedno usłyszą i powtarzają potem u piekarza, w warzywniaku i tak dalej, bo nie mają nic lepszego do roboty od obgadywania innych.

W oczach Jutty jej pani była oderwana od rzeczywistości, ponieważ nie rozumiała świata. Berlin był nie tylko stolicą Rzeszy, ale też centrum plotkarstwa, a rzekoma krawcowa, która wyszła za prawdziwego freiherra, spotkała się ze szczególnym zainteresowaniem.

Lora znów zaczęła się zastanawiać, kto rozsiewa na jej temat takie plotki. W Berlinie nie ma przecież nikogo, kto by ją znał. Czyżby stała za tym rodzina komtesy Nathalii z Bremy? Ermingarda Klaupt nigdy się nie pogodziła z tym, że wychowanie Nathalii zostało powierzone obcej osobie. Stryjeczna babka dziewczynki chciała wykorzystać powinowactwo, żeby dorwać małą komtesę w swe ręce i wzbogacić się jej majątkiem. Może Ermingarda ma w Berlinie znajomych albo krewnych i ich podburzyła. Ale kiedyś ta gadanina na pewno umilknie,

pomyślała Lora. Chciała właśnie zapytać Juttę, kto jej zdaniem stoi za tym gadaniem, ale wtedy rozległo się kołatanie do drzwi wejściowych do domu.

– O Jezu! A ja tu stoję tylko w halce – jęknęła służąca i szybko wskoczyła w sukienkę.

Lora pomogła jej pozapinać haftki i czekała w napięciu, jakiego gościa zapowie Jean. Ale służący się nie pojawił. Za to ktoś ponownie zakolatał.

– Gdzie on się znowu podziewa? – burknęła Jutta i wypadła z pokoju, żeby sama otworzyć drzwi.

Tymczasem Lora przeniosła swoją robótkę do niewielkiego pomieszczenia obok, w którym znajdowały się szafki na bieliznę, po czym usunęła z saloniku wszystkie ślady szycia. Gdy Jutta wróciła, wprowadziła do środka Carolinę von Trepkow. Kobieta kurczowo przyciskała do siebie starą torbę.

Lora musiała się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Z powodu tego gościa nie potrzebowała przecież wszystkiego chować. Z uśmiechem podeszła do młodej arystokratki i przywitała ją jak starą przyjaciółkę. Potem kazała Jutcie przynieść kawę i ciasto.

– A może wolałaby się pani napić czekolady? – zapytała gościa.

Zawstydzona Carolina spuściła głowę.

– Bardzo panią proszę, niech sobie pani nie robi z mojego powodu subiekcji.

– Och, to nie tylko z pani powodu! Bardzo lubię rozmawiać przy kawie i cieście. Czasem nawet wypijam dodatkowo kieliszek lekkiego wina, ale teraz jest chyba za wcześnie na alkohol. A więc co pani woli, kawę czy czekoladę? W kuchni jest też na pewno dobra herbata. W Bremie często pijałam herbatę, a Mary ją wprost uwielbia. Dlatego gdy do mnie przychodzi, zawsze każę służbie, by nam zaparzyła.

Carolina mimowolnie oblizała wargi, ale gdy to sobie uświadomiła, zastygła nieruchomo i zrobiła się purpurowa.

– Napiję się tego co pani!

– A więc niech dzisiaj będzie czekolada. Jutto, czy byłabyś tak miła i przygotowała nam cały dzbanek?

– Jak sobie jaśnie pani życzy.

Jutta dygnęła i wyszła z pokoju. Nie podobało jej się, że dama, która przyszła w odwiedziny, również szyje dla missis Penn, ale ucieszyła się, że jej pani wreszcie znalazła partnerkę do rozmów wywodzącą się z odpowiedniej sfery.

Carolina wstydziła się przyjmować jałmużnę, dlatego pragnęła znaleźć się teraz na końcu świata. Ale nie miała wyboru – musiała skorzystać z gościnności pani von Trettin. Pieniądze, które zarabiała u missis Penn, chroniły ją, matkę i starą Fienę przed powolną śmiercią z głodu albo zakwaterowaniem w ośrodku pracy, w którym zamykani są żebracy, bezrobotni i bezdomni.

Na widok eleganckiej domowej sukni, którą Lora miała na sobie, własne zdolności krawieckie wydały jej się mizerne. Poczula obawę, że zmarnowała dobry materiał, który powierzyły jej pani von Trettin i Mary Penn. Dlatego minęła dłuższa chwila, nim na tyle się pozbierała, żeby móc rozmawiać ze swoją gospodynią w miarę swobodnie.

Lora nie chciała być wścibska i nie pytała Caroliny o jej sytuację osobistą, lecz mówiła o rzeczach ogólnych. Chociaż jej gość mieszkał w Berlinie już od dość dawna, wiedział zaskakująco mało o mieście. Nie znał ani Galerii Narodowej na Wyspie Muzeów, ani nie słyszał o elektrycznych tramwajach, które już w przyszłym miesiącu miały zacząć kursować w Lichterfelde. Ponieważ Lora interesowała się takimi rzeczami, Fridolin obiecał jej, że uda się tam wraz z nią, żeby mogła przejechać się tym cudem techniki. Lora nie potrafiła zrozumieć, że pojazd może jechać sam z siebie, nie będąc ciągnionym przez konie ani napędzanym przez maszynę parową.

Gdy poruszyła ten temat, Carolina pokręciła głową.

– Ta cała elektryczność to dzieło diabła! Widziała już pani elektryczne latarnie, które mają całkiem zastąpić oświetlenie gazowe? Ich światło jest takie jaskrawe, że razi w oczy i można od niego oslepnąć. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ta cała elektryczność ma jeszcze napędzać powozy.

Lora się uśmiechnęła, ponieważ jej nieśmiały gość wreszcie wypowiedział swoje zdanie.

Gdy Jutta przyniosła czekoladę i kilka kawałków babki, policzki Caroliny lekko się zarumieniły, a kiedy razem jadły ciasto, okazała żywotność, której Lora się po niej nie spodziewała. Jednakże dobry nastrój Caroliny szybko się ulotnił, gdy przyszła chwila pokazania sukni szytej przez nią dla Lory. Była to pierwsza przymiarka, a ona prawie umierała ze strachu, że popełniła jakiś błąd.

Lora ją jednak pochwaliła.

– Bardzo dobrze! Sądzę, że suknia prezentuje się na mnie znakomicie. Może powinniśmy ją jednak trochę zmodyfikować, żeby nadawała się także na wyjście. Szkoda jej na noszenie tylko w domu.

Carolina odetchnęła z ulgą i zaproponowała kilka sposobów, jak można by zmienić suknię. Jej pomysły świadczyły jednak o tym, że nie była na bieżąco z trendami panującymi w modzie. Dlatego Lora wyciągnęła kilka magazynów, omówiła przedstawione w nich kreacje, zwracając uwagę na ważne szczegóły. Tak spędziły czas do południa. Gdy Jutta poinformowała, że obiad jest gotowy, Lora bez wahania zaprosiła Carolinę.

– Chętnie bym z panią jeszcze porozmawiała – powiedziała przyjaznym tonem.

Carolina poczuła się rozdarta, gdyż wiedziała, że nigdy nie będzie mogła się zrewanżować. Z drugiej strony zapach, który docierał z jadalni, był zbyt kuszący, żeby mogła odmówić.

Gdy dwie godziny później pożegnała się z Lorą, obie miały uczucie, że spędziły przyjemnie dzień. Carolina odrzuciła propozycję sprowadzenia dorożki, twierdząc, że kilka ulic dalej jest przystanek tramwaju konnego, którym może podjechać prawie pod drzwi domu.

VI

Na kolację w willi Grünfeldera zaproszonych zostało łącznie ośmiu panów. Wilhelmina wymogła na ojcu wbrew jego pierwotnej decyzji, że ona i matka też będą mogły brać udział w spotkaniu. Wzięła sobie jednak do serca słowa rodziców i zachowywała się powściągliwie. Nie skupiała też uwagi wyłącznie na Fridolinie, ale rozmawiała ze wszystkimi gośćmi, którzy ją zagadnęli. Komplementami zasypywali ją przede wszystkim dwaj oficerowie – Hasso von Campe i Friedrich von Trepkow. Ona wolałaby jednak usłyszeć więcej miłych słów z ust Fridolina. Ten siedział przy stole z obojętną miną i rozmawiał z Rendlingerem o tym, jaki prezent dla księcia Wilhelma byłby najodpowiedniejszy. Przemysłowiec musiał z żalem przyznać, że nie wpadł jeszcze na żaden satysfakcjonujący pomysł.

– Pozostaje jeszcze kwestia tego, ile pieniędzy uda nam się zebrać – stwierdził.

W tym momencie głos zabrał major von Palkow:

– Jestem zdania, że nie powinniśmy skąpić, jeśli chcemy pozyskać przychylną Jego Księżęcej Mości. Jeśli nasz prezent ma zginąć w masie innych podarków, możemy poprzestać na karcie z życzeniami.

Jego słowa podziały na resztę obecnych jak zimny prysznic, albowiem większość z nich miała nadzieję, że uda się poprzestać na mniejszej kwocie.

Rendlinger opanował się jako pierwszy.

– Ma pan rację, panie majorze! Na drobiazgi nie ma co wydawać pieniędzy. Nasz prezent musi być nadzwyczajny.

– Powinniśmy uwzględnić zamiłowania księcia. Jeśli kupimy mu drogi klejnot, schowa go do skarbcza i wkrótce o nim zapomni. Żeby się spodobać księciu Wilhelmowi, nasz prezent musi być drogi i tak duży, że nie da się go tak po prostu nie zauważyć. – Von Palkow gorliwie powtarzał wszystko tak, jak nakazał mu francuski agent Delaroux.

Rendlinger westchnął teatralnie.

– Żałuję, że w moich zakładach nie produkuje się lokomotyw i wagonów kolei żelaznej. Moglibyśmy mu wtedy podarować pociąg!

– Coś takiego Jego Księżęcej Mości mogłoby się spodobać! – zawołał zachwycony von Palkow. – Ale bardziej ucieszyłby się chyba z czegoś, co wiązałoby się z morzem albo przynajmniej z wodą. Co powiecie na mały jacht parowy? Ale na tyle duży, żeby można było nim pływać po wodach przybrzeżnych Bałtyku.

– Jacht parowy? Nie da się wymyślić nic większego i droższego? – mruknął zniechęcony von Trepkow.

W tej chwili nie miał w kieszeni nawet stu marek, nie mówiąc o sumie, która byłaby choć zbliżona do jego udziału w jachcie.

Von Campe również pokręcił się niespokojnie na krześle. Podobnie jak von Trepkow żałował, że dał się wkręcić w tę sprawę. Biznesmeni, którzy zadeklarowali swój udział w przedsięwzięciu, najchętniej wycofali się w tym momencie, ale podobnie jak w przypadku oficerów nie pozwalała im na to duma.

Fridolin wiedział, ile kosztuje w miarę reprezentacyjny jacht parowy, i dlatego wyliczył, że jego udział wyniosłoby kilka tysięcy marek. Lwią część potrzebnej sumy musieliby wyłożyć Rendlinger i Grünfelder. Ale w tym momencie fabrykant wyglądał jak ktoś, kto przełknął za duży kąsek i się dławi.

Fridolin spojrział na niego z drwiącym uśmieszkiem.

– Taki jacht, jak proponuje major von Palkow, miałby przynajmniej tę zaletę, że moglibyśmy w salonie księcia umieścić okazałą tablicę z nazwiskami fundatorów, która każdego dnia by mu przypominała, komu zawdzięcza ten prezent.

– Na noc musielibyśmy taką samą tablicę umieścić w jego sypialni i oświetlić elektrycznie – próbował dowcipkować Grünfelder, któremu też prezent tego rodzaju wydał się przesadny.

– To nie byłby wcale taki zły pomysł – przytaknął von Palkow. – Na tablicach powinny znaleźć się na samej górze nazwiska tych, którzy wyłożyli najwięcej pieniędzy, a poniżej innych, w zależności od kwot, jakie wyasygnowali. Nie każdy z nas jest bogatym przemysłowcem albo bankierem. Nie powinniśmy wykluczać naszych dwóch młodych oficerów tylko dlatego, że nie stać ich na tak dużą kwotę, jak panów Rendlingera i Grünfeldera.

– Sądzę, że żaden z nas nie powinien żałować pieniędzy na tak szczytny cel – oświadczył Rendlinger, który w ten sposób miał nadzieję zmniejszyć swój udział.

Grünfelder i dwaj inni biznesmeni przytaknęli. Żaden nie chciał się wycofać i patrzeć z boku, jak inni oddają honor księciu Wilhelmowi. Chociaż Fridolina również bolała suma, którą w ten sposób straci, czuł rozbawienie. Von Trepkow targował się o sto marek mniej czy więcej niczym handlarz na arabskim targu w powieści Karola Maya, a pozostali panowie zdawali się intensywnie rozmyślać, na ile mogą sobie pozwolić, żeby nie być uznanymi za skąpych.

Wilhelmina i Juliana, które śledziły dyskusję bez szczególnego zainteresowania, poczuły, że tego wieczoru nie zdołają ściągnąć na siebie uwagi panów. Dlatego pożegnały się z gośćmi. Grünfelder skinął im głową i odetchnął, gdy opuściły jadalnię. W swoim odczuciu w ciągu

ostatniej półgodziny nie zaprezentował się jak twardy biznesmen, za jakiego chciał uchodzić.

– Moi panowie, przejdźmy do palarni – zaproponował. – Wypalimy tam po cygarze, napijemy się koniaku. Kto wie, może nam przyjdzie do głowy pomysł, co zrobić, by nasz prezent był jeszcze bardziej atrakcyjny.

– Szkoda, że nie zdołał pan pozyskać dla tego pomysłu rosyjskiego księcia, panie majorze. Wyglądał na kogoś, kto ma dużo pieniędzy – powiedział von Trepkow, który wciąż jeszcze nie wiedział, skąd weźmie kwotę na pokrycie swego udziału.

Von Palkow popatrzył na niego z rozbawieniem.

– Gdyby chodziło o prezent dla rosyjskiego cara, generał Tirassow zgłosiłby się jako pierwszy. Ale na pewno nie byłby zainteresowany uhonorowaniem niemieckiego księcia, który zostanie cesarzem dopiero, gdy jego ojciec będzie w wieku, w jakim jest mniej więcej jego dziadek, to jest w drugim albo trzecim dziesięcioleciu dwudziestego wieku.

– Podobno następcy tronu Fryderykowi niezbyt dopisuje zdrowie – wtrącił Rendlinger.

Nie lubił cesarskiego syna, gdyż ten miał poglądy sprzeczne z jego własnymi; za to księżę Wilhelm był mężczyzną odpowiadającym jego gustowi. Przemysłowiec spodziewał się po nim, że będzie trzymał pod batem proletariacką hołotę, aby była posłuszna i nie przyczyniała fabrykantom kłopotów zmniejszających profity.

– Czy i jak bardzo chory jest następca tronu, wie tylko angielski lekarz, którego ściągnęła ze swojej ojczyzny jego małżonka.

Mówca nie krył, jak gardzi przedkładaniem obcokrajowców nad Niemców.

Można było odnieść wrażenie, że obecni poczuli zadowolenie, mogąc na chwilę zapomnieć o prezencie dla księcia Wilhelma. Wywiązała się ożywiona dyskusja o następcy tronu i ogólnej sytuacji w Rzeszy. Panowie palili przy tym cygara i opróżniali szklaneczki z koniakiem jedną po drugiej.

Również Fridolinowi wciśnięto cygaro. Wypił też więcej niż zazwyczaj. Około dwudziestej trzeciej pierwsi panowie zaczęli się żegnać. Fridolin zerknął krótko na bankiera w nadziei, że ten nie będzie zainteresowany wizytą w Le Plaisir. Ale Rendlinger zabrał głos:

– Uważam, że po tym, jak się tyle nagłowiliśmy nad wyborem prezentu dla Jego Książęcej Mości, powinniśmy się trochę zrelaksować. Który z panów zechce mi towarzyszyć? Znam klub z wyśmienitymi trunkami i równie pięknymi, co gorącymi młodymi kobietami.

Von Palkow zarżał ze śmiechu.

– Ma pan na myśli Le Plaisir! Muszę przyznać, że też miałbym ochotę się tam udać, zwłaszcza że na pewno spotkamy w tym przybytku księcia Tirassowa. Żeby zebrać dość mamony na mój udział, będę go musiał z pewnością naciągnąć.

Von Trepkow westchnął.

– Pan ma przynajmniej kogoś, od kogo może wydębic pieniądze. Ja natomiast żyję z dnia na dzień z żołdu, który Jego Cesarska Mość jest gotowy wypłacać prostemu lejtnantowi.

To chyba nie do końca prawda, pomyślał Fridolin. Mundur von Trepkowa uszyty był z najlepszego płótna przez wspaniałego krawca. I gdyby faktycznie brakowało mu tak bardzo pieniędzy, musiałby odrzucić propozycję pójścia do zamtuza Hedy, gdzie ani trunki, ani dziewczęta nie należały do najtańszych. Von Trepkow jednak, podobnie jak von Campe i Grünfelder, zaferował się, że będzie towarzyszyć majorowi. Gdy bankier wezwał służącego, by nakazać mu sprowadzenie dwóch dorożek, Rendlinger zwrócił się do Fridolina:

– A co z panem? Nie ma pan ochoty nieco uatrakcyjnić sobie małżeńskiej rutyny i zabawić się z ładną dziewczyną?

Na pewno nie tak bardzo jak pan, przeleciało Fridolinowi przez głowę. Zamiast tego zrobił nieokreślony ruch ręką i oświadczył, że będzie panom towarzyszył. Nie musiał się im

przecież tłumaczyć, z jakiego powodu chce odwiedzić przybytek Hedy Pfefferkorn.

VII

Tym razem Anton bezzwłocznie wpuścił grupę gości do dużego salonu. Sześciu żądnych rozrywki panów oznaczało dobry zysk. Natychmiast kilka dziewcząt zajęło się przybyszami.

Wśród nich była Lenka, która poprzednim razem bez wielkiego wysiłku zdołała dogodzić Grünfelderowi i teraz zaczęła się do niego umizgiwać. W przeciwieństwie do innych klientów bankier nie skąpił napiwków. Lenka wraz z Grünfelderem opuściła salon, uśmiechając się do niego obiecująco.

Obaj młodzi oficerowie odprowadzili bankiera zazdrosnym wzrokiem, bo Lenka należała do najpiękniejszych, ale też i najdroższych prostytutek w zamtuzie Hedy. Von Campe wybrał w końcu czarnulkę o bujnych kształtach, von Trepkow natomiast zwrócił się do Hedy:

– Chciałbym taką kobietę, która dałaby radę znieść nieco ostrzejsze ujeżdżanie.

Właścicielka lokalu popatrzyła na niego chłodno. Nie lubiła, gdy klienci żądali rzeczy, na które jej dziewczęta nie miały ochoty.

– Musi być pan świadomy, że owa kobieta musi się po tym wszystkim nadawać jeszcze do pracy. Jeśli nie będzie potem w stanie obsługiwać gości, będzie pan musiał zapłacić za utracone przez nią i przeze mnie korzyści.

Von Trepkow roześmiał się i machnął ręką.

– Proszę się nie martwić, nie zajeżdżę pani dziewczyny, w końcu jestem kawalerzystą!

– No dobrze. Zna pan moje warunki. Elsie, chodź tutaj!

Gdy Fridolin usłyszał to imię, obudziły się w nim dalekie wspomnienia. Odwrócił się i popatrzył na kobietę, która w przeciwieństwie do pozostałych dziewcząt miała posępną minę. Wprawdzie minęło już pięć lat, gdy po raz ostatni widział dawną służącą swego stryja, ale teraz ją rozpoznał. Elsie ukradła bagaż Lory i jej pieniądze przeznaczone na podróż, po czym pozostawiła ją bez środków do życia na transoceanicznym parowcu. Zdziwił się, zobaczywszy tę kobietę tutaj, w drogim berlińskim lupanarze. Najwidoczniej spotkała ją kara boska, skoro służy teraz zaspokajaniu perwersyjnych żądz i jest pomiatana. Ale co mnie obchodzi jej los! – pomyślał i się odwrócił, wzruszając ramionami.

Podczas pierwszej wizyty Fridolina w Le Plaisir Elsie go nie rozpoznała, ale już zdążyła się dowiedzieć, kim jest. W głębi duszy czuła do niego śmiertelną nienawiść, ponieważ uważała, że to przez niego spotkał ją tak nieszczęśliwy los. Gdyby nie Fridolin i Lora, byłaby teraz służącą albo nawet pokojówką w pałacu Retzmannów w Bremie i nie musiałyby znosić maltretowania przez bezwzględnych lubieżników w typie tego lejtnanta. Dzisiaj też pewnie nabije jej kilka kolejnych sińców, a i tak jej skóra była pstrokata jak u deresza.

Tymczasem Fridolin dostrzegł Hedę i podszedł do niej.

– Dobry wieczór, moja droga. Czy znajdziesz dla mnie odrobinę czasu?

– Jeśli będziesz częściej szukał mojego towarzystwa, zniszczysz mi reputację! Goście będą myśleć, że robimy coś więcej, niż tylko rozmawiamy. Ale oczywiście możesz przyjść do mojego gabinetu na szklaneczkę koniaku.

Uśmiech Hedy złagodził jej słowa. Lubiała Fridolina i nie miałaby nic przeciwko temu, żeby pofiglować z nim w łóżku. Nie chciała go jednak do tego namawiać. W końcu był żonaty i miał surowsze zasady moralne niż Rendlinger, który od lat odwiedzał jej burdel, w ogóle nie przejmując się, że ma żonę.

Zaprowadziła Fridolina do gabinetu, zamknęła drzwi i napełniła dwie szklaneczki koniakiem.

– Twoje zdrowie, Fridolinie. Za twoją karierę dyrektora banku.
– Wicedyrektora! Dyrektorem jest sam Grünfelder.
– Tak czy inaczej, to duży awans dla młodzieńca, który nie mógł sobie pozwolić na zatrudnienie chłopca do czyszczenia butów.

Heda nie była do końca pewna, czy Fridolin wciąż jest tym samym człowiekiem, którego знаła przed laty, czy może z wesołego Szawła zamienił się w ponurego Pawła. Dlatego z niepokojem zadała mu pytanie, które leżało jej na sercu:

– I jak? Możesz bezpiecznie ulokować w banku moje pieniądze?
– Na tyle bezpiecznie, na ile to możliwe. Chcę zostać udziałowcem w Banku Grünfelder. Muszę zainwestować większą sumę, której sam nie jestem w stanie wyłożyć. Poradziłbym sobie, inwestując razem twoje i moje pieniądze. Podpiszemy odpowiednią umowę i będziesz dostawała określony procent od zysków.

– W takim razie mam nadzieję, że w dalszym ciągu bank będzie przynosił profity – wykrztusiła zaskoczona Heda.

– Uczynię wszystko, co mogę, aby tak było. Od kiedy pracuję w banku, zyski zwiększyły się o jedną trzecią. Wprawdzie nie chcę powiedzieć, że to tylko moja zasługa, ale sądzę, że dobrze sobie radzę z pieniędzmi. – Roześmiał się cicho i mówił dalej: – Kiedyś ciągle miałem pusto w kieszeni. Moje przychody wystarczały zaledwie na tani pokój, nędzne jedzenie i niedrogiego krawca. W takich okolicznościach nie mogłem nawet myśleć, by cokolwiek zaoszczędzić, nie mówiąc o pomnożeniu pieniędzy.

– No nie wiem. Myślę, że sprawy finansowe powinniśmy omówić w bardziej sprzyjającym momencie. Wieczorem dzieje się tu po prostu zbyt wiele. Wpadnij do mnie, proszę, w niedzielne przedpołudnie. Wtedy panuje tu niebiański spokój i nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Ostatnia uwaga nawet w uszach Hedy zabrzmiała dwuznacznie, ale Fridolin myślał tylko o pieniądzach i nie zorientował się, że dostał zawołane zaproszenie do łóżka. Heda trochę zezłościła się na niego z tego powodu, ale po chwili sama siebie zrugowała. Wołała mieć we Fridolinie przyjaciela niż kochanka.

– Przyjadę do ciebie w niedzielę po mszy. Czy jedenasta będzie odpowiednia? – zapytał Fridolin.

– Oczywiście! A więc w najbliższą niedzielę o jedenastej. Teraz powinniśmy wrócić do salonu. Nie poprawiaj ubrania, bo wtedy faktycznie będzie wyglądało tak, jakbyśmy coś razem robili – pouczyła go Heda, a jednocześnie zadała sobie w duchu pytanie: Ciekawe, jaka jest jego żona, skoro tak go zaspokaja, że Fridolin nawet nie pomyśli, by pobaraszkować ze mną w łóżku.

VIII

Major von Palkow przyglądał się, jak jego kompani jeden po drugim znikają w towarzystwie urodziny dziewcząt.

W końcu z kieliszkiem wina w ręce usiadł na jednej z miękkich sof i z zainteresowaniem obserwował pozostałych gości. Jedną z prostytutek, robiącą wrażenie szczególnie rozpustnej, zapytał o rosyjskiego księcia.

– Książę Tirassow jeszcze dzisiaj nie przyszedł – odpowiedziała nieco zawiedzionym głosem, ponieważ żaden inny gość nie zostawiał większych napiwków niż ten arystokrata.

Na twarzy von Palkowa pojawił się wyraz rozczarowania.

– Byłem pewien, że go tu dzisiaj spotkam.

– Niewykluczone, że jeszcze przyjdzie. Może pan sobie urozmaicić czas oczekiwania. Po

co tak siedzieć z kieliszkiem wina i nic nie robić?

Prostytutka pochyliła się, żeby major mógł zajrzeć w jej dekolt, a jednocześnie wyduła usta w dzióbek, żeby go zachęcić.

Von Palkowowi nie chodziło jednak o zaspokojenie chuci. Do tego służyła mu Malwina von Trettin. Ale zrozumiał, że nie może siedzieć tu beczynn timer i czekać na przybycie Rosjanina niczym źle usposobiony faun, zwłaszcza że księżę być może w ogóle się nie zjawi. Dlatego wstał i klepnął kobietę w pupę.

– Masz rację, gołąbeczko. Można czas spędzić przyjemniej.

Prostytutka uśmiechnęła się uradowana i chciała razem z nim opuścić salon, ale wtedy wszedł spóźniony gość. Von Palkow się odwrócił, rozpoznał Tirassowa i poczuł ulgę. Podeszedł do niego i powiedział:

– Wiedziałem, że pana tu spotkam, miłościwy księżę.

– Drogi przyjacielu, czy pan również chce dzisiaj oddać hołd bogini Wenus?

Tirassow się zaśmiał, objął majora i wskazał ręką prostytutkę, która stała obok von Palkowa i najwidoczniej była niezadowolona, że przeszkadzono jej w pracy.

– Śliczna ta kobyłka, którą pan dzisiaj zamierza osiodłać. Jeśli znajdzie się taka druga, równie ognista, możemy razem gdzieś na osobności pokosztować darów Wenus.

– Panowie poczekają chwileczkę. – Prostytutka przywołała szybko ręką jedną ze swoich koleżanek; noc z Tirassowem oznaczała dobry zarobek, a może nawet kilka miłych podarków.

Przywołana dziewczyna natychmiast podeszła, chwyciła Tirassowa pod ramię i zaczęła mu schlebiać.

– Czcigodny księżę, co za radość pana widzieć! Życzy pan sobie wina czy szampana? A może ma pan ochotę na jakąś małą przekąskę?

– Może nawet nieco większą niż małą. Potrzebna mi siła do tego, co zamierzam zrobić!

Księżę patrzył na prostytutki wzrokiem, który nie pozostawiał wątpliwości co do jego zamiarów. Dziewczęta spojrzały krótko po sobie. Na pewno nie będzie łatwo zadowolić obu panów, ale wysiłek z pewnością się opłaci. Dlatego kazały kilku drugorzędnym dziewczynom przynieść do największego pokoju wino, szampana i wyszukane smakołyki, po czym poprosiły panów, by poszli wraz z nimi.

Pokój był zastrzeżony dla szczególnie ważnych gości. W środku stało wielkie łóżko, które ozdobiono złotymi motywami. Znajdowała się tam też kunsztownie rzeźbiona komoda, gdzie można było odłożyć ubranie. Wyposażenie uzupełniały dwa krzesła i niewielki stół, na którym stały już schłodzone butelki szampana, wino i smakołyki.

Von Palkow poczuł na moment zazdrość o Tirassowa i innych mężczyzn, którzy mogli sobie na coś takiego pozwolić. Nie przeszkodziło mu to jednak w tym, by sobie nalać. Spojrzył na dziewczęta i księcia, po czym wznosił toast:

– Za tę noc! Niech nam na zawsze pozostanie w pamięci!

– Na pewno pozostanie – obiecała jedna z dziewcząt i zaczęła się rozbierać, wykonując kuszące ruchy.

Tirassow przyglądał się kobiecie, popijając. Nagle rozpiął guziki surduta i zsunął z ramion szelki. Zanim jednak zdążył pozbyć się odzienia, druga prostytutka znalazła się przy nim i sama zaczęła go rozbierać. Kilka razy dotknęła jego krocza, które coraz bardziej się uwypuklało. Na samym końcu ściągnęła mu gatki. Teraz księżę nie był już w stanie się powstrzymać. Chwycił nagą dziewczynę, wcisnął ją w poduszki i rzucił się na nią.

Gdy von Palkow zobaczył, jak jego towarzysz wchodzi w prostytutkę gwałtownymi ruchami, kazał rozebrać się drugiej dziewczynie i zaczął ściągać z siebie ubranie. Ale prostytutka natychmiast go wyręczyła. Gdy stał przed nią nagi i drżał z pożądania, zsunęła z siebie bieliznę

i położyła się, by mógł ją wziąć.

IX

Gdy Tirassow zaczął się ubierać, na dworze szarzał już poranek. Otworzył portfel, wyjął z niego garść złotych monet dziesięcio- i dwudziestomarkowych, po czym rzucił je na obie prostytutki. Gdy twarde metalowe krążki upadły im na piersi i brzuchy, kobiety zapiszczały i zaczęły je gorliwie zbierać. Jedna z nich, oczekując, że również von Palkow będzie podobnie wspaniałomyślny, zwróciła się do majora:

– Mam nadzieję, że pan również jest z nas zadowolony!

Von Palkow skinął głową zakłopotany.

– Owszem, jestem, tylko moja kiesa nie pozwala mi być tak hojnym jak Jego Książęca Mość.

Dał kobietom kilka banknotów i spojrzał pytająco na Tirassowa.

– Chce pan już wrócić do domu czy znajdzie pan może trochę czasu na krótką rozmowę?

– Dla przyjaciół zawsze powinno się mieć czas – odpowiedział Rosjanin z uśmiechem, pożegnał się z dziewczętami i przeszedł do pustego już prawie o tej porze salonu.

Elsie, jako prostytutka o najniższej randze, najczęściej musiała wykonywać najbrudniejszą robotę. Właśnie usuwała ślady, jakie pozostawił pewien nazbyt pijany gość. Jęczała przy każdym ruchu, ponieważ von Trepkow porządnie ją wymęczył. Więcej jednak niż o lejtnancie rozmyślała o Fridolinie von Trettinie. Znała go z czasów, kiedy był biedny jak mysz kościelna. Teraz obrósł w piórka, został wicedyrektorem banku i jak słyszała, ożenił się.

Elsie zastanawiała się, co by powiedziała jego żona, gdyby ją poinformować, że jej mąż regularnie bywa w burdelu i zna się bardzo blisko z właścicielką. Może dałoby się go szantażować? Zagroziłaby, że powie o wszystkim jego żonie. Może wreszcie mogłaby rzucić tę poniżającą pracę? Napędzana tą myślą, machała szczotką ryżową, żeby usunąć brud z dywanu. Pracowała z takim rozmachem, że rosyjski książę musiał odskoczyć na bok.

– *Pardon*, ale moje buty zostały już dzisiaj wyczyszczone – powiedział ironicznie.

Potem wręczył Hedzie kilka banknotów o wartości przewyższającej kilkakrotnie sumę, którą on i von Palkow powinni byli zapłacić za tę noc. Pożegnał się krótko i opuścił *Le Plaisir*.

Major poszedł za nim i zatrzymał dorożkę, której woźnica o tak wczesnej porze jechał na swoje miejsce postoju. Podczas jazdy milczeli. Tirassow przeżywał w wyobraźni jeszcze raz namiętną noc z dwiema prostytutkami, podczas gdy von Palkow układał w myślach słowa, którymi chciał pozyskać Rosjanina.

Gdy przybyli do mieszkania, które Tirassow wynajął w Berlinie na czas swego pobytu, służący pomogli panu domu i jego gościowi zdjąć płaszcze i marynarki. Tirassow pozwolił też, żeby ściągnięto mu buty. Założył domowe pantofle, narzucił na siebie wygodny szlafrok i zaprowadził majora do salonu, którego wytworne meble świadczyły o niegdysiejszym bogactwie rodziny zmuszonej wynajmować te eleganckie apartamenty. Na stole zdobnym w cenne intarsje znajdowało się pudełko z cygarami. Służący podbiegł, żeby podać je panom, podczas gdy drugi przyniósł jedną karafkę z koniakiem, a drugą z wódką.

– Czego się pan napije? – książę zapytał gościa.

Von Palkow popatrzył nieufnie na wódkę, a potem wskazał koniak.

– Pozostanę przy tym, co znam. Wasza rosyjska gorzałka jest dobra dla chłopów, a nie dla szlachty.

– W takim razie zostanę na kilka chwil chłopem – odpowiedział ironicznie Tirassow.

Służący nalali panom alkohol, zapalili im cygara i bezszelestnie się oddalili.

– Był pan dziś wieczorem u tego głupca, który pragnie złożyć podarek owemu beczelnemu młodzieniaszkowi? – zapytał książę.

Von Palkow drgnął, ale zaraz potem pomyślał sobie, że Rosjanin wcale nie jest lepszym dyplomatą niż znany ze swoich śmiałych powiedzonek książę Hohenzollern.

– Nie sądzę, żeby głupotą było ofiarowanie podarunku przysłanemu cesarzowi Rzeszy Niemieckiej, aby zyskać w nim przyjaciela!

– Książę Wilhelm nie nadaje się do objęcia tego wysokiego stanowiska. Zrujnuje Niemcy! – zawołał zdenerwowany Tirassow. – Obali sojusz między naszymi krajami, który jest ważny i dla Rosji, i dla Niemiec. I w końcu dojdzie do wojny!

– Widzi pan wszystko w zanadto ciemnych barwach, generale. Wilhelm wypowiedział się niepochlebnie o was, Rosjanach, w wąskim kręgu przyjaciół i tylko na skutek nieszczęśliwego przypadku jego słowa trafiły do wiadomości ogółu.

Książę pokręcił głową.

– Jego słowa dają świadectwo temu, co książę Wilhelm naprawdę myśli. Jeśli tak samo będzie postępował jako cesarz, zrazi do siebie cały świat. Nigdy w życiu nie powinien obejmować tego urzędu.

– Jak chciałby pan temu zapobiec? – zapytał von Palkow drżącym z napięcia głosem.

– Należałoby go sprzątnąć! – odpowiedział wściekły Tirassow.

– Kto miałby to zrobić? – dopytywał się major.

Książę przypomniał sobie w tym momencie, że naprzeciwko niego siedzi niemiecki oficer, i machnął ręką.

– Niech pan o tym zapomni. Tak tylko powiedziałem. Zupełnie jak książę Wilhelm.

– Dlaczego miałbym zapomnieć? – Von Palkow wzruszył ramionami. – Otóż, czcigodny książę, nie mam powodów, żeby kochać Hohenzollernów. Czy nie przelewałem krwi za Prusy i Niemcy? I jak mi podziękowano? Pewien bliski przyjaciel księcia Wilhelma był zbyt tchórzliwy, żeby walczyć ze mną w pojedynku, dlatego przesunięto mnie na posadę nauczyciela. Zamiast awansować i służyć memu krajowi jako pułkownik, a potem generał, muszę uczyć synków wsiowych junkrów, co to znaczy być żołnierzem. Ordery i tytuły dostali inni, chociaż bardziej na nie zasłużyłem. Weźmy tylko wojnę z Francuzami. Razem z moimi żołnierzami ruszyłem do szturmów i jako pierwszy przełamałem linię wroga! To samo stało się w Szlezwiku i pod Sadową. Ale teraz to wszystko już się nie liczy, bo podpadłem przyjacielowi księcia. – Von Palkow wstał zdenerwowany, chwycił księcia za ramię i popatrzył mu w oczy. – A więc dlaczego miałbym zapomnieć pańskie słowa? Gdyby Wilhelm zmarł, poczułbym się usatysfakcjonowany. Jeśli cesarzem zostanie jego brat Henryk, nie będzie już nikogo, kto śmiałyby obrażać Rosję!

– Myśli pan o zamachu? – Tirassow pokręcił głową. – To niemożliwe! Gdyby się dowiedziano, że ja, rosyjski oficer i arystokrata, maczałem w tym palce, natychmiast spowodowałoby to wybuch wojny.

– Dlaczego pańskie nazwisko miałyby być łączone z tą sprawą? – zapytał von Palkow ze zdławionym śmiechem. – Jest dość ludzi, którzy zrobiliby to na własne ryzyko. Tylko musieliby potem zostać odpowiednio wynagrodzeni.

Tirassow przez moment się zastanawiał, a potem spojrzał przenikliwie na von Palkowa.

– Jeśli chce się pan tego podjąć, a w związku z tą sprawą nie padnie ani moje, ani pańskie nazwisko, mógłbym załatwić panu stopień generała majora w carskiej armii. Jednakże musiałby pan przejść tu, w Niemczech, w stan spoczynku i przeprowadzić się do Rosji.

– Nic mnie tu nie trzyma!

Von Palkow pomyślał o kadetach, których musiał szkolić, o swojej najczęściej dość pustej sakwie i o Malwinie von Trettin. Gdyby jego kochanka wyszła za skromnego majora bez

pieniędzy, utraciłaby przychody z majątku syna. Ale na pewno nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zostać małżonką dobrze postawionego generała majora służącego w carskiej armii.

– Byłbym gotów podjąć się zorganizowania zamachu na księcia. Jednakże potrzebowałbym większej sumy – oznajmił.

– W jaki sposób by pan to zrealizował?

– Niech się pan zda na mnie. Im mniej będzie pan wiedział, tym mniej będzie pan narażony na to, że pańskie nazwisko zostanie skojarzone z zamachem.

Von Palkow uśmiechnął się wieloznacznie, a tymczasem jego gospodarz zaczął przygryzać koniec wąsa.

– W jaki sposób zagwarantuje mi pan, że istotnie planuje dokonać zamachu? Może pan po prostu wziąć pieniądze, a potem powiedzieć, że się nie udało.

– Pańska nieufność mnie obraża. Ma pan słowo honoru niemieckiego oficera – zdenerwował się major.

– Słowo niemieckiego oficera, który chce zabić swego przyszłego cesarza? – Tirassow podsumował fakty.

– To wynika z bardzo osobistych pobudek.

Von Palkow powiedział wszystko, co mógł powiedzieć, żeby pozyskać rosyjskiego księcia dla swej propozycji. Nagroda, którą Delaroux obiecał mu za usunięcie księcia Wilhelma, zapewniłaby mu wprawdzie beztrudne życie, ale bardziej nęciła go ranga generała majora w Rosji. A przy tym i tak skasowałby pieniądze od Francuzów.

Książę Tirassow w końcu skinął głową.

– A więc dobrze! Dostanie pan pieniądze, Palkow. Pańska rzecz, co pan z nimi zrobi. Ja o niczym nie wiem.

Tak będzie najlepiej, pomyślał major. Jednakże nie chciał zadowolić się samą obietnicą.

– Musi mi pan dać potwierdzenie, że po dymisji w Niemczech zostaną przyjęty w Rosji i dostanę tam ów stopień.

Tirassow popatrzył na niego kpiąco.

– Otrzyma pan pisemne zapewnienie. Jednakże niech pan nie śmie do nas przyjeżdżać, jeśli nie odniesie pan sukcesu. Nieudacznicy nie żyją u nas długo.

Ta groźba nie przeraziła jednak von Palkowa.

– Nie zawiodę!

Major wypił jeszcze kieliszek koniaku, a potem spojrział na swoje cygareto, które zgasiło podczas rozmowy. Zastanawiał się, czy ma je ponownie zapalić. W końcu odłożył je do popielniczki i wstał.

– Muszę się już z panem pożegnać. Życzę miłego dnia!

– Nawzajem.

Tirassow pomyślał w skrytości ducha, że chyba już nigdy nie zaufa von Palkowowi. Oficer, który był gotów podnieść rękę na członka panującej dynastii, nie mógł być jego przyjacielem. Księcia zabolalo, że musi tak zawyrokować, bo podziwiał von Palkowa za jego przemyślny atak pod Dybbøl i dotychczas postrzegał go prawie jak wzór do naśladowania. Teraz major posłuży mu przynajmniej jako narzędzie. Książę bardziej niż kiedykolwiek był przekonany, że książę Wilhelm, który wcześniej albo później obejmie tron po chorym ojcu, nie utrzyma jako cesarz sojuszu z Rosją, tak ważnego dla obu krajów.

X

Mimo wyczerpującej nocy von Palkow kroczył energicznie i dopiero trzy ulice dalej

kiwnął na dorożkę.

Zamierzał udać się do mieszkania przy Potsdamer Straße, które urządził jako gniazdko miłosne dla siebie i Malwiny von Trettin. Po drodze musiał się pilnować, żeby nie wybuchać głośnym śmiechem. Generał Tirassow złapał się na przynętę niczym żarłoczny szczupak.

Rosjaninowi owo przemądrzałe książątko, jak von Palkow w myślach nazywał młodego Wilhelma, ciążyło najwidoczniej na sercu. Może książę Wilhelm faktycznie stanowił zagrożenie dla pokoju między Niemcami a Imperium Rosyjskim? Major nie potrafił ocenić, na ile poważny był młody książę, krytykując Rosję, jednakże uważał Hohenzollerna za skończonego durnia, nieposiadającego ani krzty dyplomacji. W zasadzie było mu wszystko jedno, czy Wilhelm zostanie cesarzem czy nie, byle tylko jego osobisty wróg nie znajdował się w gronie najbliższych współpracowników księcia. Gdyby wraz z księciem udało mu się pozbyć także tego pana, wreszcie poczułby się usatysfakcjonowany dokonaną zemstą.

Zadowolony z rozwoju sytuacji zapłacił dorożkarzowi i wszedł do domu. Na korytarzu zobaczył mleczarza zbiegającego właśnie po tylnych schodach. Tak mu się spieszyło, że nawet nie spojrzał. Gdyby mnie zauważył, pomyślał z ironią major, na pewno by mi zazdrościł, że stać mnie na powrót o takiej porze do domu. Z tą pocrzepiającą myślą wszedł do swego małego mieszkania.

Chciał pójść do kuchni po wódkę, ale nagle zobaczył, że w pokoju na jego ulubionym fotelu siedzi jakiś mężczyzna. Natychmiast wyciągnął szablę, opuścił ją jednak, rozpoznawszy Delaroux.

– Jak pan tu wszedł?

Francuz uśmiechnął się wyniośle.

– W moim fachu trzeba umieć posługiwać się dorobionymi kluczami, przyjacielu. Czy coś już pan osiągnął w naszej sprawie?

– Chciał pan powiedzieć: w pańskiej sprawie!

– Przykro mi – odpowiedział Delaroux. – Myślałem, że suma, którą panu zaoferowałem, czyni tę sprawę także i pańską.

Mówiąc, wsunął dłoń do kieszeni kamizelki. Pod palcami poczuł rękojeść ukrytego sztyletu.

Tymczasem von Palkow schował szablę, odpiął klamrę pasa i położył broń na kredensie.

– To nie takie proste, jak pan myśli.

Francuz znów się odprężył.

– Sądziłem, że bohater, który chce się zemścić za doznany dyshonor, zawsze znajdzie sposób.

– Bohater, phi! Moje czyny już dawno zostały zapomniane albo zatuszowane.

Von Palkow warknął niczym rozdrażniony pies, nalał do dwóch kieliszków wina i jeden przysunął gościowi.

– Na zdrowie!

– Za pański, a tym samym i mój sukces, przyjacielu! – Delaroux upił trochę, a resztę wlał do wazonu, w którym stało kilka uschniętych konwalii.

Von Palkow opróżnił kieliszek i znów go napełnił.

– Wypije pan jeszcze jednego? – zapytał gościa.

Delaroux pokręcił głową.

– Lepiej nie! W moim fachu lepiej mieć trzeźwą głowę. Panu też bym to doradzał. Będzie jej pan potrzebował, jeśli chce pan zasłużyć na wynagrodzenie.

– Zasłużę – odpowiedział von Palkow pewnym głosem. – Już poczyniłem pewne kroki zgodnie z tym, co mi pan zasugerował podczas ostatniego spotkania.

– W takim razie dobrze!

Delaroux uśmiechnął się, ale pomyślał, że musi uważać na majora. Uznał, że jest on człowiekiem niestałego charakteru i nie można mu ufać.

– Znalazł pan przyjaciół, którzy zechcieliby złożyć się na jacht parowy dla księcia? – zapytał w napięciu.

Von Palkow skinął głową.

– Siedmiu panów, którzy są przekonani, że jacht parowy zachwyci księcia Wilhelma. Zamiast balastu w zęzie zostanie umieszczony ładunek wybuchowy. Wystarczy, że ktoś podpali odpowiednio długi lont, a Jego Książęca Mość poleci z wielkim hukiem w diabły.

– Mnie nie chodzi tylko o księcia! Chcę także śmierci jego dziadka i tego przekłętego Bismarcka. Ci ludzie zbezczeszili Wersal swymi brudnymi butami! – Francuz się uniósł, ale szybko zapanował nad nerwami i poklepał von Palkowa po ramieniu. – Niech pan da z siebie wszystko, przyjacielu. Jeśli uda się panu oprócz księcia Wilhelma zlikwidować także cesarza, dostanie pan nagrodę w podwójnej wysokości. Mając tę sumę, będzie pan mógł żyć w Ameryce jak książę.

Wolę w Rosji w randze generała majora, przeleciało von Palkowowi przez głowę. Przypomniało mu się, jak cesarz Wilhelm po pojmaniu Napoleona III uściśnął mu dłoń. Zawsze szanował cesarza jako swego najwyższego zwierzchnika. Natychmiast jednak przywołał się do porządku. Te czasy minęły! Cesarz nie uczynił nic, by go zrehabilitować, dlatego też zasłużył na karę.

Z ponurym uśmiechem podał Francuzowi dłoń.

– Może pan na mnie polegać.

– W takim razie już się pożegnaj.

Delaroux wstał i zniknął jak cień. Von Palkow nawet nie słyszał, jak otwiera i zamyka za sobą drzwi.

XI

Podczas gdy na horyzoncie zbierały się ciemne chmury, Lora pracowała nad odświętną suknią, o uszycie której poprosiła ją Mary. Miała na to dość czasu, ponieważ Fridolin co drugi wieczór bywał u Grünfeldera. Wprawdzie twierdził, że chodzi o ważne sprawy i spotkania odbywają się bez kobiet, ale chyba nie do końca mówił prawdę, bo gdy w nocy wrócił do domu, Lora poczuła od niego zapach drogich i dość mocnych perfum. Kilka razy niemal go zapytała, co to za zapach, ale obawiała się usłyszeć prawdę, więc milczała.

Jedynym jasnym światełkiem w te dni były dla niej regularne wizyty Caroliny von Trepkow. Kobieta skończyła szycie sukni domowej i dostała wynagrodzenie oraz dodatkową niewielką premię. Teraz pomagała Lorze przy tworzeniu eleganckiej kreacji, a w domu szyła sukienkę zamówioną przez inną klientkę. Tego dnia znów siedziały obie razem i pracowały, popijając kawę i przekąszając ciastem przyniesionym przez Juttę.

Ponieważ na Jeanie nie można było polegać, Jutta przywykła do tego, że zajmuje się także garderobą Fridolina. Ona także wyczuła obce perfumy, a na marynarce znalazła długi jasny kobiecy włos, który nie mógł należeć do Lory. Od tego czasu sama wszystko robiła dla swojej pani i niczym kapral naganiała do pracy Nelę oraz Jeana. Była święcie przekonana, że wszyscy mężczyźni są tacy sami i nie zasługują na wierność i troskę ze strony swoich żonek.

– Jutto, podaj mi, proszę, nożyczki.

Służąca podała je Lorze i zapytała, czy panie jeszcze czegoś potrzebują.

– W tej chwili nie. Ale stój! Mogłabyś jeszcze raz przymierzyć sukienkę. Mary

powiedziała, że pani von Stenik była podczas pierwszej przymiarki bardzo zaskoczona, iż sukienka tak dobrze na niej leży. Zawdzięczamy to Jutcie, która ma prawie taką samą figurę jak nasza klientka.

Carolina ośmieliła się powściągliwie zachichotać.

– Gdyby ta zarozumiała matrona wiedziała, że jej suknię miała na sobie służąca, nigdy by jej nie założyła.

Wstała, pomogła Jutcie zdjąć prostą czarną sukienkę z białym fartuszkim, a potem razem z Lorą wciągnęła na nią odświętny strój. Cofnęła się o kilka kroków i z zaskoczenia aż klasnęła w dłoń.

– Na Boga! Czyż szata faktycznie nie zdobi człowieka? Gdyby ktoś zobaczył Juttę w tym odzieniu, musiałby ją uznać za bogatą, wysoko postawioną damę.

– Jaśnie panienka robi sobie ze mnie żarty – obruszyła się służąca.

Lora pokręciła głową.

– Panna von Trepkow ma rację. Wyglądasz jak arystokratka. Chodź, zobacz się w lustrze.

Wprawdzie Jutta nie za bardzo się do tego kwapiła, ale nie mogła nic począć przeciwko dwóm kobietom. Zerknęła w lustro i zastygła z otwartymi ustami.

– Ale... to niewiarygodne!

– Arystokraci to też tylko ludzie z dwiema nogami, dwiema rękami i głową, Jutto.

Najczęściej to tylko ubranie sprawia, że wyróżniają się spośród innych – oświadczyła Lora.

– Ja też często mówię, że pieniądze dodają urody! – mruknęła Jutta, a potem stała nieruchomo, żeby Lora i Carolina mogły zdjąć miarę.

Gdy w końcu pozwoliły jej ściągnąć suknię i założyć swoją, poczuła się swobodniej niż w owym wytwornym odzieniu z nadmiarem zdobień.

Tymczasem Lora uważnie obejrzała szytą suknię i skinęła Carolinie głową.

– Mary będzie zadowolona. Miejmy nadzieję, że pani von Stenik również.

– Nie dałabym za to głowy – miała wątpliwości Carolina. – Słyszałam, że ta dama zawsze znajdzie jakiś powód do krytyki. Większość krawcowych bardziej się cieszy, gdy od nich wychodzi, niż gdy do nich przychodzi.

Mimowolnie opis ten przypomniał Lorze jej wujenkę Malwinę von Trettin, która mieszkała w majątku syna w pobliżu Heiligenbeilu w Prusach Wschodnich. Owa matrona, podobnie jak pani von Stenik, również odnosiła się arogancko do każdej krawcowej.

Lora wzruszyła ramionami. Zrobiła, co było w jej mocy. Jeśli owa dama nie będzie zadowolona, to niech sama sobie uszyje suknię. Powiedziała to też swojemu gościowi.

Tym razem nawet Carolina się roześmiała.

– Owa dama na pewno byłaby wdzięczna za tę radę. W końcu jest zdania, że jej pozycja i bogactwo dają jej prawo do krytykowania wszystkiego i wszystkich, może z wyjątkiem kanclerza Rzeszy i cesarza!

– Jutro ją poznam. Wtedy odbędzie się decydująca przymiarka. Mary chce, żebym przy niej była, abym wiedziała, jakich zmian chce pani von Stenik.

Lora powiedziała to swobodnym tonem, ale Carolina wyglądała na wystraszoną.

– Nie może pani! Jeśli pani von Stenik się zorientuje, że pracuje pani dla missis Penn, roztrąbi to po całym Berlinie.

– Gorzej niż teraz i tak nie będzie.

Nastrój Lory pogorszył się w jednej chwili. Przyznała się Carolinie, co o niej mówią ludzie.

Panna von Trepkow przysłuchiwała się z przejęciem.

– Na pani miejscu nie lekceważyłabym tego. W towarzystwie zdarza się, że panie

wspierają swe byłe służące pieniędzmi, gdy te otwierają jakiś sklep albo pracownię. Ale nikt nie robi im z tego powodu wyrzutów ani nie nazywa handlarką albo krawcową. Osoba, która podburza ludzi przeciw pani, jest na pewno podstępny wrogiem i chce zrujnować panią i pani męża.

– Ja również jestem o tym przekonana. Mam nawet pewne podejrzenia, kto to może być.
– Lora opowiedziała o Nathalii von Retzmann, której była wychowawczynią, a potem dodała: – Stryjeczna babka Nati, Ermingarda Klampt, najchętniej wygoniłaby mnie z domu, żeby się tam sama rozpanoszyć i móc ciągnąć profity z majątku wnuczki. W Bremie wszędzie próbowała mnie oczerniać. Najwidoczniej robi to też w Berlinie.

Carolina pokiwała z powątpiewaniem głową.

– W porównaniu z krążącymi teraz plotkami wcześniejsze docinki Ermingardy Klampt, o których mi pani opowiedziała, wydają się niezdarknymi kłamstwami.

– Kto więc może stać za tym wszystkim? – Lora pokręciła głową. – Do tej pory jeszcze nigdy nie byłam w Berlinie i nikogo tu nie znam.

– Może pani Klampt ma w Berlinie znajomych albo rodzinę, którzy wyświadczają jej w ten sposób przysługę? Ci ludzie muszą jednak być wredni z natury.

W tym momencie Lorze przyszło do głowy, że do tej pory nie brała pod uwagę pewnej osoby – mianowicie Malwiny von Trettin. Jej wujenka również mogła mieć w Berlinie znajomych i przyjaciół, a ci w ramach przysługi mogli rozpowszechniać te plotki. Westchnęła i po raz kolejny pomyślała, że lepiej by było, gdyby wraz z Fridolinem została w Bremie.

Po chwili nazwała się w myślach tchórzem. Mieszkała teraz w stolicy Rzeszy i musiała stawić czoła przeciwnościom. Nie mogła się ukrywać w domu.

– Sądzę, że na dzisiaj wystarczy. Mam teraz ochotę na przejażdżkę po Berlinie. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, każe sprowadzić dorożkę. Pojedziemy do centrum, a tam wstąpimy do którejś z nowych kawiarni przy Unter den Linden.

W przeszłości, gdy im się lepiej wiodło, Carolina z matką dość często chodziła do kawiarni. Zamawiały czekoladę albo kawę, a do tego jeszcze ptysie i ciasto. Od ponad roku nie mogły sobie pozwolić na tę przyjemność. Carolina czuła silną pokusę, żeby jeszcze raz coś takiego przeżyć. Chyba mogę wydać na siebie trochę pieniędzy zarobionych szcieniem, pomyślała, a potem spojrzała w dół na swoją suknię. Była to jedna z ostatnich, które kupił jej ojciec, i jeszcze nie wyszła z mody tak bardzo jak pozostałe. W takiej sukni mogła się pokazać w śródmieściu. Podjęła decyzję.

– Jeśli pani sobie życzy, chętnie będę pani towarzyszyć.

– To cudownie! Słońce świeci i jest dość ciepło, żeby sobie pozwolić na przejażdżkę. Jutro, powiedz Jeanowi, żeby sprowadził dorożkę!

– Już idę, jaśnie pani.

Dobrotliwa służąca ucieszyła się, że jej pani wreszcie chce wyjść na miasto i zobaczyć coś nowego. To jej dobrze zrobi.

XII

Dla Lory przejażdżka po Berlinie za dnia była nowym doświadczeniem. Najpierw dorożka jechała spokojnymi ulicami, przy których wznosiły się reprezentacyjne wille i wielkopańskie domy, później wjechała do tętniącej życiem dzielnicy, gdzie roiło się od pojazdów, pieszych i jeźdźców w mundurach. Dorożkarz musiał ściągnąć koniom cugle i spojrzeć za siebie na pasażerki.

– Szanowne panie, dalek chyba nie dam rady przejechać. Tutaj zawsze jest taki ruch. Ale

właśnie taki jest nasz Berlin. Aż tu buzuje, jak powiada książę Wilhelm.

– Nie spieszymy się. Poza tym możemy się dzięki temu lepiej przyjrzeć miastu – powiedziała przyjaźnie Lora.

Dorożkarz uznał, że jego pasażerki pochodzą z prowincji, i po raz pierwszy są w Berlinie. Pomyślał, że jeśli pokaże im kilka ciekawostek, to może dostanie sowity napiwek. W ciągu następnej godziny obwiózł je po centrum miasta różnymi ulicami, przejechał obok pałacu królewskiego, urzędu miasta i Czerwonego Ratusza. W trakcie jazdy wszystko z werwą komentował. Od czasu do czasu wyklinał obelżywie zajeżdżających mu drogę woźniców i psioczył na przechodniów, którzy nie uważali podczas przechodzenia przez ulicę.

– Proszę się nie gniewać, śnie pani – przeprosił Lorę. – Ale w Berlinie trzeba mieć ikrę, jak człowiek nie chce zostać rozjechany. Hej, ty łachudro! Spadaj stąd!

Dorożkarz zamachnął się batem i trzasnął nim tuż koło ucha młodego chłopaka. Ten podskoczył przestraszony, wpadł na jednego z koni i upadł na bruk. Woźnica przejechał obok, nie zwalniając, przy czym lewe koło dorożki mało co nie najechało chłopakowi na nogę. Potem dorożkarz dostrzegł przed sobą kawałek wolnej ulicy i popędził konie. Odwrócił się do Lory i stwierdził:

– Będzie miał szczeniak nauczkę!

W tym momencie ona dojrzała furmankę wyjeżdżającą z bocznej uliczki i zawołała:

– Uwaga!

Dorożkarz spojrział przed siebie i szybko ściągnął cugle.

– Prr, Kastor, Polluks, stójcie! A ty, małpoludzie, naucz się jeździć! Gdyby moim pasażerkom coś się przez ciebie stało, wówczas żandarmi daliby ci popalić!

– Możesz mnie pocałować, wiesz gdzie – odpowiedział gruboskórnemu furmanowi.

Dorożkarz nie mógł mu tego darować, tak więc w ciągu następnych minut Lora i Carolina poznały wiele siarczystych wyrażen, z których żadne nie było przyzwoite.

Lora trąciła Carolinę.

– Czy wszyscy dorożkarze w Berlinie są tak wulgarni, czy może akurat trafiłyśmy na szczególnie chamski egzemplarz?

– Trudno mi powiedzieć. Wcześniej mieliśmy własny powóz. Później poruszałam się pieszo albo używałam konnego tramwaju bądź omnibusu – odpowiedziała jej towarzyska, rumieniąc się na twarzy.

Lora zrozumiała, że Carolina przemieszcza się głównie pieszo i tylko w wyjątkowych sytuacjach używa droższych środków transportu. To musiało być straszne – wychować się w zamożnej rodzinie, a potem znaleźć w skrajnej biedzie. Zastanawiała się, jakie widoki na przyszłość ma jej towarzyska. Jeśli będzie mieć szczęście, być może wyjdzie za jakiegoś wiejskiego junkra. Jednakże nawet oni mniej patrzyli na wygląd, a bardziej na pieniądze, które ewentualna narzeczona mogłaby wnieść w posagu. Bardziej prawdopodobne było to, że upatrzy ją sobie jakiś nowobogacki, chcąc uszlachetnić swe drzewo genealogiczne. Z drugiej strony Lora zastanawiała się, czy Carolina, żyjąc w odosobnieniu, ma szansę poznać w miarę porządnego mężczyznę. Chętnie by jej pomogła, ale w obecnej sytuacji była chyba ostatnią osobą, która mogłaby wprowadzić ją w odpowiednie kręgi.

Będę musiała porozmawiać o tym z Fridolinem, pomyślała. Niech wreszcie zatroszczy się, by żona i córka Grünfeldera zaprosiły mnie do siebie i zapoznały z innymi damami, inaczej wcześniej czy później wrócimy do Bremy.

Ale zaraz potem uświadomiła sobie, że nie może wyjechać. Za żadne skarby nie chciała się bowiem rozstawać z Mary.

– Przed nami kilku studentów kłóci się z żandarmami. Nie chcę szanownych pań narażać

na ten rejwach!

Dorożkarz wskazał na grupę młodych mężczyzn, których żandarmi rozpędzali właśnie pałkami. Skierował pojazd w boczną uliczkę. Chwilę potem Lora dostrzegła cień, który pojawił się nagle obok niej. Jakaś ręka chwyciła drzwiczki i je otworzyła. Potem do powozu wskoczył młody mężczyzna w jasnoszarych spodniach i kamizelce w niebiesko-czerwone pasy.

– Wybaczcie, szanowne panie, że tak wtargnąłem, ale błagam, pozwólcie mi z wami przejechać choć kilka przecznic – szepnął i rozejrzał się z przejęciem.

U wlotu ulicy pojawił się żandarm i badawczym spojrzeniem zaczął obserwować przechodniów. Nie zwrócił uwagi na odjeżdżający powóz. Mimo to młody mężczyzna się skulił, prawie znikając w budzie dorożki.

– Mam nadzieję, że nie wciągnie nas pan w jakąś okropną sprawę kryminalną – powiedziała niechętnie Lora.

– Na miłość boską, oczywiście, że nie. Ja i moi przyjaciele chcieliśmy tylko zaprotestować przeciwko postępowaniu jednego z naszych profesorów, który wyrzucił nas z uniwersytetu z powodu niewinnego żartu. Ale ten drań od razu wezwał żandarmów. Jeśli mnie dopadną, sędzia z powodu zamieszek wsadzi mnie do więzienia na przynajmniej dwa lata, a potem nie będę mógł dalej studiować.

– Najwidoczniej ów żart wcale nie był taki niewinny, skoro grozi za niego taka sroga kara – powiedziała Carolina surowym głosem.

Niespodziewane pojawienie się tego młodego człowieka przstraszyło ją bardziej niż Lorę, która była dość rozbawiona całą sytuacją.

– Mógłby się nam pan choć przedstawić, żebyśmy wiedziały, kto dokonał abordażu na naszą dorożkę!

Ponieważ żandarm zniknął z zasięgu wzroku, młodzieniec usiadł prosto i zajął miejsce tyłem do kierunku jazdy. Lekko się skłonił i powiedział:

– Panie wybaczą to karygodne niedopatrzenie. Nazywam się Gregor Hilgemann. Jestem, a właściwie byłem, studentem prawa. Będę musiał opuścić Prusy i kontynuować studia na jakiejś innej uczelni. Ale nie powinienem zaprzętać paniom głowy moimi problemami. W każdym razie jestem bardzo wdzięczny, że uratowały mnie panie z łap żandarmów.

– Nie powinien pan postrzegać tej sprawy aż tak dramatycznie, panie Hilgemann. Nie mamy z tym absolutnie nic wspólnego. Gdyby żandarmi nas przesłuchiwali, powiemy, że wdarł się pan samowolnie do naszego powozu i nam zagroził, tak więc my dwie, bezbronne istoty, nie miałyśmy innego wyjścia, jak panu na to pozwolić – powiedziała Lora z drwiącym błyskiem w oczach.

– Jeśli pani coś takiego zezna, to z dwóch lat, które mi grożą, zrobi się dwadzieścia – odpowiedział przerażony Hilgemann.

– Powinni pana na tyle skazać!

Carolina, wciąż jeszcze rozgniewana, rozejrzała się, czy w pobliżu nie widać jakiegoś żandarma, któremu mogłaby wydać tego niepożądanego pasażera.

Lora uniosła rękę i powiedziała uspokajająco:

– Moja droga, skoro pan się nam tak grzecznie przedstawił, powinnyśmy wyświadczyć mu przysługę. Podwieziemy go kawalek, a potem niech pójdzie swoją drogą.

– Dziękuję szanownej pani! – Gregor skinął głową w kierunku Lory.

W duchu porównał obie kobiety. Obie mogły mieć około dwudziestu pięciu lat, może nawet mniej, a jednak uznał, że dostrzega między nimi dużą różnicę. W każdym razie ta lepiej ubrana wydała mu się bardziej przyjaźnie nastawiona niż jej towarzyszka. Miała też bardzo pociągające rysy twarzy i wspinała figurę. Do tego emanowała pewnością siebie, czego

brakowało tej drugiej kobiecie, która nie była brzydka, ale zgorzknienie na jej ustach i lękliwe spojrzenie, a także niemodna sukienka zdradzały, że znajduje się w nie najlepszej kondycji finansowej. Ale gdy mimowolnie sam sobie w duchu zadał pytanie, którą z tych dwóch kobiet by wolał, jego oczy zwróciły się do tej gorzej ubranej. Jak na jego gust jej piękna przyjaciółka robiła wrażenie zbyt przebojowej i chyba nie traktowała go do końca poważnie.

Nie miał jednak o to do niej żalu, ponieważ wyciągnęła go z tarapatów. Przez następne minuty gawędził z nią. W trakcie rozmowy zdołał opisać jej walory Berlina – w tym Bramę Brandenburską i różne wytworne budowle – lepiej niż fiakier.

– Wyśmienicie zna pan miasto, panie Hilgemann. Z pewnością więc może nam pan polecić jakąś dobrą kawiarnię, odpowiednią dla pań. – Lora spojrzała na niego pytająco.

– Przy Unter den Linden jest kilka dobrych lokali, ale ja sugerowałbym paniom kawiarnię Bauer u wlotu Friedrichstraße. W głąb Friedrichstraße nie radziłbym jednak wjeżdzać. Berlińczycy nie bez powodu nazywają ją ulicą pijaków. Nie sądzę, żeby panie chciały oglądać pijanych mężczyzn oraz, co mówię z wielkim ubolewaniem, zataczające się już za dnia kobiety.

– W istocie nie mam na to ochoty – oświadczyła Lora i powiedziała dorożkarzowi, żeby zawiózł je do kawiarni Bauer.

Ten poczciwy człowiek był zirytowany pojawieniem się bezczelnego młodzieńca, który rozgościł się w jego powozie, tak więc zaczął swoim pasażerom wylewnie opowiadać, co sądzi o ludziach naruszających spokój w jego rodzinnym mieście. Gregor Hilgemann obawiał się, że mężczyzna może go wydać, i przygotował się, by wyskoczyć z powozu. Lora, która lepiej niż on znała się na ludziach, zrozumiała jednak, że dorożkarzowi zależało tylko na solidnym napiwku, i postanowiła, że go nie zawiedzie.

Gdy dotarli do kawiarni Bauer, Gregor Hilgemann pożegnał się z Lorą i Caroliną, po czym szybko wmieszał w tłum spacerowiczów. Lora chwilę za nim popatrzyła, a w końcu pokręciła głową.

– Osobliwy, ale jak najbardziej uprzejmy młody człowiek, nie sądzi pani? – powiedziała do Caroliny.

Ta pogardliwie prychnęła.

– Jego uprzejmość wypływała z tego, że znalazł się w opałach. Czego innego można się spodziewać po człowieku, który uciekł żandarmom?

– Ja mówię to samo, panienko – wmieszał się dorożkarz. – Takiego opryszka powinno się zgłosić na komisariacie. Żandarmi wiedzieliby, co z takim zrobić. Ale my znamy tylko jego nazwisko, możliwe, że podał fałszywe, i nie mamy pojęcia, gdzie można tego typka znaleźć. A więc najlepiej szybko o nim zapomnijmy. A tak w ogóle, jeśli mogę przypomnieć, to należy się zapłata za przejazd!

– Bez obawy, nie zamierzamy pana pozbawić zarobku! – zawołała ze śmiechem Lora i podała mu kilka monet.

Fiakier przeliczył je szybko i uśmiechnął się szeroko.

– Ile mam wydać jaśnie wielmożnej pani? – zapytał, chowając pieniądze do kieszeni.

– Resztę niech pan zachowa dla siebie. Dziękujemy!

Lora odwróciła się do mężczyzny plecami i dała znak Carolinie, żeby weszły do kawiarni.

XIII

Gorąca czekolada i prawie całkowicie ukryte pod bitą śmietaną ciasto sprawiły, że Lora i Carolina szybko zapomniały o incydencie z Gregorem Hilgemannem. Racząc się tymi smakowitościami, obserwowały przechodniów spacerujących po chodniku i krytykowały od

czasu do czasu jakąś modową wpadkę.

– Tamta kobieta w szerokiej sukni przypomina kaczkę – zadrwiła Carolina, która wołała proste kroje.

Kobieta jakby usłyszała, że jest obmawiana: zatrzymała się i spojrzała przez okno do wnętrza kawiarni. Carolina dosłownie się skuliła, Lora natomiast przybrała obojętny wyraz twarzy, ale kątem oka zerkała na nieznajomą. Matrona nie patrzyła jednak na nie, tylko na mieniącą się dekorację, którą właściciele ozdobili kawiarnię. Przez chwilę kobieta sprawiała wrażenie, że zamierza wejść do środka, ale nagle się odwróciła i odeszła. Dopiero wtedy Carolina odważyła się odetchnąć.

– Mój Boże, naprawdę się złąłam, że mówiłam za głośno! – szepnęła.

– To wielkie okno sprawia, że ma się złudzenie optyczne. Osoby z tamtej strony wyglądają, jakby znajdowały się bardzo blisko. Ale ona nie mogła nas usłyszeć.

– Mimo to powinniśmy się opanować i nie wyrażać się już tak negatywnie o innych – oświadczyła Carolina, jak gdyby to nie ona, tylko Lora wypowiedziała tamto zdanie.

– Zna może pani którąś z obecnych tu dam? – zapytała Lora, żeby zmienić temat.

Carolina pokręciła głową.

– Niestety nie! Moja rodzina prawie nie ma znajomych w stolicy. Mama i ja przebywałyśmy głównie w naszym majątku, a jeśli nawet przyjeżdżali do nas jacyś goście z Berlina, byli to na ogół przyjaciele mojego ojca albo brata i my, kobiety, nie miałyśmy z nimi wiele do czynienia.

Lora wyczuła smutek w głosie towarzyszki. Najwidoczniej Carolina tęskniła za czasami, kiedy jeszcze nie odczuła biedy na własnej skórze. Lora zastanawiała się, czy uczyniła słusznie, zapraszając Carolinę na tę wycieczkę. Wszystko tu przypominało młodej kobiecie o wiele za mocno o upadku rodziny i obecnej nędzy. Z drugiej jednak strony policzki Caroliny były zarumienione, a jej oczy błyszczały. Chociaż w tej chwili smutek zawładnął jej myślami, to przejażdżka dorożką i wizyta w kawiarni Bauer sprawiły, że zyskała energię i śmiałość. Lora postanowiła, że będzie ją w dalszym ciągu zapraszać na takie wycieczki. W ten sposób czyniła także coś dla siebie samej, bo samotna eskapada bez osoby, z którą mogłaby porozmawiać, byłaby zbyt nudna.

W tej chwili pojawił się ponownie Gregor Hilgemann. Wszedł do kawiarni, rozejrzał się po wnętrzu, po czym ruszył prosto w kierunku stolika, przy którym siedziały Lora i Carolina.

– Czy panie pozwolą, że znów naruszę ich spokój? – zapytał.

Przestraszona Carolina najchętniej kazałaby mu odejść, ale Lora wskazała na wolne krzesło.

– Niech się pan do nas przysiadzie. Mogę panu zaproponować ciasto marmurkowe. Z dodatkiem bitej śmietany smakuje wyśmienicie.

Gregor Hilgemann wprawdzie nie miał w tej chwili ochoty na ciasto, ale mimo to zamówił je oraz dodatkowo dzbanuszek kawy. Mężczyzna sprawiał wrażenie dość bezradnego.

– Widzę, że coś leży panu na sercu – zaczęła dociekać Lora.

Mężczyzna skinął głową.

– Ma pani niestety rację. Wygląda na to, że profesor podał żandarmom moje nazwisko i adres. Chciałem wejść do domu, ale przed drzwiami stali dwaj funkcjonariusze. Na szczęście zobaczyłem ich w porę. Ponieważ moi przyjaciele również uwikłani są w tę sprawę, nie wiem, do kogo mógłbym się zwrócić. Nie mogę bez bagażu i ubrany jedynie w kamizelkę wsiąść do kolei żelaznej, w nadziei że zawiezie mnie do Monachium, Stuttgartu czy gdziekolwiek indziej, byle poza Prusy! Nie mam też pieniędzy na bilet.

W tym momencie Carolina się zdenerwowała.

– Co pan sobie właściwie myśli? Dlaczego nas pan nagabuje? Już wcześniej znaleźliśmy się przez pana w bardzo kłopotliwej sytuacji. A teraz chce pan nas na dodatek uczynić swoimi współniczkami, które mają panu pomóc w ucieczce przed policją?

– Niech pani mówi ciszej, bo jeszcze ludzie zwrócą na nas uwagę! – upomniała ją Lora. Sama nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Może nie chciała zostać wciągnięta w akcję policyjną, a może naprawdę pragnęła pomóc temu młodemu mężczyźnie.

Podniosła do ust filiżankę, żeby się napić. Nad brzegiem naczynia spojrzała bacznie na młodego człowieka. Wyglądał na zrozpaczonego, ale nie robił wrażenia przestępcy. W Bremie się dowiedziała, że przepisy w Prusach są surowsze i ściślej przestrzegane. Mówił o tym jej przyjaciel i mentor Thomas Simmern. Mimo to nie miała zamiaru dawać Gregorowi Hilgemannowi rozgrzeszenia za wszystkie jego uczynki.

– Niech pan wprzód wyjaśni, dlaczego mundurowi pana ścigają – zażądała.

Młody mężczyzna spojrzał na nią, jakby nie wiedział, na ile może się przed nią otworzyć.

– To sprawa polityczna. Na pewno to pań nie zainteresuje.

– Mimo wszystko chciałabym się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi – nalegała Lora.

– Nasz profesor napisał i opublikował wiersz na ostatnie urodziny cesarza Wilhelma. W wierszu tym wysławiał Jego Cesarską Mość i wzywał go, by żelazną ręką wytepił demokratyczne ruchy w tym kraju. To nie spodobało się mnie i kilku moim przyjaciółom. Dlatego przeredagowaliśmy utwór, wydrukowaliśmy go i rozdaliśmy studentom. Muszę przyznać, że w wierszu znalazło się kilka dość mocnych i prześmiewczych słów na temat profesora. Gdy się o tym dowiedział, nalegał, żeby relegować winnych z uczelni. Dlatego przyszliśmy do niego, żeby zaprotestować, ale natychmiast zjawili się żandarmi i chcieli nas aresztować. Mam nadzieję, że moim przyjaciółom również udało się uciec.

– Zachował się pan niehonorowo, obrażając w wierszu swego profesora – odezwała się Carolina. – Zwłaszcza że niektórzy mogą dojść do wniosku, iż obraził pan nie tylko jego, ale również Jego Cesarską Wysokość. Ostatecznie miał to być wiersz pochwalny dla cesarza Wilhelma.

Jako pruska arystokratka uważała, że władca stoi ponad wszystkim i każda krytyka pod jego adresem narusza boskie prawa. Najchętniej poprosiłaby Lorę, by ta natychmiast odesłała Gregora Hilgemanna albo poprosiła kelnera, by wezwał żandarma.

Ale Lora zaczęła się już zastanawiać, w jaki sposób mogłaby pomóc studentowi. Niestety, miała ograniczone możliwości. Gdyby Fridolin wciąż był tym samym człowiekiem, za którego wyszła, zaprowadziłaby Hilgemanna do niego. Jej mąż na pewno by wiedział, co należałoby w takim przypadku przedsięwziąć. Ale od kiedy Fridolin dostał posadę wicedyrektora, bardzo się zmienił. Nie była już pewna, czy nie wezwałby żandarmów, a jej surowo nie złażał.

Wtem na jej twarzy pojawił się uśmiech. Komuś jednak mogła ufać – a nawet dwóm osobom. Mary nie zapomniała, że pochodzi z biednej dzielnicy w Harwich, gdzie policja nie patyczkuje się z mieszkańcami. Konrad zaś długo pływał po morzach i przeżył w związku z tym wiele przygód, wobec których przypadek pana Hilgemanna był zupełną błahostką.

– Muszę pana prosić – powiedziała do studenta – żeby nas pan teraz opuścił. Niech pan będzie dzisiaj o czwartej po południu przy Ottostraße, na rogu z Turmstraße. Zamierzam wtedy odwiedzić tam moją dobrą przyjaciółkę. Może jej mąż znajdzie jakieś rozwiązanie.

Gregor Hilgemann spojrzał na nią przenikliwie. Zastanawiał się, czy owa dama nie chce go wciągnąć w jakąś zasadzkę. Ale nic na to nie wskazywało. Jej towarzyszka prychnęła z niezadowoleniem. Gdyby to ona miała decydować, już by go aresztowano.

Wstał, czując w duchu dziwny strach, ale też nadzieję. Skłonił się i wyszedł z kawiarni.

Dopiero na ulicy uświadomił sobie, że nie zapłacił rachunku. Chciał wrócić, żeby naprawić to niedopatrzanie, ale wtedy zza rogu wyszedł żandarm, rozglądając się bacznie, Gregor Hilgemann oddalił się więc szybkim krokiem. Mógł mieć tylko nadzieję, że owa uprzejma dama zapłaci za niego. Zwróci jej pieniądze, żeby nie uważała go za niebieskiego ptaka.

XIV

Carolina najchętniej zarzuciłaby swą towarzyszkę pretensjami, ale pomyślała, że nie ma do tego prawa. W końcu Lora obdarzyła ją przyjaźnią, chociaż wcale nie musiała tego robić. Na tę myśl Carolina przypomniała sobie, że sama, znajdując się w krytycznej sytuacji, również musiała prosić obcych o pomoc, zupełnie tak samo jak ten natarczywy student. Ona też występuje przeciw wszelkim towarzyskim konwenansom, szyjąc dla mieszczańskiej krawcowej. Zaczęła się wstydzić, że potraktowała studenta tak ostro. Zupełnie tak samo jakaś dama z towarzystwa mogłaby się wyrazić o niej. Dlatego położyła rękę na ramieniu Lory i rozejrzała się lękliwie.

– Niech mi pani wybaczy. Nie chciałam pani dotknąć.

– Słucham? Co takiego?

Lora była myślami całkiem gdzie indziej. Potrzebowała kilku sekund, żeby sobie uświadomić, gdzie i w jakim towarzystwie się znajduje.

– Nie powinnam była obrażać pana Hilgemanna w pani obecności! – wyznała Carolina.

– Pani tylko szczerze wypowiedziała swoje zdanie. Istotnie, zachował się niegrzecznie.

Jaki mężczyzna prosi dwie zupełnie obce damy, by mu w ten sposób pomogły? Miała pani zupełną rację. Zamierzam jednak przymknąć na to oko, bo studenci z reguły mają skłonność do nieokielzanych żartów. W moich oczach młodzieńców tych spotkała zbyt drastyczna kara. To przesada relegować ich z uniwersytetu albo nawet zamykać z powodu wywoływania zamieszek.

– Ma pani zapewne rację, zwłaszcza że pan Hilgemann doprawdy nie sprawiał wrażenia wichryciela. Teraz się cieszę, że chce mu pani pomóc. Gdy go pani zobaczy, proszę go w moim imieniu poprosić o przebaczenie. Nie miałam nic złego na myśli. Wystraszyłam się, gdy tak nagle się pojawił.

– Zrobię to – obiecała Lora. – Ale teraz powinnyśmy zapłacić rachunek, żebyśmy mogła w porę zjawić się w miejscu spotkania, które uzgodniłam z panem Hilgemannem. W Berlinie na ulicach panuje dużo większy ruch niż w Bremie, a dorożka nie potrafi przecież latać.

– Latająca dorożka! Ależ ma pani pomysły! – Carolina uśmiechnęła się, kręcąc głową, a tymczasem Lora przywołała kelnera.

Gdy jej towarzyszka również chciała wyciągnąć portmonetkę, uniosła dłoń i się uśmiechnęła.

– Przyjechała tu pani na moje zaproszenie, moja droga!

Chociaż Carolina ucieszyła się, że może zaoszczędzić pieniądze i przeznaczyć je na matkę, to wspaniałomyślność Lory ją zawstydziła.

– Dziękuję – powiedziała i postanowiła, że się odwdzięczy jakimiś wytwornymi robótkami.

– Czy ten pan jeszcze wróci? – zapytał kelner.

– Jaki pan? Ach, ma pan na myśli tego młodego mężczyznę, który się do nas przysiadł. Obawiam się, że to ja będę musiała zapłacić za jego kawę i ciastko. Teraz młodzi mężczyźni nie są już tacy jak dawniej!

Lora podała kelnerowi dodatkową monetę, tymczasem Carolina zachichotała.

– Powiedziała to pani, jakby była leciwą matroną, która z sentymentem wspomina

dawnych kawalerów i czasy młodości. A przecież jest pani nawet kilka miesięcy młodsza ode mnie.

Lora tylko się uśmiechnęła. W dotychczasowym życiu doświadczyła więcej, niż Carolina kiedykolwiek przeżyje. Nic zatem dziwnego w tym, że mimo dwudziestu jeden lat czuła się tak dojrzała, jakby była dwa razy starsza.

– Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli zachowam się tak, jakbym nie przykładła wagi do gafy pana Hilgemanna. W przeciwnym razie kelner mógłby nabrać podejrzeń, a tego obie wolałybyśmy uniknąć. A teraz postarajmy się o dorożkę.

Lora podeszła do żandarma, który wciąż jeszcze obserwował przechodniów spacerujących ulicą Unter den Linden.

– Dobry człowieku, niech pan nam wezwie dorożkę!

Dyskretnie podana moneta złagodziła słowa wypowiedziane wyniosłym tonem. Żandarm skinął głową i zatrzymał pierwszego fiakra, który właśnie przejeżdżał.

– Ej, ty! Damy potrzebują dorożki! – zawołał ostrym tonem.

Ponieważ powóz był pusty, fiakier poczekał, aż żandarm otworzy drzwiczki, aby Lora i Carolina mogły wejść.

– Dokąd mam zawieźć szanowne panie? – zapytał.

– Na plac Belle Alliance – nakazała Lora, chociaż miejsce to znajdowało się w zupełnie innym kierunku niż Moabit i Turmstraße.

Chciała w ten sposób wprowadzić w błąd żandarma, który jeśli się dowie, że rozmawiała z Gregorem Hilgemannem, nie będzie w stanie podjąć tropu.

Gdy dojechali do Kolumny Pokoju, zapłaciła dorożkarzowi. Poczekała, aż odjedzie, i przywołała inną dorożkę.

Carolinę rozbawiła ostrożność towarzyski, ale jednocześnie ją podziwiała. Najchętniej poprosiłaby Lorę, żeby zabrała ją ze sobą na spotkanie ze studentem, ale nie miała odwagi tego zrobić.

Lora wysadziła Carolinę w takim miejscu, aby ta mogła się przesiąść do konnego omnibusu, który miał ją zawieźć w pobliże jej mieszkania przy Möckernstraße. Wkrótce potem jeszcze raz zmieniła dorożkę i w samą porę znalazła się pod domem Mary i Konrada. Rozejrzała się, ale nigdzie nie mogła dojrzeć Gregora Hilgemanna. Wtem u wylotu Ottostraße dostrzegła jakiegoś mężczyznę. Miał na sobie staromodny, już nieco znoszony surdut i podpierał się laską. Dopiero gdy stanął przodem do Lory i uśmiechnął się niepewnie, rozpoznała w nim studenta.

– Dzień dobry szanownej pani! – przywitał ją. – Pozwoliłem sobie wstąpić do handlarza starzyzną i zmienić garderobę. Niestety, czuć teraz ode mnie zapach kulek na mole.

– Jeśli to w tej chwili jedyny pański problem, to nie jest źle!

Lora poczuła ulgę, ponieważ jej podopieczny wykazał się rozwagą, załatwiając sobie nowe ubranie. Wyglądał teraz jak dość ubogi przybysz z prowincji i nikt by go już nie skojarzył z niezdyscyplinowanym studentem.

– Niech pan idzie za mną – poleciła i weszła do domu, w którym mieszkali jej przyjaciele.

Portier przywitał ją przyjaźnie i spojrzał pytająco na Gregora.

– Ten pan pragnie odwiedzić pana Beneckiego. To jego stary przyjaciel – skłamała Lora, nawet nie mrugnawszy okiem.

Portier wrócił ponownie do czytania gazety, którą miał schowaną pod stolikiem, Lora natomiast ruszyła na wysoki parter, podeszła do drzwi Mary i zapukała.

Otworzyła służąca i dygnęła.

– Dzień dobry! Pani Benecke niestety nie ma w domu.

– A czy jest pan Benecke? – zapytała Lora.

– Dla ciebie zawsze! – W korytarzu pojawił się Konrad, podszedł i wyciągnął do niej rękę. – Cieszę się, że cię widzę. Świetnie wyglądasz!

W jego głosie zabrzmiała nutka zdziwienia, ponieważ w ostatnim czasie Lora robiła wrażenie dość przygnębionej. Potem zobaczył za nią młodego mężczyznę i uniósł z zaskoczenia brwi. Zanim jednak zdążył coś powiedzieć, Lora przyłożyła do ust palec wskazujący.

– Wejdźcie do środka – powiedział Konrad do niej i Gregora, po czym kazał służącej wrócić do pracy.

Wprowadził gości do saloniku, nalał im po kieliszku wina, sobie natomiast rumu. Usiadł w ulubionym fotelu i spojrzał pytająco na Lorę.

– Nie zamierzasz przedstawić mi tego pana?

– To Gregor Hilgemann, student prawa, który niestety wpadł w tarapaty.

– Tak? A jak to się stało, że poznałeś tego pana? – zapytał wprost Konrad.

– Pan Hilgemann dokonał, jak to się mówi w języku marynarskim, abordażu mojej dorożki, ponieważ goniło go kilku żandarmów. Potem poprosił mnie, żebym mu pomogła, i chcę to teraz zrobić.

– A więc ten pan ma na pieńku z żandarmami! Ciekaw jestem z jakiego powodu.

Konrad popatrzył na studenta nieufnie, ale uznał, że ten wygląda dość sympatycznie.

Gregor zaczął opowiadać. Podał też Konradowi dwie zadrukowane kartki. Na jednej był wiersz napisany przez profesora, na drugiej wersja zmieniona przez studentów. Konrad przeczytał oba teksty. Czytając pompatyczne strofy na cześć cesarza, kręcił nosem, ale przy lekturze satyry kąciki ust podejrzenie mu drgały.

– To mi wygląda na studencki żart – powiedział do Gregora.

Ten skinął głową, robiąc nieszczęśliwą minę.

– Tak miało być. Ale niestety, pan profesor uznał, że splamiony został jego honor, i teraz robi z tego wielką aferę.

– Panu Hilgemannowi grożą dwa lata więzienia, chociaż nie zmienił tego wiersza sam – dodała Lora.

– No cóż, w kilku miejscach trochę pomogłem! Ale żaden ze studentów, którzy w tym uczestniczyli, nie zasłużył sobie na dwa lata więzienia. W Bawarii albo Wirtembergii co najwyżej zawieszono by nas na dwa tygodnie, ale tu, w Prusach, panują zupełnie inne porządki. Kto się postawi, zaraz dostaje po łbie.

– W Bremie za takie coś też nie wsadzają do więzienia – stwierdził Konrad i przeczytał tekst jeszcze raz na głos.

Lora popukała się w czoło.

– To naprawdę nedorzecznosc, żeby za coś takiego groziła równie surowa kara.

– Najpierw relegowano nas z uczelni i zadbano, żebyśmy nie mogli studiować w Prusach. Więzienie zaczęło nam grozić dopiero po tym, jak zebraliśmy się pod domem profesora, ponieważ chcieliśmy z nim porozmawiać. Ale wcale nas nie wysłuchał, tylko natychmiast posłał po żandarmów i podpuścił ich przeciwko nam. Kilku z nas z miejsca aresztowano.

Gregor martwił się z pewnością o towarzyszy, ale dało się zauważyć, że jeszcze bardziej się bał, iż sam wpadnie w bezlitosne szpony pruskiego sądownictwa.

– Czy masz pomysł, w jaki sposób moglibyśmy pomóc panu Hilgemannowi? – zapytała w końcu Lora.

Konrad przez dłuższą chwilę się zastanawiał. To nie takie proste zapewnić schronienie i pomoc człowiekowi szukanemu przez wymiar sprawiedliwości. Z drugiej jednak strony student nie był jakimś wielkim przestępcą. Jeśli go pozostawią na łaskę losu, to tak, jakby wydali go prześladowcom. Poza tym Konrad nie chciał rozczarować Lory, która przyprowadziła tego

mężczyznę. Popatrzył na nich, zastanawiając się, czy nie łączy ich coś więcej. Przecież Lora była bardzo rozczarowana zachowaniem Fridolina. Może chciała pomóc Hilgemannowi nie tylko z litości? Ale nic w jej zachowaniu ani w zachowaniu studenta nie wskazywało, żeby kroił się między nimi romans. Lora najwidoczniej poczuła się starszą siostrą tego młodzieńca, chociaż z pewnością była dwa, trzy lata młodsza od swego protegowanego.

Oczywiście między nimi dwojgiem mogło się coś wywiązać, ale Konrad Benecke uznał, że to nie jego sprawa. Jeśli zaczną ze sobą romansować, to z winy Fridolina, który ze względu na zawodowy awans zaniedbywał swe obowiązki względem Lory.

– A więc dobrze! Pomogę panu, panie Hilgemann. Zostanie pan na kilka dni u nas. Mamy pokój, który mieszkająca tu wcześniej rodzina wynajmowała różnym ludziom. Ale żeby móc tu dłużej zostać, będzie pan potrzebował dokumentów.

Gregor spojrział na niego z ulgą i wdzięcznością.

– Dziękuję panu i obiecuję, że nie sprawię kłopotu. Co się zaś tyczy dokumentów, to mam nadzieję, że pomoże mi jeden z przyjaciół, który nie miał do czynienia z tą sprawą. Muszę je zdobyć, abym mógł opuścić Prusy.

– W jaki sposób chce pan nawiązać kontakt z tym przyjacielem? – zapytała Lora.

– Ponieważ zyskałem nieco czasu, mogę do niego napisać i uzgodnić z nim jakieś bezpieczne miejsce spotkania.

Można było się zorientować, że Gregor nie chce nadużywać ich wspaniałomyślności. Spotkało się to z uznaniem i Lory, i Konrada.

Lora wypila do końca kieliszek wina i odstawiła go na stół.

– Pozwólcie, że się pożegnam. To był ekscytujący dzień.

Gregor wstał gwałtownie i się przed nią skłonił.

– Nie wiem, jak mam pani dziękować, szanowna pani!

– Nie trzeba. Chętnie panu pomogłam. Powiedzmy tak: to nieco urozmaiciło moje życie.

Konradzie, pozdrów ode mnie Mary i przekaz jej, że będę jutro w salonie, tak jak się umówiliśmy.

Skinęła obu mężczyznom głową i wyszła z mieszkania. Poprosiła portiera, żeby sprowadził jej dorożkę. Wprawdzie do domu miała niedaleko, ale słońce już praktycznie zaszło, a wiatr gnał po niebie ciemne chmury. Idąc do czekającego pojazdu, poczuła na twarzy pierwsze krople deszczu.

XV

Również ten wieczór Lora spędziła w samotności. Grünfelder przechwycił Fridolina w banku i zaciągnął go do siebie do domu. Ponieważ zaproszenie dostali jeszcze Dohnke i dwaj inni pracownicy banku, nie mógł odmówić. Ale tym razem – postanowił w duchu – na pewno rozmówi się z Julianą Grünfelder na temat Lory.

Gdy byli w drodze do willi bankiera, deszcz się nasilił, tak że musiało przybiec kilku służących z parasolami, aby panowie mogli w miarę susi wejść do domu. Gospodarz poprowadził ich najpierw do salonu i kazał czekającym tam lokajom podać wino i cygara. Fridolin wybrał kieliszek lekkiego wina reńskiego, ale odmówił zapalenia cygara. Pozostali ograniczali się w mniejszym stopniu. Emil Dohnke również sięgnął po cygaro, chociaż na co dzień palił papierosy i nie był przyzwyczajony do mocnego tytoniu.

– Cieszę się, że mogę was dzisiaj gościć w domu. W ostatnim czasie pracowaliście naprawdę wydajnie i chcę wam za to podziękować – zaczął swe przemówienie Grünfelder; w jego trakcie szczególnie podkreślił zasługi Fridolina.

– Jest pan dla mnie zbyt łaskawy – zachnął się Fridolin.

– Nie, z całą pewnością nie – Emil Dohnke poparł szefa. – Ma pan wyjątkowo przenikliwy wzrok, jeśli chodzi o pieniądze.

Również dwaj pozostali bankowcy przytaknęli, ponieważ odkąd Fridolin zaczął pracować w banku, obroty i zyski stale rosły. W związku z tym spodziewali się, że na koniec roku dostaną całkiem sporą sumkę jako premię.

– Niech pan nie będzie tak skromny, panie Fridolinie. Jestem bardzo zadowolony z pańskiej pracy. A panów chciałem w związku z tym poinformować, że pan von Trettin wkrótce nie będzie już tylko wicedyrektorem mojego banku, ale moim współnikiem.

Grünfelder przyglądał się z zadowoleniem, jak na tę wiadomość zareagowali jego podwładni. Jeśli nawet do tej pory patrzyli na Fridolina trochę zawistnym okiem, to teraz zapomnieli o wszelkiej nieżyczliwości. Żaden z nich nie miał tyle pieniędzy, żeby kupić udziały w banku, może z wyjątkiem Emila Dohnkego. Ale on i tak za kilka lat opuści Grünfeldera, żeby prowadzić mały prowincjonalny bank swojego ojca.

– A więc, moi panowie, wypijmy za mojego nowego współnika! Panie Fridolinie, niech pan wzniesie kieliszek!

Grünfelder stuknął się z przyszłym współnikiem i czekał, aż inni pójdą w jego ślady.

– Za dalszy rozwój naszego banku! – zawołał Grünfelder i napił się koniaku.

Stwierdził przy tym, że Fridolin ma doskonały gust. Nowy gatunek był nieco tańszy niż te, które dotychczas kupował, za to smakował o wiele lepiej.

– Jest pan człowiekiem, jakich cenię – powiedział przyszłemu partnerowi i pomyślał sobie, że nie może tak być, żeby ten wspaniały młody mężczyzna nie został jego zięciem.

Z zadowoleniem odstawił kieliszek i wskazał na drzwi.

– Panowie, kolacja już na nas czeka. Nasze panie również. – Zatrzymał się na moment i z uśmiechem obrócił do Fridolina: – Zachowałem się chyba nieelegancko, bo kolację wymieniłem przed paniami.

– Nikt z nas pana nie wyda!

– To mi się podoba! Ale następnym razem będę się pilnował, żeby nie powtórzyć takiej gafy.

Grünfelder wziął Fridolina za ramię i poprowadził w kierunku drzwi.

Emil Dohnke, który zaciągnął się zaledwie kilka razy, odłożył cygaro z wyrazem ulgi na twarzy. Pozostali bankowcy zaciągnęli się pospiesznie jeszcze raz i z żalem zdusili cygara w popielniczce.

W jadalni już czekały Juliana i Wilhelmina Grünfelder. Ponieważ miała to być nieformalna kolacja, miejsca przy stole nie zostały przydzielone. Mimo to córce Grünfeldera udało się usiąść z prawej strony Fridolina.

– Witam pana serdecznie – powitała go, robiąc słodkie oczy.

– Dziękuję za miłe słowa, panno Wilhelmino. Składam też uszanowanie pani matce. – Fridolin uklonił się przed paniami, po czym rzekł do żony bankiera: – Szanowna pani, pragnąłbym z panią porozmawiać.

– Ależ oczywiście – odpowiedziała Juliana Grünfelder, nie wiedząc, do czego zmierza Fridolin.

Jej mąż doskonale pamiętał utyskiwania Fridolina, niezadowolonego, że Grünfelderowie nie okazują należytej uwagi jego żonie Lorze, dlatego pospiesznie próbował zmienić temat.

– Ależ, panie Fridolinie, wie pan przecież, że może pan rozmawiać ze mną, moją żoną, a także z moją córką o wszystkim, o czym pan chce. Jest pan wzorowym szlachcicem. Weźmy chociaż pańskie rady odnośnie do różnych trunków! Jestem panu za nie dozwonnie wdzięczny.

Popatrzcie tylko na to wino z rejonu Jerez. Doskonale pasuje, by nim rozpocząć posiłek. A koniak, który mi pan zaproponował! Jest po prostu wyborny. Lepszego nie pija nawet sam cesarz!

– Powinniśmy byli od Francuzów *anno* '71 zażądać raczej koniaku i szampana niż Alzacji i Lotaryngii – zażartował jeden z bankowców.

Grünfelder natychmiast zaoponował.

– Naszym obowiązkiem było uwolnić niemieckich braci jęczących pod francuskim batem i przycisnąć ich do piersi.

– Mam nadzieję, że przyciskając, nie połamiemy im żeber – mruknął Fridolin, który dowiedział się w Bremie, że bynajmniej nie wszyscy Alzaccyzy i Lotaryńcyzy byli zachwyceni przyłączeniem do Rzeszy Niemieckiej.

– Co pan powiedział? – zapytał Grünfelder.

Fridolin machnął ręką.

– Nic ważnego! Czy mógłbym mieć prośbę do szanownej pani?

Bankier zrozumiał, że Fridolin nie da się odwieść od swego postanowienia, i spojrzał na żonę surowo.

Juliana Grünfelder się uśmiechnęła.

– Czego pan sobie życzy, panie Fridolinie?

– Chodzi o moją żonę. Mieszka od niedawna w Berlinie, nie zna ludzi i siedzi teraz w domu. Nikt jej nie zaprasza ani nie odwiedza. Dlatego bardzo bym się ucieszył, gdyby pani pomogła jej zadomowić się w Berlinie i znaleźć tu przyjaciół.

Chociaż Fridolin wyraził swoją prośbę uprzejmymi słowami, Juliana wyczuła zdecydowanie w jego głosie. Nie wiedziała, jak się ma zachować.

Jej córka natomiast wcale nie zamierzała wymyślać dyplomatycznych wymówek.

Zerwała się z krzesła i spojrzała z oburzeniem na Fridolina.

– Nie będziemy przyjmować w domu krawcowej ani narzucać jej towarzystwa naszym przyjaciołom, którzy bez wyjątku pochodzą z dobrych domów, nierzadko nawet z arystokratycznych rodów!

– Wilhelmino! – zawołał wystraszony Grünfelder, nie mógł jednak powstrzymać córki.

– Mówię przecież tylko prawdę! Wszystkie moje przyjaciółki, łącznie z panną von Stenik oraz Kriemhildą von Wesel, oświadczyły, że będą w przyszłości omijać nasz dom, jeśli będziemy tu przyjmować tę krawcową.

Fridolin poczuł się oszołomiony. W pierwszej chwili chciał wstać i odejść, ale był za blisko związany z Augustem Grünfelderem i jego bankiem. Rezygnacja z pracy i powrót do Bremy byłyby równoznaczne z przyznaniem się do porażki. Dlatego stłumił gniew i zwrócił się do Grünfeldera:

– Pan rozumie, że nie mogę być częstym gościem w domu, w którym moja żona nie jest mile widziana. Dlatego najlepiej będzie, jeśli nie będę tu już przychodził, jeśli sprawy służbowe nie będą wymagały mojej obecności.

– Ależ, panie Fridolinie, ja wcale nie chciałam pana wypędzać! – Wilhelmina załza się łzami.

Tymczasem jej ojciec siedział bezradnie i nie wiedział, co ma powiedzieć.

– Dziecko drogie, nie płacz tak! – powiedziała matka i wzięła Wilhelminę w ramiona, ale w skrytości ducha czuła wściekłość na córkę.

Byłoby lepiej, gdyby udały, że chcą spełnić prośbę Fridolina, a potem wystawiłyby jego żonę na ostrze krytyki za strony dam. Żeby ratować, co jeszcze było do uratowania, spojrzała na Fridolina, załamując ręce.

– Bardzo proszę wybaczyć mojemu biednemu dziecku. Wilhelmina powtórzyła tylko to, co usłyszała od innych. Ja już dawno zaprosiłabym pańską żonę, ale nie pozwala mi na to zła opinia, jaką ma w towarzystwie. Nie mogę moim gościom narzucić obecności pospolitej osoby, jeśli chcę, by nadal szanowali mnie i moją córkę.

– Zapewniam, że Lora nie jest żadną pospolitą osobą – wysyczał Fridolin, zaciskając zęby.

– Tak zakładam, bo przecież taki światowiec na pewno nie poślubiłby prostej dziewczuchy. Muszę jednak liczyć się z moimi przyjaciółkami i znajomymi. Póki o pańskiej żonie krążą plotki, nie mogę przygarnąć jej do piersi, chociaż z pewnością na to zasługuje.

– Jeśli znajdę tych, którzy są odpowiedzialni za te bezpodstawne pogłoski, wtedy gorąco tego pożałują! – powiedział Fridolin, ale bez przekonania.

Sam wiedział, w jakich nędznych warunkach Lora żyła z dziadkiem Wolfhardem Nikolausem von Trettinem, gdy ten został przegnany z majątku Trettin. Wtedy Lora faktycznie nie miała innego wyjścia: żeby jakoś przeżyć, pracowała dla krawcowej o nazwisku Lepin. Ktoś musiał się o tym dowiedzieć i rozsiewa plotki w Berlinie.

– Muszę przyznać, że zagadką dla mnie jest, skąd takie pomówienia mogły się wziąć – Fridolin ponownie spróbował bronić Lory. – Moja żona jest wnuczką mego wuja, freiherra von Trettina, pana na Trettinie, dawnego ordynata.

Dla Juliany Grünfelder te słowa były szokiem. Jeśli to wszystko prawda, to marzenia jej córki pękną niczym bańki mydlane. Ale nie ma dymu bez ognia. Plotki muszą chociaż częściowo odpowiadać prawdzie. Żeby się co do tego upewnić, złożyła Fridolinowi propozycję.

– Jeśli pan chce, wypytam się wśród znajomych, skąd wzięli takie informacje.

– Będę pani bardzo zobowiązany!

Fridolin się skłonił, a potem poprosił, żeby pozwolono mu opuścić to grono.

XVI

Właściwie Grünfelder zamierzał poprzestać na kolacji, ale żeby ułagodzić Fridolina, zaproponował, że razem wyjdą jeszcze na miasto.

– Ale tylko jeśli panowie również mają taką ochotę – odpowiedział Fridolin, chcąc okazać Grünfelderowi, że nie ma zamiaru dłużej tolerować ignorowania żony.

Bankier zapytał o to Emila Dohnkego i dwóch pozostałych pracowników. Dla nich propozycja szefa była równoznaczna z rozkazem, tak więc pół godziny później znaleźli się w pięciu w piwiarni przy Friedrichstraße.

Chociaż do lokalu przychodzili panowie z towarzystwa, w środku panowało ożywienie. Kilku młodych oficerów głośno dyskutowało. Gdy przy jednym z sąsiednich stolików padała jakaś uwaga, która im nie pasowała, donośnie to komentowali.

– W gruncie rzeczy ci mężczyźni są niewychowanymi obwiesiami – Emil Dohnke szepnął Fridolinowi do ucha.

Ten skinął głową.

– Ponieważ noszą mundury armii cesarskiej, sądzą, że cały świat kręci się wokół nich. To już wołę Rendlingera. Wprawdzie też jest bufonem, ale przynajmniej coś tworzy, podczas gdy ci mężczyźni nie potrafią nic poza chlaniem, żarciem i żołdackimi zaczepkami.

Grünfelder usłyszał Fridolina i nachylił się ku niemu.

– Czyżby pan nigdy nie służył w armii?

Fridolin pokręcił głową.

– Nie! Mój ojciec zginął na polu chwały, zanim na tyle dorosłem, by mógł mnie oddać do

wojska. Mój opiekun prawny nie był tym zainteresowany, a przez ostatnie lata pracowałem w NDL i nie miałem czasu myśleć o armii.

– Może powinien się pan zastanowić, czyby nie zaciągnąć się jako ochotnik na roczną służbę. Potem przeszedłby pan w stan spoczynku w stopniu lejtnanta. Ludzie oczekują czegoś takiego po mężczyźnie na kierowniczym stanowisku – rzekł Grünfelder.

– Nie mógłbym wówczas przez rok pracować w banku – odpowiedział Fridolin i zaśmiał się opryskliwie.

Praca w finansach go satysfakcjonowała i nie sądził, że zyska coś dzięki służbie wojskowej. Ku jego zaskoczeniu wtrącił się Emil Dohnke.

– Pan Grünfelder ma rację. Jeśli chce pan być poważnie traktowany jako bankier, na pańskim biurku powinna stać fotografia, na której byłby pan w mundurze. Mój ojciec zaprawdę nie jest żadnym militarystą, ale też nalegał, bym wstąpił na ochotnika do wojska. Jestem teraz lejtnantem w stanie spoczynku. Służyłem w artylerii, ponieważ inne rodzaje wojsk nie przyjmują oficerów pochodzenia mieszczańskiego.

– Poza tym jestem pewien – dodał Grünfelder – że zdoła pan sobie rozplanować zajęcia tak, że przez część czasu nadal mógłby pan pracować w banku. Przyznam komendantowi pańskiego pułku kredyt, zastrzegając sobie, że jest pan nieodzowny dla banku. Zobaczysz pan, rok minie, ani się pan obejrzy!

Nalegał nie tylko ze względu na dobro banku. Jeśli Fridolin ma zostać jego zięciem, powinien spełnić swe obowiązki wobec ojczyzny. Poza tym, pomyślał bankier, w czasie służby wojskowej będzie miał ograniczony kontakt z żoną i prędzej się z nią rozstanie.

Fridolin miał świadomość, że w Prusach przywiązuje się szczególną wagę do munduru. Jako oficer w stanie spoczynku mógłby zwrócić uwagę tym głośnym obwiesiom, którzy właśnie wymyślili sobie niewybredny żarcik: pewnemu mieszczańskiemu, który odszedł z wojska w randze feldfebla, kazali mianowicie stać na baczność. Fridolin był teraz zwykłym cywilem. Gdyby interweniował, mogliby go nawet pobić i nie musieliby się obawiać za to kary.

– Zastanowię się nad tym – powiedział do szefa na w pół przekonany i dopił do końca piwo. – A teraz, jeśli pan pozwoli, pojedę już do domu.

Bankier uniósł rękę.

– Ależ wieczór jest jeszcze młody. Miałem nadzieję, że będzie mi pan dalej towarzyszył, nie tylko tu, ale w jeszcze jednym miejscu.

Grünfelder najwidoczniej znów nabral ochoty, żeby zabawić się z piękną prostytutką. Jak wielu innych mężczyzn, krępował się iść sam do świątyni rozpusty.

Ale Fridolin nie chciał zanadto chętnie przystawać na propozycję bankiera.

– Pójdę z panem, jeśli pozostali panowie udadzą się tam razem z nami – powiedział.

– Chętnie – oznajmił swą gotowość Emil Dohnke, co Grünfelder odebrał z dużym zadowoleniem.

– Jest pan wystarczająco dorosły, a poza tym służył pan w wojsku – powiedział do podwładnego.

– Czego nie można powiedzieć o mnie – wtrącił rozdrażniony Fridolin, który miał już nadzieję, że szef zmieni plany.

– Przesłuży pan rok w armii i wróci do mego banku jako pełnowartościowy obywatel.

Grünfelder zdążył się już obficie uraczyć dobrym piwem i czuł się dobrze w tym gronie. Zapomniał o małym incydencie podczas kolacji i cieszył się na wizytę w Le Plaisir. Zapłacił rachunek i wyprowadził swoich pracowników na zewnątrz. Na ulicy przywołał czekającego na klientów dorożkarza i kazał mu jechać do przybytku Hedy Pfefferkorn przy Stallschreiberstraße.

Gdy tam dotarli, bankier zapłacił za dorożkę i ruszył ku drzwiom wejściowym. Fiakier

popatrzył w ślad za nim i jego towarzyszami, po czym pomyślał sobie, że jego rodzina żyłaby przez kilka miesięcy za pieniądze, które ci panowie potrafią wydać tu w ciągu jednej nocy. Przy tym jego też korciło, żeby kiedyś skorzystać z takiego wytwornego lupanaru, ale nie było go na to stać. Ostatecznie zadowolił się jazdą na Friedrichstraße, do jednego z tamtejszych tanich burdeli. W końcu wszystkie kobiety mają na dole to samo.

Grünfelder, rozochocony po piwie, wszedł do salonu Hedy i od razu zaczął się rozglądać za Lenką. Chociaż do wyboru miał dużo ładnych dziewcząt, chciał znaleźć się sam na sam właśnie z nią. Wmawiał sobie, że póki sypia tylko z jedną prostytutką, to nie zdradza swojej żony aż tak bardzo.

Heda zobaczyła, że nadchodzą nowi goście. Dostrzegła też poszukujący wzrok Grünfeldera. Natychmiast przywołała Elsie.

– Biegnij i przyprowadź Lenkę. Zajmiesz się klientem, którego teraz obsługuje. Jeżeli będzie niezadowolony, wiesz, co masz zrobić.

Elsie się skrzywiła. Znów miała wyręczać inną dziewczynę. Zawsze trafiali jej się perwersyjni klienci z zachciankami, których nie chciały spełniać jej koleżanki. Innym dziewczynom Heda przydzielała panów z zasobnymi portfelami, płacących duże napiwki, Elsie natomiast musiała być zadowolona, nie trafiwszy na faceta, który nabierał wigoru dopiero wtedy, gdy przedtem sprzął jej tyłek, tak jak księżę Tirassow – z tego powodu serdecznie go znieawdziła.

– Idź już! – ponagliła ją niecierpliwie Heda.

Dziewczyna pospieszenie opuściła salon. Gdy niedługo potem Lenka wyszła z promiennym uśmiechem na przywitanie Grünfeldera, ona musiała zająć się zirytowanym oficerem, który się z nią nie patyczkował.

Tymczasem Emil Dohnke trzymał się blisko Fridolina i podziwiał przesadnie wytworne, ale mimo to gustowne wyposażenie salonu oraz dziewczęta ubrane w skąpe gorsety i fałdziste spódnice.

– Kiedyś, gdy służyłem w Barras, poszedłem z kolegami do burdelu, ale tamten nie był taki wytworny. Wizyta tutaj może mnie zrujnować na kilka miesięcy. Wydaje mi się, że powinienem zrezygnować. Mój staruszek chybaby eksplodował, gdyby się dowiedział, że tak szastam pieniędzmi.

Emil zrobił gest, jakby faktycznie chciał wyjść, ale wtedy do niego i do Fridolina podeszła Heda.

– Witam w Le Plaisir, moi panowie. Pan chyba nie jest członkiem klubu? – zapytała Emila.

Ten pokręcił głową.

– Niestety nie, ale nie jestem pewien, czy w ogóle jest sens, żebym zostawał.

W tej chwili zwrócił się do niego Grünfelder, który właśnie pił z Lenką szampana.

– Panie Dohnke, niech pan nie będzie tchórzem! Zaprosiłem tu pana i podtrzymuję swoje zaproszenie. Pan też niech się czuje zaproszony, panie von Trettin.

Fridolin skłonił głowę, uśmiechając się drwiąco.

– To dla mnie zaszczyt, panie Grünfelder!

Ale nie miał zamiaru przyjmować oferty, ponieważ równałoby się to dla niego ze zdradą Lory.

Tymczasem Heda przywołała jedną z dziewcząt i wskazała jej Emila Dohnkego.

– Zajmij się tym panem, Hanno. Najpierw musi się wpisać do księgi członków. Potem wypij z nim po kieliszku szampana i zadbaj, żeby mu było przyjemnie.

Fridolin zdążył jeszcze zobaczyć, jak dziewczyna popycha jego kolegę w kierunku księgi

klubowej, potem Heda wzięła go pod ramię i zaprowadziła do swojego gabinetu.

– Wypijmy po szklaneczce koniaku i porozmawiajmy o sprawach finansowych.

– Przygotowałem umowy i chciałem przynieść je w niedzielę. Ale że nie chciałem zostawiać ich u siebie w biurze, mam je przy sobie. Oto one!

Fridolin włożył rękę do aktówki, wyciągnął z niej kilka papierów i podał Hedzie.

Przeczytała je uważnie i skinęła głową.

– Warunki są doskonałe. Tylko nie powinnam tych umów trzymać tutaj, bo może się zdarzyć, że trafią w ręce władz. Ci ludzie patrzą krzywo na nasz fach i często zamykają domy publiczne tylko po to, żeby pokazać, jaką mają władzę. Do tej pory udawało mi się przed tym bronić, płacąc łapówki, ale wiesz, jak to jest. Dopóty dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie.

– Gdyby doszło do czegoś takiego, miałabyś dość pieniędzy, żeby otworzyć nowy zamtuz – stwierdził Fridolin.

Heda pokręciła głową.

– Nie sędzę, żebym tego jeszcze chciała. Nie robię się coraz młodsza. Już mi ciężko, gdy gdzieś na dworze widzę na chodniku nianię z małym dzieckiem. Najchętniej wzięłabym takie maleństwo na ręce, wyściskała i wycalowała.

Jej słowa zaskoczyły Fridolina, który nie mógł sobie wyobrazić, że Heda ma takie mieszczańskie ciągoty.

– Co byś w takim razie zrobiła? – zapytał.

– Może popłynęłabym do Ameryki i wyszła za jakiegoś dzielnego Niemca, który tam wyemigrował, albo... – Heda urwała i spojrzała na Fridolina, uśmiechając się gorzko. – Ale wcale nie chcę stąd wyjeżdżać. Ach, nie patrz z taką litością. Pewnie masz mnie za dziwaczkę, prawda?

– Wcale nie. Rozumiem, o czym mówisz. Ale wróćmy do umów. Włóżysz je do koperty, którą potem zapieczętujesz. Trafi do skarbcza w naszym banku i będzie mogła zostać wydana tylko na twoje pisemne żądanie. Dołączyłem odpowiednią umowę regulującą tę kwestię. Musisz się jeszcze tylko podpisać.

– I dać ci pieniądze! – Heda się zaśmiała i podpisała pod obiema umowami, jedną schowała do koperty i zapieczętowała swoim pierścieniem.

Gdy chciała ją podać Fridolinowi, ten pokręcił głową.

– Musisz się też podpisać na kopercie. Jak będziesz chciała, żeby bank wydał ci umowę, urzędnicy muszą wiedzieć, że dyspozycja pochodzi od ciebie.

Heda zrobiła to, następnie podeszła do obrazu wiszącego na ścianie i go zdjęła. Za nim ukazał się sejf. Otworzyła go kluczykiem, który nosiła na złotym łańcuszku na szyi. Ze środka wyjęła pliki banknotów.

– Dobrze, że ci ufam. Bałabym się powierzyć pieniądze i obie umowy komuś innemu – powiedziała z pewnym napięciem w głosie.

Fridolin policzył banknoty i schował je do koperty.

– Możesz mi ufać, moja droga. Ile to razy pomagałaś mi kiedyś w opałach? Zapadłbym się teraz ze wstydu pod ziemię, gdybym zamierzał cię oszukać.

– Trochę się jednak zmieniłaś, Fridolinie. Żal mi ciebie dawnego. Jeżeli nasza przyjaźń wciąż jest dla ciebie ważna, to chodź ze mną do sypialni. Chcę tę umowę opieczętować czymś więcej niż tylko woskiem i podpisem.

Fridolin chciał już odmówić, ale zobaczył w jej oczach samotność i lęk, że być może zostanie przez niego oszukana, bo jest tylko burdelmamą. Dlatego skinął głową. Jedną rzecz była dla niego jasna: Lora za żadne skarby nie może się dowiedzieć o wieczorach spędzanych w Le

Plaisir.

CZEŚĆ TRZECIA

Intrygi

Lora zamówiła dorożkę na trzydzieści minut przez uzgodnioną godziną, aby mieć pewność, że się nie spóźni do salonu mody. Siedziała właśnie w saloniku pracowni, piła kawę i jadła kanapkę, którą przygotowała jej jedna z praktykantek. Mary tymczasem sprawdzała prawie już gotową wyjściową suknię, chwaliła doskonale szwy i aplikacje. W tej samej chwili wyraziła jednak także obawę, że być może suknia nie spodoba się pani von Stenik.

Lorę to zdenerwowało.

– Jeśli jej się ta suknia nie spodoba, to niech sobie lepszą wymaluje.

Mary pokręciła z niezadowoleniem głową.

– Nie rozumiesz, Laurie. Jeśli pani von Stenik będzie zadowolona, to do naszego salonu ściągną jej śladem bogate klientki. Jeśli jednak suknię odrzuci, wówczas nasza renoma legnie w gruzach i pozostaną nam tylko mieszczańki mogące wydać na garderobę zaledwie ułamek tych sum, na które stać arystokratki.

Jeszcze kilka dni temu Lora myślałaby podobnie, ale w tę suknię zaangażowała wszystkie swoje umiejętności i była przekonana, że efekt końcowy jest idealny. Wszelka krytyka, nawet najmniejsza, mocno by ją dotknęła. Ponieważ nie chciała się do tego przyznać, wskazała na puste krzesło.

– Mary, usiądź wreszcie! Jeśli nadwyreżysz nogi, zaczniesz kuleć, a to na pewno nie zrobi dobrego wrażenia.

Mary najpierw zacisnęła zęby, ale potem pomyślała, że jest głupia, obrażając się na słowa przyjaciółki. Przecież to wyłączna zasługa Lory, że może chodzić. W domu w Anglii kuśtykałyby teraz, wspierając się o dwie laski, i na pewno nie mogłyby obsługiwać tak ważnych klientek jak ta dama, której powóz właśnie zajechał przed budynek, gdzie mieścił się salon mody.

– Przyjechała! Laurie, przemień się szybko w klientkę – szepnęła Mary i pospieszyła ku drzwiom; ku swemu niezadowoleniu stwierdziła, że faktycznie troszkę utyka.

Lora rozsiadła się wygodniej, wzięła do ręki filiżankę i zaczęła przeglądać jeden z magazynów poświęconych modzie leżących na stole. We własnym mniemaniu wyglądała dokładnie tak, jak znudzona klientka, której kazano czekać, aż zostanie obsłużona inna, ważniejsza dama.

Tymczasem do środka weszła pani von Stenik i rozejrzała się, marszcząc nos.

– Dzisiaj nie ma pani chyba żadnych innych klientów! – rzekła ostrym tonem, ale Mary postanowiła to zignorować.

– Umówiłam inne klientki na późniejszą godzinę, żebym mogła się poświęcić tylko i wyłącznie szanownej pani!

– A ta osoba? – zapytała pani von Stenik, wskazując Lorę.

– Pani von Trettin ma za dwie godziny ważne spotkanie, dlatego zjawiła się już teraz. Ale w pierwszej kolejności jestem oczywiście do pani dyspozycji.

Heilgarda von Stenik uniosła lorgnon i spojrzała przez niego na Lorę.

– A więc to jest ta pani von Trettin! – Odwróciła się do niej plecami i zapytała: – No więc, gdzie jest moja suknia?

– Leży przygotowana dla pani w przymierzalni!

Arogancja i buta klientki zdenerwowały Mary, ale w przyportowej uliczce w Harwich nauczyła się, że nie warto odpłacać za obrazę tą samą monetą. Dlatego spokojnie poprosiła damę, żeby przeszła wraz z nią do przymierzalni.

Na widok sukni pięknie udrapowanej na manekinie oczy klientki rozblęły. Mimo to obeszła manekin dookoła i sprawdziła każdy centymetr. Szybko się jednak zorientowała, że nie ma czego skrytykować. Poczula z tego powodu lekkie rozczarowanie, ponieważ uwielbiała besztać krawcowe, modystki i inne osoby, które dla niej pracowały, oczekując, że zaczną się przed nią płaszczyć. Ale ta Angielka szła tak dobrze, że nie było powodu, by wszczynać awanturę.

– No cóż, całkiem ładnie – powiedziała krótko, zawierając w tych słowach pochwałę, której nigdy przedtem nie usłyszała od niej żadna krawcowa.

Lora, która stanęła przy drzwiach i przyglądała się z udawanym znudzeniem, prychnęła cicho i pomyślała sobie, że już nigdy więcej nie będzie się tak wysilać dla takiej impertynenckiej matrony.

Tymczasem Mary zawołała dwie pracownice i poprosiła damę o rozebranie się i przymierzenie nowej sukni. Gdy pani von Stenik w końcu miała na sobie nową wyjściową kreację, Lora z trudem powstrzymała się od śmiechu. Kobieta do złudzenia przypominała jej służącą Juttę, jakby była jej siostrą bliźniaczką.

Pani von Stenik pokręciła jeszcze trochę nosem, ale Lora była pewna, że następnym razem nie będzie się domagała jakichkolwiek zmian, tylko określi suknię jako „całkiem ładną” i zabierze do domu.

– A pani co powie na tę suknię, pani von Trettin? – zapytała Mary w nadziei, że Lora ją wesprze.

– Całkiem ładna! Dla damy w średnim wieku jak najbardziej stosowna.

Nie dokończywszy zdania, Lora miała ochotę ugryźć się w język, bo nieświadomie zaczęła naśladować afektowany sposób mówienia klientki. Ta spojrzała na nią złym wzrokiem.

– Pani von Krawcowa widać zna się na swoim fachu.

Mary zbladła, a Lora spojrzała z lękiem w oczach. Najchętniej odpłaciłaby pięknym za nadobne, ale przymusiła się do ironicznego uśmiechu.

– Wygląda na to, że madame jest świetnie poinformowana o moim pochodzeniu. Ale muszę przyznać, że się nie wstydzę, że jestem wnuczką Freiherra Wolfharda Nikolausa von Trettina, pana na Trettinie, ani tego, że wraz z nim żyłam w biedzie, po tym jak jego bratanek Ottokar przy pomocy stronniczych sędziów przywłaszczył sobie majątek Trettin!

– Ejże! Stronniczych sędziów niech pani sobie daruje. Mój siostrzeniec Theodor był przewodniczącym tego sądu – zdenerwowała się dama.

– Otóż to, był! A co się z nim teraz dzieje? – zapytała wyniośle Lora.

Klientka otworzyła usta, ale nie odpowiedziała, tylko warknęła na Mary:

– Chcę, żeby poprawki zostały wykonane do jutra rana. Wielka księżna von Hessen-Darmstadt organizuje wieczorem bal i chcę na niego założyć tę suknię.

Następnie odeszła bez pożegnania i zostawiła bezradną Mary oraz rozbawioną Lorę.

– Co się stało tej damie? – zapytała Mary.

– Jej siostrzeniec Theodor, o którym właśnie mówiła, został w zeszłym roku przeniesiony tymczasowo w stan spoczynku. Przełożeni uznali, że kilka jego wyroków zapadło z naruszeniem prawa.

– Skąd to wiesz?

– Od Caroliny, to znaczy od panny von Trepkow. Siostrzeniec pani von Stenik, Theodor, był jednym z tych, którzy brali udział w licytacji majątku należącego do jej ojca. Miał jednak pecha, bo pewien wysoko postawiony pan z pruskiego rządu zaoferował więcej niż on – wyjaśniła Lora i choć wciąż jeszcze czuła złość wobec aroganckiej matrony, mimowolnie się roześmiała. Objęła Mary, która stała przed nią skonsternowana, i pocałowała ją w oba policzki. –

Głowa do góry, moja droga! Ta dama się nie waży wbijać nam szpilek. Za bardzo się boi, że z powodu jej przekupnego i pazerneho siostrzeńca może dojść do skandalu. Prawdopodobnie nie będzie też już rozpowszechniać plotek o mnie. Wprawdzie damy z towarzystwa pogardzają ludźmi zarabiającymi na sobie pracą własnych rąk, ale poruszyłyby je historia o Kopciuszku, który musiał mieszkać z dziadkiem w leśnej chacie, ponieważ staruszek został przegnany z majątku przez własnego bratanka. Szczegóły tej sprawy mocno zaszkodziłyby reputacji jej krewnego, a tym samym jej samej.

– A więc sądzisz, że jeszcze uda ci się nawiązać kontakt z tymi kręgami? – zapytała z nadzieją w głosie Mary.

Lora wzruszyła ramionami.

– Nie wiem! Berlin to nie Brema. Tam nie dały mi rady zaszkodzić nawet intrygi Ermingardy Klampt. Żałuję, że August Grünfelder jest bankierem właśnie w Berlinie. Chętnie nadal mieszkałabym w Bremie! – Lora westchnęła, ale szybko się opanowała i powiedziała Mary, żeby przeszły do saloniku. Tam pokazała jej rysunek sukni, która jej się spodobała. – Chciałabym mieć coś takiego. Chociaż w tej chwili mam marne szanse na zaproszenie gdziekolwiek, ale mimo wszystko chcę być przygotowana, żeby w razie czego nie musieć iść z wizytą w starej sukni. Co w Bremie może jeszcze uchodzić za modne, to w Berlinie już dawno jest, jak ty to mówisz, *up to date!*

II

Dzięki spotkaniu z panią von Stenik Lora zrozumiała, że plotki o niej nie pochodzą od jej bremeńskiej nieprzyjaciółki Ermingardy Klampt, lecz z całkiem innego źródła. Klientka Mary pochodziła z kręgu znajomych Ottokara von Trettina, bratanka jej dziadka, który przegnał stryja z majątku. Wprawdzie Ottokar rozstał się z tym światem przed pięcioma laty, ale jego małżonka Malwina wciąż żyła.

Ta myśl nie dawała jej spokoju i gdy następnego wieczoru Fridolin przyszedł do domu, zwróciła się do niego:

– Mój drogi, czy w ostatnim czasie słyszałeś coś o Malwinie von Trettin?

Fridolin uniósł wzrok znad zupy i spojrzał na nią zdziwiony.

– Skąd ci właściwie przysłała do głowy? Jestem zadowolony, jeśli nic o niej nie słyszę ani jej nie widzę. Właśnie sobie przypominałem, że muszę się zająć moim młodszym bratankiem. Przebywa teraz w szkole kadetów i uczy się na oficera. Już teraz współczuję tym biedakom, którzy kiedyś trafią pod jego komendę!

– Spotkałam dzisiaj panią von Stenik. Jej siostrzeniec był sędzią, który odebrał mojemu dziadkowi majątek i przyznał go Ottokarowi. Nazwała mnie panią von Krawcową. Tylko Malwina mogła jej powiedzieć, że kiedyś parałam się szyciem.

– Może i masz rację. Wprawdzie teraz jej najstarszy syn zarządza majątkiem, ale to na pewno nie powstrzyma jej przed tryskaniem jadem.

– Gdybyś zdołał przekonać żonę Augusta Grünfeldera, żeby mnie wprowadziła do grona swych znajomych, byłabym w stanie odparować te plotki – powiedziała Lora dość ostrym tonem.

Fridolin nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć. W wyższych sferach toleruje się kobiety z dużo bardziej wątpliwym pochodzeniem niż Lory tylko dlatego, że wyszły za kogoś z majątkiem i tytułem. Jednocześnie poczuł wyrzuty sumienia, że dotychczas energiczniej nie wstawał się za Lorą. Ale teraz sam siebie zapędził w niezręczną sytuację, ponieważ wykupił udziały w banku Grünfeldera, wykorzystując w tym celu pieniądze Lory i Hedy Pfefferkorn. W zasadzie powinien był poczekać z wykupem udziałów, aż jego żona zacznie być zapraszana do

domu bankiera. Teraz nie mógł się wycofać, ale musiał w jakiś sposób wyrzucić presję na rodzinę Grünfelderów.

Wtem przypomniało mu się, że bankier próbował go przekonać do wstąpienia na rok do armii.

– Loro, muszę omówić z tobą jeszcze jedną sprawę. Jestem przecież teraz wicedyrektorem i współnikiem w banku. Pan Grünfelder słusznie uważa, że moja reputacja cierpi, ponieważ nigdy nie miałem na sobie cesarskiego munduru. Jeśli na rok wstąpię do pułku stacjonującego w Berlinie, mogę opuścić armię jako lejtnant rezerwy. Ponieważ nie grozi nam obecnie żadna wojna, nie ma obawy, że zostanę skierowany na front.

– Chcesz wstąpić do wojska? – zapytała osłupiała Lora.

– Chcieć nie chcę. Ale jeśli ktoś planuje zrobić w Berlinie karierę, nie ma innego wyjścia. To przecież tylko rok.

Lora zmarszczyła brwi.

– Rok to szmat czasu, jeśli trzeba samemu siedzieć w domu.

– Nie będzie tak źle – odpowiedział Fridolin z naciskiem. – Będę stacjonował w Berlinie, a że jestem żonaty, z pewnością pozwolą mi większość weekendów, a także wiele wieczorów spędzać tu, razem z tobą.

– Albo u Grünfeldera!

Słowa Lory sprawiły, że Fridolin schował głowę w ramionach. W istocie, nie mógł zaniedbywać bankiera. Dlatego czas, który pozostałby mu dla Lory, byłby dość ograniczony. Uważał jednak, że powinien wstąpić do armii ze względu na swą karierę.

– W Bremie nie liczyłoby się tak bardzo, czy służyłem w wojsku czy nie. Tam ważne są inne wartości. Ale jesteśmy w samym centrum Prus. Tu mężczyzna coś znaczy, tylko jeśli służył w wojsku.

– Jakby strzelanie do ludzi było czymś szczególnym.

– Powiedziałem przecież: w tej chwili panuje pokój! Prawdopodobieństwo, że będę musiał używać broni, jest bardzo małe!

Fridolin podniósł głos, zapominając zupełnie, z jakiego powodu podjął ten temat. Teraz chodziło mu o to, żeby pokazać, iż jest głową rodziny. W przypadku pracowni krawieckiej musiał Lorze ustąpić, a nie chciał robić tego ponownie.

Lora zmierzyła go wzrokiem, w którym było więcej smutku niż drwiny.

– Mówisz, że musisz przesłużyć rok, żeby zostać zwolnionym w randze oficera?

– Tak, więcej czasu nie trzeba!

– No cóż, w takim razie dziwi mnie, że prości żołnierze muszą w armii służyć trzy lata, tym zaś, którzy mają ich prowadzić do boju, wystarcza tylko rok. Czyżby pruski oficer był tak zdolny, a zwykły mężczyzna tak tępy? A może panowie lejtnanci rezerwy nie muszą być aż tak wyszkoleni?

Fridolina rozgniewały kpiny Lory. Przecież chodziło mu o karierę, a tym samym o ich wspólną przyszłość. W gruncie rzeczy robił to wszystko dla nich dwojga. Gdyby przedstawił ją żonom innych oficerów, wreszcie zostałyby przyjęta do towarzystwa. W tych kręgach krótka wzmianka, kim był jej dziadek, otworzyłaby przed nią wszystkie drzwi.

Fridolin się zamyślił. W pomieszczeniu zapanowała taka cisza, że dałoby się usłyszeć upadającą igłę. Lora również milczała. Była wściekła na męża, że pozwalał się Grünfelderowi wodzić za nos. I gdy sięgnęła pamięcią wstecz, uwiadomiła sobie, że w Bremie Fridolin też najczęściej postępował tak, żeby zadowolić Thomasa Simmerna. Najwidoczniej nie był w stanie na własną rękę podejmować decyzji. A ona przecież oczekiwała, że będzie samodzielnie sterował ich wspólnym życiem.

– W Bremie żyło się nam lepiej – powiedziała to, co akurat przyszło jej do głowy. Fridolin uznał jej słowa za krytykę pod swoim adresem.

– Na Boga! – wykrzyknął. – Nie mogę przecież zmusić żony Grünfeldera, żeby zaczęła cię przyjmować. Krążą o tobie plotki, które nie stawiają cię w dobrym świetle.

– Nie wstydzę się tego, że pracowałam u pani Lepin i szyciem zarabiałam na życie moje i dziadka. Wstydzic powinni się ci, którzy nas do tego zmusili!

Głos Lory zadźwięczał ostro, ale Fridolin machnął tylko ręką.

– Mój kuzyn Ottokar nie może się już wstydzic. Dawno nie żyje.

– Ale Malwina powinna. Jestem pewna, że to ona kryje się za tymi podłymi plotkami! – zawołała oburzona Lora.

– Sama jej w tym pomagasz, ganiając ciągle do pracowni Mary. Nic dziwnego, że damy uważają cię za krawcową.

Lora obrzuciła męża wściekłym spojrzeniem.

– Co mam innego do roboty poza odwiedzaniem Mary? Jest jedyną kobietą w Berlinie, z którą mogę o wszystkim porozmawiać. Dla tych twoich bankierskich dam nie jestem nawet tyle warta, żeby zaprosiły mnie na filiżankę kawy.

– Żona Grünfeldera jest głupią gęsią. Myśli tylko o tym, żeby naśladować lepsze towarzystwo, do którego weszła dzięki finansowemu sukcesowi męża. Przy tym jest bardziej papieska od samego papieża i nie ma odwagi zaprosić cię z powodu plotek. Ale na pewno znajdziesz jakieś inne znajome – odpowiedział bezradnie Fridolin.

Lora wyczytała z jego słów, że nie obchodzi go jej samopoczucie. Jeszcze bardziej ją to rozeźliło i wstała gwałtownie. Najwidoczniej potrzebował jej, żeby otrzymać od niej pieniądze na wkupne do banku Grünfeldera. A kiedyś, zanim się pobrali, mieszkał w obskurnych pokoikach gdzieś na strychu i klepał biedę. Dopiero dzięki niej i Thomasowi Simmernowi dostał posadę odpowiednią do swego pochodzenia. Gdyby nie wcześniejszy awans, nigdy w życiu nie zostałby przyjęty do Banku Grünfelder. Teraz zachowywał się tak, jakby to wszystko było jego własną zasługą, a ona stanowiła dla niego tylko uciążliwy balast. Oczekiwał najwidoczniej, że będzie siedzieć grzecznie w domu i zajadać się konfektami. Najchętniej wygarnęłaby Fridolinowi, co o tym sądzi. Powstrzymała ją jedynie obawa, że wywoła kłótnię, której nie da się być może załagodzić.

– Dobranoc – powiedziała zamiast tego i odeszła w kierunku łazienki, żeby przygotować się do snu.

Fridolin odprowadził ją wzrokiem. Czuł złość. Jak mogła mu zarzucać, że za mało o nią dba? Przecież wstawiał się za nią i u Grünfeldera, i u jego małżonki. To chyba nie jego wina, że mu się nie powiodło? Również pomyśl, żeby na rok pójść do wojska, nie odpowiadał jego osobistym pragnieniom. Nosił się z tym zamiarem, żeby móc nawiązać tam kontakty, które byłyby korzystne dla jego żony.

– A niech diabli wezmą kobiety! – mruknął, mając na myśli zarówno żonę Grünfeldera, jak i Lore, która ewidentnie opacznie rozumiała jego intencje.

Tego wieczoru Fridolin nie miał siły, żeby jeszcze raz spróbować nawiązać rozmowę z żoną. Dlatego się ubrał i po raz pierwszy, od kiedy z powrotem zamieszkał w Berlinie, sam z siebie postanowił, że odwiedzi zamtuż Hedy Pfefferkorn. W gruncie rzeczy czuł się podobnie jak Lora. Poza Hedą nie miał człowieka, któremu mógłby się zwierzyć. Nawet mąż Mary, Konrad Benecke, w razie wątpliwości stanąłby po stronie Lory, a Fridolin miał już na dzisiaj dość wysłuchiwanie pretensji.

Gdy wkrótce potem przekroczył próg Le Plaisir, portier ominął go spojrzeniem, spodziewając się, że w ślad za nim pojawi się Grünfelder. Potem jednak Anton całą swą uwagę skierował na gościa.

– Życzę panu udanego wieczoru, panie von Trettin. Przyszedł pan dzisiaj sam, żeby się zabawić?

– Dobry wieczór, Antonie. Czy zastałem Hedę?

Coś pan Fridolin nie jest w humorze, przeleciało portierowi przez głowę. Ale kilka kieliszków wina i ładna dziewczyna szybko przegnają jego troski. Dlatego uśmiechnął się i wskazał ręką marynarkę gościa.

– Wydaje mi się, że widzę na pana ubraniu jakieś kłaczki. Zaraz przyniosę szczotkę!

Fridolin mimowolnie się uśmiechnął. Anton nigdy się nie zmieni. Począł, aż portier wróci i wyczyści kołnierz jego marynarki. Jeszcze jedno muśnięcie szczotką po plecach i mógł wejść do salonu. Tego wieczoru większość dziewcząt znalazła swoich klientów i zniknęła wraz z nimi w pokojach. Gdy Fridolin się zorientował, że Hedy nie ma w salonie, podszedł do drzwi jej gabinetu i zapukał.

– Proszę – powiedziała.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Witaj, Fridolinie! To dopiero niespodzianka! Nie spodziewałam się, że zobaczę cię tak szybko ponownie. Co się stało? – przywitała go Heda. Dostrzegła napięcie na jego twarzy i przestraszona cała się spięła. – Coś z bankiem i moimi pieniędzmi?

Fridolin pokręcił głową.

– Nie, z tym wszystko w porządku. Przyszedłem... przyszedłem tylko dlatego, że potrzebuję z kimś porozmawiać.

– Chętnie cię wysłucham. Napij się najpierw koniaku, a potem przejdziemy do mojej sypialni. Przekonałam się na własnym ciele, że mężczyznom łatwiej przychodzi mówienie, jeśli się przedtem trochę odprężą.

Słowa Hedy przypomniały Fridolinowi, że od kiedy po raz ostatni był z nią w łóżku, ani razu nie kochał się z Lorą. Teraz się zawstydził i najchętniej odrzuciłby jej ofertę. Potem jednak pomyślał, że Lora sama jest temu winna, bo zniechęca go do siebie ciągłymi humorami i wyrzutami.

Napił się koniaku, który naląła mu Heda, i chciał ją pocałować. Ale ona wykręciła twarz, tak że jego usta dotknęły jej policzka, a nie warg.

– Nie powinniśmy się zachowywać tak, jakbyśmy byli parą zakochanych – zwróciła mu uwagę cicho, ale zdecydowanie. – Lubię cię i jesteś jednym z niewielu, których wpuszczam do mego łóżka, ale na nic więcej nie możemy sobie pozwolić. Jesteś przecież żonaty, a ja nie chcę stawać między tobą a twoją żoną. Byłoby może lepiej, gdybym cię odesłała dzisiaj do jednej z moich dziewcząt, a dopiero później wysłuchała, co masz do powiedzenia.

– Chodzi o Lorę – odpowiedział Fridolin zduszonym głosem. – Od kiedy mieszkamy w Berlinie, przestało się między nami układać. Ona czuje się samotna, ponieważ nie ma tu żadnych znajomych, a żona Grünfeldera nie chce jej przyjmować z powodu pewnych plotek, które krążą w Berlinie na temat Lory.

Heda zrozumiała, że musi się za tym kryć coś więcej, i zrezygnowała z odesłania Fridolina do jednej ze swoich podopiecznych. Tę sprawę należało traktować dyskretnie. Dlatego poprowadziła Fridolina do swojej sypialni i powoli się rozebrała. Liczyła sobie wprawdzie kilka lat więcej od swoich dziewcząt, ale wciąż miała gładszą twarz i lepszą figurę od większości z nich. Fridolin musiałby być z kamienia, żeby oprzeć się zmysłowemu urokowi, którym

emanowała. Gdy stanęła przed nim naga i zaczęła rozpinąć jego ubranie, poczuł silne aż do bólu pragnienie, by ją posiąść.

Heda była doświadczoną kochanką i tak nim kierowała, że sama też miała z tego przyjemność. Leżąc pod nim, cichymi jękami zdradzała swe pożądanie. Cieszyła się, że kochał ją w ten łagodny sposób, jakiego nauczyła go przed laty. Dzięki jej naukom odróżniał się od mężczyzn, którzy w łóżku szukali tylko własnej przyjemności. Jeśli jego żona nie należy do kobiet brzydzących się cielesnością, musi być pod tym względem z niego zadowolona. Potem przegnała tę myśl i oddała się całkiem rozkoszy, którą dzieliła z Fridolinem.

Gdy spełniony spoczął obok niej, czubkiem palca wskazującego przejechała od jego szyi po włosy łonowe, żalując, że ich drogi życiowe przebiegają tak różnie i że nie może mieć nadziei na nic więcej niż tylko moment rozkoszy od czasu do czasu. Może, pomyślała sobie, właśnie to był ten ostatni raz.

Wsparła się na łokciu i pochyliła nad nim.

– A teraz, mój drogi, opowiesz mi, co cię gnębi.

W pierwszej chwili Fridolin sądził, że nie da rady otworzyć się przed Hedą. Potem jednak z jego ust słowa popłynęły potokiem. Opowiedział o swoim życiu w Bremie i o decyzji, by porzucić stabilną egzystencję pod ochronnymi skrzydłami Thomasa Simmerna i pójść własną drogą. Opowiedział też o planach Lory otworzenia salonu mody i o kłótni, która rozgorzała między nimi właśnie z tego powodu.

Heda wypytywała go sprytnie i zdobyła nie tylko adres salonu, ale też dowiedziała się o żonie Grünfeldera, o jej niechęci do Lory i o tym, że jej córka jest wobec Lory nastawiona jeszcze bardziej nieprzychylnie niż matka. Zdradził Hedzie również, jak wielki czuje żal do samego siebie, że nie zdołał zapewnić żonie przynależnego jej miejsca w towarzystwie ani nie potrafił zaradzić podłym plotkom.

Gdy mówił, Heda coraz bardziej marszczyła brwi. Fridolin, naiwny, jak tylko może być mężczyzna, tłumaczył postawę pań Grünfelder ich strachem, że popełnią towarzyskie *faux pas*. Ona jednak sięgnęła wzrokiem głębiej. Fridolin był przecież przystojnym mężczyzną o wspaniałych manierach. Na pewno musiał się podobać dziewczynie, która koniecznie chciała upolować na męża jakiegoś szlachcica. Heda zastanawiała się, czy nie powinna napomknąć o tym Fridolinowi, ale potem uznała, że nie należy oceniać ludzi tylko na podstawie przypuszczeń, które sobie wyrobiła, opierając się na jego słowach. W każdym razie kusiło ją, by poznać Lorę, a gdy Fridolin napomknął, że jego żona dwa razy w tygodniu przyjeżdża do salonu przed jego otwarciem, żeby naradzić się z Mary, powzięła pewien plan. Fridolinowi zaś powiedziała wyraźnie, żeby nie brał sobie wszystkiego tak bardzo do serca i żeby postawił się Grünfelderowi.

– Nie jesteś już zwykłym urzędnikiem, tylko udziałowcem banku. To daje ci prawo do posiadania własnej opinii. Co zaś się tyczy twojej żony, szkoda, że twoi starzy berlińscy przyjaciele nie należą do takich, którzy mogliby ją wprowadzić do lepszego towarzystwa. Ale jestem pewna, że i tak uda ci się jej pomóc. Być może poślubiłeś ją z litościwego serca i poczucia odpowiedzialności, ale czuję, że zdążyłeś ją pokochać.

– Kochałem ją już, gdy się z nią żeniłem – sprostował Fridolin.

– Tak, ale na pewno w inny sposób niż teraz. Wtedy była młodą bezbronną istotą, której swym wspaniałomyślnym gestem mogłeś dać poczucie bezpieczeństwa. Teraz twoja Lora nie jest już szesnastolatką. Ma dwadzieścia jeden lat i jest pewną siebie kobietą. Musisz się z tym pogodzić, mój drogi! Czy może wolałbyś zoneczkę, która przez cały dzień patrzyłaby na ciebie z podziwem, nie miała własnego zdania i we wszystkim ci ustępowała?

Heda roześmiała się, zobaczywszy minę, jaką Fridolin zrobił na jej słowa. Jakaś część jego duszy faktycznie chciała mieć żonę, która odpowiadałaby temu obrazowi. Ale jednocześnie

odrzuć go na myśl o nudzie, która szybko wkradłaby się do takiego małżeństwa. Lora von Trettin z pewnością nie była nudna, to Heda wywnioskowała z jego opowieści.

IV

Już następnego dnia Heda Pfefferkorn podjęła próbę poznania Lory von Trettin. Ledwo ostatni klienci opuścili Le Plaisir, wyznaczyła dziewczęta, które miały posprzątać, po czym kazała Antonowi, żeby sprowadził dla niej dorożkę. Gdy wychodziła z domu, Elsie zerknęła na nią wzrokiem pełnym nienawiści. Miała dość bycia służącą i dbania o blask lokalu, uzbrojona w szczotkę i miotkę do kurzu. Dla niej Heda była taką samą prostytutką jak ona. Oburzało ją, że szefowa zachowuje się jak zamożna dama. Elsie musiała wpuszczać do łóżka każdego oficera kawalerii traktującego swoją klacz lepiej niż kobietę, którą właśnie chędożył. Ta niesprawiedliwość wznieciła w niej ogromny gniew. Ponieważ jednak nie widziała na razie szans na odmianę losu, zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby dać nauczkę Hedzie oraz Fridolinowi von Trettinowi. Musiała się dowiedzieć, gdzie mieszka ten mężczyzna. Mogłaby przekazać jego żonie kilka wysoce interesujących wiadomości. Pani von Trettin na pewno by się ucieszyła na wieść, że jej małżonek zabawia się z burdelmamą, jak to ostatnio zaobserwowała, zerkając dyskretnie przez szczelinę w drzwiach.

Tymczasem Heda wsiadła do dorożki i poleciła fiakrowi, by zawiózł ją na Leipziger Straße. Gdy dojechali do salonu Mary Penn, kazała stanąć i czekała. Wskazówka na jej zegarku kieszonkowym wędrowała naprzód, a do pracowni nie wchodził nikt, kto choć w przybliżeniu przypominałby arystokratkę. W końcu zatrzymała się dorożka. Troskliwy chudy mężczyzna w wieku około czterdziestu lat pomógł wysiąść z powozu młodej i sądząc po ubraniu, dość majątnej kobiecie interesu. To musiała być Mary Penn, o której opowiadał Fridolin. Para zniknęła w budynku, a dorożka odjechała. Wkrótce potem mężczyzna wyszedł na zewnątrz i ruszył chodnikiem. Gdy mijał dorożkę Hedy, usłyszała, że śpiewa wesołą szantę. A więc był chyba marynarzem. Teraz w oczach Hedy przypominał jednak bardziej drobnomieszczanina, który szalone lata ma już za sobą.

Kilka młodych kobiet, zapewne szwaczek pracujących u Mary – jak Heda wywnioskowała po ich skromnym ubraniu – przemknęło ku drzwiom i w nich zniknęło. Wkrótce potem została zdjęta tabliczka informująca, że pracownia jest zamknięta, i pojawiły się pierwsze klientki.

– Chyba mi się dziś nie udało – mruknęła Heda trochę tylko rozczarowana.

Wiedziała, że ten, kto udaje się na polowanie, musi mieć dużo cierpliwości. Ponieważ po nieprzespanej nocy była niemożebnie zmęczona, kazała dorożkarzowi zawieźć się z powrotem do domu. Siedziała wygodnie oparta w powozie, a stukot podków działał na nią usypiająco. Musiała walczyć z ogarniającą ją sennością. Przed Le Plaisir zapłaciła za przejazd i dała dorożkarzowi dobry napiwek.

– Przyjedź jutro znowu o ósmej rano!

– Jok pani rozkaży, szanowno pani!

Mężczyzny nie obchodziło, czy wozi grafinię czy burdelmamę. Najważniejsze, żeby dobrze zapłaciła.

W Le Plaisir potoczyła wzrokiem po salonie, po czym przywołała do siebie Elsie.

– Co to ma znaczyć? – zapytała, wskazując na plamę po czerwonym winie na jednej z sof.

– Jeszcze nie doszłam do tego miejsca – obrażonym tonem powiedziała dziewczyna, która zdążyła już jednak schować akcesoria do sprzątania.

Heda się zdenerwowała.

– Dam ci dobrą radę, moja droga! Albo będziesz się słuchać i robić wszystko, żebym była z ciebie zadowolona, albo możesz odejść. Wylądujesz na ulicy i będziesz dawała tyłka w jakimś kącie albo trafisz do któregoś z pokątnych burdeli przy Friedrichstraße. A nie sądzę, żeby było ci tam lepiej niż tutaj.

Po tej reprimendzie Heda odwróciła się do dziewczyny plecami i przeszła do pomieszczeń prywatnych. Elsie odprowadziła ją wzrokiem. Mruknęła pod nosem francuskie przekleństwo, którego nauczyła się u jednej ze swych dawnych pań.

– Ciesz się, że szefowa od razu cię nie wywaliła – powiedziała rozeźlona Lenka.

Chociaż należała do najlepszych dziewcząt w Le Plaisir, nie zadzierała nosa i nie unikała sprzątanania, kiedy wypadła jej kolejka. Dlatego irytowała ją Elsie, która wszystko robiła niechlujnie i po łebkach.

– Gdybyś nie miała lepkich paluchów, byłabyś lepiej traktowana – zadrwiła inna prostytutka.

– Ej, uważaj, bo dam ci w pysk – zagroziła Elsie.

– Spróbuj tylko! Tak ci rozdrapię twarz, że swoim klientom będziesz się mogła oddawać tylko od tyłu.

Przez moment zanosilo się, że faktycznie dojdzie do rękoczynów, ale wtedy wkroczyła Lenka.

– Uspokójcie się obie! Elsie, ty zajmiesz się plamą z wina. Ja natomiast pozamiatam pokój, który ominęłaś szerokim łukiem, a Hanna zmieni w nim pościel.

– Czemu ja? – mruknęła Hanna.

– Bo cię o to proszę!

Lenka uśmiechnęła się tak serdecznie, że jej koleżanka prychnęła, ale się zgodziła.

– Niech będzie! Ale robię to ze względu na ciebie, a nie tę srokę złodziejkę.

– Nie bądź taka pamiętliwa. Potrafię zrozumieć, że Elsie chciała zdobyć pieniądze, żeby stąd uciec. Sądzisz, że sprawia mi przyjemność, iż może mnie grzmocić każdy facet, którego na to stać?

– W takim razie dlaczego tu pracujesz? – zapytała Hanna.

– Bo gdy miałam szesnaście lat, moi rodzice zostali oszukani przez pewną niby-wytworną damę, która im obiecała, że zostanę u niej pokojówką. Ale gdy przywiozła mnie ze sobą do Berlina, od razu tej samej nocy dobrał się do mnie jej mąż, a następnej umieścili mnie w prowadzonym przez nich burdelu. Tamta burdelmama była zadłużona u Hedy i oddała mnie jej, że tak powiem, w rozliczeniu. Gdyby nie to, już dawno zeszedłabym na psy. Tutaj mam jednego lub dwóch klientów na noc i dostaję dość pieniędzy, tak więc mam nadzieję, iż kiedyś z tym skończę i będę mogła zacząć nowe życie.

– Nowe życie, phi! Jak ktoś jest kurwą, zawsze będzie kurwą – zadrwiła Elsie.

Potem dojrzała groźne spojrzenia innych kobiet i zabrała się do pracy.

Lenka pokręciła głową.

– Szkoda na nią czasu i atłasu.

– Ale ma rację. Wszystko mamy w papierach. Gdziekolwiek się udamy, będzie można stwierdzić, że jesteśmy upadłymi kobietami – zauważyła Hanna.

– Czyżby? – Lenka cicho się zaśmiała. – Kiedyś stanę na pokładzie transatlantyku i wszystkie moje dokumenty łącznie z metryką i biletem wyrzucę za burtę. Gdy znajdę się po tamtej stronie, czas spędzony w burdelu zostawię ostatecznie za sobą.

– Bajdurzysz!

Hanna popukała się w czoło i poszła po świeżą pościel. Tymczasem Lenka wzięła do ręki szczotkę. Zamiatając, rozmyślała o położonej za oceanem Ameryce. Miała nadzieję, że zacznie

tam kiedyś nowe życie.

V

Następnego dnia Heda znów próbowała spotkać żonę Fridolina i tym razem miała szczęście. Ledwo były marynarz wprowadził krawcową do pracowni, przed budynkiem zatrzymała się kolejna dorożka i wysiadła z niej młoda dama w eleganckiej sukni. Gdy podeszła do drzwi, marynarz jej otworzył i wpuścił do środka. Wymienili przy tym kilka słów i się zaśmiali.

Heda nie wytrzymała już w powozie. Wysiadła i kazała dorożkarzowi poczekać, po czym ruszyła ku drzwiom salonu mody. Gdy nacisnęła klamkę, okazało się, że drzwi są zamknięte. Bez wahania zapukała.

Otworzył jej marynarz o wyglądzie drobnomieszczanina i spojrzął na nią ze zdumieniem.

– Proszę wybaczyć, ale otwieramy dopiero za godzinę.

Heda wyczarowała na ustach uśmiech.

– Nie każe mi pan chyba czekać tak długo na ulicy?

Konrad próbował wyrobić sobie zdanie na temat tej kobiety. Najwidoczniej miała pieniądze, ponieważ jej suknia z pewnością pochodziła od drogiej krawcowej. Kreacja ta była prosta, jakby została uszyta dla właścicielki pensji dla dziewcząt, ale jak na tę profesję uśmiech kobiety był zbyt przyjazny, a jej gesty zanadto pełne werwy. Żeby nie być nieuprzejmym, z wahaniem odsunął się na bok.

– W takim razie niech pani wejdzie. Poczeka pani w środku.

Konrad zamknął z powrotem drzwi i zamasztył krokiem ruszył w głąb lokalu. Na zapleczu zastał Lorę i Mary pochylone nad wykrojem z Anglii.

– Według mnie za bardzo podkreślone są biodra. Kobieta, którą natura obdarzyła dużą pupą, będzie wyglądała w takiej sukni jak kaczka – skomentowała Lora, kręcąc głową.

– Ale taka jest najnowsza moda. Najwidoczniej panie z towarzystwa chcą wyglądać jak kaczki – zachichotała Mary.

Konrad chrząknął.

– Wybaczcie, właśnie przyszła pewna dama. Nalegała, żeby ją wpuścić. Czeka w saloniku.

– Zajmę się nią. Laurie, zostań tu, proszę. Gdybym musiała wprowadzić tu tę panią, będziesz udawała klientkę.

Już szła ku drzwiom, gdy za jej plecami rozległ się rozgniewany głos Lory.

– Przykro mi, że zawsze muszę się kryć. Ponieważ lepsze towarzystwo nie chce mnie znać, mogę równie dobrze występować jako twoja partnerka.

Mary zatarła dłonie.

– Na Boga! Musisz myśleć o Fridolinie. Gdybyś to zrobiła, nie mógłby być wicedyrektorem banku.

– Wolalabym, żeby odszedł od Grünfeldera. Jeżeli zostanie, to całkiem go stracę.

Gdy Mary to usłyszała, ucieszyła się, że Lora nie należy do kobiet, które szybko wcielają w życie swe decyzje, i postanowiła, że poważnie porozmawia zarówno z nią, jak i z Fridolinem. Tak nie mogło być dłużej.

– Proszę, pomyśl też o mnie! Byłoby mi nie na rękę, gdybym znalazła się w samym środku skandalu – powiedziała.

Lora zaśmiała się gorzko.

– Dzięki skandalowi nasz salon mody stałby się sławny! Na pewno niektóre damy

przyszłyby tu, by chwalić się przed przyjaciółkami, że ich suknię uszyła prawdziwa freifrau. Chociaż nie do końca jestem arystokratką, ponieważ ojciec był prostym nauczycielem bez rangi i tytułu.

– Muszę się teraz zająć klientką!

Mary zakończyła rozmowę i poczuła ulgę, że nie jest swą zatroskaną przyjaciółką, tylko kobietą interesu kierującą dobrze prosperującym salonem mody.

Ani ona, ani Lora nie przypuszczały, że Heda mogłaby przyłożyć ucho do drzwi i podsłuchiwać. Kobieta cofnęła się w porę o kilka kroków i popatrzyła uważnie na młodą Angielkę, która podeszła do niej, podpierając się laską.

– Dzień dobry, czy pani jest krawcową Mary Penn? – zapytała Heda.

Mary skinęła głową.

– Tak to ja. Witam w moim salonie mody. Czym mogę pani służyć?

– Po cóż innego bym tu przyszła, jeśli nie po nową suknię? – odpowiedziała z uśmiechem Heda. – A tak w ogóle, gdy moja dorożka zatrzymała się przed budynkiem, zauważyłam, że do środka wchodzi dama, której suknia bardzo mi się spodobała. Czy może także została uszyta w pani pracowni, madame?

Wprawdzie Lora sama uszyła sobie tę suknię, ale Mary jej przy tym doradzała, dlatego skinęła głową.

– Tak jest, szanowna pani.

Również ona nie wiedziała, co ma sądzić o tej nieznajomej, która sprawiała wrażenie nobliwej kobiety interesu. Mary była pewna, że to tylko fasada, ale nie miała pojęcia, skąd się wzięło u niej to przekonanie.

– Jeśli to możliwe, chętnie bym się bliżej przyjrzała sukni, którą ma na sobie pani klientka.

Mary się zawahała. Właściwie Lora nie powinna się tu pokazywać, ale byłoby bardzo nieuprzejmie nie spełnić prośby owej damy.

– Proszę, niech pani przejdzie wraz ze mną do pokoju obok – powiedziała do Hedy z pewnym oporem w głosie.

Kobieta ruszyła za nią z uśmiechem, przyglądając się jednocześnie wyposażeniu salonu. Wszystko zostało zaaranżowane w nim w angielskim stylu. Nie zabrakło też portretu królowej Wiktorii, która była znana także w tym kraju jako teściowa prusko-niemieckiego następcy tronu Fryderyka. Na jednym kredensie stało kilka wazonów z chińskiej porcelany, na drugim mosiężny posążek wieloramiennej kobiety w egzotycznym stroju. Bardziej jednak niż wyposażenie Hedę interesowała żona Fridolina. Gdy wreszcie miała Lorę przed sobą, musiała się zmuszać, żeby nie patrzeć na nią zbyt natrętnie.

Pierwsze wrażenie było prawie szokiem. Wyobrażała ją sobie jako w miarę ładną, ale solidnie zbudowaną dziewczynę ze wsi. Ujrzała zaś piękną istotę o blond włosach, z delikatną twarzą i promiennymi niebieskimi oczami. Lora nie użyła różu ani pomadki do ust, ale jak stwierdziła z zazdrością Heda, wcale nie potrzebowała takich środków. Była od niej na pewno dziesięć lat młodsza i emanowała energią, którą Heda sama chciałaby mieć.

– Pani von Trettin, bardzo przepraszam, ale ta dama chciałaby się przyjrzeć pani sukni – powiedziała Mary.

– Tak jest, droga pani! – potwierdziła Heda, która zdążyła już zapanować nad emocjami i zdołała się nawet uśmiechnąć.

Lora również przyglądała się z ciekawością tej obcej damie, a jej spojrzenie sięgnęło głębiej niż wzrok Konrada i Mary. Miała przed sobą piękną kobietę w kwiecie wieku, ale dostrzegła cienie pod oczami, które były wynikiem wielu nieprzespanych nocy, oraz wyraz

lekkiego zgorzknienia na wargach. Pomyślała, że ta kobieta wiele doświadczyła i z pewnością większość tych przeżyć nie należała do przyjemnych. Poczula do niej pewną sympatię. Ustawiała się tak, żeby można było lepiej obejrzeć jej suknię.

– Jest naprawdę piękna, a kolor idealnie do pani pasuje. Chciałabym taką dla siebie, tylko w kolorze grafitowym i z nieco mniejszym dekoltem – powiedziała Heda.

Suknia Lory nie była zanadto wycięta pod szyją, dlatego zdziwiło ją życzenie kobiety. Ale ponieważ nie chciała się wtrącać, pozwoliła Mary, by ta zajęła się życzeniami klientki. Hedę bardziej interesowała Lora niż jej garderoba i nie mogła się skoncentrować na rysunkach sukien, które rozłożyła przed nią angielska krawcowa. Niektóre były naprawdę przepiękne i najchętniej zleciłaby od razu ich uszycie. Ale jej zawód, choć tak frywolny, zmuszał ją, by ubierała się raczej jak guwernantka niż nowoczesna mieszczanica. Gdyby pozwoliła sobie na duży dekolt i jaskrawe kolory, jej goście, ale też dziewczęta, szybko straciliby do niej szacunek i również ją postrzegali jako towar do kupienia. Myśli te po części odzwierciedliły się na jej twarzy i Lora utwierdziła się w podejrzeniu, że nieznajoma kobieta mimo dobrego ubrania nie należy do lepszego towarzystwa.

Przemawiała za tym również wczesna godzina, o której się tu pojawiła. Można było odnieść wrażenie, że chciała zejść z drogi normalnym klientkom. Lora czasem korzystała z usług pewnej bremeńskiej krawcowej i dowiedziała się od niej, że ta, by poradzić sobie finansowo, szła również dla kobiet, których z całą pewnością nie można było nazwać damami.

Czy ta obca kobieta również do nich należy? – zadała sobie w duchu pytanie. W pierwszym momencie poczuła odrazę, ale po chwili przywołała się do porządku. Większość tego typu kobiet obierała tę drogę nie z własnej woli, a dla niejedynej skończyło się to chorobą i przedwczesną śmiercią. Dlatego nie należało mieć pretensji do nieznajomej, że jest w lepszej sytuacji finansowej niż inne, które musiały podjąć pracę w tym niemoralnym zawodzie.

Heda dostrzegła, że Lora zmierzyła ją krótkim zamyślnym spojrzeniem, i przemknęło jej przez głowę, że głupio zrobiła, przyjeżdżając tutaj. Wtem rysy Lory złagodniały i zaproponowała, w jaki sposób Mary mogłaby lepiej utrafić w smak klientki. Jej głos brzmiał przyjaźnie, nawet trochę współczująco, bez cienia pogardy, z którą Heda spotykała się u swych dotychczasowych krawcowych.

– Bardzo pani dziękuję, że była pani tak uprzejma i pokazała mi swoją suknię. Mało kto by to zrobił! – Heda w tych słowach zdradziła więcej z tego, co czuje, niż właściwie chciała, i została nagrodzona przez Lorę uśmiechem.

– Jeśli pani zleci szycie mojej przyjaciółce Mary, będziemy się prawdopodobnie widywać częściej – powiedziała i podała rękę obcej kobiecie.

Heda uścisnęła jej dłoń, czując wstyd, że zazdrościła Lorze, która tak naprawdę idealnie pasowała do Fridolina. Ta dwójka powinna to sobie wreszcie uświadomić. Podziękowała także Mary, wręczyła jej zaliczkę na nową sukienkę i pożegnała się, mając uczucie, że zawarła interesującą znajomość.

Gdy wyszła, Mary podeszła do okna wystawowego i popatrzyła w ślad za nią.

– Wsiadła do czekającej dorożki, a więc nie ma własnego powozu – powiedziała do Lory.

– Jednakże może sobie pozwolić, by dorożka na nią czekała, nie jest więc skazana na tramwaj albo omnibus – dodała w zamyśleniu Lora.

– Kim ona może być? Trudno mi ją rozgryźć – mówiła dalej Mary.

Na ustach Lory pojawił się łagodny uśmiech.

– Sądzę, że ta dama prowadzi pewien dom nieszczególnie zasługujący na szacunek. Jednakże nie wydaje mi się, żeby była biedna.

– Sądysz, że jest właścicielką jednego z tych domów, o których się nie mówi?

Mary była zszokowana i chciała już powiedzieć, że dla takiej osoby na pewno nie będzie szyla.

Wtedy wtrącił się Konrad:

– Lora może mieć rację. Według mnie owa... Jak ona się nazywa...? – Zerknął na kartkę, na której Mary zapisała dane kobiety. – Ach, pani Pfefferkorn, otóż ona prowadzi jeden z ekskluzywnych domów publicznych w Berlinie. Widać po jej ubraniu, że nie jest zwykłą burdelmamą. Takie ubierają się inaczej, ordynarnie, że tak powiem. Natomiast ta Pfefferkorn jest całkiem inna.

– Widać, że masz doświadczenie! – skwitowała zgryźliwie Mary.

Jej mąż się roześmiał.

– Marynarze, mój skarbie, chadzają w miejsca, które inni omijają szerokim łukiem, i w obcych portach mogą wiele zobaczyć. W każdym razie tę kobietę stać na zamawianie sukien u ciebie. Umawiaj się z nią w porach, kiedy nie ma tu innych klientek, wówczas będziesz miała spokój i zarobek.

– A co, jeśli się rozniesie, że pracuję dla prostytutki? – prychnęła Mary.

– Nie sędzę, żeby to w jakiś sposób wpłynęło na funkcjonowanie twojego salonu. Nawet jeśli kilka bigotek odpadnie, to pozyskasz nowe klientki. Muszę teraz iść otworzyć drzwi, bo przyszły twoje szwaczki.

Tym samym Konrad uspokoił żonę. Gdy pierwsze pracownice weszły do pomieszczenia, zastały szefową zajętą pomaganiem pani von Trettin przy przymierzaniu drugiej sukni domowej, którą ta zamówiła.

VI

Fridolin zdecydował się pojechać tam bardziej z poczucia obowiązku niż z potrzeby serca. Chociaż jego kontakty z krewnymi mieszkającymi w Prusach Wschodnich ograniczały się do niezbędnego minimum, to jednak był opiekunem prawnym obydwu synów swego zmarłego kuzyna Ottokara von Trettina i ponosił za nich odpowiedzialność. Starszego widywał raz do roku podczas swej obowiązkowej wizyty w Trettinie, ale młodszy od kilku miesięcy przebywał w berlińskiej szkole kadetów i dla przyzwoitości wypadało zobaczyć, jak mu się wiedzie.

Dorożkarz próbował się przebić przez ścisk panujący na ulicach, a tymczasem Fridolin obserwował ożywiony ruch. Przed nimi jechał zaprzężony w dwa konie omnibus, w którym pasażerowie tłoczyli się jak śledzie w beczce. Fridolin spróbował sobie wyobrazić, jaki panuje w nim odór. Cieszył się, że może sam jeden siedzieć w dorożce. Nawet wcześniej, gdy musiał się liczyć z każdym groszem, zawsze wolał dorożkę od omnibusu albo konnego tramwaju. Nie mógł pojąć, jak chcąc pojechać na określoną ulicę, można najpierw jechać zupełnie gdzie indziej, a potem jeszcze kilka razy się przesiadać.

Na dłuższą metę dorożka nie była jednak dla niego właściwym rozwiązaniem. Jako wicedyrektor i współwłaściciel banku, żeby nie szkodzić swojej renomie, powinien jeździć własnym pojazdem. Jak najszybciej należało kupić powóz i konie oraz zatrudnić stangreta.

– Jasnie panie, jesteśmy na miejscu!

Głos dorożkarza wyrwał Fridolina z zamyślenia.

Zostawili za sobą ożywione ulice śródmieścia i zatrzymali się przy spokojnej uliczce, gdzie po prawej stronie ciągnął się długi budynek z czerwonej cegły. Kilka kroków dalej znajdowała się brama, przed którą stali dwaj strażnicy.

Fridolin zapłacił dorożkarzowi i podszedł do nich. Obaj wartownicy, młodzi chłopcy w wieku około szesnastu lat, nie ruszyli się ani trochę, gdy ich zagadnął.

– Nazywam się von Trettin. Chciałbym porozmawiać z majorem von Palkowem. Ponieważ nie przedstawił się tytułem wojskowym, jeden z chłopców pogardliwie prychnął. Potem zrobił w tył zwrot i podszedł do bramy.

– Niejaki pan von Trettin chce rozmawiać z panem majorem – zawołał przez niewielki otwór, a potem wrócił na swój posterunek.

Otworzyły się drzwi zamontowane w bramie i głowę wyściubił starszy mężczyzna w mundurze feldfebla.

– Niech ten pan się pofatyguje!

Ludzie nie są tu szczególnie uprzejmi, pomyślał Fridolin i w głębi ducha przyznał rację Grünfelderowi, że jako lejtnant rezerwy na pewno zostałby przyjęty grzeczniej. Był to następny powód, by wstąpić na rok do wojska.

Poszedł za feldfeblem, który poprowadził go przez plac ćwiczebny. Wkrótce obaj znaleźli się pod szkołą kadetów. Tu też na straży stali dwaj kadeci. Gdy feldfebel do nich podszedł, zaprezentowali broń.

Podoficer dotknął krótko daszku czapki, wszedł po schodkach i pomaszerował mrocznym korytarzem do ostatnich drzwi. Krótko zapukał i wszedł do środka.

– Panie majorze, chce z panem rozmawiać pan von Trettin – zameldował von Palkowowi, który siedział z posępną miną przy stole.

Von Palkow wstał i podszedł do Fridolina.

– Witam, Trettin! Przysłał pana Grünfelder, co nie? Ostatnio nie dałem rady do niego przyjść. Od groma roboty. Cygara, koniaku? Zapomniałem, pan nie pali!

Fridolin podał rękę von Palkowowi, po czym na jego wezwanie usiadł na krześle. Major napełnił dwa kieliszki koniakiem, a on tymczasem rozejrzał się trochę po pokoju. Całkowite wyposażenie stanowiły biurko, ciemna szafa i cztery krzesła. Na ścianach wisiał obowiązkowo portret cesarza, a poza nim kilka rysunków i fotografii, które ukazywały majora von Palkowa na różnych etapach jego kariery, jak również dyplomy w ramach informujące o orderach, które ten oficer otrzymał.

Fridolinowi przeleciało przez głowę, że jest tego znacznie więcej niż osławione zdjęcie na biurku, do którego nawiązał Grünfelder. Von Palkow był przecież oficerem zawodowym, a nie rezerwistą.

– Wasze zdrowie, Trettin! I za nasze przedsięwzięcie! Biję się w piersi, bo nic w tej sprawie jeszcze nie zrobiłem. Ale mam nadzieję, że panowie nie mają do mnie o to pretensji.

– Bez obaw, panie majorze. Grünfelder i pozostali nadal trenują cierpliwość. Zresztą nie przyszedłem tu z powodu prezentu dla księcia Wilhelma, lecz żeby zasięgnąć informacji o jednym z pańskich wychowanków.

Major przez chwilę się zastanawiał.

– Chodzi pewnie o młodego von Trettina. To pański krewny?

– Jestem jego opiekunem prawnym.

– Opiekunem prawnym? Ach tak! Nie znam waszych relacji rodzinnych.

Von Palkow się roześmiał, nalał sobie i Fridolinowi jeszcze po koniaku i wzniosł toast.

– Wspaniały chłopak ten Trettin. Będzie dobrym oficerem, jak na przykład jego ojciec!

Chociaż oficer zapewne nie miał niczego złego na myśli, Fridolin odebrał jego słowa jako przytyk, że on sam nigdy nie służył w armii.

– Cieszę się, że mój bratanek spełnia stawiane tu wymagania – odpowiedział i pomyślał, że najwidoczniej chłopak zmienił się na lepsze.

Wcześniej w skrytości ducha nazywał Wenzla diabelskim pomiotem. Ale najwidoczniej srogie wychowanie w szkole kadetów sprawiło, że ujawniły się pozytywne strony chłopca.

Von Palkow oświadczył, że Wenzel von Trettin jest wspaniałym uczniem, któremu wiedza z takich przedmiotów jak matematyka i fizyka sama wchodzi do głowy.

– Najlepszy z rocznika! – kontynuował major. – Także z innych przedmiotów jest lepszy od większości chłopców. Niestety, słabo jeździ konno. A przecież to syn ziemianina!

Fridolin mógłby mu powiedzieć, że chłopiec wychował się w Berlinie, a jego ojciec wiódł życie ziemianina niewiele dłużej niż przez rok. Ponieważ jednak wewnętrzne sprawy rodzinne nie powinny oficera obchodzić, kiwnął tylko krótko głową.

– A więc powiada pan, że Wenzel jest na dobrej drodze, by zostać zdatnym oficerem Jego Cesarskiej Mości?

– Tak to widzę! – zapewnił go von Palkow. – Mam panu pokazać jego świadectwa?

– Byłbym bardzo zobowiązany.

Major podszedł do szafy i ją otworzył. Wyciągnął z niej teczkę i podał z dumą Fridolinowi. Ten skinął głową, będąc pod wrażeniem. Najwidoczniej jego bratanek faktycznie był doskonałym uczniem. A przecież wcale nie zapamiętał go jako kujona.

– Zdaje się, że wojsko mu służy.

– Dopiero wojsko potrafi zmienić chłopca w mężczyznę. Kto wymiguje się od służby ojczyźnie, pozostaje na całe życie kanalią. O przepraszam, to nie miała być aluzja do pana.

Wprawdzie Fridolin tak to odebrał, uważał jednak, że będzie rozsądniej nie podejmować tematu. Zamiast tego oświadczył von Palkowowi, że niebawem chce wstąpić na rok do wojska jako ochotnik.

– Do tej pory okoliczności mi na to nie pozwalały, mój drogi majorze, ale teraz sądzę, że dałbym radę spełnić swój obowiązek względem ojczyzny.

– Wiedziałem, że jest pan porządnym mężczyzną. Do którego pułku zamierza pan wstąpić? Może do mojego? Albo raczej mojego byłego. Zostałem odwołany i przeniesiono mnie tutaj. Zna pan już Campego i Trepkowa.

Von Palkow z wyrazem wzruszenia na twarzy uściśnął rękę Fridolinowi, ten zaś pomyślał w tym samym momencie, że właśnie z powodu Campego i Trepkowa powinien wybrać inny regiment. Jego ojciec służył jednak w II Gwardyjskim Pułku Ułanów Cesarstwa Niemieckiego i dlatego Fridolin znał osobiście komendanta.

– Dziękuję za radę – rzekł do von Palkowa. – Ponieważ służył pan w tym pułku, zapewne należy on do najlepszych w całej armii i byłoby zaszczytem zostać do niego przyjętym.

– Tak jest – potwierdził major.

Fridolin zmienił temat.

– Chętnie bym porozmawiał z moim bratankiem. Czy to możliwe?

– Oczywiście! Każę chłopca przyprowadzić. Niech się pan z nim przejdzie na spacer i weźmie go na spytki.

Podoficer odszedł, żeby przyprowadzić Wenzla von Trettina, a tymczasem major wypił trzeci koniak i zmusił Fridolina do tego samego.

VII

Chłopiec urósł od czasu, kiedy Fridolin widział go po raz ostatni. W granatowym mundurze kadeta wyglądał nadzwyczaj schludnie. Z twarzy znikł mu również wyraz bezczelności, za to pojawiła się u niego mina, którą można by nazwać ciut lękliwą. Cała jego postawa świadczyła, że czuje się nieswojo w obecności opiekuna prawnego.

– Dzień dobry – powiedział Fridolin.

Wenzel zasalutował dziarsko.

- Dzień dobry, panie opiekunie.
- Cieszę się, że widzę cię w dobrej formie. Major von Palkow jest z ciebie bardzo zadowolony.

Fridolin nie za bardzo wiedział, o czym ma z chłopcem rozmawiać. Do tej pory mało się nim interesował. Teraz miał wrażenie, że to był błąd.

– Jestem dumny, że pan major von Palkow jest zadowolony z moich osiągnięć – powiedział chłopiec.

– Podobno masz talent do matematyki i fizyki, jedynie twoja jazda konna pozostawia wiele do życzenia.

Chłopiec na te słowa jakby się skurczył.

– Panie opiekunie, naprawdę staram się ze wszystkich sił, żeby lepiej jeździć konno.

– To dobrze! Ale może powinieneś przemyśleć, czy chcesz służyć akurat w kawalerii.

Wprawdzie kawaleria cieszy się dużym prestiżem w armii, ale dobrzy oficerowie są też potrzebni w piechocie, kwatermistrzostwie i w artylerii. Tam nie groziłyby ci karkołomne konne ataki.

– A więc nie uważa pan, że muszę koniecznie wstąpić do ułanów gwardyjskich?

– Chcę, żebyś zajął się tym, czemu możesz podołać ku własnemu zadowoleniu. Twoje osiągnięcia szkolne świadczą, że świetnie nadawałbyś się do artylerii. Tam szczególnie potrzebni są zdolni oficerowie.

Fridolin sam się zdziwił, że tak przejął się losem chłopca, o którego istnieniu do tej pory najchętniej by zapomniał. Ale Wenzel sprawiał wrażenie tak przygnębionego, że uznał, iż należy okazać mu trochę zainteresowania.

– Chętnie bym poszedł do artylerii, ale matka mi zabrania. Mówi, że tam trafiają przede wszystkim oficerowie ze stanu mieszczańskiego, a ci nie byłoby odpowiednim towarzystwem dla freiherra von Trettina.

A więc to Malwina się za tym kryje, przeleciało Fridolinowi przez głowę. Mógł się domyślić! Chociaż sama nie wywodziła się z rodziny posiadającej tytuł i majątek, była bardziej zarozumiała niż większość dam ze starych pruskich rodów. Nie będzie łatwo przekonać ją, że jej syn nie nadaje się do pułku ułanów gwardyjskich i że lepiej mu będzie w artylerii. Ale ponieważ żał mu było chłopca, postanowił podjąć tę walkę.

– Na razie to ja decyduję o tym, co się z tobą dzieje, a nie twoja matka. Jeśli uważam, że powinieneś wstąpić do artylerii, to wstąpisz!

Wenzel von Trettin odetchnął z ulgą.

– To nie tak, że w ogóle nie potrafię jeździć konno, panie opiekunie, ale większość moich kolegów pochodzi z wielkich majątków i są ode mnie o wiele lepsi. Boję się, że podczas ostrego ataku nie zdołam się utrzymać na koniu. Już dwa razy koń mnie tutaj zrzucił z siodła. Ale mama mówi, że muszę się nauczyć, bo jako von Trettin koniecznie mam zostać kawalerzystą.

– To przecież bzdura! Jesteś winien naszej rodzinie zostać dobrym oficerem, nieważne, czy w kawalerii, piechocie czy artylerii. Napiszę do twojej matki w tej sprawie list do Prus Wschodnich!

– Ale mama jest przecież w Berlinie!

Fridolin spojrzał na niego zaskoczony.

– Co ty mówisz? Myślałem, że jest w majątku.

– Bywa tam najwyżej kilka tygodni w roku. Czasem tu do mnie przychodzi, żeby przemówić mi do rozumu. Rozmawia wtedy z panem majorem!

Wenzel mówił to takim tonem, jakby te rozmowy były dla niego karą.

Fridolin w tym momencie mniej myślał o chłopcu, a bardziej o jego matce. Malwina von Trettin przebywała w Berlinie, chociaż deklarowała przed nim, że kisi się w Trettinie. Uznał za

interesujące to, że zna osobiście majora von Palkowa. Ponieważ ten najwidoczniej wciąż jeszcze był w bliskim kontakcie z oficerami swego wcześniejszego pułku, Fridolin mógł wywnioskować, skąd się wzięły pomówienia szkalujące Lorę.

Teraz poczuł tym większą pokusę, by wstąpić do tego pułku i chwycić byka za rogi. Ponieważ ten temat coraz bardziej zajmował mu myśli, rozmowa zamarła. Zaprowadził bratanka z powrotem do pokoju von Palkowa.

– Dziękuję panu, majorze, że dał mi pan sposobność porozmawiania z moim podopiecznym. Wydaje się, że Wenzel bardziej skłania się ku korpusowi artyleryjskiemu niż ku ułanom. Popieram go w tym i proszę, żeby miał pan to na względzie.

Chłopiec odetchnął z ulgą, na twarzy von Palkowa pojawił się natomiast wyraz niechęci. Mężczyzna szybko się jednak opanował i skinął głową.

– Zaznaczę to w aktach. A teraz pan wybacz. Mam pilne spotkanie.

– I tak chciałem już odejść – powiedział Fridolin i podał mu rękę.

– Nie chciałem pana ponaglać. Niech pan spokojnie zostanie ze swym bratankiem.

Fridolin pokręcił głową.

– To zbyt cenne. Chłopcze, żegnam się z tobą. Ucz się dalej pilnie, żebyś został dobrym artylerzystą.

– Tak jest, panie opiekunie. Do widzenia!

Wenzel zasalutował, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Fridolin poczuł, że słowa „do widzenia” zostały przez chłopca wypowiedziane szczerze.

Wenzel naprawdę będzie rad z ponownego spotkania.

Zadowolony pod tym względem Fridolin rzekł do Palkowa:

– Z Bogiem, panie majorze! Życzę miłego dnia.

Stwierdził, że mówi podobnym kaprańskim tonem, typowym dla wojskowych, i to go rozbawiło.

– Pomyślności, Trettin! Pan pozdrowi ode mnie Grünfeldera i pozostałych panów.

Niewzłocznie zajęł się naszą wspólną sprawą!

Von Palkow uściskał Fridolinowi dłoń i otworzył drzwi. Ledwo jego gość odszedł, on też opuścił pomieszczenie i udał się do tej części budynku, gdzie znajdowało się jego mieszkanie.

Wkrótce potem wyszedł bocznymi drzwiami na zewnątrz, zerknął za róg i zdążył zobaczyć, jak Fridolin wsiada do dorożki. Major poczekał, aż fiakier ruszy, potem szybkim krokiem skierował się ku przystankowi omnibusów i wsiadł do pierwszego pojazdu, który jechał w pasującym mu kierunku. Mundur sprawił, że ustąpiono mu miejsca. Siedział więc na ławce, podczas gdy wokół niego tłoczyli się pozostali pasażerowie.

VIII

Gdy von Palkow wszedł do maleńkiego mieszkania, które wynajął, by stworzyć w nim miłosne gniazdko dla siebie i Malwiny von Trettin, znów przywitał go tam Delaroux. Francuski agent siedział na krześle i palił cygaro. Von Palkow stwierdził, że nieproszony gość otworzył butelkę wina z jego zapasów.

– Witam, *mon ami!* – rzekł intruz. – Widzę, że dobrze zapamiętałem, o której godzinie miał pan tu przyjść.

Von Palkow zmarszczył brwi.

– Muszę przyznać, że pojawił się pan w niekorzystnym momencie – odpowiedział.

Gość uniósł rękę w pojednawczym geście.

– Drogi majorze, wiem, że czeka pan na swoją *maîtresse* i nie mam zamiaru psuć

pańskiego *rendez-vous d'amour*. Dopiję do końca kieliszek wina i już stąd idę. Przedtem chcę jeszcze panu powiedzieć, co udało mi się osiągnąć. Otóż znalazłem stocznię, którą możemy wykorzystać do realizacji naszych celów. Na ogół produkowane są w niej barki wykorzystywane potem na kanałach i rzekach, ale właściciel to ambitny człowiek. Gotów jest budować także inne statki, byle zwrócić na siebie uwagę monarchy. Poza tym w stoczni zatrudniony jest pewien młody mężczyzna, który może się okazać bardzo przydatny. To zwykły robotnik. Wcześniej studiował, ale z powodu kilku nieprzemyślanych wypowiedzi został relegowany z uniwersytetu i skazany na pracę w tym miejscu przez pięć lat. W zamian za fałszywy paszport i sumę, która umożliwi mu start w Nowym Świecie, jest gotowy przemycić na pokład konieczną ilość materiałów wybuchowych oraz zamontować zapalnik.

Francuz przerwał i wypił łyk wina. Tymczasem w głowie von Palkowa panował rozgardiasz. Najwidoczniej Delaroux wszędzie ma pomocników i może ich angażować, jak mu się tylko podoba, uznał w duchu major. W gruncie rzeczy powinno mi być wszystko jedno. Kwota, którą otrzymam za tę przysługę, będzie dużo większa niż wynagrodzenie, które otrzymuję za wierną służbę cesarzowi i ojczyźnie. A do tego Tirassow obiecał mi, że dostanę generalską rangę w rosyjskiej armii.

Delaroux jakby potrafił czytać w jego myślach, bo nagle się zaśmiał.

– A tak w ogóle dobrze by było, gdyby rzucił pan podejrzenie na pańskiego rosyjskiego przyjaciela, że to on ma coś wspólnego z zamachem. Ja już poczyniłem wstępne kroki i byłbym rad, gdyby pan mnie w tym wsparł. Zatarg między Rzeszą Niemiecką a Rosją byłby mi bardzo na rękę.

Ale mnie nie, pomyślał von Palkow, który o wiele bardziej wolał dworskie towarzystwo w Sankt Petersburgu od warunków panujących na Dzikim Zachodzie.

Francuz najwidoczniej zdołał odczytać także tę myśl, bo oznajmił:

– Niech pan zanadto nie wierzy obietnicom Tirassowa, *mon ami!* Generalskie gwiazdki na pagonach szybko tracą blask na dalekiej Syberii. A może sądzi pan, że Jego Wysokość car będzie tolerował pana w takim eksponowanym miejscu jak Sankt Petersburg, jeśli będzie miał pan coś wspólnego z zamachem na Jego Wysokość księcia Wilhelma, a może nawet na Bismarcka i cesarza?

Von Palkow od razu zrozumiał, że było to ostrzeżenie, a nie życzliwa rada. Miał świadomość, że Francuz ani przez chwilę nie zawaha się przed zabiciem go, jeśli uzna, że tak będzie lepiej dla jego celów. Major zaczął poważnie wątpić, czy postąpił mądrze, przystając na propozycję francuskiego agenta. Teraz jednak było już za późno, żeby się wycofać.

– Ja również potrzebuję fałszywego paszportu i biletu na statek do Nowego Jorku – powiedział zdecydowanym głosem.

Delaroux skinął z zadowoleniem głową.

– Właśnie to w panu cenię, majorze, że pan chwyta wszystko w lot. Ani car, ani Tirassow nie zawahaliby się poświęcić pana dla załagodzenia gniewu Niemców. W Ameryce będzie się pan natomiast czuł tak bezpiecznie, jak u Pana Boga za piecem. Poza tym mężczyzna z pana zdolnościami ma tam o wiele lepsze perspektywy niż wśród Kałmuków i Tatarów. Ale teraz *adieu*, zdaje się, że ktoś nadchodzi!

Francuz wziął szybko do ręki kieliszek, opróżnił go i opuścił garsonierę.

Malwina von Trettin zdążyła go jeszcze zobaczyć na korytarzu, ale nie zwróciła na niego uwagi, gdyż zręcznie udał, że wyszedł z innego mieszkania.

Otworzyła drzwi miłosnego gniazda i weszła do środka. Von Palkow wstał i ją objął.

– Kochanie, jakże się cieszę, że cię widzę.

– Twoja radość jest moją radością! – Malwina spojrzała na niego tak promiennie, że

wszyscy, którzy ją znali, pokręciliby na ten widok ze zdumienia głową.

W stosunku do męża Ottokara von Trettina odnosiła się raczej oziębło. Przez cały okres małżeństwa nie mogła zapomnieć o Heinrichu von Palkowie, w którym się zakochała, będąc jeszcze podlotkiem. Jej dziewczęca miłość – choć wtedy nieodwzajemniona – okazała się na tyle silna, że przetrwała dwie dekady i nadal była żywa w jej sercu.

Kobieta pocałowała kochanka i pozwoliła, żeby wsadził rękę w jej dekolt i ugniatał piersi.

– Ależ jesteś dziś rozogniony, mój drogi – szepnęła zadowolona i zaczęła się rozbierać.

Major popatrzył na nią, westchnął i rzekł:

– Jaka szkoda, że nie możemy się pobrać!

– A co stoi na przeszkodzie? Jesteś kawalerem, a ja od pięciu lat wdową.

Jej słowa zabrzmiały w uszach von Palkowa zbyt natarczywie. Uważał, że powinni przede wszystkim zachować rozsądek.

– Jeśli się pobierzemy – powiedział – utracisz apanaże, które ci przysługują jako wdowie po ordynacie majątku Trettin. Nie dam rady utrzymać nas z samego tylko żołądu.

Zastanawiał się, czy nie zdradzić jej w tajemnicy, że niebawem czeka go poprawa sytuacji finansowej. Uznał jednak, że lepiej trzymać gębę na kłódkę. Jeśli ma bez przeszkód wyjechać z Niemiec, to absolutnie nikt nie może nabrać podejrzeń, że miał coś wspólnego z zamachem na księcia Wilhelma.

Nagle przyszło mu do głowy, że emigracja oznacza utratę kochanki. W pierwszej chwili ta myśl go przeraziła, bo miał nadzieję, że zaczną w Rosji nowe życie. Stamtąd Malwina mogłaby w każdej chwili odwiedzać swoich synów w Prusach Wschodnich. Ale Ameryka była o wiele dalej. Nie sądził, żeby jego ukochana zechciała pojechać tam wraz z nim. Może to i dobrze, pomyślał w końcu. Malwina była niewiele młodsza od niego. Skoro mam być w Stanach Zjednoczonych mającym mężczyzną, potrzebuję kobiety, która mogłaby dać mi dzieci, uznał w duchu.

Rozważania te w niczym mu jednak nie przeszkodziły. Namyślnie przyciągnął do siebie Malwinę i obsypał jej twarz oraz piersi pocałunkami. Potem ściągnął z siebie mundur oraz gatki i stanął przed nią goły, z naprężonym członkiem.

– Kogo my tu mamy? – Malwina się uśmiechnęła, chwyciła oburącz jego penisa i przycisnęła się do niego podbrzuszem.

Von Palkow wciągnął głęboko powietrze. Ciekawe, czego tym razem będzie ode mnie chciała, pomyślał. Przez moment pragnął, żeby pozwoliła mu na założenie butów do jazdy konnej i smaganie jej lekko szpicrutą. Ale zażądała, żeby położył się nieruchomo na plecach, po czym usiadła na nim i przejęła inicjatywę. Obie ręce położyła na jego owłosionych piersiach i zaczęła targać go tak, że jęczał zarazem z bólu i rozkoszy. Sąsiadka, która właśnie przechodziła korytarzem obok drzwi ich mieszkania, pokręciła ze zgorzienia głową.

IX

Lora była ciekawa, co się stało z Gregorem Hilgemannem, dlatego odwiedziła Mary i Konrada w ich mieszkaniu.

Fridolin znów był w tym czasie u Grünfeldera, tak więc zabrała ze sobą Juttę. Służąca, w przeciwieństwie do Neli, którą stale trzeba było strofować i zapędzać do roboty, okazała się pilną i wierną pomocnicą.

Na miejscu Jutta stwierdziła, że krawcowa – bo tak nazywała panią Penn – nie posiada wprawdzie własnego domu, ale mieszka przy dobrej ulicy, a na dodatek na wysokim parterze, który uchodził za symbol splendoru. Mieszkanie nie tylko było bardzo czyste, ale też urządzone

ze smakiem. Służąca Pennów również przypadła Jutcie do gustu, tak więc przysiadła się do niej w kuchni, mając nadzieję, że ta opowie coś więcej o swojej pani.

Konrad tymczasem zaprowadził Lorę do pokoju dziennego. Tam ku swemu zaskoczeniu zastała nie tylko przyjaciółkę i studenta, ale też Carolinę von Trepkow, która siedziała przy lampie gazowej i szyła.

Ledwo cała trójka zobaczyła Lorę, a już ruszyli jej na spotkanie z wyciągniętymi ramionami.

– Zachowałeś się naprawdę odważnie, ratując pana Hilgemanna przed tymi strasznymi żandarmami.

Mary objęła serdecznie przyjaciółkę. Hilgemann ograniczył się do uściśnięcia jej dłoni, Carolina natomiast sprawiała wrażenie, jakby również chciała objąć nowo przybyłego gościa.

Lora zdziwiła się, że wszyscy odnoszą się do siebie tak zażyłe. Przecież Carolina ostatnio wyrażała się o Gregorze Hilgemannie dość niepochwlebnie. Teraz po jej niechęci nie został ani ślad.

– Czyżbym coś przegapiła? – zapytała rozbawiona Lora.

Pozostali spojrzeli na nią zdziwieni.

– Jak to? – zapytała Mary.

– Myślałam, że pan Hilgemann zamierza wyjechać za granicę na papierach przyjaciela.

Ale wciąż jeszcze tu jest. A poza tym nie spodziewałam się, że zastanę u was pannę von Trepkow.

– Ponieważ w tej chwili sprawdzani są wszyscy studenci, mój przyjaciel nie ma odwagi dać mi paszportu. Uważa, że powinienem poczekać, aż sytuacja się uspokoi. Missis Penn i pan Benecke byli tak uprzejmi, że pozwolili mi mieszkać u nich przez ten czas.

– Zameldowałem pana Hilgemanna jako mojego bratanka z Bremy – wyjaśnił z uśmiechem Konrad. – Urzędnik zadowolił się ustnym oświadczeniem i nie żądał okazania paszportu.

– Mimo to narażacie się na niebezpieczeństwo, a raczej, szczerze mówiąc, to ja was na nie narażam – powiedziała Lora.

Konrad się jednak roześmiał.

– Bez obaw! Marynarz potrafi rozmawiać z urzędnikami wszelkiej maści. Okazałem moją starą książeczkę marynarską, gdzie zmieniłem tylko datę urodzenia. Teraz Gregor będzie miał przy sobie urzędowy dokument, wedle którego jest Konradem Beneckem z Bremy. Jako mój bratanek może przecież nosić takie samo imię i nazwisko co ja.

Lora westchnęła.

– Wolalabym, żeby pan Hilgemann wyjechał jednak za granicę.

Studentowi nie pozostało w tym momencie nic innego, jak wyznać całą prawdę.

– Moja szanowna wybawicielko, brakuje mi pieniędzy, aby to zrobić. Jeszcze nie zebrałem się na odwagę, żeby napisać do rodziców, ponieważ na pewno są obserwowani przez policję. W każdym razie jestem poszukiwany listem gończym.

– Robi się coraz gorzej!

Lora pożałowała, że pomogła młodemu mężczyźnie. Na początku akt ten wydawał jej się zabawą, dzięki której na krótki czas zapomniała o kłótni z Fridolinem.

Gregor Hilgemann źle ją jednak zrozumiał.

– Jest naprawdę źle, skoro w Prusach i całych Niemczech z dnia na dzień coraz bardziej gnębi się swobody obywatelskie. Wystarczy wspomnieć o strasznych warunkach socjalnych, a człowiek od razu jest uważany za buntownika i grozi mu aresztowanie. Pani z pewnością nawet nie widziała, w jak podłych warunkach żyją tu ludzie, którzy pracą swoich rąk wzbogacają

właściciele fabryk i przedsiębiorców. Nędznicy mieszkają w ciemnych norach, do których nigdy nie zaglądały promienie słoneczne. Często w czterech, pięciu kamienicach, które stoją słończone jedna za drugą, a ich wewnętrzne dziedzińce są na tyle przestronne, żeby koń dał radę się tam obrócić. Wiele rodzin nie może sobie pozwolić na mieszkanie, które by nie uwłaczało ludzkiej godności. Gniotą się w jednym pokoju i dzielą z tuzinem innych rodzin kuchnię i wychodek. Nie mają możliwości porządnie się umyć, nie stać ich też, żeby najeść się do syta. Wielu z nich musi niestety przymierać głodem.

– Pan Hilgemann ma rację – przyznała Carolina. – Piętro, na którym mieszkamy, należy do owdowiałej arystokratki zajmującej tylko dwa pokoje, resztę zmuszona jest wynajmować, żeby się utrzymać z czynszu. Pokój, w którym żyję z matką i służącą Fieną, leży w punkcie, gdzie przecinają się dwa szeregi domów. Dlatego za wszystkimi czterema ścianami mamy sąsiadów i jest tylko jedno maleńkie okienko na dziedzińcu wewnętrznym. W pokoju jest tak ciemno, że przez cały dzień musimy palić lampę gazową. Jesteśmy niestety zbyt biedni, żeby móc podkręcić lampę na tyle, aby było dość jasno. Dlatego właśnie przychodzę tutaj, żeby szyć.

– Mogłaby to pani robić również u mnie! Nie chce pani przecież, żeby łączono panią z salonem mody.

Lora nie potrafiła ukryć rozczarowania. Przecież zależało jej na towarzystwie Caroliny.

Panna von Trepkow nie miała nawet śmiałości spojrzeć na Lorę.

– Nie chciałam się pani narzucać ponad miarę. Pani i tak wyświadczała mi przysługę, oddając moją pracę w ręce missis Penn.

– Przecież robiłam to chętnie!

Lora miała pretensje do siebie, ale też do Caroliny i Mary, które z przesadnej troskliwości pozostawiły ją samą sobie.

Mary najwidoczniej zrozumiała, że przyjaciółka ma o to do nich żal.

– Przykro mi, droga Laurie – powiedziała. – Twój mąż nie jest zadowolony z naszego wspólnego biznesu, dlatego zaproponowałam pannie von Trepkow, żeby przychodziła do mnie. Ale równie dobrze może szyć u ciebie.

Lora na moment się zamyśliła, a potem pokręciła głową.

– Najlepiej będzie, jeśli ja też tu będę przychodzić. Fridolin przecież nie może mi zabronić odwiedzania najlepszej przyjaciółki. Poza tym nie będę musiała się kryć przed służbą. My trzy mogłybyśmy razem szyć i sobie przy tym rozmawiać.

– Ale przecież przywiozłaś ze sobą służącą – zdziwiła się Mary.

– Jutta wie, że szyję, i nie będzie tego rozpowiadać. Miałam na myśli Nelę i Jeana. Oboje zachowują się tak, jakby przedtem służyli w rodzinie książęcej. Dają mi odczuć, że powinnam im być wdzięczna, iż zniżyli się do pracy w naszym domu.

Z wyrazu twarzy Lory można było wyczytać, że najchętniej pozbyłaby się tej dwójki, ale wtedy na Juttę spadłoby za dużo pracy, a nie wiadomo, czy pośredniczka pracy przysłałaby na ich miejsce kogoś lepszego.

Mary na moment się zamyśliła, po czym podała Lorze bluzkę, do której trzeba było jeszcze przyszyć mankiety.

– Czy byłabyś tak miła, Laurie, i zrobiła to dla mnie? Ta bluzka jest dla starszej córki radcy komercyjnego Rendlingera. Owa dama jest od niedawna naszą klientką.

X

Już się zmierzchało, gdy zażyłe grono zaczęło się żegnać. Lora i Jutta miały blisko do domu, mieszkająca przy Möckernstraße Carolina musiała natomiast przejść przez pół miasta.

Ponieważ nie stać jej było na dorożkę, Gregor Hilgemann zaproponował, że ją odprowadzi.

– Naprawdę nie trzeba – powiedziała Carolina.

– O takiej porze nie pozwoliłbym iść samej przez miasto ani mojej siostrze, ani żadnej innej młodej i ładnej kobiecie.

– Gregor ma rację – potwierdził Konrad. – Gdyby on się nie zaoferował, to ja bym panią odprowadził.

Carolinie ze wzruszenia stanęły w oczach łzy.

– Tak bardzo się kłopotczecie z mojego powodu, jakbym była waszą przyjaciółką, a nie dziewczyną, która najęła się u was do szycia.

Mary obdarzyła ją uśmiechem, objęła i pocałowała w policzki.

– Stała się pani naszą przyjaciółką. To oczywiste, że nie pozwolimy pani chodzić samej nocą po mieście. Żeby dotrzeć do domu, potrzebuje pani pieszo i tramwajem konnym co najmniej godziny. Samej byłoby to zbyt ryzykowne.

– Panno von Treppow – odezwał się Gregor. – Proszę zarzucić na siebie chustę, żeby pani nie zmarzła w drodze, i ruszamy. Będę się starał nie być dla pani uciążliwym towarzyszem.

Skłonił lekko głowę i wskazał dłonią na drzwi.

– Na pewno nie będzie pan dla mnie uciążliwy. Raczej ja dla pana. Poza tym, jeżeli rozpozna pana jakiś żandarm, może mieć pan problemy.

Gregor Hilgemann w pierwszej chwili myślał, że Carolina odrzuca jego towarzystwo z niechęci do niego, ale teraz skrycie się ucieszył, stwierdziwszy, że uczyniła to z troski o jego bezpieczeństwo. Uniósł uspokajająco rękę.

– Pan Benecke pożycz mi swoją starą marynarską czapkę i kurtkę. Żadnemu pruskiemu żandarmowi nie przyjdzie do głowy, że mogę być ukrywającym się studentem.

Carolina z wdzięcznością skinęła głową. Czuła ulgę, że nie musi sama pokonywać odległej drogi do domu. Wprawdzie policja w Berlinie surowo pilnowała prawa i porządku, ale nie mogła być wszędzie. Na szczęście, pomyślała, bo inaczej Gregor bez przerwy byłby w niebezpieczeństwie.

– Jutro przyjdę o tej samej porze – powiedziała do Mary, mając nadzieję, że freifrau von Trettin faktycznie przyłączy się do nich dwóch i będą szyc razem.

Następnie się pożegnała i wyszła. Gregor Hilgemann towarzyszył jej jak cień, gotowy każdego przechodnia, który spojrział krzywo na Carolinę, przywołać do porządku, ale nie stało się nic takiego, przez co musiałby interweniować. Młoda kobieta bez przeszkód dotarła do domu, w którym mieszkała z matką i starą służącą. W drzwiach jeszcze raz się odwróciła.

– Bardzo panu dziękuję – powiedziała do Hilgemanna. – W pańskiej obecności czułam się bezpieczna.

Potem wpadła szybko do sieni, jakby za wiele powiedziała. Młody mężczyzna pozostał zamyślony na zewnątrz.

Gdy Carolina weszła do mieszkania, czekała tam na nią niespodzianka. Jej brat Friedrich uwalnił się na krzesło, w ręce trzymał kieliszek wina, a przed sobą miał talerz z przysmakami, jakich w tym pomieszczeniu nie było na stole od kilku tygodni, to jest od jego ostatniej wizyty. Stara Fiena stała obok niego i go obsługiwała, matka natomiast leżała na łóżku, a na jej twarzy malowała się błogość. Kobieta nie mogła oderwać oczu od syna.

– Carolino, gdzie byłaś tak długo? – powiedziała do córki głosem nagany. – Powinnaś być w domu, gdy twój brat przychodzi z wizytą. Biedak ma tak ciężko. Dostaje taki mizerny żołd, a przecież jako lejtnant powinien być zawsze nienagannie ubrany i musi też opłacić swego ordynansa.

– Uważam, że Friedrich jest ubrany jak najbardziej sztywnie!

Faktycznie, jej brat miał na sobie nowy mundur, który z pewnością nie został uszyty przez taniego krawca. Nowe były również leżące na stole szabla i hełm ułański.

Mężczyzna uśmiechnął się z zadowoleniem i uniósł kieliszek.

– Twoje zdrowie, siostrzyczko.

Wypił wino i spokojnie jadł dalej.

Jego siostra spojrzała na Fienę. Ta podeszła bliżej, wymownym gestem pokazała na starszą panią, po czym szepnęła:

– Jasnie pani kazała kupić wina i smakołyków, żeby poczęstować pana Friedricha. Potem musiałam dać mu jeszcze pieniądze, które były schowane w chińskiej wazie.

– O nie!

Carolina zbladła.

W wazie znajdowała się nie tylko skromna renta matki, której potrzebowały, by pilnie opłacić czynsz, ale też pierwsza zapłata za szycie, przeznaczona na jedzenie i inne ważne wydatki.

Starając się zachować spokój, Carolina rzekła do brata:

– Jestem ci wdzięczna, że znów nas odwiedziłeś, Friedrichu, jednakże powinienes oddać część sumy, którą dała ci mama z radości, że cię widzi. Musimy zapłacić czynsz. Jeśli nie zrobimy tego na czas, gospodyni wyrzuci nas z mieszkania. Poza tym potrzebujemy pieniędzy na jedzenie oraz na lekarza dla mamy.

Lejtnant von Trepkow machnął ręką.

– Jakoś dacie sobie radę. Jeśli ta stara prukwa, do której należy mieszkanie, będzie marudzić, powiedz jej po prostu, że zapłacicie czynsz, gdy mama dostanie następną rentę. Te pieniądze są mi potrzebne. Bycie lejtnantem Jego Cesarskiej Mości pociąga za sobą duże wydatki.

– Ależ, Carolino – wtrąciła się matka – to naprawdę nieładnie z twojej strony, że tak męczysz brata. Przecież najbardziej cierpi z powodu sytuacji, która nas dwie zmusiła do zamieszkania w tym okropnym pokoju. Gdybyśmy nie utracili majątku, mógłby żyć szczęśliwie i byłby zadowolony. A tak ma tylko zmartwienia. Nie powinnaś mu dostarczać kolejnych.

Friedrich skinął głową tak arogancko, że Carolina najchętniej by go spoliczkowała. Nie po raz pierwszy poczuła gorące pragnienie, żeby matka wreszcie przestała się troszczyć tylko o swego syna, ale pomyślała też o sobie, o niej i o starej Fienie. Przez następne tygodnie z powodu smakołyków i wina kupionych dla jej brata będą we trzy żyły, jedząc tylko kartofle w mundurkach polane tłuszczem, o ile właścicielka mieszkania nie wyrzuci ich z powodu niezapłaconego czynszu. Nawet nie było co myśleć o sprowadzeniu do matki lekarza, którego ta pilnie potrzebowała.

Przez moment Carolina zastanawiała się, czy nie mogłaby poprosić o małą sumę Mary albo Lorę, ale potem pokręciła zdecydowanie głową. Nie chciała upaść tak nisko i zostać jeszcze na dodatek żebraczką.

Gdy brat w końcu zaczął zbierać się do wyjścia, wyciągnęła w jego kierunku rękę i powiedziała z naciskiem:

– Daj przynajmniej pieniądze na lekarza. Widzisz przecież, że mama jest mocno chora!

Friedrich von Trepkow roześmiał się tylko i wyszedł z mieszkania lekkim krokiem.

XI

Gdy wieczorem Lora przysła do domu, ku jej zaskoczeniu Fridolin już na nią czekał. Siedział w pokoju, który urządzili jako wspólny salon, i czytał czasopismo „Der

Soldatenfreund”¹.

Na widok Lory uniósł głowę i się uśmiechnął.

– Pewnie byłaś u Mary?

– Tak. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że będę ją częściej odwiedzać?

W głosie Lory zabrzmiało ostrzeżenie, żeby nie zaczynał z nią kłótni.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. To świetnie, że masz możliwość widywania się z Mary. Jest mądrą kobietą, a Konrad to nasz najlepszy przyjaciel.

– Cieszę się, że tak uważasz.

Na twarzy Lory pojawił się wyraz zadowolenia.

– Mam tu dla ciebie list – oznajmił Fridolin. – Przyniósł go listonosz. To od Nathalii.

– Od Nati! – zawołała radośnie Lora i wyrwała mężowi kopertę z ręki.

Szkoda jej było czasu na szukanie nożyka do otwierania listów. Rozerwała kopertę, pomagając sobie paznokciem kciuka, i wyciągnęła zadziwiająco długi list, w którym Nathalia opowiadała o swoim życiu w szwajcarskim internacie. Zawarła w nim kilka złośliwych komentarzy o swoich koleżankach, które według niej były albo głupie, albo zarozumiałe. Na dodatek w ogóle nie znały się na żartach polegających przykładowo na wrzucaniu nauczycielkom do łóżek martwych szczurów i żywych żab. Nathalia dawała z dumą do zrozumienia, że mimo to robiła takie dowcipy, a nieuniknione kary zносиła ze stoickim spokojem.

Lora raz za razem zanosila się śmiechem. Najwidoczniej jej mała przyjaciółka nic się nie zmieniła, a nawet wróciła w Szwajcarii do niektórych złych nawyków, mimo że Lorze i Dorothei Simmern wydawało się, iż na zawsze je wypeniły.

– Nie wiem, czy ten internat jest odpowiedni dla Nathalii – powiedziała do Fridolina. – Jest zbyt żywa jak na instytucję przykładającą taką wagę do dyscypliny, gdzie nawet wspólne spacery odbywają się grzecznie w parach.

– Sądzę, że Nathalii przydałaby się większa karność. Ty i Dorothea zanadto ją rozpuściłyście – stwierdził Fridolin z rozbawionym uśmiechem, który odebrał ostrość jego słowom.

W gruncie rzeczy lubił Nathalię von Retzmann, ale wiedział, że dziewczynka powinna okiełznać swój gwałtowny temperament, w przeciwnym razie będzie do siebie bezustannie zrażać ludzi.

Lora również zdawała sobie z tego sprawę i postanowiła, że poprosi listownie Nathalię o lepsze sprawowanie. Ale na razie czytała dalej i po chwili wydała z siebie okrzyk radości.

– Nati pisze, że odwiedzi nas w wakacje. Oczywiście musi pojechać też do Bremy, do Dorothei i Thomasa, ale przez pierwsze tygodnie chce pomieszkać tutaj i razem ze mną zwiedzać Berlin. Była tu tylko raz jako małe dziecko i nic już nie pamięta.

– Zwłaszcza że Berlin w ciągu ostatnich lat bardzo się zmienił – stwierdził Fridolin i chwycił Lorę za rękę. – Cieszę się, że przyjedzie. Dzięki Nathalii nie będziesz się czuła taka samotna, kiedy wstąpisz do wojska.

Ponieważ Lora spochmurniała, mówił szybko dalej:

– Wstąpisz do II Gwardyjskiego Pułku Ułanów. Omówiłem to dzisiaj z komendantem, pułkownikiem von Scholtenem. Bardzo przyjemny człowiek, mimo że to stary wiarus. Służył razem z moim ojcem i obaj uczestniczyli w bitwie pod Dybbøl. Pierwsze cztery tygodnie będę musiał spędzić w koszarach, a później pozwoli mi mieszkać w domu. Powiedział też, że nie jestem już przyszcątkim kadetem, tak więc zapewne najlepiej będzie, jeśli wstąpisz do jego pułku od razu w randze korneta. Po pół roku zostanę awansowany na podległnanta, a na koniec wyjdę z armii jako nadległnant rezerwy.

– Jak widzę, już teraz jesteś pochłonięty wojskowymi sprawami – powiedziała Lora

i wskazała na czasopismo, które trzymał w ręce.

– Nie chcę trafić do koszar zupełnie zielony, dlatego zaprenumerowałem „Soldatenfreunda”. Czy nie cieszysz się, że przez jedenaście miesięcy służby będę mógł spędzać noce razem z tobą?

Lora zmarszczyła nos.

– Cieszyłabym się, gdybym przez ten czas nie musiała dzielić się tobą z Grünfelderem. Ale jak cię znam, będziesz prawie codziennie przesiadywał u niego w banku albo gościł się w jego willi.

– Kochanie, zadbam, żebyś nie była pokrzywdzona. Poza tym mam nadzieję, że będę mógł cię przedstawić damom z pułku. One na pewno nie są tak trywialne jak nowobogacka rodzina Grünfelderów.

Przez chwilę Fridolin chciał powiedzieć Lorze, że to być może Malwina von Trettin kryje się za tymi wszystkimi pomówieniami. Ponieważ jednak wiedział, jak bardzo Lora nie znosi wdowy po swoim wuju nieboszczyku, obawiał się, że jego żona odwiedzi wujenkę, sprowokuje kłótnię i tym samym wywoła skandal. Dlatego odsunął tę myśl na bok i zaczął z powrotem rozmawiać o Nathalii.

Gdy tak oboje siedzieli obok siebie i w skrytości ducha cieszyli się, że znów panuje między nimi harmonia, Jutta w kuchni musiała się bronić przez Nela i Jeanem, którzy mieli do niej pretensje. Oboje byli źli, ponieważ w ciągu ostatnich godzin pracowali tylko we dwoje.

Jutta miała już serdecznie dość narzekania ich obojga, zwłaszcza że nawet nie zdążyli przygotować kolacji. Chwyciła chochlę i rąbnęła nią o stół.

– Bądźcie wreszcie cicho! Jaśnie pani zabrała mnie ze sobą dla towarzystwa, a wy nie macie prawa krytykować jej decyzji. Moim obowiązkiem było pojechać razem z nią, a waszym zadbać, żeby wszystko zostało przygotowane na czas. Widzę, że zanadto się nie wysilaliście. Weźcie się wreszcie do roboty! Jeśli kolacja się spóźni, jaśnie pani będzie słusznie niezadowolona.

– Phi, niech ta krawcowa nie będzie taka ważna! – powiedziała zgryźliwie Nela i zaraz potem pisnęła, ponieważ Jutta uderzyła ją chochlą w pośladek.

– Mówiłam, żebyś nie wyrażała się lekceważąco o jaśnie państwu ani o kimkolwiek innym. A teraz może byś raczyła pomieszać supę szparagową. Ale najpierw umyj łyżkę, bo masz brudny tyłek.

– No wiesz, zaraz... – zezłościła się Nela.

Jutta stanęła przed nią niczym anioł z ognistym mieczem.

– Jeszcze słowo, a powiem jaśnie pani, żeby cię wywaliła i zatrudniła nową służącą!

– Jesteś podła! – zaszlochała Nela, ale wzięła się do roboty.

Jean przypomniał sobie, że też jest służącym, a ponieważ nie miał nic do roboty w kuchni, zaczął czyścić buty pana. Następnego ranka Fridolin stwierdził, że ma wypucowane obuwie, choć wcale o to Jeana nie prosił. Buty Lory pozostały jednak nietknięte. Jean uznał, że zwykła krawcowa nie zasługuje na taką przysługę, nawet jeśli wyszła za prawdziwego freiherra.

XII

Carolina von Trepkow spojrzała na właścicielkę mieszkania błagalnym wzrokiem.

– Pani Granzow, zapłacimy za pokój, gdy tylko mama dostanie następną rentę. Na razie nie mamy pieniędzy.

– Nic z tego! Każdy może tak mówić! W końcu zostałabym z pustymi kieszeniami. Za pięć dni macie się za mną rozliczyć, inaczej wylądujecie na ulicy. Zajmujecie mój najlepszy

pokój. Bez problemu mogłabym go w każdej chwili wynająć komu innemu, i to za dużo większe pieniądze niż te marne grosze, które dostają od was.

Carolina miała ochotę powiedzieć, co myśli o tym niby „najlepszym pokoju”. Pomieszczenie było wprawdzie dość duże, ale miało tylko jedno wąskie okno i dlatego wyglądało jak ciemna pieczara. Ustęp, łazienka i kuchnia znajdowały się po drugiej stronie długiego korytarza. Musiały je dzielić nie tylko z panią domu, ale też z innymi najemcami. W takich warunkach nie dało się spokojnie żyć. Szczególnie matka nie miała tu szans na powrót do zdrowia.

Carolina nie po raz pierwszy przeklęła brata ze jego egoizm. Bez skrupułów zabrał im wszystkie pieniądze i teraz musiała przez niego poniżyć się przed opryskliwą właścicielką mieszkania. Nie spodziewała się, że w ciągu najbliższych pięciu dni nastąpi cud, nie miała więc innego wyjścia, jak zanieść do lombardu te nieliczne drobiazgi, które im jeszcze zostały. Wytarła mokre od łez oczy i popatrzyła na panią Granzow z dumą potomkini starego rodu szlacheckiego.

– Dostanie pani należność za pięć dni.

– Od przyszłego miesiąca będziecie płacić trzy marki więcej! Jak już mówiłam, mam na widoku nowych najemców i nie chcę ponosić strat przez moją wspaniałomyślność w stosunku do was!

Pani Granzow cofnęła się, kończąc rozmowę.

– Do widzenia! – powiedziała Carolina, czując w głębi duszy żal, że musi tę megierę traktować uprzejmie.

Nie miała jednak wyboru. Poza tym czuła żal o te trzy marki. W obecnych czasach, kiedy rzemieślnik zarabiał góra sto marek miesięcznie i musiało mu to wystarczyć na wyżywienie siebie i rodziny, takie zwiększenie czynszu było po prostu zdzierstwem.

Z opuszczonymi ramionami wróciła do pokoju i zwiększyła płomień w lampie gazowej, po czym zaczęła przeszukiwać starą szafę, którą pozwolono im zabrać z pałacu. Szukała w niej rzeczy nadających się pod zastaw.

W pierwszej kolejności odstawiła na bok chińską wazę, w której przechowywały pieniądze. Teraz to ją będzie musiała spieniężyć. Potem przyszła kolej na inne przedmioty, głównie drobne pamiątki po starych, dobrych czasach. Na koniec wzięła do ręki małą szkatułkę z laku. Miała nadzieję, że dostanie za nią kilka marek. Dużo bardziej wartościowy był przedmiot znajdujący się w środku – ostatni klejnot, który pozostał jeszcze w ich posiadaniu. Nie został zlicytowany, ponieważ stanowił rodową własność jej matki.

Gdy starsza pani dostrzegła, że córka wkłada go do torebki razem z innymi drobiazgami, krzyknęła:

– Nie, Carolino! Nie! Nie możesz sprzedać tej broszki! Za żadne skarby! To jedyna pamiątka rodzinna, jaka mi pozostała. Trzymam ją dla ciebie. Moja babcia miała ją podczas ślubu, potem moja matka i na koniec ja. Ty też któregoś dnia musisz ją założyć.

Carolina miała już na końcu języka pytanie, jak w ich nędznym położeniu zdoła znaleźć małżonka stosownego do ich pochodzenia. Nie mogła oczekiwać pomocy ze strony brata, ponieważ ten ukrywał przed kolegami z pułku, że jego najbliższa rodzina żyje w tak nędznych warunkach. Ze względu na zły stan zdrowia matki Carolina jednak zapanowała nad swym niezadowolaniem i rzekła do niej z uśmiechem:

– Ależ, mam, przecież wcale nie chcę sprzedać tej broszki. Chcę ją tylko zastawić, a później ją wykupię.

Pani von Trepkow przejrzała kłamstwo.

– Nie, nie wolno ci! Odłóż broszkę na miejsce! Nie sprzedasz jej ani nie zastawisz. Po mojej śmierci będzie należeć do ciebie. Będiesz mi wtedy wdzięczna, że cię powstrzymałam

przed tym nieprzemyślanym krokiem.

Carolina odłożyła broszkę do szafy, nie chcąc zdenerwować matki jeszcze bardziej, po czym popatrzyła na resztę rzeczy, które uznała za dość wartościowe, żeby móc je zastawić w lombardzie. Za większość tych drobiazgów dostanie zapewne tylko parę groszy i będzie musiała się modlić, żeby starczyło to na czynsz. A przecież chętnie kupiłaby też coś więcej do jedzenia, a nie tylko kartofle. Nagle poczuła wielki apetyt na zwykłego solonego śledzia, który uczyniłby ich ziemniaczane posiłki nieco bardziej znośnymi, ale natychmiast odsunęła na bok własne zachcianki. Jeśli dostanie więcej pieniędzy, niż się spodziewa, musi kupić lekarstwa dla matki. Najlepiej by było, gdyby udało się wezwać lekarza. Ale żaden nie przyjdzie za samo Bóg zapłać. Pomyślała więc, czyby tak nie zabrać broszki po kryjomu, gdy matka zaśnie. Wiedziała jednak, że ta przez następne dni przynajmniej raz dziennie będzie się upewniała, czy klejnot jest na miejscu.

Carolina westchnęła. Wyglądało na to, że pieniądze na lekarza musi odłożyć z wynagrodzenia za szycie. Ale matka nie może poznać nowej skrytki na oszczędności, bo inaczej da je znowu Friedrichowi podczas jego następnej wizyty albo każe kupić za nie wina i drogich specjałów, których smaku sama nawet nie знаła, byle tylko syna ugościć po królewsku.

Carolina chwyciła torebkę, krótko się pożegnała i wyszła z pokoju, mając wrażenie, że nie może być już gorzej, niż jest.

XIII

Dla Lenki był to jeden z przyjemniejszych wieczorów. Grünfelder zapłacił za całą noc, a nie należał do klientów, którzy próbują udowodnić, jakimi są ogierami. W gruncie rzeczy nie żądał od niej niczego więcej, czego nie dałaby mu w łóżku jego żona.

Leżąc pod nim, Lenka starała się, żeby bankier był zadowolony. Jednocześnie myślała o tym, jak przebiegałoby jej życie, gdyby rodzice w swej łatwowności nie oddali jej burdelmami. Prawdopodobnie w domu musiałyby pomagać w pracach polowych, byłyby już mężatką, a może nawet matką.

Czasami bardzo chciała mieć dziecko. Niemal pragnęła, żeby zapłodnił ją jeden z mężczyzn, z którymi współżyła. Ale jednocześnie była wdzięczna Hedzie Pfefferkorn, że ta pilnuje, aby do czegoś takiego nie doszło. Szefowa znała dokładnie cykl miesięczny swoich dziewcząt i wyznaczała dni, kiedy mogły pracować. Poza tym była w bliskiej komitywie z aptekarzem, który spod lady sprzedawał jej środki mające zapobiec takiej wpadce, a gdyby jednak mimo wszystko doszło do nieszczęścia, szybko zostałyby ono naprawione.

Sapanie bankiera przerwało tok jej myśli. Starowała się udawać, że ona też go pożąda, ale nie czuła nic poza prymitywnym poszturchiwaniem. Żeby zająć myśli czymś innym, przypomniała sobie o wycinku z gazety, który schowała w szafie pod ubraniami. Było w nim napisane, że w Kanadzie uczeni mężczyźni szukają porządnych kobiet, z którymi mogliby założyć rodzinę i pozyskiwać nowe połacie kraju. Sama z pewnością nie należała do porządnych kobiet, ale marzyła o życiu, w którym dzieliłaby łożę z jednym tylko mężczyzną, i o dzieciach, które pozwoliłyby jej zapomnieć, że była w przeszłości prostytutką.

Na terenie Prus i w innych częściach Niemiec było to niemożliwe ze względu na wpisy w dokumentach. Ale po tamtej stronie wielkiej wody, w dziczy Kolumbii Brytyjskiej, miała na to szanse. Dlatego odkładała każdego feniga. Pieniądze starannie chowała przed złodziejkami w rodzaju Elsie. Jeszcze rok, może dwa i uzbiera dość, żeby odpowiedzieć na anons w gazecie i wyruszyć w daleką podróż.

Lenka zastanawiała się, jak będzie wyglądało jej pożycie z mężem. Czy małżonek będzie

wzbudzał w niej obrzydzenie jak ten tutaj? Czy będzie wyładowywał na niej swój popęd niczym ogier na klaczy? Marzyła o odrobinie czułości, o miłych słowach i ręce, która przytrzyma jej dłoń. Za coś takiego gotowa była znosić małżeńskie obowiązki. Miała nawet nadzieję, że sama też dozna odrobiny rozkoszy.

Tak wczuła się w tę myśl, że zaczęło ją lekko mrowić w podbrzuszu. Kiedy wyczerpany bankier opadł na nią, w tym samym momencie doznała orgazmu. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyła i uznała to za dowód, że jej ciało mimo wszystkich złych doświadczeń wciąż jeszcze jest gotowe do przeżycia prawdziwej miłości.

Lenka pocałowała Grünfeldera i zaczęła gładzić szare futro na jego piersi.

– Było panu przyjemnie? – zapytała.

Rozanielony bankier skinął głową.

– Poczulem się jak za młodych lat z moją żoną. Wciąż jeszcze chciałbym z nią sypiać, ale ona uważa, że jest na to zbyt stara.

W jego głosie zabrzmiał smutek i Lence zrobiło się go trochę żal. Ale przede wszystkim była zadowolona, że został jej stałym klientem. Ponieważ nie skąpił napiwków, miała nadzieję, że będzie mogła opuścić zamtuż, miasto i ten kraj wcześniej, niż pierwotnie planowała.

XIV

Gdy Lenka oddawała się marzeniom o swej przyszłości, Fridolin siedział u Hedy w gabinecie. Czuł się zmęczony atmosferą panującą w domu, gdzie w ostatnim czasie było dość burzliwie. Cieszył się, mogąc tu odpocząć. Na tę myśl dopadły go wyrzuty sumienia. Tak naprawdę rzadko kiedy spędzał wieczór w domu. Przez swoją ciągłą nieobecność praktycznie zmusił Lorę, żeby jeszcze mocniej związała się z Mary. I to nie z winy Lory w ich łóżku praktycznie nic się już nie działo.

Popatrzył na prawie o dziesięć lat starszą od jego żony Hedę i dostrzegł cienie pod jej oczami oraz drobne zmarszczki, które starannie próbowała zatuszować. Jeszcze pięć, sześć lat i nie będzie już mogła ukryć wieku. Mimo to była jego najlepszą przyjaciółką i doradczynią. Żałował, że nie może przedstawić jej żonie. Zwłaszcza że zdradził z nią Lorę. I choć inicjatywa nie wynikała z jego strony, tylko ze strony Hedy, to dręczyły go wyrzuty sumienia.

– Czemu jesteś taki zamyślony, Fridolinie? – zapytała Heda, gdy przez dłuższy czas milczeli.

– Przykro mi! Nie potrafię dobrze zabawić towarzystwa.

– Sądzę, że martwisz się o żonę. Nie wiem, czy słusznie ją tak ukrywasz.

– Nie ukrywam Lory! – zawołał oburzony Fridolin, na co Heda zareagowała śmiechem.

– Oczywiście, że nie ukrywasz jej celowo. Ale nigdzie z nią nie wychodzisz. Ani do teatru, ani na paradę, ani do kawiarni czy ogródka piwnego. Powinieneś to robić, mój drogi. Jeśli ludzie zobaczą ją u twego boku, wielu się zaciekawi i zechce ją poznać. Ty natomiast spędzasz u Grünfeldera nie tylko wieczory, ale bywasz u niego także w niedziele. Jesteś żonaty z Lorą, a nie z panem bankierem czy ludźmi, którzy się wokół niego gromadzą.

Heda przemawiała dobitnie, ponieważ zależało jej, by Fridolin odzyskał spokój ducha. Jego awans na wspólnika Grünfeldera nastąpił za szybko i najwidoczniej go przytłoczył. No i jeszcze ta córka bankiera. Heda mogłaby się założyć o całą kwotę, którą oddała Fridolinowi do dyspozycji, że Wilhelmina Grünfelder marzy o tym, by pozbyć się Lory i zostać nową panią von Trettin.

Ponieważ poczuła pragnienie, zawołała Elsie, która znowu została przydzielona do obsługi pozostałych.

– Przynieś nam butelkę wina! – Potem zwróciła się do Fridolina, rozkładając ręce w geście przeprosin: – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że przestanę już pić koniak. Za bardzo uderza mi do głowy i nie jestem po nim w stanie kontrolować, co się tu dzieje. Poza tym nie chcę skończyć jak inne burdelmamy, które upijają się na starość, żeby móc jakoś znieść swoje życie.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy przerzucili się na wino – odpowiedział z uśmiechem Fridolin. – Ja też nie chciałbym wpaść w nałóg. Lora nie lubi, jak przychodzę do domu pijany, a ja, szczerze mówiąc, też nie. Zawsze wtedy myślę o baronie Kanterze. Gdybyś wtedy nie interweniowała, zastrzeliłbym tego typu jak wściekłego psa.

– I trafiłbyś do więzienia na wiele, wiele lat. Szlachcic nie może przecież zabić drugiego szlachcica z powodu nędznej prostytutki – stwierdziła z goryczą Heda.

Fridolin roześmiał się niewesoło.

– Dobrze się stało, że wymierzyłem mu kilka siarczystych policzków. Musiał mnie za to wyzwąć na pojedynek. Szkoda, że nie postrzeliłem go poważniej, bo po tym lekkim draśnięciu jeszcze tego samego wieczoru poszedł z żoną do teatru. A zasłużył sobie na kilka tygodni leżenia w łóżku.

– Skoro poruszyliśmy temat Kantera, to czy wiesz, że wciąż jeszcze mieszka w Berlinie? Zwykle zabawia się w innym lokalu, ale od czasu do czasu przychodzi z przyjaciółmi także do Le Plaisir. Zastanawiam się właśnie, czy to nie on jest jednym z tych ludzi, którzy zniesławiają ciebie i Lorę. Te plotki nie mogą pochodzić tylko z jednego źródła.

– Może i masz rację, Hedo – powiedział Fridolin po chwili zamyślenia. – Ale jeśli faktycznie tak jest, to zapewne ja i pan Kanter spojrzymy niebawem na siebie sponad łuf pistoletów, a tym razem będę celować dokładniej.

Heda pokręciła z niezadowoleniem głową.

– Uważam, że lepiej będzie rozwiązać ten problem bez huku i dymu wystrzałów! W przeciwnym razie jeszcze bardziej nagłośnisz ów skandal. Jeden z moich klientów powiedział ostatnio, że kondycja finansowa barona Kantera mocno kuleje. Jako bankier z pewnością zdołasz dowiedzieć się czegoś więcej i wykorzystasz to.

– Dziękuję, Hedo, zainteresuję się Kanterem. Ale powiedziałaś to takim tonem, jakbyś sypiała z wieloma mężczyznami...

W głosie Fridolina zabrzmiała nutka zazdrości, której sam się zawstydził. Heda była wolną kobietą i mogła robić, co chciała.

– Sypiam z nie więcej niż pięcioma mężczyznami na rok, wliczając w to ciebie.

W głosie Hedy zabrzmiało rozbawienie, ale Fridolin zrozumiał, że jego przyjaciółka nie życzy sobie, by ją traktował jak swoją własność.

– A jak często z nimi sypiasz? – zapytał mimo to.

– Niech to pozostanie moją tajemnicą, drogi Fridolinie. A poza tym ci panowie są dla mnie ważni, ponieważ pomagają mi w różnych sprawach. Zresztą pomagają mi jeszcze inni, ale ci mogą sobie w zamian wybrać jedną z moich dziewcząt. Tylko ty sypiasz ze mną bez pieniędzy. Po prostu cię lubię...

Miała ochotę dodać: „i twoją żoną”, ale w porę ugryzła się w język. Fridolin nie powinien się dowiedzieć, że poznała Lorę. Ponieważ Elsie nie przyniosła jeszcze wina, zawołała dziewczynę ponownie.

Ta weszła do środka z posępną miną i postawiła butelkę na stole.

– Jestem – mruknęła.

– A gdzie kieliszki? Chcesz, żebyśmy pili z butelki? – zapytała rozdrażniona Heda. Zawsze wymagała od swych dziewcząt, żeby wykonywały swoje obowiązki należycie.

– Zaraz przyniosę – powiedziała Elsie i wyszła.
Heda popatrzyła w ślad za nią i pokręciła głową.

– Czasem się zastanawiam, czemu do tej pory nie wyrzuciłam tej gapy. Zasluguje na to, żeby pracować w jakimś burdelu dla wojska, przed którym mężczyźni stoją w kolejce. Niestety, mało jest dziewcząt, które byłyby gotowe spełniać najbardziej wyuzdane życzenia mężczyzn.

Ponieważ Elsie właśnie wróciła z dwoma kieliszkami, usłyszała ostatnie słowa i na jej twarzy pojawił się wyraz nienawiści. Kiedyś Heda Pfefferkorn zapłaci jej za te wszystkie poniżenia, które musiała tu znosić! Bardziej niż zwykle żałowała, że została przyłapana, gdy chciała okraść jedną z prostytutek. Wtedy błagała Hedę i tę drugą dziewczynę, żeby nie przekazały jej policji. Ponieważ miała już w aktach kradzieże, powędrowałyby na kilka lat za kratki. Po wyjściu na wolność mogłaby wybierać między przytułkiem dla biedaków a burdelem ostatniej kategorii. A tak wciąż jeszcze miała nadzieję, że jej los się kiedyś odmieni.

Nadal jednak nienawidziła Hedy i jej dziewcząt, ponieważ za karę znalazła się na samym dole nieformalnej hierarchii w zamtuzie. Teraz musiała usługiwać innym prostytutkom i ich gościom oraz była wzywana, gdy mężczyźni żądali rzeczy, na które nie chciały się zgodzić Lenka i pozostałe dziewczęta.

– Otwórz butelkę i nam nalej – rozkazała Heda.

Elsie usłuchała. Nalewając wino do kieliszków, mimowolnie się oblizwała. Zwykle częstowała się po kryjomu winem i smakołykami, gdy żądano od niej, by obsługiwała klientów swych koleżanek. Tym razem jednak było to niemożliwe. Szkoda, bo Heda piła wino, które przypadłoby zapewne do gustu nawet samemu kanclerzowi Rzeszy Bismarckowi i cesarzowi Wilhelmowi. Z zamyślenia wyrwało ją pukanie.

– Proszę! – zawołała Heda.

Drzwi się uchyliły i do środka zajrzała Hanna. Nie miała na sobie nic poza wonią perfum.

– Pani wybaczy, ale rosyjski książe życzy sobie tyłka, który mógłby przetrzepać, bo inaczej nie da rady się rozgrzać.

Spojrzenie prostytutki padło na Elsie, a ta natychmiast zrozumiała, o co chodzi, i próbowała chyłkiem wymknąć się z pokoju, ale zaraz rozległ się głos szefowej wzywającej ją do siebie.

– Ty się tym zajmiesz, Elsie! Hanna odda ci za to jedną trzecią napiwku, jaki dostanie od księcia Tirassowa.

Oferta była wspaniałomyślna, ponieważ Rosjanin należał do klientów, którzy chętnie i sownie dawali napiwki. Elsie wiedziała jednak, że w zamian za pieniądze otrzyma kilka pręg na tyłku i przez dzień albo dwa nie będzie mogła normalnie siedzieć. Ale czy miała inne wyjście? Niezadowolona poszła za Hanną do jej pokoju i pozwoliła jej, by ta powoli rozebrała ją na oczach księcia. Elsie mimowolnie przybrała wystraszoną minę, co najwidoczniej podnieciło Tirassowa. Chociaż w Rosji zastała zniesiona pańszczyzna, zarządcy wciąż jeszcze karali tam knutem niedbałych parobków i leniwe dziewczki. Często się przyglądał, jak bicz spada na rozdygotaną pupę kobiety, i zawsze przy tym krew napływała mu do łędźwi. Dlatego po takim widoku lubił mieć pod ręką metresę albo przynajmniej prostytutkę, żeby móc na niej wyładować podniecenie.

Tego dnia zapragnął własnoręcznie naznaczyć czerwonymi pręgami białą pupę kobiety. Ponieważ był nagi, Elsie zobaczyła, że jego członek zwisa i na razie nie zamierza się wojowniczo unieść. Mimo to wolałaby wziąć go do ust, niż wystawiać tyłek na chłostę.

Tymczasem Hanna jedwabnym szalem związała jej ręce i przymocowała do haka, a książe sięgnął po szpadę, wyciągnął ją z pochwy i położył na kredensie.

– Wasza Dostojność, bądźcie, proszę, ostrożni! – poprosiła Elsie księcia.

Ten świsnął w powietrzu skórzaną pochwą i opuścił ją na pupę Elsie. Krzyknęła z bólu, co go podnieciło. Dlatego jego następne uderzenie było jeszcze mocniejsze.

Hanna przyglądała się temu wszystkiemu i nie wiedziała za bardzo, co ma robić. Dla klientów lubiących smagać dziewczyny jej pani kazała sporządzić specjalne bicze, które wyglądały jak prawdziwe, ale nie sprawiały szczególnego bólu. Co innego obita metalem skórzana pochwa na szablę. Heda Pfefferkorn nie pozwoliłaby, żeby któraś z jej dziewcząt była smagana czymś takim. Z drugiej jednak strony Hanna machnęła ręką. A niech tam Elsie doświadczy bólu! Gdy bita dziewczyna zaczęła krzyczeć głośniej, wsunęła jej do ust zwiniętą chustkę.

– Zaciśnij na tym zęby i nie waż się tak krzyczeć – powiedziała do koleżanki.

Ta najchętniej darłaby się głośno, żeby przed budynkiem zgromadzili się ludzie. Ale wiedziała, że władze natychmiast zatuszowałyby sprawę, ponieważ do klientów Le Plaisir należeli wysoko postawieni panowie. Heda Pfefferkorn, zamiast mieć problemy, natychmiast by ją przegnała, a ona skończyłaby nędznie w żołnierskim burdelu.

Wreszcie uderzenia ustały. Elsie miała nadzieję, że już po wszystkim, ale wtedy księżę ją chwycił, przyciągnął do siebie i bez skrpułów w nią szedł. Posuwał ją tak mocno, że pręgi na jej ciele płonęły żywym ogniem. Dlatego była zadowolona, gdy po chwili ją puścił i zabrał się do Hanny, która leżała gotowa na łóżku z zapraszająco rozłożonymi udami.

Elsie w skrytości ducha przeklęła koleżankę, ściągnęła zębami więzy z rąk i się ubrała. Szybko wyszła z pokoju i zeszła do piwnicy, żeby wziąć kawałek lodu, którym mogłaby schłodzić poraniony tyłek. Jej nienawiść do otoczenia wzmogła się do granic wytrzymałości. Gdy leżała na brzuchu, a lód powoli przynosił jej ulgę, zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby dokonać zemsty na Hedzie Pfefferkorn, Hannie i Lence, a także na Fridolinie von Trettinie i księciu Tirassowie.

XV

Kapryśny kwiecień skończył się już dawno, a wraz z nim zimne, deszczowe dni i gwałtowne wiatry. Panował właśnie słoneczny maj, gdy Lora znów przypomniała sobie o swoim postanowieniu, że będzie poznawać miasto. Dlatego wczesnym rankiem pojechała do Mary i zapytała ją, czy zechce jej towarzyszyć.

Ta w pierwszej chwili zgodziła się z entuzjazmem, ale po chwili pokręciła głową.

– Chętnie bym się z tobą przejechała, Laurie *darling*, ale nie możemy sobie na to pozwolić. Jeśli ludzie zobaczą cię razem ze mną w jednym powozie, wówczas uwierzą w złe plotki na twój temat.

Lora prychnęła jak rozdrażniona kotka.

– Nie zamierzam wypierać się naszej przyjaźni!

– Mary ma rację – wtrącił się Konrad. – Jako *freifrau von Trettin* powinnaś dbać o reputację. To na pewno nie zaszkodzi naszej przyjaźni, bo mamy wiele możliwości, by razem przedsięwziąć coś przyjemnego. Ale jeśli pojedziesz na miasto, musisz brać pod uwagę Fridolina i jego dobre imię. W końcu pozwolił ci, byś w dalszym ciągu była udziałowczynią w salonie Mary.

– Tak, po ciężkiej walce – odpowiedziała ponurym tonem Lora, ale musiała ulec argumentacji Konrada.

W Bremie mogła razem z Mary jeździć po mieście jednym powozem, ale w Berlinie, gdzie zadzierano nosa bardziej niż we wszystkich innych miejscach Prus, było to niemożliwe.

– A więc dobrze, w takim razie pojedę sama – powiedziała i cicho westchnęła.

– Nie uważam, żeby to był dobry pomysł. To by tylko ściągnęło na ciebie niezdrową uwagę obcych mężczyzn. Wiesz co? Dzisiaj ma przyjść do mnie panna von Trepkow, by oddać nową suknię. Zapytam ją, czy nie miałyby ochoty wybrać się jutro z tobą na przejażdżkę. Jeśli chcesz, służąca przyprowadzi teraz Jonny'ego, żebyś mogła się z nim pobawić.

Mary miała nadzieję, że w ten sposób przemówi przyjaciółce do rozumu, bo ta zachowywała się niczym uparty osioł, którego widziała ostatnio w ogrodzie zoologicznym.

– A jeśli jutro będzie padało? – miała obiekcje Lora.

Mary popatrzyła na nią, jakby miała przed sobą grymaszące dziecko.

– Wówczas zrobicie sobie przejażdżkę innym razem, kiedy znów zaświeci słońce. Czyżby aż tak ci zależało, żeby akurat dzisiaj zwiedzać miasto? Mam na to lekarstwo. Pewna rosyjska grafini, której mąż służy w carskiej ambasadzie, zażyczyła sobie haftowanej bluzki. Zostawiła mi tu wzór haftu. Jeśli masz ochotę, możesz zająć się tym zleceniem.

Lora na moment się zamyśliła, a potem skinęła głową.

– A więc dobrze, zrobię ten haft. Czy mogę pracować u ciebie, czy muszę z tym pojechać do domu?

– Oczywiście, że możesz tu zostać. Wrócę w porze obiadowej, wtedy sobie trochę porozmawiamy. A teraz jadę do salonu. Pani Pfefferkorn chce przyjechać dzisiaj rano na przymiarke.

– Pojadę z tobą!

Heda Pfefferkorn była interesującą kobietą i emanowała czymś, co nie pasowało do norm towarzyskich, dlatego znajomość z nią wydawała się niewskazana. Mimo to Lorę coś w niej pociągało i chciała ją znów zobaczyć, a może nawet zamienić z nią parę słów.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł! – Mary próbowała jej to wyperswadować, ale jak zwykle ustąpiła.

Ponieważ czas naglił, Konrad sam wyszedł na zewnątrz, żeby sprowadzić dorożkę.

Heda Pfefferkorn czekała już na Mary w pewnej odległości od wejścia do salonu. Chociaż Mary nie czuła do tej kobiety nawet części tej sympatii, co Lora, zachowywała się wobec niej z taką samą uprzejmością, jaką okazywała wszystkim klientkom.

– Proszę wybaczyć, że to tyle trwało, ale freifrau von Trettin przyjechała po kilka czasopism poświęconych modzie, które jej obiecałam. Szukałam ich w domu i dopiero później się zorientowałam, że wczoraj wieczorem zostawiłam je w pracowni.

– Nie musi mnie pani przepraszać, droga missis Penn. W gruncie rzeczy wina jest po mojej stronie, ponieważ przyjechałam trochę za wcześnie!

Heda się uśmiechnęła. Czuła się zmęczona, ponieważ praca w nocy znów się przeciągnęła. Na dodatek musiała załagodzić kłótnię między dwiema dziewczętami, które z powodu podziału napiwku skoczyły sobie do oczu. Stopniowo praca po nocach zaczynała ją nużyć. Wprawdzie próbowała spać aż do południa, ale ciągle się wybudzała z powodu hałasu wywoływanego przez obite żelazem koła pojazdów poruszających się po bruku, uderzenia kopyt końskich i ostre krzyki woźniców.

Rozmyślając o tym, poszła za Mary i Lorą do salonu. Zastanawiała się, dlaczego tak naprawdę przyjechała żona Fridolina. Może się dowiedziała, że jej mąż ostatnimi czasy kilka razy szukał odprężenia w Le Plaisir? Jeśli tak faktycznie było, najwidoczniej za bardzo się tym nie przejęła, bo wyraz twarzy miała pogodny, a raz nawet się uśmiechnęła.

Nie, ona nic nie wie, pomyślała Heda z ulgą. Z pewnością będzie lepiej, jeśli Lora von Trettin nie dowie się o wycieczkach męża do zamtuza.

W pokoju służącym za przymierzalnię Mary szybko zgarnęła kilka czasopism i podała je Lorze. Potem wzięła suknię zamówioną przez Hedę, ale potrzebowała pomocy Lory, żeby móc

założyć ją na klientkę. Poczula z tego powodu takie skrępowanie, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Bardzo mi przykro – rzekła do Lory – ale moje szwaczki przyjdą dopiero za pół godziny, a nie chcę, żeby pani Pfefferkorn musiała tak długo czekać. Gdyby pani mogła przytrzymać tu momentik.

– Oczywiście!

Lora stanęła obok i chwyciła ostrożnie materiał. Przyjrzała się przy tym Hedzie stojącej przed nią w samej halce. Kobieta miała zgrabną figurę i kształtne piersi, ale była zbyt chuda, a zmarszczki wokół oczu i kącików ust starała się zatuszować grubą warstwą pudru. Mimo to była atrakcyjną kobietą, która w dalszym ciągu mogła oczarować niejednego mężczyznę.

Ku własnemu zdziwieniu Heda czuła się niezręcznie, stojąc rozebrana przed żoną swego starego przyjaciela. Tymczasem sama chciałaby zobaczyć tamtą w bieliźnie albo nawet nagą. Ubrana pani von Trettin zdawała się nie mieć jakiegokolwiek skazy na urodzie. Heda uświadomiła sobie w tym momencie, że Fridolin faktycznie nie ożenił się tylko z litości. Jego małżonka wciąż miała urok młodości, który ją samą już opuścił, a mimo wysokiego wzrostu była zgrabna. Chociaż Heda nie uważała się za niską, to sięgała pani von Trettin zaledwie do nasady nosa. Dotychczas wyższe od siebie kobiety uważała za dość nieforemne, ale teraz musiała zrewidować swoją opinię.

– Suknia leży na pani wyśmienicie! – stwierdziła Mary, przerywając wzajemne obserwowanie się obu kobiet, i przypomniała im w ten sposób, po co tu przyjechały.

Heda spojrzała na swe odbicie w lustrze, uśmiechając się niepewnie, po czym zaniemówiła ze zdziwienia. Jej wcześniejsze krawcowe niezbyt się przykładały, szyjąc dla niej suknie, jakby uważały, że nie zasługuje, by się w tym przypadku wysilać. Ale Mary Penn uwzględniła wszystkie jej życzenia, a szycie wykonane zostało pierwszorzędnie.

– Jest piękna! – zawołała zachwycona.

Lora nie określiłaby tej sukni w ten sposób. W jej mniemaniu była ona zbyt surowa. Kryła urodę Hedy, zamiast ją podkreślać. Ale faktycznie, dobrze na niej leżała.

– Missis Penn, czy mogłaby pani uszyć dla mnie jeszcze dwie suknie w tym stylu? Jedną granatową, a drugą bordową? – zapytała Heda.

Lora nie mogła powstrzymać się od komentarza:

– Byle kolor bordowy nie był zbyt ciemny, bo będzie pani wyglądała zanadto posępnie.

– Granat też nie powinien być zbyt ciemny ani matowy – dodała Mary i przyniosła kilka próbek materiału.

Heda zobaczyła połyskliwe kolory i zapragnęła móc się w nie ubrać. Ale póki była szefową w Le Plaisir, nie mogła sobie na to pozwolić. Jej dziewczętom tego typu materiały by pasowały, ale nosiły suknie takiego kroju, że nie mogła ich zamówić w szanowanym salonie mody.

Wybrały wspólnie materiał w łagodnym odcieniu chabrów i drugi w barwie czerwonego wina. Heda musiała się spieszyć, żeby opuścić salon, bo wkrótce miała pojawić się pierwsza wytworna klientka, która nie powinna jej tu zobaczyć.

Lora również się pożegnała, ruchem ręki przywołała dorożkę i kazała się zawieźć do mieszkania Mary. Tam spędziła resztę przedpołudnia, wyszywając misternie bluzkę rosyjskiej grafini zgodnie z przekazanym jej wzorem.

XVI

Mary poprosiła Carolinę von Trepkow, żeby towarzyszyła Lorze podczas przejażdżki po

mieście. Młoda kobieta miała wyrzuty sumienia. Najchętniej wykorzystałaby ten czas na szycie. W ten sposób zarobiłaby trochę pieniędzy. Z drugiej jednak strony nęciła ją możliwość robienia rzeczy, które były stosowne dla takiej młodej kobiety jak ona.

– Nie wiem, czy zdążę ukończyć na czas bluzkę, którą mam teraz uszyć – wyraziła swe obiekcje.

Mary jednak nalegała.

– Mam trochę czasu i mogę wykonać wstępne prace – zapewniła. – Dzięki temu pozostanie dla pani mniej do zrobienia!

Choć Mary powiedziała to przyjaznym tonem, w jej głosie dało się usłyszeć zdecydowanie. Znała Lorę i wiedziała, że ta mogłaby wyruszyć na przejażdżkę sama, a do tego nie wolno było dopuścić.

– Jeśli zaproszenie pani von Trettin jest aktualne, to nie chcę jej rozczarować! – powiedziała Carolina i spuściła głowę, ponieważ poczuła wstyd, że ulega własnym pragnieniom, zamiast próbować poprawić los matki pracą swoich rąk.

Ale potem pomyślała, że wieczorem poszyje trochę przy świetle lampy gazowej, i zaczęła się cieszyć na czekającą ją wycieczkę.

Lora pojawiła się niedługo po niej w ładnym lando, które wynajęła zamiast zwykłej dorożki. Ten rodzaj powozu był wygodniejszy i miało się z niego lepszy widok.

– Oto jestem! – powiedziała zamiast „dzień dobry” i spojrzała zawadiacko na Carolinę. – Mam nadzieję, że się pani do mnie przyłączy. Samotne przejażdżki uważam za zbyt nudne.

– Chętnie będę pani towarzyszyć, pani von Trettin!

– Nie uważa pani, że powinnyśmy porzucić te formalności? Jeśli nie ma pani nic przeciwko, możemy zwracać się do siebie po imieniu, jak to jest przyjęte wśród przyjaciół. – Lora wyciągnęła do niej obie ręce. – Czy mogę się do pani zwracać: Carolino?

– Proszę mnie nazywać Caro!

Carolina chwyciła dłonie Lory, objęła ją i pocałowała w oba policzki. W oczach stanęły jej przy tym łzy, bo od czasu kiedy jej rodzina utraciła majątek, nikt nie nazwał jej przyjaciółką. Teraz Carolina cieszyła się jeszcze bardziej z przejażdżki landem po Berlinie, być może nawet tak bardzo jak Lora. W ten sposób okaże ludziom, że nie wszyscy się od niej odwrócili. Ponieważ suknia, którą miała na sobie, nie odpowiadała najnowszej modzie, Mary pożyczyła jej własną, dopasowując ją do figury Caroliny kilkoma szwami. Żeby damy nie były pozbawione męskiej ochrony, Gregor Hilgemann zaoferował się, że będzie im towarzyszył w przebraniu lokaja.

– Wyświadczą mi panie ogromną przysługę, bo od czasu tego nieszczęsnego incydentu z profesorem rzadko starcza mi odwagi, by iść między ludzi. Ale na służącego żandarmi pewnie nie zwrócą uwagi.

Carolina spojrzała na niego przestraszona.

– Nie chcę, żeby się pan narażał z mojego powodu!

– Większe niebezpieczeństwo będzie mi grozić, jeśli nadal będę tu tkwił, bo tego w końcu nie wytrzymam i wyjdę na ulicę w moim własnym ubraniu – powiedział Gregor z naciskiem, a ponieważ Konrad i Mary podzielali jego zdanie, Lora i Carolina dały się w końcu przekonać.

– Nie będzie pan nosił stroju lokaja tylko dla przyjemności, mój drogi. Będzie pan musiał wykonywać nasze polecenia i nosić za nami zakupy – uprzedziła go Lora, na co wszyscy zareagowali śmiechem.

XVII

Rozpoczęli wycieczkę od przyjemnej przejażdżki po parku Tiergarten. Lora miała

wrażenie, że zjechało się tu pół Berlina. Alejkami toczyły się w spacerowym tempie niezliczone otwarte powozy, w których siedziały damy. Wielu panów jechało konno. Kawalerzyści popisywali się brawurą, nie okazując respektu jeźdźcom w cywilu, i śmieli się ze zgorzenia, jakie budzili.

Oficerowie w połyskujących uniformach przyćmiewali damy w eleganckich i kolorowych sukniach. Huzarzy w obszytych futrem dolmanach mijali klusem lando Lory, gdzie indziej pojawiali się dragoni w niebieskich i kirasjerzy gwardyjscy w białych marynarkach, a ich wspaniałe galony, wyłogi i epolety błyszcząły w słońcu.

Na moment Lora uległa urokowi mundurów i zaczęła rozumieć, dlaczego Fridolinowi tak zależało na wstąpieniu do wojska. Na tym pięknym widoku pojawiła się jednak rysa, gdy jadącemu przed nimi pojazdowi drogę przeciął lejtnant ułanów. Powóz musiał ostro zahamować, żeby nie wpaść na jeźdźca.

– Co za łajdak! – wymknęło się Lorze, Carolina natomiast poczerwieniała na twarzy.

Rozpoznała brata i wstydziła się jego zuchwałości. Jedna z kobiet w powozie, który został zmuszony do zatrzymania się, sądząc po ubraniu – mieszczańka, zrugła Friedricha von Trepkowa. Ten odpowiedział jej tylko drwiącym śmiechem.

Lejtnant odwrócił się, stając przodem do swego towarzysza – rotmistrza von Campego, i wyciągnął rękę, jakby chciał coś od niego dostać.

– Należy mi się butelka wina! Zdołałem przejechać główną aleję przed tym powozem!

Chwilę potem dostrzegł siostrę i uniósł brwi ze zdziwienia. Carolina zachowywała się przy nim zawsze tak, jakby nie miała w Berlinie znajomych, którzy chcieliby z nią utrzymywać kontakty. Poza tym była w nowej, choć nieco zbyt skromnej jak na odzienie arystokratki sukni.

– I ona jeszcze żąda pieniędzy na czynsz! Niech się sama ogranicza w wydatkach! – mruknął jadowicie, ale skierował swojego karego ku lando i skłonił na przywitanie głowę.

Nie tyle chodziło mu o Carolinę, co o jej towarzyszkę, urodziwą elegankę, która miałaby powodzenie na każdym balu.

– Nie przedstawiś mnie, droga siostrzyczko? – zapytał Carolinę.

Ta przełknęła ślinę, po czym spojrzała na Lorę.

– Mój brat, Friedrich von Trepkow, lejtnant II Gwardyjskiego Pułku Ułanów, oraz rotmistrz Hasso von Campe, który służy w tym samym pułku.

Towarzysz von Trepkowa podjechał bliżej i dotknął dwoma palcami hełmu.

– Miło mi! Jestem oczarowany! – powiedział przez nos, próbując zrobić wrażenie na damach.

Carolina skinęła tylko krótko głową, ponieważ von Campe przez kilka tygodni się do niej zalecał, ale szybko dał nogę, gdy rozniosła się wieść, że jej ojciec stoi na skraju bankructwa. Odruchowo wskazała na Lorę, która przyglądała się krytycznie obu mężczyznom.

– To jest freifrau Lora von Trettin, wnuczka freiherra Wolfharda Nikolausa von Trettina, pana na Trettinie, i małżonka freiherra Fridolina von Trettina.

Obaj panowie na te słowa prawie pospadali z koni. Zdumieni spojrzeli na Lorę, a potem na siebie. A więc to jest ta niby-krawcowa, z którą żonaty jest Fridolin!

– Rad jestem – wykrztusił z trudem von Campe, nagle owładnięty uczuciem zazdrości.

Jak to się stało, że ten nędzny cywil ma tak piękną żonę? – pomyślał.

– Dziękuję, cała przyjemność po mojej stronie! – odpowiedziała uprzejmie Lora, chociaż obaj oficerowie niespecjalnie przypadli jej do gustu.

Obecnie jednak Berlin, a może nawet cała nowa Rzesza, którą Bismarck zjednoczył krwią i żelazem, były takie jak ci mężczyźni.

– Żałuję, że dotychczas pani nie poznałem – oświadczył rotmistrz i pomyślał, że

koniecznie musi nakłonić Julianę Grünfelder, aby zaprosiła żonę Trettina na następne przyjęcie.

Chociaż pragnął ożenić się z córką Grünfeldera, nie miał nic przeciwko małemu miłemu flirtowi z czarującą kobietą, a Lora von Trettin była niesamowicie apetycznym kąskiem.

Powiedział to na głos do swego towarzysza, gdy pojechali dalej konno. Brat Caroliny skinął głową, odwrócił się jeszcze raz za siebie i popatrzył w ślad za landem.

– Pani Trettin jest kapitalna. Wolałbym spędzać noce z nią niż z najlepszą dziwką Hedy Pfefferkorn, Lenką!

Hasso von Campe uśmiechnął się drwiąco, bo jak do tej pory jego towarzysz nie mógł sobie pozwolić na tę piękną prostytutkę, podczas gdy on spędził z nią już raz noc po tym, jak wygrał większą sumę w karty. Ale i on musiał przyznać, że Lora von Trettin w niczym Lence nie ustępuje.

– Warto by było podjąć jakąś próbę – mimowolnie powiedział na głos, co mu chodziło ukradkiem po głowie.

– Musisz się ustawić za mną w kolejce. Z wielką radością przyprawię Trettinowi rogi. Ten gryziopiórek nie zasłużył sobie na taką szalową kobietę, nawet jeśli to tylko prosta krawcowa. Ciekaw jestem, co tak naprawdę uszyła naszemu przyjacielowi bankowcowi, że się z nią ożenił!

– Ona i krawcowa? Głupia plotka! – zaprzeczył von Campe. – To faktycznie wnuczka Trettina. Majątek starego jako ordynacja rodowa miał trafić do rąk jego bratanka Ottokara. A więc stary wycisnął z majątku, co się dało, i w spadku zostawił swojej wnuczce sporą sumkę. Fridolin von Trettin również był jego bratankiem. Biedniutkim jak mysz kościelna! Ogrywał w karty niedoświadczonych przybyszy z prowincji i oprowadzał ich po berlińskich świątyniach rozkoszy. Po śmierci starego ożenił się dziewczyną i dzięki jej pieniądзом wkupił się do banku Grünfeldera.

– Kto zatem rozpowiada, że była zwykłą łaciarką? – zapytał zdezorientowany von Trepkow.

Jego towarzysz roześmiał się w odpowiedzi.

– Wdowa po Ottokarze von Trettinie! Jej mąż przejął zadłużony majątek. Nie mógł przeboleć tych wszystkich okrągłutkich talarów, które trafiły w ręce jego siostrzenicy. Teraz Malwina von Trettin mści się, rozpuszczając plotki. Niewiele jej to jednak pomoże.

Von Campe spotykał Malwinę przy różnych okazjach i z nią rozmawiał. Teraz z niej szydził, za to wychwalał urodę Lory. Początkowo von Trepkow pozwolił mu mówić. W przeciwieństwie do towarzysza wiedział, że Malwina von Trettin jest obecną kochanką ich byłego majora i poprzez swoich znajomych ma pewien wpływ na berlińskie towarzystwo. Żona Fridolina nie zdoła się tak łatwo oczyścić z pomówień. Ponieważ jego też kusiło, by spróbować szczęścia u tej młodej kobiety, ściągnął cugle karego i wyciągnął rękę do towarzysza.

– Załóżmy się, kto pierwszy uwiedzie piękną krawcową – zaproponował.

– Ale nie o jakąś nędzną butelkę wina. – Von Campe się roześmiał. – Przegrany zapłaci zwycięzcy jego udział w prezencie dla księcia!

Ta propozycja sprawiła, że brat Caroliny w pierwszej chwili zaniemówił. Potem pomyślał, że i tak wygra, więc skinął głową.

– Zgoda! Kiedy przystąpimy do ataku?

– Najszybciej, jak to możliwe! Nie poddam się, póki twierdza nie ulegnie.

Chwalipięta, pomyślał von Trepkow i postanowił, że znów zdobędzie laur zwycięzcy, tak jak zdobył go przed chwilą, wygrywając wyścig w parku i wyprzedzając pojazd jadący główną aleją.

CZEŚĆ CZWARTA

Odmiana losu

Lora spojrziała ze zdziwieniem na kopertę, którą podała jej Jutta. List faktycznie był zaadresowany na nią, a na odwrocie drobnym pismem wykaligrafowano imię i nazwisko nadawcy: Juliana Grünfelder. Była to żona dawnego szefa, a obecnie wspólnika Fridolina.

– Wygląda na to, że ta kobieta postanowiła przestać mnie ignorować – powiedziała do męża.

– Ale przecież to nie jest przyjęte, żeby małżeństwu przysyłać oddzielne zaproszenia – odpowiedział ten, patrząc na odręcznie zapisaną kartę, na której znajdowała się prośba, by w nadchodzącą niedzielę Lora również pojawiła się na przyjęciu w willi Grünfeldera.

– Może pani Grünfelder chce mnie w ten sposób przeprosić, bo przez ostatnie trzy miesiące zachowywała się tak, jakby nie wiedziała o moim istnieniu!

Fridolin pozostał nieufny. Zmiana nastąpiła dla niego zbyt nagle. Podczas ostatniej rozmowy z żoną i córką Grünfeldera wyczuł ich silną wrogość wobec Lory, a teraz obawiał się, że damy skorzystają ze sposobności, żeby upokorzyć jego żonę. Jeśli tak się stanie, będzie mu trudno w dalszym ciągu ufać Grünfelderowi i z nim współpracować. Bankier na pewno zdawał sobie z tego sprawę i jemu również musiało zależeć na tym, aby nie doszło do skandalu.

– Czy mam odpowiedzieć na zaproszenia i zgodzić się w imieniu nas obojga? – zapytała Lora, wrywając Fridolina z zamyślenia.

Po chwili wahania skinął głową.

– Tak będzie chyba najlepiej.

Lora wyciągnęła rękę.

– W takim razie musisz mi dać także twoje zaproszenie! Wyślemy Jeana, żeby zaniósł odpowiedź Grünfelderom czy może lepiej skorzystać z usług poczty?

– Lepiej, jak zrobi to lokaj, pocztą byłoby zbyt bezosobowo – stwierdził Fridolin i postanowił, że w ciągu najbliższych dni jeszcze raz porozmawia z Grünfelderem.

Zamierzał wpłynąć na żonę i córkę bankiera, żeby przyjęły Lorę u siebie przyjaźnie, ale potem odsunął tę myśl na bok i wziął do ręki dokument z banku. W skupieniu obliczył maksymalną wysokość kredytu, który mogli przyznać jednemu z klientów. Gdy po chwili uniósł wzrok i spojrzął na Lorę, ta siedziała na szezlongu i obszywała białą jedwabną bluzkę skomplikowanym haftem.

Ponieważ sama nie założyłaby na siebie takiej bluzki, zapewne znów pracowała dla Mary. Nie podobało mu się, że jego żona wciąż jeszcze szyje i haftuje dla obcych ludzi. Nauczony doświadczeniem uznał jednak, że lepiej się nie odzywać. Lora mocno przywiązała się do Mary i wspólnym marzeniem ich obu było prowadzenie własnego salonu mody.

Ku własnemu zaskoczeniu poczuł na tę myśl lekkie ukłucie zazdrości. Jakże on miał marzenia na przyszłość?

Jako chłopiec zamierzał pójść śladem ojca i zostać oficerem, ale matka z całych sił starała się temu zapobiec. Nie mógł nawet zostać kadetem, choć mu to zaproponowano jako synowi dzielnego oficera, który zginął za ojczyznę. Po śmierci matki był zdany na siebie. Jak wielu młodzieńców pozbawionych autorytetu popełnił niejedno głupstwo. Jego stryj Wolfhard Nikolaus von Trettin nieraz wyciągał go z tarapatów. Gdyby nie on, Fridolin niewątpliwie wylądowałby w więzieniu za długi. A i tak zszedłby na psy, gdyby dodatkowo nie zajęła się nim Heda Pfefferkorn.

Heda troszczyła się o niego, jakby był jej młodszym bratem. Wtajemniczyła go w to, co

robią ze sobą w łóżku mężczyzna i kobieta. Aż do dzisiaj nie wie, czy zrobiła to, bo miała na niego ochotę, czy chciała go ochronić przed pójściem do któregoś z tanich burdeli, aby nie nabawił się tam francuskiej choroby.

W tamtych czasach nie miał żadnych marzeń. Pragnął jedynie zdobyć tyle pieniędzy, żeby móc zapłacić za swój nędzny pokój i nie przymierać głodem. Fridolin westchnął. Pod tym względem Lora była szczęśliwsza od niego, chociaż żyła w przytłaczającej biedzie, w jaką wtrącili ją i jej dziadka Ottokar von Trettin oraz Malwina. Zawsze miała wyznaczony cel i z całych sił próbowała go osiągnąć.

– Czy już ci mówiłem, że jesteś cudowna? – wymknęło mu się.

Lora spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Co powiedziałaś?

– Że według mnie jesteś cudowna!

– Chociaż czasem ci się sprzeciwiam i razem z Mary prowadzę salon mody? – Lora zaśmiała się cicho, ale potem chwyciła jego dłoń. – Naprawdę nie chcę przysparzać ci problemów. Później, gdy będę musiała częściej uczestniczyć w spotkaniach towarzyskich, i tak nie będę miała tyle czasu dla Mary.

Fridolin dosłyszał w jej głosie ciche ubolewanie. Mimo to odetchnął z ulgą. Dzięki temu, że Juliana Grünfelder nagle okazała się gotowa podejmować Lorę na swych przyjęciach, ta szybko zawrze nowe znajomości i dostanie kolejne zaproszenia. Wtedy na pewno nie będzie miała czasu, żeby pracować dla obcych ludzi.

II

Wilhelmina Grünfelder prychnęła jak kotka, której ktoś nastąpił na ogon.

– Mamo, jak mogłaś zaprosić tę osobę?

– Dziecko, proszę, nie możesz się tak ekscytować! – odpowiedziała błagalnym tonem matka. Kusilo ją, żeby oświadczyć, iż to jej mąż zażądał od niej, by to uczyniła. Ale ponieważ Wilhelmina byłaby zdolna zrobić mu scenę, chwyciła córkę za rękę. – Rozmawiałam z rotmistrzem von Campe. Uważam, że to szykowny młody mężczyzna!

Na te słowa jej córka pociągnęła nosem. Hasso von Campe z pewnością w mundurze prezentował się elegancko, ale w jej oczach daleko mu było do Fridolina von Trettina.

– Pan von Campe opowiedział mi kilka ciekawych rzeczy o tej krawcowej – mówiła dalej matka.

– Co takiego? – zapytała natychmiast Wilhelmina.

– Zaraz do tego dojdę. Ale wróćmy jeszcze do pana von Campego. Zapytał mnie, dlaczego nie zapraszam jej na przyjęcia. Póki siedzi w domu, nawet nie wie, jakie plotki krążą na jej temat. Gdy znajdzie się wśród ludzi, towarzystwo da jej odczuć, co o niej sądzi. Rotmistrz von Campe jest pewny, że pani von Trettin opuści nasze przyjęcie zawstydzona, zanim się ono skończy.

– Mówiąc o niej, nie wymawiaj tego nazwiska! – Dla Wilhelminy Grünfelder tylko jedna kobieta miała prawo nazywać się freifrau von Trettin, a mianowicie ona sama.

– Gdy tylko pan von Trettin się zorientuje, że nasze kręgi nie mają ochoty zaakceptować jego żony, zacznie się oswajać z myślą, że powinien się z nią rozstać. Wówczas papa będzie mógł z nim porozmawiać na twój temat. Może jeszcze w tym roku zasiądziesz u nas przy stole jako pani von Trettin. – Juliana Grünfelder miała nadzieję, że ta perspektywa uspokoi córkę na tyle, że przy gościach nie będzie się zachowywać niestosownie. – Pomyśl, jakie zrobisz wrażenie na panu Fridolinie, jeśli obrazisz jego żonę – zaklinała Wilhelminę. – Uzna cię za nieokrzesaną

pannę. W ten sposób zniechęcisz go tylko do siebie, a z pewnością tego nie chcesz.

– Oczywiście, że nie chcę.

Tak naprawdę Wilhelmina miała ochotę okazać Lorze, jak bardzo nią pogardza. Chętnie by jej na przyjęciu nieraz złośliwie przygryzła, ale matka miała rację. Taki szlachetny kawaler jak Fridolin nigdy by jej tego nie darował.

– Mamo, dziękuję ci, że mnie uprzedziłaś. Gdyby nie ty, popełniłabym fatalny w skutkach błąd. Co mi to da, jeśli pan Fridolin rozstanie się ze swoją żoną, a zamiast o mnie będzie zabiegał o względy Kriemhildy von Wesel albo innej damy?

Wilhelmina uważała się wprawdzie za urodziwszą od przyjaciółki i spodziewała się większego posagu, mimo to Kriemhilda jako potomkini starego szlacheckiego rodu również była dla Fridolina von Trettina dobrą partią.

– Cieszę się, że to rozumiesz, córeczko. Panowie mają własne poglądy na temat życia. Musisz brać to pod uwagę. Ponadto pan von Trettin jest mężczyzną obytym w świecie i poznał wiele dam. A więc, moje dziecko, będziesz musiała też walczyć ze wspomnieniami o nich. Nie możesz być tak frywolna jak Francuzka, ani tak prostacko bezpośrednia jak Amerykanka, którą ostatnio zaprosili do siebie von Weselowie. Ta dama była naprawdę żenująca!

Juliana Grünfelder skrzywiła się z dezaprobatą, choć młodej Amerykance nie można było zarzucić nic poza tym, że ojciec chciał ją wydać za niemieckiego arystokratę i mógł dać jej przy tym posag kilkakrotnie przekraczający środki, w które oni mogli wyposażyć córkę.

– Gdyby pan von Trettin poznał i poślubił tę Amerykankę, mógłby wyrugować twego ojca z banku i samemu stać się jednym z największych bankierów w Berlinie – powiedziała, ujawniając w ten sposób swoje skryte obawy.

Wilhelmina Grünfelder miała okazję porozmawiać z bogatą panną zza oceanu. Rozmowa wypadła wspaniale i miała nadzieję, że Amerykanka przyjmie ją do kręgu przyjaciółek. Teraz była zadowolona, że matka nie zaprosiła tej dziewczyny, i sama zaczęła drwić z jej bezpruderyjnych poglądów. Poza tym poddała analizie swoje pozostałe przyjaciółki, które były wolne i w niebezpiecznym wieku, po czym zadbała, by matka odpowiednio zmieniła z trudem ustalony porządek miejsc przy stole.

Ponieważ pragnęła wyglądać jak promienna gwiazda na niebie, kazała po południu zaprząć konie i w towarzystwie matki pojechała do krawcowej, która miała sprawić cud – w ciągu kilku dni uszyć dla niej nową suknię wieczorową, w której mogłaby się pojawić nawet na dworze królewskim. Żona Fridolina na pewno nie sprosta takiemu wyzwaniu, bo z pewnością swoją garderobę, o ile sama jej nie szyje, zamawia we własnym, raczej drugorzędnym salonie mody.

III

Fridolin przyjrzał się Lorze i stwierdził, że wygląda idealnie. Miała na sobie suknię będącą połączeniem prostoty i elegancji. Kracja ta podkreślała jej figurę i urodę, zamiast ją gasić w mnóstwie falban. W tej sukni zwróci na siebie uwagę. Niejedna z obecnych dam będzie się zastanawiała, czy sama ją uszyła. Tak faktycznie było, mimo to uzgodnił z żoną, że będą mówić, iż suknia pochodzi z salonu mody Mary Penn. Prawdopodobnie ta odpowiedź skłoni niektóre damy nadające ton w towarzystwie do złożenia tam wizyty, będą bowiem chciały sprawdzić, czy można tam spotkać freifrau von Trettin albo też z głodu sensacji same zamówią tam suknie. Na tę myśl na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Lora spojrzała na niego pytająco.

– Co cię tak bawi, mój drogi?

– Pomyślałem sobie tylko, jakie miny zrobią damy, gdy zobaczą twoją suknię.

– Czy jest za bardzo wyzywająca?

Lora się wystraszyła i spojrzała w dół na swoją kreację, ale jej mąż tylko się roześmiał.

– Wręcz przeciwnie! Jest po prostu cudowna. Ale teraz już chodź. Niech dorożka tyle nie czeka, bo za dużo nas będzie kosztować.

Lora się roześmiała. Tych kilka groszy więcej, które będą musieli zapłacić dorożkarzowi, było doprawdy śmieszną kwotą. Własny powóz ze stangretem i końmi kosztowałby ich dużo więcej. Ale ze względu na klientów banku będą w przyszłości musieli zdecydować się na ten wydatek. Co to za współwłaściciel banku, którego nie stać na własny powóz? Panowie, którzy żyją po książęcemu, choć często są po uszy zadłużeni, nie byliby skłonni zaakceptować czegoś takiego.

Gdy opuszczali dom, Lora napomknęła o tym Fridolinowi.

– Masz całkowitą rację – odpowiedział. – Może powinniśmy od razu kupić dwa pojazdy. Gdy gdzieś pojedę, nie będziesz wtedy zdana na dorożki, które często dość mocno cuchną stęchlizną.

– Mnie to nie przeszkadza. W końcu to nie ja jestem dyrektorem banku – odpowiedziała żartobliwie Lora.

Wciąż się śmiejąc, weszli do czekającego powozu. Fridolin powiedział dorożkarzowi, gdzie ma ich zawieźć, potem usiedli wygodnie na tapicerowanej ławce i oboje pograżyli się w rozmyślaniach.

Gdy dojechali do willi Grünfeldera, przed wejściem stał już okazały szereg pojazdów. Musieli odczekać dłuższą chwilę, nim mogli wysiąść. Lora wykorzystała okazję, żeby przyjrzeć się odświętnie oświetlonemu domostwu bankiera. Dom był co najmniej trzy razy większy od tego, w którym mieszkała z Fridolinem, i stał pośrodku dużego ogrodu ocienionego przez wysokie drzewa. Budynek sprawił na niej dość dziwne wrażenie, bo przez dobudowane wykusze, balkony i małe wieżyczki nie było prawie kawałka prostej ściany. Właściciel najwidoczniej inspirował się starymi zamkami i wiejskimi posiadłościami wielkich rodów arystokratycznych. To, co mu się podobało, wymieszał, tworząc jeden budynek, który w oczach Lory był przesadnie wytworny i kiczowaty. Teraz poczuła się jeszcze bardziej zaintrygowana i chciała poznać Grünfeldera oraz jego rodzinę. Po tym wszystkim, co usłyszała od Fridolina, ci ludzie odpowiadali w pełni obrazowi nowobogackich, których maniery pozostały w tyle za finansowym dorobkiem.

Dorożka podjechała bardziej do przodu i drzwiczki otworzył im lokaj w zielono-złotej liberii, mający na głowie perukę z końskiego włosia. Na ustach Lory pojawił się uśmiešek. Grünfelder i jego dwie panie chcieli najwidoczniej być jak najbardziej wytworni. Wsiadła i poczekała, aż Fridolin również opuści dorożkę, po czym razem ruszyli w kierunku portalu ozdobionego letnimi kwiatami i zielono-złotymi wstążkami.

Hol willi był równie zbytkownie przystrojony co pewien katolicki kościół w Bawarii, który Lora odwiedziła w zeszłym roku. Tylko posążki przedstawiały tu nie świętych, lecz bohaterów i cesarzy z historii Niemiec. Wszystkie postacie wyglądały jednakowo srogo i można je było rozróżnić tylko dzięki napisom na cokółach. Obok Karola Wielkiego i Fryderyka Barbarossy stało kilku margrabiów z Marchii Brandenburskiej oraz Askańczyk Otto von Ballenstedt, burgrabia Fryderyk z Norymbergi oraz Wielki Elektor Fryderyk Wilhelm. W niszy wyglądającej jak ołtarz stało popiersie Fryderyka Wielkiego.

– Czy to nie nazbyt ekstrawaganckie? – zapytała Fridolina.

– Raczej straszne! – odrzekł ze zgrozą jej mąż. – Na Boga, ostatnio tych figur tu nie było. Grünfelder musiał je sprowadzić dopiero w tym tygodniu.

– Być może zamówił je według starej kupieckiej zasady, zgodnie z którą przy kupnie tuzina sztuk dostaje się rabat.

Lora powiedziała to cicho, żeby nikt poza mężem nie mógł jej usłyszeć. Na twarzach innych gości, którzy czekali na wprowadzenie do dużego salonu, malowały się sprzeczne uczucia. Kilka osób nie potrafiło ukryć zazdrości, szczególnie pewien krępy mężczyzna w drogim, ale niedopasowanym fraku. Inni z pogardą marszczyli nos.

– Od razu jak się wejdzie do tego domu, można poznać, że ma się do czynienia z nowobogackimi – oświadczyła pani von Stenik, nie ścisząc nawet głosu.

A ty zawsze musisz innych obmawiać, pomyślała Lora, która rozpoznała w kobiecie wiecznie niezadowoloną klientkę zamawiającą suknie w salonie Mary. Ród tej damy miał dużo więcej na sumieniu niż tylko niesłuszny wyrok, na podstawie którego jej dziadek stracił majątek. Wbrew własnej niechęci skinęła kobiecie głową i z zadowoleniem stwierdziła, że ta zbladła.

Pani von Stenik już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy lokaj poprosił, żeby goście weszli do salonu. Tam zapowiedział przybycie owej damy głosem prawdziwego herolda.

Ponieważ Lora była następną, położyła dłoń na ramieniu Fridolina i wkroczyła u jego boku do niebieskiego salonu, którego nazwa pochodziła od ścian obitych błękitnym adamaszkiem i od tapicerki foteli w tym samym odcieniu.

Bankier, jego żona i córka stali pośrodku pomieszczenia i witali gości. Wilhelmina dygnęła przed panią von Stenik, która miała nie tylko złośliwy język, ale też wielu wpływowych krewnych. Grünfelder chętnie pozyskałby ich jako klientów swego banku.

– Ma pani uroczą córkę – powiedziała pani von Stenik, spoglądając drwiąco na bladą postać z mysioszarymi włosami, która prawie niktęła w nadmiarze przesadnie ozdobionej sukni.

– Freiherr Fridolin von Trettin i małżonka! – Wynajęty ochmistrz zapowiedział teraz Lorę i Fridolina.

Grünfelder i jego damy skierowali natychmiast spojrzenia na zbliżającą się parę. Bankierowi udało się zapanować nad emocjami, jego żona i córka natomiast zrobiły głupie miny. Wyobrażały sobie Lorę jako wiejską prostytutkę o dużych dłoniach, mówiącą wschodniopruskim dialektem. Zamiast tego zobaczyły przed sobą elegancką kobietę, której suknia idealnie harmonizowała ze szczupłą sylwetką.

Lora dygnęła przed panią domu i gospodarzem i zanim obie panie Grünfelder odzyskały mowę, przeszła wraz z Fridolinem dalej.

– A więc to jest ta niby-krawcowa! – rzekł ze zdumieniem Rendlinger, ów krępy mężczyzna w źle skrojonym fraku, na którego Lora zwróciła uwagę w holu.

Mężczyzna mimowolnie porównał ją ze swymi córkami, które wyglądały mniej więcej tak, jak Wilhelmina wyobrażała sobie Lorę. Nie mógł znaleźć pocieszenia w tym, że wszystkie drzwi stoją przed nim otworem tylko dlatego, że jest bogatym fabrykantem, podczas gdy Fridolin do niedawna był szlachcicem bez grosza przy duszy. Te czasy jednak minęły. Obecnie Freiherr von Trettin pełnił funkcję wicedyrektora banku i cieszył się nie mniejszym szacunkiem niż on sam, a w określonych kręgach liczył się nawet więcej z racji długiego szeregu przodków wywodzących się ze starej szlachty.

Również inni goście się dziwili, a Kriemhilda von Wesel, której ostry język nie ustępował złośliwościom pani von Stenik, podeszła natychmiast do Lory, żeby ją zagadnąć.

– Wreszcie mogę panią poznać, droga pani von Trettin! Nawet pani nie wie, jak często prosiliśmy pani małżonka, żeby wreszcie nam panią przedstawił.

Lora zerknęła na Fridolina i z jego miny wyczytała, że owa młoda dama nie mówi prawdy. Dlatego nie dała się omamić jej fałszywą uprzejmością, lecz zwróciła się do męża:

– Czy byłbyś, panie mężu, tak uprzejmy i przedstawił mi tę damę?

Ów uprzejmy zwrot w jej ustach zdumiał stojących wokół. Gdy Fridolin przedstawiał sobie nawzajem Lorę i Kriemhildę von Wesel, większość rozmów w salonie dotyczyła Lory.

– Ależ nas nabrano. Żona Trettina wcale nie jest mieszczańskiego pochodzenia i z pewnością to nie krawcowa – powiedział jeden z panów z naciskiem.

Jego żona skinęła głową.

– Masz zupełną rację, mój drogi. Zawsze wiedziałam, że Malwina von Trettin to blagierka. Skoro jest w konflikcie z rodziną, to powinna te sprawy traktować bardziej dyskretnie, a nie wciągać nas w swoje rozgrywki. W końcu Lora von Trettin jest wnuczką freiherra von Trettina. I wcale nie wierzę, że jej ojciec to mieszczanin. Panna Grünfelder jest córką mieszczanina, a różnica między nimi dwiema jest przecież kolosalna. Na pewno Leonora von Trettin wyszła za jakiegoś pana von Huppacha. Freiherr von Trettin nie zezwoliłby swojej córce na małżeństwo z kimś pospolitym!

Inni słyszeli jej słowa i powtórzyli dalej. Zanim Lora i Fridolin zajęli miejsca przy stole, duża część gości była pewna, że plotki o niej są zupełnie bezpodstawne.

IV

Dla Wilhelminy Grünfelder przyjęcie stało się męczarnią. Wprawdzie udało jej się sprawić, że siedziała przy stole obok Fridolina, Lorę zaś przesunięto i posadzono obok Emila Dohnkego, ale szybko straciła nadzieję, że zrobi na młodym freiherze oszałamiające wrażenie, a ten się w niej z miejsca zakocha. Fridolin odpowiadał wprawdzie uprzejmie na jej pytania, ale sam z siebie nie zabawiał jej konwersacją, lecz przeważnie rozmawiał z rosyjskim księciem, który siedział naprzeciwko. Jej ojciec czuł chyba dumę, że Fiodor Michajłowicz Tirassow przyjął zaproszenie, ale ona wolałaby, żeby Rosjanin pojechał sobie na Syberię, gdzie jej zdaniem było jego miejsce.

W przeciwieństwie do córki gospodarza Lora rozmawiała z ożywieniem ze swymi sąsiadami przy stole: młodym urzędnikiem bankowym po prawej i podstarzałym ziemianinem po lewej. Ten ostatni aż rozkwitł, że taka piękna dama gotowa była wysłuchać jego skarg na nowe, trudne do uniesienia podatki i na krnąbrność jego parobków oraz dziewczek służebnych.

– Wcześniej wszystko było lepsze. Ludzie wiedzieli, gdzie jest ich miejsce. A dzisiaj, jak im coś nie pasuje, opuszczają folwarki i idą do miasta, żeby pracować dla takich ludzi jak Rendlinger. Co się jednak stanie ze światem, jeśli zabraknie rąk do pracy na polach i nie będzie kto miał wydoić krów? – powiedział z zaciętą miną.

Lora skinęła przyjaźnie głową, nie odpowiadając mu na to pytanie. Od Gregora Hilgemanna dowiedziała się, w jak nędznych warunkach żyją robotnicy, którzy harują w wyrastających jak grzyby po deszczu fabrykach. Fakt, że ci ludzie gotowi byli znosić w miastach taki los, świadczył, jak złe warunki musiały panować na wsi. Poza tym sama doświadczyła, jak niektórzy ziemianie w Prusach Wschodnich traktują swoją służbę. Kto nie dość szybko ściągnął czapkę z głowy, musiał się liczyć ze smagnięciem batem.

Ponieważ jej sąsiad zmęczył się i zamilkł, żeby dla wzmocnienia napić się wina, podjęła z powrotem konwersację z Emilem Dohnkem.

– Mąż mi opowiadał, że ściśle ze sobą współpracujecie.

– Pan von Trettin jest zbyt łaskawy. Próbuje mu oczywiście pomagać w miarę swoich możliwości, ale on jest jednym z dyrektorów, a ja tylko drobnym urzędnikiem – odpowiedział Dohnke.

– Na pewno tak nie jest, bo inaczej pan Grünfelder by pana nie zaprosił.

– Prawdopodobnie uczynił to tylko dlatego, że mój ojciec jest właścicielem małego banku

na prowincji – wysunął przypuszczenie Dohnke, którego też zdziwiło, że został zaproszony.

Mimo swej skromności był naprawdę dobrym pracownikiem i Grünfelder nie pozostał na to ślepy. Poza tym bankier chciał pozyskać ojca Emila, by przy jego pomocy stworzyć sieć banków rozciągającą się też na prowincję.

Tymczasem gderliwy ziemianin posilił się winem i rozpoczął monolog o bankach i ich dyrektorach, którzy w jego oczach byli bez wyjątku oszustami mającymi tylko jeden cel: przekierowanie bogactwa klientów do własnej kieszeni.

Lora powstrzymała się od komentarza, Emil Dohnke natomiast próbował kilka razy zaprzeczyć, ale nie zrobił na mężczyźnie najmniejszego wrażenia. Gdy ziemianin zwrócił się w końcu do kobiety siedzącej obok niego z drugiej strony, Emil nachylił się Lorze do ucha.

– Gdyby to zależało od tego pana, my, bankierzy, musielibyśmy przyznawać kredyty za darmo, a potem wymagać spłacenia tylko połowy pożyczonej kwoty. Z czegoś jednak musimy żyć.

Chociaż mówił cicho, mężczyzna go dosłyszał i pogardliwym gestem pokazał na otoczenie.

– Niech się pan jeszcze raz przyjrzy temu kiczowi. Ten pyszałek już nie wie, co ma zrobić z pieniędzmi, które wyciąga nam z kieszeni. Mogę się z panem założyć, że za rok albo dwa kupi sobie tytuł barona von Bufona i będzie się nadymał jeszcze bardziej niż teraz. Ci nowobogaccy stają się coraz większą plagą, bo mają się za nie wiadomo kogo. A tylko nasza stara szlachta trzyma Prusy razem. Na co nam ta cała Rzesza, którą Bismarck zjednoczył na siłę? Ci Bawarczy, Saksończycy i Szwabi mogą jak dla mnie iść gdzie pieprz rośnie! Musimy pozostać Prusami, mówię wam!

Ponieważ mężczyzna mówił podniesionym głosem, Grünfelder usłyszał, jak nazywa go pyszałkiem i bufonem. Bankier zacisnął pięści w rozgoryczeniu. Panowie i damy ze starej szlachty nie mieli obiekcji, by korzystać u niego z suto zastawionego stołu i stale nagabywali go o kredyty. Mimo to nie traktowali go poważnie ani nie zapraszali na organizowane przez siebie przyjęcia. Wzrokiem odszukał Fridolina, który właśnie uprzejmie odpowiadał na pytanie zadane przez Wilhelminę. Ten mężczyzna koniecznie musi zostać moim zięciem, pomyślał bankier. Freiherrowi von Trettinowi nikt nie zarzuci, że jest nowobogackim bufonem.

Grünfelder miał teraz przed oczami przeszkodę, która stała na drodze do realizacji jego planów. Przeszkoda ta siedziała między jego pracownikiem Emilem Dohnkem a owym stale marudzącym ziemianinem i była nie tylko piękna, ale i wyjątkowo czarująca. Chociaż jego ojcowskie serce biło dla córki, zrozumiał, że Wilhelmina nawet nie może mierzyć się z Lorą von Trettin. Ale musi być jakiś sposób, żeby rozbić tę parę, kombinował w duchu. Jedynym rozwiązaniem, jakie widział, były pieniądze. W obecnych czasach wszystko można dzięki nim osiągnąć. Próbował wycenić sumę, za którą Fridolin byłby gotów porzucić żonę. Wiedział, że nie wypadnie to tanio. Ale Fridolin był jedynym szlachcicem, któremu mógł powierzyć bank. Pozostali panowie starający się o jego córkę chcieli zgarnąć posag i jego ciężko zarobionymi pieniędzmi finansować swe hulaszczyste życie.

Co prawda Grünfelder podziwiał oficerów takich jak von Trepkow i von Campe i gdyby miał więcej córek, z radością by je za nich wydał. Ale Wilhelmina była jego jedynym dzieckiem, a jej mąż powinien kiedyś przejąć dzieło jego życia i dalej je prowadzić. Owi panowie wcale by nie chcieli – aniby nie potrafili – tego zrobić.

Obaj oficerowie, o których właśnie myślał Grünfelder, również byli w szoku. Oni też uważali Lorę – mimo jej oszałamiającej prezencji – za wiejską dziewczuchę ze wschodniopruskich lasów, ale teraz musieli zmienić zdanie.

Lora ignorowała docinki ze strony niektórych kobiet. Wspaniale za to rozmawiało jej się

z Emilem Dohnkem i starszym ziemianinem. Bez problemu przechodziła też na język angielski, który dla księcia Tirassowa był bardziej zrozumiały niż niemiecki.

Nawet Kriemhilda von Wesel, która mogła wykazać swoich przodków aż do czasów przed rokiem tysięcznym, musiała przyznać, że widzi przed sobą doskonałą damę. Mimo to nie mogła się powstrzymać od kilku małych aluzji.

– Czy pani sama uszyła sobie tę suknię? – zapytała.

Lora spojrzała na nią z przyjaznym uśmiechem.

– Moja suknia została uszyta w angielskim salonie mody należącym do missis Penn. Zamawiam tam wszystkie stroje.

Damy, które przez cały czas podziwiałały jasnyniebieską kreację Lory, postarały się zapamiętać to nazwisko. Gdy pani von Stenik również oświadczyła, że jej suknia jest od tej samej krawcowej, nawet Kriemhilda von Wesel była przekonana co do tych słów.

– Nic dziwnego, że pani von Stenik dzisiaj nie wygląda tak, jakby ją kto wepchnął do zbyt ciasnej kielbasianej kiszki – szepnęła do Wilhelminy.

Ta nie mogła się powstrzymać od śmiechu i poczuła na sobie oburzone spojrzenie owej damy, która dosłyszała uwagę Kriemhildy.

August Grünfelder już widział swoją córkę na ostrzu ciętego języka pani von Stenik i postanowił, że wbrew radzie Fridolina zgodzi się na przyznanie kredytu siostrzeńcowi owej damy. Potem miał tylko nadzieję, że przyjęcie się skończy, zanim dojdzie do jakiegoś skandalu.

V

Przyjęcie u Grünfeldera pozostawiło wśród biesiadników różne odczucia. Fridolin słusznie był dumny z Lory, ta zaś czuła ulgę, że wreszcie skończyła się jej izolacja, została bowiem zaproszona przez Kriemhildę von Wesel i kilka innych dam. Grünfelder z żoną i córką natomiast złorzeczyli losowi.

– Jakże czułam się upokorzona, papo! – zawołała Wilhelmina przy śniadaniu, próbując powstrzymać łzy.

Matka podała jej chusteczkę.

– Masz, skarbie. Nie możesz brać sobie tego tak bardzo do serca. Gdy wreszcie zostaniesz żoną pana Fridolina, żadna z dam nie piśnie ani słowa przeciwko tobie.

– Jeśli nią zostanę! – poskarżyła się Wilhelmina. – Harpia, która ma go w swoich szponach, na pewno tak łatwo go z nich nie wypuści.

– Muszę przyznać, że pani von Trettin zaskoczyła i mnie. Ale nawet taka kobieta jak ona może zostać usunięta z drogi.

– Mówisz tak, jakbyś chciała ją zamordować – Grünfelder zganił żonę. Lamenty obu kobiet coraz bardziej działały mu na nerwy. – Zachowujecie się tak, że tylko zrazicie do siebie pana von Trettina. On jest człowiekiem z zasadami.

– Świadczy o tym chociażby to, że ożenił się z tą durną krawcową ze wsi – wyrzuciła z siebie Wilhelmina.

– Nie życzę sobie takich słów w moim domu – odpowiedział surowo ojciec. – Małżonka pana von Trettina jest jego siostrzenicą drugiego stopnia, to znaczy córką jego kuzynki. Dowiedziałem się, że jego stryj, freiherr von Trettin, rozporządził w testamencie, aby pan Fridolin ożenił się z jego wnuczką. Chciał, żeby Lora, której ojciec był mieszczańskiego pochodzenia, odzyskała w ten sposób szlacheckie nazwisko. Pan Fridolin spełnił to życzenie. O sympatii albo nawet miłości w tak zaaranżowanym małżeństwie nie może być mowy. Mimo to pan Fridolin rozstał się z małżonką dopiero wtedy, gdy będzie wiedział, iż jest ona

odpowiednio zabezpieczona i ma szansę wejść w nowy, być może nawet lepszy związek.

– Chciałabym, żeby umarła albo nigdy się nie urodziła – zrzędziła dalej Wilhelmina.

– No cóż, nie jesteśmy w stanie sprawić ani jednego, ani drugiego! – Grünfelder pokiwał głową. – Dlatego musimy opracować realistyczny plan...

– Jaki plan? – podekscytowana Wilhelmina przerwała ojcu.

– Powiedziałem, że musimy się najpierw dobrze zastanowić. Po pierwsze, trzeba pani von Trettin dać do zrozumienia, że stoi na drodze dalszemu awansowi męża. Po drugie, pan Fridolin musi się dowiedzieć, że byłby w naszym domu mile widziany jako zalotnik.

– Ale jak się do tego zabrać? – zapytała żona Grünfeldera.

Bankier się uśmiechnął.

– Skoro inni potrafią rozsiewać plotki, to my nie jesteśmy gorsi. Wy puście wici wśród kobiet, ja wśród panów. Musimy być jednak ostrożni, żeby to się na nas źle nie odbiło. Pamiętajcie, że Fridolin von Trettin jest człowiekiem honoru. W takim wypadku natychmiast ująłby się za żonę. A tak w ogóle powinniście ją teraz częściej do nas zapraszać. Przepróście, że tak długo z tym zwlekaliście.

– Mam przeprosić tę gęś? Nigdy w życiu! – Wilhelmina podskoczyła na krześle, jakby coś ją ugryzło, a Juliana Grünfelder zrobiła minę, jakby mąż zażądał od niej, by kazała sobie wyrwać wszystkie zęby.

– Czy nie wymagasz od nas zbyt wiele, mój drogi?

Grünfelder stopniowo miał już dość tej rozmowy.

– Chcesz, żeby Fridolin von Trettin został twoim zięciem czy nie? Wiem, o czym mówię. W końcu jestem bogatym właścicielem banku, a zaczynałem karierę jako drobny urzędnik.

Żona mogłaby mu odpowiedzieć, że to jej posag umożliwił mu ten awans, ale poniechała tego. Wprawdzie jej mąż był poczciwym człowiekiem, ale jego cierpliwość miała granice, których lepiej nie przekraczać.

– Skoro tak mówisz, mój drogi, oczywiście będę przyjmować tę osobę – zapewniła.

Wilhelmina nie chciała tak szybko ustąpić.

– Ale to przecież zwykła krawcowa!

Ojciec pogłaskał córkę po włosach.

– Nie wierz w każde głupstwo, moje dziecko. Prawdopodobnie pani von Trettin za młodych lat szyła ubranka dla biednych dzieci z folwarku, jak to czynią szlachcianki na prowincji. Tylko ktoś złośliwy może ją z tego powodu nazywać krawcową.

Grünfelder zapomniał, że on również – podobnie jak żona i córka – swego czasu gorliwie powtarzał tę kalumnię. Teraz sami puszczą w obieg plotki i postarają się, żeby wbiły one klin między Fridolina von Trettina a jego żonę.

Zdecydowanym ruchem odsunął filiżankę i odłożył serwetkę.

– Muszę już iść do banku. Wrócę jak zwykle o drugiej na obiad. Ach, jeszcze jedno, nie czekajcie na mnie z kolacją. Spotkam się z kilkoma panami, z którymi muszę omówić pewną ważną sprawę.

– Masz na myśli ten szczególny prezent, o którym opowiadałeś? – zapytała z ciekawością jego żona.

– Tak, ale to tajemnica!

Grünfelder uniósł w geście nagany palec wskazujący i uśmiechnął się przy tym z taką satysfakcją, jakby miał właśnie przyklepać jakiś wielki interes. Obie kobiety zostawiły go w spokoju. Grünfelder odszedł od stołu, a one nadal cicho rozmawiały o Lorze.

Wilhelmina wyrażała się o niej z takim jadem, że nawet matka miała tego dosyć.

– Bądź już cicho! Inaczej powiesz coś niestosownego w towarzystwie i skompromitujesz

się do reszty.

W drodze do banku Grünfelder postanowił, że po spotkaniu z panami odwiedzi lupanar Hedy Pfefferkorn. Uznał, że zasłużył na odrobinę relaksu, i cieszył się na Lenkę i jej piękne miękkie ciało, które podczas uprawiania miłości pozwalało mu poczuć się tak, jakby znów był młody.

VI

Tego wieczora Lora nadal haftowała bluzkę dla rosyjskiej grafini, Fridolin zaś oglądał w „Soldatenfreundzie” projekty mundurów. W którymś momencie podsunął czasopismo Lorze i zapytał:

– Jak sądzisz, mam wybrać ten mundur czy może dla prostego podchorążego będzie za zwykowny?

Lora uniosła wzrok znad robótki. Mundury z tymi wszystkimi galonami, wyłogami i epoletami zrobiły na niej wrażenie zanadto wymyślnych. Brakuje im tylko ogona z pawich piór, pomyślała. Ponieważ nie chciała powiedzieć tego Fridolinowi wprost, wskazała skromniejszą wersję.

– Według mnie ten by do ciebie pasował. Nie chcesz przecież zostać żołnierzem zawodowym, a jedynie przesłużyć rok jako ochotnik.

Po niezadowolonej minie Fridolina zorientowała się, że wpadł mu w oko bardziej zdobny mundur, dlatego od razu poszła na ustępstwa:

– Ale jeśli ten ci się bardziej podoba, to zdecyduj się na niego.

Fridolin zamyślił się na moment, potem pokręcił głową.

– Masz rację. Tu jest nawet napisane, że wybrany przez ciebie mundur jest zalecany dla podchorążych rocznej służby. Dziękuję, że zwróciłaś mi na to uwagę. W tym drugim dałbym tylko plamę!

Uśmiechnął się tak pogodnie, że Lora odetchnęła z ulgą. Wyglądało na to, że znów zapanowała między nimi harmonia. Wtem przypomniały jej się słowa męża, które wypowiedział poprzedniego dnia.

– Fridolinie, czy nie planowałaś spotkać się dziś z panami Grünfelderem, Rendlingerem i innymi?

Jej mąż zerwał się z krzesła.

– Na Boga! Przez te mundury całkiem o tym zapomniałem. Dzisiejszy wieczór jest bardzo ważny dla naszych planów i panowie słusznie byłiby na mnie źli, gdybym nie przyszedł.

Pospiesznie oddalił się do garderoby, żeby zmienić spodnie i marynarkę. Lora poszła za nim. Oparła się o futrynę i zapytała:

– Czy dzisiaj również wrócisz późno?

– Mam nadzieję, że nie – odpowiedział Fridolin, ale uciekł spojrzeniem.

Panowie z pewnością znów będą chcieli zajrzeć do zamtuza Hedy, a jemu trudno będzie się wymigać.

Lora dostrzegła jego zakłopotanie i przypomniały jej się perfumy, które już kilka razy od niego wyczuła. Zabolą ją myśl, że Fridolin być może znalazł sobie w Berlinie kochankę, zwłaszcza że miała nadzieję, iż znów nastąpi między nimi dwojgiem bliskość, którą czuli w Bremie. Ale czym innym mogłyby być spowodowane jego długie nieobecności?

– W takim razie życzę ci powodzenia – powiedziała urażona i wróciła do haftowania.

Ponieważ Fridolin chciał dotrzeć do willi Grünfeldera punktualnie, nie miał czasu, żeby zastanawiać się nad jej reakcją.

– Jean! – zawołał na służącego. – Wyjdź szybko na ulicę i sprowadź dorożkę!

Niezadowolony Jean odłożył gazetę, którą właśnie czytał, i wstał. Nie miał jednak zamiaru szukać wolnej dorożki. Wszedł do kuchni, gdzie Jutta i Nela właśnie sprzątały naczynia po kolacji.

– Jedna z was musi sprowadzić dorożkę dla pana. Ja teraz jestem zajęty w jego pokojach – powiedział i wyszedł.

Minutę później znów siedział w fotelu i kontynuował czytanie gazety.

Jutta spojrzała pytająco na Nelę, ale ta natychmiast wycofała się w kierunku drzwi.

– Wydaje mi się, że pani po mnie dzwoniła! – zawołała i zniknęła z szybkością błyskawicy.

– Leniwa hołota! – mruknęła Jutta i sama ruszyła w drogę.

W porę znalazła dorożkę, tak że Fridolin nie musiał czekać. Od razu wsiadł i powiedział dorożkarzowi, aby zawiózł go do willi Grünfeldera.

Gdy tam dotarł, okazało się, że wszyscy inni panowie są już na miejscu. Major von Palkow wyciągnął z kieszeni zegarek i spojrzał na Fridolina z dezaprobatą.

– Spóźnił się pan!

– Najwidoczniej nie mógł się oderwać od żony – zadrwił von Campe.

Namówił panią von Stenik, aby zaprosiła Lorę na jeden ze swoich wieczorów, i chciał tam przystąpić do pierwszego podejścia. Jego konkurent von Trepkow kazał sobie właśnie po raz trzeci nalać koniaku i próbował robić wrażenie człowieka spolegliwego. Brak pieniędzy mocno mu jednak dokuczał, dlatego bardzo zależało mu na wygrananiu zakładu ze swym towarzyszem. Z tego powodu w ciągu ostatnich dni więcej przebywał w parku Tiergarten niż w koszarach, ale nie spotkał tam już więcej pani von Trettin. Zaplanował, że spróbuje wykorzystać siostrę, by pomogła mu zawrzeć z nią bliższą znajomość.

Tymczasem Grünfelder zaproponował Fridolinowi wino, po czym spojrzał wyczekująco na majora von Palkowa.

– Miał pan właśnie opowiedzieć, czego się pan dowiedział.

Bankier ponaglał, bo nie chciał tracić zbyt wiele czasu na gadanie; wołał jak najszybciej znaleźć się w Le Plaisir.

Von Palkow wyjął z teczki kilka kartek i je rozdał. Były to plany konstrukcyjne niewielkich jachtów parowych nadających się do pływania po jeziorach i kanałach Berlina oraz Havellandu. Dostał je poprzedniego wieczoru od agenta Delaroux wraz z instrukcjami, którymi się teraz kierował.

– Moim zdaniem projekt numer trzy jest najlepszy. Ten jacht może pływać także po wodach przybrzeżnych Bałtyku. Księżciu na pewno się to spodoba.

Jeden z panów uniósł rękę w geście sprzeciwu.

– Ale ten statek jest prawie dwa razy droższy od tego nieco mniejszego!

Major zmierzył go miazdzącym spojrzeniem:

– Chcemy na księżciu Wilhelmie zrobić wrażenie! Możliwe, że będziemy musieli wydać nieco więcej, niż zakładaliśmy, ale za to pozyskamy przychylność przyszłego cesarza.

– Którym zostanie może dopiero wtedy, gdy my już dawno będziemy leżeli w grobach obróceniu w proch – powiedział mrukliwie sceptyk.

Rendlinger się zdenerwował.

– Może pan w każdej chwili odstąpić od naszego grona. My nie mamy takich zastrzeżeń. Ponadto pragnę poinformować, że pan Dohnke zamierza się do nas przyłączyć i dołożyć swój wkład do ceny kupna. – Przemysłowiec popatrzył na młodego bankowca z uznaniem i ciągnął dalej: – Książę Wilhelm może być dla nas przydatny także jako książę elektor. Z jego zdaniem

liczą się generałowie wojsk lądowych i dowództwo marynarki! W zaufaniu powiem, że bardziej nawet niż ze zdaniem jego ojca. Fryderyk stał się dla nich zbyt angielski. Będzie miał problem z przebicciem się w armii i w rządzie jako następca obecnego cesarza. Poza tym Bismarck nienawidzi go wręcz obsesyjnie.

– Dobrze pan prawi! – Major von Palkow przerwał Rendlingerowi, zanim ten się rozgadał na dobre, po czym rozejrzał się po zgromadzonych panach i zapytał: – Czy panowie też uważają, że wybraliśmy idealny prezent dla Jego Księżęcej Wysokości?

– W zupełności – przyznał mu rację Grünfelder.

Emil Dohnke zawahał się, ale przypomniał sobie, że ojciec dał mu wolną rękę, tak więc wyraził swoją aprobatę. Fridolin również nie chciał się wyłamywać. Mężczyzna, który dopiero co skrytykował cenę prezentu, podjął decyzję, że jednak będzie partycypował w kosztach. Ponieważ udział Rendlingera był pewny, pozostali jeszcze obaj młodzi oficerowie.

Hassa von Campego i Friedricha von Trepkowa zszokowała suma, którą mieli wyłożyć. Ale każdy z nich był przekonany, że zdoła uwieść żonę Fridolina i w ten sposób wygra zakład. Dlatego von Trepkow oświadczył butnie:

– Oczywiście, że w to wchodzę.

– Ja też! – Von Campe skinął głową.

– Bardzo dobrze! – Von Palkow powiódł zadowolonym wzrokiem po zgromadzonych.

Wprawdzie Delaroux w każdej chwili był w stanie wyłożyć całą sumę potrzebną, aby kupić jacht, lecz wtedy ktoś mógłby zacząć węszyć. Co innego grupa berlińskich obywateli i wojskowych, która złożyła się na taki wydatek! Wspólna inicjatywa wyglądała na autentyczną i nie budziła najmniejszych podejrzeń.

– Teraz trzeba jeszcze załatwić pewną małą formalność – kontynuował. – Właściciel stoczni nalega na zaliczkę w wysokości jednej trzeciej wartości statku. Bardzo proszę, byście na nasze następne spotkanie przynieśli potrzebne pieniądze.

– Niechętnie powierzam komuś pieniądze, nie mając umowy w ręce – powiedział mężczyzna, który wcześniej krytykował cenę statku.

Von Palkow spojrział na niego wyniośle.

– Oczywiście zdobędę wszystkie potrzebne dokumenty.

Grünfelder chciał się jak najszybciej pozbyć gości.

– W takim razie wszystko jasne. Spotkamy się za tydzień.

Rendlinger uniósł rękę.

– O ile dobrze pamiętam, to ja zaproponowałem, żeby uradować Jego Księżęcą Wysokość nadzwyczajnym prezentem. Dlatego mam prawo się domagać, byśmy następnym razem spotkali się w moim domu.

Grünfelder uniósł się w pierwszym momencie dumą, ale potem ustąpił.

– Jeśli panowie się zgadzają, nie mam nic przeciwko temu.

– A więc za tydzień u Rendlingera! A teraz proszę o wybaczenie. Czekają mnie pilne zadania. – Major von Palkow wstał, skinął cywilom protekcyjnie głową, a von Campego i von Trepkowa pozdrowił po wojskowemu.

Fridolin chciał się również pożegnać, ale Grünfelder chwycił go za ramię.

– Nie wystawi mnie pan chyba do wiatru?

– Oczywiście, że nie.

Fridolin mimowolnie się uśmiechnął, rozbawiony zachowaniem bankiera, który wciąż jeszcze nie mógł się zdobyć na to, żeby pojechać do Le Plaisir samemu. Z drugiej strony schlebiało mu, że Grünfelder darzy go zaufaniem. Wiedział, że bez mrugnięcia okiem zafundowałby mu najdroższą dziewczynę Hedy. Ale to Fridolina ani trochę nie nęciło.

Wystarczającą przyjemnością była dla niego rozmowa z Hedą. W przeciwieństwie do Lory ani ona do niego, ani on do niej nie miał pretensji. Poza tym bywało u niej sporo wojskowych, więc mogła mu poradzić, jak powinien się wobec nich zachowywać. Lora pod tym względem nie mogła służyć mu radą.

Na tę myśl zirytował się sam na siebie. Lora była cudowna i miał szczęście, że wyszła za niego. A że wreszcie znalazła znajomych w Berlinie, to w ich związku znów wszystko się ułoży. Poza tym, pomyślał, uratowała mnie przed blamażem w oczach przyszłych towarzyszy, radząc, żebym wybrał skromniejszy mundur. Nie był w stanie sobie wyobrazić, jak von Campe i von Trepkow by mu dokuczali i z niego drwili z powodu niewłaściwego stroju.

Nie był dobrego zdania o tych panach i miał nadzieję, że Grünfelder nie wpadnie na pomysł, by wydać Wilhelminę za jednego z tych dwóch oficerów tylko dlatego, że mogli zaoferować jej szlacheckie nazwisko. Szkoda byłoby dla nich dziewczyny. Zdaniem Fridolina dużo lepszym wyborem okazałyby się młody ambitny syn bankiera Emil Dohnke. Ale August Grünfelder na pewno nie zechce takiego zięcia, któremu brakuje „von” przed nazwiskiem.

W czasie gdy Fridolin snuł rozważania, Emil Dohnke zdecydował, że zrezygnuje z wizyty w lupanarze. Le Plaisir nie był lokalem na jego kieszeń, zwłaszcza teraz, gdy niebawem będzie musiał wyłożyć pieniądze, aby opłacić swój udział przy zakupie jachtu parowego. Von Campe i von Trepkow również nie planowali pójść do świątyni rozpusty Hedy Pfefferkorn, chociaż z innych powodów. Obaj byli przejęci żądaniem majora, który zapowiedział, żeby za tydzień wpłacili zaliczkę. Żaden z nich nie wierzył, że w tak krótkim czasie uda mu się uwieść żonę Trettina.

Hasso von Campe w myślach przeszedł całą swoją rodzinę, zastanawiając się, od kogo mógłby pożyczyć drobniejsze kwoty. Będzie zapewne musiał zapukać do niejednych drzwi i znosić namolność ciotki Celestyny, która na pewno zechce stawiać mu pasjansę. Ale był na to wszystko gotowy, aby pozyskać przychylność następcy tronu. W przeciwieństwie do niego Friedrich von Trepkow nie miał krewnych, których mógłby naciągnąć na pożyczkę. W zasadzie powinien szczerze wyznać, że nie jest w stanie wyłożyć pieniędzy. Ale duma mu na to nie pozwalała.

Mama musi mi pomóc! – przeleciało mu przez głowę. Do tej pory zawsze to robiła. Nie wierzył w narzekanie siostry, że obie z matką muszą żyć tak nędznie. Carolina bezwstydnie przesadzała. Poza tym miała psi obowiązek ustąpić, ponieważ jego potrzeby były ważniejsze. Dlatego lejtnant postanowił, że odwiedzi matkę i siostrę od razu następnego dnia. Przy okazji nakłoni Carolinę, żeby zaaranżowała jego spotkanie z Lorą von Trettin. Od kiedy spotkał tę kobietę w parku Tiergarten, ciągle o niej myślał. Nie czuł obaw przed tym gryzipiórkiem, jak określał jej męża. Ktoś taki nie jest konkurencją dla oficera z krwi i kości.

Tak więc panowie, którzy zamierzali wspólnie kupić jacht parowy, rozstali się, żywiąc różne uczucia i mając różne przemyślenia. Grünfelder i Rendlinger byli bardzo zadowoleni. Żaden z nich nie miał problemu ze zdobyciem pieniędzy na pokrycie swego udziału. Von Palkow wprawdzie się denerwował, ale w duchu zacierał ręce. Delaroux będzie zadowolony, pomyślał, wsiadając do dorożki. Następnego dnia miał spotkać się z Francuzem i omówić z nim następne kroki.

Jego myśli powędrowały ku generałowi Tirassowowi, któremu zależało na niemiecko-rosyjskim braterstwie broni. Rosjanin uważał, że książę Wilhelm zagraża pokojowi między tymi dwoma krajami, w związku z czym był gotów sownie zapłacić za zgładzenie przyszłego monarchy. Pierre Delaroux też planował dokonać takiego zamachu, choć kierowały nim inne intencje. Jeśli nie będzie uważał, pomyślał von Palkow, dostanę się między dwa kamienie młyńskie, które mnie zmiażdżą. Parsknął, odrzucając tę myśl, ponieważ tego wieczoru

oczekiwała go Malwina von Trettin, a tym samym gorąca noc pełna namiętności.

VII

Gdy Fridolin wrócił do domu, Lora już spała. Następnego ranka wstała ostrożnie i wślizgnęła się do garderoby męża. Otworzyła szafę i powąchała marynarkę, którą miał na sobie minionego wieczoru. Ze zgrozą stwierdziła, że pachnie konwaliowymi perfumami.

Na jej twarzy pojawiła się niechęć. Odkąd przybyli do Berlina, w ich łóżku niewiele się działo, tymczasem okazuje się, że Fridolin zapewne odwiedza jakąś obcą kobietę. W złości Lora chciała obudzić męża i wszystko mu wygarnąć. Usłyszała jednak Juttę krzątającą się po domu i stłumiła gniew. Nie chciała robić mężowi scen przy służbie.

Poszła do łazienki, zastanawiając się, czy to jej wina, że Fridolina pociąga jakaś inna kobieta. Może widzę wszystko w zbyt czarnych barwach, pomyślała. Może tylko siedział obok tej kobiety przy stole i dlatego jego ubranie przesiąkło jej perfumami. Ale to tłumaczenie jej nie uspokoiło. Miała wrażenie, że zetknęła się z kobietą używającą takich perfum. Mógł to być przypadek, bo na pewno różne damy mogły używać takich samych pachnideł. Ale ta myśl jej nie przekonała.

Teraz Lora przypomniała sobie, jak podczas przyjęcia u Grünfelderów do Fridolina umizgiwała się dziewczyna siedząca obok niego przy stole. To na pewno była Wilhelmina, córka gospodarza. Niestety, Lora nie mogła sobie przypomnieć, czy to od niej czuła zapach konwalii. Wydarzenia ostatnich tygodni postrzegala teraz jednak w całkiem innym świetle. Dlaczego żona i córka Grünfeldera unikały jakiegokolwiek kontaktu z nią? Czyżby zaplanowały sobie, że przez ten czas nastawią Fridolina przeciwko niej? Grünfelder czynił starania, żeby Fridolin został jego współnikiem. Czyżby teraz zmierzał do tego, żeby zrobić go swoim zięciem?

Lora gwałtownie potrząsnęła głową. Nie zaczynaj fantazjować, powiedziała do siebie w duchu. Jak do tej pory Fridolin nawet w najmniejszym stopniu nie okazywał, że uważa Grünfeldera za kogoś więcej niż tylko starszego przyjaciela. A nawet jeśli córka bankiera poczuła słabość do Fridolina, ojciec na pewno wybije jej to z głowy i znajdzie dla niej innego męża. W końcu zalecali się do niej dwaj szlachcice – Hasso von Campe i Friedrich von Trepkow. Wprawdzie żaden z nich nie mógł się mierzyć z Fridolinem, ale obaj byli odpowiednimi kandydatami na zięcia dobrze prosperującego bankiera.

Lora machnęła z pogardą ręką, kwitując w ten sposób zarówno własne wątpliwości, jak i urojoną konkurentkę, po czym wróciła do wspólnej sypialni. Gdy chciała się z powrotem wsunąć pod kołdrę, Fridolin uniósł głowę.

– Już nie śpisz, skarbie? – zapytał.

Lora przytaknęła.

– Nie mogę zasnąć. Po głowie chodzą mi różne myśli. Jeśli tak będzie dalej, stanę się przewrażliwioną istotą, którą napawa strachem nawet jej własny cień.

Fridolin się roześmiał.

– Nie sądzę, żeby tak się stało! Pewnie przyśniło ci się coś złego. Poza tym przyjęcie u Grünfeldera było pewnie dla ciebie wyczerpującym przeżyciem, skoro przedtem przez tyle tygodni siedziałas tylko w domu.

– Mam nadzieję, że te czasy nie wrócą. – Lora chciała wstać i się ubrać, ale się rozmyśliła i położyła przy boku Fridolina. Objęła go mocno ramionami. – Spieszysz się do banku czy masz jeszcze trochę czasu?

– Dla ciebie zawsze mam czas – odpowiedział i ugryzł ją lekko w ucho.

Lora zachichotała i przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Fridolin podciągnął jej koszulę.

– Podoba mi się taki początek dnia – szepnął, rozbierając ją, po czym ściągnął z siebie koszulę.

Cieszył się, że Lora przejęła inicjatywę, bo w ostatnim czasie w łóżku rzadko robili coś więcej poza spaniem. Przez zasłony przenikało światło budzącego się dnia, więc widział ją nagą. Czuł, że pożąda jej coraz bardziej. Przez chwilę porównywał ją z Hedą, która też była piękna, ale już nie miała tego uroku młodości, a nocny tryb życia pozostawił ślady na jej aparycji. Poza tym był dla niej jednym z grona około pół tuzina mężczyzn, z którymi od czasu do czasu sypiała, podczas gdy Lora należała tylko do niego.

Poczuł, że pragnie jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Wsunął się między jej nogi i wszedł w nią. Niech Grünfelder chodzi sobie do Le Plaisir, skoro jego żona odmawia mu spełniania małżeńskich obowiązków, pomyślał. Ja tego nie potrzebuję.

VIII

Miłosne igraszki sprawiły, że Lora zaczęła dzień w lepszym nastroju, niż się tego spodziewała zaraz po obudzeniu. Miała dowód, że wciąż jeszcze jest w stanie podniecić i zaspokoić męża. Dlaczego więc miałaby się obawiać tej nijakiej istoty – Wilhelminy? I cóż z tego, że panna Grünfelder ma więcej pieniędzy od niej? Względy finansowe nigdy nie były dla Fridolina decydujące. Przynajmniej do niedawna, sprecyzowała. Gdy zaczęła się bardziej zastanawiać, poczuła, że traci pewność. Dlatego się ucieszyła, gdy koło dziesiątej przyszła Carolina von Trepkow, żeby u niej szyć.

Tym razem Mary zleciła jej wykonanie sukni dla młodej dziewczyny, która miała zostać wkrótce wprowadzona do towarzystwa.

Carolina podeszła z nieśmiałym uśmiechem do pani domu.

– Loro, jestem pani taka wdzięczna, że pozwala mi pani tu pracować. We własnym domu nie miałabym śmiałości tknąć takiego szlachetnego materiału.

Westchnęła przy tym mimowolnie, bo kiedyś sama posiadała równie wytworne suknie. Ale już dawno temu trafiły do sprzedawcy używanej odzieży, a za uzyskane za nie pieniądze kupiła ziemniaki, śledzie i jajka dla matki. Tak naprawdę, poprawiła się w duchu, dużą część pieniędzy uzyskanych w ten sposób matka dała Friedrichowi. Gorzkie myśli odznaczyły się jej na twarzy i zdradziły Lorze co nieco z tego, co ta młoda kobieta przeżywała w środku. Biedaczka ma takie problemy, że moje wydają się wobec nich banalne, pomyślała Lora, czułym gestem chwyciła dłoń przyjaciółki i ją przytrzymała.

– Życzę, aby pani położenie szybko się poprawiło.

– Też mam taką nadzieję – szepnęła Carolina bez przekonania.

Póki żyła matka, mogła z jej drobnej renty opłacić przynajmniej czynsz i kupić trochę artykułów żywnościowych. Ale co będzie, gdy ta umrze i zostawi ją samą? Myśl o tym była taka przerażająca, że Carolina natychmiast odsunęła ją od siebie i z zacięciem poświęciła się szyciu.

– Mam nadzieję, że zje pani ze mną obiad? – zaproponowała Lora.

Już na samą myśl o jedzeniu żołądek Caroliny zaburczał tak głośno, że się zawstydziała.

Perspektywa tego, że choć raz nie będzie musiała jeść ziemniaków z cienką zupą, miała w sobie coś tak pociągającego, że oddałaby za to nawet swoje dziewictwo. Może będzie mi to grozić, a może jeszcze coś gorszego, przeleciało jej przez głowę. Otrząsnęła się i z wymuszonym uśmiechem spojrzała na Lorę.

– Dzisiaj chodzą mi po głowie farmazony. Proszę nie zwracać na mnie uwagi.

– Ze mną dzieje się to samo! Od momentu gdy się obudziłam, nie mogę się pozbyć tych

niedorzecznych myśli. Ale zupa Jutty oraz kawałek pieczeni z kluskami i kapustą na pewno pomogą nam się uspokoić.

Carolina już kilka razy miała okazję zakosztować w tym domu posiłków i ledwo się powstrzymała od oblizania warg.

– Jutta naprawdę wyśmienicie gotuje, niczym zawodowa kucharka – stwierdziła.

– Zapropnowałam jej, żeby pracowała u mnie jako kucharka – wyznała Lora. – Ale nie chciała. Powiedziała, że jej umiejętności wystarczają na zwykłe, codzienne jedzenie. Gdybyśmy chcieli przyjmować gości, musielibyśmy i tak zatrudnić prawdziwą kucharkę.

Lora spojrzała w zamyśleniu na drzwi, przez które dopiero co wyszła służąca. Jedzenie Jutty można by zaserwować bez obaw każdemu gościowi. Ale ponieważ Jutta nie chciała gotować dla większej liczby osób, trzeba będzie, chcąc nie chcąc, zatrudnić bardziej doświadczoną kucharkę.

– Mam nadzieję, że wówczas będzie smakowało równie dobrze – mruknęła pod nosem.

– Co pani powiedziała, Loro?

– Ach, nic. Znów chodzi mi po głowie jedna z tych głupich myśli i męczy mnie, kiedy najmniej potrzeba. A teraz chodźmy. Zobaczmy, jakimi smakowitościami zaskoczy nas dziś Jutta.

Carolina była tak głodna, że przy ostatnim wkluciu igły drżały jej ręce. Szybko odłożyła suknię i poszła za Lorą do jadalni. Właściwie przy obiedzie powinien obsługiwać je Jean, ale zniknął pod pretekstem, że musi coś załatwić dla Fridolina, i całą pracę pozostawił obu służącym. Jutta się obawiała, że Nela mogłaby wylać sos na suknie pań, więc sama podała do stołu, po czym z zadowoleniem patrzyła, jak te delektują się jedzeniem.

Carolina musiała uważać, żeby nie rzucić się na jedzenie jak wilk. Chociaż postanowiła, że nie będzie domagać się dokładki, to jednak gdy jej talerz był pusty, spojrzała na Juttę i poprosiła:

– Czy mogłabym dostać jeszcze jedną kluskę i nieco sosu?

Jutta często widywała kobiety, które z biedy nie miały co do garnka włożyć, dlatego z zachowania Caroliny wyczytała, że jej również zdarza się nie dojadać.

– Pani pozwoli jeszcze kawałek mięsa i odrobinę kapusty. – Nałożyła dokładkę, po czym dodała: – Zapakuję pani trochę z obiadu, żeby mogła pani wziąć do domu!

Chcąc w ten sposób pomóc Carolinie, przekroczyła granicę, która była jej wytyczona jako służącej.

– Zrób tak! – przytaknęła Lora, która również dostrzegła głód Caroliny.

– Ależ nie trzeba – zaprotestowała słabym głosem panna von Trepkow, mimo to w duchu widziała już, jak rozpakowuje te smakowitości i podaje matce.

– To żaden problem – zapewniła Lora i kazała Jutcie nalać im wina.

– Jest pani dla mnie taka dobra! – powiedziała Carolina zduszonym głosem, a po policzkach pociekły jej dwie łzy.

– Jest pani moją przyjaciółką i nie chciałabym, żeby coś panią gnębiło. – Lora pogładziła swego gościa po dłoniach. Były zimne i wychudzone. Mimowolnie przypomniała sobie bajkę o Jasiu i Małgosi, którą niedawno przeczytała w czasopiśmie. – Moja droga, nie chcę pani utuczyć jak leśna czarownica biednego chłopca, ale potrzebuje pani siły, żeby pewnie prowadzić igłę. Jeśli się pani u mnie pożywi, wyświadczy pani tym samym przysługę naszej przyjaciółce Mary. Jej również na pani zależy, bo jest pani jej najlepszą pracownicą.

Carolina przestraszyła się na myśl, że mogłaby kiedyś tak opaść z sił, że nie dałaby rady porządnie pracować, dlatego pozwoliła, by Jutta zaserwowała jej na deser porcję marmurkowego ciasta.

Lora też dostała kawałek i z przyjemnością zaczęła go jeść.

– Powinnyśmy znowu udać się razem na przejażdżkę i wstąpić do kawiarni – powiedziała między dwoma kęsami.

– Ale w tym czasie nie będę mogła pracować dla missis Penn – odrzekła złękciona Carolina.

Potrzebowała każdego feniga, żeby zapłacić zaległy czynsz. Poza tym podczas przejażdżek nie chciała wykorzystywać hojności Lory. Obserwując ojca, zorientowała się, jak łatwo człowiek może zostać naciągaczem, a ona za wszelką cenę chciała uniknąć drogi, którą obrał.

IX

Mniej więcej w tym czasie, kiedy Carolina ruszyła w drogę do domu, lejtnant Friedrich von Trepkow przekroczył próg kamienicy przy Möckernstraße, w której mieszkały jego siostra i matka. Na widok nędznego, śmierzącego kapustą i cebulą korytarza skrzywił z obrzydzeniem usta.

– Jak dobrze, że znajomym i kolegom z pułku powiedziałem, że mama i Carolina przebywają głównie u krewnych na wsi. Ale to byłby dla mnie wstyd, gdyby ktoś zechciał je tu odwiedzić – mruknął pod nosem.

Po drodze na górę zobaczył tragarza węgla spieszącego ku tylnemu wyjściu. Począł chwilę, aż tamten odejdzie, bo nie chciał sobie zabrudzić nowego munduru czarnym pyłem, który mężczyzna zostawiał za sobą w powietrzu.

Gdy wszedł do pokoju matki, przyoblekł twarz w sztuczną serdeczność.

– Dzień dobry, najdroższa mateńko. Wyglądasz dzisiaj dużo lepiej! – przywitał się z nią, ale gdy wyciągnęła ramiona, by go uściskać, zrećcznie się wywinął.

Podkręcił gazowe oświetlenie, żeby lepiej widzieć. Gdy znów spojrział na matkę, aż się przestraszył. Była okropnie wychudzona – sama skóra i kości. Koszula nocna wisiała na niej jak o wiele za szeroki worek. Oczy jednak błyszczały jej z radości, że go widzi.

– Jak to miło, że znów przyszedłeś mnie odwiedzić, mój chłopcze. Fieno, załatw dla Friedricha butelkę wina i coś do jedzenia!

Staruszka wywróciła oczami.

– Nie dam rady, jaśnie pani. Nie mamy w domu żadnych pieniędzy. Tych kilka ostatnich fenigów, jakie miałyśmy, zabrała panienska Carolina.

– W takim razie pożycz coś od sąsiadów. Na pewno nie pożałują kilku marek. Carolina im później odda.

Ponieważ chora kobieta obstawała przy swoim, Fiena wyszła z pokoju. Nie miała pojęcia, w jaki sposób ma sprawić, żeby stał się cud.

– Nie jestem przecież Jezusem Chrystusem, który z jednego bochenka chleba potrafił uczynić pięć tysięcy, a wodę przemieniał w wino – wymruczała pod nosem.

Tymczasem Friedrich von Trepkow przysunął krzesło w pobliże łóżka i uśmiechnął się przymilnie.

– Najdroższa mateńko, jak dobrze, że Caroliny i Fieny nie ma w tej chwili w mieszkaniu. Muszę ci wyznać, że znajduję się obecnie w katastrofalnym położeniu. Razem z kilkoma panami zobowiązałem się, że wezmę udział w zbiórce pieniędzy. Chodzi o dość dużą kwotę. Proszę, pomóż mi. Jeśli nie zdobędę tych pieniędzy, mój honor oficerski legnie w gruzach.

Jak do tej pory tego rodzaju przemówienia zawsze przynosiły pożądany efekt, ale tym razem na twarzy pani von Trepkow pojawił się wyraz niechęci.

– Przykro mi, mój synu. Podczas twojej ostatniej wizyty dałam ci wszystko, co jeszcze miałam. Nie mamy nawet dość pieniędzy, żeby się najeść do syta. Przez niedojadanie Carolina jest taka mizerna. Zaczęła szyć dla krawcowej, żebyśmy mogły zapłacić czynsz.

Lejtnant von Trepkow pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Droga mamo, zawsze przecież miałyście w domu rezerwę na czarną godzinę. Teraz właśnie wybiła ta czarna godzina! Przeniosą mnie do jakiegoś pułku liniowego w Prusach Wschodnich albo nawet do służb transportowych.

– Może tak by dla ciebie było lepiej!

Radość pani von Trepkow, że widzi syna, zgasła. Nagle po tylu tygodniach przejrzała na oczy i zrozumiała, że Friedrich zawsze, kiedy przychodził, domagał się pieniędzy. Nawet gdy Carolina go błagała, by zostawił im choć na lekarza, nie przejął się ich losem.

– Nic ci nie mogę dać, a nawet gdybym mogła, to już nie chcę! – powiedziała ze łzami w oczach. – Za każdym razem przychodzisz tylko po to, żeby wyciągnąć ode mnie pieniądze. W przyszłości trzymaj się od nas z daleka, tak będzie lepiej.

Friedrich von Trepkow miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Nie mówisz tego chyba poważnie! – Poczul, jak ogarnia go gniew. – Należą mi się od ciebie pieniądze! Gdzie jest biżuteria, którą zabrałaś z majątku? Każę ją wycenić i sprzedam.

– Miałam biżuterię – powiedziała udręczonym głosem matka. – Dostałeś ją pół roku temu, żebyś mógł spłacić długi karciane. Teraz nic mi już nie zostało.

– To niemożliwe!

Friedrich von Trepkow najchętniej chwyciłby matkę i nią potrząsał, aż zdradziłaby mu, gdzie ukryła swoje skarby. Powstrzymał się jednak od tego. Uznał, że w tym nędznym mieszkaniu nie ma zbyt wiele możliwości ukrycia wartościowych rzeczy. Dlatego podszedł do starej szafy, otworzył ją i wyrzucił na podłogę wszystko, co znajdowało się w środku.

– Co robisz?

– Ponieważ nie chcesz mi nic dać, sam muszę wziąć.

Kilka koszul i najlepsza suknia jego siostry wylądowały również na podłodze, podobnie jak nieliczna bielizna, którą Carolina poukładała w szafie. Nagle Friedrich von Trepkow wymacał palcami coś, co mogło być biżuterią.

– I co? Nie mówiłem? – zawołał i wyciągnął przedmiot z szafy.

Była to ledwo mieszcząca się w dłoni broszka ze złota, wysadzana szlachetnymi kamieniami. Wprawdzie nie potrafił powiedzieć, ile jest warta, ocenił jednak, że zostanie za nią kilkaset marek.

Gdy z okrzykiem triumfu wyciągnął broszkę z szafy, pani von Trepkow z trudem usiadła na łóżku.

– Nie możesz zabrać tej broszki, synu! Ona była przekazywana w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie, z matki na córkę, i niech tak będzie dalej! Carolina założy ją na swój ślub.

Friedrich von Trepkow roześmiał się gromko.

– A skąd niby Carolina wytrzyma męża? Najlepiej będzie, jeśli wstąpi do klasztoru.

– Bez posagu i tam byłaby nędzną posługaczką.

Matka rozgniewała się na niego i nakazała odłożyć broszkę.

Jej syn w duchu liczył już pieniądze, które zostanie za ten drobiazg.

– Ani myślę! – pokręcił głową.

– Friedrich!

Głos pani von Trepkow się załamał. Nie była w stanie wypowiedzieć tego, co zamierzała. Z wielkim trudem powstała z łóżka i chciała podejść do syna. Siły ją opuściły i upadła na

podłogę.

– Nie zabieraj broszki! Nie zabieraj broszki! – wyjęczała, płacząc.

– Nie rób takiej afery z powodu tego nędznego przedmiotu! I tak wam nie będzie potrzebny, a mnie pomoże wydostać się z olbrzymich tarapatów.

Friedrich von Trepkow chciał szukać dalszych klejnotów, ale wtedy otworzyły się drzwi i do środka weszła Carolina.

– Friedrich, co tu robisz? – zawołała zdumiona i wtedy dostrzegła broszkę w jego dłoni oraz matkę skuloną na podłodze. – Odłóż broszkę! Mama jest do niej bardzo przywiązana. Nie możemy jej odebrać tego klejnotu.

– Chciałaś chyba powiedzieć, że ty jesteś do tej broszki przywiązana. Potrzebuję jej, więc ją zabieram.

Lejtnant nie zwracał już uwagi na siostrę i dalej grzebał w szafie.

Carolina podbiegła do matki, żeby jej pomóc podnieść się z podłogi. Ledwo kobieta stanęła na nogach, niepewnym krokiem podeszła do syna i próbowała odebrać mu broszkę. Odepchnął ją i wyrzucił resztę rzeczy z szafy. Ponieważ nie znalazł nic wartościowego, odwrócił się do siostry, która właśnie kładła szlochającą matkę do łóżka.

– Gdzie pochowałyście resztę rzeczy? Mówcie, bo inaczej...

Z zaciśniętymi pięściami podszedł do Caroliny.

– Nic już nie mamy! Musiałam zanieść do lombardu nasze ostatnie filizanki, żeby móc kupić trochę kartofli. Gdyby to od ciebie zależało, dawno byśmy już umarli z głodu.

W tym momencie uderzył ją w twarz tak mocno, że wpadła na ścianę obok łóżka.

– Naprawdę nic już nie mamy! – zawołała.

Policzek zrobił się jej czerwony, a z bólu do oczu napłynęły łzy. Wówczas uderzył ją ponownie, jeszcze mocniej.

– Gadaj, gdzie to pochowałyście! – warknął na nią.

– Zabij mnie! I tak nie dostaniesz innej odpowiedzi.

Carolina stanęła przed nim z podniesioną głową i przyjęła następny cios, nie mrugnawszy okiem. Lejtnant uderzył ją jeszcze kilka razy. Dopiero gdy krew zaczęła jej płynąć z nosa i rozbitych warg, zrozumiał, że siostra prędzej pozwoli się zabić, niż ustąpi.

Jego matka, która jeszcze przed chwilą leżała nieruchomo jak kłoc, krzyczała teraz, jakby to ją bił.

– Jesteś jeszcze gorszy od ojca, Friedrichu! Przez swoją lekkomyślność wpędził nas w biedę, a ty zabierasz nam mizerne resztki, których potrzebujemy do życia. Podniosłeś nawet rękę na własną siostrę! Przeklinam cię! Od dzisiaj nie jesteś już moim synem!

Mówiła głośno i wyraźnie. Od miesięcy jej głos nie miał takiej siły. Jej oczy błyszczały niczym rozżarzone węgle na wymizerowanej twarzy. Wyciągnęła rękę, jakby chciała chwycić syna, ale w następnej chwili opadła na łóżko, wydając z siebie nieludzki jęk, po czym znieruchomiała.

– Mamo! – Carolina rzuciła się do niej i objęła ją ramionami. – Mamo, co ci jest? Powiedz coś! – błagała ją, a krew z jej twarzy pobrudziła koszulę nocną matki.

Friedrich von Trepkow patrzył przez chwilę na obie kobiety, potem zdjął go dziwny lęk i zaczął się wycofywać w kierunku drzwi. Wreszcie do niego dotarło, że w tych czterech ścianach nie ma już nic cennego. Zaklął, odwrócił się i wyszedł z pokoju, w którym jego siostra oplakiwała umierającą matkę.

– Muszę sprowadzić lekarza, nawet gdybym miała błagać panią von Trettin, aby mi dała na to pieniądze – powiedziała cicho.

Wtedy matka otworzyła oczy.

– Niepotrzebny mi już żaden lekarz. Niedługo zajmie się mną Pan na wysokościach. Tak mi przykro, że zostawiam cię samą. Proszę, wybac mi! Nie powinnam była stawiać Friedricha na pierwszym miejscu. To przeze mnie musiałaś tak często głodować. Gdybym była mądrzejsza, mogłybyśmy żyć w lepszych warunkach. Z ciężkim sumieniem stanę przed sędzią niebieskim...

Gdy wymawiała te słowa, jej głos stawał się coraz słabszy, a potem umilkła na zawsze.

Carolina czuła, jak z matki uchodzi życie, i pochyliła się nad nią załamana. Gdy stara Fiena wróciła, już na progu usłyszała zrozpaczony szloch młodej pani.

– Nikt mi nic nie dał – zdążyła jeszcze powiedzieć, a po chwili wydała z siebie cichy lament i podeszła do łóżka pani von Trettin. – Jezu Chryste, pomóż! – Zobaczyła zakrwawioną i opuchniętą twarz Caroliny. – Co się stało? – zapytała przestraszona.

– Brat mnie pobił. Chciał, żebym powiedziała, gdzie ukryliśmy nasze ostatnie pieniądze. A przecież nic nam nie pozostało. Nie okazał nawet respektu mamie! Gdy przyszedł, leżała przed nim na podłodze.

– Panie w niebiesiech! Nie sądziłam, że jest zdolny aż do takiej podłości!

– To on zabił mamę! – wykrztusiła Carolina. – Zabrał broszę, do której była tak przywiązana, a gdy go błagała, żeby ją zostawił, tylko szyderczo się śmiał.

Z gniewu Carolina nie potrafiła odczuwać żaloby. Spojrzała na Fienę wzrokiem łakącym zemsty i cicho powtórzyła słowa, którymi jej matka przeklęła Friedricha.

– Mój brat doprowadził nas obie do zguby. Gdyby podczas każdej wizyty nie zabierał nam wszystkich pieniędzy, stać by nas było na lekarza i nie musiałybyśmy głodować.

– Co powinnyśmy teraz zrobić? Nawet nie możemy pochować jaśnie pani tak, jak na to zasługuje – lamentowała Fiena.

– Nie mamy też ani grosza na życie, bo wszystko, co nam pozostało, oddałam właścicielce mieszkania za zaległy czynsz. A nowy miesiąc też nie został jeszcze zapłacony. O mój Boże, za co nas tak karzesz?!

Carolina znów zalała się łzami, ale przywołała się do porządku.

– Fieno, zajmiesz się teraz mamą i założysz jej najlepszą z sukienek, które nam pozostały. Ja tymczasem pójdę do właścicielki mieszkania. Mam nadzieję, że nie odmówi nam pomocy!

Fiena niejedno słyszała o właścicielce od innych lokatorów i nie wierzyła, że kobieta okaże im przychylność, ale nie miała śmiałości zatrzymać Caroliny. Poradziła jej tylko, żeby umyła twarz i założyła inną bluzkę, gdyż ta, którą dziewczyna miała na sobie, była poplamiona krwią.

– Powinna też sobie panienska przyłożyć coś zimnego do oczu, bo jutro będzie miała panienska siniaki jak zawodowy bokser – dodała.

– Nie mam na to czasu.

Carolina podeszła do miski z wodą i umyła sobie twarz i ręce. Gdy się przebrała, popatrzyła na wodę zabarwioną krwią i poczuła wyrzuty sumienia, bo Fiena będzie teraz musiała na swych starych nogach zejść do kranu na parter, aby przynieść świeżej. Już chciała wyręczyć starszkę, ale uznała, że rozmowa z właścicielką mieszkania jest pilniejszą sprawą.

Pokazała Fienie paczkę z jedzeniem, którą dostała od Lory.

– Otwórz tę paczkę, Fieno! W środku jest jedzenie dla ciebie.

Starszka spojrzała na nią z oburzeniem.

– Jakżebym teraz mogła myśleć o jedzeniu, gdy jaśnie pani leży martwa.

X

Pani Granzow zmarszczyła brwi na widok Caroliny.

– Jak pani wygląda?

– Ja... uderzyłam się o szafkę. – Młoda kobieta nie mogła nic innego wymyślić. Za nic w świecie nie chciała się przyznać, że pobił ją własny brat. – Ale nie o to chodzi – dodała na jednym oddechu. – Właśnie zmarła moja matka. Bardzo proszę panią o pomoc, żebyśmy mogły ją należycie pochować.

Twarz kobiety, która na ułamek sekundy przyjęła wymuszony wyraz współczucia, w jednej chwili stała się odpychająca.

– O co pani chodzi?

– Proszę, niech nam pani pożyczy pieniądze potrzebne na pogrzeb. Obiecuję, że wszystko oddam!

Carolina złożyła błagalnie dłonie, ale kobieta zaśmiała się jej prosto w twarz.

– I czego jeszcze by pani chciała? Mam zapłacić za pogrzeb obcej osoby i może jeszcze za stypę? Nie, panienko, znajdź sobie innego głupiego!

Kobieta chciała już zatrzaskać drzwi, gdy coś się jej przypomniało.

– Powiedziała pani, że zapłaci czynsz z renty swojej matki! Ale skoro matka zmarła, to już nie dostanie pieniędzy. Skąd pani zatem weźmie na czynsz?

W pierwszej chwili Carolina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Potem się jednak otrząsnęła i spojrzała na kobietę zbolalym spojrzeniem.

– Będę pracować, żeby zarobić dla pani pieniądze.

– Pracować? Niby gdzie? Może jako dziwka przy Friedrichstraße? Nie, panienko, tak się nie umawialiśmy. Niech pani z łaski swojej usunie trupa, a jutro razem z tą starą czarownicą, którą pani trzyma jako służącą, również opuści mieszkanie! W przeciwnym razie każę policjantom, by panią wywalili na ulicę. Pani meble zostaną tutaj jako rekompensata za niezapłacony czynsz. A teraz żegnam panią!

Kobieta zatrzaskała drzwi.

Carolina stała przez dłuższą chwilę nieruchomo na korytarzu, żałując, że nie jest martwa. Jakżeby chciała porzucić na zawsze nędzę tego świata! Ale potem pomyślała o Fienie, której groziło wyrzucenie na ulicę. Musiała coś zrobić, żeby do tego nie dopuścić. Na pewno do tego nie dojdzie, próbowała się pocieszyć. Pomyślała, że mogłaby się zwrócić do Lory von Trettin, która już kiedyś zaoferowała jej pomoc, ale wtedy wstydziła się ją przyjąć. Teraz jednak nie stać jej było na dumę. Jeśli ktoś nie wyciągnie do niej pomocnej dłoni, wkrótce skończy w rynsztoku.

Zawstydzona, ale z nadzieją w sercu wróciła do pokoju i zaczęła szykować się do wyjścia. Stara Fiena spojrzała na nią przestraszonym wzrokiem.

– To chciwe babsko nie dało się więc uprosić.

Carolina pokręciła głową.

– Nie! Ale to teraz nieważne. Sądzę, że wiem, kto nam pomoże. Rób dalej swoje i zjedz to, co przyniosłam. Szkoda by było, gdyby się zepsuło.

Służąca skinęła głową, robiąc nieszczęśliwą minę, bo w istocie była głodna. Ale chciała coś zjeść dopiero wtedy, gdy nieboszczka będzie uszykowana tak, by jej córka nie musiała się wstydzić.

Carolina podniosła z podłogi kapelusz, który brat rzucił i przydeptał. Matka miała to nakrycie głowy na pogrzebie ojca. Teraz Carolina wyprostowała je, nałożyła i opuściła woalkę, aby nie było widać, że ma poranioną twarz.

– Życz mi szczęścia, Fieno. Jeśli mi nie dopisze, będzie źle z nami dwiema.

Wyszła, kierując się do przystanku omnibusu konnego, chcąc jak najszybciej dotrzeć do Lory.

Przy Turmstraße Carolinę przyjęto zupełnie inaczej, niż to uczyniła kobieta wynajmująca jej pokój. Jutta na pierwszy rzut oka się domyśliła, że doszło do jakiegoś nieszczęścia.

– Bardzo proszę, niech panienka wejdzie i usiądzie. Zaraz poinformuję panią von Trettin o przybyciu panienki.

– Dziękuję!

Carolina czuła się tak wyczerpana, że nie miała nawet siły ustać. Z ulgą usiadła na zaproponowanym jej krześle i wsparła głowę na dłoniach.

Lora została przez Juttę uprzedzona, że panna von Trepkow jest cała roztrzęsiona, dlatego pospieszyła do niej z lękiem w sercu.

– Droga przyjaciółko, co się stało?

Carolina z trudem uniosła głowę.

– Moja matka dzisiaj zmarła. Jestem w rozpacz, bo nie mam pieniędzy na jej pogrzeb, a poza tym muszę wraz z naszą starą służącą do jutra opuścić wynajmowany pokój, nie dałam bowiem rady zapłacić całego czynszu za ostatni miesiąc.

– Moja biedulko!

Lora objęła Carolinę. Chciała pocałować ją w policzek, ale cofnęła się na widok opuchniętej twarzy i sińców w okolicy oczu.

– Święta Mario, Matko Boża! Kto to zrobił?

W pierwszej chwili Carolina nie chciała wyjawić prawdy.

– Proszę, by pozwoliła mi pani zachować to dla siebie. – Ale potem stwierdziła, że nie ma powodu, by chronić Friedricha. – Dobrze, powiem pani. Tylko niech mi pani da chwilę, bym doszła do siebie. Moje serce przepelnia ból. Matka niedawno skończyła pięćdziesiąt lat. Nie umarłaby, gdyby... – przerwała i spojrzała ze smutkiem na Lorę. – Pobił mnie brat. Myślał, że mam jakieś pieniądze, i usiłował mnie zmusić, żebym mu je oddała. Zabrał matce broszkę, którą przechowywała jako rodzinną pamiątkę i chciała mi ją kiedyś przekazać. Pokolenia kobiet w naszej rodzinie nosiły tę broszkę na ślubie. Gdy Friedrich zabrał przemocą tę ostatnią cenną rzecz, jaką posiadaliśmy, bardzo się zdenerwowała. Jej serce nie dało rady znieść utraty tego cennego dla niej przedmiotu i rozczarowania własnym synem. Potrzebowała pilnie lekarza, ale brat zabrał nam wszystkie pieniądze, także te, które zarobiłam szyciem u missis Penn.

Lora czuła, że jej przyjaciółka z trudem zdobyła się na to wyznanie.

– Proszę, niech się pani uspokoi – powiedziała do Caroliny. Lejtnant już w parku Tiergarten zrobił na niej złe wrażenie, teraz nim gardziła. – Zadbamy, żeby pani matka miała godny pogrzeb – zapewniła. – Mam też nadzieję, że przyjmie pani moją ofertę i zamieszka wraz ze służącą pod moim dachem. Mąż zapragnął zostać żołnierzem, z tego powodu w ciągu najbliższych miesięcy będę przeważnie sama w domu. Byłabym bardzo rada, gdyby zechciała mi pani towarzyszyć.

Carolina, choć pogrążona w głębokim smutku, wyczuła, że Lora mówi do niej szczerze. Dała się zaprowadzić do pokoju, który dotychczas nie był używany. Ze zdumieniem i ulgą popatrzyła na wygodne łóżko, ładny stolik nocny i przestronną szafę.

– To nasz pokój gościnny – wyjaśniła Lora. – Mam nadzieję, że będzie się pani tu dobrze czuła.

Wprawdzie przygotowała ten pokój z myślą o swej młodszej przyjaciółce Nathalii von Retzmann, ale nim Nati przyjedzie ze Szwajcarii, zdąży dla niej przyszykować inne pomieszczenie.

Carolina, która przez ponad rok musiała mieszkać w pokoju wprawdzie większym, ale

ciemnym i prawie pozbawionym naturalnego światła, wyrzała na zewnątrz przez jedno z wielkich okien, które w razie potrzeby można było przesłonić ciężkimi zasłonami. Nie dała rady powstrzymać wzbierających w jej oczach łez.

– Pani jest dla mnie taka dobra! Nie zasłużyłam sobie na to!

– Moja droga, niechże pani pozwoli, że ja to osądzę. Pokażę jeszcze łazienkę. Niech się pani odświeży, a potem obejrzę pani twarz. Jutta na pewno będzie wiedziała, co zrobić, żeby zmniejszyć opuchliznę i siniaki.

Lora dostrzegła służącą, która podeszła z ciekawości pod drzwi, i kazała jej się zająć gościem.

– Gdy się pani trochę lepiej poczuje, pojedziemy do pani mieszkania – powiedziała do Caroliny, po czym wezwała Jeana.

– Znajdź jakiś zakład pogrzebowy i powiedz właścicielowi, żeby przyjechał na Möckernstraße – nakazała mu.

– Trzecia oficyna, drugie piętro – dodała Carolina.

Czuła się teraz lepiej, ponieważ z jej barków zdjęta została odpowiedzialność. Była nawet w stanie powiedzieć lokajowi, na którą plebanię ma się udać po wsparcie duchowe i w którym urzędzie powinien zgłosić śmierć jej matki. Potem przysiadła się jeszcze na trochę do Lory, opowiedziała jej o matce i o tym, jak ojciec roztrwoniał cały majątek rodziny. Na koniec bez żadnego upiększania wyznała, że brat oprócz ostatnich pieniędzy wyłudził od matki także nieliczną biżuterię, żeby żyć na odpowiednio wysokiej stopie, jak przystało na oficera.

– Nie chciał się przenieść na prowincję, gdzie żołąd wystarczyłby mu na utrzymanie. Nie, musiał być lejtantem w pułku ułanów gwardyjskich w Berlinie. Nigdy nie troszczył się o mamę ani o mnie, zawsze tylko o siebie. Czy nie uważa pani, że to straszne, iż w takich słowach muszę mówić o własnym bracie?

Lora pomyślała o swoim wuju Ottokarze von Trettinie, który odebrał jej dziadkowi majątek i według słów stangreta był winien śmierci jej rodziców i rodzeństwa. Kto więc mógłby lepiej zrozumieć uczucia Caroliny niż ona? Mimo to starała się uspokoić przyjaciółkę, aby ta nie zatraciła się w nienawiści do brata.

Jej troska poprawiła samopoczucie Caroliny, która wczesnym wieczorem poczuła się na siłach, by wraz z Lorą pojechać do swego dotychczasowego lokum. Tam miała okazję poznać przyjaciółkę od innej strony. Właścicielka mieszkania przyszła z ciekawości, a Lora von Trettin zrugowała ją z arogancją potomkini starego szlacheckiego rodu, który już za czasów czeskiego króla Przemysła Ottokara II brał udział w krucjatach przeciwko pogańskim Prusom.

XII

W ciągu następnych dni Carolina uświadomiła sobie, że chociaż ona i Lora urodziły się w tym samym roku, to dzielą je światy. Podczas gdy ona bezradnie przyjmowała zdarzenia losu, Lora mężnie stawiała czoła wyzwaniom i zorganizowała nie tylko pogrzeb matki, ale też przeprowadzkę z ciemnego pokoju do pięknego domu, który wynajmowała wraz z Fridolinem. Stara Fiena również mogła tu zamieszkać i nawet dostała izdebkę tylko dla siebie.

Jean i Nela marszczyli nos, niezadowoleni z nowych lokatorów, ale Fiena wystarczająco długo pracowała w majątku państwa von Trepkowów i znała obyczaje panujące w arystokratycznym domu. Szybko zaprzyjaźniła się z Juttą, która odkryła w niej pokrewną duszę – osobę wykonującą swą pracę z radością.

Pogrzeb był godny i pełen pietyzmu. Wprawdzie trumna nie należała do najdroższych, ale była stosowna dla szlachetnie urodzonej damy, a żałobnicy szczerze ubolewali nad śmiercią pani

von Trepkow. Oprócz Caroliny i jej służącej w pogrzebie uczestniczyli Lora, Fridolin, Mary, Konrad i Gregor Hilgemann, chcący obcej kobiecie wyświadczyć ostatnią przysługę. Głęboko wzruszona Fiena ze łzami pożegnała swą panią, której służyła od jej ślubu z majorem von Trepkowem. Jutta stała obok i ją wspierała. Nela i Jean trzymali się natomiast z tyłu. Dla nich pogrzeb oznaczał kilka wolnych godzin, podczas których nie musieli pracować.

Zabrakło syna zmarłej, ponieważ Carolina nie potrafiła się przemóc i poinformować go o śmierci matki. W jej oczach stało się tak wskutek jego zachowania i nie chciała mieć już z nim więcej nic wspólnego. Wprawdzie był zobowiązany ją utrzymywać, ale знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że prędzej pozwoli jej umrzeć z głodu, niż da jej kawałek chleba. Dlatego musiała się teraz oficjalnie utrzymywać z pracy własnych rąk. Miała nadzieję, że Lora pozwoli jej mieszkać w swoim domu na tyle długo, aż zdoła wynająć dla siebie i Fieny jakieś lokum.

Carolina z trudem pozbierała myśli i skupiła się na słowach pastora, który wystawiał zmarłą za to, że nawet w nieszczęściu nie utraciła wiary w Boga i teraz znajdzie ukojenie w niebie. Jego kazanie, pomyślała Carolina, na pewno spodobałoby się mamie. Choć zapewne nie byłoby takie długie i przejmujące, gdyby Lora nie wpłaciła znacznej sumki na parafię. W każdym razie duchowny nigdy nie zajrzał do matczynego pokoju w oficynie, chociaż ta na pewno by się ucieszyła, gdyby mogła z nim porozmawiać.

Nie możesz być taka rozgoryczona, Carolina zbesztła samą siebie w duchu. Pomyśl lepiej, co by było, gdyby Lora ci nie pomogła. Spojrzała z wdzięcznością na przyjaciółkę i jednocześnie poczuła wstyd, ponieważ ta wydała tyle pieniędzy na pochówek kobiety, której nawet nie znała. Po pogrzebie miała się nawet odbyć mała stypa; zaproszono na nią pastora, mężczyzn niosących trumnę i grabarzy. W ten sposób stało się zadość honorowi von Trepkowów. Jednakże Carolina miała obawy, że nigdy nie zdoła odwdzińczyć się Lorze za jej dobre serce. Zdażyła się już zorientować, że freifrau von Trettin była nie tylko przyjaciółką Mary Penn, ale też współniczką jej salonu mody, i postanowiła, że poświęci wszystkie swe umiejętności, żeby suknie obu tych kobiet zrobiły w Berlinie furorę.

Lora zauważyła, że przyjaciółka odplynęła gdzieś w myślach, i chwyciła ją za rękę.

– Niech mi pani wierzy, Caro, wszystko będzie dobrze!

Carolina posłusznie skinęła głową.

– Na pewno.

Gdy grabarze opuścili ostrożnie na linach trumnę do dołu, chwyciła szufelkę, żeby posypać ją odrobiną ziemi. W tym momencie Gregor Hilgemann podał jej mały bukiet kwiatów.

– Powiedziała pani kiedyś, że pani matka kocha róże. Dlatego postarałem się o kilka. – W jego głosie zabrzmiał lęk, jakby się obawiał, że Carolina odrzuci jego prezent.

Mimo łez jednak się do niego uśmiechnęła i rzuciła bukiet na trumnę.

– Dziękuję panu! Pański gest bardzo ucieszyłby moją matkę – powiedziała i odeszła na bok, żeby także Lora, Fridolin i pozostali mogli podejść do grobu i wrzucić doń garść ziemi.

Choć wszyscy żałobnicy byli obcymi osobami, to Carolina wolała ich obecność przy grobie matki, niż gdyby zjawili się tu jej krewni, którzy odcięli się od nich w momencie, kiedy młotek licytatora przybił sprzedaż majątku jej ojca.

XIII

Lora wybrała na stypę małą gospodę przy Großgörschenstraße, która posiadała dodatkową salkę, gdzie było akurat miejsce, by odbyła się tam tego typu uroczystość. Poleciała gospodarzowi podać treściwy posiłek. Dla Caroliny mogłaby zamówić suchy chleb i wodę,

ponieważ dziewczyna była pogrążona w tak głębokiej rozpacz, że nie dostrzegała nawet, co jej. Ale Lora chciała być pewna, że Fridolin, Mary i Konrad będą zadowoleni z posiłku.

Najwidoczniej tak było, bo po kilku kieliszkach wina i wódki Konrad zaczął sypać anegdotkami z czasów, kiedy służył w chrześcijańskiej żegludze morskiej, a pastor opowiedział kilka wesołych zdarzeń z czasów studenckich.

Carolina, która początkowo siedziała nieruchomo na swoim miejscu, przysłuchiwała się obu uważnie. I chociaż jej usta wciąż jeszcze drżały boleśnie, luźna atmosfera była dla niej kojąca.

– Co teraz pani pocznie? – Gregor Hilgemann zapytał wprost Carolinę.

– Poprosiłam Caro, by na razie zamieszkała u nas, i mam nadzieję, że tak zrobi – powiedziała Lora, ponieważ jej przyjaciółka zwlekąca z odpowiedzią.

Na ustach Caroliny pojawił się smutny uśmiech.

– Bardzo pani za to dziękuję, bo naprawdę nie wiedziałabym, gdzie się podziąć ze starą poczciwą Fieną. Postaram się pani odwdziżyć. Będę pilnie szyć dla salonu mody. Jeśli pani zechce, mogę to robić na miejscu, w pracowni.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne – stwierdziła Mary. – I tak zatrudniłam następną szwaczkę oraz dziewczynę do przyuczenia. Nawet nie miałabym miejsca dla kolejnej pracownicy. Lepiej niech pani pracuje w domu Lory. W końcu jest pani szlachetnie urodzona i nie powinna pani trafić na języki.

Carolina westchnęła.

– Droga missis Penn, w ciągu ostatnich tygodni były takie momenty, że chętnie oddałabym mój tytuł szlachecki w zamian za porządny posiłek dla matki, Fieny i dla mnie. Albo za lekarza, który mógłby pomóc mojej matce. Naprawdę złośliwe języki nie robią na mnie wrażenia.

– Jest pani bardzo dzielna. – Gregor Hilgemann spojrzał na Carolinę z podziwem.

Chętnie pomógłby jej czymś więcej niż słowami pociechy, ale już dawno wydał tę odrobinę pieniędzy, która spoczywała niegdyś w jego sakiewce, i jak stwierdził z goryczą, sam obciążał budżet Konrada i Mary. Żeby być choć trochę pożytecznym, prowadził księgi salonu mody, zabawiał małego Jonny'ego i zawsze był gotowy pomóc dwojgu swych dobroczyńców, gdy pojawiała się taka potrzeba. Czuł się jednak jak darmozjad i rozumiał, że Carolina musi odbierać swoją sytuację podobnie.

Rozmowa przestała się kleić i niedługo potem Fridolin powiedział, że musi wracać do banku.

– Później odwiedzę komendanta pułku, w którym zamierzam służyć. Droga Loro, dziś wieczorem na mnie nie czekaj.

– Wiesz już, kiedy dokładnie rozpocznie się twoja służba?

– Niestety, już w przyszłym tygodniu. Jeden z lejtantów został przeniesiony z powodu pewnej honorowej sprawy na prowincję i w pułku brakuje w tej chwili oficerów. Pułkownik von Scholten poprosił mnie, bym pospieszył się z wstąpieniem do wojska. Wiesz przecież, że prośba przełożonego jest równoznaczna z rozkazem.

– Mogłeś poinformować mnie o tym wcześniej! – stwierdziła rozczarowana Lora.

– Wiem o tym zaledwie od dwóch dni i w tym całym zamieszaniu spowodowanym pogrzebem pani von Trepkow całkiem zapomniałem ci powiedzieć.

– W takim razie wybaczam! – Lora się uśmiechnęła i pomyślała, że tym razem wina jest po jej stronie, bo w ciągu ostatnich dni faktycznie nie zajmowała się niczym innym, tylko Caroliną i jej sprawami.

– Życzę paniom miłego popołudnia! Och, przepraszam! Panno von Trepkow, nie

chciałem pani urazić, bo wiem, że przeżywa pani teraz ciężkie chwile. Zapewniam panią o moim najszerszym współczuciu i dziękuję, że chce pani umilać mojej żonie czas, gdy będę służył w armii.

Fridolin skłonił się w kierunku Caroliny i Lory.

Lora spojrzała na niego z ironicznym uśmiechem.

– Mam nadzieję, że Caro będzie mi umilać czas także później, gdy już odwieszysz szablę na ścianę, a mundur będziesz nosił tylko przy specjalnych okazjach, jak na przykład w urodziny cesarza.

Carolina chwyciła dłonie Lory i przycisnęła sobie do policzków.

– Będę, droga Loro, będę!

Lora poczuła wilgoć, którą pozostawiły na jej dłoniach łzy kobiety. Jednocześnie jej serce przepełniła głęboka wdzięczność, że ją poznała. Miała teraz dwie przyjaciółki, z którymi mogła porozmawiać – Caro i Mary, a za kilka dni dołączy do nich Nati. Małej komtesie na pewno uda się sprawić, żeby Caro znów się uśmiechała. Z tą myślą Lora pożegnała męża, a resztę gości poprosiła, żeby się nie krępowali i zamówili sobie coś do picia.

XIV

W ciągu następnych dni Lora była bardzo zadowolona z towarzystwa Caroliny. Wprawdzie z powodu żaloby panna von Trepkow nie mogła jej towarzyszyć, gdy korzystała z zaproszeń i jeździła na kawę oraz damskie pogawędki, znała za to niektóre damy z czasów, kiedy jej ojciec posiadał jeszcze majątek, i mogła zawsze to i owo doradzić. Dla Lory jej wskazówki były podwójnie cenne, ponieważ ciągle jeszcze ktoś po kryjomu podburzał towarzystwo przeciwko niej i Fridolinowi.

Pani i panna Grünfelder, choć zapraszały Lorę, to pozwalały sobie na kąśliwe uwagi. Ona jednak reagowała na te złośliwości ze spokojem, a nieraz odpowiadała tak dowcipnie, że prawie zawsze z pojedynków na słowa wychodziła jako zwyciężczyni. Nawet pani von Stenik, która była do niej negatywnie nastawiona, po jakimś czasie w jej obecności wołała się nie odzywać.

Gdy Lora po raz drugi przekroczyła próg jej domu przy Markgrafenstraße, stanęła oko w oko z Malwiną von Trettin. Ta wlepiła w nią wzrok i już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale potem machnęła tylko pogardliwie ręką. Przy stole siedziały naprzeciwko siebie i Lora z wyrazu twarzy gospodyni mogła wyczytać, że to spotkanie zostało świadomie zaaranżowane przez panią von Stenik.

Kilka dam było prawdopodobnie wtajemniczonych w plan, bo Lora dostrzegła na ich twarzach radosne oczekiwanie na wybuch skandalu. Wyprostowała plecy i spojrzała na Kriemhildę von Wesel, która właśnie odezwała się do Malwiny:

– Jestem na panią naprawdę zła, moja droga, że nie poinformowała nas pani, iż szanowna pani krewna również przebywa w Berlinie.

– Szanowna krewna? – Malwina nie potrafiła okiełznać gniewu. – Ta osoba jest nie tylko złodziejką, która zabrała nam duże pieniądze, ale ponosi też winę za śmierć mojego męża!

Oskarżenie wywołało taki efekt, jakby wybuchła bomba. Poza panią von Stenik żadna z obecnych dam nie знаła przyczyn wzajemnej nienawiści między Lorą a jej krewną, a nawet ona przyjęła słowa Malwiny z dezaprobatą. Spodziewała się subtelnego wbijania szpilek, a nie tak gwałtownej reakcji.

Lora wiedziała, że musi coś odpowiedzieć, więc szybko dobrała odpowiednie słowa.

– Pani myli fakty, pani Lanitzki! Żadnych pieniędzy z majątku nie ukradłam. Jak mogłabym to zrobić, skoro był własnością mojego dziadka? Poza tym nie mam nic wspólnego ze

śmiercią pani męża.

Fakt, że zwracając się do Malwiny, użyła jej panińskiego nazwiska, nie pozostawiał wątpliwości, że nie życzy sobie żadnych rodzinnych relacji z tą osobą. Jednocześnie brakujące „von” w nazwisku Malwiny zdradzało, że to prosta kobieta bez korzeni szlacheckich.

– Ależ oczywiście, że ukradłaś pieniądze! – syknęła Malwina. – Twój dziadek wyprowadził je z majątku i przekazał tobie! Bo jak inaczej kupiłabyś tę pracownię krawiecką i jak zdołałabyś wykupić udziały w banku, żeby wsadzić do niego jako współnika tego nędznika, twojego męża?

Teraz wszystkie panie nastawiły uszu. Kawa i wyśmienite ciasto, które pani von Stenik kazała przynieść z cukierni Kranzler, zostały na razie zapomniane.

– Od dziadka otrzymałam tylko te pieniądze, które dostałam ze sprzedaży mizernych resztek swej własności, ponieważ majątek odebrał mi pan mąż. Przysługiwały mi one jako jego spadkobierczyni. Ale niestety wszystko zatoniło w ujściu Tamizy razem z parowcem Deutschland. To, co ja i mój małżonek posiadamy, zawdzięczamy dobroci grafa Retzmanna, który zabezpieczył mnie w swoim testamencie, ponieważ na Deutschlandzie uratowałam życie jego wnuczce.

Lora mówiła spokojnym, uprzejmym tonem, który zrobił wrażenie na damach.

– Czytałam o tej katastrofie – wtrąciła Kriemhilda von Wesel. – Czyż wtedy nie utonęło kilka zakonnic?

– I pani też była na tym statku, droga pani von Trettin? – Jej sąsiadka przy stole zainteresowała się szczegółami katastrofy, od której minęło już ponad pięć lat, i poprosiła Lorę, by opowiedziała o swoich przeżyciach.

Chociaż Lora niechętnie wracała wspomnieniami do tego zdarzenia, to z kurtuazją opowiedziała o tamtym strasznym grudniowym sztormie, kiedy Deutschland podczas rejsu do Londynu wpłynął na jedną z niesławnych mieliżn w ujściu Tamizy.

Podczas gdy damy z napięciem słuchały słów Lory, Malwina von Trettin biła się z myślami i skorzystała z pierwszej okazji, żeby skompromitować swą krewną.

– Jak graf von Retzmann mógł cię uwzględnić w swym testamencie, skoro sam zginął na Deutschlandzie? – zapytała jadowitym tonem.

Lora się uśmiechnęła.

– Graf von Retzmann sporządził testament na statku i dał mi go na przechowanie na wypadek, gdyby nie przeżył katastrofy. Zapisał, że jeśli uda mi się uratować jego jedyną spadkobierczynię komtesę Nathalię, dostanę znaczną kwotę. Thomas Simmern, wykonawca testamentu i opiekun prawny Nathalii, wypłacił mi później te pieniądze. Z majątku Trettin nic nie dostałam, a suma, która pochodziła ze sprzedaży ostatniej nieruchomości mojego dziadka i przysługiwała mi prawnie, przepadła podczas katastrofy!

Ostatnie zdanie nie odpowiadało prawdzie, ponieważ Lorze udało się uratować te pieniądze. Ale już wcześniej przemilczała ten fakt, ponieważ bała się, że jej wuj Ottokar i jego żona zabraliby jej wszystko. W końcu ci dwoje pozbawili jej dziadka Freiherra Wolfharda Nikolausa von Trettina majątku Trettin, korzystając z pomocy stronniczego sędziego. Dlatego musiała razem ze staruszką mieszkać w małej, rozpadającej się chacie myśliwskiej. Oboje nie mieli pieniędzy nawet na podstawowe rzeczy konieczne do życia.

Właśnie dlatego tak zniechęciła Malwinę – uważała, że to ona podjudzała jej wuja do działania. Wiedziała jednak, że nie może tego po sobie pokazać. Jeśli uda się jej zachować spokój i zdemaskować Malwinę jako kłamcę i oszczercę, wówczas opinia lepszego towarzystwa może obrócić się na jej korzyść i uniknie skandalu, na który Fridolin jako współnik Grünfeldera nie mógł sobie pozwolić.

Malwina próbowała się odgryźć, ale szybko zauważyła, że żadna z pań nie była gotowa jej wesprzeć. Nawet pani von Stenik bardziej interesowała się tym, jak żyją ludzie w Anglii, niż jej sporem z krewną.

Dlatego Malwinie von Trettin nie pozostało nic innego, jak pożegnać się wcześniej, mając w sercu poczucie doznanej klęski. W złości rozmyślała, w jaki sposób mogłaby się zemścić na Lorze.

XV

Wieczorem tego samego dnia panowie spotkali się w przypominającej pałac willi Rendlingera w dzielnicy Grunewald, żeby zebrać zaliczkę na jacht parowy. Pan domu kazał udostępnić gościom największe pomieszczenie, tak więc znaleźli się w imitacji sali rycerskiej feudalnego zamku, w otoczeniu nawiązującym do historii.

Grünfelder poczuł zazdrość. Nie zdoła dorównać temu przepychowi, nawet jeśli przebuduje swoją willę w środku i na zewnątrz. Gdy się zastanawiał, czy ma wybudować nowy, okazał się dom, a dotychczasowego się pozbyć, przybyli następni panowie. Oni również wpadli w zachwyt nad przepychem, z jakim Rendlinger przyjmował gości. Lejtnant von Trepkow mruknął wprawdzie coś o tych okropnych nowobogackich, ale chętnie oddałby tytuł szlachecki i stopień wojskowy w zamian za majątek, jakim dysponował fabrykant.

Chociaż Fridolin poznał w Bremie wiele przykładów mieszczańskiego smaku, on również był pod wrażeniem. Nie odczuwał jednak zazdrości, raczej motywację, żeby samemu kiedyś zostać dość bogatym i wystawić podobny pałac, ale urządzić go w lepszym stylu.

Rendlinger napawał się reakcją gości i widać było jego satysfakcję, gdy rotmistrz von Campe wykrztusił z siebie:

– Niesamowite!

Jedyną osobą, która nie zwracała uwagi na wytworny wystrój wnętrza, był major von Palkow. Chłodnym wzrokiem zlustrował elitarnie grono, a potem przywitał się z panem domu.

– Dziękuję, że oddał nam pan do dyspozycji swój dom, byśmy mogli się tu spotkać.

W takim eleganckim otoczeniu nawet Jego Wysokość książę Wilhelm czułby się wyśmienicie.

– Jak już wspomniałem, książę gościł już raz u mnie. I faktycznie, był bardzo oczarowany moim domem – pospieszył zapewnić Rendlinger.

– Muszę powiedzieć, że ma pan siedzibę godną najznamienitszych rodów w naszej Rzeszy. Bez wątpienia niejeden książę władający którymś z mniejszych państw żyje dużo skromniej – stwierdził mężczyzna, który podczas ich ostatniego spotkania zdenerwował się ceną jachtu parowego; teraz próbował nadskakiwać Rendlingerowi, znającemu księcia Wilhelma osobiście, aby ten polecił go wnukowi cesarza.

Emil Dohnke, który w ojczystych stronach przywykł do bardziej skromnych budowli, skubnął Fridolina za rękaw.

– Czy może mi pan powiedzieć, po co takiemu człowiekowi jak Rendlinger potrzebna taka rezydencja? O ile wiem, jego córki mieszkają u mężów, a syn przebywa w Anglii. W pałacu mieszkają tylko on i jego żona.

– Pani Rendlingerowa mieszka w Coburgu, ponieważ Berlin jest dla niej za głośny i za duży – odpowiedział cicho Fridolin.

Emil przełknął ślinę.

– W takim razie cały ten przepych jest tylko i wyłącznie dla niego? W tym gmaszysku jest dość pracy dla całej kompanii służących.

Fridolin nie mógł już nic odpowiedzieć, ponieważ Rendlinger właśnie poprosił swych

gości, by zajęli miejsca. Chociaż nie została oficjalnie zapowiedziana kolacja, przemysłowiec kazał podać na stół rozmaite delikatesy. Wina, zaserwowane w pucharach z czeskiego kryształu, należały do najdroższych. Pod tym względem pan domu, jak stwierdził Fridolin, był jeszcze gorszy od Grünfeldera. Jakby ci dwaj mężczyźni wywodzący się z drobnomieszczaństwa musieli przed sobą i światem udowodnić, że mogą sobie pozwolić na wszystko, czego tylko dusza zapagnie. Nagle przypomniał sobie wieprzową galaretę, którą przed laty poczęstowała go Lora w starym domku myśliwskim dziadka w Prusach Wschodnich. Tamten posiłek bardziej mu smakował niż smakołyki sporządzone zapewne przez drogiego kucharza.

W tym momencie głos zabrał major von Palkow.

– Cieszę się, że pojawili się wszyscy, którzy zechcieli się przyłączyć do naszego grona.

Powiedział to w taki sposób, jakby brał pod uwagę, że ten lub ów nie będzie w stanie wpłacić swego udziału i dlatego wycofa się wstydliwie. Ale nawet dwaj oficerowie służący w jego dawnym pułku mieli pewne siebie miny. Rotmistrzowi von Campemu udało się wyzebrać potrzebną sumę, banknot po banknocie, u swoich krewnych, brat Caroliny natomiast sprzedał broszę i dostał za nią więcej, niż się spodziewał. Obaj wyciągnęli teraz ostentacyjnie portfele i rzucili pieniądze na stół.

Pozostali również wyłożyli swoje udziały, choć mniej pretensjonalnie niż dwaj oficerowie. Grünfelder policzył banknoty i podał von Palkowowi kwoty, a ten zapisał je w zeszytcie. Każdy z panów dostał dokument przyozdobiony fantazyjną pieczęcią, który poświadczał ich udział w akcji zbierania funduszy na prezent oraz zawierał sumę, jaką dany członek już wpłacił, oraz tę, którą jeszcze musi uiścić.

Von Palkow okazał teraz umowę, którą w imieniu wszystkich zawarł z właścicielem stoczni i która, ku żalowi Grünfeldera, została oddana na przechowanie gospodarzowi. Gdy wszystkim formalnościom stało się zadość, służący jeszcze raz napełnili kieliszki i panowie wznieśli toast. Nastrój był tak podniosły, jakby w najbliższym czasie miał nastąpić chrzest jachtu parowego Książę Wilhelm.

Fridolin również uległ magii tej chwili i zobaczył sam siebie, jak w najlepszym fraku stoi przed księciem i wręcza mu prezent. Nie, nie we fraku, poprawił się w myślach, lecz w mundurze paradnym, jak przystało na oficera rezerwy armii pruskiej. Obrzucił krótkim spojrzeniem von Palkowa i pomyślał, że niebawem znów musi odwiedzić swego bratanka Wenzla. To też robi w mundurze.

Miał ochotę powiedzieć zgromadzonym tu panom, że zdecydował się wstąpić do armii i uczyni to za kilka dni. Wtem jego uwagę zwrócił jakiś gest lejtnanta von Trepkowa. Pomyślał o jego siostrze oraz matce, która została przed kilkoma dniami pochowana. Fridolin nie wiedział, co dokładnie zaszło między Caroliną a jej bratem, ale już wcześniej czuł do tego mężczyzny antypatię ze względu na jego ciągłe przycinki.

Zrobił nieprzeniknioną minę i podszedł do niego.

– Pan wybaczy, panie lejtnancie, że zapomniałem złożyć panu kondolencje z powodu pańskiej straty.

Friedrich von Trepkow popatrzył na niego zdumiony.

– O jakiej stracie pan powiada?

– Z pewnością był pan na ćwiczeniach albo wyjechał gdzieś służbowo, skoro nie dotarł do pana telegram. Pańska matka została złożona w grobie.

Twarz lejtnanta zastygła.

– Moja matka? To chyba żart!

Chociaż von Trepkow zachowywał się tak, jakby nie uwierzył w śmierć matki, to Fridolin wyczuł jego konsternację. Faktycznie, lejtnant aż za dobrze pamiętał ostatnią scenę w ciemnym

pokoju i rozpacz matki oraz siostry. Ale odsunął od siebie poczucie winy, które zaczęło w nim kielkować. W końcu matka nie powinna się tak denerwować z powodu jakiejś nędznej błyskotki. Na pewno podjudziła ją Carolina, bo czuła się odsunięta na dalszy plan. Ale to on był synem rodziny i tym samym bez wątpienia miał słuszność! Będąc o tym przekonany, spojrzął wyzywająco na Fridolina.

– Trettin, z pewnością się pan pomylił. Gdy po raz ostatni odwiedziłem matkę, cieszyła się jak najlepszym zdrowiem.

Odwrócił się do Fridolina plecami i pożegnał z Rendlingerem, czując w sercu żal, że ten zdążył już wydać obie córki za mąż. Z radością by się ożenił z jedną z nich, bo za pieniądze fabrykanta bez problemu mógłby odkupić rodzinny majątek. Teraz liczył na rękę Wilhelminy Grünfelder. Ale żeby ją zdobyć, musiał najpierw wyeliminować Hassa von Campego, który również miał chrapkę na córkę bankiera.

Inni panowie także zaczęli szykować się do odejścia.

– Niech pan uważa, żeby nikt pana nie napadł na ulicy i nie okradł – rzekł Rendlinger do majora von Palkowa na odchodne, po tym jak ten schował pieniądze do skórzanej teczki i ją zamknął.

Major zrobił drwiącą minę.

– A niech się kto waży, to poczęstuję go kulką!

Na te słowa wyciągnął spod surduta ów rosyjski rewolwer, który dostał w prezencie od księcia Tirassowa po szturmie na szanice pod Dybbøl. Broń miała rękojeść z hebanu, pokrytą rybią skórą i zakończoną głową lwa z rozdziawioną paszczą.

– Wierzy pan teraz, że potrafię obronić siebie i pieniądze? – zapytał zblazowanym tonem.

– Ma pan piękną broń, ale w przypadku walki na małej przestrzeni wolę pistolet! –

Fridolin wsunął szybko dłoń pod surdut, skąd wyciągnął mały pistolet, którego dwie lufy ledwo co wystawały poza dłoń.

– To amerykański remington. W Stanach wciąż jeszcze produkowane są najlepsze pistolety i strzelby. W przypadku napadu na ulicy bardziej bym mu ufał niż pańskiemu ciężkiemu rewolwerowi – powiedział do majora.

Von Palkow schował broń.

– Mogę się bliżej przyjrzeć pańskiemu pistoletowi, Trettin?

Fridolin podał mu broń, a on obejrzał ją sobie i oddał, śmiejąc się pogardliwie.

– Co pan chce zdziałać taką zabaweczką? Równie dobrze mógłby pan swojemu przeciwnikowi plunąć pestką w twarz. Oficer potrzebuje czegoś solidnego, żeby mieć co wziąć do ręki.

– Już z tej broni strzelałem do bandytów, i to celnie – powiedział Fridolin, a przed oczami stanęła mu scena na pokładzie statku Strathclyde, kiedy to, żeby ratować Lorę, oddał strzały z obu luf pistoletu i zabił dwóch mężczyzn. Choć od tego czasu minęły lata, wciąż jeszcze ze zgrozą wspominał to zdarzenie.

Von Palkow zbył jego słowa i wyszedł z sali, prychnawszy pogardliwie.

Po odejściu majora oprócz Rendlingera pozostali tylko Grünfelder, Fridolin i Dohnke. Gospodarz rozkazał swoim służącym, by podali im koniak, a potem wyczekującym wzrokiem spojrzął na gości.

– I co? Jak zakończymy wieczór?

Fridolin się zorientował, że fabrykant ma na myśli wizytę w Le Plaisir. Sam nie miał na to wielkiej ochoty, bo nie chciał ani przespać się z dziewczyną, ani siedzieć w gabinecie u Hedy i z nią rozmawiać. Również Emil Dohnke wolał nie wstępować do świątyni grzechu, dlatego przeprosił uprzejmie Grünfeldera i wyszedł odprowadzony przez służącego. Fridolin skorzystał

z tego, że jego kolega odchodzi, i poszedł w jego ślady.

Rendlinger odprowadził ich wzrokiem, kręcąc głową, po czym rzekł do Grünfeldera:

– Dzisiejsza młodzież już nie jest taka, jacy my kiedyś byliśmy. Gdybym miał wtedy dość pieniędzy, na pewno poszedłbym do pałacu Hedy. Ale dajmy sobie spokój z tymi wymoczkami. Bez nich też będziemy dobrze się bawić w Le Plaisir!

– Z pewnością – potwierdził August Grünfelder, chociaż wolałby odwiedzić ten przybytek w towarzystwie Fridolina niż Rendlingera.

XVI

Major von Palkow, chociaż udawał pewnego siebie, czuł lęk, ponieważ miał przy sobie więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek w życiu posiadał. Gdyby napadł go jakiś opryszek – a w Berlinie było ich pełno – zgarnąłby tyle, że mógłby najbliższym parowcem udać się do Nowego Świata i tam kupić sobie farmę wielkości księstwa.

Sam tak nie zrobił tylko z jednego powodu – otóż zarówno ksiązę Tirassow, jak i Francuz Delaroux obiecali mu dużo większe wynagrodzenie. Wsiadając z dorożki, rozejrzał się ostrożnie. Wprawdzie ulica przed szkołą kadetów była prawie zupełnie pusta, ale poczuł ulgę, gdy minął posterunek przy bramie.

W prywatnym mieszkaniu spotkała go jednak niemiła niespodzianka. Fiodor Michajłowicz Tirassow stał obok żeliwnego pieca i przy świetle lampy naftowej przeglądał jedną ze stojących na półce książek o wojskowości.

– Dobry wieczór, panie generale – powiedział von Palkow, w duchu mając ochotę skrócić kark ordynansowi, który wpuścił gościa.

Wizyta rosyjskiego księcia nie była mu teraz doprawdy na rękę. Delaroux ostrzegł go przed nim, więc ostatnio von Palkow unikał towarzystwa Tirassowa, chociaż wciąż jeszcze nie był pewny, czy ma się ograniczyć do wynagrodzenia obiecanego przez Francuza, czy przyjąć ofertę Rosjanina, zwłaszcza że całym sercem czuł się wojskowym i wolałby w przyszłości być generałem cara niż amerykańskim cywilem.

Tirassow zmierzył majora przenikliwym spojrzeniem.

– Dawno pana nie widziałem, przyjacielu – powiedział tonem trudnym do rozszyfrowania.

– Miałem wiele spraw do załatwienia, dlatego pana nie odwiedzałem.

Książę na moment zmarkotniał.

– Dobrze wiem, że był pan zajęty. Zamówił pan w stoczni statek parowy. Byłbym z pana nawet zadowolony, gdyby zrobił to pan w ścisłym porozumieniu ze mną. Ale działa pan na własną rękę albo raczej na polecenie kogoś innego.

– Jakie polecenie? – Major zaśmiał się krótko, ale nie potrafił ukryć lęku.

– Może Niemcy i Francuzi sądzą, że inni są ślepi i głusi. Ale tajne służby Jego Wysokości cara Rosji potrafią stanąć na wysokości zadania. Dowiedziałem się, że francuski agent kilka razy odwiedził pańskie gniazdko miłosne przy Potsdamer StraÙe. Sprytnie pan to wymyślił. Udaje pan, że miejsce to służy panu jedynie do miłosnych schadzek. Ale nie jest pan dość sprytny, żeby nas przechytrzyć.

Gdy Tirassow mówił, w głowie von Palkowa panował rozgardiasz. Był wściekły na niewystarczająco uważnego Delaroux i na tego nieznanego rosyjskiego szpiega, który wysledził Francuza. W pierwszej chwili chciał zaprzeczyć, że kiedykolwiek kontaktował się z Delaroux, i zasugerować, że ten z pewnością odwiedził kogoś innego. Ale gdy spojrział na swego rozmówcę, zrozumiał, że generał i tak mu nie uwierzy. Dlatego postanowił iść na bezczelnego.

– Również Francuzi są zainteresowani sprzątnięciem księcia Wilhelma. Dlaczego miałbym nie przyjąć ich pomocy? Sam nie potrafię zainstalować bomby na jachcie parowym.

– Mógłby pan tę „pomoc”, jak ją pan nazywa, otrzymać także ode mnie – odpowiedział Rosjanin. – Myślałem, że jest pan szczerym patriotą, któremu leży na sercu los ojczyzny! Ale nie jest pan niczym więcej niż nędzną, sprzedajną kreaturą, jakich wiele.

Te pogardliwe słowa sprawiły, że von Palkow poczerwieniał z gniewu. Najchętniej wyzwałby Tirassowa na pojedynek na pistolety albo szable. Ale Rosjanin był za wysoko postawiony i gdyby zginął w pojedynku, sędziowie nie potraktowałiby von Palkowa pobłażliwie. Zostaliby przeniesiony do jakiejś odległej jednostki przy wschodniej granicy Rzeszy albo nawet uwięziony i wszystkie jego plany ległyby w gruzach.

Dlatego odpowiedział zadziornym głosem:

– Niech pan pamięta, że również pan chciał mnie kupić. Zaoferował mi pan pieniądze i wysoki stopień wojskowy w zamian za to, że sprzątnę panu księcia z drogi. Dlaczego zatem miałbym odrzucić ofertę Francuzów?

Tirassow uniósł rękę, jakby chciał majora uderzyć w twarz, ale potem opuścił ją z pogardą.

– To duża różnica, czy robi się coś z przekonania i z miłości do ojczyzny czy tylko dla mamony. Moim celem jest utrzymanie między naszymi krajami sojuszu, który w moich oczach jest zagrożony przez księcia Wilhelma. Panu jednak chodzi tylko o pieniądze i awans. Ostrzegam pana! Niech się pan nie posuwa za daleko! Francuzi próbują wbić klin między Rosję i Niemcy. Dlatego zrobią wszystko, żeby winę za zamach rzucić na rosyjskiego agenta. Prędzej ostrzegę księcia, niż do tego dopuszczę, bo może z wdzięczności zmieni swoje zdanie na temat Rosji. Niech więc pan to sobie dobrze przemyśli, von Palkow, i podejmie właściwą decyzję. Zła przyniesie panu zgubę. A teraz żegnam!

Tirassow odwrócił się plecami do majora i poszedł ku drzwiom.

Von Palkow odprowadził go wzrokiem. Jego prawa ręka mimowolnie powędrowała ku rękojeści rewolweru, który dostał od Rosjanina przed prawie siedemnastu laty na dowód podziwu za wykazaną odwagę. Ale gdy chciał wyciągnąć broń, uświadomił sobie, że w ten sposób sam by wydał na siebie wyrok. Jeśli zamierza sprzątnąć generała ze swojej drogi, musi to zrobić potajemnie, a to mieszkanie nie wydawało się odpowiednim miejscem. Jedną rzeczą była dla von Palkowa jasna: aby czuć się bezpiecznie, nie może pozostawić Tirassowa przy życiu.

XVII

Lora miała obawy, że Carolina von Treppow całkiem się w sobie zamknie i będzie żyła tylko dla pracy. Usiłowała sprawić, by tak się nie stało. Gdy rano wstała, Carolina już siedziała pochylona nad robótką i odłożyła ją dopiero wtedy, gdy zawołano ją na posiłek.

Jutcie też się nie podobało, że Carolina coraz bardziej się izoluje, dlatego zagadnęła Lorę na ten temat.

– Jaśnie pani, powinna pani coś zrobić, żeby panienka znowu wyszła na świeże powietrze. W przeciwnym razie całkiem zmarnieje.

Lora skinęła w zamyśleniu głową.

– Masz rację, Jutto! Caro musi się stąd ruszyć.

Służąca zrozumiała ją opacznie i zawołała przestraszona:

– Ale nie chce jej pani chyba wyrzucić na ulicę?

– Oczywiście, że nie! Cieszę się, że mieszka u nas! Ale wciąż jest pogrążona w smutku. Musimy to zmienić. Jutto, pójdź, proszę, do mieszkania Mary i poproś pana Hilgemanna, by

znowu przebrał się za lokaja i nam towarzyszył! Chciałabym po obiedzie wyjechać z panną von Trepkow na przejażdżkę.

– Trzeba ją będzie chyba siłą przenieść do powozu – westchnęła Jutta i wyruszyła w drogę.

W przedpokoju natknęła się na Nelę, która machała apatycznie miotełką do kurzu, udając, że sprząta.

– Jaśnie pani kazała mi wyjść na miasto w pilnej sprawie – powiedziała do niej Jutta. – Przypilnuj obiadu. Za pół godziny będę z powrotem. Biada ci, jeśli coś się przypali.

Wyszła z domu i ruszyła w górę Turmstraße, kierując się ku Ottostraße.

W tym czasie Lora podeszła do Caroliny i spoglądała ze współczuciem na jej bladą, wymizеровaną twarz.

– Droga przyjaciółko, uważam, że powinna pani bardziej o siebie zadbać.

Carolina nawet nie oderwała wzroku od robótki.

– Muszę pracować. Przez śmierć matki straciłam dużo czasu, a nie chcę rozczarować pani ani missis Penn.

– Ależ wcale nie czujemy się rozczarowane. Nie powinna pani myśleć tylko o pracy, ale też trochę o mnie. Bardzo byłam rada, gdy się pani do mnie wprowadziła. Miałam nadzieję, że będziemy razem rozmawiać i robić małe wycieczki. Potrzebuję świeżego powietrza nie mniej niż pani i dlatego chciałabym panią prosić, żeby dotrzymała mi pani towarzystwa. Posłałam już po pana Hilgemanna, żebyśmy nie były bez męskiej opieki.

Przez moment Lora miała wrażenie, że Carolina będzie się opierać, ale ona opuściła skonsternowana głowę:

– Droga Loro, przykro mi, że nie jestem dla pani taką przyjaciółką, jakiej by sobie pani życzyła.

– Bzdura, jest pani dokładnie taką przyjaciółką, jaką pragnęłam mieć. W tej chwili jednak to ja powinnam być dla pani przyjaciółką, jakiej pani potrzebuje. Niech pani skończy jeszcze ten szew. Potem usiądziemy w saloniku i obejrzymy sobie czasopisma o modzie, które dała mi wczoraj Mary. Jest w nich kilka wspaniałych modeli, o które damy w Berlinie będą się wkrótce zabijać.

Lora usiadła obok Caroliny, uśmiechnęła się, odsunęła trochę zasłonkę, żeby Carolina miała więcej światła, po czym przyglądała się, jak ta zręcznie obszywa obrąbek sukni.

Po półgodzinie Carolina była gotowa i odłożyła suknię z pewnym żalem. Miała poczucie, że powinna dalej pracować, żeby odwdziżyć się za to, co Lora i Mary dla niej zrobiły. Nie chciała jednak rozgniewać przyjaciółki. Uznała, że popracuje trochę po nocy. Mogła tu bez problemu podkręcić oświetlenie gazowe, by mieć dość światła dla najbardziej nawet skomplikowanych szwów.

XVIII

Gregor Hilgemann przyszedł punktualnie co do minuty. W liberii przypominał lokaja służącego w magnackim domu. Zachowywał się też odpowiednio do swego wyglądu. Z niewzruszoną miną skłonił się przed Lorą i Caroliną.

– Proszę szanownych pań, powóz zajechał.

Lorę kusilo, by zapytać, gdzie nauczył się takich manier, ale przypomniała sobie w porę, że małżonek Mary przez kilka lat pracował jako kamerdyner u Thomasa Simmerna i zdobył wiedzę, jak się odnosić do wysoko postawionych osób.

– Dziękuję – powiedziała więc do Hilgemanna i dała znak Carolinie, by ta poszła za nią.

Ubrana cała na czarno panna von Trepkow minęła Gregora, jakby go wcale nie zauważyła. Lora jednak dostrzegła spojrzenie, jakim młody mężczyzna obdarzył Caroline. Czyżby coś do niej czuł? – pomyślała. Jednakże Gregor był z pochodzenia tylko mieszczaninem. A poza tym Carolina nigdy też nie dała po sobie poznać, że student jej się podoba.

Co ma między nimi być, to będzie, uznała Lora i wyszła na zewnątrz. Dorożka czekająca na nie była dość nowa i ciągnęły ją dwa konie. Na pewno Gregor zadał sobie dużo trudu, żeby ją zdobyć. Lora obdarzyła młodzieńca przyjaznym uśmiechem, podeszła do drzwiczek i weszła do środka. Cierpliwie poczekała, aż Carolina pójdzie w jej ślady. Gregor z braku dodatkowych miejsc we wnętrzu pojazdu usiadł obok fiakra i kazał mu ruszyć w kierunku parku Tiergarten.

Przez następnych kilka minut odzywał się tylko dorożkarz, wydając polecenia swoim koniom. Lora wyczuła, że Carolina nie ma nastroju na rozmowę, i nie chciała jej zmuszać do mówienia. Już i tak osiągnęła sukces, namawiając przyjaciółkę, żeby razem z nią udała się na przejażdżkę.

Gdy dojechały do Tiergarten, ich powóz ruszył wzdłuż Bellevue Allee, przeciął Charlottenburger Chaussee i skierował się ku zamkowi Bellevue. Nagle obok nich pojawił się jeździec.

– Szanowna pani von Trettin! Wreszcie widzę panią ponownie – powiedział.

Lora okazała umiarkowaną radość, rozpoznawszy lejtnanta von Trepkowa. Jej towarzyszka uczyniła niechętny gest ręką, jakby chciała jeźdźca odpędzić.

– Lejtnant... Ach, jak to się pan nazywa? – zapytała Lora tonem, który każdego innego by zniechęcił.

Brat Caroliny miał jednak grubą skórę.

– Von Trepkow, do pani usług. Moja siostra przedstawiła nas sobie ostatnio.

Dotychczas lejtnant nie zwracał uwagi na czarno odzianą osobę, której twarz przesłonięta była na dodatek woalką. Teraz Carolina uniosła tiul i spojrzała na niego wzrokiem pełnym nienawiści.

– Nie nazywaj mnie już nigdy swoją siostrą! Zabiłeś mamę!

– A więc mama naprawdę nie żyje? – Przez moment Friedrich von Trepkow sprawiał wrażenie wstrząśniętego. Potem uczynił gest mający wyrażać żal. – Twój telegram nie dotarł do mnie. Byłem w Marchii na manewrach. Proszę o wybaczenie. Jestem wstrząśnięty!

Jego siostra wydęła pogardliwie wargi.

– Dlaczego sądzisz, że wysłałam do ciebie telegram? Zabrałeś mamie ostatnią rzecz, do której była przywiązana, a ona zaraz potem zmarła w moich ramionach. Straciłeś przez to jakiegokolwiek prawo, by nazywać się jej synem.

Friedrich von Trepkow odsunął na bok myśl o matce. Przypomniawszy mu się zakład, który zawarł z von Campem. Że też Carolina musiała go przy Lorze tak zniesławić! Z trudem zmusił się do uśmiechu i znów skłonił się przed Lorą.

– Muszę szanowną panią przeprosić za zachowanie mojej siostry. Wygląda na to, że strata, która nas dotknęła, pomieszała Caroline zmysły.

– Potrafisz tylko kłamać i oszukiwać! – krzyknęła Carolina.

Lora obawiała się, że jej przyjaciółka całkiem straci panowanie nad sobą. Chwyciła ją za rękę.

– Proszę, niech się pani uspokoi, najdroższa przyjaciółko. Nie chcemy przecież wywołać skandalu!

Upomnienie odniosło rezultat. Carolina opuściła woalkę i odwróciła twarz, żeby nie patrzeć na brata.

Ten w duchu nazwał ją głupią kozą, która chce mu pokrzyżować plany, i znowu

skierował uwagę na Lorę.

– Dziękuję, że się pani zajęła moją siostrą. Pozwoli pani, że odwiedzę panią w domu. Pragnę się dowiedzieć, jak się ma moja siostra.

– Wobec zaistniałych okoliczności muszę pana prosić, by pan tego poniechał. To by za bardzo zdenerwowało Carolinę. Fiakier, proszę jechać dalej!

Lora dała znak mężczyźnie na koźle, aby ruszył, i oparła się o tapicerowane oparcie ławki, pokazując w ten sposób młodemu oficerowi, że uważa rozmowę za skończoną.

Lejtnant przez moment się przymierzał, żeby pojechać za powozem. Chciał się dzięki temu dowiedzieć, gdzie mieszkają Trettinowie. Ale Lora rozkazała dorożkarzowi, żeby jechał nad Sprewą wzdłuż Kronprinzenufer, żeby przez Luisenstraße dotrzeć do Unter den Linden. Ponieważ von Trepkow nie chciał przez cały czas jechać za dorożką jak parobek, zawrócił konia i pognął przez park z powrotem w kierunku Charlottenburger Chaussee.

– Co za bezczelność! – wysyczała Carolina, odprowadzając go wzrokiem, a potem chwyciła Lorę za ramię. – Niech go pani u siebie nie przyjmuje, nigdy!

– Bez obaw, moja droga! Nie zapomniałam pani opuchniętej twarzy ani sińców, z którymi pojawiła się pani u nas tamtego tragicznego dnia. Pani brat nie przekroczy progu naszego domu, przysięgam to pani.

Lora w tym momencie czuła do lejtnanta prawie taką samą nienawiść co Carolina.

Także Gregor Hilgemann z trudem panował nad sobą. Kilka razy zacisnął pięści, ale z powodu siedzącego obok fiakra nie ważył się nic powiedzieć. Gdy zatrzymali się przed cukiernią Kranzler, nie dał już rady utrzymać nerwów na wodzy.

– Co za drań! Zachowuje się, jakby wszystko było w porządku. Bardzo proszę, aby mi panie wybaczyły, że nie potrafiłem uchronić pań przed tym spotkaniem. Gdybym potraktował tego pana tak, jak mu się należało, zwrócilibyśmy na siebie uwagę otoczenia.

– Już dobrze – Lora próbowała go uspokoić. – Nie ma w tym żadnej pańskiej winy, że się na niego natknęliśmy. A poza tym ma pan na sobie niewłaściwy strój, żeby móc upomnieć oficera. Musiałby pan mieć na sobie mundur kapitana albo jeszcze lepiej majora.

Na te słowa oczy Gregora zabłysnęły. Po gimnazjum służył w armii przez rok jako ochotnik i przeszedł do rezerwy w stopniu starszego sierżanta. Dlatego znał wojsko i uważał, że potrafiłby się dobrze spisać także w roli oficera. W stroju lokaja nie mógł oferować Lorze i Carolinie ochrony, jakiej potrzebowały. Odprowadził panie do cukierni, zachowując tę myśl dla siebie.

XIX

Friedrich von Trepkow zjechał z Charlottenburger Chaussee koło placu Wielkiej Gwiazdy i pokłusował wzdłuż Hofjägerallee. Nie tyle czuł smutek po śmierci matki, co raczej piekielną złość na siostrę, która zrobiła wszystko, by go obrzydzić pani von Trettin. Czuł się podwójnie prześladowany przez pecha. Z jednej strony teraz raczej nie uda mu się wygrać zakładu, który zawarł z von Campem, a z drugiej – nie miał nikogo, kto mógłby go wesprzeć finansowo. Myśl o tym go przerażała, bo nie potrafił utrzymać się z żołdu. Jeśli nie zdarzy się cud, wkrótce będzie musiał poprosić o przeniesienie na prowincję.

Wtedy przypomniał mu się prezent dla księcia Wilhelma, na który wyłożył już sporą sumę jako zaliczkę. Nie powinienem był w to wchodzić, pomyślał. Pieniądze, które dostał za broszę, pozwoliłyby mu przetrwać w Berlinie przez najbliższy rok i miałby tym samym czas, by pozyskać dla siebie przychylność Wilhelminy Grünfelder. Tak czy inaczej, w dalszym ciągu będzie czynił awanse żonie Fridolina. A nuż uda mu się ją uwieść, a przynajmniej przeszkodzi

rywalowi w osiągnięciu celu. Ale jeśli nawet zakład pozostanie nierozstrzygnięty, to i tak będzie musiał zapłacić pozostałą ratę za jacht parowy, a on nie miał tych pieniędzy.

– Do diabła! – zaklął siarczyście i w tym momencie usłyszał czyjś śmiech.

– Na Boga, Trepkow! Co panu tak dopiekło?

Lejtnant uniósł wzrok i rozpoznał majora von Palkowa, który go dogonił i przyglądał mu się z ciekawością. Von Trepkow w pierwszej chwili nie był zadowolony z tego spotkania, ale potem pomyślał, że major zawsze gotowy jest go wysłuchać. Może mu coś doradzi, podpowie, jak wyjść z tej kiepskiej sytuacji.

– Dobrze, że pana spotykam, majorze. Znalazłby pan dla mnie chwilę? – powiedział cały spięty.

Von Palkow uniósł brwi.

– Czyżby miał pan jakieś problemy? A tak w ogóle: moje kondolencje. Słyszałem, że pańska matka zmarła. Musi to być dla pana bolesna strata!

– Ma się rozumieć! – Friedrich von Trepkow pomyślał o pieniądzach, które matka zawsze mu dawała, gdy ją odwiedzał. – Dlatego chcę z panem porozmawiać. W związku ze śmiercią matki wpadłem w kłopoty. Musiałem zapłacić za klechę. I za cały ten kram związany z pogrzebem. Teraz jestem splukany do cna. I nie zanoszę się, żeby w tym roku moja sytuacja się poprawiła. Już rozważałem, żeby wycofać się z grona fundatorów prezentu dla księcia Wilhelma. Nie stać mnie, żeby zapłacić następną ratę.

– Niech pan nie daje tak łatwo za wygraną. Na pewno ma pan jakichś krewnych, którzy mogą panu pomóc – odpowiedział major, a w głowie zaczęły kłębić mu się myśli. – Wie pan co? Porozmawiamy o tym w mojej garsonierze przy Potsdamer StraÙe. W szkole kadetów ciągle ktoś wpada do mojego mieszkania. Powiem panu jedno, Trepkow: niech pan nigdy nie pozwoli, żeby zrobiono z pana belfra. To okropna praca!

Von Palkow podał lejtnantowi adres i godzinę, kiedy ten powinien do niego przyjść, potem puknął się szpicrutą w czapkę i odjechał z zadowolonym uśmiechem na ustach.

Ponieważ znał von Trepkova, był przekonany, że nakłoni go, by ten za kilka dyskretnie wręczonych banknotów wyzwiał rosyjskiego księcia na pojedynek. Lejtnant był dobrym strzelcem i na pewno przełknie przeniesienie nad Niemen albo w jakieś inne odległe miejsce, zwłaszcza że może się spodziewać, iż księżę Wilhelm po przekazaniu jachtu parowego się za nim wstawi.

Wciąż uśmiechnięty von Palkow dojechał do szkoły kadetów, przekazał konia stajennemu i przeszedł do swoich prywatnych pomieszczeń. Ordynans pomógł mu ściągnąć oficerki i podał kapcie. Następnie major zasiadł przy biurku, żeby przejrzeć pocztę. W większości były to reklamy. Jakiś fabrykant zachwalał swoją pomadę do wąsów jako najlepszą na świecie, inny z głębokim szacunkiem polecał chusteczki do nosa, kolejny przysłał nawet próbki papierosów. Ponieważ von Palkow, jako amator cygar, gardził papierosami, chciał już je wrzucić do kosza, gdy wtem coś mu przyszło do głowy.

– Masz, to dla ciebie – powiedział do ordynansa i rzucił mu paczkę.

– Bardzo dziękuję, panie majorze!

Chłopak ucieszył się, że jego pan po kilku dniach złego usposobienia znowu jest w dobrym humorze.

Tymczasem von Palkow otworzył następny list – od kochanki. Malwina napisała mu, że na jednym z damskich spotkań znów natknęła się na Lorę von Trettin i ponownie źle na tym wyszła. Teraz dała upust swej frustracji, rozpisując się na kilku stronach. Na samym końcu napisała coś, co szczególnie go zainteresowało.

Dowiedziałam się z pewnego źródła, że Lora von Trettin już wkrótce spadnie z piedestału. Jej mąż zamierza się z nią rozwieść, żeby móc poślubić córkę bankowca Grünfeldera –

Wilhelminę. Cieszę się, że ta cwaniara tak skończy. Ale nie podoba mi się, że ten nędznik Fridolin jeszcze bardziej się wzbogaci. Życzę im obojgu z całego serca wszystkiego co najgorsze i umieram z tęsknoty za Tobą.

Major złożył list, uśmiechając się z rozbawieniem, że jego kochanka w jednym zdaniu wyznała mu miłość i życzyła najgorszego swoim krewnym. Potem zastanowił się nad swymi uczuciami do Malwiny. Była podniecającą kobietą i chętnie poddawał się w łóżku jej zachciankom. Ale pragnął, by choć raz poszła na ustępstwa i spełniła jego pragnienia. Nie pozwalała mu jednak na brutalność, podobnie jak tamta dama, przez którą jego losy potoczyły się tak nieszczęśliwie. Rozum mówił mu, że Malwina jest kobietą koło czterdziestki, której piersi nie są już tak jędrne i powoli zaczynają obwisać. Gdy tak się zastanawiał, doszedł w końcu do wniosku, że już od dawna pragnął mieć w łóżku młodszą towarzyszkę, która by mu się podporządkowała. Przypomniał sobie o Le Plaisir i postanowił, że uda się tam jeszcze tego samego dnia. W każdym razie zerwanie z dnia na dzień z Malwiną byłoby błędem. Musiał zachowywać się tak, jakby wierzył w ich wspólną przyszłość.

Dlatego wziął do ręki papier oraz pióro i zaprosił ją do mieszkania przy Potsdamer StraÙe na godzinę później niż von Trepkowa. Potem dodał kilka ckliwych komplementów, o których wiedział, że się jej spodobają. Zakończył słowami: „Tęsknię za Tobą, Twój ogier”.

Złożył list, włożył do koperty i napisał adres. Zawołał ordynansa. Ten wpadł do pokoju z zapalonym papierosem w kąciku ust.

– Pan major rozkaÙe?

– ZanieÙ ten list do adresatki. Po drodze moÙesz sobie kupić kufel piwa.

Wraz z listem dał mu markę, którą ðolnierz szybko schował w kieszeni munduru, a potem zasalutował, trzaskając obcasami.

– Pan major moÙe na mnie polegać.

– Wiem, a teraz znikaj.

Gdy ordynans zamknął za sobą drzwi, von Palkow przejrzał resztę poczty. Pozostawił tylko dwa rachunki, które przezornoÙ nakaÙywała mu zapłacić, resztę wyrzucił, zapalił cygaro i zawołał ordynansa, ðeby przyniósł mu butelkę wina. Gdy krzyknął na chłopaka po raz trzeci i nikt nie przyszedł, przypomniał sobie, ðe wysłał go z listem, więc w końcu sam poszedł do piwnicy.

XX

Było już późno, gdy major von Palkow wysiadł z doroÙki przed Le Plaisir. Zapłacił woźnicy i energicznym krokiem podszedł do drzwi, które otworzyły się jak za sprawą czarodziejskiej ródÙki.

– Witamy, panie majorze. – Anton mu zasalutował i szybko usunął z munduru goÙcia kłaczek, która przylgnął do niego w doroÙce. Upewnił się, ðe von Palkow nie ma na sobie innych zanieczyszczeñ, po czym skinął z zadowoleniem głową. – Teraz pan major znów wygląda reprezentacyjnie.

Oficer nie poświęcił mu większej uwagi, tylko wszedł do salonu. Tego dnia ruch był tu niewielki. Kilka dziewcząt spojrzało więc na niego z nadzieją. Były ładne, ale von Palkow wolałby jedną z dwóch gwiazd lokalu. JednakÙe zarówno Lenka, jak i Hanna znalazły już klientów. ðeby się spokojnie zastanowić, z którą prostytutką pójÙ do łóÙka, usiadł na jednej z sof, kazał sobie podać wina i przyglądał się mężczyznom, którzy wchodzili do salonu i podejmowali decyzję szybciej niż on.

Wśród goÙci znaleÙli się teÙ Grünfelder oraz Fridolin, którego bankier znów poprosił

o towarzystwo. Obaj zobaczyli von Palkowa i się z nim przywitali. Grünfelder potoczył spojrzeniem po obecnych dziewczynach i na jego twarzy odmalowało się rozczarowanie. Heda nie chciała sprawić zawodu stałemu gościowi, dała więc po kryjomu jednej z podopiecznych polecenie, by zmieniła Lenkę u dotychczasowego klienta i przysłała ją tutaj.

– Ale powiedz jej, żeby się podmyła i uperfumowała – szepnęła jeszcze dziewczynie, a potem przywitała obu bankowców promiennym uśmiechem.

– Witajcie, panowie. Napijcie się wina? Czy może koniaku?

– Czy panny Lenki dzisiaj nie ma? – zapytał Grünfelder.

– Zaraz przyjdzie. Zechce pan chwileczkę poczekać.

Heda własnoręcznie nalała wina i podała kieliszek Grünfelderowi, który się rozpromienił. Z wyczekiwaniem na twarzy spoglądał na korytarz prowadzący do pokoi. Lenka go jednak zaskoczyła, bo do salonu weszła przez wytapetowane drzwi, żeby nie pomyślał, że wraca od innego mężczyzny. Z uśmiechem przywitała Grünfeldera i podała mu ramię.

– Pójdziemy do mojego pokoju? Tam jest przytulniej niż tutaj!

– Weź lepiej mnie, złotko – zawołał nowy gość, który dopiero co wszedł; jego głos i chybotliwy chód świadczyły, że tego wieczoru sporo wypił.

Zanim Grünfelder zdążył coś powiedzieć, Fridolin pchnął go lekko w kierunku pokoi.

– Niech się pan dobrze bawi i nie zwraca uwagi na tego człowieka – powiedział cicho.

Heda zlustrowała wzrokiem nowego gościa, po czym kiwnęła na Antona.

Portier przepuścił mężczyznę, bo na podstawie ubrania uznał, że ma do czynienia z bogatym mieszczaninem. Ale teraz podszedł i chwycił awanturnika za ramię.

– Pan pójdzie teraz do domu, na pewno panu spieszo.

– Nie chcę do domu. Chcę się zabawić z dziwką. Tu przecież są dziwki!

Mężczyzna zachowywał się coraz głośniejsze i próbował odepchnąć Antona. Ten jednak chwycił go mocniej i nim jegomość się zorientował, znalazł się już na zewnątrz. Jeszcze przez moment słychać było jego obelgi, ale zaraz potem drzwi się zatrzasnęły i zapanowała cisza.

– W tym fachu ma się niestety czasami do czynienia z ludźmi takiego pokroju – powiedziała Heda, krzywiąc się. Spojrzała na Fridolina i zapytała: – Na co masz dzisiaj ochotę? Chcesz porozmawiać ze mną w gabinecie czy może dasz mi trochę zarobić i wybierzesz sobie jedną z dziewcząt?

– Właściwie zabrał mnie ze sobą pan Grünfelder, żeby dzięki mojej obecności poczuć się raźniej – odpowiedział z uśmiechem Fridolin. – Ale chętnie z tobą rozmawiam. Mam do ciebie kilka pytań.

– W takim razie chodź! – Heda ruszyła przodem i zniknęła wraz z Fridolinem w prywatnych pokojach.

Major von Palkow odprowadził tych dwoje wzrokiem. Pomyślał, że bardziej podoba mu się właścicielka zamtuza niż dziewczęta, które miał do wyboru. Potem jego myśli zajął Fridolin. Malwina często opowiadała mu o tym mężczyźnie, zawsze tylko w złych słowach. Kobieta nienawidziła Fridolina, kuzyna jej męża, niemal tak mocno jak Lory von Trettin i często wyrażała pragnienie, aby umarł. Teraz major poczuł w stosunku do niego zazdrość. Fridolin von Trettin był na najlepszej drodze, by zostać wielką figurą. A gdy poślubi córkę Grünfeldera, jeszcze bardziej zyska na znaczeniu w kręgach berlińskiego towarzystwa.

Ta myśl przygnębiła von Palkowa, on sam bowiem był obiektem wzgardy. Ale na szczęście miał dobre widoki na przyszłość! Dzięki milionom, które dostanie od Francuzów, będzie mógł zacząć w Ameryce nowe życie i zostanie tam kimś ważnym. Mimo to zazdrościł Trettinowi kariery. W tym momencie przyszło mu do głowy, że mógłby zrobić Malwinie pożegnalny prezent, wyzywając tego człowieka na pojedynek. Czuł pokusę, by skrócić von

Trettina szablą o głowę, a na koniec jeszcze wbić mu ostrze w serce. Ale wtedy ogarnęły go takie same wątpliwości, jakie żywił w odniesieniu do księcia Tirassowa. Nie mógł sobie pozwolić na pojedynek. Chętnie skłoniłby von Trepkowa, aby ten w pojedynku strzelił Fridolinowi von Trettinowi prosto w czoło, lecz wprzód trzeba się było pozbyć Rosjanina. Lejtnant zatem w pierwszej kolejności musiał zabić Tirassowa.

Tymczasem zaczęli się schodzić kolejni goście. Gdy von Palkow powrócił do rzeczywistości, stwierdził, że w salonie została tylko jedna dziewczyna. Była w miarę urodziwa, ale sprawiała wrażenie niezłej zołzy. Normalnie major nigdy by się na nią nie zdecydował, ale teraz przywołał ją do siebie ruchem ręki.

– Jak masz na imię?

– Elsie – odpowiedziała prostytutka bardziej ponuro niż kokieteryjnie.

– Potrafisz dogodzić mężczyźnie w łóżku?

Skinęła głową.

– Jak na razie nikt się nie skarżył.

– W takim razie miejmy nadzieję, że dalej tak będzie. – Major chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. – Chcę się dzisiaj zabawić. Nie poskapię pieniędzy, jeśli mi dogodzisz!

Myśl o sowitym napiwku sprawiła, że oczy dziewczyny rozblęły.

– Będzie pan ze mnie zadowolony, majorze. Ale teraz niech mnie pan puści. To boli!

– Naprawdę boli?

Von Palkow ścisnął jeszcze mocniej, na co jęknęła. Przypomniawszy sobie wówczas gościa, którego portier wyrzucił za drzwi. Puścił więc Elsie i poszedł za nią do pokoju. Była to mała komórka na samym końcu korytarza, gdzie ledwo mieściły się łóżko i stojak na ubrania. Żeby dostać większy pokój, Elsie musiałaby część napiwków oddawać Hedzie, ale była zbyt chciwa. Podobnie jak Lenka chciała opuścić w końcu ten zamtuż, by zacząć nowe życie. Prawdopodobnie będzie musiała wyjechać do Ameryki, bo tam nikt jej nie zna. Tu, w Niemczech, była naznaczona jako dziwka i nigdzie nie dostałaby zezwolenia, żeby zamieszkać na stałe, nie mówiąc o już o znalezieniu męża, który by ją utrzymywał.

– Chce mi się pić!

Von Palkow wprawdzie już w szkole kadetów opróżnił butelkę wina, ale zamierzał dobrze się bawić.

Elsie przyniosła butelkę i dwa kieliszki. Napełniła je po brzegi i wzniosła toast.

– Za przyjemną noc!

– Zaraz zobaczysz, jak ułan jeździ konno! – Von Palkow wyszczerzył zęby w uśmiechu, klepnął ją w tyłek i się roześmiał, gdy piśnęła i rozlała część wina. Popijając trunek, wolną ręką wskazał na jej ubranie. – Rozbieraj się!

Elsie usłuchała. Ustawiała się do niego tak, żeby nie widział jej pupy. Poprzedniego dnia znów pomagała Hannie zadowolić księcia Tirassowa, a ten kilka razy brutalnie smagnął ją po tyłku skórzanym rzemieniem.

Major zaczął się rozbierać, używając lewej ręki, bo w prawej trzymał kieliszek z winem i co chwilę popijał. Dlatego minęło trochę czasu, nim stanął nagi przed Elsie i ruchem głowy nakazał się jej położyć. Gdy to zrobiła, odstawił kieliszek, rzucił się na nią i wszedł w nią gwałtownie. Zacisnęła zęby, bo posuwając ją, przyciskał do materaca pręgi na jej pupie. W końcu opadł na nią z zadowolonym pomrukiem.

– Nieźle było, co? – zapytał.

– Panie majorze, jeszcze nikt mnie tak nie ujeżdżał!

Elsie wiedziała, co mężczyźni chcą usłyszeć w takim momencie. Nawet jeśli byli nędznymi kochankami, żądali słów uznania dla swojej potencji i wielkości członka. Dlatego ona

też chwaliła wyposażenie majora i jego tężyznę, aż ten z zadowolenia wyszczerzył zęby.

– Zrobimy to jeszcze raz. Przedtem chcę jednak trochę odpocząć. Należ mi вина.

– Póki pan na mnie leży, nie mogę pana obsłużyć – odpowiedziała Elsie i wyslizgnęła się spod niego, gdy tylko uniósł się na łokciach i kolanach.

Wkrótce potem miał w ręce pełen kieliszek i łąpczywie wypił jego zawartość. Przez chwilę się przymierzał, żeby spróbować odbyć jeszcze jeden stosunek, ale alkohol sprawił, że poczuł się zmęczony. Położył się więc na plecach i nim się spostrzegł, odpłynął w krainę snu.

Elsie wpatrywała się w niego, nie wiedząc, czy ma czekać, aż się obudzi i będzie dalej z nią spółkował. Ponieważ zachowywał się wobec niej obcesowo, najchętniej przekazałaby go swoim koleżankom. Ale to ona znajdowała się najniżej w hierarchii i nie mogła żadnej rozkazywać.

– Muszę opuścić to miejsce!

Dźwięk własnego głosu przestraszył ją i rozejrzała się płochliwie. Ale nie było tu nikogo poza nią i śpiącym mężczyzną. Właśnie kilka razy głośno chrapnął, potem jego oddech zrobił się spokojniejszy. W kieszeni munduru miał portfel, który w magiczny sposób przyciągnął jej wzrok. Już nieraz podkradała śpiącym klientom małe kwoty. Teraz też miała nadzieję, że zdoła się trochę wzbogacić.

Ostrożnie wyciągnęła portfel z kieszeni munduru. Gdy go otworzyła, zobaczyła tak gruby plik banknotów, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widziała. Najchętniej wzięłaby wszystko i natychmiast stąd uciekła. Ale gdy policzyła pieniądze, stwierdziła, że to za mało, żeby przepłynąć ocean i móc zacząć nowe życie za wielką wodą. Wzięła więc tylko kilka banknotów, a resztę chciała z powrotem schować do portfela, gdy wtem major chwycił ją za nadgarstek z taką siłą, że wszystko upadło na podłogę. Obudził się w samą porę, żeby przyłapać Elsie na gorącym uczynku. Teraz ją szarpnął i rzucił na łóżko.

– Cholerna kurwo! Pójdiesz za to do więzienia!

Chciał już zawołać właścicielkę burdelu, ale pomyślał, że w stroju Adama prezentuje się niezbyt dostojnie. Dlatego się ubrał i pozbierał banknoty, nie spuszczać Elsie ani na moment z oczu.

Dziewczyna była w szoku. Miała żal do siebie, że zmarnowała czas na liczenie pieniędzy. Nawet nie chciała myśleć, co ją teraz czekało. Heda Pfefferkorn przekaże ją żandarmom, oskarżając o kradzież. I nie ma co liczyć na łaskę sądu, bo już dwukrotnie była karana. Będzie mogła mówić o szczęściu, jeśli trafi do więzienia na pięć albo sześć lat.

Zrozpaczona rzuciła się na kolana i zaczęła błagać von Palkowa:

– Proszę, panie majorze, niech się pan zlituje. Zrobię wszystko, czego pan chce, tylko niech mnie pan nie wydaje szefowej.

– Pewnie już nieraz okradałaś klientów – odpowiedział von Palkow. Zamierzał donieść na prostytutkę, a potem... Zmarszczył brwi i spojrzał bacznie na Elsie. – Mówisz, że zrobisz wszystko, czego od ciebie zażądam?

Elsie skinęła gorliwie głową.

– Tak, panie majorze. Nawet jeśli zechce mnie pan bić albo wykorzystać w jakiś inny sposób.

Odwróciła się do niego plecami, żeby mógł zobaczyć pręgi na jej tyłku.

– Kto to zrobił? – zapytał von Palkow.

– Rosyjski książę Tirassow!

– A więc Tirassow! – Major się uśmiechnął, ale jego oczy miały błyskawice. – Skoro rosyjski książę cię bije, to chyba za nim nie przepadasz.

– Nie cierpię go, panie majorze! Wcale mnie nie wybiera na noc, tylko mnie bije, żeby się

podnieć, a potem posuwa Hannę albo inną dziewczynę i to one dostają sowity napiwek.

Elsie chciała opowiedzieć jeszcze więcej, ale von Palkow uniósł rękę.

– Jutro porozmawiamy dłużej. Tylko nie zapomnij, że mam cię w garści. Wystarczy, że powiem słowo, a żandarmi cię aresztują. Zrozumiałaś?

Elsie skinęła głową, chociaż w gruncie rzeczy nie rozumiała, o co mu chodzi.

– W takim razie dobrze. – Major założył marynarkę i przypiął szablę. – A więc do jutra! – powiedział i wyszedł z pokoju.

W salonie zapłacił Hedzie za godzinę spędzoną z prostytutką i dołożył dziesięć marek jako napiwek dla Elsie.

– Jutro znowu przyjdę i chcę tę samą dziewczynę! – zastrzegł sobie.

Heda przyjęła pieniądze i pomyślała, że von Palkow musi być jeszcze bardziej perwersyjny od większości klientów żądających od dziewcząt szczególnych usług. Nie obchodziło jej to. Poza tym lepiej, jeśli Elsie będzie zajęta, bo może powstrzyma ją to od robienia głupstw.

Major odszedł zadowolony. Tego wieczoru dostał do ręki narzędzie, dzięki któremu sprawi, że jego los zmieni się na lepsze.

CZEŚĆ PIĄTA

Noc mordu

Lora rozglądała się po ogromnej hali dworcowej i nie mogła pojąć, czemu tyle osób podróżuje koleją. Czuła się nieswojo w tym miejscu. Lokomotywy parowe syczały i sapały tak głośno, że ludzie musieli krzyżeć, żeby się usłyszeć. W hałasie można było odróżnić grzechot wózków, którymi dowożono do wagonów bagaż ważniejszych podróżnych. Co chwila na dworzec wjeżdżał jakiś pociąg albo z niego wyjeżdżał.

Lora poczuła się tu zagubiona.

– Przepraszam pana, ale gdzie zajedzie pociąg z Halle? – zwróciła się w końcu do jakiegoś urzędnika kolejowego, który właśnie przechodził obok z napuszonym wyrazem twarzy.

Z listu Nathalii dowiedziała się, że komtesa von Retzmann miała się w Halle przesiąść po raz ostatni.

Urzędnik, zobaczywszy jej modną suknię, uznał, że ma do czynienia z arystokratką albo bogatą mieszczańką. Dlatego odpowiedział jej uprzejmiej niż prostej kobiecie z ludu.

– Pociąg z Halle wjedzie na tor szósty, proszę szanownej pani. Ale dopiero za kwadrans.

– Dziękuję. A więc przybyłam na czas.

Lora kiwnęła na Juttę, żeby poszła za nią, i w końcu znalazła właściwy peron. Ostrożnie usiadła na jednej z drewnianych ławek.

– A ty, Jutto, nie usiądziesz? – zapytała.

– Ależ jaśnie pani, tak nie wypada, żebym przy pani siadała!

Chociaż Lora traktowała ją obecnie bardziej jak przyjaciółkę niż służącą, to Jutta nie chciała z tego powodu pozwalać sobie na zbyt wiele.

– Mogłabyś pójść kupić dla mnie kubek lemoniady – poprosiła ją Lora i podała jej portmonetkę.

W tym samym momencie ktoś potrącił Juttę i wydarł jej portmonetkę. Chciał uciec, ale naprzeciwko niego stanął kapitan artylerii. Przytrzymał złodzieja i wyrwał mu portmonetkę z ręki. Jednocześnie zawołał żandarma, który natychmiast nadbiegł i zasalutował.

– Pan kapitan rozkaże?

– Proszę aresztować tego człowieka! Chciał okraść tę damę. Na szczęście zdołałem temu zapobiec.

Głos oficera zabrzmiał przenikliwie i wyniośle. Żandarm chwycił złodzieja i nie zadając dalszych pytań, odszedł, pchając go przed sobą wzdłuż peronu.

Oficer skłonił się przed Lorą.

– Następnym razem powinna być pani ostrożniejsza. W Berlinie pełno jest hołoty, która żyje ze złodziejstwa i z jeszcze gorszych rzeczy. Dlatego będzie lepiej, jeśli to ja pójde po lemoniadę dla pani.

– Jest pan szalony, panie Hilgemann – powiedziała Lora tak cicho, że tylko student mógł ją usłyszeć.

Z uśmiechem pogładził mundur.

– Czy nieprawda, że ludzi ocenia się po stroju? A jak na Prusy, mam właściwe odzienie.

Zasalutował i odszedł. Patrząc w ślad za nim, Lora schowała portmonetkę z powrotem do torebki, którą przytrzymywała teraz obiema rękoma. Miała do siebie pretensje, że była tak lekkomyślna.

– Chyba nadjeżdża pociąg! – zawołała Jutta, wrywając Lorę z zamyślenia.

Faktycznie, na dworzec powoli wjeżdżała sapiąca i dymiąca lokomotywa. Zatrzymała się

dopiero wtedy, gdy ostatni z wagonów znalazł się na peronie.

Oczekujący pasażerowie natychmiast pospieszyli do drzwi, ale musieli poczekać, aż przybysze wysiądą. Kilku tragarzy pchało przed sobą wózki z bagażem i złorzeczyło, bo podróżni nie pozwalają im przejechać. Zdenerwowana Lora rozglądała się za Nathalią, ale nie mogła jej nigdzie dojrzeć.

Niespokojnie chodziła po peronie w tę i w tę, ciągle uważając, żeby się z kimś nie zderzyć. Najchętniej zawołałaby Nathalię, ale musiałyby mocno wyęczać głos, żeby przekrzyczeć hałas.

Tymczasem wrócił Gregor Hilgemann. W rękach trzymał trzy pełne kubki. Jeden podał Lorze, drugi Jutcie, a trzeciego też nie kupił z myślą o sobie.

– Pani przyjaciółka może być spragniona – powiedział do Lory i poprosił Juttę, żeby przytrzymała kubek.

– Żebym tylko znalazła Nati – wymusnęło się Lorze. – Mam nadzieję, że nie zginęła gdzieś po drodze.

W tym momencie ktoś pociągnął ją za rękaw.

Odwróciła się i zawołała:

– Nati, nareszcie! Już zaczęłam się o ciebie martwić.

– Jak zwykle niepotrzebnie.

Nathalia von Retzmann uśmiechała się jak kobold. Tak gwałtownie objęła Lorę, że ta rozlała trochę lemoniady.

– Wciąż jeszcze jesteś niesforna. A taką miałam nadzieję, że w szwajcarskim internacie twoje maniery ulegną poprawie – powiedziała z uśmiechem Lora.

Radość na twarzy jej młodej przyjaciółki ustąpiła miejsca rozdrażnieniu.

– Nie przypominaj mi szkoły! Tamtejsze dziewczęta są głupie jak but, a nauczycielki jeszcze głupsze. Ciągle tylko mówią: „Tego nie wypada robić, tamtego nie można”. Nie jestem przecież małpą, którą trzeba wytresować!

Chociaż Nathalia była szczerze oburzona, jej ton rozśmieszył Lorę.

– Oczywiście, że nie jesteś. Ale jednak tylko leciwa dama może sobie pozwolić na ekstrawagancję. Młoda panienka powinna zachowywać się przyzwoicie, żeby nie zyskać złej reputacji.

– Phi – prychnęła w odpowiedzi Nathalia. Potem się odwróciła i kazała tragarzowi podejść bliżej. – To mój bagaż – oznajmiła i wskazała na trzy duże walizy, które właśnie konduktor wynosił z wagonu.

– Możecie w szkole trzymać tyle rzeczy? – zapytała zdumiona Lora.

Nathalia mrugnęła do niej wesoło.

– Oczywiście, że nie! Większość rzeczy kupiłam po drodze.

– I twoja opiekunka na to pozwoliła?

Lora rozejrzała się za nauczycielką, która miała towarzyszyć Nathalii w podróży.

– Jaka opiekunka? – zapytała dziewczynka figlarnie. – Ach, Loro, wystarczy, że w ciągu roku szkolnego wodzi się mnie na pasku. Nie potrzebuję tego jeszcze dodatkowo w czasie wakacji. Nauczycielka chciała wyruszyć w drogę dopiero w południe. Dlatego na własną rękę pojechałam na dworzec i wsiadłam do wcześniejszego pociągu. Oczywiście musiałam wcześniej zwędzić bilety, ale nie było z tym problemu. Sądzę, że nawet jest zadowolona, że się mnie pozbyła. Wcale nie chciała ze mną jechać, tylko dyrektorka jej kazała. Mnie też podróż bez niej była na rękę, bo przy pierwszej przesiadce miałam więcej czasu do przyjazdu następnego pociągu.

Nathalia mówiła tak, jakby podróż była jedną wielką przygodą, i zamilkła dopiero wtedy,

gdy Jutta podała jej lemoniadę. Tymczasem Lora raz za razem kręciła głową. Nati przyjechała, a wraz z nią pojawiły się pierwsze problemy. Trzeba napisać do dyrektorki internatu, że jej podopieczna przybyła szczęśliwie, i przeprosić ją, że dziewczynka uciekła.

– Proponuję, żebyśmy pojechali już do domu – powiedziała i głęboko westchnęła, po czym wzięła Nathalię pod ramię.

Dziewczynka z ciekawością wskazała Gregora Hilgemanna.

– Kim jest ten pan?

– To przyjaciel, który się zaoferował, że będzie mi towarzyszył, i którego ochrona bardzo nam się tutaj przydała – wyjaśniła Lora i opowiedziała o próbie kradzieży.

Nathalia uważnie jej wysłuchała, a następnie uśmiechnęła się łaskawie do studenta przebranego za oficera.

Na Potsdamer Platz Gregor Hilgemann podszedł do dorożkarza, powiedział coś do niego, a ten skinął gorliwie głową i podjechał swym pojazdem do Lory i jej towarzyszek.

– Szanowno pani mo życzenie, coby jum zawiżć do domu? – zapytał, usiłując nie mówić zanadto gwarą.

Lora skinęła głową.

– Owszem, mam takie życzenie. Chodźmy, wsiadajcie! Połóżcie walizki na przednim siedzeniu. Jutta je tam przytrzyma.

Służąca poczekała, aż Lora i Nathalia wsiądą, potem sama wślizgnęła się za nimi i odebrała bagaże, które podał jej tragarz. Lora dała mu napiwek i kazała dorożkarzowi ruszyć. Gdy spojrzała do tyłu, zobaczyła, że Gregor Hilgemann jedzie za nimi w innym pojeździe. Jego nowe przebranie było mądrym posunięciem, ponieważ oficer budził znacznie większy respekt niż lokaj.

II

Dorożka z Potsdamer Platz skręciła w Königgrätzer Straße, by chwilę potem minąć kolumnę Zwycięstwa. Nathalia rozglądała się po mieście błyszczącymi oczyma. Zachwycona wskazała ręką nadjeżdżający omnibus konny.

– Chcę się takim przejechać. I nowym tramwajem elektrycznym w Lichterfelde także. Poza tym chciałabym pójść do ogródka piwnego i napić się piwa Berliner Weiße z sokiem. I jeszcze...

W ciągu najbliższej półgodziny Nathalia wypowiedziała tyle propozycji i życzeń, że musiałaby zostać w Berlinie przez cały rok, aby można było je spełnić.

Lora pozwoliła jej mówić, bo nie chciała przy dorożkarzu domagać się od niej wyjaśnień. Gdy przybyli do domu, wzięła przedsiębiorczą panienkę na spytki.

– A więc naprawdę pokonałaś drogę z Lozanny do Berlina całkiem sama?!

Na twarzy Nathalii pojawił się szeroki uśmiech.

– To nie było takie trudne. Kolejarze okazali się bardzo uprzejmi i mi pomagali.

– Powinni byli zaprowadzić cię na policję. Dziewczynka w twoim wieku nie może podróżować sama – stwierdziła surowym tonem Lora.

Nathalia uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Miałam przy sobie pismo od dyrektorki, w którym napisano, że moja opiekunka zachorowała tuż przed wyjazdem i nie może mi towarzyszyć. Proszę, zobacz!

Dziewczynka wyciągnęła z kieszeni złożoną kartkę i podała ją Lorze.

Ta ją rozłożyła i zobaczyła nagłówek Średniej Szkoły Żeńskiej, a pod spodem tekst sporządzony równym, starannym pismem o treści takiej, jaką wyjawiała Nati. Na samym końcu

dyrektorka prosiła obsługę kolei o opiekę nad komtesą Nathalią.

– Dobrze, prawda? Sama to napisałam – wyjaśniła Nathalia, gdy Lora oddała jej kartkę. Tej na moment zabrakło słów.

– Ale jak mogłaś po drodze zrobić jeszcze zakupy? – zapytała w końcu.

Nathalia zachichotała.

– Powiedziałam, że opiekunka zapomniała nadać mój bagaż. Dlatego po drodze dwa razy przydzielono mi pracownika kolei, by zawiózł mnie do sklepów i nosił moje zakupy.

– Skąd miałaś tyle pieniędzy?

– Gdy wracałam do Szwajcarii po świętach Bożego Narodzenia, wuj Thomas, ciocia Dorothea i ty daliście mi sporo pieniędzy. Ponieważ w szkole nie wolno nam nic kupować, mogłam je wydać dopiero teraz.

Nathalia sprawiała wrażenie, jakby oczekiwała, że zostanie pochwalona za swoje sprytnie sztuczki, ale Lora z przerażeniem pomyślała, co złego mogło przytrafić się dziewczynce w drodze. Żeby od razu pierwszego dnia nie robić awantury, przełożyła kazanie na później i kazała Jutcie przynieść coś orzeźwiającego.

Gdy służąca wyszła z pokoju, Lora przyjrzała się swej młodziutkiej przyjaciółce. Nathalia miała już wprawdzie dwanaście lat, ale jak na swój wiek była dość drobna. Spod jej słomkowego kapelusza wyglądały loki w kolorze ciemnego blondu. Po trójkątnej kociej twarzączce nie dało się poznać, czy Nati wyrośnie na piękną, czy tylko na przeciętnie urodziwą kobietę. Jedno było dla Lory oczywiste: Nathalia nie wiedziała, co to strach. I najwidoczniej w Szwajcarii całkiem oduczyła się dyscypliny.

Będzie potrzeba wiele wyczucia, żeby jej wpoić, na co może sobie w swojej sytuacji pozwolić, a na co nie. Może Nathalia będzie bardziej uległa, jeśli zostaną spełnione niektóre jej życzenia związane z pobytem w Berlinie. Dlatego Lora zaplanowała następny dzień i ze zdumieniem stwierdziła, że Nathalia zna to miasto lepiej niż ona sama.

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytała, będąc pod wrażeniem.

Nathalia odpowiedziała, śmiejąc się figlarnie:

– Kilka moich koleżanek ze szkoły pochodzi z Berlina i chętnie opowiedziały mi ze szczegółami o walorach swego rodzinnego miasta. Najważniejsze rzeczy sobie zapisałam, a resztę – w tym momencie puknęła się palcem w czoło – zapamiętałam.

– Dobrze się przygotowałaś do pobytu tutaj. Zobaczymy, ile z twoich planów zdołam zrealizować. Ale jedno powiem ci od razu: nie będziesz piła piwa.

– Dobrze, pani guwernantko! – zapewniła Nathalia.

Ale jej oczy błyszczały tak, że Lora postanowiła dobrze jej pilnować. W przeciwnym razie dziewczynka gotowa była pójść sama do ogródka piwnego i zamówić piwo, przez co trafiłaby niechybnie do komisariatu policji. Lora doprawdy nie miała ochoty wyciągać młodszej przyjaciółki z aresztu.

Szybko przegnała tę myśl i poruszyła inny temat:

– Moja była pokojówka nie chciała przyjechać z nami do Berlina i dlatego złożyła wypowiedzenie. Dotychczas pomagała mi we wszystkim Jutta i będzie też do twojej dyspozycji. Postanowiłam, że oficjalnie zatrudnię ją jako pokojówkę i poszukam innej służącej. Mam nadzieję, Jutto, że nie masz nic przeciwko temu?

Lora zadała to pytanie, bo przypomniała sobie, że służąca już raz odrzuciła awans na kucharkę.

Jutta właśnie wróciła z dwoma kieliszkami i karafką lemoniady. Spojrzała najpierw na swoją panią, a potem na Nathalię. Poprzednim chlebodawczyniom często musiała wyświadczać usługi właściwe dla obowiązków pokojówki i sądziła, że wie, co się z tym stanowiskiem wiąże.

Gotowanie natomiast było sztuką, której należałoby się uczyć od podstaw, żeby dojść do mistrzostwa.

– Jeśli jaśnie pani chce się przekonać, czy sobie dam radę, to ja się zgadzam. Ale niech mi jaśnie pani od razu powie, jeśli nie będzie ze mnie zadowolona – odpowiedziała.

Uświadomiła sobie, że jako pokojówka będzie stała w hierarchii ponad resztą służby, a tym samym będzie mogła oficjalnie wydawać polecenia Neli i Jeanowi. Poczula z tego powodu jeszcze większe zadowolenie niż z tego, że w przyszłości będzie mogła nosić strój pokojówki.

– W takim razie wszystko ustalone – powiedziała Lora, po czym zwróciła się do Nathalii: – Chodź ze mną, chcę cię przedstawić pewnej damie, która jest moim gościem. Zachowuj się, proszę, powściągliwie. Panna von Trepkow niedawno straciła matkę.

Lora знаła dziewczynkę i wiedziała, że ta weźmie sobie jej ostrzeżenie do serca. Nathalia potrafiła wprawdzie doprowadzić człowieka do białej gorączki, ale jeśli chciała i zdawała sobie sprawę z takiej potrzeby, była grzeczna i uprzejma.

I faktycznie, Nathalia łagodnym głosem złożyła kondolencje Carolinie i zachowywała się w jej towarzystwie tak statecznie, że jej szwajcarskie nauczycielki ze zdziwienia przecierałyby oczy. Jej obecność sprawiła, że Carolina była bardziej rozmowna niż kiedykolwiek w ciągu minionych dni. Gdy Nati snuła swoje opowieści, zdarzało się, że na twarzy Caroliny pojawiał się czasem przelotny ślad uśmiechu.

III

Gdy Lora, Carolina i Nathalia spędzały wspólnie czas, major von Palkow przyjmował w mieszkaniu przy Potsdamer StraÙe swego pierwszego goÙcia. Kazał ordynansowi kupić wino i coÙ do jedzenia, a potem wysłał go pod byle pretekstem na miasto, żeby móc porozmawiać sam na sam z lejtnantem von Trepkowem. Ten pił ju¿ trzeci kieliszek wina i napychał się szynką i serem, jak gdyby od wielu dni nic nie jadł.

– Diabelska sprawka! Źe też musiał pan stracić matkę akurat teraz! – zaczął rozmowę major.

Von Trepkow odstawił kieliszek i skinął głową.

– Owszem! Nigdy bym nie sądził, że odejdzie tak młodo. Teraz koniec z pieniędzmi, które od niej dostawałem. Muszę panu wyznaczyć, że czuję się okropnie.

– W każdym razie ma pan chody u Grünfeldera. Nie zdziwiłbym się, gdyby zechciał pana za zięcia – mówił dalej von Palkow.

– Chciałbym, żeby do tego doszło. Ostatnio zaabsorbowała mnie sprawa z tym jachtem parowym i zaniedbałem starania o rękę panny Grünfelder. Chętnie bym się wycofał z uczestnictwa w kupnie tego jachtu.

Von Trepkow miał nadzieję, że za akceptacją Palkowa zdoła się wymigać od swego zobowiązania, ale srodze się zawiódł, ponieważ major pokręcił głową.

– Dał pan słowo honoru! Nie może się pan tak po prostu wycofać. Musielibyśmy pokryć pana udział, a z tym mogłyby być problemy.

– Gdybym tylko zdołał wygrać zakład z rotmistrzem Campem – wymknęło się lejtnantowi.

Von Palkow spojrzał na niego z zainteresowaniem.

– Jaki zakład?

Najpierw jego goÙć nie chciał zdradzić, o co chodzi, ale w końcu się przyznał.

– Chodzi o panią von Trettin. Niezła klacz! Zna ją pan. Założyłem się z Campem, kto pierwszy ją uwiedzie. Moja siostra zniesławiła mnie jednak w jej obecności. Jestem cały

w nerwach. Gdyby nie moja siostra, na pewno miałbym szansę u pani von Trettin.

– Jestem o tym przekonany! Ale nie wiem, czy jest sens zabiegać o tę panią. Słyszałem pogłoski, że jej mąż zamierza się z nią rozwieść. Jeśli będzie pan do niej smażył cholewki, niebawem będzie miał ją pan na głowie i honor nie pozwoli się panu wycofać.

Friedrich von Trepkow zbladł. Potem na jego twarzy pojawił się wyraz szyderstwa.

– Wolę, żeby ten zaszczyt spotkał Campego. Niech on się ożeni z rozwódką, a ja wtedy będę miał otwartą drogę do ślubu z córką Grünfeldera. Nie jest wprawdzie kobietą, jakiej bym pragnął, ale mojemu koniowi nie będzie przeszkadzać, jeśli za jego owies płacić będzie taki plebejusz jak Grünfelder. Nie muszę przecież bezustannie przebywać w pobliżu tego człeka.

– Nie jest pan ciekaw, dlaczego Trettin chce się rozwieść? – zapytał von Palkow.

– Dlaczego? – Lejtnant nie okazał większego zainteresowania.

– Bo zamierza się ożenić z panną Grünfelder. Ci dwoje do siebie pasują. Ona ma w bród pieniędzy, on tytuł *freiherra*. Poza tym jest współnikiem jej ojca.

Von Trepkow otworzył usta, ale nie wydał z siebie ani słowa.

– Odebrało panu mowę, co? Jeśli Trettin ożeni się z córką bankiera, a Campe z jego dotychczasową żoną, pańska sytuacja nie będzie wyglądała najlepiej. Nie będzie pan miał innego wyjścia, jak wziąć pistolet i się honorowo zastrzelić.

Friedrich von Trepkow przyznał w duchu rację majorowi, choć myśl o samobójstwie go przerażała. Jeśli nie będzie mógł zapłacić swego udziału w prezencie ani długu z przegranego zakładu, będzie miał przegwizdane w pułku i w całej pruskiej armii.

– Musiałbym opuścić kraj i zaciągnąć się jako oficer gdzieś indziej – powiedział przygnębionym głosem.

– Myśli pan może o Francji i o *légion étrangère*? Niech pan zapomni! Oficerami są tam tylko Francuzi.

– Myślałem raczej o Rosji albo Ameryce Południowej.

– I jak pan chce tam dotrzeć? – von Palkow się zaśmiał. – Myśli pan, że kolej albo statki przewiozą pana za darmo? A poza tym ani rosyjski car, ani żaden z południowoamerykańskich dyktatorów nie da panu stanowiska oficerskiego na srebrnej tacy. Nie, Trepkow! Jeśli przegra pan zakład i na dodatek straci Wilhelminę Grünfelder, będzie to dla pana oznaczało śmierć! Wie pan to równie dobrze jak ja.

Major z zadowoleniem spostrzegł, że jego słowa trafiły gościowi do przekonania. Zdawał sobie jednak sprawę, że Friedrich von Trepkow nie ma dość odwagi, by się samemu zastrzelić. I chciał wykorzystać jego słabość, bo nie dawał mu spokoju fakt, że rosyjskie służby odkryły jego związek z Delaroux. Jeśli Tirassow przekaze tę informację pruskim władzom, pomyślał von Palkow, wówczas niechybnie zostanie rozstrzelany. A więc koniecznie musiał sprawić, żeby zamach na księcia Wilhelma zakończył się sukcesem. W razie niepowodzenia nie dostanie pieniędzy, dzięki którym mógłby sobie ułożyć życie w Stanach Zjednoczonych. Ale wtedy nie będzie jego największym problemem. Delaroux zrobi wszystko, by go zabić, a on na pewno nie znajdzie na ziemi miejsca, gdzie mógłby się czuć bezpieczny. W gruncie rzeczy on też balansował na ostrzu noża, podobnie jak von Trepkow.

Objął lejtnanta ramieniem i zniżył głos.

– Być może dałoby się coś zrobić, żeby mógł pan zdobyć rękę panny Grünfelder!

– Wyzwę Trettina na pojedynek i zastrzelę go jak psa! – syknął von Trepkow.

– A potem będzie pan nad Niemnem ćwiczył polskich i litewskich rekrutów, a Berlin będzie dla pana równie odległy co księżyc. Ale jeśli mnie pan posłucha...

Von Palkow urwał, a von Trepkow spojrział na niego z nadzieją w oczach.

– Niech pan mówi, panie majorze! Jeśli pomoże mi pan wydostać się z tych opałów, będę

panu diabelnie zobowiązany.

– Sądzę, że dałbym radę panu pomóc – odpowiedział von Palkow i spojrzął na zegarek. – Później o tym porozmawiamy. Teraz mam spotkanie. Muszę pana poprosić, żeby pan już poszedł. Niech pan przemyśli moją ofertę. Jeśli zrobi pan, co powiem, Grünfelder przyjmie pana jak zbawcę i odda panu córkę. Campe niech się natomiast zabawia z piękną panią von Trettin.

Na początku, zanim przyłapał Elsie na kradzieży, von Palkow miał zamiar napuścić von Trepkowa na księcia Tirassowa. Teraz zmienił plany, chciał jednak mieć lejtnanta na podporządku, na wypadek gdyby jego aktualny plan się nie powiódł i potrzebował innego pomocnika.

– Niedawno otrzymałem niewielki spadek – poinformował gościa. – Nie jest tego wiele, ale mógłbym panu pożyczyć pieniądze na zapłacenie reszty pańskiego udziału w prezencie dla księcia. Jeśli przegra pan zakład z Campem, pożyczę panu nawet więcej. Odda mi pan, gdy tylko ożeni się pan ze swoją złotą rybką.

Major w duchu czuł satysfakcję, widząc, jak twarz lejtnanta się zmienia. Zniknęły z niej strach oraz niepewność i pojawił się wyraz ulgi. Oczy von Trepkowa zabłyśły.

– Majorze, czy mógłby mi pan już teraz pożyczyć małą sumkę? – zapytał.

Chciwy błazen! – pomyślał von Palkow, ale wyciągnął portfel i dał lejtnantowi kilka banknotów.

– Nie będę panu żałował. Ale niech pan ma na uwadze, że od teraz jest pan moim dłużnikiem. Jeśli nie będzie mi pan posłuszny, spowoduję, że nie znajdzie się już dla pana miejsce w Berlinie ani w ogóle w armii. Wówczas faktycznie nie będzie pan miał innego wyjścia, jak tylko strzelić sobie w łeb.

Kogoś innego taka groźba może by przestraszyła albo zacząłby się zastanawiać, jakimi pobudkami kieruje się major. Ale Friedrich von Trepkow schował z beztrząsą banknoty i zasalutował.

– Pan major może na mnie polegać!

– Wiem, Trepkow, wiem!

Von Palkow odprowadził gościa do drzwi i wypuścił na zewnątrz. Potem zerknął na zegarek i stwierdził, że zanim pojawi się Malwina, zdąży jeszcze zapalić. Usiadł na krześle i sięgnął po cygaro.

IV

Malwina von Trettin pojawiła się, gdy zegar wybił pełną godzinę. Ubrana była w elegancką suknię w kolorze kanarkowym, na głowie miała obszyty piórami kapelusz bez runda. Gwałtownym ruchem rzuciła na komodę jedwabną torebkę i delikatny parasol przeciwsłoneczny. Na jej twarzy malowała się furia, usta miała zaciśnięte.

Von Palkow zdusił w popielniczce prawie do końca wypalone cygaro i objął kochankę. Początkowo była sztywna, potem się jednak odprężyła i odwzajemniła jego czułe przywitanie.

– Jestem szczęśliwa, gdy jesteś przy mnie! – powiedziała. – Dajesz mi siłę i poczucie, że jestem ponętna.

– Bo jesteś ponętna.

W tym momencie von Palkow poczuł żal, że nie może zabrać Malwiny do Nowego Świata. Przez ostatnie dwa lata była nie tylko jego namiętną kochanką, ale też od czasu do czasu pomagała mu finansowo, dyskretnie podsuwając banknoty. Ale to nie powinno mieć wpływu na jego decyzję, pomyślał, rozbierając ją powoli. Gdy stała przed nim naga, jeszcze silniej czuł, jak bardzo go pociąga. Dotąd nie potrafił powiedzieć, co fascynuje go tak bardzo w tej kobiecie, ale w tym właśnie momencie zrozumiał, że chodzi o jej wewnętrzną hardość i gotowość kroczenia

po trupach, byle tylko osiągnąć cel.

– Jesteś wspaniała – wysapał i zerwał z siebie mundur i bieliznę.

Malwina naląła tymczasem wina do kieliszków, podała mu jeden i sama się napiła, przybierając przy tym kuszącą pozę.

– Chodź tutaj i kochaj mnie, żebym wreszcie przestała myśleć o tej przeklętej Lorze i jej po trzykroć przeklętym małżonku.

Von Palkow był gotów ochoczo wyświadczyć jej tę przysługę. Ale gdy na niej leżał i zgodnie z jej zaleceniami poruszał się to wolniej, to szybciej, przypomniała mu się Elsie, którą mógł obracać, jak sam tego pragnął. Chciał, by Malwina była mu podobnie uległa, ale gdy w pewnym momencie zrobił się brutalniejszy, ta natychmiast doprowadziła go do porządku. Nawet w łóżku to ona jest silniejsza z nas dwojga, pomyślał i się zawstydził. Zanim ją porzuci, chciał ją choć raz posiąść tak, jak sobie wymarzył. Ceną za to będzie śmierć jednego mężczyzny i zniszczone życie drugiego.

Ta myśl wciąż jeszcze chodziła mu po głowie, gdy było po wszystkim i Malwina zaczęła się ubierać, a on siedział nagi na krześle i palił cygaro.

– O czym myślisz? – zapytała Malwina.

– O twojej nienawiści do krewnych. Zrobię wszystko, żeby pomóc ci ich zniszczyć! – obiecał jej w nadziei, że chociaż raz poczuje się w ich związku tym silniejszym.

Uśmiechnął się przy tym krzywo i wydmuchał dym, tworząc kółka w powietrzu.

– No, mów, co masz na myśli! – Malwina uniosła rękę, jakby chciała go skarcić niczym małego chłopca.

– Pozwól, że to zostanie moją tajemnicą!

W momencie gdy wymusknęły mu się te fatalne słowa, major uświadomił sobie, że powinien być milczeć. Malwina to uparta kobieta i nie ustąpi, póki nie będzie przekonana, że wie już wszystko. A więc musiał opowiedzieć jej w miarę przekonującą historyjkę, ale nie mógł zdradzić wszystkiego.

– Chodzi o von Trepkowa. Otóż dowiedział się, że Fridolin von Trettin chce poślubić córkę Grünfeldera. Od tego czasu jest na niego wściekły jak diabeł wcielony. Nie zdziwiłbym się, gdyby wyzwał go na pojedynek.

Malwina w zachwycie klasnęła w dłonie.

– Mam nadzieję, że to zrobi! Gdy ten nędznik straci życie, wówczas i krawcowa dostanie w kość. Już nigdy więcej nie rzuci na mnie złego światła w towarzystwie dam!

Malwina była tak podekscytowana, że nie zwróciła uwagi na minę kochanka, którego dręczyły wyrzuty sumienia, że ukrywa przed nią prawdziwe motywy swego działania. Dlatego major poczuł ulgę, gdy jego flama po dobrej godzinie wreszcie się pożegnała. Dopiero wtedy założył ubranie, a potem zapalił cygaro, myśląc o tym, co nastąpi wieczorem. Upajał się wspomnieniem o Elsie i o tym, jak poprzedniego dnia się wystraszyła. Podniecała go świadomość, że niebawem znów będzie miał pod sobą uległą kobietę i to on będzie decydował o tempie. Poza tym uważał Elsie za osobę zepsutą, dlatego był przekonany, że zdoła ją wykorzystać do zrealizowania własnych planów. Miał poczucie, że panuje nad sytuacją, i to sprawiało, że się nie denerwował. Spojrzał na własne odbicie w lustrze i wzniósł toast za powodzenie. Mimo pewnej dozy żalu czuł radość, że wkrótce będzie mógł zamienić skromny mundur pruskiego majora na frak i cylinder amerykańskiego milionera.

V

Przybycie Nathalii ożywiło cały dom. Po długich tygodniach spędzonych w szkole, gdzie

musiała grzecznie siedzieć i spacerować równo w szeregu, wreszcie korzystała z odzyskanej swobody. Lorze trudno było okiełznać jej ekscytację, ale dzięki Nathalii miała okazję częściej wychodzić z domu, bo dziewczynka pragnęła obejrzeć praktycznie wszystko w Berlinie, co mogło być interesujące. Jej pierwszym celem okazała się aleja Unter den Linden. Tam zasiadły razem w cukierni Kranzler, jadły ptysie i rozkoszowały się czekoladą na gorąco. Potem Nathalia kupiła u ulicznego handlarza kiełbaski podsmażone na małym piecyku, który mężczyzna nosił przed sobą przypięty do brzucha.

Damom towarzyszył Gregor Hilgemann w przebraniu kapitana artylerii, ponieważ Fridolin był w tym czasie bardzo zajęty. Przed wstąpieniem do wojska musiał pozamykać pewne sprawy w banku Grünfeldera, a na dodatek kilka razy w tygodniu odwiedzał krawca, u którego zamówił mundur. Sama obecność rzekomego artylerzysty wystarczyła, żeby ochronić Lorę i Nati przed nieprzyjemnymi incydentami.

Po południu komtesa Nathalia postanowiła odwiedzić Mary Penn w salonie mody.

– Potrzebuję jeszcze kilku sukienek – stwierdziła. – Przydadzą mi się i tu, i w Bremie. Nie chcę podczas wakacji chodzić w ciuchach, które noszę w szkole.

– Może zrobimy to jutro, zanim inne klientki zjawią się w salonie? – zaproponowała Lora, nie chcąc podzegać na nowo plotek, które wreszcie trochę ucichły.

Nathalii się to nie spodobało.

– Jeśli będziemy czekały do jutra, to stracimy dużo czasu, a ja dostanę pierwszą sukienkę o cały dzień później. Mary musi mi ją skroić natychmiast! Rozumiesz?

– Jeśli chcesz, to ja uszyję ci suknię – zaproponowała Lora, ale Nathalię to tylko rozgniewało.

– Będziesz siedziała cały dzień w domu i ściboliła igłą. A ja chcę, byśmy jeździły razem na wycieczki! Mam tylko cztery tygodnie, potem będę musiała pojechać do Bremy.

– Zachowujesz się tak, jakbyś nie chciała odwiedzić wuja Thomasa i cioci Dorothei.

Nathalia potrząsnęła gwałtownie głową.

– Ależ cieszę się, że ich zobaczę! Ale Bremę znam już na pamięć! Tam mogę przysiąc i uczyć się na nowy rok szkolny. Ale tu, w Berlinie, chcę przeżyć coś ciekawego.

– A więc dobrze, w takim razie postaramy się, żebyś się nie nudziła. Ale uważaj! Gdy znajdziemy się w salonie, nie możesz traktować Mary jak przyjaciółki. Zachowuj się względem niej jak wobec obcej osoby – pouczyła ją Lora.

– A dlaczego?

Lora na moment się zamyśliła, uznała jednak, że dziewczynka jest dość duża, żeby zrozumieć całą sytuację.

– Chodzi o Malwinę! Naopowiadała o mnie różnych kłamstw, a ludzie jej uwierzyli. Zdajesz sobie sprawę, że szlachetnie urodzona dama nie może pracować dla krawcowej. Jeśli jednak to robi, traci wszelki szacunek. Z tego powodu pracuję dla Mary w tajemnicy, ale ta potworna kobieta mówi o mnie w taki sposób, jakbym przez cały dzień siedziała w pracowni i szyła. Dlatego żona pana Grünfeldera, będącego pryncypałem Fridolina, długo mnie do siebie nie zapraszała.

– W takim razie to głupia krowa! – uznała Nathalia i pokazała język pod adresem nieznaney jej kobiety.

– Ja też nie uważam, żeby ta pani była szczególnie mądra. Mimo to cała ta sprawa przysporzyła mi wielu zmartwień. Nieraz z tego powodu doszło między mną a Fridolinem do kłótni. – Lora się roześmiała, choć w głębi w duszy wciąż jeszcze czuła gorzyc.

– Ale Mary może mieć do mnie żal, jeśli będę ją traktować jak obcą osobę – podzieliła się swymi wątpliwościami Nathalia.

– Odnos się do niej uprzejmie, jak wypada się zachowywać wobec właścicielki salonu mody.

Lora miała nadzieję, że dziewczynka weźmie sobie jej słowa do serca, bo czasem potrafiła tak dokazywać, że panie z towarzystwa gotowe by były z wrażenia pomdleć.

Niepotrzebnie się jednak przejmowała, bo Nathalia wcieliła się doskonale w rolę młodej damy i odnosiła się do Mary oraz szwaczek z wielką uprzejmością. Stała spokojnie, gdy zdejmowano z niej miarę, decydowała się na te materiały, które doradzała jej Lora, i tylko raz wypadła ze swej roli, gdy zażądała, żeby pierwsza z zamówionych sukien była gotowa już następnego dnia.

Mary uśmiechnęła się rozbawiona.

– Łaskawa panienko, obawiam się, że to niemożliwe. Powinna panienka przedtem choć raz przymierzyć suknię. Jutro po południu sprawdzimy, czy suknia dobrze leży. Jeżeli wszystko będzie w porządku, panienka od razu ją zabierze. W przeciwnym razie trzeba będzie trochę poczekać, aż zostaną dokonane ewentualne poprawki.

– No cóż, jeśli nie da rady inaczej! Loro, dokąd teraz pojedziemy? Do ogrodu zoologicznego, żeby obejrzyć zwierzęta, czy do Galerii Narodowej, gdzie można podziwiać dzieła wielkich mistrzów? Jak pani wie, chciałabym zobaczyć i jedno, i drugie.

Normalnie Lora i Nathalia były na „ty”, ale teraz dziewczynka chciała udowodnić, że jest dobrze wychowana.

Pewna klientka, która trochę się zdenerwowała, że z powodu dziewczynki musi tyle czekać, zwróciła się do Mary:

– Kim jest to dziecko, które przyprowadziła ze sobą pani von Trettin?

Mówiła cicho, ale Nathalia i tak ją dosłyszała.

– Najdroższa Loro, zechce mnie pani przedstawić czy mam to zrobić sama? – zapytała z uśmiechem.

– Oczywiście, że to zrobię! – Lora uśmiechnęła się do ciekawskiej damy. – Pani von Schneider, a to komtesa Nathalia Sophia Alexandra Elisabeth von Retzmann z Bremy.

Dziewczynka dygnęła z gracją i z trudem powstrzymała się od śmiechu. Owa dama nazywała się tak, jak zawistne damy określały Lorę, to jest pani von Krawiec. Nathalia jednak zdołała zachować powagę.

– Powinnyśmy już iść – powiedziała do Lory. – Do widzenia, missis Penn, do widzenia paniom.

Chwyciła przyjaciółkę za rękę i pociągnęła ją ku drzwiom. Jedna ze szwaczek im otworzyła i po chwili z okna salonu mody można było zobaczyć, jak wsiadają do dorożki, a ta rusza z miejsca.

Pani von Schneider mało nie pękła z ciekawości.

– Missis Penn, pani zna przecież panią von Trettin. Wie pani, kim jest to dziecko? Nazwiska von Retzmann jeszcze nigdy nie słyszałam. Brzmi, jakby rodzina została świeżo uszlachcona.

Owa dama wyszła za syna mężczyzny, który całkiem niedawno został wyniesiony do stanu szlacheckiego, tak więc Mary uznała jej słowa za niezbyt stosowne. Nie odpowiedziała więc aż tak uprzejmie, jak to miała w zwyczaju.

– Wręcz przeciwnie, łaskawa pani! Komtesa Nathalia pochodzi z prastarej szlacheckiej rodziny wywodzącej się z Dolnej Saksonii. Wcześniej ta rodzina była nazywana Retzmann von Steenfleeth. Młodszy syn dał początek tej linii Retzmannów i zrezygnował z używania w nazwisku nazwy siedziby rodu. Komtesa Nathalia została ostatnim potomkiem rodu, a tym samym jedyną spadkobierczynią całego majątku Retzmannów, który jest podobno niesamowicie

duży. Komtesa posiada znaczne udziały w przedsiębiorstwie żeglugowym Norddeutscher Lloyd, majątek ziemski w Oldenburgu i kilka innych nieruchomości w północnych Niemczech.

Słowa Mary zrobiły na jej klientkach duże wrażenie. Jedna z nich zapytała, w jaki sposób Lora nawiązała taką znajomość.

– Freifrau von Trettin, która nie była jeszcze wtedy mężatką, uratowała komtesie życie na należącym do NDL szybkobieżnym parowcu Deutschland, gdy ten pięć i pół roku temu zatonął u ujścia Tamizy. Freiherr Wolfhard Nikolaus von Trettin, dziadek pani von Trettin, poprosił swego przyjaciela, grafa von Retzmanna, by ten zajął się jego wnuczką podczas podróży do Ameryki. Niestety, graf von Retzmann zginął podczas katastrofy Deutschlanda, ale tamte wydarzenia sprawiły, że freifrau von Trettin i mała komtesa darzą się serdeczną przyjaźnią.

Zdumione spojrzenia klientek rozbawiły Mary. Ale że nie mogła na nich zarobić, poprosiła panią von Schneider o przejście do przymierzalni. Również tam owa dama chciała się dowiedzieć czegoś więcej o Nathalii i Lorze. Mary uznała, że ma teraz dobrą okazję, by sprostować niegodziwe plotki, które puściła w obieg Malwina von Trettin.

VI

A więc stało się – jest już żołnierzem. Fridolin sam nie mógł w to uwierzyć. Z lekkim smutkiem przyglądał się garniturowi, który niedawno miał na sobie. Teraz Jean go szcztokował, a za chwilę odwiesi do szafy. Fridolin nie wiedział do końca, jak powinien zachowywać się w nowej sytuacji. Podszedł do lustra i przyjrzał się swemu odbiciu. Odniósł wrażenie, że jest kimś obcym. Miał na sobie granatowy mundur z kołnierzem, wyłogami i wypustkami w kolorze czerwonym i z żółtymi guzikami oraz ozdobnymi sznurkami. Uczucie obcości potęgowała skórzana czapka, której góra miała czworoboczny kształt. Tylko twarz z niebieskimi oczami wciąż jeszcze należała do niego.

– Będę musiał się przyzwyczaić do nowego wyglądu – powiedział do Lory, która weszła do środka razem z Nathalią.

Lora się skrzywiła.

– To była twoja decyzja, mój drogi. Ja cię nie namawiałam.

– Wcale tak nie twierdzę. Ale w tym kraju już tak jest, że liczy się tylko mężczyzna, który nosił cesarski mundur. Poza tym mój ojciec był majorem...

– I zginął na wojnie! – Lora wpadła mu w słowo.

Fridolin skinął głową.

– Tak jest! Ale okres wojen już minął. Według Bismarcka Rzesza jest kompletna i nie mam pojęcia, co Prusy mogłyby jeszcze do siebie przyłączyć. Może Czechy? Ale wtedy Austria natychmiast sprzymierzyłaby się przeciwko nam z Francją. Polska poza prowincjami poznańską i zachodniopruską należy do Rosji, a więc nie mamy tam czego szukać. Danii zabraliśmy już Holsztyn i Szlezwik, a Francuzom Alzację i Lotaryngię. Pozostały więc jeszcze tylko Belgia, Niderlandy i Szwajcaria.

– Prusy mogą sobie spokojnie prowadzić wojnę ze Szwajcarią. Wtedy nie musiałabym wracać do internatu – wtrąciła Nathalia z nadzieją w głosie.

Fridolin się zaśmiał, podszedł do niej i zmierzwił jej włosy.

– Nie, moja droga panienko! Jeśli chodzi o mnie, to nie chcę uczestniczyć w żadnej wojnie. Założyłem mundur tylko dlatego, żeby później jako człowiek interesu mieć większe poważanie. Jak się mnie później ktoś spyta: „Służył pan w armii?”, odpowiem: „Tak jest, w II Gwardyjskim Pułku Ułanów!”.

– Dlaczego zapisałeś się akurat do ułanów? Przecież wcale nie jesteś takim dobrym

jeźdźcem.

Pytanie Lory było jak najbardziej uzasadnione, ale przyjął je pogodnie.

– Trettinowie służą tylko w ułanach gwardyjskich i nigdzie indziej. Poza tym obecny komendant był przyjacielem ojca i wcześniej często nas odwiedzał. Po śmierci papy chciał mnie wysłać do szkoły kadetów, bym miał szansę pójść w ślady ojca. Mama jednak do tego nie dopuściła. Teraz człowiek ten się cieszy, że zostaną przynajmniej oficerem rezerwy.

– W każdym razie życzę ci szczęścia. Nie spadnij z konia i nie złam sobie nogi! – Lora nie mogła sobie darować odrobiny ironii. W jej oczach mąż zachowywał się jak mały chłopiec, który dostał nową zabawkę i chce ją koniecznie wypróbować. – Dorożka już czeka – poinformowała.

Fridolin objął ją ramieniem i przygarnął do siebie.

– W takim razie ruszajmy w drogę. Nie smuć się! Tylko przez pierwsze cztery tygodnie będę spał w koszarach, potem już w domu. Będiesz mnie wtedy miała dla siebie przynajmniej w nocy, chyba że wypadnie mi warta.

– Czy wy też paradujecie na Unter den Linden? – zapytała Nathalia.

– Od czasu do czasu! – odpowiedział Fridolin.

– Musisz nas uprzedzić, kiedy to będzie. Bardzo chciałabym popatrzeć. – Oczy Nathalii zaświeciły się na myśl, że zobaczy setki żołnierzy przejeżdżających przed nią konno w paradnych mundurach. Wtem zafrapowała ją jeszcze jedna sprawa. – Piechota maszeruje równym krokiem. Czy konie też tak robią? – zapytała.

Lora nie mogła się powstrzymać od śmiechu, Fridolin zaś nie wiedział, co powiedzieć.

– Jeździmy na koniach kawaleryjskich, a nie cyrkowych – oświadczył w końcu, po czym energicznym ruchem ręki dał znak Lorze i przemądrzałej dziewczynce, żeby wyszły na zewnątrz. – Chodźmy wreszcie – powiedział – bo pułkownik von Scholten uzna, że zdezerterowałem, zanim na dobre wstąpiłem do pułku.

Lora ruszyła ku wyjściu, zadowolona, że ma go za plecami, bo nie potrafiła ukryć rozbawienia zachowaniem swego świeżo upieczonego żołnierzyka.

Gdy doszli do czekającej dorożki, opanowała się na tyle, że mogła do niej wsiąść, uśmiechając się jedynie dyskretnie. Nathalia znalazła się w środku jako następna i zawahała się przez moment, nie mając pewności, czy jest wciąż jeszcze uważana za dziecko, które powinno ustępować starszym, czy już za panienkę, której panowie winni są okazywać galanterię. Fridolin podjął za nią decyzję i posadził ją obok Lory, a sam zajął miejsce przeciwne do kierunku jazdy.

– Teraz będziesz miała dobry widok na otoczenie. O to ci przecież chodziło, prawda?

Powstrzymał się od dodania: „ty mała męczycuszo”, bo w gruncie rzeczy cieszyła go jej obecność. Chociaż dziewczyna bywała dość absorbująca, to jego żona przez następnych kilka tygodni będzie miała kogoś, kto zadba, żeby nie popadła w melancholię. Ponieważ Carolina von Trepkow wciąż jeszcze była zamknięta w sobie i nie mogła się pogodzić ze śmiercią matki, nie chciałby zostawiać Lory tylko w jej towarzystwie.

Dorożkarz dostrzegł, że Fridolin ma na sobie całkiem nowy mundur, i wszystkiego się domyślił. Nie czekając, aż ten poda mu cel, ruszył wzdłuż Turmstraße, potem skręcił w Rathenower Straße i Seydlitzstraße, aż w końcu dotarł do koszar II Gwardyjskiego Pułku Ułanów.

Na miejscu Fridolin pożegnał się z Lorą i Nathalią, po czym ruszył ku okazałemu gmachowi, który odzwierciedlał wielkość i wspaniałość nowej Rzeszy. Przy bramie wartownicy zaprezentowali broń, jakby stanął przed nimi generał, a nie zwykły podchorąży, który jak do tej pory jeszcze nie wachał prochu.

Na dziedzińcu Fridolina przywitał wachmistrz.

– Pan podchorąży chyba nowy?

– Fridolin von Trettin, moje uszanowanie!

Fridolin nie zdążył się jeszcze dobrze zaznajomić z wojskowymi obyczajami, tak więc nie całkiem wiedział, jakiej powinien udzielić odpowiedzi.

Podoficer popatrzył na niego, przekrzywiając głowę. Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Pan podchorąży mnie powie, czy pan jest syn majora von Trettina czy może student, co to chceć się bawić w oficera?

Z gramatyką ten poczciwy wojak jest na ścieżce wojennej, przeleciało Fridolinowi przez głowę, mimo to udzielił mu przyjaznej odpowiedzi:

– Major Joachim von Trettin był moim ojcem. Zginął w Szlezwiku w bitwie pod Dybbøl.

– Ja też tam walczyłem! Krzysztof Kowalczyk, pan podchorąży sobie przypomni. Ja wtedy służyłem jako ordynans u pana majora. Jak pan podchorąży był mały, my bawili się w konika!

Staremu wiarusowi w oczach stanęły łzy. Przez moment sprawiał wrażenie, że chce uściskać Fridolina, ale w końcu tylko zasalutował, po czym przywołał żołnierza i kazał mu zanieść bagaż Fridolina do kwatery.

– Możesz od razu zostać ordynans pana podchorążego, ale się staraj, bo dam ci popalić! – zawołał z mężczyzną, po czym z rozpromienioną miną znów spojrzął na Fridolina.

Ten potarł czoło i pokręcił głową.

– Teraz sobie przypominam! Był pan ordynansem mojego ojca. Jako Polak ledwo pan wtedy mówił po niemiecku. A teraz jest pan wachmistrzem w pułku ułanów gwardyjskich!

– Cieszę się, że pan podchorąży mnie pamięta. Piękne wtedy były czasy. Szkoda pana majora. Był dobry człowiek! – Kowalczyk wierzchem dłoni otarł mokre oczy, a potem uśmiechnął się wesoło. – Cieszę się, że pan podchorąży wstąpił do ten sam pułk, chociaż tylko jako roczniak. Ale może pan na mnie polegać. Będę panu udzielał prywatne lekcje z wojskowości. Wszystko się pan nauczy. Za tydzień będzie duża parada na Unter den Linden, pan podchorąży dobrze wypadnie.

– Co? Parada będzie już za tydzień? Znam kogoś, kogo ta wiadomość ucieszy!

Fridolin w tym momencie nie myślał tylko o Nathalii, ale też o Lorze, która zapewne będzie uszczęśliwiona, gdy ujrzy na paradzie, jakim jej mąż jest wyśmienitym jeźdźcem. Poza tym chciał zaprosić Hedę Pfefferkorn; nie czuł do niej pogardy, choć była burdelmama, lecz traktował ją jak przyjaciółkę, której rada wiele dla niego znaczyła.

– Poradzimy sobie, panie podchorąży. Pozwoli pan teraz za mną. Pokażę panu kwaterę!

Kowalczyk ruszył przodem, zastanawiając się, w jaki sposób ma szkolić Fridolina, aby szybko uczynić z niego porządnego oficera.

VII

Gdy Lora i Nathalia rozstały się z Fridolinem, kazały dorożkarzowi, by zawiózł je na Markgrafenstraße, ponieważ zostały zaproszone przez panią von Stenik na popołudnie. Przed domem musiały poczekać, aż kilka dam wysiądzie ze swoich karoc. W porównaniu z eleganckimi powozami owych kobiet dorożka, w której przyjechały Lora i Nathalia, wyglądała dość nędznie.

– Chyba naprawdę potrzebujemy własnego powozu, inaczej narazimy na szwank naszą reputację – powiedziała Lora do Nathalii.

– W Bremie miałyśmy powóz dużo ładniejszy niż ten tutaj – prychnęła Nathalia z pogardą.

– I ciągle go tam jeszcze mamy. Będiesz mogła z niego korzystać, gdy pojedziesz na resztę wakacji do Bremy.

Nathalia spojrzała na nią z wyrzutem.

– Razem będziemy korzystać z tego powozu. A może zapomniałaś, że dałaś mi słowo, iż pojedziesz wraz ze mną do Bremy? Przecież chyba nie chcesz, żebym znowu podróżowała sama?

Lora zapewne coś na ten temat wspomniała bez głębszego zastanowienia, gdy próbowała przemówić krnąbrnej panience do rozumu. Ale teraz poczuła, że faktycznie bardzo by chciała pojechać wraz z Nati do Bremy, chociażby po to, żeby pogawędzić z Dorotheą Simmern.

– Pojadę z tobą. Ale weźmiemy jeszcze ze sobą pannę von Trepkow. Biedaczka potrzebuje zmiany otoczenia, w przeciwnym razie całkiem pograży się w smutku po stracie matki.

Twarz Nathalii się rozpromieniła.

– Świetny pomysł. Bardzo ją lubię. Ależ ten jej brat musi być okropny! Gdybym była mężczyzną, dałabym mu w pysk, a potem w pojedynku posiekała go szablą na drobne kawałki.

– Nati, zachowuj się, jak przystało damie! – zganiła ją Lora.

Nathalia zachichotała.

– Wychodzi na to, że za bardzo się nie przyłożyłaś, gdy próbowałaś mnie wychować. No, możemy już wysiąść. Damy zrejterowały.

Lora westchnęła. Zdaje się, pomyślała, że Nathalia podczas ostatnich dni podłapała od Fridolina kilka wojskowych wyrażeń albo – co bardziej prawdopodobne – przeglądała „Soldatenfreunda”. Należało mieć nadzieję, że podczas przyjęcia nie będzie się posługiwać słownictwem, które pasowało do ust starego wiarusa, ale nie trzynastoletniego podlotka.

Drzwi domu były otwarte i służąca wprowadziła je do dużego pomieszczenia, w którym pani von Stenik przyjmowała gości. Jak zawsze zaprosiła duże grono dam. Ku zdumieniu Lory znajdował się wśród nich jeden z młodych oficerów, który został jej przedstawiony w willi Grünfeldera. Niestety, nie mogła sobie przypomnieć jego nazwiska.

Hassemu von Campemu udało się zdobyć zaproszenie dzięki koligacjom rodzinnym z panią domu. Na jego prośbę pani von Stenik usadziła go przy stole z lewej strony Lory. Ledwo usiedli, od razu zagaił rozmowę. Przekonany, że jej szlacheckie pochodzenie zostało skażone przez ojca mieszczanina, traktował ją niczym dziewczynę, którą poznał w ogródku piwnym.

– Niech się pani napije wina. Bez obawy, na pewno się pani nie upije! – powiedział i sięgnął po butelkę, mimo że obok stał służący mający obsługiwać gości.

Chciał jej nalać, ale Lora w porę zakryła kieliszek dłonią.

– Wolalabym napić się lemoniady. Komteso, pani też, prawda?

Nathalia skinęła głową i popatrzyła kpiąco na oficera.

– Chętnie, proszę pani. Najchętniej o smaku marzanki!

Natychmiast podszedł służący i podał lemoniadę, zabierając, ku niezadowoleniu Hassa von Campego, pusty kieliszek do wina.

Oficer ponownie przystąpił do ataku.

– Łaskawa pani nie powinna urządzać przejażdżek po Berlinie tylko z komtesą von Retzmann, bez męskiego towarzystwa. To zbyt niebezpieczne. Chętnie będę pani towarzyszył w drodze powrotnej do domu. Oczywiście jestem do pani dyspozycji również podczas innych wycieczek.

Lora w pierwszej chwili nie wiedziała, co ma odpowiedzieć na takie bezczelne zachowanie. Nim zdążyła otworzyć usta, ubiegła ją Nathalia.

– Czyżby na ulicach Berlina istotnie było aż tak niebezpiecznie? Inne damy przybyły tu bez obstawy.

– Jeśli się wie, które ulice są bezpieczne, nic nie powinno się przytrafić. Ale zarówno pani, jak i pani von Trettin jesteście w tym mieście nowe. Mogłybyście trafić w okolice owiane złą sławą! W niektórych częściach miasta aż roi się od oszustów i złodziei – oświadczył zarozumiałym tonem von Campe.

– Nie jeździmy w takie okolice bez towarzystwa – mówiła dalej pogodnie Nathalia. – Mamy do dyspozycji pewnego oficera, który nam towarzyszy. Dzisiaj nie wybrał się z nami, bo tym razem jechałyśmy do lepszych części Berlina.

Lora chciała powstrzymać Nathalię od dalszego paplania z obawy, że komtesa mogłaby się wygadać na temat Gregora Hilgemanna, ale potem uznała, że uciszanie jej mogłoby jeszcze bardziej zwrócić uwagę obecnych. Złośliwe damy, a w tym gronie z pewnością dałoby się znaleźć kilka takich, natychmiast by uznały, że ma z tym oficerem romans.

Myśli rotmistrza von Campego powędrowały w innym kierunku. W jego mniemaniu towarzyszem Lory musiał być Friedrich von Trepkow. Ogarnęła go złość, bo sądził, że przegrywa zakład. Potrzebował kilku minut, żeby uporządkować myśli, a potem od nowa przejął inicjatywę.

– Słyszałem, że pani mąż chce wstąpić do pułku ułanów gwardyjskich. Bardzo dobra decyzja. Ten pułk jest najlepszy w całej naszej armii.

– Przed chwilą odwoziliśmy go do koszar! – Nathalia znów uprzedziła Lorę.

Przemądrzały dzieciak! Nie możesz milczeć, gdy dorośli rozmawiają? – pomyślał von Campe.

Lora domyśliła się, co mu chodzi po głowie, i zasłoniła usta dłonią, żeby rotmistrz nie dostrzegł jej rozbawienia. Wyglądało na to, że obecność Nathalii jest świetną obroną przed natarczywymi ludźmi.

– Komtesa ma rację – powiedziała przesłodżonym głosem. – Towarzyszyliśmy mojemu mężowi, odwożąc go pod same koszary.

– Będzie teraz bardzo zajęty. Szkolenie od podstaw, teoria, poligon, parady. Nieprędko go pani znów zobaczy. Jest już za stary, żeby zostać dobrym oficerem. Powinien był zacząć jako kadet.

Lorę znów zraził napsuszony ton rotmistrza. Chętnie by się go pozbyła. Ponieważ był jedynym mężczyzną w gronie zaproszonych kobiet, Lora zaczęła podejrzewać, że zmówił się z panią von Stenik i oboje chcą znów rzucić na nią złe światło. Po tej damie z pewnością nie można spodziewać się szczerej przyjaźni.

Wkrótce potem uznała, że jej podejrzenie się potwierdza. Pani von Stenik, konwersując z damą siedzącą obok przy stole, wspomniała imię Fridolina. Lora nadstawiła uszu. W tym czasie von Campe wciąż ją zagadywał, a ona życzyła mu w duchu, żeby przenieśli go w najodleglejsze zakątki Pomorza.

– Dowiedziałam się z wiarygodnego źródła, że Trettin chce rozwodu z żoną, bo zamierza poślubić Wilhelminę Grünfelder. Ojciec Wilhelminy sam go namówił, by na rok wstąpił jako ochotnik do wojska. Trettin jest bardzo ambitny, moja droga. Dzięki temu małżeństwu stanie się właścicielem jednego z największych banków w Berlinie. Dlatego chętnie się rozwiedzie. Poza tym ma jeszcze jeden ważki powód. Jest już kilka lat po ślubie, a jego żona nie wywiązała się z powinności i nie dała mu jeszcze potomka.

Czy cały świat zwariował? – pomyślała Lora, podczas gdy von Campe, zasłyszawszy te niedyskrecje, przeżył szok. Podobnie jak Friedrich von Trepkow marzył, żeby ożenić się z Wilhelminą Grünfelder i dobrać się do majątku jej ojca. Poczul się zdruzgotany na wieść, że bankier chce swoją wartą miliony córkę wydać za Fridolina von Trettina. Rotmistrz nie myślał już o zakładzie z von Trepkowem ani o swojej sąsiadce przy stole, lecz o tym, w jaki sposób

mógłby wymanewrować Fridolina.

Wprawdzie Lora poczuła ulgę, gdy oficer wreszcie zostawił ją w spokoju, ale nie potrafiła przestać myśleć o tym, co usłyszała z ust pani von Stenik. To kolejne podłe kłamstwo, które rozpowiada Malwina, uznała. Mimo to czuła ucisk w piersiach i nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić.

VIII

– Chyba nie wierzysz w to, co powiedziała ta stara czarownica! – Nathalia wprost gotowała się ze złości, a jednocześnie czuła, że Lora przejęła się tą sprawą bardziej, niż można by się było spodziewać.

Jak do tej pory dziewczyna nie zastanawiała się wiele nad małżeństwem swej starszej przyjaciółki. Dla niej Lora i Fridolin należeli do siebie zupełnie tak samo jak Thomas i Dorothea Simmernowie. Ale najwidoczniej nie wszystko między tą dwójką układało się tak gładko.

Lora czuła gorycz, ale na siłę spróbowała się uśmiechnąć.

– Oczywiście, że nie wierzę. To tylko podła plotka, nic więcej. Musiała ją puścić w obieg Malwina. Mogłabym udusić tę jadowitą żmiję gołymi rękoma!

– Lepiej tego nie rób! Dopiero zacierałaby ręce w piekle, widząc, jak trafiasz za zabójstwo do więzienia albo ścinają ci głowę.

– Nie, tej satysfakcji na pewno jej nie dam!

Nathalii udało się swoimi uwagami nieco poprawić humor Lorze, która ruchem ręki przywołała dorożkę i poleciła fiakrowi, by zawiózł je do domu. Ale gdy były już prawie na miejscu, zmieniła zdanie i kazała stanąć przed domem, gdzie mieszkali Mary i Konrad. Drzwi otworzyła im służąca i oświadczyła, że panowie znajdują się w salonie. Gdy Lora weszła do środka, zobaczyła Gregora Hilgemanna pochylonego nad zeszytem. Wokół niego leżało kilka grubych książek z zagmatwanymi zapisami. Konrad siedział na sofie, trzymał na kolanach syna i czytał gazetę.

Na widok chłopczyka Lora poczuła zazdrość. Gdyby miała dziecko, na pewno nie pojawiłyby się takie podłe plotki, a przynajmniej ludzie nie dawaliby im wiary. Podeszła do malca i pogłaskała go w zamyśleniu.

– Jak się masz, Jonny?

Dziecko powiedziało coś w niemowlęcym języku i chwyciło ją za palec wskazujący.

– To pewnie znaczy, że ma się dobrze – stwierdziła i przywitała się z Konradem i Gregorem Hilgemannem. – Dzień dobry! Jeśli nie macie nic przeciwko temu, poczekałabym tu na Mary. Fridolin właśnie wstąpił do armii, przez co w domu jak dla mnie jest zbyt pusto.

Gregor skinął ze zrozumieniem głową, Konrad natomiast zmarszczył brwi. Przecież w domu Trettinów gościła Nathalia. Uznał, że Lora użyła tego argumentu jako wymówki. Poza tym mieszkała tam obecnie także Carolina von Trepkow, z którą Lora również mogłaby porozmawiać. Kiedy indziej otwarcie by zapytał, czy coś się nie stało. Ale nie chciał poruszać prywatnych spraw przy lokatorze, nawet jeśli ten zdążył się już stać bliskim przyjacielem rodziny.

– Będziesz musiała poczekać na Mary. Wróci za mniej więcej godzinę. Może w tym czasie miałybyście ochotę coś poczytać?

W pytaniu Konrad uwzględnił także komtesę, bo nie można było wyobrazić sobie nic gorszego niż znudzona Nathalia, która uważa, że się ją ignoruje.

– Możesz mi dać część gazety – powiedziała Lora, po czym zwróciła się do Nati: – A ty na co miałabyś ochotę?

– Nie lubię czytać. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, pobawię się trochę z Jonnym. – Wyciągnęła ręce do chłopca i go uniosła. – Ale się zrobiłeś ciężki od czasu, gdy widziałam cię ostatnim razem.

Posadziła chłopca na dywanie i usiadła obok niego. Przez chwilę Konrad przyglądał się jej nieufnie w obawie, że mogłaby zachowywać się zbyt niedelikatnie w stosunku do dziecka. Dziewczynka jednak obchodziła się z malcem tak troskliwie, że mógł wrócić do gazety.

Lora miała wrażenie, że rządki literek zamieniają się w wijące robaki, i nie była w stanie przeczytać choć jednego akapitu, żeby nie stracić wątku. W końcu się poddała i uniosła wzrok na Gregora Hilgemanna.

– Ależ jest pan pilny! Co takiego pan robi?

Młody mężczyzna uniósł głowę i wytarł sobie czoło.

– Uczę się, szanowna pani. Chcę kiedyś skończyć studia i uzyskać tytuł doktora.

– To dobre postanowienie. Wie pan już, gdzie będzie studiował? – zapytała.

– Jak tylko rodzina przyśle mi pieniądze, wyjadę do Szwajcarii i tam spróbuję swych sił.

Nathalia uniosła wzrok i pokręciła głową.

– Nigdy w życiu dobrowolnie nie wyjechałabym do Szwajcarii. Tam są tylko góry i kozy, a ludzie mówią tak dziwnie, że w ogóle nie można ich zrozumieć.

Dorosłych rozbawiła ta mało pochlebna opinia, która wynikała z jej niechęci do szwajcarskiego internatu.

– Z całą pewnością nie wyjadę tam dobrowolnie – wyjaśnił Gregor. – Profesor relegował mnie z tutejszego uniwersytetu z powodu pewnego żartu, a więc nie mam innego wyjścia.

Młody mężczyzna zastanawiał się, ile może powiedzieć dziewczynie. Mary Penn wyjaśniła mu, że Nathalia jest najlepszą przyjaciółką pani von Trettin i że można mieć do niej pełne zaufanie. Mimo wszystko była jednak wciąż jeszcze dzieckiem i nie chciał, żeby się dowiedziała, że został na niego wydany nakaz aresztu.

– Skoro nie jedzie pan tam dobrowolnie, to panu wybaczam!

Nathalia skinęła łaskawie głową i w tej samej chwili jęknęła, bo Jonny złapał ją za włosy i pociągnął.

– Tak nie wolno! To boli! – powiedziała i lekko pacnęła chłopca po rączce.

– Jeśli będzie ci za bardzo dokuczał, to go wezmę – zaoferował się Konrad.

Ale Nathalia machnęła tylko ręką.

– Jonny i ja doskonale dajemy sobie radę. Tylko żeby nie ciągnął mnie za włosy!

Tymczasem Lora nawiązała do słów Gregora:

– Czy po studiach chce pan pozostać w Szwajcarii na stałe?

– Nie! Pójdę w ślady wielu uczestników wydarzeń z czterdziestego ósmego i wyemigruję do Ameryki. Tam mogę zacząć nowe życie bez żadnych obaw.

– Co to za ludzie, ci z czterdziestego ósmego? – zapytała Nathalia.

Lora też nie wiedziała, kogo miał na myśli, tak więc obie spojrzały z ciekawością na młodego mężczyznę, ale zamiast Gregora odezwał się Konrad:

– W roku tysiąc osiemset czterdziestym ósmym w wielu miastach Niemiec wybuchły niepokoje i zamieszki. W niektórych, jak na przykład w Berlinie, zginęli nawet ludzie. Minęły miesiące, nim z powrotem zapanował porządek. Ponieważ buntownikom groziły ciężkie kary, wielu z nich uciekło za granicę, w tym spora grupa do Ameryki. Jednym z nich był mój wujek. Wraz z innymi Niemcami osiedlił się w prowincji Teksas, w miejscowości o nazwie Luckenbach.

Gregor miał inne spojrzenie na te wydarzenia.

– Muszę panu zaprzeczyć, panie Benecke. Ludzie z czterdziestego ósmego nie byli żadnymi buntownikami! Król Fryderyk Wilhelm w wojnach wyzwoleniczych z Napoleonem

obiecwał ustawę zasadniczą i monarchię konstytucyjną, ale po zwycięstwie nie dotrzymał słowa. Ludzie mieli prawo żądać od niego konstytucji.

Przez moment można było odnieść wrażenie, że mężczyźni zaczną się spierać, ale Konrad w końcu machnął tylko ręką.

– W pewnym sensie ma pan rację, panie Hilgemann. Mój wuj był porządnym człowiekiem i z pewnością nie zbuntował się przeciwko monarsze całkiem bez powodu, chociaż coś takiego w zasadzie jest niedopuszczalne.

– A co, jeśli monarcha robi głupstwa? W historii na tronach zasiadało wielu łotrów i szaleńców, którzy sprowadzili wielkie cierpienie na swoich poddanych. Czy nie byłoby lepiej, gdyby przedstawiciele narodu zbierali się i doradzali królowi?

Gregor gorąco podzielał demokratyczne idee rewolucjonistów i wymienił kilka przykładów, kiedy niezdolny władca doprowadził swój kraj niemal do zguby.

Dyskusja polityczna, która wywiązała się między mężczyznami, nudziła zarówno Lorę, jak i Nathalię. Dziewczynka za plecami mężczyzn zaczęła robić głupie miny, a w końcu jęknęła:

– Mam nadzieję, że Mary wkrótce przyjdzie.

Lora tymczasem znów zaczęła przeglądać gazetę, ale ciągle jeszcze nie mogła się skupić. Dlatego ona i Nathalia odetchnęły z ulgą, gdy drzwi się otworzyły i do środka weszła Mary krokiem na tyle szybkim, na ile pozwalało jej kalectwo.

– Loro! Nathalia! Co za radość, że was widzę! A co to? Konrad nie dał wam nic do picia? Ech, ci mężczyźni... Poczekaście, zaraz coś przyniosę.

Nim zdążyła wyjść z pokoju, mąż ją powstrzymał.

– Zostaw, skarbie, ja to zrobię. Przykro mi, Loro, ale mogłaś mnie poprosić.

– Dobre sobie! Zachował się źle, a teraz obarcza za to winą innych! Wstydź się, Konradzie Benecke! – zganiła go Mary, ale ponieważ zachichotała, słowa te zabrzmiały pobłażliwie.

Jej mąż czuł jednak wyrzuty sumienia. Poszedł do kuchni, a chwilę potem wrócił z tacą, na której stały szklanki z lemoniadą i dwie z piwem.

– Sądzę, panie Hilgemann, że my dwaj też zasłużyliśmy na łyczek – powiedział do Gregora.

Ten skinął głową.

– Ma pan jak zawsze rację, panie Benecke.

– Przed chwilą był pan innego zdania – wtrąciła Nathalia.

Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie i się uśmiechnęli.

– Wtedy chodziło o politykę, na temat której można się różnić poglądami. Ale co się tyczy piwa, jesteśmy zgodni. Musi być dobrze schłodzone i porządnie nagazowane!

Konrad z uśmiechem przytknął sobie szklankę do ust i wypił połowę.

– Dobrze mi zrobiło! – dodał i sięgnął z powrotem po gazetę.

Mary spojrzała na niego i pokręciła głową.

– Jedno można tylko powiedzieć: ech, ci mężczyźni! Loro? Może przejdziemy do mego pokoju? Tam będziemy w swoim gronie.

Ponieważ dobrze się znały, wyczuła, że gnębi ją coś, co nie jest przeznaczone dla męskich uszu. Lora poszła za nią, odczuwając ulgę, a Nathalia przyprowadziła ze sobą małego Jonny'ego.

Gdy zasiadły w pokoju, Mary popatrzyła przenikliwie na przyjaciółkę.

– Powiedz mi, co się stało! Przejmujesz się, bo Fridolinowi zachciało pobawić się w wojsko?

– Nie! Jeśli sprawia mu to przyjemność, niech tak robi. Chodzi mi o pewne plotki.

Lora westchnęła ciężko i opowiedziała, co mówiła pani von Stenik. Gdy skończyła, Mary

zakłęła po angielsku w sposób, który nie przystoi damie.

– Sądysz, że tkwi w tym choć ziarenko prawdy? – zapytała.

Lora wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Z jednej strony myślę, że to wszystko zostało wyssane z palca, z drugiej jednak się boję. Fridolin nie jest już tym samym mężczyzną. Zmienił się po naszej przeprowadzce do Berlina. Zbudziła się w nim ambicja, która mnie przeraża. Poza tym niedawno na jego kamizelce odkryłam długi blond włos jakiejś kobiety. Jutta też mi wyznała, że znalazła taki sam.

– Przecież ty też jesteś blondynką – wtrąciła Nathalia.

– Owszem, ale to nie był mój włos.

– O ile wiem, panna Grünfelder jest brunetką – stwierdziła Mary. – Włos, którym się tak przejmujesz, nie może należeć do niej.

– W takim razie to włos jakiejś innej kobiety! – wykrztusiła Lora.

Mary popatrzyła na nią pobłaźliwie.

– Nie sądzisz, że dajesz się ponieść fantazji? Przypisujesz niewierność Fridolinowi tylko na podstawie damskiego włosa?

Jej stoicki spokój wpłynął kojąco na Lorę, która w końcu pokręciła głową i stwierdziła:

– Właściwie Fridolin nie należy do mężczyzn oglądających się za kobietami.

– No widzisz! Ten włos mógł w różny sposób trafić na jego kamizelkę. Może ktoś specjalnie go do niej przyczepił. W Berlinie macie nie tylko przyjaciół!

Ostatnie zdanie sprawiło, że Lora się roześmiała.

– Tak naprawdę to mamy jedną nieprzyjaciółkę, ale ta stara się za dziesięć. Ponieważ do tej pory udawało mi się przywoływać Malwinę do porządku, pewnie próbuje teraz knuć nowe intrygi!

– Przecież cały czas o tym mówię, ale Lora nie chce mnie słuchać! – odezwała się Nathalia i opowiedziała swoją wersję wydarzeń, do których doszło u pani von Stenik.

Mary uważnie słuchała. Gdy się dowiedziała, że gospodyni przyjęcia jest ciotką mężczyzny, który jako sędzia pozbawił majątku dziadka Lory, machnęła pogardliwie ręką.

– Nie dziw się, że wylęgarnia plotek pracuje pełną parą. Z całą pewnością ta pani von Stenik jest w zмовie z Malwiną. Zaledwie przedwczoraj słodkim tonem zapytała mnie, czy coś się stało, bo nie spotyka cię już w salonie mody.

– Ta pani von Stenik to naprawdę czarownica – powiedziała z naciskiem Nathalia. – Coś mi się zdaje, że to ona napuściła na Lorę tego namolnego oficera.

– Namolnego oficera? Musisz mi o nim opowiedzieć. – Mary przysunęła się do Lory oraz Nathalii i nadstawiła uszu.

– W gruncie rzeczy był to zwykły tępak – zaczęła mówić Lora, ale Nathalia natychmiast jej przerwała:

– I na dodatek bardzo natarczywy!

– Czy mam opowiadać, czy może ty mnie wyręczysz? – zapytała Lora ciut ostrzejszym tonem.

Jej młoda przyjaciółka uznała to pytanie za zachętę i opowiedziała o popołudniowym przyjęciu u pani von Stenik, pomagając sobie teatralnymi gestami. Lora i Mary próbowały początkowo zachować powagę, ale w końcu zaczęły się dźwięcznie śmiać, zwłaszcza gdy Nathalia próbowała naśladować nosowy sposób mówienia Hassa von Campego.

Gdy Lora pożegnała się z Mary i ruszyła do drzwi, pchając przed sobą Nathalię, wciąż jeszcze nie miała pewności, czy Fridolin pozostaje jej wierny, ale była w dużo lepszym nastroju.

Mniej więcej w tym samym czasie Malwina von Trettin siedziała całkiem naga w swoim miłosnym gniazdku przy Potsdamer StraÙe. Naprzeciwno niej spoczywał równie goły von Palkow i uÙmiechał siê diabolicznie. Stuknêli siê kieliszkami napełnionymi szampanem.

– Ta mała suka bêdzie siê teraz gryzła z powodu tej plotki, zwiászcza ÷e panna Grünfelder faktycznie jest zakochana we Fridolinie i sãdзи, ÷e zdoła go kupiç za pieniãdze ojca.

Piła drobnymi łyżkami i palcami prawej stopy dotykała przy tym członka kochanka. Von Palkow tego dnia wiele z siebie dał, ale czuł, ÷e jego ciało znów reaguje na tã kobietã. Spojrzenie na zegarek powiedziało mu jednak, ÷e musi siê ju¿ z niã koniecznie po¿egnaç, bo za niecałe pól godziny przyjdzie Delaroux.

– Bardzo chãtnie bym to zrobił jeszcze raz, ale nie jestem w stanie. Wycisnãłaś ze mnie wszystkie soki – powiedział i rozłóżył bezradnie rãce.

Malwinie tymczasem za pomocã masażu udało siê sprawiç, ÷e jego leniwy robak zamienił siê w gotowego do ataku wã¿a. Ze ÷miechem legła na plecach i rozłóżyła nogi.

– Chodź, dasz radã jeszcze raz. Potem zostawiã ciã w spokoju.

– Czy ze swoim mã¿em tã byłaś taka nienasycona? – zapytał major, po czym w niã wszedł.

– Ottokarowi oddawałam siã tylko z obowiązku i nie czułam żadnej satysfakcji. Z tobã jest zupełnie inaczej. Wystarczy, ÷e na mnie spojrzysz, a ju¿ cała płonã.

Von Palkow nie poprzestał na spoglãdaniu, lecz zaczął jã teraz posuwać powolnymi, silnymi ruchami. Przez kilka minut ci dwoje slyszeli tylko wlasny oddech i oddech partnera. Potem Malwina wygiãła siã z rozkoszy, prawie zrzucajãc przy tym z siebie kochanka. Ten zrobił jeszcze kilka ruchów, a potem miał ostatni, nieco skãpy wytrysk i opadł na niã, ciã¿ko sapiãc.

Malwina wyślizgnãła siã spod niego.

– Było dobrze – powiedziała. – Ale teraz inna kwestia: kiedy spełnisz swã obietnicã i doprowadzisz Fridolina i Lorã do zguby?

– Ju¿ wkrótce – oznajmił ochryplym glosem.

I nie kierował siã tylko myslã o nagrodzie, ktorã miał dostaç za zamach na ksiãcia. Musiał tã zemściç siã za Malwinã, skoro zamierzał definitywnie z niã zerwaç. Inaczej jeszcze po tamtej stronie oceanu bẽdzie chodziç mu po gowie. Obawiał siã, ÷e uschnie z tãsknoty za niã. Źeby do tego nie dopuściç, zaczął ju¿ teraz snuç konkretny plan działania. Nie mógł zapoznaç jej ze szczegółami, bo jeszcze robiłaby jakieś aluzje w towarzystwie i przez to ostrzegła jego ofiarã.

– Nie, kochanie! To moja sprawa. Sam podejmã decyzjã, kiedy i gdzie siã to stanie – odpowiedział i nie zdradził nic wiãcej, choç go o to natarczywie prosiła.

W koñcu przestała go nagabywaç i rozgniewana zaczęła siã ubieraç.

– Tylko mnie nie rozczaruj – powiedziała.

Było to ostrze¿enie. Znał jã na tyle dobrze, ÷eby to wiedzieç. Gdy była zła, dra¿niła go i podniecała, a jednoczeñnie odmawiała mu swego ciała, a¿ w koñcu padał do jej stóp i obiecywał wszystko, czego ÷ãdała.

– Nie rozczarujã ciã, moja droga. Ju¿ wkrótce wdowa po Trettinie i córka Grünfeldera bẽdã nosiç ÷alobã.

– Jeñli do tego dojdzie, pozwolã ci na wszystko, czego tylko chcesz – obiecała Malwina i kazała mu zapiãc jej guziki.

Von Palkow uczynił to, myslãc, ÷e zale¿y mu przede wszystkim na tym, ÷eby dała mu wolnoñç. Malwina nie bẽdzie miała jednak okazji spełniç tego ÷yczenia, bo po zamachu na ksiãcia Wilhelma bẽdzie musiał uciekaç jak złodziej, a w przyszłoci unikaç wszelkich

kontaktów z nią i z jej znajomymi. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że ona zechce popłynąć do niego do Ameryki. A on pragnie zacząć tam nowe życie, w którym to on będzie panem, a nie niewolnikiem kobiety.

– No powiedz, jakie miałbyś życzenia? – zapytała Malwina zniecierpliwiona jego milczeniem.

– Miałbym kilka, ale powiem ci jakie, gdy nadejdzie właściwy czas.

Udało mu się nawet zaśmiać. Ponieważ czas naglił, podał jej kapelusz, poczekał, aż Malwina przymocuje go szpilą, i otworzył jej drzwi. Ponieważ wciąż jeszcze był nagi, ustawił się tak, żeby nie dało się go zobaczyć z zewnątrz.

– Do zobaczenia wkrótce, moja droga. Całuję cię!

– Wcale tego nie zrobiłeś – odpowiedziała obrażona z powodu szybkiego pożegnania i odeszła.

Von Palkow zamknął drzwi, odetchnął i wrócił do pokoju, po czym usiadł na ulubionym krześle. Zapalił cygaro, próbując uporządkować rozgardiasz w myślach. Kusiło go, by zabrać Malwinę ze sobą do Ameryki, chociaż rozum mówił mu, że to niemożliwe. Nigdy nie zerwałaby kontaktu z synami, a poprzez nich agenci cesarza albo kanclerza Rzeszy mogliby trafić na jego ślad, pojechać za nim i ukarać go za śmierć księcia.

Ciche pukanie do drzwi przerwało jego rozmyślenia. Von Palkow zerwał się na nogi i otworzył. Delaroux wszedł do środka, popatrzył na niego i się skrzywił.

– Czyżby spodziewał się pan wizyty kogoś innego, monsieur? Świadczy o tym pański, hm, mundur.

Dopiero teraz major zauważył, że wciąż jeszcze jest nagi, i szybko naciągnął gatki.

– Przepraszam bardzo. Dopiero co miałem gościa.

Francuz uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Widziałem, jak madame wychodzi z domu. Ładna i, jak zakładam, również bardzo podniecająca kobieta. Ale jak na mój gust zanadto niedyskretna.

Von Palkow domyślił się, że Delaroux kazał obserwować całe jego otoczenie. Najpierw się przestraszył, ale potem pomyślał, że Francuz dmucha na zimne. Na jego miejscu on sam nie postępowałby inaczej. Ale mimo całej tej ostrożności Delaroux i tak wpadł w oczy Rosjanom.

– I jak? Sądzi pan, że nikt pana dziś nie widział, gdy pan wchodził do tego domu? – zapytał agenta.

Delaroux wzruszył ramionami.

– Może tak, może nie. To jest właśnie ryzyko związane z naszą wielką grą. Przynajmniej sądzę, że wypatrzyłem rosyjskiego szpiega. Żebak, który ostatnio kręcił się na rogu, szedł takim samym krokiem co pewien żandarm przed tygodniem. Powiem panu, jak wygląda, żeby się pan miał na baczności: otóż mężczyzna ten jest o pół głowy niższy od pana, krępy i ma niebieskie oczy. Nie mogę panu powiedzieć, jakiego koloru są jego włosy, bo sądzę, że nosi perukę. Na ogół porusza się w sposób nierzucający się w oczy, ale czasem o tym zapomina i chodzi krokiem paradnym rosyjskiej piechoty. Wie pan, o czym mówię.

– Oczywiście!

Teraz, gdy Francuz opisał mu rosyjskiego agenta, von Palkow również przypomniał sobie tego mężczyznę.

– Ale uwaga! Niech pan nie da temu człowiekowi odczuć, że wie pan, iż pana obserwuje.

Von Palkow popatrzył wyniośle na Francuza.

– Bez obaw! Wiem, co mam robić.

– W takim razie dobrze. Ten Rosjanin nie będzie się nam już naprzykrzał. Moi przyjaciele dostarczą wiadomość tajnym służbom niemieckiego kanclerza, że ten człowiek szpieguje na

rzecz Francuzów. Niebawem będzie miał inne zajęcie niż czyhanie na nas. – Delaroux zaśmiał się szyderczo i sam sobie nalał wina z butelki, która stała na stole. – Powinien pan być nieco bardziej wybredny w doborze win, przyjacielu. Ten sikacz może smakować Prusakowi, ale obraża podniebienie każdego światowego człowieka – powiedział, spróbował.

– Prosty pruski oficer nie może sobie pozwolić na francuskie wino. Takie pije tylko, gdy jest gdzieś zaproszony – skomentował spokojnie major.

– My, Francuzi, sprzedajemy dużo wina do Niemiec. Powinno się więc znaleźć też kilka buteleczek dla pana.

Delaroux westchnął. W jego oczach von Palkow był sztywnym pruskim trepem, który współpracuje z nim tylko dlatego, że została urażona jego próżność. Ale Francuz nie po to przyszedł na Potsdamer StraÙe, żeby pić wino.

– Powiedział pan ostatnio, że chce nakłonić jednego z pańskich przyjaciół, aby wyzwiał na pojedynek księcia Tirassowa. Jak wygląda ta sprawa?

– Zmieniłem plany. Pojedynek wydaje mi się zbyt niebezpieczny. Nawet najgorszy strzelec czasem odda wyjątkowo dobry strzał. Gdyby Tirassow przeżył pojedynek, wiedziałby, że chciałem się go pozbyć. Musi umrzeć bez wcześniejszego ostrzeżenia.

Delaroux zmarszczył brwi.

– Nie podoba mi się, że chce pan czekać. Tirassow nie jest zwyczajnym dyplomatą, lecz agentem tajnych służb cara. Jeśli będzie pan za długo zwlekał, sprawą zajmą się moi przyjaciele. Ale jeśli w związku z tym będę musiał pospiesznie się ewakuować, pan na tym straci.

Tak naprawdę Francuz nie miał obaw, że ktoś mógłby go łączyć ze śmiercią Tirassowa, lecz swymi słowami usiłował wpłynąć na von Palkowa, by ten poczynił kroki, których nie da się już cofnąć.

Major pomyślał o obietnicy, którą dał Malwinie. Położył agentowi Delaroux rękę na ramieniu.

– Sprzątnę Tirassowa. Musi pan jednak załatwić dla mnie pewną rzecz.

– Dostanie pan ode mnie wszystko, co będzie trzeba – odpowiedział Francuz i pomyślał, że w razie czego także kulkę w głowę.

Major nie zwrócił jednak uwagi na rozdrażnienie gościa i z zadowoloną miną zaczął zdradzać swój plan.

X

Fridolin przestawił się na żołnierskie życie łatwiej, niż myślał. Dużo było w tym zasługi wachmistrza Kowalczyka, który mu pomagał, jak tylko mógł. Bardzo przydatny okazał się też załatwiony przez tego ostatniego ordynans. Żołnierz ten nie tylko czyścił oficerki, ale też służył za posłańca. Zanosił do Lory listy od Fridolina; te zaś, których adresatką była Heda, wysyłał przez pocztę.

Fridolinowi dokuczała tylko jedna rzecz, mianowicie beczynność. Podczas codziennej służby raz za razem miał czas wolny. Zwykli żołnierze doprowadzali wówczas do porządku swoje mundury i czyścili broń, oficerowie zaś siedzieli w kasynie, pili wino i wódkę, rozmawiając o rzeczach, które nie interesowały go nawet w najmniejszym stopniu. Ponieważ jednak wiedział, że nie powinien się wyłamywać, jeśli nie chce, by spotkały go przykrości, znosił przechwałki Hassa von Campego oraz przycinki lejtnanta von Trepkowa. Na szczęście z innymi oficerami z pułku dogadywał się dużo lepiej.

Dwaj z nich już pierwszego dnia poprosili go o niewielką pożyczkę. Dał im pieniądze, bo nie chciał uchodzić za niekoleżeńskiego. Szybko jednak stwierdził, że inni też zaczęli oczekiwać

od niego tego rodzaju przysług. Ponieważ chodziło wyłącznie o drobne kwoty, które mógł bez problemu przeboleć, dalej pożyczał pieniądze, pilnując jednak, żeby odzyskiwać choć ich część. W ten sposób pragnął uniknąć wrażeń, że można go doić bez ograniczeń, a jednocześnie dawał innym poczucie, że gotów jest im pomóc, gdyby znaleźli się w finansowych tarapatach.

Jego sytuacja w pułku nie było łatwa. Z jednej strony był starszy od pozostałych podchorążych i kilku lejtnantów, z drugiej zaś niewielu ochotnikom z rocznej służby zezwolono służyć akurat w tym pułku. Większość podchorążych miała na celu robienie kariery zawodowego oficera i w przeciwieństwie do niego jako wychowankowie szkoły kadetów mieli już pewną wiedzę o wojskowości. Ale przede wszystkim byli pełni zapału i dowodzący nimi lejtanci wykorzystywali ich do różnych nieprzyjemnych zadań.

Tego dnia jak zwykle jeden z podchorążych kontrolował posterunki, podczas gdy odpowiedzialny za to lejtnant von Trepkow siedział w kasynie i pił trzeci już kieliszek wina. Spojrzał zaczepnie na Fridolina i rzekł:

– Ciekaw jestem, ile pan zapłacił, żeby zostać przyjętym do tego pułku. Na ogół przyjmujemy tu tylko elity.

– W takim razie muszę się chyba zaliczać do elit, bo nic nie zapłaciłem. Ale słyszałem o pewnym lejtancie, którego ojciec musiał posmarować byłemu komendantowi pułku, żeby jego syn mógł wstąpić tu jako podchorąży! – odpowiedział Fridolin i zauważył z zadowoleniem, że von Trepkow poczerwieniał na twarzy.

Ojciec von Trepkowa faktycznie załatwił synowi przyjęcie do pułku ułanów gwardyjskich, wręczając komu trzeba odpowiedni prezent. Te i inne informacje Fridolin zawdzięczał wachmistrzowi Kowalczykowi, który lepiej niż ktokolwiek inny znał pułk, oficerów i szeregowców. Dzięki tego typu informacjom Fridolin czuł się pewniej wobec innych oficerów.

– Jak to było z tymi elitami, Trepkow? – zapytał wysoki, chudy rotmistrz, któremu Fridolin kiedyś pomógł pieniądze.

– Pan do nich z pewnością nie należy! – odrzekł von Trepkow do wyższego rangą oficera, co było głupotą, ale czuł taką wściekłość, że miał ochotę zadrzeć z każdym, kto choć trochę mu się naraził.

Najbardziej kusiło go, żeby wywołać spór z Fridolinem i zastrzelić go potem w pojedynku. Ale po czymś takim nie mógłby już liczyć na rękę Wilhelminy Grünfelder, dlatego musiał z tego zrezygnować. Rozpierał go jednak gniew i znów przystąpił do ataku.

– Nie zastanawiał się pan, czemu rotmistrz von Campe tak rzadko bywa w koszarach? Właśnie pociesza żonę pewnego przemądrzałego podchorążego!

Von Trepkow chciał powiedzieć coś więcej, ale chudy rotmistrz położył mu rękę na ramieniu.

– Dobrze, że pan nie wymienił nazwiska, Trepkow, bo inaczej musiałby pan szukać sekundanta. Jak pan wie, mamy więcej niż jednego żonatego podchorążego w pułku. Poza tym znam jeszcze kilku w innych oddziałach. Jeśli będzie miał pan pecha, któryś z nich pana wyzwie.

– A jeśli nawet! Rozwalę mu łeb!

– Albo on panu. Niech pan będzie zadowolony, że Trettin jest pewny swojej żony. Już raz byłem świadkiem, jak brał udział w pojedynku. Zachował zimną krew i trafił celnie jak zawodowy strzelec.

– Chce pan przez to powiedzieć, że nie miałbym z nim szans? – warknął von Trepkow w odpowiedzi.

– Skąd mam to wiedzieć? Nigdy nie widziałem pana w pojedynku!

Rotmistrz się roześmiał i spojrzał na lejtanta z taką drwiną, że ten najchętniej rzuciłby mu rękawicę, ale taki czyn wobec przełożonego ściągnąłby na jego głowę problemy.

Najłagodniejszą karą byłoby przeniesienie do jakiegoś drugorzędnego pułku gdzieś na prowincji. Poza tym nie mógłby się wtedy starać o rękę Wilhelminy Grünfelder. Dlatego stłumił w sobie gniew i opuścił kasyno bez słowa pożegnania.

– Co za nieuprzejmy typ – powiedział rotmistrz do Fridolina. – Dobrze by było pozbyć się go z naszego pułku. Dzięki Bogu nie będzie zapewne już tu długo służyć. Umarła mu matka, a to głównie od niej dostawał pieniądze. Zapewne ożeni się wkrótce z córką Grünfeldera albo jakąś inną spadkobierczynią fortuny. Wówczas nie będzie już mógł służyć w naszym pułku. Oficer gwardii powinien być żonaty z arystokratką, a nie córką dorobkiewicza.

– Skoro tak, to ja też nie powinienem był wstępować do tego pułku. Moja żona jest córką mieszczanina.

Fridolin zdziwił się, że nikt nie zwrócił mu uwagi na ten fakt.

Rotmistrz machnął ręką.

– W pana wypadku to zupełnie co innego, Trettin. Pański ojciec służył w tym pułku. Poza tym pańska żona wywodzi się z rodu von Trettinów. W takim razie ojciec bez tytułu się nie liczy. Mimo wszystko jest panią von Trettin. Panna Grünfelder może jako dziadka wskazać tylko jakiegoś Grünfeldera. A to dla nas za mało.

Chociaż Fridolin skinął głową, jakby się zgadzał z rozmówcą, w duchu zadał sobie pytanie, czy arogancja rotmistrza nie jest przesadna. Poznał dość mieszczan, którzy nie byłiby gorszymi oficerami niż wielu ułanów służących w pułku.

– Pójdę teraz osobiście skontrolować posterunki – oznajmił jego rozmówca. – Jeżeli coś będzie nie w porządku, Trepkow dostanie niezły wycisk. Ale co pan właściwie jeszcze tutaj robi? Ma pan przecież wolne popołudnie.

– Prosiłem majora, żeby dał mi wolne, ale jak do tej pory nic nie powiedział. – Fridolin starał się mówić spokojnym głosem, ale tak naprawdę był zły, że przełożony wystawił go do wiatru.

– Pozwolono panu na wyjście. Trepkow miał to panu przekazać. Pewnie nie uczynił tego z czystej złośliwości.

– Pójdę do kancelarii i zapytam. – Fridolin wstał z krzesła.

– A potem niech pan pojedzie jak najszybciej do domu, do swojej żony. – Rotmistrz się uśmiechnął.

Fridolin pokręcił głową.

– Może później. Przedtem chcę się zająć moim podopiecznym, który uczy się w szkole kadetów pod okiem Palkowa.

– W takim razie niech pan ode mnie pozdrowi Palkowa!

Rotmistrz pożegnał się i opuścił kasyno. Fridolin zapłacił za wypite trunki i również wyszedł. Wkrótce potem znalazł się w kancelarii, w której posiwiały podoficer starał się zapanować nad biurokracją pułkową tak samo jak wcześniej nad nowymi rekrutami. Fridolin bez problemu otrzymał od niego przepustkę na popołudnie i mógł opuścić koszary.

XI

Podczas pierwszej wizyty imponująca fasada szkoły kadetów nieco onieśmielała Fridolina. Teraz ze zdziwieniem stwierdził, że wystarczyło kilka dni spędzonych w wojsku, a zaczął postrzegać tę budowlę w inny sposób. Czerwona cegła, odzwierciedlająca surową dyscyplinę, była łagodzona przez ornamenty umieszczone nad oknami i dużym portalem. Posępnemu tłu nieco kolorytu nadawali kadeci, którzy stali na straży ubrani w granatowe mundury, a hełmy ozdobione mieli białymi pióropuszcami. Zsalutowali Fridolinowi, ponieważ

tym razem miał na sobie mundur.

Na dziedzińcu przyjął go podoficer i od razu zaprowadził do gabinetu von Palkowa. Major palił cygaro i czytał gazetę. Na widok Fridolina odłożył jedno i drugie na bok i podał gościowi rękę.

– Dobry, Trettin! Widzę, że tym razem ma pan strój jak trzeba. Pan po wieści, jak tam stoi sprawa z jachtem? Czy może odwiedzić bratanka?

W ciągu ostatnich dni Fridolin w ogóle nie myślał o prezencie dla księcia Wilhelma i w pierwszej chwili zmrużył oczy, zaskoczony pytaniem. Potem pokręcił z uśmiechem głową.

– Dzień dobry, panie majorze. Nie przychodzę dzisiaj z powodu jachtu, tylko żeby zobaczyć bratanka.

– Każę go przyprowadzić! A z jachtem wszystko w porządku. Dostaniemy go na czas. Będziemy mogli go ofiarować Jego Książęcej Mości w zaplanowanym terminie. – Mówiąc to, von Palkow prawie że zacierał ręce. – Jak pan zobaczy Trepkowa, niech mu pan powie, żeby mnie odwiedził – dodał i podszedł do okna. – Widzę, że chłopiec już idzie. Zdolny młodzieniec. Ma dopiero piętnaście lat, a z matematyki jest lepszy ode mnie. Będzie świetnym żołnierzem!

– Dziękuję. Też mam taką nadzieję.

Fridolin przypomniał sobie, że jako niższy rangą oficer jeszcze nie zaszalutował, i to nadrobił. Potem wyszedł z pomieszczenia, by ruszyć naprzeciw Wenzlowi von Trettinowi.

– Żołnierz amator – mruknął pogardliwie von Palkow, gdy gość nie mógł go już usłyszeć.

Fridolin spotkał bratanka na korytarzu i wyciągnął do niego rękę. Wenzel von Trettin zaszalutował jednak i stanął na baczność.

– Sądzę, że możemy sobie darować formalności. W końcu jesteśmy rodziną – powiedział rozbawiony Fridolin.

Chłopiec głęboko odetchnął i stanął swobodnie.

– Dzień dobry, stryju. Nie chciałem zrobić złego wrażenia. W końcu służy stryj w pułku, do którego ja też chcę wstąpić.

Fridolin ściągnął brwi.

– Przecież uzgodniliśmy, że wstąpisz do artylerii.

– Mama nalega, żebym wstąpił do ułanów gwardyjskich. Major von Palkow też jest tego zdania – odpowiedział Wenzel smutnym tonem.

– Ostateczna decyzja należy wyłącznie do mnie! – Fridolin zareagował tak ostro, że chłopiec się wzdygnął.

– Mama twierdzi, że tylko ona jako matka ma prawo o tym decydować. Mówi, że stryj wstąpił do ułanów gwardyjskich, chociaż jest mieszcuchem nienawykłym do jazdy konnej, więc ja też sobie poradzę. Dla Trettina konna gwardia jest jedynym oddziałem, w którym może służyć.

– To przecież bzdura!

Chociaż Fridolin niedawno mówił niemal dosłownie to samo, teraz machnął ze złością ręką i kazał Wenzlowi iść razem z nim.

– Wstąpisz do takiego rodzaju wojska, gdzie będziesz się czuł najlepiej. A poza tym wcale nie jestem tak słaby w jeździe konnej, jak zapewne sądzi twoja matka. Przez wiele lat jeździłem w wakacje do Trettina i posiadam tę umiejętność. Ponadto w Bremie często siedziałem w siodle i dlatego mogę sprostać służbie u ułanów. Ale ty, wstępując do kanonierów, miałbyś dużo lepiej, zwłaszcza że oficer nie musi używać tam wyłącznie szabli, ale potrzebuje też głowy. Dzięki nowym karabinom maszynowym wkrótce ataki kawaleryjskie będą należeć do przeszłości, nawet jeśli tacy ludzie jak von Palkow nie potrafią tego zrozumieć. Za to artyleria będzie coraz bardziej zyskiwać na znaczeniu.

Chłopiec wysłuchał wykładu Fridolina ze spuszczoną głową. Starł się przewyciężyć

strach przed końmi i w marzeniach widział siebie jako zręcznego jeźdźca, który razem z towarzyszami rusza konno do ataku, żeby posiekać wroga na kawałki. Ale nie miał odwagi powiedzieć o tym stryjowi.

Fridolin poklepał chłopca po ramieniu dla dodania mu otuchy.

– Porozmawiam z Palkowem, żeby cię już dłużej nie przekonywał do tego bzdurnego kroku. Wolę Trettina jako dobrego oficera artylerii niż złego ułana.

Zastanawiał się, jak ma teraz postąpić. Nigdy nie pozwoli, żeby Malwina przeforsowała swoją wolę. Próbował dodać chłopcu otuchy, ale ze zdziwieniem stwierdził, że ten nadal wygląda na przygnębionego. Dlatego wkrótce się z nim pożegnał i wrócił do gabinetu von Palkowa.

Gdy wszedł do środka, major szybko schował do szuflady jakiś przedmiot.

– Ach, już pan jest z powrotem, Trettin. Rozmawiał pan z chłopcem?

Fridolin skinął głową.

– Tak jest, panie majorze. Ale nie mogę powiedzieć, żeby to, co od niego usłyszałem, przypadło mi do gustu.

Na te słowa von Palkow uniósł gwałtownym ruchem głowę.

– Co takiego panu nie pasuje?

– Wenzel powiedział, że jego matka nalega, aby wstąpił do ułanów gwardyjskich. Ja zaś uważam, że bardziej odpowiednia będzie dla niego artyleria.

Fridolin nie silił się na specjalną uprzejmość, ponieważ dowiedział się od chłopca, że major podziela zdanie Malwiny.

– Niech pan weźmie pod uwagę szacunek, jakim się cieszy kawalerzysta gwardyjski. Celowniczy ani się do niego nie umywa! Dla mnie to oczywiste, że pani von Trettin chce dla swego syna tego, co najlepsze.

– Jak pan zapewne pamięta, to ja jestem opiekunem prawnym chłopca – odpowiedział Fridolin lodowatym tonem.

– Pani von Trettin jest gotowa wytoczyć proces, by walczyć o dobro syna, a ja jestem pewien, że sąd rozstrzygnie na korzyść matki!

Von Palkow czuł zadowolenie, widząc gniew Fridolina. W końcu był on nie tylko znienawidzonym wrogiem jego kochanki, ale też zamożnym człowiekiem, który na dodatek miał widoki, by zostać naprawdę bogatym, o ile nie zdarzy się coś nieprzewidzianego. Na tę myśl wzrok majora mimowolnie powędrował do szuflady, gdzie leżał pewien przedmiot, który miał doprowadzić tego człowieka do katastrofy.

– Najlepiej będzie, jeśli sam pan porozmawia z panią von Trettin. Ja jestem tylko nauczycielem chłopca. Decyzja co do jego losów nie należy do mnie.

Słowa te były jednoznacznym wezwaniem, aby gość opuścił pomieszczenie. Tak więc Fridolin odwrócił się w kierunku drzwi. W ostatnim momencie przypomniał sobie, że jest żołnierzem i powinien zaszalutować oficerowi wyższemu rangą. Uczynił to więc i opuścił szkołę kadetów, mając uczucie, że walczy z wiatrakami. Jeśli będzie się upierał przy swoim, Malwina uczyni wszystko, żeby skompromitować go w oczach świata. Sądy, które pozbawiły majątku jego stryja, prawdopodobnie i teraz stanęłyby po niesłusznej stronie. Niemniej czuł się zobowiązany zadbać o bratanka, chociaż nie wiedział, co uczynić, żeby uchronić chłopca przed głupotą matki.

XII

Fridolin miał jeszcze sporo czasu do powrotu do koszar, tak więc postanowił pojechać do domu, żeby spędzić kilka godzin z Lorą. Przywołał dorożkę, wsiadł do środka i próbował myśleć o przyjemniejszych rzeczach niż o Malwinie von Trettin. Wkrótce będzie musiał kupić konia.

Wprawdzie pułkownik von Scholten pożyczył mu wierzchowca z własnej stajni, ale ten stan nie mógł trwać długo. Ponieważ jako typowy mieszczuch obawiał się, że przy kupnie nie dostrzeże zamaskowanych wad zwierzęcia, zastanawiał się, kto mógłby mu pomóc wybrać wierzchowca. Niestety, nie znał zbyt wielu mężczyzn w Berlinie, a większość tych, których znał, wiedziała o koniach jeszcze mniej niż on sam.

Gdy tak rozmyślał, dorożka zatrzymała się przed jego domem, a fiaker wyciągnął rękę, żeby zainkasować opłatę za przejazd. Płacąc, Fridolin przyglądał się domowi, który wynajął dla siebie i Lory. W porównaniu z willą Grünfeldera wydał mu się malutki, a w porównaniu z pałacem Rendlingera był jedynie skromną chatką. Prawdopodobnie niebawem będzie musiał poszukać domostwa odpowiedniego do swej pozycji. Odsunął tę myśl na bok. Póki służy w wojsku, nie będzie obciążał Lory trudami kolejnej przeprowadzki.

Dotarłszy do drzwi, otworzył je kluczem, zamiast pukać kołatką i czekać, aż pojawi się Jean albo któraś ze służących. Gdy wszedł do środka, zaskoczyła go kompletna cisza. Jedynie z jego sypialni dobiegały ciche głosy i tłumiony śmiech. Odruchowo podszedł bliżej, otworzył drzwi i zobaczył Jeana oraz Nelę siedzących w fotelach i trzymających w ręce kieliszki z winem i wznoszących toast. Służący miał na sobie jedynie koszulę, ale nawet jej z przodu nie zapiął, Nela była natomiast całkiem naga.

– Ciekaw jestem, jak mi to wyjaśnicie – powiedział do nich ostrym tonem Fridolin.

Oboje się skurczyli i patrzyli przestraszeni.

– Jaśnie panie! Myślałem, że przez pierwsze dwa tygodnie nie będzie pan mógł opuszczać koszar – wykrztusił w końcu służący.

– I chcieliście to wykorzystać! Gdzie moja żona?

– Jaśnie pani wyjechała z komtesą von Retzmann i panną von Trepkow. Wróci późno, bo na wieczór zamówiła bilety do teatru.

Chociaż Jean był wściekły, że pan przyłapał go z Nelą w niedwuznaczej sytuacji, odpowiedział uprzejmie, jak przystało na dobrego służącego.

Fridolin poczuł rozczarowanie, bo cieszył się na wieczór z Lorą. Żałował, że wyjechała, a na dodatek poszła do teatru. Natychmiast jednak nazwał siebie głupcem. Lora nie mogła wiedzieć, że dadzą mu dzisiaj przepustkę. Zaplanowała sobie dzień tak, jak uważała za słuszną. I czy sam jej nie przekonywał, że powinna więcej wychodzić do ludzi?

– Kto towarzyszy mojej żonie? Liczę, że nie jeździ po nocy bez męskiej ochrony? – zapytał.

Wobec tych pytań oboje służący powzięli nadzieję, że może zdołają uniknąć awantury.

– Damom towarzyszy pewien oficer – odpowiedział Jean.

– Oficer? – Fridolin pomyślał o Hassie von Campem i zacisnął pięści.

Ale o tym wolał porozmawiać z Lorą tylko w cztery oczy. Najpierw powinien zdecydować, co zrobić ze służącymi. Najchętniej od razu by ich zwolnił i wyrzucił z domu. Ale wtedy Lora musiałaby znaleźć kogoś na ich miejsce, a nie był pewien, czy nowi będą lepsi. Dlatego postanowił, że poprzestanie na surowej reprimendzie.

– Teraz posprzątajcie mój pokój i zmieńcie pościel. Jeśli jeszcze raz spróbujecie zrobić coś podobnego, z miejsca opuścicie ten dom. Zrozumieliście?

Oboje skinęli głową z taką ulgą, że powstrzymał się od dalszych przycinków.

– Jeżeli przypadliście sobie do gustu, możecie się pobrać i robić takie rzeczy w swoim pokoju. Przedtem nie życzę sobie czegoś takiego pod moim dachem! Poza tym wystarczyłyby wam jakiś tańszy gatunek wina z mojej piwnicy.

Zostawił parę samą w pokoju i przeszedł do salonu. Tam spotkał Juttę. Właśnie kroila materiał na suknię, którą zamierzała szyć Carolina.

– Czy ty też zmieniałaś fach i pracujesz teraz w krawiectwie? – zapytał z ironią.

Jutta się wzdrygnęła, ręce jej się zatrzęsły i mało brakowało, a przycięłaby za bardzo tkaninę. Zaskoczona spojrzała na Fridolina.

– Ależ mnie pan przestraszył! Jaśnie pani będzie żałować, że nie została dziś w domu!

– Ja też tego żałuję – powiedział Fridolin i pomyślał, jacy to ludzie są różni.

Podczas gdy Jean i Nela harcowali jak myszy pod nieobecność jaśnie państwa, Jutta pilnie wykonywała swoją pracę, chociaż to, co teraz robiła, w gruncie rzeczy nie należało do jej obowiązków. Najwidoczniej Lora zaraziła wszystkie kobiety w tym domu swoim bzikiem na punkcie szycia. Wszystkie oprócz Neli, pomyślał z ironią. Ona wolała rozkładać nogi dla służącego. Być może, zastanawiał się Fridolin, powinienem był zareagować ostrzej. Ale na to było już za późno.

– Nie chcę ci przeszkadzać, Jutto. Nie muszę się spieszyć do koszar, więc poczytam gazetę. Ach, czy znasz może oficera, który towarzyszy dziś mojej żonie?

Jutta skinęła głową i się zaśmiała.

– Właściwie to nie jest prawdziwy oficer, tylko pan Hilgemann. Uznał, że w przebraniu lokaja nie ma dość autorytetu, żeby bronić dam, gdyby ktoś się im naprzykrzał. Dlatego od handlarza starzyzną kupił sobie mundur kapitana artylerii!

A więc to jednak nie Campe! Fridolin chciał już odetchnąć z ulgą, gdy zdał sobie sprawę, że zażyłość, z jaką Lora traktuje relegowanego studenta, również mu się nie podoba. Pocięszył się jednak, że dzięki obecności Nathalii oraz Caroliny przyzwoitość zostanie zachowana.

Usiadł i wziął do rąk gazetę, tymczasem Jutta przyniosła z piwnicy butelkę wina. Gdy wróciła, miała skwaszoną minę.

– Pan wybaczy, jaśnie panie. Nie chcę być skarżypytą, ale właśnie policzyłam butelki i jest o trzy mniej niż przed tygodniem, a przecież jaśnie pani ani komtesa, ani panna von Trepkow nie piły wina.

– Właśnie zaskoczyłem harcujące albo raczej pijące myszy. Mam nadzieję, że w przyszłości zrezygnują z takich eskapad.

– Ja też mam taką nadzieję – powiedziała Jutta, dochodząc do wniosku, że pan jest zanadto wspaniałomyślny. Gdyby to od niej zależało, już dawno by wyrzuciła tę parę leniuchów na ulicę.

Fridolin zignorował niezadowolenie Jutty i zajął się gazetą. Kilka artykułów poruszało ciekawe tematy, on jednak czuł pewien dyskomfort. Wokół niego było tak cicho. Tylko od czasu do czasu docierały jakieś odgłosy z ulicy, świadczące o tym, że dom nie znajduje się sam jeden na świecie. Fridolina ogarnął niepokój. Odłożył na stół gazetę i spojrzał na duży stojący zegar, który kupił jako jeden z pierwszych mebli w Berlinie. Od kiedy otworzył gazetę, minęło pół godziny, ale jemu się zdawało, że upłynęła cała wieczność.

Zawstydzony przypomniał sobie, jak często Lora musiała siedzieć tu sama i na niego czekać. Czy jej też czas ciągnął się jak kauczuk, który się wydłuża i wydłuża bez końca? Teraz już rozumiał, czemu tak rozpaczliwie uczepliła się Mary i wspólnego salonu mody. Zamiast jej pomóc i walnąć u Grünfeldera pięścią w stół, sprowokował bezsensowną kłótnię i skazał żonę na życie w nieznośnej samotności. Nic dziwnego, że zaprzyjaźniła się z takimi ludźmi jak Gregor Hilgemann czy Carolina von Trepkow. Panna von Trepkow była do zaakceptowania, chociaż od śmierci matki chodziła po domu niczym czarny upiór i nie można z nią było zamienić słowa. Ale od mężczyzny poszukiwanego przez policję Lora powinna trzymać się z daleka.

Fridolin zignorował fakt, że swego czasu odebrał Gregora Hilgemanna jako dość przyjemnego interlokutora, który bynajmniej nie przypominał kryminalisty. Ale z minuty na minutę złościł go coraz bardziej fakt, że ów niedoszły student ciągle kręci się wokół Lory i na

dodatek niczym hochsztapler udaje dla niej oficera.

Zrezygnowany odłożył gazetę na bok i wziął z komody papier oraz wieczne pióro z zamiarem napisania listu do Lory. Skreślił kilka zdań, w tym to jedno: „Bardzo żałuję, że Cię nie zastałem w domu”. Gdy się nad nim zastanowił, uznał, że brzmi jak wyrzut. Porwał kartkę i napisał tylko krótką wiadomość: że był w domu i że niebawem odbędzie się duża parada, podczas której po raz pierwszy wraz z całym pułkiem przejedzie konno przez Unter den Linden w pełnym umundurowaniu.

XIII

W tym samym czasie major von Palkow udał się do Le Plaisir. Od razu podszedł do Elsie. Siedziała na końcu sofy i rozcierała sobie pupę. Tym razem jakiś inny gość zapragnął wysmagać dziewczynę i jak zawsze padło na nią. Dlatego odetchnęła z ulgą, gdy von Palkow zarezerwował ją sobie na resztę nocy. Teraz to jakaś inna prostytutka będzie musiała nadstawiać tyłek, gdy nowy klient zapragnie zrealizować swe perwersyjne pragnienia.

– Życzy pan sobie butelkę wina, panie majorze? – zapytała.

– Istotnie, miałbym ochotę na wino! Do tego jakieś pieczywo i dwa koniaki.

Słowa von Palkowa sprawiły, że Elsie się rozpromieniła. Wreszcie mogła nakazać innym dziewczynom, by to one ją obsłużyły. Jej spojrzenie padło na Lenkę, która dotychczas daremnie czekała na Grünfeldera.

– Mogłabyś mi załatwić dwa koniaki, wino i coś do przekąszenia dla pana majora, moja droga? – zapytała z fałszywą uprzejmością.

Lenka wstała i poszła w kierunku kuchni. Stamtąd schodziło się do piwnicy z winem, w której Heda Pfefferkorn zgromadziła kilka wspaniałych gatunków.

Gdy chwilę potem Lenka weszła z pełną tacą do pokoju przydzielonego Elsie, ta leżała naga na łóżku. Również von Palkow zdążył się już rozebrać. Mimo wejścia innej osoby rzucił się na Elsie, jakby chciał ją zgwałcić.

Lenka skrzywiła usta. W większości klienci Le Plaisir byli kulturalni i uprzejmi, ale major zaliczał się do wąskiego grona tych, którym nie wystarczał zwykły stosunek z łatwą dziewczyną. Zależało mu na tym, by kobietę fizycznie poniżyć i pokazać jej, że to on jest panem.

– Postaw wino na taborecie – powiedział ostrym tonem von Palkow, nie przerywając spółkowania.

Lenka usłuchała, a potem zniknęła bezszelestnie jak cień.

– Głupia krowa! – prychnęła za nią Elsie, ale dopiero wtedy, gdy drzwi się zamknęły.

– Nie lubisz pięknej Lenki, co? – zapytał von Palkow, sapiąc.

Elsie pokręciła głową.

– Nie znoszę! Jest zarozumiałą gęsią. Każe mi wykonywać brudną robotę i pokazuje swoją cipę tylko wyjątkowym panom.

Von Palkow w tym momencie dał się unieść namiętności i posuwał Elsie tak gwałtownie, że błagała niebiosa, by szybko skończył. Ku jej uldze mężczyzna chwilę potem opadł na nią i wgniótł ją ciężarem swego ciała w materac. Spał ze zmęczenia.

– To było dobre! Jak tylko dojdę do siebie, powtórzmy to – jęknął zadowolony.

– Czy nie mógłby pan obchodzić się ze mną trochę łagodniej?

Von Palkow usiadł, chwycił ją prawą ręką za gardło i powoli zacisnął.

– Posłuchaj mnie, dziwko! Będę cię posuwał, jak mi się podoba. Zrozumiałaś?

Elsie coś wycharczała, ale nie zdołała wydobyć z siebie słowa. Gdy już myślała, że się udusi, puścił ją.

– Jestem twoim panem! I będziesz robić, co ci mówię! A może zapomniałaś, że w każdej chwili mogę cię wydać żandarmom?

– Nie, oczywiście, że nie!

Jej głos był tak cienki, że ledwo dało się ją zrozumieć; tak bardzo się bała, że mężczyzna faktycznie mógłby ją zabić, gdyby go nie usłuchała.

Wstał i podał jej kieliszek koniaku.

– Masz. Wydaje mi się, że tego ci trzeba. Twoje zdrowie!

– Pańskie zdrowie, panie majorze – odpowiedziała Elsie wciąż jeszcze lekko skrzeczącym głosem.

Oleista ciecz przepłukała jej gardło, wywołując lekkie pieczenie, i sprawiła, że ból szyi ustąpił.

– Teraz porozmawiamy. Nikomu nie powiesz ani słowa z tego, co ode mnie usłyszysz, rozumiałaś? – mówił dalej major.

Przestraszona Elsie skinęła głową.

Von Palkow nalał tym razem wina i postawił przed nią jeden kieliszek.

– No więc, co sądzisz o księciu Tirassowie?

– Gdybym mogła, dałabym mu kopa w jaja – wykrztusiła Elsie.

Już na samą myśl o rosyjskim arystokracie rozboleła ją tyłek.

– A jeśli pomogę ci zemścić się na tym człowieku? – pytał dalej von Palkow.

– Nie rozumiem, co ma pan na myśli.

Major obserwował Elsie ponad brzegiem kieliszka, nie chcąc, aby umknęła mu jej reakcja.

– Zaraz zrozumiesz. Ale przedtem chcę wiedzieć, jaki jest twój stosunek do Fridolina von Trettina.

– Do diabła z Trettinami! To oni są winni wszystkich moich nieszczęść! Z ich powodu służę teraz za materac w burdelu i może mną obracać każdy mężczyzna, który za to zapłaci.

W gniewie Elsie ujawniła więcej, niż właściwie chciała, a w końcu opowiedziała całą swoją historię.

– Najgorsza jest ta Malwina, która wyszła za Ottokara. Ta suka wywaliła mnie w Berlinie na ulicę z takim świadectwem, że nie miałam innego wyjścia, musiałam iść do burdelu. Jej mąż nie był wiele lepszy! Musiałam go obsługiwać w najbardziej odrażający sposób, jaki można sobie wyobrazić. Ucieszyłam się, gdy szalony stangret odstrzelił mu łeb!

Von Palkow musiał panować nad emocjami, żeby nie przyłożyć jej za to, że oczerniała jego kochankę. Chciałby zobaczyć, jak Elsie się wije i błaga o litość. Ale jej nienawiść do Trettinów była jak ostry miecz, za pomocą którego chciał zadać decydujący cios.

– Właśnie wspomniałaś o Lorze Huppach, wnuczce starego Wolfharda Nikolausa von Trettina – podpowiedział jej przebiegle.

Zdenerwowana Elsie skinęła głową.

– Ona jest chyba nawet gorsza od Malwiny. Przez nią straciłam dobrą posadę pokojówki u pani Ermingardy Klampt i musiałam razem z Ottokarem von Trettinem pojechać do tej dziury w Prusach Wschodnich.

– Też byś się chętnie na niej zemściła, co? – zapytał von Palkow.

– I to jak! Mogłabym tę wiedźmę zabić.

– Znam lepszy sposób. W przyszłą niedzielę na Unter den Linden będzie parada II Gwardyjskiego Pułku Ułanów. Ponieważ Fridolin von Trettin wstąpił do tego pułku, jego małżonka na pewno będzie chciała popatrzeć...

– Lora jest żoną Fridolina? – wykrztusiła Elsie.

Heinrich von Palkow spojrział na nią zdziwiony.

– Nie wiedziałaś?

– Nie! Ale teraz wiem, co zrobić. Podczas parady podejść do tej bezczelnej suki i powiem jej w twarz, że jej mąż regularnie bywa w burdelu.

Major poklepał ją po ramieniu, ponieważ chciał jej zaproponować dokładnie to samo.

– Zrób to! Opowiedz do tego jeszcze kilka szczegółów. Ale to nie koniec zemsty.

Wyłumaczę ci, w jaki sposób mogłabyś dać Trettinom prawdziwy wycisk...

Chociaż Elsie z nienawiści do Lory, Malwiny i Fridolina ledwo mogła pozbierać myśli, to była na tyle sprytna, że zrozumiała, iż Heinrich von Palkow realizuje własne plany. Musiała to wykorzystać.

– Nie mam nic przeciwko temu, ale zemstą się nie najem. Musi mi się to opłacać.

Ty nędzna kurewko! – pomyślał major, ale uznał, że może wykorzystać chciwość dziewczyny.

– Jeśli zrobisz, co ci powiem, nieżle na tym wyjdiesz! – zapewnił.

– Muszę dostać dosyć pieniędzy, żebym mogła opuścić ten burdel i żebym już nigdy więcej wbrew woli nie musiała rozkładać nóg. – Elsie chwyciła von Palkowa za rękę. – Chcę się stąd wydostać! Najlepiej od razu popłynąć do Ameryki! Ale potrzebuję kilku tysięcy marek. Nie chcę być zmuszona do tego, by po tamtej stronie oceanu robić to co tu.

Wprawdzie ciągle jeszcze bała się morza i groźących na nim niebezpieczeństw, ale ostatnio nieraz czytała o wielkich parowcach, które wypływają z Bremerhaven i Hamburga do Ameryki i wracają stamtąd nienaruszone. Dlatego ryzyko nie wydawało jej się już takie duże. Tak czy inaczej, wolała przepłynąć wielką wodę niż dalej pracować w burdelu Hedy Pfefferkorn jako słabo opłacana i źle traktowana prostytutka.

Major zrobił minę, jakby musiał się nad tym zastanowić.

– Żądasz bardzo dużo – powiedział po chwili. – Ale niech będzie! Dostaniesz ode mnie dość pieniędzy, żebyś mogła wyemigrować do Ameryki. Za to wymagam od ciebie, byś wykonała porządnie swoją robotę.

– Co mam dla pana zrobić? – zapytała zaintrygowana Elsie.

– Wkroczysz do akcji wieczorem, kiedy w burdelu obecni będą zarówno książę Tirassow, jak i Fridolin von Trettin. Obaj są tu stałymi gośćmi, tak więc ten dzień na pewno niebawem nastąpi. Prawdopodobnie znowu będziesz obsługiwała Tirassowa. Poczęstujesz go i jego prostytutkę specjalnym winem, które ci dostarczę. Kieliszek tego wina dasz także Trettinowi. Ale sama go nie tykaj! W winie będzie silny środek nasenny. Gdy obaj panowie i ich prostytutki zasną, weźmiesz to do ręki, owiniesz ręcznikiem, żeby wystawała tylko lufa, i strzelisz rosyjskiemu księciu w głowę.

– Ale to przecież morderstwo! – zaskrzeczała Elsie.

– Bądź cicho! – skarcił ją major i spoliczkował. – Chcesz się stąd wydostać czy nie?

W takim razie zrób, co ci powiedziałem!

– Ale będzie słychać strzał i zostaną aresztowana – zaszlochała Elsie.

Heinrich von Palkow zmierzył ją pogardliwym spojrzeniem.

– Dlatego masz owinąć broń ręcznikiem. To słumi huk. Już wypróbowałem ten sposób.

Nawet w pokoju obok nie będzie słychać nic poza lekkim pyknięciem, jakbyś otworzyła butelkę szampana!

– Nie dam rady!

– Dasz radę! Gdy zastrzelisz Tirassowa, prześlizgniesz się do Trettina. W kieszeni marynarki nosi taką samą broń. Zamienisz ją. Schowasz jego pistolet i dasz mi go później.

– Jeśli zostanie przy nim znalezione narzędzie zbrodni, to uznają go za mordercę –

powiedziała Elsie ze zgrozą.

– Chciałaś ukarać jego i jego żonę czy nie?

– Chcę się zemścić. Ale się boję.

– Czego? Tirassow i Trettin będą odurzeni. Tak samo jak ich prostytutki. Nikt cię nie zauważy. Przystań marudzić i się kładź. Nie jestem tu po to, żeby wyłącznie gadać o tych błaznach, Trettinie i Tirassowie. Chcę zażyć trochę przyjemności.

Elsie westchnęła i położyła się w odpowiedniej pozycji. Gdy von Palkow legł na niej, przytrzymała go na moment.

– Zrobię to! Ale nie tylko dla pieniędzy. Musi mi pan obiecać, że pomoże mi odplacić Hannie i Lence za wszystkie upokorzenia, które musiałam tu znosić.

– Jeśli poza tym niczego więcej nie chcesz!

Ponieważ Heinrich von Palkow był już gotowy i nie chciał czekać, rozłożył jej nogi i wszedł w nią. To, co potem nastąpiło, znów przypominało gwałt. Elsie przyjęła tym razem jego brutalność bez strachu i złości, bo zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby skłonić go, żeby potraktował Lenkę i Hannę jeszcze okrutniej, ich dwóch bowiem nienawidziła najbardziej spośród wszystkich dziewcząt w burdelu. Chętnie w ten sam sposób zemściłaby się też na Hedzie Pfefferkorn, ale byłoby to za trudne do zrealizowania. Myślamy powędrowała ku Lorze Huppach. Wreszcie ją ukarze za to, że wtedy w Bremie nią wzgardziła i skazała na życie prostytutki.

XIV

Wczesnym rankiem w niedzielę Lorę zbudził wścibski promień słoneczny, który przez szparę między zasłonkami padał na jej twarz. W pierwszej chwili wyciągnęła rękę w kierunku drugiego łóżka, ale okazało się puste. Rozczarowana zmarszczyła nos. Jeszcze chyba nie wrócił do domu, pomyślała. Potem przypomniała sobie, że Fridolin sypia w koszarach i dopiero za dwa tygodnie pozwolą mu nocować w domu.

Żałowała, że po południu, kiedy niespodziewanie się pojawił, nie było jej w domu. Zamiast tego poszła do teatru na nudne przedstawienie. Z Fridolinem spędziłaby te godziny o wiele ciekawiej.

Lora nie miała jednak czasu na smutki, bo drzwi pokoju gwałtownie się otworzyły, do środka wpadła Nathalia i rzuciła się na jej łóżko.

– Dzień dobry! Czy nie musimy się pospieszyć, żeby zdążyć na paradę? Kapitan Hilgemann powiedział, że ulice wokół Unter den Linden są zawsze zapchane ludźmi, którzy chcą popatrzeć na defiladę.

– W każdym razie mamy jeszcze dość czasu, żeby spokojnie zjeść śniadanie. Czy może chcesz wyjechać na miasto z pustym żołądkiem?

– Mogłybyśmy pójść do kawiarni – zaproponowała Nathalia.

– I utknęłybyśmy podczas parady wśród tych wszystkich ludzi, którzy chcą popatrzeć. Nie, moja droga. Weźmiemy dorożkę i będziemy patrzeć z niej. A śniadanie zjemy wcześniej w domu.

Lora się przeciągnęła i wyslizgnęła z łóżka. Zwinna jak wiewiórka Nathalia znalazła się w ułamku sekundy przy niej i pociągnęła ją za koszulę nocną.

– Weźmiemy ze sobą Caroline... to znaczy pannę von Trepkow. Sztuka teatralna, którą ostatnio widziałyśmy, też się jej spodobała.

– A tobie nie? – zapytała podstępnie Lora, ponieważ Nathalia koniecznie chciała zobaczyć to przedstawienie.

– Ależ tak! – odpowiedziała dziewczynka nie całkiem zgodnie z prawdą. Nie chciała się

przyznać, że była rozczarowana sztuką, dlatego szybko zmieniła temat: – Czy kapitan Hilgemann pojedzie z nami?

Lora miała obiekcje. Owszem, przyjemnie było zwiedzać miasto pod opieką rzekomego kapitana artylerii, ale obawiała się, że ktoś mógłby przejrzeć kamuflaż Gregora Hilgemanna i kazać go aresztować jako hochsztaplera. Dlatego odpowiedziała wymijająco:

– Nie wiem, czy ma czas.

– Ma! Pytałam go o to wczoraj! – oświadczyła z dumą Nathalia.

Lora pozazdrościła dziewczynce beztroski. Tam, gdzie ona widziała dziesięć problemów, Nati nie dostrzegała ani jednego.

– Umyłaś się? Zęby też? – zapytała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Oczywiście, pani guwernantko! Gdy kapitan Hilgemann przyjedzie dorożką, będę gotowa.

– Dobrze, dobrze. Zapytałaś Caroline, czy w ogóle chce z nami pojechać?

Rozbawiona Nathalia się roześmiała.

– Gdyby ją pytać, to nigdzie by się nie ruszyła. Trzeba ją postawić przed faktem dokonanym, i to właśnie teraz zrobię. Znajdziesz nas w pokoju śniadaniowym!

Ledwo zdążyła to powiedzieć, wyskoczyła z łóżka i wybiegła na korytarz, powiewając spódnicami.

Lora popatrzyła za nią i westchnęła. Rok, który Nathalia spędziła w Szwajcarii, sprawił, że dziewczynka stała się jeszcze bardziej nieokiełznana. Zachowywała się jak żreback, który wreszcie wydostał się ze stajni i szaleje z radości na łące. Lora poważnie martwiła się o przyszłość podopiecznej. Zatrokana poszła do łazienki, żeby się wyszykować. Ponieważ myślami przeskakiwała wciąż z jednej rzeczy na drugą, trochę to trwało, nim była gotowa. W garderobie czekała już na nią dawna służąca, a obecna pokojówka Jutta. Upięła włosy swej pani i pomogła jej założyć suknię. Chociaż kobieta czyniła wszystko sprawnie, Lora zastała przy stole śniadaniowym zarówno Nathalię, jak i Caroline. Wraz z nimi siedział Gregor Hilgemann w nienagannie wyszczotkowanym mundurze kapitana i pił kawę.

Lora spojrzała na zegar stojący na kredensie. Mieli jeszcze trochę czasu.

– Dzień dobry szanownej pani. Proszę wybaczyć, że za wcześnie przyjechałem, ale uważałem, że lepiej będzie od razu z rana wynająć dorożkę na cały dzień, niż czekać nieskończenie długo na powóz, bo dziś każdy chce pojechać na paradę.

– Jest pan bardzo przewidujący – Carolina pochwaliła studenta ku zdziwieniu Lory.

– Niestety, nie w każdym przypadku. – Gregor skrzywił się, bo pomyślał o liście gończym.

W ciągu następnych minut całą uwagę poświęcił bułeczce, którą starannie rozkroił, posmarował masłem i obłożył kilkoma plasterkami szynki.

– Przepraszam panie, ale wyszedłem z domu bez śniadania, ponieważ pan Benecke i missis Penn jeszcze spali. Poza tym zależało mi, żeby znaleźć dobrą dorożkę. Nie chciałem, żeby panie pojawiły się na paradzie w jakimś nędznym powozie ciągniętym przez wychudzoną szkapę.

Przez chwilę Lora miała wrażenie, że Carolina spojrzała na Gregora z podziwem, ale potem pomyślała sobie, że musiała się pomylić. A może między nimi faktycznie coś zaiskrzyło? Różnice społeczne nie powinny odgrywać w tym wypadku dużej roli. Carolina mimo szlacheckiego pochodzenia była biedna jak mysz kościelna i nie miała się co spodziewać, że uda jej się poślubić męża ze swojej sfery. Mogła co najwyżej liczyć na małżeństwo z nowobogackim parweniusem, któremu bardziej będzie zależało na jej pochodzeniu niż na niej samej.

– Mam ci nalać kawy?

Pytanie Nathalii wyrwało Lorę z zamyślenia. Skinęła głową i przyglądała się, jak dziewczynka z gracją operuje filiżanką i dzbankiem z kawą.

– Robisz to bardzo zręcznie – powiedziała z podziwem.

– Nauczyłam się tego w Szwajcarii. Musiałyśmy tam godzinami ćwiczyć z pustymi dzbankami, żeby robić to właściwie.

– Uwaga! Zaraz się przeleje! – ostrzegła ją Lora.

W ostatniej chwili Nathalia uniosła dzbanek i nie dopuściła, żeby na stole powstała kałuża. Filiżanka była jednak tak pełna, że wystarczyłby nawet najlżejszy wstrząs, a kawa by się rozlała.

Lora pokręciła z uśmiechem głową.

– Ależ, Nati! Wiesz przecież, że piję kawę z dużą ilością mleka. A teraz filiżanka jest pełna!

– Nie ma problemu!

Nathalia chwyciła dzbanek, zdjęła przykrywkę i przelała z powrotem do środka jedną trzecią zawartości filiżanki.

– Widzisz, nie wylałam ani kropelki! – powiedziała z dumą.

– Jesteś niemożliwa – roześmiała się Lora.

Nathalia zaczęła chichotać.

– Wie pani, takich rzeczy nauczyłam się od mojej wcześniejszej guwernantki, niejkiej panny Huppach.

– Powiedziałam, że jesteś niemożliwa!

Lora spojrzała na nią wzrokiem, który miał być druzgoczący, ale zdradzał rozbawienie.

– Loro, czy mam pani przekroić bułkę? – zapytała Carolina, która przysłuchiwała się przekomarzaniu z lekkim uśmiechem.

– Wtedy szybciej skończymy śniadanie – wtrąciła Nathalia i wzięła szybko przedostatnią bułeczkę z koszyka.

Carolina spojrzała na nią zdumiona.

– Przecież już zjadłaś dwie!

– Owszem, ale pomyślałam, że taka parada trwa długo. Dlatego nieprędko znów dostaniemy coś do jedzenia.

Nathalia nie pozwoliła, żeby cokolwiek zepsuło jej dobry humor, i zaraziła obie kobiety swoim entuzjazmem.

Także Gregor był spokojniejszy niż zazwyczaj. Z uśmiechem wyszedł, żeby dołączyć do dorożkarza. Lora, Carolina i Nathalia ubrały się do wyjścia i kilka minut później wyszły za nim.

XV

Przy Unter den Linden ludzie stali już tak gęsto, że nie widać było chodnika pod ich nogami. Dlatego dorożkarz musiał zatrzymać się na początku trasy parady, w pobliżu Bramy Brandenburskiej.

– Bliżej nie podjadę – powiedział i wyciągnął z kieszeni marynarki piersiówkę, żeby się wzmocnić.

Nathalia stanęła w dorożce, żeby sprawdzić, czy z tego miejsca będą dobrze widziały przemarsz wojska. Z zadowoleniem stwierdziła, że żaden inny pojazd nie przesłania im widoku.

Tymczasem Lora zaczęła wodzić wzrokiem po ludziach, którzy tłoczyli się coraz bardziej, żeby zobaczyć paradę. Zauważyła przy tym zbyt koźnie pomalowane lando, na którego

koźle siedzieli woźnica i lokaj w zielono-złotych uniformach. W pasażerach rozpoznała bankiera Grünfeldera, jego żonę i córkę. Oni również czekali na przemarsz żołnierzy w odległości niecałych dwudziestu metrów. Rodzina bankiera jeszcze jej nie dostrzegła. Lora wcisnęła się głęboko w tapicerkę ławki, ponieważ Wilhelmina Grünfelder była chyba ostatnią osobą, jaką chciała spotkać tego dnia.

– Już coś słyszę! – Nathalia ze zdenerwowania nie mogła wytrzymać w pojeździe.

Także Lora usłyszała muzykę orkiestry marszowej, a wkrótce potem tętent końskich kopyt. Jednakże zza rogu nie wyjechali ułani gwardyjscy, tylko szwadron kirasjerów w czarnych kirysach i z orłami zamiast typowych szpiców na hełmach.

Za nimi przez Bramę Brandenburską przeszli w takt muzyki marszowej piechurzy. Rozległy się owacje i niejeden ojciec krzyczał podekscytowany, że wśród paradujących żołnierzy dojrzał syna.

Lora czekała z bijącym sercem na Fridolina i nie spuszczała wzroku z żołnierzy. Dlatego przeoczyła Hedę Pfefferkorn, która stała po drugiej stronie ulicy. Kobieta zrezygnowała z przyjazdu dorożką. Właścicielka zamtuza, która kiedyś to zrobiła, została rozpoznana i obrzucono ją zgniłymi jajami. Heda nie chciała ryzykować. Ściśnięta w tłumie nie zauważyła, że przy trasie parady kręci się Elsie, choć powinna teraz sprzątać w Le Plaisir. Zamiast zastosować się do polecenia szefowej, prostytutka wyszła na miasto i próbowała przedrzeć się do dorożki, w której siedziała Lora i jej towarzysze.

Sygnał trąbki zapowiedział ułanów gwardyjskich. Gdy pojawili się pierwsi jeźdźcy w granatowych litewkach, trzymający w rękach długie lance zwieńczone proporcem, Lora siedziała. Nathalia szarpnęła ją kilka razy za rękaw, lecz jej starsza przyjaciółka nie zareagowała. Nathalia nie chciała niczego przegapić, więc w końcu dała sobie spokój i podziwiała kolorowe mundury oficerów. Ci w przeciwieństwie do zwykłych jeźdźców mieli wyciągnięte szable. W swych mundurach i długich oficerkach sprawiali srogie wrażenie.

– Tam, to on! – Zachwycona Nathalia pomachała do Fridolina.

To samo zrobiła Wilhelmina Grünfelder. Fridolin dostrzegł wprawdzie córkę bankiera i zaszalutował w jej kierunku.

– Ten dumny jeździec będzie wkrótce moim zięciem!

Głos Grünfeldera przebił się przez muzykę i słowa te dotarły do Lory. Zacisnęła wargi i siedziała rozczarowana. Nie miała nastroju, żeby machać do Fridolina. Ale gdy sądziła, że gorzej być nie może, przez masę ludzi otaczających dorożkę przecisnęła się do nich jakaś kobieta i stanęła obok, spoglądając z drwiną.

Kim ona jest? – próbowała sobie przypomnieć Lora, której ta postać wydała się znajoma. Nim ją rozpoznała, kobieta się odezwała:

– No i co, Loro Huppach? Spotykamy się znowu! Ach, przepraszam, teraz nazywasz się von Trettin. Co za awans! Córka prostego belfra z Prus Wschodnich stała się damą szanowaną przez berlińskie wyższe sfery. Ty i twoja rodzina potraktowaliście mnie jak śmiecia i w końcu stałam się śmieciem.

– Elsie?

– Jaśnie pani łaskawa sobie przypomnieć? Tak, to ja. Nie zapomniałam tamtego dnia w Bremie, kiedy pani powiedziała, że nie chce mieć ze mną do czynienia! Zamiast tego oddała mnie pani na służbę do tej wrednej baby, Malwiny von Trettin. Może sobie pani wyobrazić, jak mnie traktowała? Wyrzuciła mnie w Berlinie na ulicę i wystawiła tak złe świadectwo, że nie miałam innego wyjścia, jak iść do burdelu. Wie pani w ogóle, co to takiego? Tam przychodzą mężczyźni, którzy chcą przeżyć coś więcej, niż tylko posuwać żonę w małżeńskim łożu. To obrzydliwe i grzeszne. I to wszystko muszę znosić przez was, Trettinów!

Oburzony Gregor Hilgemann uniósł rękę, żeby spoliczkować tę bezczelną osobę, ale Lora go powstrzymała.

– Niech mówi – powiedziała głosem, który nie zdradził, jak ciężko jej było zachować spokój.

Elsie spojrzała z nienawiścią na Lorę.

– Do burdelu przychodzi wielu mężczyzn, których żony nie mają o niczym pojęcia. Jednym z nich jest pani mąż Fridolin. Od kiedy przeprowadził się do Berlina, każdego tygodnia bywa w Le Plaisir co najmniej dwa razy. Zaczął od szefowej, ale zdążył już zaliczyć wszystkie kurwy oprócz mnie. Najwidoczniej nie wystarcza mu pani w łóżku! Dlatego też chce panią zostawić i ożenić się z bogatą córką bankiera.

Słowa padały niczym strzały z karabinu maszynowego, jedno po drugim, bombardując Lorę, która patrzyła na Elsie i nie mogła uwierzyć w to, co ta kobieta mówi. I chociaż jako dama nie powinna znać słów „burdel” czy „kurwa”, to wiedziała, o co chodzi. Gdy Konrad opowiadał o czasach, kiedy pracował w żegludze handlowej, czasem zdradzał się jakimś pochopnym zdaniem. Ale teraz był porządnym mężem i nosił Mary na rękach. Nigdy by nie odwiedził lokalu tego rodzaju.

Dla Lory wiadomość, że Fridolin jest stałym gościem zamtuza, była szokiem. Przypomniała sobie woń obcych perfum. Mimowolnie pociągnęła nosem, ale od Elsie czuć było inny, tańszy zapach.

Ze spokojem, na który zdobyła się z wielkim trudem, spojrzała z góry na prostytutkę.

– Masz to, na co zasłużyłaś. A teraz zejdź nam z drogi! Już po paradzie, a ja chcę wrócić do domu. Zawsze byłaś krętaczką i nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

Ponieważ Elsie zrobiła gest, jakby chciała się ucześcić dorożki, Gregor Hilgemann odtrącił ją i kazał dorożkarzowi jechać z powrotem na Turmstraße.

Przy następnym skrzyżowaniu Lora uniosła rękę.

– Cieszyliśmy się, że dziś po południu wstąpimy do ogródka piwnego, wypijemy lemoniadę i zjemy golonkę. Nie pozwolimy, żeby ta bezczelna kłamczucha pokrzyżowała nasze plany.

Jej słowa, a przede wszystkim towarzyszący im uśmiech, uspokoiły studenta. Również Carolina, która wszystkiego wysłuchiwała w osłupieniu, odetchnęła z ulgą.

Nathalia знаła Lorę lepiej i wyczuła, że aż się w niej gotuje, ale nie chce tego po sobie pokazać. Dziewczyna postanowiła, że później porozmawia z Lorą, bo bała się, iż ta z powodu tego zawistnego babska może zrobić coś niewłaściwego. Wprawdzie Nathalia miała do czynienia z Elsie tylko przez kilka tygodni, ale już wtedy mocno zraziła się do tej służącej. Mogłaby założyć się o grosz przeciwko kolejnemu rokowi spędzonemu w szwajcarskim internacie, że to, co powiedziała Elsie, było od początku do końca kłamstwem. Mogła mieć tylko nadzieję, że Lora też jest tego zdania.

XVI

Pułapka zastawiona, pomyślał major von Palkow, gdy po księciu Tirassowie do Le Plaisir wszedł również Fridolin von Trettin. Podchorąży wcale nie wyglądał, jakby się cieszył na czułą godzinę z prostytutką, lecz sprawiał wrażenie raczej skwaszonego. Ale dla von Palkowa nie stanowiło to problemu. Grunt, że Trettin pojawił się we właściwym momencie we właściwym miejscu.

Major w swój plan zaszkodzenia Trettinowi wtajemniczył Friedricha von Trepkowa. Całą sprawę przedstawił w taki sposób, jakby robił lejtnantowi przysługę, usuwając mu z drogi rywala

ubiegającego się o przychylność Wilhelminy Grünfelder. Zadaniem von Trepkowa było namówić oficerów pułku biorących udział w paradzie, by przyszli do Le Plaisir. Ponieważ wszyscy przystali na propozycję, Trettin nie mógł się wyłamać.

Von Palkow mrugnął okiem do Elsie. Tego wieczoru traktował ją łagodniej niż zazwyczaj, a na dodatek obiecał solennie, że pomoże jej zemścić się na Hannie i Lence.

– Wiesz, co masz robić? – zapytał, a ona kiwnęła głową; twarz miała zaciętą. – Świetnie, w takim razie już pójdę. Przypilnuj, żeby Tirassow i Trettin napili się wina, które ci przyniosłem.

Ponieważ von Palkow nie miał pewności, czy Elsie zdoła dodać właściwą dawkę środka usypiającego do wina z zasobów Hedy Pfefferkorn, dostarczył jej dwie już spreparowane butelki. Wystarczy, że je otworzy i naleje wina, a potem wszystko powinno pójść jak z płatka.

Podczas gdy major, choć przejęty, czuł niemal euforię, Elsie trzęsa się ze strachu. Miała świadomość, że to jej jedyna szansa na porzucenie życia w burdelu. Pożegnała się z majorem i wyszła z pokoju, żeby nie przegapić chwili, w której Tirassow i Trettin zażądają czegoś do picia.

Heinrich von Palkow wyszedł za nią, zapłacił Hedzie za czas spędzony z Elsie, dorzucił jeszcze jedną monetę napiwku i pogwizdując, opuścił Le Plaisir.

– Wygląda na to, że major został twoim stałym klientem. Mam nadzieję, że pozostanie ci przez jakiś czas wierny. – Heda liczyła na to, że Elsie dzięki regularnym zarobkom wreszcie porzuci markotną minę, która odstręczała wielu klientów.

Była służąca Lory wykrzywiła drwiąco usta. Nie zależało jej na takim kliencie jak von Palkow. Za każdym razem gdy był z nią, sprawiał, że na jej ciele pojawiały się nowe sińce.

Ponieważ Heda nie otrzymała odpowiedzi, dała swej podopiecznej szturchańca.

– No co tak stoisz? Zanieś butelkę wina do mojego gabinetu. Pan von Trettin na pewno jest spragniony.

Elsie na przemian robiło się zimno i gorąco. Oto jak na tacy podano jej okazję do zaserwowania spreparowanego wina.

– Już idę – powiedziała ochryplym ze zdenerwowania głosem i się oddaliła.

W piwnicy musiała się zmusić do spokoju, żeby nie upuścić pierwszej z dwóch butelek, które były tam dobrze schowane. Kiedy wbiła korkociąg, ręce drżały jej tak mocno, że ledwo mogła sobie poradzić, ale gdy wzięła kieliszki z szafki i postawiła to wszystko na tacy, znów była opanowana. Zniosła wino do gabinetu Hedy, nalała do pełna do obu kieliszków i wyszła bez słowa.

Fridolin popatrzył w ślad za nią w zamyśleniu. Droga życiowa tej kobiety cały czas wiodła w dół. Pewnie niedługo wyląduje w rynsztoku. Ale to nie jego problem. Sięgnął po jeden z napełnionych kieliszków. Nim jednak zdążył się napić, weszła Heda.

– Ach, kazałeś od razu nalać także dla mnie. To dobrze. Właśnie chce mi się pić. – Wzięła drugi kieliszek i trąciła się z nim. – Twoje zdrowie, Fridolinie!

– I twoje!

Ton jego głosu sprawił, że Heda nadstawiła uszu.

– Czemu jesteś w takim humorze, mój drogi?

– Ach, to z powodu Lory! Myślałem, że przyjdzie na moją pierwszą paradę.

– Przecież na niej była. Widziałam ją! – zawołała zdziwiona Heda. – Pokazała mi ją jakaś kobieta na ulicy.

– Gdzie?

– Tuż przy Bramie Brandenburskiej! Przejeżdżała dorożką. Siedzieli z nią dziewczynka w wieku około jedenastu, dwunastu lat, dama w żałobie oraz młody oficer.

Opis był tak jednoznaczny, że nie mogło chodzić o nikogo innego niż o Lorę, Nathalię,

Carolinę von Trepkow i Gregora Hilgemanna. Teraz Fridolin się zastanawiał, dlaczego jego żona nie zrobiła nic, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Czy stał się jej aż tak obojętny, że nawet mu nie pomachała?

Gdy Fridolin smętnie rozmyślał, Elsie bez wezwania zaniósła drugą butelkę spreparowanego wina do pokoju, w którym Tirassow zabawiał się z Hanną, i napełniła nim kieliszki. Książę natychmiast się poczęstował. Wypił swoje wino duszkiem.

Elsie się odprężyła i na jej twarzy pojawiło się zadowolenie. Chłostał ją blisko dziesięć razy, co było nie tylko bolesne, ale też poniżające. Wynagrodzenie i większą część napiwku kasowała jednak Hanna. Dla niej pozostawały tylko okruchy ze stołu. Poczula, jak znowu rośnie w niej gniew. Opuściła pokój, zanim ci dwoje zdążyli coś zauważyć.

Następną godzinę spędziła w kuchni. W napięciu słuchała odgłosów docierających z salonu i z pokoi. Stopniowo robiło się coraz ciszej. Klienci, którzy zamówili dziewczęta na całą noc, najwidoczniej zasnęli po męczącej robocie. Tylko od czasu do czasu przychodził jakiś nowy gość, wybierał kobietę i znikał wraz z nią w pokoju.

Gdy zegar wybił drugą po północy, Elsie wstała i wyszła z kuchni. Za drzwiami jednego z pokoi usłyszała chichot koleżanki, za innymi podniecone sapanie mężczyzny, ale w pokoju, w którym Hanna przyjmowała klientów, panowała kompletna cisza. Elsie zajrzała jeszcze na moment do gabinetu Hedy Pfefferkorn. Szefowa siedziała w fotelu i spała. Fridolin też cicho pochrapywał.

Elsie zabrała butelkę, w której znajdowała się jeszcze jedna czwarta zawartości, i wróciła do kuchni. Tam wylała resztę wina, a pustą butelkę dostawiła do innych, również opróżnionych, które rano miały być stąd zabrane. Teraz albo nigdy, pomyślała i zakradła się do pokoju, gdzie zazwyczaj przyjmowała klientów. Uniosła róg materaca i wyciągnęła spod niego mały pistolet, który dostała od von Palkowa. Przygotowała go do strzału, zarzuciła na rękę przygotowany wcześniej ręcznik, aby nie było widać broni, i pobiegła korytarzem do pokoju Hanny.

Książę Tirassow i Hanna leżeli nago w łóżku. On na plecach, a ona, choć odurzona środkiem nasennym, wciąż go obejmowała. Mężczyzna był bezbronny, mimo to Elsie drżała jak osika. Dopiero za drugim podejściem opanowała się na tyle, że zdołała wylotem lufy dotknąć jego skroni. Zamknęła oczy i strzeliła. Chociaż strzał został stłumiony ręcznikiem, wydał jej się przeraźliwie głośny. Zadrżała z obawy, że zbiegnie się cała ulica. Strwożona otworzyła oczy i popatrzyła na księcia. Na skroni miał dziurkę wielkości wiśni, otoczoną czarnymi śladami prochu. Mężczyzna był tak martwy, jak martwy mógł być tylko człowiek z kulą w mózgu. W tym momencie Hanna się poruszyła, wymamrotała coś zaspanym głosem i mimo otumanienia próbowała usiąść. Elsie wpadła w panikę. Jeśli Hanna mnie zapamięta, skończę na szafocie, pomyślała. Bez zastanowienia skierowała w jej stronę pistolet i nacisnęła spust. Hanna jęknęła i opadła. Leżała nieruchomo, a krew zabarwiła na czerwono prześcieradło.

Zszokowana Elsie wybiegła z pokoju. Dopiero gdy znalazła się w kuchni, przypomniała sobie, że musi podrzucić broń Fridolinowi von Trettinowi. Dlatego jeszcze raz zawróciła i weszła do gabinetu Hedy Pfefferkorn. Na widok burdelmamy pożałowała, że wystrzeliła wszystkie naboje, bo ją też chętnie by zabiła. Szybko podbiegła do Fridolina, sięgnęła pod jego wojskową marynarkę i wyciągnęła spod niej pistolet wyglądający identycznie jak narzędzie mordu, po czym podmieniła go na ten, z którego strzelała. Zerknęła krótko, czy nikogo nie ma na korytarzu, i pobiegła z powrotem w kierunku kuchni. Dopiero tam zorientowała się, że trzyma pistolet Fridolina w ręce, i schowała go szybko pod sukienką.

Jak na razie wszystko szło dobrze. Zmówiła cichą modlitwę, żeby nadal tak było.

Chociaż ręcznik stłumił oba strzały, były one na tyle głośne, że zbudziły dziewczynę w pokoju obok. Najpierw pomyślała, że odpalono petardę, ale gdy później zapanowała cisza, wstała i wyjrzała z ciekawości za drzwi. Panował tam spokój. Już chciała wrócić do śpiącego klienta, gdy zobaczyła, że drzwi pokoju Hanny są uchylone, a przecież Heda Pfefferkorn wyraźnie wymagała, żeby ze względu na dyskrecję zamykać drzwi.

Zdziwiona kobieta chciała już zwrócić na to uwagę koleżance, ale gdy zajrzała do pokoju oświetlonego stłumionym światłem lampy gazowej i zobaczyła obie sztywne postacie leżące we krwi, wydała z siebie okrzyk, który przeszedł echem po całym domu.

Błyskawicznie zebrały się wokół niej prostytutki i ich klienci. Krzyk przebudził nawet Hedę, która – wciąż jeszcze oszołomiona snem – przysłała na chybotliwych nogach do pokoju, gdzie rozbrzmiewał teraz gwar głosów. Wytracona z równowagi stanęła obok łóżka, na którym leżały dwa trupy.

– Co się stało? – zapytała cienkim i łamiącym się głosem, jakby była staruszką.

Komendę przejął jeden z jej stałych klientów, doświadczony prokurator.

– Dowiemy się! Nikt stąd nie wychodzi, zrozumiano? Anton, zamknij drzwi frontowe i tylne, a potem oddaj mi klucze!

Za chwilę zaczął zadawać pierwsze pytania, ale nikt nic nie widział, chociaż kilka osób przyznało, że słyszało dwa stłumione huki jeden po drugim.

– Nie sądziłem, że to mogły być strzały. A przecież jestem honorowym przewodniczącym stowarzyszenia strzelców w mojej miejscowości – powiedział baron Kanter, który po tym, jak przed laty zetknął się w tym lokalu z Fridolinem, tylko sporadycznie odwiedzał Le Plaisir.

– Ja też nie myślałam, że to strzały. Sądziłam, że w pobliżu ktoś odpalił petardę – potwierdziła dziewczyna, która odkryła morderstwo.

Elsie trzymała się z tyłu, chociaż wszystko w niej krzyczało, by powiedzieć ludziom, że widziała, jak z tego pokoju wychodził z bronią w ręku freiherr von Trettin. Ale gdyby tak zrobiła, musiałaby się tłumaczyć, dlaczego od razu nie wszczęła alarmu. Dlatego zagryzła wargi i skorzystała z okazji, żeby pobiec do gabinetu Hedy, zabrać stamtąd butelkę z resztką usypiającego wina i wylać jej zawartość w kuchni. Gdy znów dołączyła do reszty, lejtnant von Trepkow zadał wreszcie pytanie, na które czekała.

– Gdzie właściwie jest Fridolin von Trettin?

– Dopiero co był w moim gabinecie i spał – odpowiedziała Heda, która wciąż się dziwiła, czemu nagle dopadło ją takie zmęczenie; dotychczas jeszcze nigdy się jej nie zdarzyło, żeby zasnęła w godzinach otwarcia lokalu.

– W takim razie sprawdźmy, czy jeszcze tam jest!

Prokurator von Bucher skierował kroki do prywatnych pomieszczeń Hedy i znalazł tam śpiącego Fridolina. Gdy nim potrząsnął, minęła dłuższa chwila, nim Fridolin otworzył oczy i rozejrzał się wokół zdezorientowanym spojrzeniem.

– Pijany jak bela! – zadrwił von Trepkow, baron Kanter natomiast kilka razy pociągnął nosem.

– Czy pan też czuje zapach prochu? – zapytał lejtanta.

Ten głośno wciągnął powietrze do nozdrzy i skinął głową.

– Ma pan rację, Kanter. Wyraźnie czuć proch.

Nagle wszyscy wlepili wzrok we Fridolina, który nie rozumiał, co się wokół niego dzieje. Wstał, ale natychmiast musiał przytrzymać się stołu, ponieważ zakręciło mu się w głowie. Gdy próbował oprzytomnieć, coś wysunęło się spod jego marynarki i upadło na podłogę. Odruchowo chciał się schylić, ale prokurator był szybszy i chwycił dwulufowy pistolet kieszonkowy.

Powąchał wyloty obu luf i spojrzał surowym wzrokiem na Fridolina.

– Czy to pańska broń?

Zaskoczony Fridolin skinął głową.

– Z tej broni niedawno strzelano – poinformował go prokurator. – Zastrzelono z niej księcia Tirassowa i pracownicę Hedy Pfefferkorn, Hannę. Niech się pan uważa za aresztowanego. Jest pan podejrzany o zamordowanie ich obojga.

Prokurator przywołał portiera Antona i kazał mu ściągnąć policję, która miała odprowadzić Fridolina.

– Potem pójdz jeszcze po lekarza. Musi zbadać ofiary i wystawić świadectwa zgonu.

Pozostałych panów proszę o wpisanie się na listę, żeby mogli panowie zostać przesłuchani jako świadkowie tego niesłychanego zdarzenia.

– Na Boga, nie! To wywoła skandal! Gdy moja żona się dowie, że byłem w tej jaskini grzechu, będzie się chciała ze mną rozwieść! – zawołał jeden z mężczyzn.

Prokurator uniósł uspokajająco rękę.

– To żaden problem. Będziemy postępować z należyłą dyskrecją. Jeśli Trettin przyzna się do winy, nie będzie pan musiał nawet przychodzić do sądu.

– Nikogo nie zastrzeliłem – jęknął Fridolin.

Poza Hedą Pfefferkorn nikt go nie słuchał, ale nawet ona nie mogła pojąć, co w ciągu ostatniej godziny zaszło w jej domu.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Za głosem obowiązku

Heda Pfefferkorn zanurzyła dłonie w lodowatej wodzie i wilgotne przyłożyła do pulsujących skroni. Powoli dochodziła do siebie i wreszcie była w stanie przemyśleć to, co się stało w nocy. Były dwa trupy: zginął książę Tirassow i jedna z jej najlepszych i najładniejszych dziewczyn. Na wspomnienie Hanny serce jej się ścisnęło. Chociaż w tym fachu nie powinno się ulegać uczuciom, to polubiła dziewczynę. Jej śmierć mocno ją poruszyła. Zmroziło ją na myśl, że sama też mogła stać się ofiarą tego potwornego mordercy.

Co zaś tyczyło się Fridolina, to nie był w konflikcie ani z Rosjaninem, ani z Hanną. O ile wiedziała, on i książę nawet się bliżej nie znali. Jaki miałyby mieć powód, żeby zamordować tych dwoje? Fridolin nie miał też porywczego charakteru. Tego dnia wśród gości było dość mężczyzn, wobec których mógł żywić większą urazę niż w stosunku do Tirassowa. Na przykład baron Kanter, z którym już się kiedyś pojedynkował. Albo ci dwaj oficerowie, von Campe i von Trepkow – za to, co mówili, w każdej chwili mógł ich wyzwać na pojedynek.

Heda dałaby sobie uciąć rękę, że ktoś od początku planował zabić księcia i Hannę, a broń podrzucić Fridolinowi. O tym świadczył też fakt, że pistolet tak po prostu wyslizgnął się spod ubrania i upadł na podłogę. Fridolin na pewno nie byłby tak głupi, żeby zastrzelić Hannę i Tirassowa, a potem położyć się spać z niestarannie schowanym pistoletem.

Ale co mu to pomoże, że jest przekonana o jego niewinności? Nikt jej nie wysłucha, a najmniej prokurator von Bucher, który pragnie tę sprawę zamknąć jak najszybciej, nie budząc zanadto sensacji. Jako burdelmama była uważana za kobietę moralnie upadłą i nie będzie mogła pomóc Fridolinowi. Kto w takiej sytuacji będzie o niego walczyć? Na pewno nie bankier Grünfelder. Wprawdzie tego wieczoru też był w Le Plaisir, ale tchórzliwie trzymał się z tyłu i nie powiedział ani słowa w obronie współnika.

W tym momencie przypomniała sobie o Lorze. Fridolin określił swoją żonę jako dzielną i mądrą. Może ona znajdzie jakiś sposób, by pomóc mężowi. Ta myśl dodała Hedzie trochę animuszu. Kobieta zakończyła poranną toaletę i przeszła do salonu, który robił teraz wrażenie dziwnie pustego. Część dziewcząt przebywała w swoich pokojach, reszta siedziała w kuchni i cicho rozmawiała ze sobą, dzieląc się wrażeniami.

Heda stwierdziła z niezadowoleniem, że wokoło wciąż jeszcze leżą resztki herbatników i pieczywa, nie sprzątnięto też kieliszków ani butelek po winie. Dlatego przeszła do kuchni i zganiła zebrane tam dziewczęta.

– Co tak siedzicie? W salonie bałagan, że aż wstyd! Macie tam zaraz posprzątać.

– Byle nie pokój, w którym leżą trupy! – zawołała jedna z dziewcząt.

– I tak nie możecie tam wchodzić, póki ludzie z zakładu pogrzebowego nie zabiorą stamtąd zwłok. Później niech Elsie zajmie się tym pokojem.

Ta natychmiast zaczęła się bronić przed tym zadaniem rękami i nogami.

– Nie, nie może pani tego ode mnie żądać!

– W takim razie poproszę o kogoś do sprzątnięcia u pośredniczki pracy. Teraz mam coś innego do roboty. Gdy wrócę, ma tu być wszędzie czysto.

Hedzie trudno było zdobyć się na ostry ton, ponieważ wiedziała, że kilka dziewczyn przyjaźniło się z Hanną. Ale jeśli nie będzie pilnować dyscypliny, to większość z nich się rozpuści i potem nie będą nadawały się do obsługi wytwornych klientów. Nie życzyła żadnej ze swych podopiecznych, także Elsie, by skończyły w jednym z robotniczych burdeli przy Friedrichstraße.

Opuściła dom z wrażeniem, że będzie miała problemy z dalszym prowadzeniem lokalu, i na najbliższym rogu ulicy machnęła ręką na dorożkę. Podała fiakrowi adres Lory i podczas przejazdu myślała o tym, co powinna powiedzieć żonie Fridolina, by ta nie obróciła się przeciwko niej. Prawdopodobnie pani von Trettin nawet nie zechce jej wysłuchać, tylko od razu wyprosi za drzwi. Ale za względu na Fridolina musiała zaryzykować.

Ręce jej drżały, gdy przy Turmstraße zapukała kołatką do drzwi, a po chwili stanęła twarzą w twarz z lokajem w liberii.

– Chciałabym rozmawiać z panią von Trettin – powiedziała, ignorując zarozumiałą minę Jeana.

Służący zlustrował wzrokiem jej surową, ale elegancką suknię. Daremnie próbował się zorientować, z kim ma do czynienia. W końcu ustąpił na bok i pozwolił jej wejść do środka.

– Kogo mam zaanonsować jaśnie pani?

– Pfefferkorn. Hedwiga Pfefferkorn! – Po raz pierwszy od wielu lat Heda podała imię, jakim ją ochrzczono.

Jean ruszył przodem, zapukał do salonu Lory i zajrzał do środka, mając poczucie, że prowadzi do swej pani szczególnego gościa.

– Jaśnie pani, przyjechała pani Pfefferkorn i chciałaby z panią rozmawiać!

Heda weszła do środka. Lora na jej widok uprzejmie wstała. Jej twarz nie zdradzała, że cokolwiek z wydarzeń ostatniej nocy dotarło do jej uszu. To sprawiło, że Hedzie było jeszcze trudniej zacząć rozmowę.

Pani domu popatrzyła z ciekawością na gościa. Poznała tę piękną, ale już niemłodą kobietę w salonie mody. Wtedy pani Pfefferkorn zrobiła na niej wrażenie osoby pewnej siebie, ale tego ranka była dziwnie wystraszona, a może nawet zrozpaczona. Równocześnie Lora poczuła woń owych perfum, którymi pachniało ubranie Fridolina. Zgadzał się również kolor włosów. Czyżby to ona była kochanką jej męża? Czego tu chciała? Może zaszła w ciążę i miała nadzieję, że Lora odda jej z tego powodu męża? Jeśli tak jest, to mocno się rozczaruje. Fridolin już dawno temu zdecydował się na ślub z córką Grünfeldera.

– Pani sobie życzy? – Głos Lory zabrzmiał zimno i każdą inną osobę na miejscu Hedy skłoniłby do opuszczenia tego miejsca.

Ale Heda została i wskazała na służącego, który wciąż jeszcze stał w otwartych drzwiach.

– Chętnie bym z panią porozmawiała w cztery oczy.

– Możesz odejść, Jeanie! – Lora z powrotem usiadła, nie proponując gościowi krzesła, i poczekała, aż służący zamknie za sobą drzwi. – Czego pani ode mnie chce?

Zamiast odpowiedzieć, Heda podeszła na palcach do drzwi i szybkim ruchem je otworzyła. Na zewnątrz stał Jean, który najwidoczniej zamierzał podsłuchiwać.

Lora spojrzała na niego ze złością.

– Na pewno masz pracę w pokojach mojego męża.

Jean w duchu przeklął kobietę, która uniemożliwiła mu zaspokojenie ciekawości, i odszedł dumnym krokiem.

Heda poczekała, aż zniknie w innym pokoju, zamknęła drzwi i zwróciła się do Lory:

– Chodzi o pani męża. Został dziś w nocy aresztowany, ponieważ rzekomo zastrzelił dwoje ludzi.

Chętnie przekazałaby tę straszną wiadomość w bardziej oględnych słowach, ale owijanie w bawełnę nic by nie dało, skłoniłoby jedynie panią von Trettin do wyproszenia jej za drzwi.

Lora popatrzyła na Hedę, próbując zrozumieć, co właśnie usłyszała.

– Ale to przecież niemożliwe!

Potem pomyślała o panach von Trepkowie i von Campem, którzy w ostatnim czasie

mocno się jej narzucali. Może stał się z tymi dwoma oficerami, przeleciało jej przez głowę.

– Kogo mój mąż miał niby zabić?

– Rosyjskiego księcia Tirassowa i jego kochankę, prostytutkę z zamtuza, którego jestem właścicielką.

Heda nie wybielała także siebie. Plotki z pewnością nie ominą tego domu, będzie więc lepiej, jeśli żona Fridolina od początku pozna prawdę.

– Mój mąż był zatem w zamtuzie.

Lora przypomniała sobie Elsie i jej oskarżenia. Gdzie miałam oczy, pomyślała, że nie zauważyłam, po jakich ścieżkach kroczy Fridolin.

– To nie tak, jak pani myśli – zapewniła pospiesznie Heda. – Pan von Trettin jest moim starym znajomym i wcześniej często mi pomagał. Ostatnimi czasy pojawiał się w Le Plaisir jedynie jako towarzysz pana Grünfeldera, ponieważ ten nie chciał przychodzić tam sam.

– Bardzo wygodna wymówka, żeby usprawiedliwić swe najniższe żądze – odpowiedziała Lora z gorzką ironią.

– Fridolin naprawdę nie korzystał z usług dziewcząt! – zawołała zrozpaczona Heda. – Odwiedzał mnie w gabinecie, wypijaliśmy po kieliszku wina i rozmawialiśmy o starych czasach.

– I mam w to uwierzyć? Ktoś powiedział mi całkiem co innego.

– Ten, kto to zrobił, chciał oczernić pani męża! Przysięgam na moją nieśmiertelną duszę, że Fridolin nigdy nie sypiał z dziewczętami z mojego zamtuza. Ten, kto twierdzi inaczej, kłamie!

Rozpaczliwy apel Hedy nie pozostał bez wrażenia na Lorze. Znała dobrze Elsie i wiedziała, że nie można jej w nic wierzyć. Mimo to nie mogła tak po prostu zignorować zdradzieckich śladów perfum i blond włosa na marynarce męża.

– A co z panią? Spała pani z moim mężem?

Heda lekko się zaczerwieniła. Wiedziała, że nie ma nic gorszego od zazdrosnej kobiety. Jeśli Lorę ogarnie gniew, prędzej będzie się przyglądać, jak jej mąż ginie, niż miałyby coś dla niego zrobić. Nie chciała jednak za bardzo odbiegać od prawdy.

– Byłam z Fridolinem w łóżku przed laty, gdy mieszkał w Berlinie. Powiedziałam przecież, że często mi pomagał. Ponieważ nie chciał ode mnie przyjąć pieniędzy, nie miałam innej możliwości, żeby mu podziękować.

– A teraz?

Heda obawiała się tego pytania. Wiedziała, że nie może wyznać tego, co zaszło między nią a Fridolinem.

– Zapewniam, że tylko z nim rozmawiałam. Był przygnębiony i potrzebował słów pociechy. Jest porządnym człowiekiem i bardzo panią kocha. Dlatego też mocno się przejął, że towarzystwo w Berlinie panią ignoruje.

Teraz się rozstrzygnie, pomyślała Heda. Albo mnie wyrzuci z domu, albo zrobi coś dla swego męża.

Lora siedziała przez dłuższą chwilę nieruchomo niczym posąg, ale w środku aż się gotowała. To, co powiedziała jej ta kobieta, mogło być prawdą albo nie. W sumie było to drugorzędne. Teraz najważniejsze było to, dlaczego Fridolina podejrzewano o popełnienie morderstwa.

– Niech mi pani szczegółowo opowie, co się stało. Fridolin nie jest mężczyzną, który mógłby zabić dwoje ludzi, nie będąc postawionym pod ścianą.

Heda odetchnęła z ulgą.

– Oficerowie, z którymi Fridolin służy w tym samym pułku, nalegali, żeby pójść razem do Le Plaisir, i dlatego nie mógł się wymówić. Siedzieliśmy we dwoje w moim gabinecie i piliśmy wino. Chociaż nie wypiliśmy wiele, poczuliśmy się dziwnie zmęczeni i zasnęliśmy na

krzesłach. Obudziłam się, gdy jedna z moich dziewcząt znalazła trupy i zaczęła strasznie krzyżeć. Ale Fridolin spał dalej i obudził go dopiero prokurator von Bucher.

– Dlaczego w ogóle podejrzenie padło na mojego męża?

– Gdy wstał, z marynarki jego munduru wypadł pistolet, z którego rzekomo strzelano.

Ktoś musiał wyciągnąć mu go z kieszeni, a po morderstwie z powrotem tam wsunąć. Nie ma innej możliwości.

Heda sama wiedziała, że brzmi to mało przekonująco.

Lora pokręciła głową.

– Fridolin musiał być porządnie pijany, że tego nie zauważył.

– Albo oszołomiony środkami nasennymi! Powiedziałam przecież, że wypiliśmy co najwyżej dwa albo trzy kieliszki wina, a mimo to zmorzył nas sen. Przez te wszystkie lata prowadzenia Le Plaisir nigdy nie zdarzyło mi się nic takiego! To wszystko podła intryga, żeby pozbawić Fridolina honoru i wolności. Mam podejrzenie, kto się może za tym kryć.

Heda dopasowała teraz do siebie kilka elementów układanki, na które wcześniej nie zwróciła nawet uwagi.

– Mogli to być tylko von Trepkow albo von Campe. Obaj zabiegają o względy panny Grünfelder. Fridolin stał im na drodze, bo panna to jego obdarzyła afektem.

– Po moim bracie można się czegoś takiego spodziewać! – Do salonu weszła Carolina, niezauważona dotąd przez obie kobiety.

W czarnej sukni, z bladą twarzą i oczami gorejącymi od nienawiści wyglądała jak ucieleśnienie bogini zemsty.

Lora w zamyśleniu skinęła głową.

– Ja też tak sądzę! Ale jak mogłybyśmy mu to udowodnić?

Żadna z nich nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

II

Teraz Lory nic już nie trzymało w mieszkaniu. Przebrała się, kazała Jutcie, żeby jej towarzyszyła, i ruszyły w drogę do sądu. Po wielogodzinnych negocjacjach z urzędnikami niższej rangi została wreszcie dopuszczona przed oblicze prokuratora von Buchera.

Ten przywitał ją przyjaźnie i wyraził żal z powodu nieprzyjemnej sytuacji, w której się znajdowała.

– Niestety, nie miałem innego wyboru, niż aresztować pani małżonka. Poszlaki są jednoznaczne.

– Ja jednak nie wierzę w winę mojego męża – powiedziała Lora tak opanowanym tonem, na jaki tylko było ją stać. – Jesteśmy małżeństwem od ponad pięciu lat, a znam go od dzieciństwa. Fridolin zawsze był człowiekiem honoru.

Von Bucher nie podzielał do końca tego zdania, ponieważ w młodości Fridolin dopuszczał się rzeczy, których uczciwy młody człowiek nie powinien był robić, ale nie chciał ujawniać swej wiedzy przed jego żoną.

– Szanuję pani zaufanie do męża, proszę jednak wziąć pod uwagę, że ja sam byłem świadkiem tego zdarzenia.

Zaskoczona Lora uniosła brwi.

– Widział pan, jak mój mąż zabija te dwie osoby?

– Nie, oczywiście, że nie! Ale narzędzie zbrodni zostało znalezione przy pani mężu, a pani Pfefferkorn, czyli właścicielka tego lokalu, powiedziała, że podczas zabójstwa spała. Dlatego pani małżonek mógł bez problemu opuścić pokój i popełnić ów czyn.

– Równie dobrze ktoś inny mógł zabrać mu broń, a po wszystkim z powrotem podrzucić
– odrzekła Lora.

Na ustach prokuratora pojawił się uśmiech pobłażania.

– Szanowna pani, uważam, że pani wersja jest zbyt naciągana.

– Czy zna pan może powody, dla których mój mąż miałby zabić tego rosyjskiego wielkiego księcia...

– Księcia – skorygował ją von Bucher.

– Niech będzie księcia. Z jakiego powodu mój mąż miałby zabić tego Rosjanina i tę... hm... tę dziewczynę? Za to mój mąż zawadza kilku mężczyznom. Mówię to niechętnie, ale chciał się ze mną rozwieść, żeby poślubić pannę Grünfelder. Z tym że miała dwóch zawziętych adoratorów w osobach panów oficerów von Campego i von Trepkowa, którzy mogliby być zdolni do popełnienia takiej podłości.

Von Bucher nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

– Przepraszam bardzo, ale ci dwaj panowie są oficerami Jego Cesarskiej Mości i tym samym wykluczam, że mogli popełnić ową, jak się pani wyraziła, podłość.

W jego głosie słychać było taką wyniosłość, że Lora najchętniej wymierzyłaby mu policzek.

– Również oficerowie są tylko ludźmi – powiedziała zamiast tego.

– To arystokraci! – odrzekł chłodno prokurator.

– Ci także są tylko ludźmi. Przypominam panu, że mój mąż pochodzi ze starej rodziny freiherrów, a jego ojciec oddał życie za Prusy.

Gdy ten argument również nie trafił do von Buchera, Lora zrozumiała, że nie ma sensu dłużej z nim rozmawiać. Prokurator wyrobił sobie zdanie i nie zmieni go bez przekonującego dowodu.

– Może pani zobaczyć pistolet, którego użył pani mąż. To amerykański wyrób. Rzadko się takie spotyka u nas w kraju.

Lora skinęła w zamyśleniu głową.

– Chętnie!

Von Bucher nie spodziewał się, że Lora faktycznie przyjmie tę ofertę. Zirytowany dał jednemu ze swych podwładnych polecenie, żeby przynieść broń.

– Oto ów pistolet. Pani mąż przyznał, że należy do niego.

Lora też chciała to potwierdzić, nagle jednak drgnęła i chwyciła broń.

– Ależ ten pistolet nie należy do mojego męża. To ten sam model, ale na jego broni było wygrawerowane „F. von Trettin”.

Podekscytowana pokazała na dolną część zamka, gdzie tutaj widać było tylko gładki metal.

Ale von Bucher nie zainteresował się jej słowami, tylko zabrał pistolet i kazał woźnemu, żeby odprowadził ją do wyjścia.

– Żałuję, że nie mogę pani pomóc. Okoliczności przemawiają przeciwko pani mężowi.

– Naprawdę pan sądzi, że mój mąż popełniłby morderstwo, a potem tak po prostu położył się spać, nie pozbywszy się broni?! – zawołała Lora.

Von Bucher spojrzał na nią wyniośle.

– Po pijanemu wielu mężczyzn decyduje się na czyny, jakich nigdy nie popełniliby, będąc trzeźwymi. A teraz do widzenia. Mam zaraz ważne spotkanie.

Lora wstała z poczuciem, że nie jest poważnie traktowana, i podeszła do drzwi. Tam jeszcze raz się odwróciła.

– Dostarczę panu dowód niewinności męża. Jestem mu to winna jako jego małżonka.

– Nawet jeśli chciał zostawić panią dla innej? – zapytał ironicznie von Bucher.

– Właśnie dlatego!

Lora pomyślała, że łatwo byłoby założyć ręce i czekać, aż będzie po wszystkim. Ale czekanie nigdy nie należało do jej mocnych stron.

III

W czasie gdy Lora wracała wściekła do domu, major von Palkow przyjmował w mieszkaniu w szkole kadetów swą kochankę Malwinę. Chociaż w miłosnym gniazdku przy Potsdamer StraÙe odnosili się do siebie w sposób bardziej zażyły niż większość małżeńskich par, to publicznie występowali jako matka oraz wychowawca kadeta, których nie łączyło ze sobą nic osobistego.

– Witam panią, pani von Trettin. Na pewno chce pani zobaczyć syna – przywitał ją von Palkow.

Nie mógł się doczekać, kiedy jej powie, że powiodła się intryga polegająca na wrobieniu Fridolina w morderstwo.

– Z synem spotkam się później, panie majorze! Najpierw chcę z panem porozmawiać o jego dalszej edukacji. Mój krewny Fridolin von Trettin, który jest niestety opiekunem prawnym mojego biednego chłopca, chce go umieścić w artylerii. A przecież Trettinowie zawsze służyli w pułku ułanów gwardyjskich.

Dla osoby z zewnątrz Malwina wyglądała jak oburzona matka, której opinia została zlekceważona, a tradycje jej rodu nieuszanowane. Von Palkow podziwiał ją za tę postawę.

– Wielce poważam pani zdanie, madame. To postawa godna matki pruskiego podchorążego. Niestety, muszę przekazać pani nieprzyjemną wiadomość: pani krewny Fridolin von Trettin został wczoraj w nocy aresztowany w związku z popełnieniem morderstwa. Dlatego nie będzie już mógł pełnić swych obowiązków jako opiekun prawny pani syna.

Oczy Malwiny zabłyśły. Przez dłuższą chwilę musiała się z całych sił powstrzymać, żeby głośno nie wykrzyknąć swojej radości. Gdy jako tako się uspokoiła, spojrzała na von Palkowa, udając zgrozę.

– Pańska wiadomość mnie zszokowała, ale jeśli chodzi o syna, to jednocześnie doznałam pewnej ulgi. Teraz może wstąpić w ślady tych Trettinów, którzy służyli przed nim w pruskiej armii.

– Wkrótce zaczną się wakacje, madame. Czy pani syn pojedzie do Trettina, żeby tam ćwiczyć umiejętności jeździeckie? Bo może też spędzić te tygodnie razem z innymi kadetami w stadninie należącej do armii.

Malwina zamyśliła się na moment.

– Byłoby dobrze, gdyby Wenzel skorzystał z takiej możliwości. W otoczeniu kolegów poczuje na pewno większy przyływ ambicji niż na Trettinie. A teraz bardzo proszę, żeby mi pan opowiedział bardziej szczegółowo, jak do tego doszło, że mój krewny został aresztowany.

Chociaż von Palkowa piliło, by zaspokoić ciekawość kochanki, ograniczył się do faktów, z którymi mógłby zapoznać kogokolwiek, kto w Le Plaisir był świadkiem tych zdarzeń. Dokładniej zamierzał opowiedzieć jej o wszystkim w ich gniazdku miłosnym. W szkole kadetów istniało zbyt duże niebezpieczeństwo, że ktoś wejdzie do pokoju i usłyszy kłopotliwe słowa.

Malwina najchętniej zatarłaby ręce. Wreszcie znieawidzony kuzyn męża wylądował tam, gdzie mu zawsze życzyła, a Lora jako żona mordercy będzie w wyższych sferach *persona non grata*.

– Dziękuję panu za współczucie, panie majorze – powiedziała, gdy von Palkow zakończył

swoją relację. – Na pewno pan rozumie, że jestem zbyt wstrząśnięta, żeby spotkać się teraz z moim synem. Niech go pan ode mnie pozdrowi i powie mu, że po wakacjach chcę usłyszeć, iż należy do najlepszych jeźdźców w szkole.

Malwina nie była ani wstrząśnięta, ani nie brakowało jej czasu na odwiedzenie syna, ale wiadomość, którą przekazał jej major, sprawiła, że nie miała dość cierpliwości, żeby słuchać, jak syn marudzi, że wolałby wstąpić do artylerii, a nie do ułanów gwardyjskich. Zamiast tego wolała pójść do restauracji na obiad, a potem udać się do miłosnego gniazdka przy Potsdamer Straße, żeby tam wysłuchać opowieści kochanka, w jaki sposób doprowadził Fridolina do upadku.

Von Palkow pożegnał się kurtuazyjnie, jak gdyby naprawdę przyjmował znaną mu tylko pobieżnie matkę jednego z kadetów. Gdy Malwina wyszła, przez kwadrans przeglądała dokumenty, potem wstał i oświadczył ordynansowi, że pójdzie do gospody na obiad, a później odwiedzi znajomego.

– Ty w tym czasie możesz wyczyścić mi buty i wyszczotkować najlepszy mundur. Potem kupisz kilka butelek wina i pudełko cygar.

Ordynans skinął głową, uśmiechając się pod nosem. Chociaż jego pan ukrywał przed nim pewne rzeczy, to chłopak wiedział, co łączy majora i Malwinę von Trettin. W jego oczach kobieta ta była zbyt stara i zanadto arogancka. Ale romans z wdową po ziemianinie z Prus Wschodnich był na pewno bezpieczniejszy niż z żoną tamtego wysoko postawionego pana z dworu cesarskiego, przez który von Palkow utracił widoki na dalszą karierę.

IV

Major przekąsił co nieco w restauracji przy Dworcu Poczdamskim, a potem ruszył pieszo do swej garsoniery. Uważał przy tym bacznie, czy ktoś go nie obserwuje. Ale dostrzegł tylko kilka idących z naprzeciwka nian wraz z ich podopiecznymi, a dalej z przodu mamkę ze Spreewaldu w charakterystycznym ludowym stroju. Dwa domy przed swoją kamienicą zauważył jeszcze kilku robotników, którzy zdjęli z wozu pianino i przenosili je przez bramę, kierując się do tylnego wejścia, chociaż przez drzwi od ulicy byłoby im łatwiej. Ale drzwi te przeznaczono dla lepszego państwa i portier pilnował ich tak dobrze, jakby to były zapasy złota w Banku Rzeszy przy Hausvogteiplatz.

Niedługo potem von Palkow dotarł do domu, w którym kryło się jego gniazdko miłosne. Minął tamtejszego portiera, jakby był on tylko elementem wyposażenia, i otworzył drzwi do mieszkania. Gdy przekroczył próg, w nos buchnął mu tytoniowy dym, jednoznaczna wskazówka, że jego francuski gość znów na niego czeka.

– Dzień dobry – powiedział, chociaż nikogo nie zobaczył.

– Dzień dobry – rozległa się odpowiedź z małego wydzielonego pomieszczenia, które służyło jako spiżarka.

Zaraz potem wyszedł stamtąd Delaroux, trzymając w ręce otwartą butelkę wina.

Von Palkow zmrużył oczy, bo Francuz sprawiał wrażenie bardziej krępego niż wcześniej. Miał też gęste wąsy i czerwony nochal, który wyglądał, jakby jego właściciel grzeszył szczególnym upodobaniem do wódki.

– No i jak się panu podobam? Nikt by mnie nie rozpoznał – powiedział z dumą Delaroux.

– Ale czy rosyjskiemu agentowi, o którym mówił Tirassow, nie rzuci się w oczy pański kamuflaż? W końcu odwiedzają mnie nieliczni goście – odpowiedział zatroskany major.

Francuz roześmiał się i machnął ręką.

– Ten szpieg został zdjęty ze stanowiska, a jego następca daremnie będzie się rozglądać za szczupłym mężczyzną średniego wzrostu z okazałymi bokobrodami. A tak w ogóle to moje

gratulacje! To był znakomity plan! Skłonić pruskiego podchorążego, żeby zastrzelił Tirassowa w burdelu! O ile faktycznie zrobił to ów podchorąży...

Major cicho zaklął. Wyglądało na to, że jego gość potrafi czytać mu w myślach. Dlatego ustawił się do niego bokiem i wyjął z pudełka ostatnie, jak zauważył, cygaro.

Delaroux uśmiechnął się wesoło i stanął obok.

– Każę panu dostarczyć pudełko francuskich cygar w zamian za te wypalone przeze mnie.

– Ale dopiero wtedy, gdy będę znajdował się w drodze do Ameryki – odpowiedział von Palkow opryskliwie.

– Oczywiście! – Francuz zamknął puste pudełko i spojrzał z powagą na majora. –

Tirassow stracił życie w samą porę. Zorientowałem się, że na własną rękę prowadził dochodzenie i już deptał nam po piętach. Na szczęście udało mi się zdobyć jego prywatne notatki.

– Czyżby poszedł pan w takim przebraniu jak teraz do rosyjskiej ambasady i zabrał je z jego gabinetu?

– *Oh, non!* Tak postąpiliby tylko Niemcy. Francuz natomiast od razu wie, że ktoś taki jak Tirassow nie trzyma dokumentów w miejscu, w którym inni mogliby je bez problemu znaleźć. Gdy został zastrzelony, miał je oczywiście przy sobie.

Von Palkow sapnął ze zdumienia.

– To okropne!

Delaroux uniósł uspokajająco rękę.

– Niech się pan uspokoi. Prokurator wyznaczył do sekcji zwłok patologa, którego asystent na szczęście zachorował i mogłem zająć jego miejsce. Bez problemu udało mi się zabrać kartki, ponieważ doktor całą uwagę skupił na nieboszczyku i nie interesowała go zawartość jego portfela.

Na myśl o udanej akcji francuski agent zaczął się śmiać. Jednocześnie napełnił dwa kieliszki, żeby napić się z von Palkowem.

– Za nasz sukces! – Wzniósł toast.

Major był zbyt przestraszony, żeby odpowiedzieć. Delaroux to diabeł, pomyślał. A ja oddałem mu duszę. W następnej chwili przypomniała mu się nagroda, jakiej się spodziewał za pomoc w dokonaniu zamachu na księcia Wilhelma, a także pieniądze, które obiecał Elsie.

– Potrzebuję niezwłocznie pewnej sumy, żeby zaspokoić roszczenia prostytutki, która zabiła Tirassowa! – oznajmił.

– Chce jej pan dać pieniądze? Myślałem, że nocny spacer nad Sprewą załatwi tę sprawę bez nakładów finansowych. *Oh, non*, niech się pan nie martwi! Dostanie pan tę sumę. Ale wynagrodzenie dopiero wtedy, kiedy nastąpi wielkie bum, a księżę Wilhelm razem z ojcem i Bismarckiem dołączą do grona swoich przodków.

Delaroux czuł się rozbawiony przestraszoną miną von Palkowa; ten ostatni zawsze był uległy wobec kobiet, z którymi się zadawał, i za każdym razem zniechęcał je do siebie życzeniem, aby ta relacja się odwróciła, bo żadna z nich nie chciała być traktowana jak niewolnica. Teraz najwidoczniej major znajdował się w szponach żadnej pieniędzy prostytutki. Ale agentowi było to obojętne, póki miał możliwość wykorzystywania go jako narzędzia.

– Mam nadzieję – powiedział – że nie weźmie mi pan za złe tego żartu o spacerze nad Sprewą. Żaden Francuz nie potraktowałby tak kobiety, która mu pomogła. Niech pan da jej dość pieniędzy oraz radę, by jak najszybciej opuściła ten kraj, a najlepiej Europę.

Na te słowa napięcie ustąpiło z twarzy von Palkowa.

– Elsie ma właśnie takie zamiary. Obiecałem, że jej pomogę.

– Tylko żeby nie zobaczono was razem w jakimś miejscu publicznym. Niech jej pan da w burdelu dyskretnie pieniądze i bilet do Hamburga. Stamtąd popłynie parowcem do Ameryki.

Statek wypływa za cztery dni. Bilet będzie tam już na nią czekał.

Von Palkow machnął ręką.

– Nie da się później? Może za osiem dni? Obiecałem Elsie coś jeszcze i muszę dotrzymać słowa przed jej wyjazdem.

– To głupie posunięcie z pańskiej strony, przyjacielu! Powinien pan zadbać, żeby ta kobieta zniknęła stąd jak najszybciej. Nikt się nie zorientuje, że wyjechała, bo władze zakazały tymczasowo madame Pfefferkorn prowadzić jej działalność.

Delaroux dostrzegł niechętną minę swojego rozmówcy. Domyślił się, że jeśli będzie wywierał na niego zbyt duże naciski, major może się upierać. Dlatego poszedł na ustępstwa.

– Niech pan zrobi to, co pan musi zrobić. Ale dam panu dobrą radę: niech pan postępuje dyskretnie, *mon ami*. Jeśli pan zapomniał, to przypominam, że chodzi o pańską przyszłość.

– Z całą pewnością nie zapomniałem – odpowiedział von Palkow z naciskiem i spojrzął na zegar. – Powinien pan już pójść. Będę miał gościa.

– Wiem, czcigodna madame de Trettin! Nie będę już pana dłużej absorbował. Życzę upojnych chwil z madame!

Delaroux skierował się ku drzwiom. Nagle majorowi jakby coś się przypomniało.

– Jeszcze chwileczkę! Wkrótce znowu spotkam się z fundatorami naszego prezentu. Będę potrzebował informacji, jak posuwają się prace nad jachtem parowym. Panowie zainwestowali duże sumy i chcą widzieć rezultaty. Poza tym muszę pożyczyć moim towarzyszom von Trepkowowi i von Campemu pieniądze na ich następną ratę za statek.

– Gdy przyjdzie pan jutro po południu do tego mieszkania, wszystko będzie przygotowane, monsieur. *Au revoir!*

Francuz opuścił mieszkanie, von Palkow zaś długo jeszcze wpatrywał się w drzwi, walcząc z tępyim uczuciem rosnącego strachu. Delaroux zbył wzmiankę o nocnym spacerze nad Sprewą jako żart, ale major odebrał to jako ostrzeżenie. Jeśli zawiedzie, szybko będzie po nim.

Odrzucił tę myśl i zaczął sobie wyobrażać, co pocnie w Stanach Zjednoczonych z nagrodą, którą otrzyma od Delaroux. W wyobraźni stał się właśnie multimilionerem inwestującym na Wall Street, gdy rozległo się pukanie do drzwi i do środka wślizgnęła się Malwina.

– Jestem – powiedziała i pocałowała go w policzek.

Von Palkow przyciągnął ją do siebie i poczuł, że fascynacja, którą odczuwał w stosunku do tej kobiety, powoli topnieje. Przed oczami stanął mu obraz Elsie. Zapragnął, żeby to ona przyszła tu zamiast Malwiny. Najchętniej powiedziałby kochance, że nie ma teraz nastroju na rozmowę ani tym bardziej na harce w łóżku. Ale zanadto się bał, że tuż przed ostatecznym triumfem ta sprytna kobieta stanie się jego wrogiem. Dlatego zaczął jej opowiadać szczegółowo o tym, co zaszło w *Le Plaisir*. Później poszli razem do łóżka i chociaż Malwina była uległa jak rzadko kiedy, myślał o Elsie. Długo się męczył, nim wreszcie osiągnął orgazm. Z podniecenia wykrztusił wtedy imię prostytutki.

– Co powiedziałaś? – zapytała zdumiona Malwina.

– Ach, pomyślałem o twojej dawnej pokojówce Elsie. Przez to, że doprowadziła do zguby twego krewnego, sądzi, że zemściła się zarazem także na tobie.

– Na mnie?

Początkowo Malwina nie zrozumiała, co von Palkow miał na myśli, ale potem dźwięcznie się roześmiała.

– A niech sobie tak uważa. W końcu mój mąż młócił ją o każdej porze dnia i nocy. I to w moim własnym domu! A tak w ogóle, to co teraz z nią poczniesz?

– Pozbędę się jej z kraju – odpowiedział major, z trudem zachowując spokój.

– Bardzo dobrze! Niech się łajdaczy gdzie indziej! Byłoby zbyt niebezpiecznie, gdyby została tutaj.

Malwina przeciągnęła się i palcem wskazującym puknęła zwisający członek majora, by pokazać, że nie czuje się jeszcze do końca zaspokojona. Von Palkow westchnął i położył się na niej. Gdy jego penis sztywniał, on myślał o Elsie i o tym, że w przeciwieństwie do Malwiny może ją posuwać tak mocno, jak mu pasuje.

V

W domu Grünfelderów bankier przemilczał wydarzenia minionej nocy, po części ze wstydu, bo jego żona i córka nie powinny się dowiedzieć, że przebywał w domu okrytym złą sławą, ale po części też z rozczarowania Fridolinem von Trettinem. Nigdy w życiu by nie pomyślał, że ten mężczyzna może być podstępny mordercą. Ponieważ von Trettin swoim czynem zhańbił również bank, Grünfelder był zły, że wziął go na współnika. Spodziewał się rozkwitu, a teraz będzie musiał dołożyć wszelkich starań, żeby nie dopuścić do upadłości. Ponieważ w związku z aresztowaniem wicedyrektora konieczne były przesunięcia kadrowe, Grünfelder zaprosił na kolację asystenta Fridolina – Emila Dohnkego. Zignorował zdziwienie urzędnika oraz oburzone spojrzenia żony i córki. Wilhelmina nie ukrywała rozczarowania nieobecnością Fridolina, a jej matka nie uczyniła nic, by złagodzić lodowatą atmosferę panującą przy stole. Gdy ostatnie danie zostało zjedzone w milczeniu, Grünfelder odłożył na bok sztucce i serwetkę, po czym spojrzał kolejno na wszystkich.

– To, co wam teraz powiem, będzie dla was szokiem. Dowiedziałem się dzisiaj, że minionej nocy Fridolin von Trettin popełnił podwójne morderstwo. Stało się to w lokalu, do którego nie powinien zaglądać żaden porządny mężczyzna. Po owym czynie pan von Trettin został aresztowany.

– Nie! – zaskrzeczała Wilhelmina i ukryła twarz w dłoniach, jej matka natomiast w oszołomieniu zaczęła kręcić głową.

Emil Dohnke zaczerpnął głęboko powietrza.

– Nie mogę w to uwierzyć! – powiedział.

– Będzie pan musiał – stwierdził Grünfelder ochryplym głosem. – Dowiedziałem się tego dzisiaj od samego pana prokuratora von Buchera. Znajdował się w tym czasie w owym lokalu, oczywiście ze względów czysto służbowych. Więcej szczegółów nie chcę zdradzać gdyż na to, że przy stole obecne są panie.

Dohnke wiedział, że Grünfelder regularnie odwiedzał zamieszkałą Hedy, i dlatego się domyślił, że bankier był tam również wczorajszego wieczoru. Mimo to z pewnym dystansem podchodził do zasłyszanych rewelacji. Może doszło tam do dwóch morderstw, ale z pewnością nie popełnił ich Fridolin von Trettin. Powiedział to na głos, ale Grünfelder tylko spojrzał na niego pobłaźliwie.

– Szanuję pańską lojalność, panie Dohnke, ale Trettin na nią nie zasługuje.

– Panie Grünfelder, pozwoli pan, że sam to ocenię. Teraz przede wszystkim myślę o żonie pana von Trettina. Dla niej musi to być straszne.

– Cieszę się, że do końca ze wszystkich sił broniłam się przed przyjmowaniem tej osoby. Uległam tylko pod presją! – Juliana Grünfelder obrzuciła męża druzgoczącym spojrzeniem, chociaż nie ponosił on najmniejszej winy za to, że sytuacja rozwinęła się w taki sposób, a następnie całą swoją uwagę skupiła na córce. – Moje biedne dziecko! Musisz czuć się okropnie! Na pewno ty też ucierpisz z powodu tego strasznego skandalu. Który z zalecających się do ciebie panów nadal będzie to robił w takich okolicznościach?

– Znam kilku, których to nie zniechęci. Na przykład panowie von Campe i von Trepkow!
– powiedział Emil Dohnke z gorzką ironią, na co pani domu prychnęła prostacko.

– Ci panowie są prawdziwymi dżentelmenami, a nie podejrzanymi osobnikami jak ten Trettin.

Emil Dohnke najchętniej przypominałby jej, że ten podejrzaný osobnik do wczoraj był w jej domu kandydatem na męża i zięcia. Milczał jednak, choć w duchu stwierdził, że miał rację, źle oceniając Julianę Grünfelder. Nie była ani mądra, ani szczególnie taktowna. Wyglądało na to, że córka całkiem się w nią wrodziła. Było mu przykro z tego powodu, bo mimo że czasem drwił z Wilhelminy, życzył dziewczynie nieco więcej rozumu i wrażliwości.

Tymczasem Grünfelder doszedł do przekonania, że w oczach dam doskonale oczyścił się z podejrzeń, i kazał służącemu, by przyniósł mu oraz Emilowi po kieliszku koniaku.

– Niestety, dysponuję tylko marką, którą doradził mi Trettin. W przyszłości będę się znów kierował własnym smakiem – powiedział butnie.

– Może pan uważać Trettina za mordercę, ale jeśli chodzi o elegancki styl życia, to się na tym zna! – Emil miał ochotę dokończyć zdanie, mówiąc: „bardziej niż pan”, ale w porę się powstrzymał.

Czuł w sobie taki gniew, że najchętniej zrezygnowałby z trunku i się pożegnał, ale Grünfelder wyciągnął w jego kierunku kieliszek.

– Pańskie zdrowie, panie Dohnke. Cieszę się, mogąc pana poinformować, że od dzisiaj jest pan moim zastępcą.

– To dla mnie doprawdy wielkie zaskoczenie. Jednakże mam nadzieję, że wkrótce będę mógł ustąpić z tego stanowiska na rzecz pana von Trettina. Po prostu nie wierzę, że jest mordercą.

Emil wypił koniak, skłonił się i poprosił o pozwolenie na wyjście. Żona i córka Grünfeldera nie zaszczyciły go nawet spojrzeniem, bankier natomiast poklepał go po ramieniu.

– Jest pan wiernym i lojalnym człowiekiem, jak przystało na prawdziwego Prusaka. Ale Trettin nie zasługuje na taką lojalność. Niech pan o nim zapomni. Mam nadzieję, że moje dziecko również niebawem wyrzuci go z serca.

Pan również zapomniał, jak bardzo go cenił, przeleciało Emilowi przez głowę. Opuścił dom Grünfeldera z postanowieniem, że w przyszłości będzie tu gościł jak najrzadziej. Na ulicy machnął na przejeżdżającą dorożkę i kazał fiakrowi, by ten zawiózł go na Turmstraße. Gdy znalazł się przed domem Lory i uderzył w drzwi kołatką, otworzył mu lokaj w liberii i zmierzył go wyniosłym spojrzeniem.

– Pan sobie życzy?

– Chciałbym porozmawiać z jaśnie panią. Oto moja wizytówka.

Emil miał nadzieję, że Lora von Trettin zechce go przyjąć. Cenił Fridolina i pilnie potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać, przy czym jego rozmówca nie powinien być niestały jak chorągiewka na wietrze, jak to było w przypadku Grünfeldera.

VI

Lora zebrała wokół siebie przyjaciół, żeby się z nimi naradzić, co dałoby się zrobić dla Fridolina. Ale ani jej, ani pozostałym nic sensownego nie przychodziło do głowy. Nathalia zaproponowała, żeby w nocy zakraść się do aresztu i potajemnie uwolnić Fridolina. Ale ta idea była równie trudna do przeprowadzenia jak kolejny pomysł komtesy – porwać jakąś ważną osobę i szantażem sprawić, by Fridolina uwolniono.

Gregor Hilgemann kilkakrotnie przymierzał się, żeby coś powiedzieć, ale za każdym

razem po kilku słowach urywał. Carolina von Trepkow natomiast oświadczyła, że według niej tylko jej brat może stać za tym haniebnym czynem. Coś takiego odpowiadałoby jego charakterowi – popełnić morderstwo i zwalić winę na kogoś innego.

Zanim ktokolwiek z nich zdążył odpowiedzieć na to oskarżenie, Jean zaanonsował gościa. Lora zerknęła na wizytówkę i powiodła pytającym wzrokiem po przyjaciołach.

– Pan Dohnke był najbliższym współpracownikiem Fridolina. Jak sądzicie, czy powinnam się wymówić złym samopoczuciem, czy go przyjąć?

– Może wie coś, co by nam pomogło – rzekł Konrad.

Ponieważ także Mary skinęła głową, Lora kazała służącemu wprowadzić gościa.

Emil Dohnke w pierwszej chwili się zdziwił, zobaczywszy przy stole takie zgromadzenie, ale zrozumiał, że przyjaciele rodziny pojawili się, by wspierać żonę aresztowanego. Poczul, że jest w tym gronie intruzem.

Uprzejmie skłonił się przed Lorą.

– Szanowna pani von Trettin, bardzo mi przykro z powodu zaistniałej sytuacji. Dopiero co dotarły do mnie złe wieści i przybywam, by wyrazić pani moje współczucie oraz zaproponować pomoc, jakiej jestem w stanie udzielić.

Lora popatrzyła na młodego mężczyznę, który podczas niewielu ich dotychczasowych spotkań wydał jej się sztywny. W jego oczach dostrzegła prawdziwą troskę.

– Dziękuję panu z całego serca. W tych okolicznościach każdy przyjaciel jest dla mnie cenny. Mój mąż zawsze wyrażał się o panu w samych superlatywach. Rada jestem, że się co do pana nie pomylił.

– Jest pani wobec mnie bardzo uprzejma, podobnie jak pani mąż. To człowiek honoru. Nie byłby zdolny do popełnienia takiego czynu.

– Ma pan zupełną rację! – wtrąciła się Carolina. – Mordercą musiał być mój brat. Ma on już na sumieniu naszą matkę i kroczy po trupach, żeby osiągnąć swoje cele.

Ostre oskarżenie kobiety zdumiało Emila, który nawet nie wiedział, kogo ma przed sobą.

Lora przedstawiła ich sobie.

– Panna Carolina von Trepkow, siostra lejtnanta von Trepkowa, a to pan Emil Dohnke, urzędnik w banku pana Grünfeldera!

– Od dzisiaj wicedyrektor banku, ale gdy tylko pan von Trettin wróci do pracy, natychmiast ustąpię ze stanowiska!

Emil chciał od samego początku grać w otwarte karty. Gdyby przemilczał decyzję Grünfeldera i pani von Trettin dowiedziałyby się o niej od kogoś innego, utraciłby jej zaufanie.

– Niech pan usiądzie, proszę. Jean, przynieś, proszę, kieliszek wina dla pana Dohnkego. Jadł pan już kolację?

Emil uniósł rękę w geście obrony.

– Właśnie wracam z domu pana Grünfeldera, który gościł mnie na kolacji. Ale atmosferę tam panującą określiłbym jako raczej oziębłą.

Otrząsnął się, a potem zapytał, czy są jakieś nowe wieści o Fridolinie.

Lora pokręciła głową.

– Niestety nie. Nie mogę go nawet odwiedzić, zanim nie dojdzie do procesu.

W tym momencie odezwał się Gregor Hilgemann:

– Wygląda na to, że władze chcą zamknąć tę sprawę szybko i najlepiej po cichu, żeby uniknąć skandalu. Prawdopodobnie w zamtuzie znajdowało się kilku panów, którzy zajmują wyższe stanowiska i naturalnie nie chcą, żeby ich nazwiska były wymieniane w gazetach w związku z tym przestępstwem. Ponieważ znaleźli rzekomego winowajcę w osobie pana von Trettina, zamierzają całą sprawę zakończyć jak najdyskretniej. Nie interesuje ich, że w ten

sposób nie stanie się zadość sprawiedliwości.

Student, który sam był ofiarą pruskiego państwa policyjnego, nie ukrywał, co sądzi o sądownictwie w tym kraju. W jego oczach na Fridolina von Trettina już wydano wyrok.

Lora wyczuła jego strach, ale razem z obecnymi dalej szukała pomysłów, żeby udowodnić niewinność męża. W końcu westchnęła.

– Nie jestem w stanie załatwić mu nawet dobrego adwokata. Dwaj panowie, których dzisiaj po południu o to poprosiłam, zorientowali się w sądzie, o co chodzi, i odmówili. Ich zdaniem sprawa jest przesądzona.

– Albo zbyt niewygodna! W końcu książę Tirassow był rosyjskim dyplomatą, a nikt nie chce rozgniewać cara, udzielając pomocy rzekomemu mordercy. – Gregor Hilgemann roześmiał się gorzko, ale zaraz potem natychmiast przeprosił. – Bardzo mi przykro, ja...

– Jest tylko jeden sposób, żeby uratować pana von Trettina. Musielibyśmy zmusić mojego brata, by przyznał się do popełnienia tego czynu!

Głos Caroliny drżał z nienawiści. Inni zrozumieli, że kazałaby go nawet torturować, byle tylko wyciągnąć z niego przyznanie się do winy. Niestety, uprowadzenie lejtnanta von Trepkowa z koszar, a tym samym także poddanie go surowemu przesłuchaniu było niemożliwe.

Dlatego Lora poczekała, aż Carolina się uspokoi, i próbowała robić dobrą minę do złej gry.

– Będziemy potrzebowali dużo szczęścia i łaskawości losu, żeby coś zdziałać. Na razie pozostaje nam tylko się modlić, aby zaszło coś, co pomogłoby Fridolinowi.

VII

Gdy von Palkow wszedł do swego miłego gniazdka, oczekiwał, że spotka tam agenta Delaroux. Ale wyglądało na to, że Francuz już tam był i zdążył sobie pójść, bo na stole leżała duża paczka owinięta w papier pakowy. Gdy major ją otworzył, znalazł w środku dwie butelki najlepszego burgundzkiego wina, dwie butelki szampana, dwa pudełka ekskluzywnych cygar oraz ser, kielbasę i szynkę – wszystko najlepszej jakości, na jaką on sam mógł sobie pozwolić tylko w największe święta i nigdy w takiej ilości. Na samym dole leżała paczuszka zawinięta w pergamin, w której znajdował się gruby plik banknotów oraz sprawozdanie z postępu robót przy budowie jachtu parowego. Major wziął pieniądze do ręki i wciągnął głęboko powietrze do płuc. Ogarnęło go przemożne pragnienie, żeby niezwłocznie wyjechać z Berlina i wyruszyć w drogę do Ameryki, ale oparł się tej pokusie, bo chciał tam dotrzeć jako bogaty człowiek, a nie zaczynać nowego życia na najdalszych połaciach Dzikiego Zachodu jako farmer.

Przeliczył pieniądze i podzielił je na kilka stosików. Dwa z nich były przeznaczone dla panów von Trepkowa i von Campego, aby mogli spłacić swój udział w jachcie parowym. Trzeci stosik zawierał jego udział – sam ledwo mógłby go zebrać. Czwarty stosik pieniędzy przeznaczony był dla Elsie. Za tę kwotę nie tylko będzie mogła sfinansować podróż, ale na miejscu otworzy sklep lub może zamtuż, co według von Palkowa lepiej by do niej pasowało.

Na tę myśl poczuł dyskomfort. W gruncie rzeczy wcale nie chciał, żeby Elsie mogła po tamtej stronie oceanu wziąć życie we własne ręce. Wolał, by zajęła miejsce Malwiny i została jego kochanką. Ta mała nędzna suka była jedyną kobietą, z którą wreszcie mógł w łóżku przeżyć wszystkie te rzeczy podsuwane mu przez fantazję.

– Głupcze, do czego ci potrzebna ta nikczemna dziwka? – powiedział do swego odbicia w lustrze. – Nie możesz się z nią przecież ożenić!

Daremnie próbował przywołać się do porządku. Z tęsknoty za tą kobietą i żądzy, która w nim płonęła, prawie tracił rozum. Elsie zajmowała w jego głowie więcej miejsca niż Malwina

i był jej nawet za to wdzięczny. Teraz nie przerażała go już myśl, że będzie musiał zostawić w Niemczech leciwą wdowę po ziemianinie. W gruncie rzeczy nie chciał z nią mieć już więcej do czynienia i przyjmował ją tylko dlatego, żeby jej nie rozgniewać. Podczas jej nienawistnej kampanii przeciwko krewnym przekonał się, do czego zdolna jest ta kobieta.

Poprzedniego dnia podczas gry miłosnej von Palkow próbował mocniej się do niej zabrać, jak to mógł robić, sypiając z Elsie. Ona jednak zbesztła go jak małego chłopca i zmusiła, żeby uległ jej zachciankom. Teraz się wstydził, że znów leżał cicho pod nią i to ona odgrywała męską rolę. Przez chwilę zastanawiał się nad pomysłem, żeby przed ucieczką z Prus zwabić ją w jakieś odległe miejsce i potraktować w taki sposób, na jaki sobie w jego mniemaniu zasłużyła.

Na tę myśl drgnął. Było takie miejsce. Von Trepkow powiedział mu kiedyś, że po licytacji ojcowskiego majątku pozostał mu niewielki domek w pobliżu wsi Kleinmachnow. Lejtnant od czasu do czasu udostępniał go przyjaciółom na grę w karty albo rubaszne męskie wieczory. W zamian otrzymywał od nich małą sumkę w ramach czynszu. Przemilczał istnienie tego domu przed matką i siostrą z obawy, żeby się tam nie wprowadziły.

Von Palkow z myśli o Malwinie przerzucił się na Elsie i na złożoną jej obietnicę. Uznał, że ów dom wyśmienicie się nadaje, by spełnić w nim dane słowo. Postanowił, że jeszcze tego samego wieczoru porozmawia w tej sprawie z Elsie i z lejtnantem von Trepkowem.

VIII

Dom, w którym mieścił się Le Plaisir, sprawiał tego dnia niezwykle ponure wrażenie. Chociaż na niebie świeciło ciepłe letnie słońce, von Palkowowi zrobiło się zimno.

Zastukał kołatką i musiał dłużej niż zazwyczaj czekać, by Anton otworzył drzwi. Tym razem portier nie miał na sobie wymyślnego munduru, lecz zwykłą brązową marynarkę i spodnie w podłużne paski. Na widok gościa na jego twarzy pojawił się wyraz ubolewania.

– Bardzo mi przykro, panie majorze, ale niestety zabroniono nam na jakiś czas przyjmować gości.

Von Palkow nie zamierzał pozwolić, by go tak łatwo spławiono.

– Chciałbym porozmawiać z madame. Chodzi o jedną z dziewcząt.

Anton się zainteresował, ponieważ bywało, że jakiś pan brał do siebie prostytutkę, która szczególnie mu się podobała, i przez pewien czas utrzymywał ją jako swoją kochankę. Ponieważ jego szefowa na razie nie mogła prowadzić w lokalu żadnego interesu, to może właśnie nadarzała się okazja, żeby zarobić przynajmniej trochę pieniędzy. Dlatego Anton wpuścił majora do środka i zamknął za nim drzwi.

– Powiem madame, że pan przyszedł. Niech pan będzie uprzejmy tu poczekać!

Von Palkow skinął głową, ale gdy portier odszedł, ruszył dalej i stanął przy drzwiach do salonu. Nie było tu ani dziewcząt, ani gości, nie paliły się też kolorowe lampy, dlatego czerwone sofy sprawiały wrażenie dziwnie nędznych. Na dodatek obrazy ze skąpo odzianymi kobietami na ścianach zostały przesłonięte czerwonymi chustami, co również działało przytłaczająco na nastrój. Von Palkow odniósł wrażenie, że czuje w tym wnętrzu zapach upadku, a sumę, którą miał w wewnętrznej kieszeni marynarki, postawiłby przeciwko jednej marce, że Heda Pfefferkorn nie będzie już w stanie dalej prowadzić ekskluzywnego burdelu. Jeśli nawet będzie mogła znowu przyjmować gości, to zamiast oficerów, wyższych urzędników i bogatych biznesmenów będą tu przychodzić tylko prości żołnierze, sklepikarze i robotnicy. Wówczas na jedną dziewczynę nie będzie przypadał na noc jeden klient, maksymalnie dwóch, lecz cały tuzin i więcej. Von Palkow ucieszył się w skrytości ducha na tę myśl.

Gdy Heda podeszła do niego w skromnej domowej sukience, wyczytała na jego twarzy

ironię i pogardę. Zaciśnęła usta. Von Palkow nigdy nie dawał jej dziewczynom dużo zarobić, tak więc nie widziała powodu, żeby być wobec niego szczególnie uprzejma.

– Dzień dobry, pan sobie życzy?

Von Palkow się skrzywił. Pomyślał, że ta zarozumiała kobieta jeszcze zobaczy, gdzie jest jej miejsce.

– Chcę wynająć prostytutkę albo, jeśli można, dwie na cały weekend, aby dotrzymywały towarzystwa męskiemu gronu.

Heda chciała już odmówić, ponieważ wiedziała, że prostytutki, które są w ten sposób wynajmowane, często muszą wykonywać ciężką pracę, ale von Palkow mówił dalej:

– Przede wszystkim chodzi mi o kobietę, która jest tu znana pod imieniem Elsie.

– Proszę bardzo, może ją pan wziąć.

Heda chciała już odetchnąć, ale major jeszcze nie skończył. Przecież obiecał Elsie, że pomoże jej upokorzyć Lenkę – gwiazdę tego burdelu.

– Chętnie też zabrałbym ze sobą pani najładniejszą dziewczynę, która jeśli się nie myłę, ma na imię Lenka.

To spodobało się Hedzie mniej, ale pomyślała, że Lenka przez jakiś czas nie będzie mogła zarabiać. Jeśli zaś pojedzie razem z Elsie, to ta spełni bardziej niestandardowe zachcianki majora i jego przyjaciół.

– Zapytam Lenkę, czy się zgadza. Proszę chwileczkę zaczekać.

Heda zostawiła von Palkowa i wyszła przez drzwi oklejone tapetą. Po chwili z drugiej strony do pomieszczenia weszła Elsie i popatrzyła natarczywie na majora.

– Ma pan dla mnie pieniądze?

W odpowiedzi skinął głową i dał jej znak, żeby była cicho. Uczynił to w samą porę, gdyż zaraz pojawiły się Heda i Lenka.

Urodziwa prostytutka nie była pewna, co ma zrobić. Spojrzała przenikliwie na von Palkowa.

– Madame powiedziała, że życzy pan sobie moich usług poza Le Plaisir.

– Żeby być dokładnym, to poza Berlinem. Chciałbym zatrudnić panią na cały weekend. Dobrze zapłacę!

Oczy Lenki zabłysły. Ponieważ nie mogła teraz przyjmować klientów w zamtuzie, taki dodatkowy zarobek był jej na rękę. Mimo to pozostała nieufna.

– Czy może mi pan zdradzić, ilu panów będzie brać w tym udział?

Von Palkow przymierzał się, żeby zaprosić kilku oficerów ze swego byłego pułku, ale odrzucił tę myśl. Jeśli będzie ich zbyt wielu, zostanie zmuszony, by dzielić się Elsie z innymi, a tego nie chciał. Dlatego skreślił ze swojej listy także Hassa von Campego.

– Poza mną będzie obecny tylko lejtnant von Trepkow jako właściciel domu. Dwaj panowie i dwie prostytutki. Uważam, że to wyważony stosunek!

Major uśmiechnął się i zobaczył, że Elsie poweselała na twarzy, Lenka zaś mimowolnie skinęła głową.

– Tylko dwaj panowie? – Uznała, że nawet jeśli będą się chcieli wyżyć, to ich męska siła nie będzie niewyczerpana. – Jeśli madame się zgadza, jestem gotowa przyjąć pańskie zaproszenie. Jednakże muszę nalegać, żeby wynagrodzenie za ten weekend zapłacił pan z góry. Co nie powinno być dla pana przeszkodą, by mnie i mojej koleżance wręczyć napiwek, jeśli będziecie panowie zadowoleni.

Von Palkow, zamiast odpowiedzieć, wyciągnął od razu portfel i wypłacił Hedzie sumę, którą mu podała. Przed rozpoczęciem współpracy z Delaroux ta kwota by go przeraziła, ale teraz wywołała tylko wymuszony uśmiech.

– Przyślę tu po obie panie jutro po południu dorożkę. Życzę miłego dnia!

Nie siląc się na dalsze uprzejmości, von Palkow ruszył ku wyjściu. Zignorował przy tym rozczarowaną minę Elsie. Nie mógł się zdradzić, że traktuje ją lepiej niż tę drugą dziewczynę. Gdy obie dziwki znajdują się w domu von Trepkowa, sprawa będzie wyglądała inaczej.

Wyszedł z Le Plaisir, nie mogąc się doczekać spotkania z Elsie. Na ulicy zatrzymał go mężczyzna w niemodnym garniturze.

– I co? Taki krótki numerek?

Von Palkow spojrzał na niego, unosząc brwi.

– Kto dał ci prawo mnie zagadywać?

– Co pan się tak od razu złości? – wymamrotał ów człowiek i się oddalił.

Major sądził, że rozumie, co kierowało tym mężczyzną. Dotychczas zamtuż Hedy Pfefferkorn był za drogi dla osób tego pokroju, a teraz człek ten miał nadzieję, że dostanie dziewczęta po dużo niższej cenie. Ale nawet jeśli tak miałoby być, Elsie będzie wtedy już w drodze do Ameryki, a on będzie się właśnie przymierzał, żeby przeprowadzić zamach na księcia Wilhelma.

Zadowolony wrócił na Potsdamer StraÙe i przez resztę popołudnia starał się dogodzić Malwinie von Trettin. Szło mu lepiej niż zazwyczaj, ponieważ po igraszkach miłosnych mógł ją poczęstować szampanem i francuskimi delikatesami.

Wieczorem wstąpił do kasyna II Gwardyjskiego Pułku Ułanów i rozejrzał się po obecnych. Dostrzegł Friedricha von Trepkowa i podszedł do niego. Służącemu kazał podać dwa kieliszki burgunda i stuknął się z lejtnantem.

– No, Trepkow? Rozpoczął już pan szturm do tej szafy z pieniędzmi?

Von Trepkow się skrzywił.

– Próbowałem zapowiedzieć się u Grünfelderów, ale damy kazały mi przekazać, że dzisiaj nikogo nie przyjmują.

Lejtnant nie potrafił ukryć rozczarowania. Von Palkow, który uważał się za znawcę natury ludzkiej, pomyślał, że Wilhelmina Grünfelder na pewno się szybko pocieszy i swoją rękę podaruje pierwszemu panu, który będzie się o nią starał, byle tylko w nazwisku nosił upragnione „von”. Dlatego poklepał von Trepkowa przyjaźnie po ramieniu.

– Pan się nie martwi. Damy nie będą się wiecznie izolować od świata. Niech pan jutro znowu spróbuje! Mogę się z panem założyć, że najpóźniej za dwa miesiące będziemy świętować pańskie zaręczyny z Wilhelminą.

– Nie mogę się z panem nawet założyć, majorze, taki jestem splukany. Dobrze, że Campe już nie stara się o żonę Trettina. Chyba się spłoszył. Rozumiem go. Jak się taka kobieta przyczepi do człowieka, to nie można się jej potem pozbyć bez skandalu. Teraz, gdy jej mąż został aresztowany jako morderca, na pewno będzie szukała kogoś, kto by ją pocieszył.

– Powiedziałem panu przecież, że pożyczę panu pieniądze na jacht parowy. Ale przedtem chciałbym wynająć od pana na weekend pański dom w Kleinmachnow.

Von Trepkow popatrzył zdziwiony na majora.

– Może pan go nawet kupić. Sprzedam go panu tanio. Chałupa pilnie wymaga remontu.

– Potrzebuję tego domu tylko na jeden weekend – oświadczył z uśmiechem von Palkow.

– Chyba na jakieś *tête-à-tête*, co?

W słowach lejtnanta dało się usłyszeć zazdrość.

– Mogłoby to być *tête-à-tête* we czworo, jeśli zechce pan wziąć w nim udział.

W przeciwnym razie sam będę się cieszył towarzystwem dwóch dziewcząt.

Major uśmiechnął się oblesnie, ponieważ było ogólnie wiadomo, że von Trepkow z powodu nędznej sytuacji finansowej rzadko mógł sobie pozwolić na erotyczne eskapady.

Lejtnant zapragnął gorąco skorzystać z okazji, zwłaszcza że dodatkowo miał dostać czynsz za wynajęcie domu.

– Wspaniale, panie majorze. Chętnie będę panu towarzyszył. Kiedy to ma być?

– Jutro! Weźmie pan koło drugiej po południu dorożkę i odbierze obie prostytutki z Le Plaisir. Tam wszystko już zostało ustalone.

Von Palkow jeszcze raz poklepał lejtnanta po ramieniu i się pożegnał. W drodze powrotnej do szkoły kadetów myślami był przy Elsie, ale też przy Lence, której pragnął od dawna i która teraz spadła mu jak z nieba.

IX

Fridolin potrzebował całego dnia, żeby dojść do siebie. Gdy rozjaśniło mu się w głowie, zaczął się zastanawiać, co za zajzajer podała mu tym razem Heda, bo jeszcze nigdy nie czuł się tak źle po alkoholu, nawet gdy mocno się upił. Powoli do jego świadomości dotarła powaga sytuacji, w jakiej się znajdował. Podobno popełnił morderstwo, a nawet podwójne morderstwo – jeśli wierzyć słowom von Buchera, który dopiero co go odwiedził.

Prokurator stanął przed nim, przybierając groźną postawę.

– Niech pan nam i sobie zaoszczędzi procesu, panie von Trettin, i zachowa się honorowo! Każę panu przynieść do celi naładowany pistolet.

Fridolin popatrzył na niego, kręcąc głową.

– Niech mi pan uwierzy, panie von Bucher! Ja nie zabiłem tych dwojga.

Twarz prokuratora wykrzywiła się ironicznie.

– Wszystkie przesłanki świadczą przeciw panu. Narzędzie zbrodni należy do pana i zostało przy panu znalezione. Na Boga, niech się pan wreszcie przyzna! Zaprzeczanie nic nie da. Chce pan koniecznie splamić swój honor, a na dodatek wywołać wielki skandal, który wstrząśnie całym Berlinem? Mężczyzna może chodzić do burdelu, o ile robi to dyskretnie. Jeśli dojdzie do procesu sądowego, dziennikarze rzucą się na osoby publiczne i unurzają je w błocie. Nie może pan sobie nawet wyobrazić, jak bardzo ucierpią na tym nie tylko ci panowie, ale też ich żony i rodziny. Niech pan pomyśli o swojej czarującej żonie. Jeśli poniesie pan honorową śmierć, na panią von Trettin nie padnie żaden cień. Jeśli zmusi nas pan do ostateczności, na zawsze zostanie naznaczona stygmatem wdowy po niesławnym mordercy!

Von Bucher przemawiał do Fridolina z naciskiem, ale ten machnął tylko w zdenerwowaniu ręką.

– Do diabła! Powtarzam jeszcze raz: nie! Nie strzelę sobie w łeb tylko dlatego, żeby berlińskie towarzystwo mogło spokojnie spać, podczas gdy prawdziwy morderca będzie sobie swobodnie chodził na wolności.

Prokurator się zdenerwował.

– Ma pan wybór, Trettin. Może pan umrzeć jak człowiek honoru albo trafić na szafot! Innej drogi nie ma. Do widzenia!

Von Bucher nakazał więziennemu strażnikowi, który czekał obok drzwi, żeby je otworzył. Zostawili Fridolina samego w celi. Skonsternowany patrzył na gołe ściany pomieszczenia, gdzie nie było nic poza twardą pryczą i skromną drewnianą skrzynką ze służącą jako ubikacją dziurą pośrodku. Co to za koszmar? – pomyślał. Rozpaczliwie próbował przypomnieć sobie przebieg tamtego fatalnego wieczoru. W pamięci miał jednak wielką lukę, której nie potrafił zapełnić. A jednak był pewien, że nie jest mordercą.

A więc kto nim był? Kto miał powód, żeby zastrzelić rosyjskiego księcia i zrzucić winę na niego? I choć Fridolin intensywnie się nad tym zastanawiał, to nie dochodził do żadnych

wniosków. Poprzez długie rozmyślania sam w końcu zaczął mieć wątpliwości. Może w winie był jakiś narkotyk, pod którego wpływem stał się mordercą? Potem pomyślał o Lorze. Jak przyjmie to, że oskarżą go o morderstwo dokonane w lokalu o złej reputacji? Będzie mogła myśleć o nim tylko z odrazą. Głęboko się wstydził, że uległ presji i dał się zabrać do Le Plaisir, chociaż szukał tam jedynie towarzystwa Hedy.

Jedna rzecz była dla niego jasna niczym słoneczny dzień na wiosnę: ze względu na Lore nie powinien dopuścić, żeby doszło do rozprawy sądowej. Niezależnie od jej wyniku lepsze towarzystwo by ją w tych okolicznościach potępiło i nie miałyby innego wyjścia, jak przenieść się na głęboką prowincję i żyć tam z dala od ludzi. A więc może byłoby lepiej, gdyby przyjął propozycję von Buchera i się zastrzelił.

– Gdybym tylko wiedział, kto mnie w to wszystko wplątał!

W złości uderzył pięścią w ścianę, ale potem znieruchomiał i pogrążył się w intensywnym rozmyślaniu. W gruncie rzeczy liczba potencjalnych sprawców nie mogła być długa. Ta osoba musiała wiedzieć, że Fridolin nosi przy sobie mały amerykański pistolet kieszonkowy, i miała możliwość podać mu środek odurzający. Im dłużej myślał, tym miał większą pewność, że w winie, które pił razem z Hedą, znajdowała się jakaś trucizna. Oznaczało to, że morderca był w zмовie z jedną z dziewcząt.

Mimowolnie pomyślał o Elsie. Po tej nędznej złodziejce można się było spodziewać takiego haniebnego czynu. Jeśli von Bucher ją aresztuje i ostro przesłucha, dziewczyna prawdopodobnie się przyzna. Fridolin chciał już zawołać strażnika, żeby ten ściągnął tu prokuratora, ale w następnej chwili pokręcił z rezygnacją głową. Von Bucher z pewnością mu nie uwierzy. Ale Fridolin nie potrafił tak po prostu czekać, aż przyniosą mu pistolet. Musiał coś zrobić. Dlatego tak długo pukał w drzwi, aż przyszedł jeden ze strażników i spytał surowym tonem, co się dzieje.

– Muszę napisać kilka listów – oświadczył więzień. – Potrzebuję papieru i wiecznego pióra. Moje pióro zabrano mi podczas aresztowania. Poza tym potrzebne mi są stół i krzesło.

– Pańskie życzenie muszę przekazać najpierw przełożonemu, który potem przedłoży je panu prokuratorowi. Ten dopiero jutro będzie mógł podjąć decyzję, bo dzisiaj już się tu nie zjawi.

Po tych słowach mężczyzna odszedł i pozostawił Fridolina w stanie rosnącego zwątpienia. Ten jeden dzień, który tracił przez biurokrację, mógł być decydujący. Jeśli Elsie brała udział w przestępstwie, z pewnością zechce jak najszybciej opuścić Berlin. Zanim przypadkowo wpadnie potem w ręce wymiaru sprawiedliwości, on prawdopodobnie będzie już martwy.

X

Na nieszczęście Fridolina Lora nic nie wiedziała o jego podejrzeniach w stosunku do Elsie. Dlatego lejtnant von Trepkow mógł bez przeszkód zajechać pod Le Plaisir i zabrać stamtąd obie prostytutki. Podczas gdy Lenka wzięła ze sobą tylko małą torbę podróżną, której zawartość musiała jej wystarczyć na weekend, Elsie targała ze sobą wszystko, co tylko posiadała.

– Chyba nie sądzicie, że wrócę do tego domu – powiedziała do koleżanek. – Zarobię jeszcze parę marek i znajdę sobie inne zajęcie.

– Zapewne w wojskowym burdelu – zadrwiła jedna z prostitutek.

– A tak w ogóle, zanim odjedziesz, powinniśmy przeliczyć nasze pieniądze, bo za bardzo ci się ręce lepią.

Natychmiast kilka dziewcząt zastąpiło Elsie drogę do drzwi, podczas gdy inne pobiegły do pokoiów i sprawdziły skarpety z oszczędnościami. Nawet Heda otworzyła szkatułkę, w której trzymała pieniądze i wartościowe rzeczy, ale podobnie jak pozostałe mogła odetchnąć z ulgą,

ponieważ nie zginął nawet najmniejszy drobiazg. Przez chwilę się zastanawiała, czy nie powinna od Elsie zażądać tych kilku marek, które dziewczyna była jej winna, ale odrzuciła tę myśl. To by tylko wywołało kłótnię, a na dodatek rzuciło na nią cień, że Elsie musi opuścić Le Plaisir, ponieważ nie można tu już nic zarobić.

Dlatego Heda podała byłej służącej rękę na pożegnanie i zdziwiła się, zobaczywszy na jej twarzy wyraz triumfu. Najwidoczniej ta podła ladacznica cieszyła się, że Le Plaisir ma trudności.

Chociaż nie będzie łatwo znaleźć nową dziewczynę gotową znosić szczególne perwersje klientów, Heda się cieszyła, że Elsie wreszcie opuszcza to miejsce. Przez tę dziewczynę zawsze dochodziło do scysji, a poza tym każdą pracę, którą miała zrobić, wykonywała niechlujnie.

Do Lenki natomiast Heda bardzo się przywiązała. Objęła ją na pożegnanie, a od lejtnanta zażądała, żeby przywiózł ją w poniedziałek całą i zdrową.

– Tak, tak, oczywiście – odpowiedział von Trepkow, który był zadowolony, że nie musi siedzieć w dorożce, lecz może jechać obok konno; gdyby po drodze spotkał znajomych, mógłby udawać, że nie ma nic wspólnego z prostytutkami.

Wskoczył na siodło, wziął w ręce cugle, które podał mu Anton, i kazał Elsie oraz Lence wsiąść do powozu. Potem zawrócił swego karego konia i pokonał pierwsze sto metrów dziarskim klusem.

– Do widzenia! Do poniedziałku! – Lenka pomachała Hedzie i innym dziewczynom, po czym usiadła na tapicerowanej ławce.

Elsie natomiast nie zaszczyciła wzrokiem swej dotychczasowej szefowej i koleżanek, tylko śmiała się w duchu. W pierwszej kolejności odpłaci Lence za wszystkie obelgi, które musiała wycierpieć od niej i od innych dziwek. Mimowolnie wsunęła dłoń do torebki, gdzie między chusteczkami trzymała ukryty pistolet Fridolina. Broń była naładowana. Elsie zastanawiała się, czy nie powinna jednej kuli przeznaczyć dla Lenki.

Ponieważ jej towarzyszka zawzięcie milczała, Lenka nie miała innego wyjścia, jak siedzieć bez słowa w dorożce i wyglądać na zewnątrz. Pojazd dotarł już do drogi wyjazdowej na Poczdam i dołączył do szeregu licznych powozów, które podążały w tym samym kierunku. Lejtnant von Trepkow jechał konno około trzydziestu metrów przed nimi i czasem tylko spoglądał za siebie, jakby chciał się upewnić, że powóz toczy się za nim. Początkowo Lenka przyglądała się sukniom dam, które mijali po drodze, ale wkrótce potem zaczęła się zastanawiać nad swoją sytuacją. To straszne morderstwo wywołało w niej irytację. Gdyby mogła daleko zarabiać, przed zimą zebrałaby dość pieniędzy, by opuścić Le Plaisir i zrealizować swe marzenie o małżeństwie za oceanem. Teraz będzie potrzebowała zapewne więcej czasu, by móc obrócić swój los na lepsze, o ile jest to w ogóle możliwe.

Hedzie Pfefferkorn będzie trudno sprawić, by jej zamtuz z powrotem cieszył się takim powodzeniem jak dotychczas. Może, pomyślała Lenka, też powinnam opuścić Le Plaisir i poszukać jakiegoś innego lupanaru, w którym mogłabym pracować. Na tę myśl poczuła jednak ścisk w gardle. Gdy klient obchodził się z nią obcesowo, czuła się najczęściej jak sztuka mięsa bez własnej woli. A jednocześnie uchodziła w zamtuzie Hedy za gwiazdę. W innym domu publicznym musiałaby zaczynać całkiem na dole i robić rzeczy, które w Le Plaisir ona i koleżanki zrzucały na Elsie.

Podjęła decyzję, że gdy tylko wróci do Le Plaisir, zabierze oszczędności i wyruszy w podróż do Kanady. Wprawdzie stać ją będzie jedynie na podróż na międzypokładziu i dotrze tam jako biedna kobieta, miała jednak nadzieję, że na miejscu znajdzie męża, który pomoże jej zapomnieć o ostatnich latach przeżytych w Berlinie. Przedtem musi jeszcze przetrzymać jakoś ten weekend.

Dom von Trepkowa znajdował się w lesie kawałek za wsią Kleinmachnow. Rosły tam gęsto wysokie drzewa. Ponieważ budynek z ulicą łączyła tylko wąska, zarosła krzakami dróżka, dorożkarz zatrzymał konia tam, gdzie się zaczynała, na małej polance.

– Yyy, dalej nie pojedę! Osie mi się połamią! – zawołał do von Trepkowa.

– Nie rób ceregieli, tylko jedź! Jesteśmy już prawie na miejscu.

Von Trepkow uniósł szpicrutę, jakby chciał nią smagnąć mężczyznę. Ten chwycił jednak własny bat i nim strzelił.

– To mój powóz i nikt, nawet cesarz, nie będzie mi rozkazywał, jak mam jechać. A teraz, kobitki, wysiadać!

Elsie nie dała sobie tego dwa razy powtarzać. Wysiadła, zdjęła z dorożki walizę, a potem spojrzała na Lenkę, która nie ruszyła się z miejsca.

– Idziesz czy potrzebujesz specjalnego zaproszenia?

Lenka chwyciła torbę i wysiadła z dorożki z miną, jakby chciała wracać do Berlina.

Ponieważ von Trepkow nie zamierzał dać napiwku, a przejazd został z góry opłacony, dorożkarz zawrócił. Jego koń ruszył klusem w kierunku miasta.

Lenka otrząsnęła się z odrętwienia i poszła za lejtnantem oraz swoją koleżanką, którzy pewnym krokiem ruszyli dróżką w głąb lasu. I choć Elsie miała do niesienia dużo cięższy bagaż, Lenka nie potrafiła się oswoić z niesamowitym otoczeniem.

Gdy po kwadransie dotarli na miejsce, sam von Trepkow musiał przyznać, że to ruina. Ani ojciec, ani on nie zainwestowali w dom ani feniga, tak więc coraz bardziej niszczał. Brakowało kilku dachówek, część szyb była potłuczona, w środku swobodnie hulał wiatr, a nawet mogły się tam przedostawać drobne leśne zwierzęta. Drzwi wisiały krzywo na zawiasach i gdy von Trepkow je otworzył, niemiłosiernie zaskrzypiały.

Wewnątrz też wszystko było poniszczone. Na podłodze i meblach leżała gruba warstwa brudu nawianego z zewnątrz. Elsie wzdygnęła się na myśl, że będzie musiała w tym syfie mieszkać przez ileś dni, a Lenka miała wrażenie, że znajduje się w jakimś koszmarnym śnie.

Major von Palkow już na nich czekał, a jego ponura mina mówiła sama za siebie.

– Mój Boże, Trepkow. Nie mógł pan przysłać kilku służących, żeby doprowadzili tę chatę trochę do ładu?

Na twarzy lejtnanta pojawił się zakłopotany uśmiešek.

– Przykro mi. Moim przyjaciółom byłoby nie na rękę, gdyby kręciła się tu służba.

Zobowiązali się, że będą mieli oko na chatę. Ale najwidoczniej nic tu nie robili.

Odsunawszy od siebie odpowiedzialność za nędzny stan domu, zwrócił się do obu kobiet:

– No co tak stoicie? Posprzątajcie trochę! Brudno tu jak w chlewie!

Lenka ochoczo chwyciła starą miotłę i zaczęła sprzątać, Elsie jej pomagała, a obaj panowie stanęli przed domem, zapalili cygara i napełnili kieliszki winem.

Po godzinie kobiety usunęły z kuchni i dwóch sypialni największy brud. Elsie znalazła w spizarce ług sodowy i zaczęła nim czyścić cztery krzesła i stół, Lenka natomiast zajęła się przygotowaniem posiłku z przywiezionych artykułów żywnościowych. Pomyślała sobie przy tym, że nawet w najgorszej kanadyjskiej dziczy nie byłoby gorzej niż w tym miejscu.

Po pewnym czasie obaj oficerowie weszli z powrotem do budynku i gdy zobaczyli w miarę czystą kuchnię, z zadowoleniem pokiwali głowami.

– Jestem głodny – powiedział powoli von Trepkow.

Wypił więcej wina niż major. Sięgnął między nogi Lenki, która właśnie podeszła do stołu z garnkiem zupy w rękach.

– Ostrożnie, panie lejtnancie, zupa jest gorąca! Jeśli się przestraszę i upuszczę garnek, może się to źle skończyć – ostrzegła Lenka, ale von Trepkow tylko się roześmiał.

– Byłabyś pierwszą dziwką, która się przestraszyła, bo ktoś dotknął jej maszyny do robienia pieniędzy. Postaw garnek, żebyśmy mogli zjeść. Potem miałbym ochotę na coś innego.

Von Trepkow wyszczerzył zęby w uśmiechu i chwycił się przy tym za krocze.

Lenka pomyślała, że ona i Elsie zostały przywiezione właśnie w tym celu, i wzruszyła ramionami. Wolałyby co prawda znaleźć się w bardziej przytulnym otoczeniu, a nie w tym butwiejącym domu. Znalazła w szafce zakurzone talerze, wyczyściła je i napełniła, po czym przysiadła się do pozostałych. Podczas jedzenia von Palkow i lejtnant opowiadali sobie o bohaterskich czynach, jakich dokonali w łóżku. Elsie także dorzuciła kilka świńskich kawałów. Lenka natomiast jadła zupę w milczeniu, a gdy wszyscy skończyli posiłek, sprzątnęła ze stołu.

– Pomożesz mi pozmywać naczynia? – zapytała koleżankę, która została w towarzystwie mężczyzn i właśnie nalała sobie wina do kieliszka.

Elsie spojrzała na nią z nienawiścią, po czym przeniosła wzrok na von Palkowa.

– Panie majorze, pamięta pan obietnicę, którą mi pan dał?

Oficer skinął głową, na co Elsie wstała i z blatu krzywej kuchennej szafki wzięła szpicrutę von Palkowa. Zamachnęła się nią, że aż świsnęło. Potem podeszła szybkim krokiem do Lenki i smagnęła ją po ramionach.

Oburzona Lenka krzyknęła:

– Co robisz?! Zwariowałaś?

Elsie zaczęła się dźwięcznie śmiać.

– Nigdy nie byłam bardziej przy zmysłach, ty suko! Wreszcie mogę ci odpłacić za wszystkie podłości, które musiałam znosić w Le Plaisir.

Kolejne uderzenie szpicrutą trafiło Lenkę w ramię. Uniosła rękę, żeby się osłonić.

– Panowie, proszę! – powiedziała do obu oficerów.

Von Trepkow chciał wstać i przywołać Elsie do porządku, ale von Palkow go przytrzymał.

– Zostaw ją! To część zabawy, której tu doświadczymy.

Elsie dalej uderzała Lenkę. Zagoniła ją w kąt pomieszczenia. Bezradna Lenka próbowała z gołymi rękoma ruszyć na swą dręczycielkę, ale grad uderzeń sprawił, że znów się cofnęła. Na koniec opadła na podłogę, skuliła się i płacząc, próbowała ochronić przed uderzeniami przynajmniej twarz i piersi.

Elsie w końcu przestała.

– Pocałuj moje buty! – kazała swej ofierze ze wzdrganą głosem.

– Nigdy! – zawołała Lenka.

Dwa, trzy kolejne uderzenia szpicrutą złamały jednak jej opór. Podeszła na czworakach do Elsie i dotknęła wargami jej stóp.

– Widzisz? Jednak potrafisz? – zawołała triumfalnym głosem Elsie, po czym obróciła się ku mężczyznom. – Możecie ją mieć! Obaj naraz! Powiem wam, co możecie zrobić z tą kurwą.

– Jesteś po prostu obrzydliwa – wykrztusiła Lenka.

Elsie się roześmiała.

– Nie bardziej obrzydliwa od ciebie! Ty i Hanna, najczęściej to wy obie miałyście frajdę, gdy brał mnie w obroty ten Tirassow albo inny zboczony typek, którego musiałam zadowolić. Teraz ty doświadczysz, jak to jest być kurwą najgorszego sortu.

Elsie odsunęła się na bok. Obaj panowie podeszli do Lenki i zaczęli szarpać jej ubranie.

– Rozetnijcie jej tę kieckę! – zachęcała ich Elsie.

Zanim zdążyli to zrobić, Lenka rozpięła guziki i zsunęła suknię. Bała się, że potem

znajdzie się nago na ulicy. Von Trepkow, który pod wpływem alkoholu stracił jakiegokolwiek zahamowania, chciał ją rzucić na plecy, ale Elsie mu przeszkodziła. Zmusiła Lenkę kolejnymi uderzeniami, by ta uklękała. W ciągu najbliższych godzin Elsie służyła obu panom jako doświadczona nauczycielka wszelkich perwersji, jakimi mogła upokorzyć i udręczyć Lenkę. Gdy zaczęło zmierzchać, obaj mężczyźni byli tak zmęczeni, że musieli zostawić swą ofiarę w spokoju.

Elsie jeszcze kilka razy uderzyła szpicrutą młodą kobietę, po czym zwróciła się w kierunku, w którym, jak sądziła, znajdował się zamtuż Le Plaisir, i wyszczerzyła zęby.

– Powinniśmy byli nakłonić Hedę Pfefferkorn, żeby także tu z nami przyjechała. Ona też zasłużyła na coś takiego. A jeszcze lepiej, gdyby spotkało to Lorę von Trettin. Ale nie można mieć w życiu wszystkiego.

W jej głosie zabrzmiało zarówno pragnienie zemsty, jak i żal.

– Nie miałbym nic przeciwko temu! – lejtnant von Trepkow zaśmiał się i założył spodnie, po czym przypiął do nich szelki. Dopiero gdy miał na sobie wojskową marynarkę, zaczął pojmować, do czego właśnie dał się nakłonić. – A co, jeśli ona złoży doniesienie? Przecież właściwie ją zgwałciliśmy!

Elsie zachichotała.

– Bez obaw, panie lejtncanie! Żaden sędzia nie zajmie się tego rodzaju oskarżeniem. Według pruskiego prawa kurwy nie można zgwałcić. Ona sprzedaje cipę za pieniądze, a pan major już zapłacił w Le Plaisir.

Lejtnant odetchnął, a potem wskazał na Lenkę, która leżała na podłodze i szlochała.

– W takim razie moglibyśmy ją na pewno jeszcze kilka razy...

– Jest do pańskiej dyspozycji. Niech pan zrobi z nią, co chce – odpowiedziała Elsie.

– Chcieć bym chciał, ale czy dam radę? Muszę najpierw trochę odpocząć.

Von Trepkow znów się uśmiechnął, jakby to, co zrobili, było zaledwie wesołym chłopięcym psikusem.

Major nie mógł się doczekać igraszek z Elsie, ale on także musiał najpierw pozbierać siły. Władza nad obydwojma mężczyznami i Lenką sprawiła dziewczynie niesamowitą satysfakcję. Mimowolnie zatarła ręce, potem zaśmiała się szyderczo i kopnęła swoją ofiarę.

– Czy jest tu pokój z kratą w oknie, w którym moglibyśmy zamknąć tę kurwę? Jeśli pozwolimy jej biegać wolno, jeszcze wskoczy gdzieś w krzaki.

Jej słowa uświadomiły Lence, że nadal będą ją maltretować i gwałcić. W osłupieniu spojrziała na mężczyzn. Ci chwycili ją pod pachy i wywlekli z pomieszczenia. Zaciągnęli ją do klitki z jednym okratowanym oknem i tam zostawili. Elsie rzuciła jej na głowę ubrania, które przyniosła z kuchni, zaśmiała się i wyszła. Drzwi się zamknęły. Lenka usłyszała, jak ktoś przekręca w nich klucz.

Znowu była uwięziona, tak jak wtedy, gdy ją zmuszono, by pracowała jako prostytutka. Dopadło ją wspomnienie tamtych koszmarnych godzin i przez dłuższą chwilę nie pamiętała nawet o fizycznym bólu, który falami przepływał po jej obitym ciele. Zdawała sobie sprawę, że teraz znajduje się w jeszcze gorszej sytuacji. Wtedy właścicielka burdelu nie biła jej tak mocno jak Elsie. Mąż tamtej kobiety wprawdzie ją zgwałcił, ale nie przymuszał do perwersji.

Na zewnątrz była noc i przez potłuczone okna wdzierало się zimne powietrze. Lenka uświadomiła to sobie dopiero wtedy, gdy drżała już na całym ciele. Z trudem się ubrała, zaciskając przy tym zęby, żeby przy każdym ruchu nie jęczeć z bólu.

Jej suknia była brudna i po części porwana. Prawdopodobnie po tym weekendzie pozostaną z niej tylko strzępy. Lenka poczuła przypływ gniewu na samą siebie. Jak może w takiej sytuacji myśleć o tak błahych rzeczach? Powinna spróbować stąd uciec. Z trudem

stanęła i sprawdziła kratę w oknie. Wprawdzie pręty tkwiły luźno, ale nie miała dość sił, żeby je wyłamać. I choć wszystko w tej chacie się rozpadało, to drzwi były na tyle masywne, że musiałyby je w całości wyważyć z zawiasów, ale wtedy powstałby hałas, który natychmiast ściągnąłby tu jej oprawców.

Lenka chciała się już pogрузić w apatii i położyć na brudnej podłodze zasłanej grubą warstwą nawianych liści, gdy przyszła jej do głowy ostatnia możliwość. Podeszła do drzwi i wymacała w ciemnościach zamek. Potem z potarganej fryzury wyciągnęła szpilkę do włosów i zaczęła nią dłubać w dziurce od klucza. Miała nadzieję, że uda jej się w ten sposób otworzyć drzwi. Gdy natrafiła na opór, zrozumiała, że z drugiej strony tkwi klucz. Powoli wypchnęła go z dziurki. Usłyszała, jak upada na podłogę.

– Panie Jezu, spraw, żeby leżał wystarczająco blisko drzwi – wyszeptała.

Położyła się na podłodze i wsunęła szpilkę do włosów w szczelinę między podłogą a drzwiami. Jej modlitwa najwidoczniej została wysłuchana, bo czubek szpilki natrafił na klucz. Chociaż w wąskiej szczelinie gniotła sobie czubki palców, udało jej się wsunąć go do środka.

Tak szybko jak tylko mogła, cała obita, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Wprawdzie przerażała ją perspektywa ucieczki przez ciemny las, ale każdy los wydawał jej się lepszy niż ponowne biczowanie i brutalne gwałty.

Kierując się ku drzwiom wyjściowym, minęła jeden z pokoi, który wcześniej posprzątała. Usłyszała dobiegające z niego chrapanie; brzmiało tak, jakby ktoś próbował przepiłować drewnianą belkę. Z kolejnego pomieszczenia wpadało na korytarz trochę światła. Lenka przypomniała sobie, że drzwi były tam wyjęte z futryny, i nie miała odwagi prześlizgnąć się obok. Zamiast tego przycisnęła się do ściany w oczekiwaniu, że ci, którzy znajdowali się w środku, również zasną.

Sądząc po odgłosach, przebywający w pokoju major i Elsie byli zajęci najstarszą zabawą na świecie.

Wreszcie w środku zrobiło się spokojniej i Lenka miała już nadzieję, że tych dwoje zasnęło, ale oni zaczęli rozmawiać. Wstrzymała więc oddech, żeby nie uronić ani słowa.

XII

Elsie popatrzyła na von Palkowa. Dziwiło ją, że mężczyzna tak jej ulega. Gdy von Trepkow zasnął upojony winem, major zaczął opowiadać o swoim życiu, nie przemilczając seksualnych upodobań. Dowiedziała się o romansie, który tak nagle zniszczył jego olśniewającą karierę. Wysłuchiwała skarg majora na Malwinę von Trettin, która doprowadzała go niemal do szaleństwa, okazując mu naprzemiennie namiętność i oziębłość. Ale żadna z tych kobiet nie pozwalała mu na wcielenie w życie jego skrytych marzeń i żądzy. Udało mu się to dopiero z nią, a teraz był jej oddany jak swoim wcześniejszym kochankom.

Elsie się uśmiechnęła, gdy powiedział, że pojedzie za nią do Ameryki i tam zaczną wspólnie nowe życie.

– Ale jest pan przecież oficerem króla i cesarza! – zawołała.

W odpowiedzi von Palkow zaklął gwałtownie.

– Cesarza, który nie potrafi docenić mojej wartości! Gwiżdżę na to. Niedługo otrząsnę sobie nogawki z niemieckiego kurzu i popłynę do Ameryki. Ale nie dotrę tam jako były oficer z pustymi kieszeniami, lecz jako majątny człowiek. Nawet bardzo majątny! Poczekaj na mnie w Nowym Jorku, a będziesz żyła w takim luksusie, jaki sobie tylko wymarzysz. Może nawet się z tobą ożenię.

Wprawdzie Elsie bardzo chętnie wyszłaby za mąż za kogoś bogatego, ale nie chciała

spędzać każdej nocy z mężczyzną, którego najbardziej podniecało zadawanie bólu kochance. Dlatego von Palkow daremnie będzie jej szukał w Ameryce, o ile faktycznie też się tam uda. Nie zdradziła tego jednak majorowi, tylko dała mu do zrozumienia, że nie pragnie niczego więcej, jak żyć u jego boku.

– Będę szczęśliwa, gdy po drugiej stronie wielkiej wody będę mogła pana objąć. Będziemy wieść tam wspaniałe życie, panie majorze. Ale w jaki sposób zamierza pan zdobyć tyle pieniędzy, żeby uchodzić w Ameryce za zamożnego człowieka?

– To tajemnica, o której nikt się nie może dowiedzieć! Nawet ty. A więc nie bądź taka ciekawa, lecz przynieś mi z kuchni kieliszek wina.

Podsluchująca na korytarzu Lenka się przestraszyła. Szybko przy ścianie wróciła do pokoju, w którym ją uwięziono, i w samą porę zdążyła przymknąć drzwi. W napięciu nasłuchiwała, jak Elsie krząta się w kuchni i wraca do von Palkowa. Dopiero gdy na korytarzu znów zrobiło się ciemno, wyslizgnęła się i słuchała dalej.

Elsie przyniosła nie tylko wino, ale i swoją torebkę. Zaczęła w niej czegoś szukać.

– Co robisz? – zapytał major.

Wtedy Elsie wyciągnęła z torebki pistolet Fridolina. W pierwszej chwili myślał, że chce do niego strzelić, i zeszywniał ze strachu. Ale ona czułym gestem pogładziła zimny metal i położyła broń na stole.

– Ale ten głupi Trettin miał minę, gdy von Bucher kazał go aresztować. Bez żadnych problemów zamieniłam jego broń na tę, z której zostali zastrzeleni Tirassow i ta suka Hanna!

Elsie roześmiała się pogardliwie, zagłuszając zaskoczony jęk Lenki, która w pierwszej chwili sądziła, że coś źle usłyszała. Ale wtedy major zaczął chwalić wylewnie swoją kochankę za oba morderstwa.

– Wyświadczyłaś mi wielką przysługę. Niewiele brakowało, a miałbym przez tego cholernego Tirassowa poważne kłopoty, choć w gruncie rzeczy zależało mu na tym samym co mnie.

– O czym pan mówi? – zapytała Elsie z ciekawością.

Lenka pragnęła nie mniej niż Elsie, żeby major zdradził swą tajemnicę, ale ten pokręcił tylko głową.

– Dowiesz się o wszystkim, kiedy oboje znajdziemy się w Stanach Zjednoczonych, ale jeszcze nie teraz. Porozmawiajmy lepiej o tobie. Jesteś wspaniałą kobietą i w sam raz pasujesz do mnie. Inne kobiety są takie przewrażliwione. A ja tylko chcę być prawdziwym mężczyzną!

– Jesteś prawdziwym mężczyzną – szepnęła mu Elsie do ucha i pomyślała, że zapomni o majorze natychmiast, gdy znajdzie się na pokładzie transoceanicznego parowca; ten człowiek nie potrzebuje kobiety, tylko klaczy, którą mógłby smagać batem i żgać ostrogami.

– Tu masz bilet na pociąg do Hamburga, a tu na statek Hammonia, który odpływa pojutrze. Jutro rano odwiozę cię na dworzec do Lehrte.

– Potrzebuję też pieniędzy na drogę i na cały ten czas w Ameryce, kiedy będę musiała tam na ciebie czekać.

Przez chwilę Elsie się obawiała, że major chce ją oszukać i nie da jej uzgodnionego wynagrodzenia, aby w Nowym Jorku nie miała wyjścia, tylko na niego czekała. Ale on wręczył jej gruby plik banknotów, na którego widok prawie zakręciło jej się w głowie.

– Masz! Nie chcę, żebyś żyła w Ameryce w biedzie i znów musiała sprzedawać swoje ciało. Należysz do mnie, rozumiałaś?! Tylko do mnie i do nikogo innego!

Powiedział to tak groźnie, że Elsie się przestraszyła. Ale kilkoma przebiegłymi zdaniem udało się jej go uspokoić. W końcu pokazała na pistolet, który leżał na stole.

– Czy jest naładowany? Najchętniej zastrzeliłabym nim Lenkę tak samo, jak zastrzeliłam

Hannę!

Wyciągnęła rękę po broń, ale von Palkow przytrzymał ją za ramię.

– Zostawisz to tutaj! Już dość nazęcałaś się nad tą dziwką. Jutro opuścimy tę wstrętną budę. Trepkow powinien się wstydzić, że doprowadził dom do takiej ruiny. Nim się obudzi, oboje stąd znikniemy. Niech sobie jeszcze pobzyka Lenkę, a potem puści ją pieszo do Berlina.

Major chciał wreszcie położyć się spać, żeby następnego ranka dotrzeć na dworzec Wannsee. Stamtąd zawiózłby Elsie na dworzec w Lehrte, gdzie mogłaby wsiąść do pociągu do Hamburga.

Gdy w pokoju zrobiło się cicho, Lenka zaczęła się zastanawiać, co ma zrobić. Jeśli ucieknie teraz, w środku nocy, Elsie i major mogą podejrzewać, że ich podsłuchiwała. Wówczas jej życie nie będzie warte nawet złamanego grosza. Już się dowiedziała, do czego ci dwoje są zdolni. Przerazała ją myśl, że Fridolin von Trettin ponosi konsekwencje morderstwa, które popełniła Elsie. Na dodatek kobieta ta nie ukrywała, że ją także chętnie by zabiła.

– Póki tu jest lejtnant, nie robi tego, a jutro musi pojechać wczesnym rankiem na dworzec – powiedziała Lenka i przestraszyła się na dźwięk własnego głosu.

Długo nasłuchiwała, czy oprawcy jej nie usłyszeli. Ale w budynku panował spokój. Dobiegały do niej za to odgłosy typowe dla nocnego lasu i czuła, że ogarnia ją coraz większy strach. Tak blisko Berlina na pewno nie ma niedźwiedzi ani wilków, które mogłyby mnie pożreć, dodawała sobie w myślach odwagi. Ale strach przeważał. Drżała na samą myśl, że mogłaby się potknąć o korzeń albo zajęczą norę i złamać sobie nogę... W środku lasu nieprędko ktoś udzieliłby jej pomocy i może wkrótce skończyłaby marnie.

Ta refleksja skłoniła ją, by wrócić do swego więzienia. W najgorszym wypadku lejtnant znowu ją zgwałci. Żeby Elsie i major nie zorientowali się, że wyszła, wsadziła klucz z powrotem do zamka od zewnętrznej strony, po czym skuliła się w rogu pomieszczenia.

XIII

Następnego ranka Lenkę zbudził jakiś hałas. Usłyszała głos Elsie, która najwidoczniej przygotowywała śniadanie dla siebie i majora, drwiąc przy tym z von Trepkowa, wciąż jeszcze chrapiącego tak głośno, że aż uszy bolały.

Po chwili rozległy się kroki. Ktoś stanął pod drzwiami pomieszczenia, w którym była Lenka. Biedaczka zaczęła szczerze żałować, że nie uciekła w nocy.

– Już nie śpisz, kurwo? – rozległ się głos Elsie. – Przekaż pozdrowienia Hedzie Pfefferkorn. Powiedz jej, że żałuję, iż z nami nie przyjechała. Ale nie można mieć wszystkiego. Wczorajsza noc niech będzie dla ciebie przedsmakiem tego, jak skończysz. Zgnij w rynsztoku! Jadę do Ameryki i wyrzucę, jak to kiedyś pięknie powiedziałaś, kurewskie papiery pośrodku oceanu do wody. Na miejsce przyplynie jako zacna, bogobojna emigrantka.

Elsie roześmiała się szyderczo jeszcze raz, potem jej kroki się oddaliły. Sądząc po odgłosach, razem z majorem opuściła dom. A więc w środku został tylko von Trepkow.

Lenka nie zamierzała czekać tak długo, aż lejtnant się obudzi. Po cichu podziękowała Bogu, że Elsie nie zauważyła otwartych drzwi. Chwilę nasłuchiwała, po czym wyszła z pomieszczenia.

Szarość deszczowego poranka nie była w stanie rozjaśnić wnętrza domu. Lenka czuła przerażenie na myśl, że musi wyjść na tę wilgoć, ale nie miała innego wyjścia. Ponieważ burczało jej w brzuchu, rozejrzała się po kuchni. Elsie nie posprzątała po śniadaniu, tak więc na stole znajdowały się resztki jedzenia. Szybko ukroiła sobie kawałek chleba oraz trochę kiełbasy i wyszła z domu. Jedząc, pobiegła leśną dróżką w kierunku wsi Kleinmachnow. Droga wydała jej

się teraz krótsza, ale bieg w deszczu w cienkiej, porwanej i mocno wydekoltowanej sukni nie należał do przyjemności. Żałowała, że zostawiła swoją torbę podróżną. Miała w niej chustę, którą mogłaby sobie narzucić na ramiona. Ale gdyby po nią zawróciła, mogłaby wpaść prosto w ręce lejtnanta.

Od Kleinmachnow pobiegła w kierunku Zehlendorfu. W którymś momencie dogoniła ją furmanka. Poprosiła woźnicę, żeby ją podwiózł, ale ten tylko splunął i pojechał dalej. Najprościej byłoby dla niej udać się na najbliższy dworzec i wsiąść do pociągu jadącego do Berlina. Ale nie miała żadnych pieniędzy. Nie wzięła ich w tę podróż, bo sądziła, że panowie po minionym weekendzie zawiozą ją z powrotem na miejsce. Nie miała odwagi jechać na gapę. Gdyby przyłapał ją konduktor, wezwałby żandarmów, a w rezultacie trafiłaby do więzienia za włóczęgostwo.

Dlatego całą drogę aż do Stallschreiberstraße pokonała pieszo. Tuż przed zmrokiem dotarła wreszcie do Le Plaisir. Resztką sił pokonała cztery stopnie wiodące do wejścia. Ledwo udało jej się zastukać kołatką. Anton otworzył drzwi, a ona osunęła mu się bezwładnie w ramiona.

W pierwszej chwili jej nie poznał i chciał ją wypchnąć na zewnątrz. Potem przyjrzał się jej dokładniej, objął w pasie i piętą zatrzasnął drzwi.

– Madame! – zawołał. – Pani Hedo! Szybko! Lenka wróciła!

– Lenka? – Zdziwiona Heda zajrzała do holu i zobaczyła ociekającą wodą dziewczynę. Krzyknęła z przerażenia i podbiegła bliżej. – Na Boga! Co się stało? Szybko, zaprowadź ją do kuchni! A wy dwie przynieście suche ubranie i ręczniki! Musimy ją natrzeć, żeby się rozgrzała i nie złapała zapalenia płuc. Poza tym trzeba jej szybko dać gorącego grogu.

Nawykły do rozkazywania głos Hedy sprawił, że dziewczyny pospiesznie przystąpiły do realizowania jej poleceń. Potem wszystkie zebrały się w kuchni oraz przed otwartymi drzwiami na korytarzu, żeby usłyszeć, co się stało. Lenka przy pomocy Hedy zdjęła z siebie ubranie. Gdy stanęła przed nimi naga, zobaczyły pręgi, jakie na jej ciele zostały uderzenia Elsie.

Bardziej wrażliwe z dziewcząt nie mogły się powstrzymać przed okrzykami zgrozy, ale Heda nakazała im milczeć i podała Lence grog.

– Jak to się stało? Czy zrobili to von Palkow i jego przyjaciel?

Lenka pokręciła głową.

– Nie, Elsie! To ona przy pomocy von Palkowa zwabiła mnie w pułapkę, żeby jak powiedziała, zemścić się za upokorzenia, których tu doznała. Potem oddała mnie do dyspozycji obu mężczyznom i podjudzała ich, żeby traktowali mnie brutalnie. Wolę nie mówić, co musiałam dla tych drani robić! – Rozdygotana Lenka popatrzyła na Hedę płonącymi oczyma. – Nie będę już pracować jako prostytutka! Prędeż się utopię.

– Najpierw się uspokój. Niech któraś z was przyniesie bandaż. Musimy coś zrobić, żeby pozbyć się tych pręg. Jesteś głodna?

Lenka skinęła głową.

– Zdołałam stamtąd zabrać tylko kawałek chleba i kielbasy, a potem całą drogę z Kleinmachnow aż tutaj biegłam w deszczu.

– To prawie trzydzieści kilometrów – szepnęła jedna z dziewcząt do koleżanki.

Heda nie posiadała się z gniewu.

– Najchętniej złożyłabym doniesienie na von Palkowa. Ale żaden sędzia nie zajmie się skargą złożoną przez prostytutkę.

Wtem Lenka oznajmiła:

– To Elsie zastrzeliła rosyjskiego księcia i Hannę na zlecenie majora von Palkowa, a potem zamieniła narzędzie zbrodni na pistolet pana von Trettina.

Heda utkwiała w niej wzrok.

– Co powiedziałaś?

– Słyszałam to na własne uszy. Ci dwoje zamknęli mnie, ale udało mi się wyslizgnąć z pokoju i podsłuchać, o czym rozmawiają. Major wysłał Elsie do Ameryki. Wczoraj dał jej pieniądze. Chce tam za nią pojechać, gdy doprowadzi do końca jakąś wielką rzecz. To na pewno nie będzie nic dobrego!

Heda skinęła w zamyśleniu głową.

– Z pewnością masz rację. A więc to Elsie zabiła Tirassowa i biedną Hannę. Nie możemy dopuścić, żeby Fridolin von Trettin poniósł konsekwencje jej zbrodni. Anton, sprowadź dorożkę i powiedz woźnicy, żeby na nas poczekał. Moja droga, teraz natrę maścią tę pręgę, żebyś nie dostała zakażenia, a potem pojedziemy do pani von Trettin. Mam nadzieję, że zdołasz jakoś wytrzymać głód do tego czasu.

Młoda prostytutka skinęła głową, chociaż nie wierzyła, że w domu takiej pani dostanie choć łyk wody, nie mówiąc o kolacji.

XIV

Mary i Konrad odwiedzali Lorę każdego wieczoru, ponieważ w tej trudnej sytuacji nie chcieli zostawiać jej samej. W tym czasie ich służąca opiekowała się małym Jonnym. W gruncie rzeczy oboje nie wiedzieli, jak mają pocieszyć przyjaciółkę. Dlatego także tym razem ich rozmowa kuląła, a zmrok sprawiał, że czuli się jeszcze bardziej przygnębieni. Gdy pojawił się Jean i oznajmił ze skamieniałą twarzą, że przyjechali goście, wszyscy obecni jakby obudzili się ze złego snu.

– Kto to może być? – zapytała lekko Mary, podczas gdy Lora spojrzała na drzwi z nadzieją.

W nieszczęściu była gotowa przyjąć wsparcie nawet od władcy piekieł i sprzedać mu duszę. Gdy zobaczyła Hedę Pfefferkorn, w pierwszej chwili poczuła się rozczarowana. Nie sądziła, że ta kobieta może przekazać jej jakieś nowe wiadomości. Dostrzegła jednak dziwny wyraz na twarzy Hedy i towarzyszącą jej młodą kobietę, która pojawiła się za nią w drzwiach. Ta ostatnia sprawiała wrażenie chorej i wyczerpanej.

– To Lenka, dotychczas była moją najlepszą pracownicą – przedstawiła ją Heda. – Ona i jeszcze jedna prostytutka zostały wynajęte na weekend przez jednego pana. Ale gdy przybyły do domu lejtnanta von Trepkowa...

– Mój brat nie ma przecież żadnego domu! – przerwała jej ostro Carolina.

Heda zwróciła się do niej z wymuszonym uśmiechem.

– Chodzi o rozpadającą się chałupę w pobliżu wsi Kleinmachnow na południe od Berlina. Lenka się dowiedziała, że wcześniej lejtnant von Trepkow wynajmował ten dom panom, którzy nie chcieli, by niepokoiła ich policja, gdy grali w karty, ewentualnie pozwalali sobie na inne rozrywki, na które nie mieli przyzwolenia we własnym domu.

– Ale to... – Carolina się rozpląkała. – Ani mama, ani ja nic o tym nie wiedziałyśmy. Mój Boże! Jak sobie pomyślę, że wcale nie musiałyśmy mieszkać w Berlinie, gdzie moja matka się rozchorowała. We własnym domku na wsi dałybyśmy sobie radę. Życie tam jest tanie, nie musiałybyśmy się martwić o nasz codzienny chleb.

Gregor Hilgemann ujął jej dłonie w swoje.

– Panno Carolino, proszę się uspokoić. Z woli boskiej stało się tak, jak się stało. Pan Bóg sprawi, że znów będzie pani miała piękniejsze życie.

– Mam taką nadzieję! – Carolina pociągnęła nosem, próbując powstrzymać łzy, które

napływały jej do oczu. – Niech pani wybaczy, najdroższa przyjaciółko – zwróciła się do Lory – ale ta wiadomość mocno mnie poruszyła.

– Moi państwo, wszyscy będziecie poruszeni, gdy usłyszycie, co tam spotkało Lenkę!

Heda zwróciła się do dziewczyny z żądaniem, żeby opowiedziała o swych przeżyciach. Lenka chciała zacząć mówić, ale z jej ust dobyło się tylko chrypienie.

– Czy mogę prosić o odrobinę wody dla mojej podopiecznej? Lenka ma za sobą okropne przejścia – poprosiła Heda.

Lora kazała Jutcie przynieść dwa kieliszki wina, a potem zapytała, czy Heda i Lenka nie są głodne.

Podczas gdy burdelmama zaprzeczyła, jej młoda podopieczna skinęła z zawstydzieniem głową.

– Od rana nic nie jadłam, a pokonałam w deszczu na nogach prawie cztery pruskie mile.

– Lence dobrze by też zrobił grog, bo całkiem przemarzła – dodała Heda, która zdążyła już nabrać odwagi.

– Zajmę się tym – powiedział Konrad. – Nikt tak jak ja nie wie, jak się robi porządny, mocny grog.

Wstał i wyszedł z pokoju, a gdy po kilku minutach wrócił, Lenka zdążyła już wypić kieliszek wina, szklankę lemoniady i zjeść dwie kanapki z wędliną.

– Dziękuję! – powiedziała i zaczęła swoją opowieść.

Lora i jej przyjaciele słuchali w milczeniu. Gdy padło imię Elsie, Lora głośno wciągnęła powietrze do płuc, a gdy uświadomiła sobie, że chodzi właśnie o jej byłą służącą złodziejkę, zacisnęła palce na szklance z lemoniadą, której chciała się właśnie napić.

– A więc to Elsie zastrzeliła Rosjanina i tamtą dziewczynę – powiedziała, gdy Lenka skończyła.

Heda skinęła głową.

– Tak! A Fridolin ma za to odpowiedzieć. Elsie musiała podać mu i mnie oraz Tirassowowi i Hannie środek usypiający w winie, inaczej nie zdołałaby popełnić tego czynu. Ale czy prokurator nam uwierzy?

Spojrzała na Lorę z powątpiewaniem, bez cienia najmniejszej nadziei. Ponieważ Lora miała już do czynienia z von Bucherem, wiedziała, że nie ma co iść do niego z tą historią.

– Musimy mieć mocne dowody – stwierdziła. – Najlepiej byłoby ściągnąć Elsie, żeby prokurator mógł ją przesłuchać. Gdy pozna fakty, nie będzie mógł ich tak po prostu zignorować.

– Ale Elsie pojutrze... O Boże, nie, już jutro wejdzie na pokład parowca Hammonia i popłynie do Ameryki! – zawołała Mary.

Oczy Lory zabłyśły wojowniczo.

– Jutto, spakuj szybko do torby podróźnej najpotrzebniejsze rzeczy. Pojedziemy nocnym pociągiem do Hamburga. Pospiesz się! Jeśli spóźnimy się na pociąg, będzie za późno na wszystko.

– Co chcesz zrobić? – zapytała Mary.

– Każę żandarmom aresztować Elsie!

Konrad pokręcił głową.

– Na żądanie osoby cywilnej żandarmi nic nie zrobią i ta dzira bez problemu wejdzie na statek.

Gregor Hilgemann się roześmiał.

– Ale aresztują ją, jeśli zażąda tego od nich oficer! Gdy kupowałem ten cholerny mundur, wiedziałem, że przyda mi się nie tylko po to, by chronić damy przed nagabywaniem podczas przejazdów. Szanowna pani von Trettin, bardzo proszę na mnie poczekać. Będę się spieszył.

Gregor Hilgemann miał do siebie pretensje, że przyszedł po cywilnemu i przez to stracił tyle czasu na zmianę ubrania. Lora zatrzymała go na moment, zanim zdążył wybiec z domu.

– Chwileczkę, panie Hilgemann! Pojedziemy na dworzec w Lehrte osobno i się tam spotkamy. Jutto, jesteś już gotowa?

– Czekam tylko na panią, jasnie pani – odpowiedziała opanowanym głosem jej pokojówka.

– Pojadę z wami! – zawołała Nathalia.

Lora już chciała jej tego zakazać, ale się przestraszyła, że dziewczynka ruszy za nimi na własną rękę, dlatego skinęła głową.

– A więc dobrze. Pospiesz się!

Wypadły z salonu, powiewając spódnicami, żeby przebrać się do podróży. Tymczasem Konrad spojrział na swoją żonę i Carolinę.

– A my co teraz zrobimy?

– Chciałabym przyjrzeć się domowi, który rzekomo należy do mego brata – powiedziała panna von Trepkow. – Jeśli to prawda, co powiedziała Lenka, Friedrich jest jeszcze większą kanalią, niż do tej pory sądziłam.

– Żeby to stwierdzić, niepotrzebny nam taki dowód. Po tym wszystkim, co powiedziała, ta młoda dama... – Konrad zerknął na wygłodniałą Lenkę, która właśnie sięgnęła po następną kanapkę. – Lejtnant von Trepkow musiał być wtajemniczony w plan wrobienia Fridolina w morderstwo. Zapewne chciał się go pozbyć jako konkurenta do ręki Wilhelminy Grünfelder.

Lora usłyszała te słowa przez otwarte drzwi i zacisnęła usta. Bolało ją, że może stracić Fridolina na rzecz tej nieciekawej dziewczyny, za którą przemawiał tylko majątek jej ojca. Ale wciąż jeszcze byli małżeństwem, a jako dobrze wychowana Prusaczka musiała zrobić wszystko co tylko mogła, aby uratować go przed szafotem.

XV

Podróż koleją do Hamburga przebiegała zgodnie z rozkładem jazdy, chociaż Lora miała wrażenie, że pociąg wlecze się jak ślimak. W ogóle nie знаła Hamburga, więc gdy tam przybyli, poczuła złość, że Elsie postanowiła wyruszyć do Ameryki właśnie stąd. W Bremerhaven Lora znała każdy kąt, a tu Gregor Hilgemann musiał się wypytywać o drogę, żeby mogli dotrzeć do pirsu załadunkowego obsługiwanego przez armatora HAPAG. Mimo to znaleźli się w hali odpraw o tak wczesnej porze, że zastali tam tylko kilku mężczyzn zamiatających podłogę.

– Ale im się spieszy, żeby wyjechać z Niemiec – powiedział jeden z nich do swego kolegi, kręcąc głową.

Ten wzruszył tylko ramionami i dalej machał miotłą, aby skończyć robotę, zanim pojawią się kolejni podróżni.

Dla Lory, Nathalii, Jutty i Gregora oznaczało to bezczynne siedzenie i czekanie. Ponieważ nie wiedzieli, którą klasą Elsie będzie podróżować, obserwowali całą halę. Nie było to łatwe, bo tylko Lora i Nathalia znały bliżej dawną służącą. Jutta i Gregor widzieli ją raz, gdy zaczęła Lorę podczas parady.

Niebawem w hali ozdobionej chorągiewkami i kolorowymi plakatami pojawił się żandarm. Szedł tak dumnym krokiem, jakby chciał pokazać, że on tu rządzi. Zauważył ich grupę i podszedł bliżej.

– Czy mogę państwu pomóc?

Lora chciała już podziękować, ale Gregor zrozumiał, że oto trafia im się okazja. Wskazał ręką na cumującą przy pirsie Hammonię. Wyglądała jak olbrzymi stalowy wieloryb.

– Szukamy złodziejki, która wraz ze swym łupem chce uciec do Ameryki – powiedział. Lora zrozumiała, jakie zamiary ma jej towarzysz, i włączyła się do rozmowy.

– Ta kobieta nazywa się Elsa Röttgers, ale jest ogólnie znana jako Elsie. Była już wcześniej karana za kradzież. Przez kilka miesięcy pracowała jako moja służąca i ukradła mi pieniądze.

– A potem – wtrącił się Gregor – owa Elsa Röttgers pracowała, szanowna pani wybaczy to słowo, w domu publicznym. Tam też dopuściła się kradzieży.

Taktyka Gregora odniosła skutek. Żandarm podszedł do okienka, przy którym podróżni mogli zakupić bilety. Wprawdzie na blacie stała tabliczka z napisem „Nieczynne”, ale urzędnik armatora chętnie odpowiedział na jego pytania.

Zadowolony żandarm skinął głową i wrócił do Lory oraz jej towarzyszy.

– Owa Elsa Röttgers jest na liście pasażerów drugiej klasy. Co za bezczelność! Żeby zwykła dziwka podróżowała w towarzystwie przyzwoitych kobiet! – Wysmarkał się, po czym przybrał urzędowy wyraz twarzy. – Przykazałem mężczyźnie w okienku, żeby zadbał, aby złodziejka nie została wpuszczona na pokład statku.

– Bardzo dziękuję, panie wachmistrzu. To bardzo rozsądne posunięcie – powiedziała Lora.

Zastanawiała się, czy ma dać temu uczynnemu mężczyźnie napiwek, ale bała się, że mógłby to uznać za próbę przekupstwa. Dlatego postanowiła pozostawić ten problem Gregorowi i patrzyła w kierunku wejścia, żeby nie przeoczyć Elsie. Nie minęła minuta, jak ją zobaczyła. Wzdrygnęła się na jej widok i zawołała:

– Tam jest!

Ruszyła tak szybko w kierunku swej byłej służącej, że pozostali nie mogli za nią nadążyć. Gdy doszła do niej, ta stała przy trapie i kłóciła się z dwoma urzędnikami armatora, którzy nie chcieli jej wpuścić na pokład.

– Wejść na statek będzie można dopiero za kwadrans, proszę szanownej pani. Musi pani poczekać – oświadczył autorytarnym tonem jeden z mężczyzn.

– Sądzę, że ona w ogóle nie wejdzie na pokład! – Lora podeszła do Elsie i spojrzała na nią gniewnie. – Znów cię znajduję, ty złodziejko!

– Panienka Lora? To znaczy: pani von Trettin! – Elsie wyglądała, jakby trafił ją grom z jasnego nieba.

Szybko się odwróciła i chciała prześlizgnąć się na trap między dwoma urzędnikami firmy HAPAG. Gdyby znalazła się na pokładzie, mogłaby się tam ukryć i przeczekać, aż statek odbije od brzegu.

Obaj mężczyźni mieli jednak doświadczenie z uciekinierami i pasażerami na gapę. Jeden z nich podstawił Elsie nogę, ta się potknęła i wpadła drugiemu prosto w ramiona.

– Tak nie można, moja damo! – zawołał i w następnej chwili jęknął, bo Elsie przejechała mu paznokciami po twarzy.

– Mam nadzieję, że ma pan przy sobie kajdanki – powiedział Gregor do żandarma.

Ten skinął głową.

– Mam i widzę po zachowaniu złodziejki, że są konieczne. Przytrzymajcie tę kobietę!

Dwaj pracownicy armatora natychmiast zareagowali. Nim Elsie się zorientowała, już miała kajdanki na rękach. Żandarm popatrzył na Lorę z zadowoloną miną.

– Złodziejka została aresztowana. Czy mam ją zaprowadzić do komisariatu?

Lora już chciała wyrazić zgodę, ale pomyślała, że minie zbyt dużo czasu, nim władze w Berlinie dowiedzą się o aresztowaniu. Poza tym wcale nie była pewna, czy von Bucher potraktuje sprawę odpowiednio poważnie, żeby zarządzić przeniesienie aresztantki do Berlina.

Dlatego pokręciła głową.

– Jeśli pan kapitan nie ma nic przeciwko temu, zabiorę tę złodziejkę ze sobą do Berlina i tam oddam ją władzom. Pan może tymczasem zabezpieczyć jej bagaż i później również odesłać do Berlina.

Żandarm spojrzał pytająco na Gregora.

– A co pan myśli, kapitanie?

– Zgadzam się z panią von Trettin. Przyjechaliśmy, żeby ściągnąć złodziejkę z powrotem do Berlina, ponieważ tam popełniła szereg innych przewinień.

– Nie jestem złodziejką! – zaszlochała Elsie, która straciła już wszelką nadzieję.

– Ach nie? Skąd pani zatem wzięła tyle pieniędzy?

Żandarm otworzył jej torebkę i znalazł w niej gruby plik banknotów, który dostała od majora von Palkowa. Było tego tak dużo, że nawet Lora z wrażenia zrobiła wielkie oczy.

– Najwidoczniej Elsa Röttgers ukradła więcej, niż zdołaliśmy ustalić – powiedziała. – Niech pan weźmie te pieniądze i zawiadomi o nich Berlin. Mam nadzieję, że zdołamy odnaleźć poszkodowanych.

– Tu jest książeczka zdrowia tej prostytutki – dodał żandarm. – No, niech wyjaśni, jak zdobyła tyle pieniędzy. Na pewno nie w uczciwy sposób. – Jeśli nawet do tej pory miał jakieś wątpliwości, to teraz już się ich pozbył. – Kapitanie – zwrócił się do Gregora – niech mi pan da z łaski swojej wizytówkę.

Gregor w zakłopotaniu poklepał się po kieszeniach i uśmiechnął przepraszająco.

– Tak się spieszyliśmy z wyjazdem, że musiałem zapomnieć o zabraniu wizytówek.

– Niech pan weźmie moją, panie wachmistrzu.

Lora podała żandarmowi wizytówkę i odetchnęła z ulgą. Pierwsza część jej planu się powiodła. Teraz musi jeszcze przekonać prokuratora. To na pewno będzie trudniejsze niż schwytanie Elsie. Urzędnicy tacy jak von Bucher mają w sobie coś z upartego muła i trudno jest na nich wpłynąć, aby zmienili zdanie.

Żandarm przyjął wizytówkę, schował ją troskliwie do portfela i zaproponował, że odprowadzi ich grupę na dworzec.

– Dziękuję. To bardzo uprzejme z pana strony.

Przyjazne słowa Lory polectały ego mężczyzny. Szedł obok niej na szeroko rozstawionych nogach, trzymając mocno Elsie, jakby była obślizgłym robakiem, który mógłby mu się w każdej chwili wymknąć z rąk.

Gdy się poskarżyła, że trzyma ją zbyt mocno, spojrzał na nią groźnie.

– Jak się nie uciszysz, zaknebluję ci usta!

XVI

Wracając do Berlina, Lora szybko pożałowała, że hamburski żandarm faktycznie nie zakneblował Elsie, która bezustannie lamentowała i błagała o łaskę, by zaraz potem szyderczo ich wyzywać, co przeszkadzało pasażerom w całym wagonie.

Od hałasu Lorę rozboleła głowa. Może też dlatego, że w nocy nerwy nie pozwoliły jej zasnąć. Pozostali też byli wyczerpani i chętnie by odpoczęli. Elsie nie przestawała jednak lamentować i kląć.

– Powinniśmy ją zakneblować – jęknął Gregor.

Nathalia jednak pokręciła głową, uśmiechając się szelmowsko.

– A niby dlaczego? Wyświadcza nam tylko przysługę. Dzięki niej żadne z nas nie uśnie. Gdybyśmy się pospali, mogłaby nam w każdej chwili uciec.

Słowa Nathalii sprawiły, że Elsie z miejsca zamknęła usta i patrzyła na czwórkę swoich strażników z nienawiścią w oczach. Zmarszczyła przy tym czoło, jakby intensywnie się zastanawiała, w jaki sposób mogłaby uciec.

Wkrótce potem podszedł do nich wezwany przez innych pasażerów konduktor i zapytał, co się dzieje. Kapitański mundur Gregora i jego oświadczenie, że wiezie do Berlina schwytaną złodziejkę, wystarczyły mu jako wyjaśnienie i życzył szczęśliwego powrotu do domu.

Gdy pociąg pokonywał milę po mili, w pewnym momencie Gregor westchnął.

– Będę zadowolony, gdy znajdziemy się z powrotem w Berlinie, a ta osóбка zostanie przekazana władzom.

– Nie wiem, czy mamy to zrobić tak po prostu – odpowiedziała ku jego zaskoczeniu Lora.

– Zamkną tam Elsie jako złodziejkę...

– A ja przecież nic nie ukradłam – prychnęła kobieta.

Lora zignorowała jej słowa i mówiła dalej:

– Musimy ją najpierw zaprowadzić do prokuratora von Buchera. Tylko on może nam pomóc. Gdy Elsie się przyzna, że zastrzeliła Tirassowa...

Aresztantka znowu jej przerwała.

– Że co? Że niby ja kogoś zabiłam? Chce mnie pani poświęcić, żeby ratować swego mężulka. A on wcale na to nie zasługuje. Żeby pani wiedziała, jak często przychodził do burdelu Hedy! Wybierał tylko najlepsze dziewczyny i za każdym razem zamykał się z szefową w jej prywatnych pokojach. Poza tym chce się ożenić z tą gęsią, córką tego bankiera. Nawet jeśli wyciągnie go pani z pudła, to i tak nic nie będzie pani z tego miała!

Lora się domyśliła, że Elsie chce ją nastawić wrogo do Fridolina. Ale jeśli nawet faktycznie chadzał codziennie do zamtuza i tam zdradzał ją z tuzinem kobiet, nic to nie zmienia. Nadal jest jego żoną i jej obowiązkiem jest wspierać go w chwilach dobrych i złych.

Podczas gdy Lora usiłowała ignorować gadanie Elsie, Gregor pogroził kobiecie pięścią.

– Jeśli zaraz nie zamkniesz swojej brudnej jadaczki, zapomnę, że jestem dżentelmenem.

– Phi, ale z pana dżentelmen! Kim pan jest? Pewnie kochankiem tej to niby-damy. Wcale nie jest lepsza od swojego męża. Nie! Niech pan nie bije! Już będę cicho! – zaskrzeczała Elsie, gdy Gregor zamachnął się ręką.

Wprawdzie jej nie uderzył, ale na tyle przestraszył, że faktycznie zamilkła. Spokój, który potem nastął, i rytmiczny stukot kół wywołany przez szczeliny w szynach podziały usypiająco i zanim Jutta się spostrzegła, zamknęły się jej powieki. Również Lora i Nathalia poczuły przytłaczające znużenie, któremu w końcu uległy.

Gregor zaś z żelazną dyscypliną opierał się spaniu i pilnował pojmanej oraz czuwał nad snem obu kobiet i dziecka.

W Berlinie konduktor załatwił im zamknięty powóz, którym mogli przewieźć pojmaną. Najpierw pojechali do domu przy Turmstraße. Tam Lora zapłaciła woźnicy i otworzyła drzwi, podczas gdy Jutta i Gregor przytrzymywali Elsie. Ta najchętniej podniosłaby larum, ale ponieważ uważała Gregora za prawdziwego oficera, który znalazłby posłuch u przechodniów, a ją przedstawił jako przestępczynię, zachowywała się cicho i czekała w napięciu, czy nadarzy się jej jakaś okazja, żeby czmychnąć.

Mary, Konrad i Carolina czekali już na powracających. Lenka także wciąż jeszcze nie opuściła domu Trettinów. Resztę nocy i cały następny dzień spędziła w łóżku. Wstała dopiero wtedy, gdy usłyszała, że Lora wróciła i przywiozła zbiegłą prostytutkę. Przyszła do pokoju ubrana w jeden ze szlafroków Lory. Na widok Elsie jej oczy gniewnie rozblęły. Mimowolnie rozejrzała się po pokoju, czy nie znajdzie czegoś, czym by mogła odpłacić za bicie. Ale gdy podeszła do kominka, żeby wziąć pogrzbacz, wkroczyła Lora.

– Stać! Skoro mamy ją przekazać prokuratorowi von Bucherowi, nie może mieć na sobie śladów złego traktowania.

– Ale przecież traktujecie mnie źle! Spójrzcie na moje nadgarstki!

Elsie wyciągnęła oskarżająco ręce. Próbując zsunąć kajdanki, poraniła się i miała teraz czerwone pręgi.

– Sama jesteś sobie winna. A teraz zamknijcie ją w piwnicy. Ty – Lora wskazała palcem Lenkę – napiszesz teraz, co przeżyłaś w Kleinmachnow, żebym mogła przedłożyć twoje zeznanie panu von Bucherowi.

Lenka z oporami odłożyła pogrzebacz i usiadła przy stole. Carolina podała jej papier i pióro. Stała obok, żeby poprawiać błędy, które prostytutka robiła z powodu kiepskiego wykształcenia. Tymczasem Konrad i Gregor podeszli do Elsie, chcąc ją odprowadzić.

Ta cofnęła się przed nimi i spojrzała na Lorę.

– Muszę do kibla! A może mi nie wolno?

– Idź. Ale nie sądzę, żebyś zdołała uciec przez okno. Jest za małe nawet dla takiej obślizgłej kreatury jak ty.

Lora skinęła głową mężczyznom, potem przetarła sobie oczy, gdyż miała wrażenie, że pod powiekami zebrał się jej piasek, i poszła do swego pokoju. Jutcie, która udała się tam za nią, przykazała, by zbudziła ją za godzinę. Potem się rozebrała i w bieliźnie wsunęła pod kołdrę.

XVII

Gdy Lora się obudziła, już świtało. Mary i Heda siedziały obok jej łóżka, pochylone nad czasopismem poświęconym modzie, ale natychmiast je odłożyły, gdy się ruszyła.

Zanim zdołała coś powiedzieć, Mary uniosła rękę.

– Nie złość się na Juttę, że cię nie obudziła. Posłałam ją do łóżka, bo była tak samo zmęczona jak ty. Poza tym pomyślałam, że podczas wizyty u von Buchera powinnaś być odświeżona. Wczoraj wieczorem i tak na pewno nie dopuszczono by cię do niego.

– Dziękuję za reprimendę. Sądzę, że potrzeba mi takich rozsądnych słów. Poza tym jestem głodna. Wczoraj ze zdenerwowania prawie nic nie zjadłam.

Lora próbowała się uśmiechnąć, ale wyszedł jej tylko grymas.

– Chcesz śniadanie od razu czy dopiero jak wyjdiesz z łazienki? – zapytała Mary.

– Najpierw się umyję, chyba jakoś dam radę.

Lora wstała, ale zakreśliło się jej w głowie. Heda natychmiast podbiegła do niej, żeby ją przytrzymać.

– Niech pani wybaczy, że znów tu jestem. Musiałam się dowiedzieć, czy się pani udało. Gdy zobaczyłam, że Lenka opisała na papierze swoje przeżycia, wróciłam do Le Plaisir i też napisałam kilka słów o zachowaniu Elsie i jej próbach kradzieży. Inne moje dziewczyny zrobiły to samo. Teraz prokurator musi zająć się tą kanalią. Nie będzie mu to pasować, bo tacy panowie byliby najbardziej zadowoleni, mogąc powiedzieć: „Zapomnijmy o całej sprawie!”. Wciąż jeszcze mam jednak przyjaciół w odpowiednich kręgach, którzy czasem dostarczają mi różnych informacji. Usłyszałam od nich, że prokuratura w ogóle nie chce dopuścić do procesu. Panowie usiłują przekonać Fridolina, by popełnił samobójstwo, chcą bowiem uniknąć skandalu. Zastanawiam się, kto bardziej by ucierpiał na tym skandalu, pani i Fridolin czy wszyscy ci szanowni panowie, którzy w domu udają statecznych małżonków i ojców, a jednocześnie zabawiają się w Le Plaisir z prostytutkami, które często mogłyby być ich wnuczkami.

Ze słów Hedy można było wyczytać krytykę pod adresem zakłamaney moralności panującej w całych Prusach, a szczególnie w Berlinie. Ale potem wzruszyła ramionami.

– Co tam! Przynajmniej dobrze na tym zarabiam. Albo raczej sporo zarabiałam, póki te nadęte małpy nie zamknęły mi lokalu. Przerwa ma trwać przynajmniej miesiąc, ale nie jestem pewna, czy po tym czasie nadal będę mogła kontynuować działalność.

– Dlaczego chce pani zajmować się akurat czymś takim? – zapytała zaskoczona Lora.

– Bo to jedyna rzecz, jaką potrafię robić. Nawet nie mam takich marzeń jak Lenka, która gdy zbierze dość pieniędzy, chciałaby wyjechać do Ameryki, aby tam wyjść za farmera.

Heda prychnęła, ale zanim zdołała powiedzieć coś więcej, przerwała jej Mary.

– Konrad i Carolina również odnieśli wczoraj sukces. Znaleźli dom, w którym Lenka była przetrzymywana, a w nim pistolet Fridolina. Najwidoczniej spadł ze stołu kuchennego i nikt nie zauważył, że leży w rogu. W każdym razie możesz teraz udowodnić prokuratorowi, że rosyjski książę i jego prostytutka nie zostali zastrzeleni z pistoletu Fridolina.

– To świetnie!

Lora uśmiechnęła się z ulgą i zniknęła w łazience, żeby móc jak najszybciej wyruszyć do von Buchera. Gdy siedziała odświeżona przy stole śniadaniowym, mając na sobie wyjściową sukienkę, przeczytała jeszcze relację Lenki i oświadczenia Hedy oraz innych dziewcząt, z których jednoznacznie wynikało, że Elsie nigdy nie porzuciła złodziejstwa.

Będąc pod wrażeniem tych zapisków, Lora kazała Jucie przynieść papier, pióro oraz kałamarz i zaczęła spisywać wydarzenia, do których doszło na początku grudnia 1875 roku w Bremerhaven: Elsie, będąca wówczas jej służącą, razem z furmanem Gustavem ukradła bagaż oraz pieniądze przeznaczone na podróż.

Gdy Lora skończyła pisać, spojrzała błyszczącymi oczami na Mary i Hedę.

– Teraz pan von Bucher będzie się musiał zająć tym przypadkiem, nieważne, czy chce czy nie.

– Miejmy taką nadzieję! – westchnęła Heda i poprosiła Juttę o kieliszek wina, żeby ukoić nerwy.

– Wiem, że jest jeszcze wczesny ranek i nie powinnam pić alkoholu, ale czasem nie potrafię znieść życia na trzeźwo – powiedziała, uśmiechając się do Lory, jakby prosiła o wybaczenie.

Ta była już myślami w drodze do von Buchera i czekała tylko, by Jean oznajmił, że zamówiona dorożka zajęła. Potem pożegnała się z przyjaciółkami, do których dołączyła właśnie Carolina. Tak jak Mary trzymała pewien dystans w stosunku do Hedy, ale nie zachowywała się wobec niej wyniośle czy ze wzgardą.

Lora schowała do aktówki wszystkie oświadczenia oraz pistolet Fridolina, a potem spojrzała na Konrada, który się zaoferował, że będzie jej towarzyszył do sądu.

– Powinniśmy już ruszać w drogę – zakomenderowała.

Na to Konrad otworzył drzwi.

– Mam nadzieję, że szczęście nam dopisze – powiedział, gdy wyszli na ulicę.

– Ja też tak bardzo bym chciała, żebyśmy odnieśli sukces.

Przez moment Lora sprawiała wrażenie, jakby opuściła ją odwaga, ale potem się wyprostowała. Jeśli prokurator wbrew tym wszystkim pisemnym oświadczeniom nie zajmie się morderstwami w Le Plaisir, to ona i tak nie przestanie walczyć o sprawiedliwość dla Fridolina.

XVIII

Gdy prokuratorowi von Bucherowi oznajmiono, że przyszła pani von Trettin, ten chciał ją najpierw odesłać, ale w końcu zmienił zdanie.

– Stój, Porschke! Wprowadź tę damę. Jednak ją przyjmę.

Westchnął głęboko, oparł się o oparcie krzesła i pogрузzył w zadumie. Może uda mu się przekonać panią von Trettin, by wpłynęła na męża i zażądała, aby ten ze względu na honor sam odebrał sobie życie. Wtedy ich rozmowa nie okaże się bezcelowa. Ale gdy zobaczył zdecydowaną minę Lory, zrozumiał, że ma przed sobą nieprzyjemny kwadrans.

Lora stanęła przed biurkiem prokuratora. Zaproponował jej, by usiadła, ale to zignorowała. Zamiast tego otworzyła aktówkę i wyłożyła na stół oświadczenia na temat Elsie.

– Panie prokuratorze, tu ma pan niepodważalny dowód, że mój mąż nie może być mordercą rosyjskiego księcia i jego kochanki!

Prokurator popatrzył na papiery z taką odrazą, jakby Lora wyłożyła mu na stół końskie łajno. Chciał dać jej ostrą reprimendę, ale odruchowo wziął kartkę, która znajdowała się na wierzchu, i zaczął czytać. Była to relacja Lenki. Mimo starań Caroliny pozostało w niej jeszcze kilka błędów ortograficznych, ale przez to robiła wrażenie bardziej autentycznej.

– Ale to niemożliwe! – zawołał, gdy skończył.

– Dlaczego miałyby to być niemożliwe? – odpowiedziała Lora. – I niech mi pan pozwoli od razu przejść do jeszcze jednej zasadniczej kwestii – dodała. – Nie chciał mi pan wierzyć, gdy powiedziałam, że narzędzie zbrodni nie należy do mojego męża. Oto pistolet Fridolina. Pan Benecke może zeznać, gdzie go znalazł.

Lora wskazała Konrada, który stał skromnie z tyłu. W tym momencie podszedł do biurka i wskazał odpowiednią kartkę.

– Tu wszystko jest opisane – powiedział. – Było nas troje: ja, panna von Trepkow i jej służąca Fiena. Panna von Trepkow zezna też, że nic nie wiedziała o domu brata pod Kleinmachnow. Pytaliśmy ludzi we wsi i powiedzieli nam, że wcześniej spotykali się tam panowie w towarzystwie upadłych kobiet. Podobno grali o duże sumy.

Von Bucher kręcił się niespokojnie na krześle. W którymś momencie jego wzrok utkwiał w miejscu, gdzie Lenka napisała, że major von Palkow chełpił się przed Elsie, iż chce dokonać jakiegoś wielkiego czynu, a potem jako bardzo bogaty człowiek uda się w ślad za nią w podróż do Ameryki.

– Ta Elsie, czy jak się ona nazywa, powinna zostać przesłuchana. Ale to nie będzie możliwe, skoro wczoraj wypłynęła z portu w Hamburgu.

Prokurator zaczął się już zastanawiać, czy nie powinien wysłać telegramu do Nowego Jorku, żeby aresztowano tę kobietę, gdy będzie opuszczała statek, i odesłano ją z powrotem do Niemiec. Ale zanim się to stanie, miną co najmniej dwa tygodnie, w czasie których on będzie znajdował się pod presją przełożonych, by zakończyć tę sprawę jak najbardziej dyskretnie.

– Elsie nie weszła na pokład Hammonii – oświadczyła triumfalnym głosem Lora. – Pojechałam w ślad za nią do Hamburga, gdzie pewien zacny żandarm pomógł mi ją nakłonić, aby wróciła do Berlina.

Von Bucher podskoczył na krześle, jakby ktoś ukłuł go szpilką.

– I gdzie jest teraz?

– W moim domu. Siedzi zamknięta w piwnicy.

– To kwalifikuje się jako pozbawienie wolności – wymusnęło się prokuratorowi.

– Może mnie pan za to aresztować – zadrwiła Lora.

– Wie pani dobrze, że nie mogę. Jeśli spisane tu relacje są prawdziwe, to Elsa Röttgers jest osobą zupełnie zdeprawowaną, a może nawet morderczynią. Wyślę do pani domu kilku funkcjonariuszy, żeby dostarczyli ją do aresztu. A teraz muszę już panią pożegnać. Za pani sprawą będę miał mnóstwo roboty. Do widzenia pani!

Lora pożegnała się z uśmiechem i wyszła z gabinetu. Na korytarzu zwróciła się żartobliwie do Konrada:

– Wygląda na to, że pan prokurator będzie musiał podnieść tyłek z krzesła. Nie zaszkodzi mu to. Dlaczego w tej sprawie postępował tak niedbale?

XIX

Von Bucher siedział przy biurku i z zaciętą miną patrzył na dokumenty, które przyniosła mu Lora. Po chwili wziął do ręki mały pistolet kieszonkowy. Był wyprodukowany przez tę samą firmę co narzędzie zbrodni. Najchętniej prokurator potraktowałby to wszystko jako próbę podsunięcia mu fałszywych dowodów. Ale napis na rękojeści – wygrawerowane zakręconymi literami „F. von Trettin” – był zbyt jednoznaczny i tak wytarty, że z pewnością wykonano go przed wieloma laty.

Ze złością odłożył pistolet na blat i zawołał woźnego.

– Porschke, załatw mi dorożkę. Muszę gdzieś pojechać!

Starszy już wiekiem woźny zasalutował.

– Tak jest, panie prokuratorze. Zaraz sprowadzę powóz – powiedział i wyszedł.

Von Bucher schował dowody do swojej aktówki i poszedł za woźnym. Ten na ulicy zatrzymał przejeżdżającą dorożkę i wezwał pasażerów, aby wysiedli. Gdy ci zaczęli protestować, Porschke oświadczył, że pan prokurator potrzebuje pilnie pojazdu. Pasażerowie wysiedli pospiesznie i pozdrowili von Buchera z głębokim szacunkiem. Ten nie zwrócił na nich jednak uwagi, tylko wsiadł, zatrzasnął drzwiczki i zawołał:

– Do pałacu kanclerza, tylko szybko!

Gdy dorożka ruszyła, myśli prokuratora zaczęły się kłębić niczym liście podczas jesiennej wichury. W końcu w tym wypadku chodzi przecież o morderstwo, które w najgorszym wypadku może za sobą pociągnąć poważne dyplomatyczne komplikacje z Rosją. Tirassow nie był zwykłym turystą, który zapragnął poznać atmosferę panującą w berlińskim przybytku rozpusty, lecz ważnym dyplomatą rosyjskiej ambasady. Mało przychylnie kręgi mogą łatwo zrobić z igły widły. Na dodatek von Bucher nie był pewny, czy faktycznie nie są to widły. Z tego co się ostatnio dowiedział, może wynikać, że sprawa przekracza jego kompetencje. Dlatego postanowił skonsultować się z człowiekiem, który posiada odpowiedni autorytet, aby o tym rozstrzygnąć.

Gdy von Bucher dotarł na miejsce, kazał powiadomić o swoim przybyciu kanclerza Rzeszy Bismarcka. Przez ponad godzinę musiał czekać w holu, aż w końcu został poproszony przed oblicze kanclerza.

Otto von Bismarck stał przy oknie w prostym niebieskim mundurze i spoglądał w dół na ulicę; raz za razem zatrzymywały się na niej dorożki i inne powozy, a podeksytowani pasażerowie przyglądali się z ciekawością budynkowi, w którym rezydował. Dopiero gdy gość zdobył się na odwagę, by cicho chrząknąć, Bismarck spojrzał na niego.

– Ach, von Bucher. Co pana do mnie sprowadza?

– Chodzi o zamordowanie księcia Tirassowa – zaczął z ociąganiem prokurator.

– Sądziłem, że ma pan mordercę? – zapytał zdziwiony kanclerz Rzeszy.

Von Bucher przełknął ślinę i odpowiedział:

– Wygląda na to, Wasza Ekscelencjo, że aresztowany nie jest niestety mordercą!

– Jak mam to rozumieć?

– Poznałem nowe fakty, które komplikują sprawę. Otóż księżę i prostytutka zostali zastrzeleni z broni, która potem została zamieniona z pistoletem pijanego albo oszołomionego jakimś środkiem freiherra von Trettina. Tu jest jego pistolet!

Von Bucher wyciągnął broń i pokazał ją kanclerzowi.

Bismarck przyjrzał się jej dokładnie i nakazał prokuratorowi, żeby ten mu wszystko

zrelacjonował. Gdy von Bucher opowiadał tonem prelegenta, w głowie kanclerza Rzeszy kłębiły się myśli, ale słuchał swego gościa, nie przerywając.

Dopiero gdy von Bucher skończył, zapytał:

– Powiedział pan, że w sprawę uwikłany jest prawdopodobnie major von Palkow!

– Przynajmniej tak twierdzą świadkowie!

Von Bucher wolałby w tej chwili toczyć przed sądem twardą walkę z najlepszymi adwokatami, niż stać przed kanclerzem Rzeszy i mu się tłumaczyć.

– Palkow! Kiedyś był dzielnym oficerem, ale miał fatalną skłonność do niewłaściwych kobiet. To go zgubiło. Teraz chce wykręcić jakiś numer, a potem wyjechać do Ameryki? Niech pan poczeka!

Bismarck zawołał swojego sekretarza i kazał mu przynieść pewien dokument. Czekał, mrucał coś pod nosem. Można było zrozumieć tylko pojedyncze słowa: „Palkow”, „Tirassow”, „wielka sprawa”.

Gdy pismo, którego zażądał, znalazło się w jego rękach, zaczął je przeglądać z nieprzyjemnym wyrazem twarzy.

– Tirassow znał się z Palkowem. Rosjanin kazał swoim ludziom śledzić Palkowa. Potem musiało między nimi dojść do scysji. Niestety, moi informatorzy nie wiedzą, o co poszło, ale najwidoczniej chodziło o poważną sprawę. Jest tu też mowa o francuskim agencie, który podobno wielokrotnie odwiedzał Palkowa. Tirassow był Rosjaninem nastawionym bardzo patriotycznie. Ani on, ani jego podwładni nigdy by się nie zadawali z Francuzem! – Bismarck zamilkł na moment, lecz dalej studiował dokument. – Ach, tutaj! Ostrzeżenie informatora z Paryża, że Francuzi planują w Berlinie zamach na wysoko postawioną osobistość. W kolejnym raporcie jest mowa o jachcie parowym, którego budowę zlecił von Palkow wspólnie z grupą kilku osób. Ów jacht ma zostać przekazany w prezencie jakiemuś wielkiemu panu.

– Słyszałem o tym. Podobno inicjatorami tej akcji są fabrykant Rendlinger i bankier o nazwisku Grünfelder – wtrącił von Bucher, zadowolony, że może coś wnieść do sprawy.

Kanclerz wyglądał tak groźnie, że prokurator poczuł lęk, iż zostanie przeniesiony niezwłocznie na najodleglejszą prowincję. Ale Bismarck zacisnął tylko dłoń w pięść i pogroził nią w kierunku zachodnim.

– Panowie we Francji nie powinni sądzić, że nie mamy oczu do widzenia i uszu do słuchania. Ale ta sprawa pana nie dotyczy, von Bucher. Zajmę się nią osobiście. Tymczasem pan aresztuje podejrzaną o morderstwo oraz majora von Palkowa.

– Armia nie lubi – zauważył prokurator – gdy jej oficerowie zostają aresztowani przez cywilne instytucje.

– Dostanie pan dzisiaj po południu nakaz aresztowania. Do tego czasu będzie pan miał von Palkowa pod obserwacją, żeby się panu nie wymknął. Pruski oficer, który planuje jakąś dużą rzecz, a potem chce wyjechać do Nowego Świata... Jedno nie pasuje do drugiego, zwłaszcza jeśli tym oficerem interesują się zagraniczne służby wywiadowcze i w grę wchodzi mnóstwo pieniędzy. Z pewnością przygotowywane jest jakieś podłe szubrawstwo! Ale zdołam mu zapobiec.

Głos Ottona von Bismarcka brzmiał tak zdecydowanie, że prokurator był zadowolony, iż nie zalicza się do wrogów kanclerza. I choć czuł dyskomfort na myśl, że będzie musiał aresztować oficera, to jednocześnie był rad, otrzymawszy jasny rozkaz. Gdy się żegnał, kanclerz zaczął już pisać na kartce polecenia, po czym podał je swojemu sekretarzowi.

CZEŚĆ SIÓDMA

Odwet

Heinrich von Palkow stał przy oknie swego gabinetu i spoglądał na pusty plac apelowy przy szkole kadetów.

– Wakacje!

Major wypowiedział to słowo tonem przekleństwa. Zawsze o tej porze roku szczególnie dotkliwie odczuwał fakt, iż jego kariera legła w gruzach. Gdy służył czynnie w armii, był zapraszany przez towarzyszy z pułku i z innych formacji. Proponowali mu, aby urlop spędził w ich majątkach ziemskich. Ale od krytycznego dnia, kiedy doszło do niekorzystnych dla niego zdarzeń, oficerowie się od niego odcięli. Czasem zapraszali go na wakacje rodzice jakiegoś wychowanka, ale czynili to tylko ci, którzy nie mieli pojęcia o tamtej fatalnej historii. Najwidoczniej plotka o jego pechu się rozniosła, bo w tym roku nie dostał ani jednego zaproszenia. To unaoczniało mu, że nie tylko poniósł klęskę jako oficer, ale jest też obiektem wzgardy w lepszym towarzystwie. Wszystko to zawdzięczał kobiecie, którą tak gorąco uwielbiał, a która okazała się zbyt głupia, by ukryć ich romans przed zazdrosnym mężem.

Von Palkow z trudem otrząsnął się z ponurych wspomnień i skierował myśli ku przyszłości. Jeszcze kilka miesięcy, a zamówiony jacht parowy będzie gotowy i wtedy on, Rendlinger, Grünfelder i pozostali przekażą go księciu. Potem major będzie musiał jak najszybciej wyjechać z Prus. Co się stanie później, to już nie jego sprawa, lecz człowieka, którego zwerbował Delaroux, aby ten zdetonował bombę.

– Świetna robota – major pochwalił sam siebie.

Oczami wyobraźni zobaczył, jak zostaje bogaczem i przybywa do Nowego Jorku. W Ameryce nie będzie już nosić koszuli śmierci, jak oponenti nazywali mundury. Na tę myśl przypomniał sobie, że powinien zamówić cywilny garnitur. Zrobi to zaraz na początku wakacji, a potem pojedzie do Trettina w Prusach Wschodnich, żeby przez kilka tygodni pić, polować i zabawiać się z Malwiną. Czy znów będzie jej zależało na dyskrecji? Czy może będzie go traktowała jak przysłego małżonka? Mało go to obchodziło, bo od kiedy poznał Elsie, Malwina przestała w jego życiu odgrywać szczególną rolę.

W sumie to mógł nawet zrezygnować z podróży do Prus Wschodnich i spędzić urlop gdzie indziej. Gdy tak się nad tym zastanawiał, postanowił, że zajrzy do kasyna swego dawnego pułku. Wprawdzie bolało go, gdy widział oficerów, którymi by dowodził, gdyby świat był sprawiedliwszy. Ale może otrzyma od jednego z tych panów zaproszenie.

Von Palkow kazał ordynansowi sprowadzić dorożkę i przed lustrem obciągnął na sobie mundur. Ech, żeby chociaż nie było mu w mundurze tak bardzo do twarzy! Nie mógł sobie wyobrazić samego siebie w surducie i cylindrze. Może nominacja na rosyjskiego generała brygady na Syberii byłaby jednak lepszą alternatywą? Ale stracił tę szansę, pozbywając się Tirassowa.

– Powinienem być raczej zastrzelić Francuza!

Przestraszył się, wypowiedziawszy swe myśli na głos. Dobrze, że ordynans już wyszedł. Śmierć agenta Delaroux nie posunęłaby go ani o krok dalej, bo bez kontaktów i pomysłowości tego człowieka nie miałby możliwości zaplanowania i przeprowadzenia zamachu na księcia Wilhelma.

Wciąż jeszcze rozmyślał o swoich zaprzepaszczonych i wciąż jeszcze istniejących szansach, gdy wrócił jego ordynans i stanął na baczność.

– Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że wedle rozkazu dorożka zajęła.

Von Palkow skinął głową, nie udzielając odpowiedzi. Potem opuścił szkołę kadetów, która dzisiaj wydała mu się bardziej miejscem zesłania. W drodze do kasyna II Gwardyjskiego Pułku Ułanów nastrój mu się poprawił. Cieszył się, że będzie mógł wypić kilka kieliszków koniaku i wina w towarzystwie swoich kamratów, że razem będą wspominać dawne kampanie i manewry i że znów będzie się mógł poczuć jak człowiek, a nie jak zbędny mebel.

Gdy przed kasynem płacił za przejazd dorożką, mimowolnie westchnął. Właściwie jako dawny kawalerzysta powinien był przyjechać tu konno. Ale i tę możliwość mu zabrano. Stał się urzędniczyzną, który siedzi na tyłku i przerzuca akta, zamiast na oczach cesarza i dowodzących generałów przeprowadzać z szablą w ręce rzutki ataki kawaleryjskie.

Major zdenerwował się, że jego myśli znów powędrowały w tym kierunku. Wchodząc do środka, uzbroił się w sztuczną pogodę ducha. Z uśmiechem na ustach przywitał się z oficerami i wymienił z nimi uprzejmości. Ale już niedługo potem siedział przy stole wraz z Hassem von Campem i Friedrichem von Trepkowem, podczas gdy inni oficerowie zupełnie go ignorowali. Znów poczuł przyływ goryczy. Przyjaźń okazywali mu tylko ci dwaj młodzi mężczyźni, którzy służyli pod nim w jego szwadronie, podczas gdy dla innych oficerów pułku stał się ciężarem.

– Panie majorze, możemy pana o coś poprosić? – Rotmistrz von Campe wyrwał von Palkowa z zamyślenia.

– Jeśli mogę spełnić waszą prośbę, to proszę bardzo.

– Chodzi o zakład między mną a Trepkowem. Ten, kto przegra, ma zapłacić za zwycięzcę jego udział w jachcie parowym. Ale teraz okoliczności zmieniły się na tyle, że jako ludzie honoru nie możemy już konkurować o wygraną.

– Nie potrzebuje pan owijać w bawełnę, Campe. Trepkow mi powiedział, o co chodzi. To oczywiste, że pruscy oficerowie nie mogą się starać o względy kobiety będącej żoną mordercy. Wystawiliby na szwank swoją karierę!

– Pan miał mniej zahamowań, Palkow – wtrącił się mężczyzna siedzący przy sąsiednim stole. – Mówię tu o żonie adiutanta Jego Wysokości księcia Wilhelma. Że też miał pan czelność w ogóle się do niej umizgiwać! A do tego przyprawiał pan rogi jej mężowi w jego własnym domu! Hm, do tego faktycznie potrzeba odwagi!

Słowa te można było usłyszeć w całej sali. Zgromadzeni tu ludzie zaczęli się śmiać.

Von Palkow doskonale wiedział, że nie śmieją się z męża rogacza, tylko z niego. Wielu oficerów służyło w tym pułku razem z nim i wyczuwał, że się cieszą, iż to nie on, tylko von Scholten został nowym komendantem. Dla nich był teraz zawadą. Woleli, gdy odchodził, niż gdy przychodził. Jeszcze trochę, a dadzą mu do zrozumienia, żeby w przyszłości omijał to kasyno. Zastanawiał się, jak mogło przyjść mu do głowy, że któryś z tych mężczyzn zaprosi go do rodzinnego majątku. Dla oficerów był tak samo pariasem jak dla wielkich panów skupionych wokół księcia Wilhelma.

Uwagę von Palkowa zwróciły donośne głosy przy wejściu. Spojrzał w tamtym kierunku i zobaczył swojego ordynansa, który rękoma i nogami próbował przekonać oficera, by wpuścił go do środka. Ten początkowo był przeciwny, w końcu jednak ustąpił i ordynans mógł wejść.

Z ulgą podszedł do von Palkowa i wyprężył się przed nim na baczność.

– Panie majorze, mam do zameldowania dwie sprawy. Po pierwsze, przyszedł telegram ze złą wiadomością.

– Dawaj!

Von Palkow wyciągnął rękę, przyglądając się niecierpliwie, jak ordynans grzebie w kieszeni munduru, by w końcu znaleźć pomięty kawałek papieru.

Major rozłożył kartkę na stole i zaczął czytać. Z początku nie mógł uwierzyć w tę wiadomość, potem zmiął telegram i zaklął.

– Coś się stało? – zapytał von Campe.

Ponieważ major siedział sztywny i nie odpowiedział, rotmistrz wyjął mu telegram z palców, wygładził i przeczytał:

– Z zalem zawiadamiam – kadet W. v. Trettin spadł z konia podczas pierwszej jazdy – złamany kręgosłup – nie żyje – raport później! Podpisano: v. Hagedorn, zarządca stadniny.

– Cholerny pech! – Von Campe pokręcił głową i oddał telegram.

Dla von Palkowa było to więcej niż zwykły pech. Nie mógł pojąć, dlaczego los zadał mu tak silny cios. Malwina dostanie szału, gdy dowie się o śmierci syna. Będzie szukała winowajcy i to na nim skrupi się jej gniew. A przecież to wszystko wyłącznie z jej winy! Powinna była usłuchać Fridolina von Trettina i wysłać chłopca do artylerii. Ale nie, uparła się, że Wenzel musi koniecznie służyć w ułanach gwardyjskich.

– Przekłęte baby! Ej, kelner, podwójny koniak! Potrzeba mi czegoś mocnego.

Gdy kelner się oddalił, żeby przynieść zamówienie, odezwał się ponownie ordynans von Palkowa.

– Pan major raczy wybaczyć, ale jest jeszcze jedna sprawa. Na korytarzu czeka kilku panów, którzy chcą z panem porozmawiać. Przyszli do szkoły kadetów, ale dali mi pierwszeństwo, żebym mógł panu zameldować o śmierci kadeta Trettina.

– Co to za ludzie? – zapytał nieufnie von Palkow.

W tym momencie do środka wszedł prokurator von Bucher w towarzystwie kilku żandarmów i skierował się wprost ku niemu.

– Majorze von Palkow, jestem zmuszony prosić pana, by udał się pan z nami. Jest pan aresztowany!

– Ale dlaczego? – zdenerwował się von Palkow.

Strach ścisnął mu gardło niczym żelazna ręka.

– Jest pan podejrzany o nakłanianie do zabicia księcia Tirassowa – wyjaśnił prokurator.

W głowie von Palkowa kłębiły się myśli. Poza nim tylko troje ludzi wiedziało o jego planach. Delaroux z pewnością milczał. Von Trepkow raczej też. Pozostawała więc Elsie. Von Palkow jęknął. A więc i ona go zdradziła, jak wszystkie inne kobiety, które kochał. Ale świadomość tego nie mogła mu pomóc. Uzbroidł się w arogancję.

– Od kiedy w Prusach słowo dziwki jest ważniejsze od słowa oficera Jego Cesarskiej Mości?

Aż do tej chwili von Bucher miał nadzieję, że to wszystko może być tylko pomyłką, ale teraz popatrzył gniewnie na majora.

– A skąd pan wie, że to właśnie dziwka złożyła obciążające pana zeznania, panie von Palkow? Będzie pan musiał nam to wyjaśnić.

Prokurator dał znak towarzyszącym mu ludziom. Ci podeszli do majora, ale ten ruszył do przodu, odtrącił obu żandarmów i rzucił się w kierunku drzwi. Zanim zdołał wybiec, kilku oficerów zastąpiło mu drogę i ustawiło się naprzeciw niego z wyciągniętymi szpadami.

– Przekłęte psy! – wycedził przez zęby.

Nim sytuacja zdążyła się zaognić, żandarmi znaleźli się przy nim i chwycili go za ramiona. Jeden z nich wyciągnął von Palkowowi szpadę z pochwy i podał von Bucherowi. Ten wsadził ją sobie pod pachę, lekko się skłonił i razem z aresztantem i żandarmami wyszedł z pomieszczenia.

II

W kasynie aresztowanie von Palkowa wywołało niemalą sensację. Oficerowie wysuwali

najrozmaitsze teorie, prześcigając się nawzajem w domysłach. Tymczasem Friedrich von Trepkow odszedł na bok i wypił kilka podwójnych koniaków, żeby uspokoić skołataną nerwy. Spoglądał raz za razem na drzwi, bojąc się, że von Bucher wróci i jego też aresztuje. Nie miał pojęcia, jak prokurator mógł trafić na trop i poznać plan morderstwa, ale gdy major zaczął mówić, wówczas jego udział we wszystkim też wyjdzie na jaw.

Tak czy inaczej, mógł się pożegnać z karierą w pruskiej armii. Von Palkow nie da mu już z więzienia pieniędzy, które powinny zostać zapłacone za ten cholerny jacht parowy.

Von Trepkow był pewien, że w związku z tym skompromituje się przed Rendlingerem, Grünfelderem i pozostałymi. I choć to nędzni cywile, ale sprawią, że będzie towarzysko skończony. Jeśli na dodatek prokurator uzna go za współwinnego śmierci Tirassowa, to od razu może sobie strzelić w łeb.

Przez dłuższą chwilę von Trepkow ze strachu był jak sparaliżowany. Potem się wyprostował. Znalazł rozwiązanie: musi wyjechać z Niemiec, a najlepiej w ogóle opuścić Europę. W wielu krajach potrzebni są wykształceni oficerowie. Może mógłby zaciągnąć się na służbę u osmańskiego sultana. Albo wyjedzie do Ameryki Południowej. Tam ciągle toczą wojny.

Brakowało mu tylko jednej rzeczy, by zrealizować te plany, mianowicie pieniędzy na podróż. Ale już wiedział, w jaki sposób może je zdobyć. Z nostalgią potoczył spojrzeniem po dotychczasowych towarzyszach, którzy wciąż jeszcze rozmawiali o von Palkowie i jego losie, po czym bez słowa pożegnania opuścił kasyno.

Na ulicy natychmiast znalazł dorożkę i pojechał do Willi Grünfeldera. Ponieważ zjawił się w porze, kiedy zwykle państwo Grünfelderowie nie przyjmowali gości, służący, który mu otworzył, spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Pan Grünfelder jest jeszcze niestety w banku. Jeśli przyjechał pan do niego, musi się pan tam udać!

– Nie przyjechałem do pana, lecz do pani i panny Grünfelder – oznajmił von Trepkow mrukiwie.

Służący pokręcił głową.

– Jasnie pani wyjechała, a panienka teraz nie przyjmuje.

– Mnie przyjmie! – Lejtnant odepchnął służącego na bok i wszedł do domu.

Lokaj ruszył za nim, ale nie miał odwagi użyć siły wobec gościa.

– Ależ, panie lejtnancie, nie może pan tak po prostu... – próbował zatrzymać von Trepkova.

Ten stanął i spojrzał na niego gniewnie.

– Możesz mnie... wiesz co! Przeczytaj w *Götzu von Berlichingen* Goethego. A teraz spadaj! – Sięgnął po szpadę, więc przestraszony służący się oddalił.

Lejtnant był zadowolony, że Grünfelder, kierując się śmieszoną dumą, pewnego razu pokazał mu i innym gościom cały dom. Dzięki temu znał drogę do pokoi młodej damy, a na dodatek prowadził go dźwięk szpinetu, na którym właśnie grała Wilhelmina. Zatrzymał się na moment przy otwartych drzwiach i popatrzył na dziewczynę. Była na tyle ładna, że można się było z nią ożenić, i tak bogata, że mógłby w jakimś egzotycznym kraju kupić sobie stopień generała.

Podszedł do Wilhelminy, uśmiechając się, ale w jego uśmiechu nie było jakiegokolwiek ciepła. Skłonił na przywitanie głowę.

– Nadobna pani, moją osobę składam w dani² – powiedział i wyciągnął do niej rękę.

Coś mi dzisiaj chodzi po głowie ten Goethe, pomyślał.

Zaskoczona Wilhelmina popatrzyła na niego.

– Czy papa przysłał tu pana?

Lejtnant chciał już zaprzeczyć, ale wtedy przyszedł mu do głowy wspaniały pomysł.

– Tak. Prosił mnie, żebym panią do niego zawiózł. Czy zechce mi pani towarzyszyć?

– Muszę przedtem założyć wyjściową suknię – powiedziała Wilhelmina.

– Nie mamy na to czasu!

Von Trepkow nie chciał czekać, bojąc się, że służba wpadnie na pomysł, aby wezwać żandarmów, albo wróci matka Wilhelminy. Dlatego chwycił dziewczynę za ramię i pociągnął za sobą.

– Ależ, panie von Trepkow! – poskarżyła się Wilhelmina.

– Niech się pani pospieszy! Czy chce pani, bym powiedział jej ojcu, że wzbraniała się pani wykonać jego polecenie?

Na te słowa Wilhelmina chwyciła jeszcze tylko etolę i kapelusz, po czym bez dalszego sprzeciwu ruszyła za lejtnantem.

Na ulicy von Trepkow zatrzymał dorożkę.

– Proszę nas zawieźć do Pankow! – rozkazał głośno.

Gdy znaleźli się dwie ulice dalej, dał fiakrowi dużo cichszym tonem polecenie, by ten skręcił na południe. Znajdowało się tam pewne miejsce, do którego mógł zawieźć Wilhelminę Grünfelder. Był to mianowicie jego dom w Kleinmachnow. Tam zadba, żeby bankierowi nie pozostało nic innego, jak oddać mu swoją córkę. Ponieważ nie chciał zasypiać gruszek w popiele, to nie czekając, aż będą go ścigać, kazał dorożkarzowi nie szczędzić bata.

Dobry człowiek sieknął swe dwa konie lejcami, żeby przyspieszyły, ale potem już tego poniechał, więc znowu zwolniły i biegły klusem, do którego przywykły. Von Trepkow najchętniej straciłby tego człowieka z kozła i sam wziął lejce do ręki. Ale lejtnant Jego Królewskiej i Cesarskiej Mości na kozle dorożki zanadto rzucałby się w oczy. Pocieszał się tym, że nikt nie mógł wiedzieć, gdzie jedzie z dziewczyną. Wilhelmina tymczasem doszła do wniosku, że coś jest nie w porządku. Spojrzała lekliwie na von Trepkowa.

– Dokąd mnie pan zabiera? I dlaczego pan przedtem powiedział, że chce jechać do Pankow, a teraz jedziemy w całkiem innym kierunku?

Lejtnant uśmiechnął się wyniośle.

– Dowie się pani w odpowiednim czasie. Niech pani zda się spokojnie na mnie. Wszystko będzie dobrze!

Zwłaszcza dla mnie, dodał w myślach.

– Ale to przecież porwanie! – zawołała przestraszona Wilhelmina.

– Jeśli nawet, to jest to porwanie z determinacji!

Nawet nie skłamałem, pomyślał von Trepkow, bo bez Wilhelminy i pieniędzy jej ojca mógł się z miejsca zastrzelić.

Wilhelmina Grünfelder była skłonna uwierzyć w szczerść tego wyznania. Ponieważ matka uważała lejtnanta za odpowiedniego kandydata do ręki swej córki, dziewczyna uznała jego czyn za przejaw romantyzmu i nie robiła już żadnych trudności, aż w końcu dojechali do celu podróży.

III

Lokaj Grünfeldera wciąż jeszcze nie wiedział, co ma sądzić o wizycie Trepkowa i jego szybkim wyjściu w towarzystwie córki pana domu. Wtem kołatka znów zastukała. Ruszył ku drzwiom, otworzył je i zobaczył Emila Dohnkego, którego bankier przysłał po ważne dokumenty.

– Pan wybacz, panie Dohnke, ale wie pan może, czy jaśnie pan przysłał kogoś po

panienkę? – zapytał służący, gdy Emil, wyjaśnwszy cel swej wizyty, chciał go minąć i wejść do środka.

– Nie mam pojęcia! A co się stało?

– Lejtnant von Trepkow pojawił się tu, żeby zawieźć panienkę Wilhelminę do jaśnie pana. Słyszałem, jak kazał dorożkarzowi jechać do Pankow.

– Pankow? To niemożliwe! Pan Grünfelder jest teraz w banku.

Emil Dohnke pokręcił głową i zbladł, gdy się dowiedział, że Friedrich von Trepkow groźbami wymusił dostęp do pokoju Wilhelminy Grünfelder i zaraz potem oboje odjechali dorożką. Podobnie jak Lora i Carolina podejrzewał, że lejtnant mógł brać udział w spisku mającym na celu zabicie księcia Tirassowa i wrobienie Fridolina von Trettina. W związku z tym uznał, że można się obawiać najgorszego.

– To wygląda na jakieś szubrawstwo! Wyślij szybko posłańca do pana Grünfeldera, żeby go o tym poinformować. Spróbuję dogonić Trepkowa.

– Pojedzie pan do Pankow? – zapytał służący.

Emil pokręcił głową. Lejtnant na pewno nie pojechał do Pankow. Ale dokąd mógł się udać?

Może panna von Trepkow wie, gdzie jej brat mógł się ukryć, pomyślał, wybiegając z budynku. Z rozpędu omal nie wpadł pod przejeżdżającą dorożkę. Woźnica zatrzymał powóz w ostatniej chwili, a Emil wskoczył do środka.

– Ej, tak nie można! Moja dorożka jest już wynajęta! – oburzył się woźnica.

– To nagły przypadek! Ruszaj, jedź na Turmstraße.

Emil wetknął woźnicy do ręki banknot, który wystarczyłby na wynajęcie dorożki na tydzień.

Fiakier schował pieniądze i zawrócił, skoro nadarzyła się taka sposobność. Wkrótce potem zatrzymał się przed domem Lory.

– Poczekaj tu na mnie! – zawołał Emil i ruszył biegiem do drzwi.

Tak mocno walił kołatką, że do holu przybiegli wszyscy mieszkańcy domu. Jutta otworzyła drzwi. Z rozczarowaniem stwierdziła, że to nie Fridolin, na którego uwolnienie wszyscy mieli wielką nadzieję.

– Pan sobie życzy? – zapytała, ale Emil już ją minął.

Zatrzymał się przed Caroliną i spojrzał na nią błagalnie.

– Wygląda na to, że pani brat porwał pannę Grünfelder. Czy może się pani domyśla, w jakie miejsce mógł ją wywieźć?

Lora zacisnęła kurczowo dłonie na wysokości piersi. Jeśli lejtnant von Trepkow zhańbi córkę Grünfeldera, wówczas ten nie będzie miał innego wyjścia, jak wydać ją za wojskowego. Wówczas Fridolin odejdzie z kwitkiem i nie będą musieli się rozwodzić. Może wtedy znów wszystko będzie dobrze.

– O niczym nie mamy pojęcia! – zawołała Nathalia, która pomyślała to samo.

Carolina von Trepkow wpatrywała się przez dłuższą chwilę w podłogę, potem głęboko westchnęła i spojrzała na Lorę, zdradzając wewnętrzne rozdarcie.

– Niech mi pani wybaczy, najdroższa przyjaciółko, ale nie mogę dopuścić, żeby mój brat zniszczył życie jeszcze tej młodej kobiecie.

Lora próbowała się uśmiechnąć.

– Ma pani rację. Nie można budować własnego szczęścia na nieszczęściu innych. Sądzę, że pani również jest przekonana, iż pani brat zabrał tę młodą kobietę do zniszczonego domu pod Kleinmachnow. Pan Dohnke będzie potrzebował pani pomocy, żeby znaleźć to miejsce. Jutto, pojedziesz z państwem, żeby nie wyglądało, iż pan Dohnke chce uciec z panną von Trepkow. Ja

udam się do Konrada i pana Hilgemanna. Razem pojedziemy za wami. Możliwe, że pan von Trepkow będzie stawiał opór.

Ponieważ Emil znał pogłoski o Lorze, Fridolinie i Wilhelminie, chwycił jej dłoń i pocałował.

– Szanowna pani, jest pani najbardziej szlachetną kobietą, jaką znam.

– A pan daje Trepkowowi za duże fory. Niech się pan pospieszy, jeśli chce pan przeszkodzić lejtnantowi skrzywdzić pannę Grünfelder.

Lora zrezygnowała ze zmiany odzienia, narzuciła tylko płaszcz na suknię domową i ruszyła ku drzwiom.

– Nati, pójdiesz ze mną!

Żądna przygód Nathalia ruszyła za nią. Emil, Carolina i Jutta też wyszli na zewnątrz.

Lora zostawiła im czekającą dorożkę. Ponieważ w zasięgu wzroku nie było żadnego innego pojazdu, ruszyła do mieszkania Mary i Konrada pieszo. Tym razem nie zwracała uwagi na słup ogłoszeniowy, na którym wciąż jeszcze wisiał plakat informujący, że missis Penn ma zaszczyt otworzyć salon mody.

IV

Konrada nie było w domu. Tego się Lora nie spodziewała. Potrzebowała go, ponieważ nie знаła dokładnego położenia leśnego domu. Gregor Hilgemann również nie wiedział, gdzie może być ten budynek, dlatego zaoferował się, że poszuka Konrada. Ale gdy oznajmił Lorze, żeby poczekała na jego powrót, ta pokręciła głową.

– Martwię się o Carolinę i pana Dohnkego. Jeśli von Trepkow jest zdecydowany na wszystko, nie cofnie się przed przemocą.

– W takim razie także pani go nie powstrzyma – stwierdził Gregor. – Poza tym sama pani powiedziała, iż nie wie, gdzie znajduje się ten dom. Uważam, że najlepiej będzie, jeśli pani poczeka, aż znajdę pana Beneckiego.

Lora pokręciła uparcie głową.

– Wtedy może być już za późno. Niech pan poszuka Konrada i razem pojedźcie za mną. Gdy będę w Kleinmachnow, zapytam ludzi o dom. Ale jeśli dojdzie do ostateczności, będę potrzebowała broni. Konrad na pewno ma jakieś pistolety.

– Ale...

Gregor urwał, zobaczywszy zdecydowaną minę Lory. Zastanawiał się, czy nie powinien jej towarzyszyć. Ale potem pomyślał, że znalezienie Konrada nie zajmie mu dużo czasu. Jeśli dobrze zapłacą dorożkarzowi, pogna szybciej konie i pewnie dotrą do Kleinmachnow przed Lorą i Nathalią.

Dlatego skinął głową i podszedł do szafy, w której Konrad oprócz pamiątek z czasów, kiedy był marynarzem, trzymał także amerykański rewolwer bębnekowy, kupiony przed laty od innego marynarza w porcie w Savannah. Obok leżało pudełko amunicji. Ponieważ Gregor nie sądził, żeby Lora znała się na obsłudze kolta, szybko załadował bębenek i podał jej broń.

– Niech pani uważa! Ten rewolwer jest bardzo czuły. Jeśli pani pociągnie za spust, od razu strzeli!

Gdy Lora wzięła do ręki rewolwer, opanowało ją nieprzyjemne uczucie. Schowała broń w torebce. Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że nie będzie potrzebowała tego śmiertelnego narzędzia. Tymczasem Georg przykazał służącej Pennów, żeby pilnowała Jonny'ego, po czym zwrócił się do Lory:

– Będę się spieszył!

– Ja też! – odpowiedziała Lora już w drzwiach i chwilę później weszła do dorożki, z której właśnie wysiedli inni pasażerowie.

– Do Kleinmachnow, tylko szybko. Zapłacę panu odszkodowanie, jeśli konie będą musiały potem przez kilka dni odpoczywać! – zawołała do mężczyzny na koźle, nim jeszcze Nathalia zdążyła się dosiąść.

– Ale jasnie pani się spieszy! – odpowiedział dorożkarz.

Zamachnął się batem, aż ten świsnął nad głowami koni. Zwierzęta ruszyły na ten dźwięk nerwowym klusem. Mężczyzna nie ograniczał się do szybkiej jazdy, ale też wybierał boczne ulice. Choć w ten sposób nadrabiał drogi, bo były one dużo mniej zatłoczone niż główne arterie. Przez to zbliżył się do Kleinmachnow z innej strony.

Tuż przed wsią Lora dostrzegła dwie dorożki, które czekały na małej polanie obok drogi.

– Stać! – zawołała.

Ledwo woźnica zdążył zatrzymać konie, wyskoczyła z pojazdu.

– Ty zostań tutaj! – zawołała jeszcze do Nathalii i ruszyła dróżką, która prowadziła w głąb lasu.

V

Jazda dorożką, która trwała ponad dwie godziny, zadała pierwszy okrutny cios romantycznemu nastawieniu Wilhelminy Grünfelder. Jechali nieskończenie długo przez gęsty las, a potem zatrzymali się na polanie okolonej wysokimi sękatymi drzewami. W tym momencie zdążyła nabrać przekonania, że szykowny oficer wcale nie odpowiada jej wyobrażeniom o upragnionym małżonku. W każdym razie nawet nie umywał się do Fridolina von Trettina. To już wołałaby Hassa von Campego, który nie był tak przystojny jak von Trepkow, za to bardziej lubił się chełpić, kim to on nie jest.

– Wysiadać! – warknął na nią lejtnant.

Mimo władczego tonu Wilhelmina nie podniosła się z siedzenia.

– Niech mnie pan odwiezie do domu!

Lejtnant wydał z siebie dźwięk, który mógł być nieudaną próbą śmiechu. Chwycił dziewczynę za nadgarstki i wyciągnął z powozu. Dorożkarzowi kazał poczekać. Ten zastanawiał się, co robić. Jego pasażer był oficerem i szlachcicem. Zwyczajny fiakier nie powinien mieszać się w sprawy kogoś takiego. Dlatego został na koźle i przyglądał się beczynnemu, jak von Trepkow wchodzi głębiej w las i ciągnie za sobą młodą kobietę.

– Niech mnie pan puści, gburze! – krzyczała Wilhelmina.

Za żadne skarby nie wyjdę za tego człowieka, pomyślała.

Von Trepkow chwycił ją jeszcze mocniej.

– Za późno, moja droga! Jest pani w moich rękach i nie wypuszczę pani tak łatwo. Gdy zrobię to, co konieczne, ani pani, ani pani ojciec nie będziecie się wzbraniać przeciw naszemu małżeństwu. Napisze pani list do ojca i zażąda, żeby przekazał sumę, która pozwoli nam wyjechać za granicę i żyć tam na poziomie.

– Za granicę? Ale ja nie chcę nigdzie wyjeżdżać!

Wilhelmina próbowała się bronić, ale nie miała dość siły.

– Jako moja małżonka zrobi pani to, czego zażadam, zrozumiano? A teraz niech się pani już nie opiera. Nie ma pani wyboru, musi się pani podporządkować.

Wkrótce ich oczom ukazał się zrujnowany dom. Przerażona Wilhelmina popatrzyła na kruszące się mury, dziurawy, w kilku miejscach zapadnięty dach i powybijane szyby. W powieściach czytała o romantycznych porwaniach, ale kończyły się one zawsze w zamkach

albo majątkach ziemskich, nigdy zaś w zrujnowanej chałupie.

– Chyba pan nie chce, żebym weszła do środka? – zapytała przerażona.

Bez słowa przepchnął ją przez drzwi i zaciągnął do pomieszczenia, w którym stało łóżko pocięte przez korniki, przykryte niezbyt czystą narzutą. Na ścianach wisiały niezliczone ilości pajęczyn – dzieło pajaków polujących na muchy, których krążyły tu całe roje.

– Rozbierać się! – znów warknął von Trepkow i zaczął rozpinać mundur.

Wilhelmina stała najpierw sztywno, po czym pokręciła głową, na co on uderzył ją mocno w twarz.

– Niech pani słucha, bo inaczej zerwę z pani ubranie i spiorę jej tyłek pochwą miecza!

A potem i tak będzie pani moja!

Po policzkach Wilhelminy potoczyły się łzy, ale z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Jak mogła być taka naiwna? Po co wsiadała do tej dorożki? Teraz przez resztę życia będzie cierpieć z powodu swej głupoty.

Zdecydowała się stawić mu opór. Spojrzała na niego i powiedziała:

– Będzie pan musiał mnie zabić, bo nie mam zamiaru się panu oddać!

Lejtnanta rozbawiły jej teatralne słowa.

– Kilka policzków i obolały tyłek nauczą cię rozumu, moja droga. Szybko pojmiesz, że nie należy mnie denerwować.

Znów dwa razy uderzył ją w twarz, a potem zaczął się szarpać z guzikami jej sukni. Próbowała mu przeszkodzić, na co znów zaczął tłuc ją po twarzy. W końcu przestała się bronić, tylko szlochała. Pozwoliła, żeby ściągnął z niej przez głowę suknię i halki. Gdy chciał zdjąć z niej podkoszulek, nagle usłyszała kroki i okrzyk:

– Przeklęty drań!

Do pomieszczenia wpadł Emil Dohnke i chciał się rzucić na lejtnanta, ale ten pchnął na niego Wilhelminę, cofnął się o krok i wyciągnął z pochwy szablę.

– Powinieneś być zostać w banku, gryzpiórku! Nie dasz rady mnie powstrzymać.

Zamachnął się szpadą i chciał zaatakować bankowca. Wtedy Carolina, która przysłała tu razem z Emilem Dohnkem, zorientowała się w sytuacji i z krzykiem wpadła między bankowca a swego brata.

– Friedrich! Czy już całkiem straciłeś honor?

– Zejdź mi z drogi! Zabiję tego człowieka!

– W takim razie najpierw musisz zabić mnie – odpowiedziała jego siostra.

– I mnie też!

Wilhelmina stanęła obok Caroliny i chwyciła ją za rękę.

Emil zrobił się czerwony na twarzy. Zawstydział się, że kobiety usiłują go bronić przed szpadą lejtnanta.

– Odejdźcie na bok! Poradzę sobie z tym szubrawcem gołymi rękoma.

Próbował odsunąć na bok Carolinę i Wilhelminę, ale obie mocno się szepiły, a on nie mógł ich obejść.

Von Trepkow wydał z siebie okrzyk wściekłości i wymierzył ostrze szpady w Carolinę.

– Nie stawaj przeciwko mnie! W przeciwnym razie zapomnę, że jesteś moją siostrą.

– Już dawno zapomniałeś.

Carolina spojrzała na niego z taką pogardą, że zazgrzytał zębami.

– Sama tego chciałaś! – krzyknął i zamachnął się, żeby przeszyć jej pierś.

W tym momencie do środka wpadła Lora, niedostrzeżona przez całą czwórkę. Gdy zobaczyła, że von Trepkow usiłuje zaatakować siostrę, wyciągnęła z torebki kolta i wycelowała w mężczyznę.

– Stać! Albo pana zastrzelę jak wściekłego psa!

Od ciężaru rewolweru drżała jej ręka, dlatego upuściła na podłogę torebkę i ujęła rękojeść obiema dłońmi. Jej prawy palec wskazujący zakrzywił się na spuście i rozległ się huk pierwszego strzału.

Kula świsnęła tak blisko von Trepkowa, że ten ze strachu odskoczył w bok.

Emil wyczuł, że Lora nie jest w stanie zabić człowieka. Dlatego wyjął jej kolta z ręki i wycelował w lejtnanta.

– Jest pan nędznym szubrawcem, von Trepkow! Najchętniej bym pana z miejsca zastrzelił. Ale w przeciwieństwie do pana nie jestem mordercą i chcę panie Grünfelder zaoszczędzić widoku zwłok.

– Jak pan chce nie dopuścić do skandalu? Przysięgnę przed sądem, że odbyłem z Wilhelminą stosunek płciowy! A więc niech pan nam lepiej pozwoli razem odejść.

Von Trepkow wyszczerzył zęby w uśmiechu, zadowolony, że coś takiego przyszło mu do głowy. W społeczeństwie, które przykładalo dużą wagę do pozorów, tego rodzaju zeznanie na zawsze zrujnowałoby reputację Wilhelminy.

Emil Dohnke też o tym wiedział. Nagle rysy jego twarzy stężały. Lufą wymierzył prosto w czoło von Trepkowa. Zanim zdążył nacisnąć spust, Wilhelmina dotknęła jego ramienia.

– Niech pan go nie zabija. Wolę już, żeby o mnie źle mówiono, niż żeby pan trafił jako morderca na szafot.

– Jakie to szlachetne! – zadrwił lejtnant, którego nadzieje się rozwiały.

Nagle skoczył do przodu, przemknął obok Emila i wybiegł na korytarz. Odepchnął Juttę, która znalazła się na jego drodze. Wtedy natknął się na Gregora Hilgemanna, który właśnie nadchodził z Konradem i dwoma żandarmami.

– To jest właśnie porywacz! – oznajmił Gregor i wskazał ręką na lejtnanta.

Von Trepkow zaklął, a potem zwrócił się z wyniosłą miną do żandarmów:

– Ten człowiek kłamie. Młoda dama przyjechała tu ze mną dobrowolnie!

Jego postawa robiła wrażenie, ale szybko stracił pewność siebie, gdy Wilhelmina wyszła z pokoju. Założyła wprawdzie na siebie sukienkę, ale kilka guzików miała oderwanych. Płakała rzęsiście i trzymała się Caroliny, jakby ta była jej jedynym oparciem.

– To było takie straszne! – wyjęczała. – Bił mnie i mi groził. Potem chciał mnie siłą rozebrać.

– Cholerna suka! – zaklął lejtnant.

Żandarmi na widok porwanej sukni spojrzeli gniewnie na von Trepkowa.

– Prosimy pana lejtnanta, żeby pojechał pan z nami do komisariatu. Młoda dama i pozostali świadkowie też muszą się tam udać, żeby złożyć zeznania.

Von Trepkow skinął żandarmom wyniośle głową.

– Macie moje słowo honoru, że dziś przed południem złożę zeznania u was w komisariacie.

Obaj żandarmi spojrzeli na niego z pobłażaniem.

– Pan lejtnant wybaczy, ale musimy nalegać, żeby udał się pan tam razem z nami.

– Nie ufacie słowu pruskiego oficera? – zirytował się von Trepkow.

– Ja bym raczej powiedziała, że panowie żandarmi nie ufają pańskiemu słowu! – rozległ się głos Nathalii, która nie wytrzymała już w dorożce i też przyszła do leśnej chaty.

Miny obu żandarmów zdradziły, że nie mają nic do dodania. Poszli tylko lejtnantowi na rękę i nie zabrali mu szabli i nie założyli kajdanek. Wzięli go jednak między siebie i zaprowadzili na polanę, gdzie stał ich powóz. Lora, Carolina i pozostali poszli za nimi. Przyglądali się, jak zamknięty powóz żandarmów odjeżdża. Cztery dorożki, które wciąż tam jeszcze stały, rozdzielili

szybko między siebie. Lora nie chciała siedzieć w jednym powozie z Wilhelminą, więc ta pojechała z Caroliną, a Emil Dohnke zajął w tym samym pojeździe miejsce przeciwne do kierunku jazdy.

Nim ruszyli, Wilhelmina spojrzała jeszcze raz w głąb leśnej dróżki, która prowadziła do starego domu.

– Do niczego między nami nie doszło – szepnęła cicho, po czym powtórzyła nieco głośniej: – Do niczego między nami nie doszło!

Emil uśmiechnął się do niej uspokajająco.

– Oczywiście, że nie. Gdyby panią skrzywdził, inaczej bym z nim rozmawiał. Mimo to powinniśmy być wdzięczni pani von Trettin, że tak szybko się pojawiła. Nie wiem, czy udałoby mi się gołymi rękoma rozbroić tego człowieka.

– Zabiłby pana i mnie też! – Carolina poczuła, jak do oczu napływają jej łzy.

Zrozumiała, że jej brat pozbawił ją tego dnia resztki dumy z noszenia starszylacheckiego nazwiska.

VI

Dla prokuratora von Buchera wiadomość, że lejtnant von Trepkow został aresztowany z powodu porwania bogatej dziedziczki, była wielce nieprzyjemna. Oskarżenia prostytutki mógł zbyć jako nieprawdopodobne i kłamliwe, ale zeznania córki poważanego bankiera miały duże znaczenie, zwłaszcza że zostały potwierdzone przez świadków, którzy również pochodzili z porządnych domów mieszczańskich, a nawet z arystokracji.

Gdy się tak biedził nad zgryzieniem tego twardego orzecha, otrzymał wiadomość od kanclerza Rzeszy, który chciał go niezwłocznie widzieć. Najwidoczniej afera wywołała większe poruszenie, niż prokurator się tego spodziewał. Drżąc z przejęcia, ruszył w drogę do Bismarcka. Na miejscu od razu zaprowadzono go do gabinetu najpotężniejszego człowieka w Rzeszy.

Kanclerz siedział w fotelu z posępną miną i skubał wąsy. Z początku sprawiał wrażenie, jakby wcale nie dostrzegł prokuratora, którego wejście zostało zapowiedziane przez sekretarza. Dopiero po dłuższej chwili skierował spojrzenie na von Buchera.

– Aresztował pan von Trepkowa?

Prokurator skinął głową.

– Tak, ale nie wiem, czy nie lepiej puścić tego człowieka i przeprosić za nieprzyjemności, które mu wyrządziliśmy.

– Bzdury! Pruski urzędnik nie przeprasza. On nie popełnia błędów, rozumiano?!

Von Bucher skinął głową, robiąc nieszczęśliwą minę.

– Będę...

– Nic pan nie będzie. Ma pan tylko wykonywać moje polecenia! – przerwał mu Bismarck.
– To, co teraz panu powiem, jest ściśle tajne. Zapomni pan o tym, gdy tylko przekroczy pan próg tego pokoju.

– Tak jest, Wasza Ekscelencjo!

Von Bucher pomyślał: Co takiego mogło rozgniewać kanclerza?

Bismarck był w tak złym humorze, jakby Rosja i Francja jednocześnie wypowiedziały Rzeszy wojnę. Ostrym ruchem złamał ołówek i cisnął oba kawałki na biurko. Potem głęboko westchnął, zebrał resztki ołówka i wrzucił je do kosza.

– Powiem otwarcie: ta sprawa to ogromne gówno. Musimy uważać, żeby wyjść z niej z twarzą. Jeśli nie podejmiemy odpowiednich kroków, sami będziemy umoczeni! – Zamilknął na moment, zastanawiając się, jak ma wszystko wyłuszczyć prokuratorowi, a po chwili mówił dalej:

– Co się tyczy podwójnego morderstwa w burdelu, zrobi pan, co następuje: oficjalnie uzna pan, że chodzi o porachunki między dwiema prostytutkami. Ku naszemu wielkiemu żalowi przez przypadek stracił przy tym życie także księżę Tirassow.

– W takim razie muszę natychmiast zwolnić pułkownika von Palkowa – stwierdził von Bucher.

– Palkow niech już pana nie interesuje, tak samo Trepkow. Ci dwaj zostaną pod kluczem, póki sytuacja się trochę nie uspokoi. Potem zastanowimy się, co z nimi zrobić. Żeby pan sobie nie łamał za bardzo głowy, powiem panu, że Palkow jest zdrajcą i współpracował z francuskim agentem, aby zlikwidować Tirassowa, któremu zależało na dobrych relacjach Rosji z Rzeszą i dlatego zawadzał Francuzom. Ów agent występował pod kryptonimem Delaroux. Nasza żandarmeria jest na jego tropie i z pewnością wkrótce go aresztuje. Palkow zapłacił prostytutce Elsie Röttgers, żeby zastrzeliła Tirassowa, i tak zaaranżowała zdarzenie, by oskarżenie padło na Trettina. Dlatego może pan zwolnić Trettina. Przepraszać go pan nie musi. Po co łąził do burdelu?

Po raz pierwszy na ustach Bismarcka pojawił się lekki uśmiezek. Za młodych lat niejedną godzinę spędził w towarzystwie prostitutek. Ale uważał, że to jego sprawa, a nie prokuratora, czy kogokolwiek innego.

– Natychmiast puszczę pana von Trettina na wolność! – oznajmił von Bucher.

Bismarck skinął głową i pozwolił prokuratorowi odejść. Gdy ten opuścił gabinet, kanclerz Rzeszy się zamyślił. Zastanawiał się, jak powiązać poszczególne wątki sprawy. Jego myśli krążyły przede wszystkim wokół nowo budowanego jachtu parowego, który był przeznaczony dla księcia Wilhelma. W oczach Bismarcka było to błazeńskie zagranie, chociaż księciu stateczek na pewno się spodoba. Gdyby major von Palkow nie popełnił błędu, pozwalając Elsie Röttgers mścić się na drugiej prostytutce, Fridolina von Trettina do tej pory uważano by za mordercę Tirassowa, a przestępczy plan agenta Delaroux zostałyby zrealizowany dzięki pomocy von Palkowa.

Kanclerz Rzeszy pokręcił głową i wziął jeszcze raz do ręki protokół żandarmerii, która starannie skontrolowała stocznię, gdzie budowano jacht. Jeden z tamtejszych robotników zachowywał się podejrzanie i chciał uciec, ale żandarmi go dogonili i obezwładnili. Poddano go ostremu przesłuchaniu, w trakcie którego wyznał, że na pokładzie jachtu zainstalował bombę. Miał ją odpalić na żądanie zleceniodawcy w obecności księcia Wilhelma i innych ważnych panów, wśród których mieli znajdować się w miarę możliwości także cesarz i kanclerz Rzeszy.

– Jakie kroki należałoby teraz podjąć? – Bismarck zapytał sam siebie.

Mógłby kazać aresztować pozostałych członków grupy, którzy przez von Palkowa zostali nakłonieni do zamówienia jachtu dla księcia, uznając ich za współników zamachowca. Kanclerz nie miał jednak pewności, czy wiedzieli o zamiarach majora. Na jego wyczucie uwikłany był w to tylko von Trepkow, ewentualnie także rotmistrz von Campe. Ale bez mocnego dowodu trudno będzie temu ostatniemu coś zarzucić.

Gestem pełnym wzdrygnięcia kanclerz wziął do ręki kartkę i zapisał kilka linijek. Zawierały one nakaz skierowany do generała kawalerii, któremu podlegał von Campe, aby przeniósł rotmistrza na najdalszą prowincję. Sprawa z von Palkowem i von Trepkowem musiała jednak zostać rozwiązana inaczej, a na razie Bismarck nie wiedział, jak sobie z nią poradzić.

VII

Prokurator von Bucher wrócił do sądu ze sprzecznymi uczuciami. Mógłby się założyć o prawą rękę, że Bismarck zdradził mu tylko ułamek tego, co faktycznie kryło się za tą sprawą.

Przez dłuższą chwilę zastanawiał się, czy nie użyć swoich kontaktów, aby dowiedzieć się czegoś więcej. Ale jeśli ta sprawa faktycznie była tak śmierzcząca, jak sądził, a kanclerz Rzeszy dowie się, że o nią wypytywał, może to oznaczać szybki koniec jego kariery. Von Bucher nie miał ochoty na przeniesienie do Landsbergu an der Warthe³ albo na jeszcze głębszą prowincję, żeby gnąć tam przez resztę życia. A więc postanowił, że jak najdokładniej zastosuje się do zaleceń i nie będzie więcej dociekać.

Tuż przed Hollmannstraße dostrzegł, że z naprzeciwka jedzie powóz Grünfeldera. Ucieszył się, że spotyka kogoś, komu może przekazać dobrą wiadomość, kazał więc woźnicy stanąć i kiwnął na bankiera, żeby też się zatrzymał.

– Dzień dobry, panie Grünfelder. Cieszę się, że pana spotykam. Dzięki temu mogę pana od razu poinformować, że pan von Trettin jest absolutnie niewinny. Właśnie jadę do sądu, żeby zarządzić jego natychmiastowe zwolnienie z aresztu.

August Grünfelder popatrzył na von Buchera, nie wiedząc, co ma o tym myśleć, w końcu przełknął ślinę i wciągnął głęboko do płuc powietrze.

– To doprawdy wysmienita wiadomość, panie prokuratorze. Cieszę się nie tylko jako bankier, ale też jako ojciec mojej córki! Dziękuję panu. Kiedy pan von Trettin będzie mógł opuścić więzienie?

– Odpowiednia decyzja zostanie wydana w tej sprawie za niecałą godzinę!

Von Buchera zdziwiła nieco taka reakcja Grünfeldera, ponieważ poznał zarówno jego córkę, jak i Lorę von Trettin i wyrobił sobie zdanie na temat ich obu. Uważał, że Wilhelmina Grünfelder nie umywa się do żony Fridolina. Ale jeśli, pomyślał, panu von Trettinowi zależy, by przez ożenek dobrać się do pieniędzy, to nie moja sprawa. Poczul współczucie dla odważnej i zdecydowanej żony tego człowieka, bo w jego oczach zasłużyła sobie na lepszego męża.

Jeszcze raz kiwnął Grünfelderowi i kazał woźnicy jechać dalej.

Bankier siedział jeszcze przez moment nieruchomo, a w jego głowie kłębiły się myśli. Skoro Fridolin von Trettin jest niewinny, to nic nie stoi na przeszkodzie, by ożenił się z jego córką. W tym momencie Grünfelder całkiem zapomniał, że zarówno on, jak i jego żona po aresztowaniu odcięli się od Fridolina, Wilhelminę natomiast usiłowali przekonać, żeby wybrała sobie jakiegoś innego wielbiciela o szlacheckim pochodzeniu.

– Zawracaj! Jedziemy do domu! – Grünfelder stuknął woźnicę gałką swej laski.

Musiał jak najszybciej przekazać tę wiadomość żonie i córce. Podczas jazdy zastanawiał się, ile czasu von Bucher będzie potrzebował, żeby wystawić nakaz uwolnienia Fridolina.

– Szybciej! – zawołał do woźnicy, na co ten niechętnie burknął:

– Nie mogę przejechać, jaśnie panie! Drogę blokują inne powozy!

– Magistrat powinien już dawno coś zrobić, żeby ulice nie były takie pozapychane – mruknął Grünfelder, który tego dnia zapragnął, by jego konie miały skrzydła.

Gdy wreszcie dojechał do swej willi, nie czekał, aż służący rozłoży przed nim schodek, tylko wyskoczył z powozu i pognął do domu.

– Juliano! Wilhelmino! Chodźcie szybko! – zawołał w górę schodów.

Jego żona wyszła ze swych pokoi i spojrzała na niego w dół.

– Czy coś się stało?

– Nie! To znaczy tak! Gdzie panna?

Juliana Grünfelder poczuła się urażona tym obcesowym wyrażeniem. Wskazała na pokoje córki i oznajmiła:

– Wilhelmina czyta!

– Niech rzuci w kąt tę głupią książkę! Mam ważne wiadomości, które dotyczą szczególnie jej – zawołał Grünfelder i z zadowoleniem dostrzegł zdziwienie na twarzy żony.

– Czyżby jakiś reprezentacyjny pan poprosił o jej rękę?

Jako matka Juliana Grünfelder oddałaby duszę za taką wiadomość. Tylko szybki, a przede wszystkim odpowiedni ślub może zapobiec skandalowi, który groził jej córce z powodu porwania przez von Trepkowa. Już teraz niektóre znajome, jak pani von Stenik i Kriemhilda von Wesel, wypowiadały się, że uprowadzenie wcale nie było prawdziwe, a Wilhelmina dobrowolnie uciekła z lejtnantem, udała tylko, że doszło do porwania, ponieważ pościg za szybko ich dogonił. Grünfelder, podobnie jak żona, słyszał o tych plotkach i dlatego miał nadzieję, że zdoła Fridolina jak najszybciej nakłonić do rozwodu i do małżeństwa z Wilhelminą. Uznał, że dobrze by było odebrać go z więzienia i przy okazji trochę mu się przymilić. Przez moment pomyślał o żonie Fridolina. W końcu to jej zawdzięczali, że Wilhelmina nie ucierpiała podczas porwania. Bankier w duchu podwyższył sumę odszkodowania, którą zamierzał zapłacić Lorze von Trettin, po czym zwrócił się ponaglająco do żony:

– Nie, jak na razie nikt się nie oświadczył o rękę panny. Ale teraz przyprowadź ją wreszcie! To ważne!

Jego żona pofatygowała się w końcu po córkę. Ta leżała blada na szezlongu i w dłoni trzymała perfumowaną chusteczkę. Patrzyła na książkę, ale nie czytała. W zamyśleniu pochłaniała wielkie pudło pralinek.

– Wstawaj! Twój ojciec ma ci coś ważnego do powiedzenia!

Ponieważ córka nie zareagowała od razu, pani Grünfelder chwyciła ją za ramię i pociągnęła.

– Chcesz, żeby papa czekał na ciebie?

Jej głos zabrzmiał ostro, bo dobrze wychowana dama nie powinna sobie pozwalać na takie zachowanie.

Wilhelmina miała chandrę i oczekiwała, że cały świat będzie chodził wokół niej na paluszkach. Dlatego wstała, kilka razy ciężko wzdychając, wsunęła sobie do ust jeszcze jedną pralinę i ociężałym krokiem zeszła za matką do salonu, gdzie Grünfelder siedział jak na rozżarzonych węglach i czekał niecierpliwie na obie panie.

– Załóżcie wyjściowe suknie i się pospieszcie! Powóz już czeka.

Zdziwiona Juliana zmrużyła oczy.

– Nie wspominałeś, że będziemy gdzieś jechać. Czy nie wybierałeś się do banku?

– Pojadę tam później! Teraz coś innego jest bardziej pilne. Dopiero co spotkałem prokuratora von Buchera i dowiedziałem się, że pan von Trettin został niesłusznie oskarżony o morderstwo. Jeszcze dziś zostanie wypuszczony z więzienia. Dlatego chcę go stamtąd odebrać razem z wami.

– Fridolin jest niewinny!

Mina Wilhelminy w jednej chwili się rozpromieniła, a jej oczy zaczęły błyszczeć. Chciała, by ojciec powiedział coś więcej, ale Grünfelder kazał jej, żeby jak najszybciej się przebrała.

– Czekam na was pięć minut, ani sekundy dłużej!

Wyciągnął przy tym z kieszeni zegarek i demonstracyjnie otworzył wieczko.

– Pięć minut? To za krótko. Powinieneś dać nam pół godziny – powiedziała żona.

– Jeżeli chcecie, żeby pani von Trettin zjawiała się pod więzieniem przed nami, to proszę bardzo!

Żadną inną groźbą Grünfelder nie nakłoniłby żony ani córki do pośpiechu skuteczniej niż tymi słowami. Przestraszone kobiety pobiegły do swoich pokoi i wróciły tak szybko, że zdążyły wypić zaledwie jeden kieliszek koniaku.

Jego żona miała na sobie jasnobrązową suknię wyjściową z sięgającym po biodra

gorsetem z fiszbinu, udrapowaną wierzchnią spódnicę i spodnią spódnicę z plisowanego jedwabiu, do tego sztywny kapelusz filcowy ozdobiony wstążkami i kwiatami. Wilhelmina pojawiła się w małym kapeluszu z piórami, żakieciku dopasowanym do figury i wierzchniej spódnicy z pasem na wysokości bioder. Miała nadzieję, że ta kreacja spodoba się Fridolinowi von Trettinowi. W tym krótkim czasie usunęła też ślady łez i nałożyła sobie na policzki róż, nadając im młodzieńczego blasku.

Ojciec popatrzył na ujmujący wygląd córki i pomyślał, że każdy mężczyzna, który ma oczy w głowie, nie omieszka uznać, że Wilhelmina jest śliczna. Chociaż damom szykowanie się zajęło nieco więcej niż pięć minut, z uśmiechem podał żonie ramię i skierował się ku drzwiom, które służący pospiesznie otworzył. Córka drobnym kroczkiem ruszyła za nimi. Gdy przechodzili obok wielkiego lustra w korytarzu, skorzystała z okazji, żeby zerknąć z podziwem na swe odbicie.

VIII

Von Bucher sporządził na piśmie nakaz niezwłocznego uwolnienia Fridolina von Trettina oraz napisał krótki list do jego żony, w którym poinformował ją, że jej małżonek zostanie w trybie natychmiastowym zwolniony z aresztu. Wysłał posłańca na Turmstraße, żeby ten przekazał od razu tę wiadomość pani von Trettin.

Lora początkowo patrzyła na papier, nie odzywając się ani słowem. Nathalia pociągnęła ją za rękaw.

– O co chodzi? Złe wiadomości?

Wyciągnęła szyję, żeby samej coś przeczytać.

Lora pokręciła głową.

– Wręcz przeciwnie! Wykazano, że Fridolin jest niewinny i lada moment zostanie zwolniony.

– W takim razie jedźmy i przywieźmy go do domu! Czy chcesz czekać, aż sam przyjedzie dorożką?

W przeciwieństwie do Lory Nathalia nie była skłonna dawać za wygraną. Wiedziała, że jej przyjaciółka kocha męża i chciała, aby Lora wygrała rywalizację z Wilhelminą Grünfelder i jej pieniędzmi.

Przez moment Lora się wahała, potem skinęła głową.

– Jedźmy po niego! Jutto, sprowadź dorożkę. Ja szybko się przebiorę.

Nathalia popatrzyła w ślad za Lorą, potem przyjrzała się własnemu strojowi. Wprawdzie nie miała na sobie sukni wyjściowej, ale da się to zamaskować peleryną z lekkiego materiału. Poczekala więc na powrót Lory. Na widok przyjaciółki skinęła z zadowoleniem głową. Lora miała na sobie modny kostium, który podkreślał jej szczupłą figurę, oraz szykowny kapelusik ozdobiony sztucznymi kwiatami. Kreacja ta świadczyła, że Lora wciąż jeszcze chce odzyskać męża.

– Chodź! Dorożka już czeka! – zawołała podekscytowana Nathalia, chwyciła dłoń przyjaciółki i pociągnęła ją za sobą.

Lorę rozbawił nieco zapal Nathalii, który jej też się udzielił.

– Cieszę się, że mam cię przy sobie – powiedziała z uśmiechem.

– Niestety, wkrótce będę musiała jechać do Bremy. Właściwie ciocia Dorothea i wuj Thomas spodziewali się mnie już w zeszłym tygodniu.

Nathalia cieszyłaby się z towarzystwa Lory, ale mogła się poświęcić i z niego zrezygnować, byle tylko między jej przyjaciółką a Fridolinem znów było wszystko w porządku.

Gdy Lora z Nathalią wyszły na ulicę, Jutta otworzyła drzwiczki dorożki i kiwnęła swej pani głową dla dodania odwagi.

– Życzę jaśnie pani powodzenia.

– Dziękuję! Będzie mi potrzebne.

Lora wsiadła. Gdy pojazd ruszył, zaczęła gnieść dłońmi rękawiczki. Chciałaby jechać teraz po Fridolina, będąc pewną, że do niej wróci. Ale w jej myśli wciąż zakradała się Wilhelmina Grünfelder.

Bankierówna była dość ładna, żeby podobać się mężczyźnie, no i odziedziczy kiedyś miliony. Fridolin marzył o karierze i o jak najwyższej pozycji społecznej. To mogło go skłonić do starań o rękę bogatej dziedziczki. Dzięki temu małżeństwu będzie miał dość pieniędzy, żeby spłacić byłą żonę, której nie będzie już potrzebował.

Nathalia domyśliła się, jakie wątpliwości dręczą Lorę, i próbowała dodać przyjaciółce otuchy. Faktycznie, mina Lory nieco się rozpogodziła, gdy dorożka wjechała na ulicę, przy której znajdowało się więzienie. Ale w tym samym momencie obie zobaczyły ruszający spod więziennego budynku powóz. Obok bankiera, jego żony i córki w otwartym landzie siedział Fridolin.

Lora przełknęła ślinę. Nie potrzebowała więcej dowodów. Nie zaszczyciwszy męża drugim spojrzeniem, powiedziała do dorożkarza:

– Zawieź nas z powrotem na Turmstraße!

– Jak pani sobie życzy!

Mężczyzna wzruszył ramionami i pomyślał, że jest mu wszystko jedno, dokąd jadą, o ile kobieta zapłaci za przejazd.

Lora zacisnęła zęby i w drodze powrotnej do domu nie powiedziała ani słowa. Na miejscu kazała Jutcie znieść ze strychu walizki, po czym zaczęła się pakować.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytała Nati.

– Odwiozę cię do Thomasa i Dorothei. Tam zobaczymy, co dalej.

Ogień w jej oczach ostrzegł dziewczynkę, żeby nie zadawała dalszych pytań. Dlatego poszła do Caroliny, która siedziała w swoim pokoju i szyła. Ale ona też nie potrafiła nic doradzić.

– Mężczyźni po prostu tacy są! – powiedziała z goryczą w głosie. – Pan von Trettin i tak nie jest nawet po części tak zły jak mój brat, ale on też kroczy drogą, która wydaje mu się najłatwiejsza. Dlatego wybrał małżeństwo z tą bogatą dziedziczką. Na Boga, nie powinnyśmy tej dziewczyny ratować z rąk mego brata.

Nathalia miała już na końcu języka uwagę, że Carolina w znacznym stopniu przyczyniła się do uratowania panny Grünfelder, ale gdy zobaczyła ból na twarzy młodej kobiety, ugryzła się w język. Poszła do pokoju, który Lora dała jej do dyspozycji, i również zaczęła się pakować. Czowała, że w najbliższym czasie Lora będzie jej potrzebowała tak bardzo jak nigdy dotąd.

IX

Dla Fridolina zwolnienie z więzienia było niespodzianką. Dopiero co dostał obiad składający się z kawałka tłustej wieprzowiny i piure ziemniaczanego, gdy pojawił się strażnik.

Z grobową miną zwrócił się do aresztanta:

– Panie von Trettin, proszę za mną.

Fridolin odsunął od siebie prawie pusty talerz i wstał. Sądził, że von Bucher chce go ponownie przesłuchać. Tymczasem strażnik zaprowadził go do kancelarii i wydał mu jego osobiste rzeczy.

– Zechce pan podpisać, że otrzymał pan te przedmioty z powrotem.

- Co się stało? – zapytał zdumiony Fridolin.
- Właśnie dostałem polecenie, żeby pana zwolnić.

Fridolin nie wiedział, co się z nim dzieje.

- Czy to znaczy, że jestem wolny?
- Na to wychodzi. Proszę jeszcze tylko podpisać.

Strażnik wcisnął Fridolinowi pióro do ręki i podsunął mu formularz.

– Czyżby złapano prawdziwego mordercę? – dopytywał się dalej Fridolin, wpisując swoje nazwisko w odpowiednie miejsce.

– Nie mam pojęcia! Tu w każdym razie go nie osadzono. – Strażnik chwycił kartkę, złożył ją starannie i schował do szuflady. – Może pan iść! – burknął na Fridolina, który wciąż jeszcze stał przed nim jak sparaliżowany.

– Dziękuję! Nawet pan nie wie, jak miło mi to słyszeć!

Fridolin schował portfel i inne drobiazgi, które zostały mu zabrane podczas aresztowania. Kręcąc głową, wyszedł z kancelarii. Trochę oczekiwał, że natknie się na von Buchera i dowie czegoś więcej. Ale przed sobą zobaczył tylko kolejnego strażnika, który odprowadził go do bramy, otworzył ją i zamknął za nim. Teraz stał oślepiiony w jasnym świetle słonecznym i wciąż jeszcze nie wiedział, co się z nim dzieje. Wtedy zatrzymał się przed nim powóz i usłyszał znajomy głos:

– Przyjechaliśmy w samą porę. Niech pan wsiada, panie von Trettin!

– Pan Grünfelder! – Fridolin poczuł ulgę, widząc bankiera.

Po tylu dniach spędzonych w więzieniu jego obecność dała mu wreszcie poczucie normalności. Ową radość przyćmił jednak widok żony i córki Grünfeldera, które również siedziały w powozie. Wolałby, żeby to Lora tu po niego przyjechała. Spróbował ukryć rozczarowanie i zajął oferowane miejsce. W powozie znalazł się obok Wilhelminy, rodzice natomiast siedzieli tyłem do kierunku jazdy, chociaż to im należały się lepsze miejsca.

Wilhelmina spojrzała na niego błyszczącymi oczami i szepnęła:

– Tak się cieszę, że jest pan znowu na wolności!

– Biedne dziecko wypłakiwało sobie za panem oczy! – powiedziała Juliana Grünfelder z naciskiem.

– Od razu wiedziałem, że to jakaś pomyłka – skłamał bez mrugnięcia okiem jej mąż. – Wstawiałem się za panem u najwyższych władz.

– Dziękuję panu z całego serca. Proszę wybaczyć, ale jestem całkiem rozbity. Naprawdę nie wiem, co się stało. – Fridolin wytarł sobie czoło, a potem w geście teatralnej rozpaczyny uniósł ręce. – Zwolniono mnie, nie podając żadnych powodów. Nie mam pojęcia, co tak naprawdę zaszło i czy prawdziwy morderca został ujęty.

– Z pewnością tak, bo pan von Bucher oznajmił mi, że pańska niewinność została udowodniona bez żadnych wątpliwości. Bardzo się z tego powodu cieszę, bo to znaczy, że jednak znam się trochę na ludziach. Bardzo bym się zdziwił, gdybym się pomylił właśnie co do pana.

Grünfelder jak zwykle podkreślił przede wszystkim znaczenie własnej osoby, ale Fridolin tym razem nie uśmiechnął się z rozbawieniem z tego powodu. Był zbyt szczęśliwy, że uniknął procesu i egzekucji. Na dodatek uwierzył słowom bankiera i sądził, że to właśnie jemu w dużej części zawdzięcza swoje uwolnienie. Gdy powóz ruszył, odwrócił się na moment, żeby po raz ostatni spojrzeć na więzienie. W tym momencie zza rogu wyjechała jakaś dorożka z dwiema pasażerkami, którymi mogły być Lora i Nathalia. Ale zanim zdążył coś powiedzieć, Grünfelder kazał woźnicy przyspieszyć, tak więc więzienie i druga dorożka zostały w tyle za nimi.

Grünfelder i jego damy wciągnęli Fridolina w rozmowę, w której co trzecie zdanie dotyczyło Wilhelminy – jak bardzo się z jego powodu martwiła i jaka jest szczęśliwa, że widzi go

na wolności.

Już chociażby z tego powodu Fridolin był zadowolony, gdy dojechali do willi Grünfelderów. Ale gdy oświadczył, że chce niezwłocznie udać się do swego domu, Grünfelder zrobił obrażoną minę.

– Ależ, mój drogi! Niech pan chociaż wypije z nami za szczęśliwą odmianę losu. Z pewnością po więziennym chlebie i wodzie nie odmówi pan małej przekąski.

Bankier chwycił go za ramię i pociągnął za sobą.

– Dawali mi tam nieco więcej niż samą wodę i chleb – odpowiedział z uśmiechem Fridolin i spojrzął krótko na zegarek kieszonkowy.

Uznał, że może poświęcić Grünfelderom pół godziny, ale zaraz potem chciał wracać do Lory, która na pewno umierała z troski o niego.

X

Gdy Fridolin wreszcie zdołał się wyrwać od rodziny Grünfelderów, zdążył zapaść już zmierzch. W głowie kręciło mu się od tych wszystkich koniaków, które wmusił w niego bankier. Fridolin był zły, że się tak zasiedział, ale pomyślał, że nie mógł odtrącić Grünfeldera, który okazał się prawdziwym przyjacielem.

Ciepły wieczór zapraszał, żeby posiedzieć w ogródku piwnym i posłuchać katarzyniarza. Jeśli jutro też będzie taka pogoda, to wybierze się z Lorą na przechadzkę. Mary i Konrad na pewno zajmą się tego wieczoru Nathalią, bo chciał wreszcie porozmawiać w spokoju z żoną w cztery oczy. Pragnął wyjaśnić jej pewne rzeczy, które mogły rzucać na niego złe światło. Już sama jego wizyta w Le Plaisir, gdzie został aresztowany, musiała mocno zranić Lorę. Na pewno nie przyjdzie mu łatwo przekonać ją, że nie chodził tam z powodu dziewcząt, lecz żeby porozmawiać z szefową. Zamierzał tylko przemilczeć te dwa razy, kiedy wylądował u Hedy w łóżku.

Gdy się tak zastanawiał, co ma powiedzieć Lorze, a co nie, powóz dojechał do Turmstraße i stanął pod jego domem.

Fridolin wręczył dorożkarzowi sowity napiwek i wysiadł. W tym momencie otworzyły się drzwi domu i wyszedł z nich Konrad. Miał poważny wyraz twarzy i wyglądał, jakby w oczach lśniły mu łzy.

– Jesteś wreszcie! – powiedział.

Nie zabrzmiało to przyjaźnie, pomyślał Fridolin.

W głębi duszy miał nadzieję, że Konrad go zrozumie, bo on też za swych marynarskich czasów lubił się zabawić.

– Dobry wieczór, Konradzie. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że znów cię widzę. Gdzie jest Lora? Mam nadzieję, że nie zamknęła się jeszcze w swoim pokoju.

Fridolin zobaczył w wyobraźni, jak stoi pod jej drzwiami i rozpaczliwie próbuje do niej przemówić.

– Nie, nie ma jej w pokoju. Powiem otwarcie: dzisiaj po południu razem z Nati i Juttą pojechała do Bremy, żeby odwiedzić Thomasa i Dorotheę Simmernów.

Ta wiadomość była dla Fridolina ciosem. W pierwszej chwili poczuł się oburzony, potem opuścił ze skrucą głowę.

– Pewnie jest na mnie zła, co?

– Nie, tylko bardzo rozczarowana. Oczekiwała, że będziesz wobec niej uczciwszy.

Wygląda na to, że Berlin nie wpłynął na ciebie dobrze. Zależy ci tylko na poważaniu i pieniądzech. Zupełnie ci obojętne, jak się czuje Lora.

– To nieprawda! – uniósł się Fridolin.

– Dlaczego zatem musi się dowiadywać od obcych ludzi, że chcesz się z nią rozwieść, aby poślubić Wilhelminę Grünfelder?

Konrad musiał się pilnować, żeby nie podnieść głosu, bo nie chciał, by przechodnie mieli przedstawienie.

– Jesteś pijany? Co za bzdury opowiadasz? – zapytał Fridolin, zapominając, że sam nie jest całkiem trzeźwy.

Konrad chwycił go za ramię i wciągnął do domu. Miał przy tym minę, jakby właśnie schwytał przestępcę. W salonie Fridolin zobaczył Mary, Carolinę i Gregora Hilgemanna. Ten ostatni popatrzył na niego z ciekawością, podczas gdy na twarzach obu pań malowała się wzgarda.

– Powiedźcie mi wreszcie, co się stało! – zaczął Fridolin. – Kto opowiada takie bzdury, że niby mam się ożenić z córką Grünfeldera?

– Całe miasto o tym wie. Nawet pan prokurator wspomniał o tym Lorze – powiedziała Mary lodowatym głosem.

– Dlatego usiłowano zrobić cię w morderstwa, z powodu których zostałeś aresztowany – dodał Konrad. – Von Trepkow chciał się ciebie pozbyć, żeby utorować sobie drogę do panny Grünfelder. Gdyby nie Lora, osiągnąłby swój cel. Ale ona zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby wykazać twoją niewinność i rozwikłała intrygę, której miałeś paść ofiarą. Pojechała nocą do Hamburga, żeby schwytać prawdziwą morderczynię, która zamierzała uciec parowcem do Ameryki. I to Lora, posługując się moim koltem, powstrzymała Friedricha von Trepkowa, żeby nie uprowadził Wilhelminy Grünfelder i razem z nią nie uciekł za granicę. Bez Lory, mój drogi, sąd posłałby cię na szafot!

Konrad nie mówił zbyt głośno, ale każde jego słowo było oskarżeniem.

Fridolin otrząsnął się, próbując przewyciężyć otumanienie spowodowane alkoholem.

– Do jasnej cholery, wcale nie chcę się żenić z Wilhelminą Grünfelder! – wyrzucił z siebie.

– Dlaczego w takim razie pozwoliłeś, żeby to ona i jej rodzice odebrali cię dzisiaj z więzienia? Lora specjalnie po ciebie pojechała i widziała, jak z nimi odjeżdżasz – powiedziała z wyrzutem Mary.

Chociaż siedziała, Fridolin miał wrażenie, że spogląda na niego z góry, jakby był obrzydliwym robakiem.

– Grünfelder po prostu po mnie przyjechał, a ja się ucieszyłem, że widzę znajomą twarz. Poza tym sądziłem, że to jego interwencji zawdzięczam, iż moja niewinność została dowiedziona. – Mówiąc te słowa, Fridolin zrozumiał zamiary, jakimi kierował się bankier, i zaklął głośno. – Teraz dopiero opadły mi klapki z oczu! Przez cały czas chciałem, żebym ożenił się z jego córką. To dlatego jego żona unikała Lory. Ale ja tego nie chcę, rozumiecie, i nigdy nie chciałem. Kocham Lorę i nikogo poza nią!

Fridolin stał przez dłuższą chwilę jak kupka nieszczęścia, ale w końcu zebrał się w sobie i zawołał Jeana.

– Co planujesz teraz zrobić? – zapytał Konrad.

– Pojadę do Bremy, żeby porozmawiać z Lorą. Musi wiedzieć, że nie zamierzam się z nią rozwodzić.

Fridolin chciał odejść do swego pokoju, żeby przygotować się do podróży, ale Konrad go zatrzymał.

– Nie powinieneś tego robić. Lora jest wykończona nerwowo. Ze wszystkich sił starała się udowodnić twoją niewinność. W tym stanie nawet cię nie wysłucha. Daj jej czas, żeby się

uspokoiła i doszła do siebie. Teraz byś wszystko zepsuł.

– Ale ja nie mogę... – zawołał Fridolin.

– Musisz! Poza tym zapomniałeś o jednej ważnej rzeczy: wciąż jesteś podchorążym w II Gwardyjskim Pułku Ułanów. Twój komendant przysłał dzisiaj wiadomość, że masz jutro rano przyjść na służbę. Jeśli pojedziesz teraz za Lorą bez przepustki, uznają cię za dezertera. Nie możesz sobie na to pozwolić po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Fridolin faktycznie całkiem zapomniał o wojsku. Mimo to kusiło go, żeby zostawić pułk i pojechać za Lorą.

Konrad zauważył jego wahanie i powiedział bez ogródek:

– Chcesz zniszczyć wszystko, co zbudowałeś? Także wysiłki Lory, aby przywrócić ci wolność? Powiedziała, że zrobiła to wszystko z obowiązku. Teraz ty dopełnij swego. Odsłuż wojsko jak trzeba. Jeśli zostaniesz aresztowany z powodu dezercji, a może nawet rozstrzelany, ona nic na tym nie zyska. Ja i Mary napiszemy do niej, że nie zamierzasz ożenić się z córką Grünfeldera. Może wtedy ci wybaczy. Ale nie mogę ci tego zagwarantować. Za bardzo ją zraniłeś.

– Konrad ma rację! – wmieszała się Mary. – Musisz dać Lorze czas, aby uporządkowała myśli i znów sobie uświadomiła, że ją kochasz. Dowodem jej miłości jest to, że jako jedyna wierzyła w twoją niewinność i walczyła o ciebie. Inni nawet palcem nie ruszyli, żeby cię ratować.

– To nie może być prawda! Grünfelder powiedział... – zaczął Fridolin, ale Mary mu przerwała, roześmiewszy się głośno.

– Grünfelder mówi wiele, jeśli to pasuje do jego planów. To on rozsiał plotkę, że ożenisz się z jego córką. Wiemy to od pana Dohnkego. Powiedział nam również, że po twoim aresztowaniu Grünfelder natychmiast cię potępił i przeniósł go na twoje stanowisko.

Fridolin nie mógł w to uwierzyć, ale gdy Konrad, Carolina i Gregor Hilgemann potwierdzili słowa Mary, zapałał gniewem.

– Nie spodziewałem się czegoś takiego po Grünfelderze. Zapłaci mi za to!

– Uspokój się – poradził mu Konrad. – Grünfelder jest biznesmenem pochodzącym z nizin społecznych. Nie powinieneś się dziwić, że się chyli, gdy wiatr wieje. W gruncie rzeczy ci sprzyja.

– Tak sprzyja, że przez niego moje małżeństwo prawie się rozpadło! – Fridolin chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w tym momencie Jean zaanonsował gościa.

– Przyszedł jakiś żołnierz, ale nie oficer – oznajmił aroganckim tonem.

– Wprowadź go do środka!

Po chwili do pokoju wszedł wachmistrz Kowalczyk i zasalutował.

– Panie podchorąży, melduję posłusznie, że został pan mianowany tymczasowo lejtnantem, jako że w pułku brakuje obecnie oficerów. Pan lejtnant von Trepkow został aresztowany, a pan rotmistrz von Campe przeniesiony w pobliże rosyjskiej granicy. To rozkaz z góry, przekazał go sam generał.

– Dziękuję!

Zaskoczony Fridolin nie był w stanie powiedzieć nic więcej. Kowalczyk pokręcił głową.

– Panie lejtnancie, melduję posłusznie, że to jeszcze nie wszystko. Pan pułkownik prosi pana, żeby przyszedł pan do niego jutro rano o ósmej. Poza tym muszę jeszcze zameldować, że kadet Wenzel von Trettin złamał sobie kręgosłup w wyniku upadku z konia.

– Wenzel nie żyje?! – Przez moment Fridolin zapomniał nawet o konflikcie z Lorą. – Jak to się stało?

– Melduję posłusznie, że nie wiem. Pan pułkownik powiedział tylko, że mam pana o tym

poinformować. Pan pułkownik żałuje, że nie może panu lejtnantowi dać urlopu na czas pogrzebu, ale inne rzeczy są ważniejsze.

– Co jest ważniejsze? – zapytał niecierpliwie Fridolin.

– Panie lejtnancie, melduję posłusznie, że nie wiem.

Kowalczyk znów zasalutował i zerknął łapczywie na kieliszki z winem stojące na stole.

Fridolin poczuł się zdruzgotany tym wszystkim, co spadło na niego tego dnia, i opadł na fotel.

– Biedny Wenzel! Wcześniej nazywałem go diabelskim pomiotem, ale znajdował się na dobrej drodze, żeby wyjść na ludzi. Dlaczego musiało mu się to przytrafić? Przecież bał się jeździć konno. Malwina będzie wściekła. W sumie to dobrze, że nie będę mógł być na pogrzebie.

– Szkoda chłopca! Najlepsi zawsze umierają pierwsi. – Konrad poklepał Fridolina po ramieniu i kazał Jeanowi, aby przygotował dla wachmistrza poczęstunek i coś dobrego do picia.

Służący oddalił się z miną świadczącą, że uważa to polecenie za uwłaczające jego godności. Przy drzwiach zatrzymał się na krótko i spojrzął na Kowalczyka.

– Za mną! – powiedział.

Wachmistrz po raz kolejny zasalutował i poszedł za lokajem. Fridolin odprowadził go wzrokiem, zaklął kilka razy, po czym przeprosił damy.

– Inaczej nie potrafię wyrazić tego, co przeżyłem w ciągu tych kilku godzin.

– Rozumiemy cię – odpowiedziała z uśmiechem Mary.

Wychowała się przy ulicy portowej w Harwich, gdzie takie słownictwo było na porządku dziennym. Także Carolina skinęła ze zrozumieniem głową, po czym przeprosiła, oznajmiając, że pójdzie do siebie, ponieważ przez najbliższą godzinę pragnie zajmować się szyciem.

Fridolin skinął głową, Gregor Hilgemann natomiast zaczął chodzić zdenerwowany po pokoju w tę i we w tę.

– To hańba, że panna von Trepkow z winy brata musi prowadzić takie nędzne życie.

– Przydałby się jej dobry mąż, który by ją rozumiał i kochał – stwierdziła Mary, uśmiechając się łagodnie.

– Panowie ze szlachty, pan wybaczy, panie von Trettin, nie pana mam na myśli, nawet na nią nie spojrzą, nie mówiąc o ożenku – wyrzucił z siebie Gregor.

Mary poczuła satysfakcję, widząc, że Gregor tak przejmuje się Caroliną. Uważała, że tych dwoje pasuje do siebie, a Lora wyznała jej, że chętnie zabawiłaby się w swatkę, aby ich połączyć.

– Nie sędzę – powiedziała więc do Gregora – by panna von Trepkow koniecznie pragnęła narzeczonego ze szlachty. Najchętniej wyjechałaby pewnie z Niemiec, żeby gdzie indziej zacząć nowe życie. Musi znaleźć się w miejscu, które nie przypominałoby jej stale o strasznych rzeczach przeżytych w tym kraju.

Jej mąż podszedł tymczasem do Fridolina i objął go ramieniem.

– Powinieneś się już położyć, skoro jutro masz się stawić przed komendantem. Nie martw się o Lorę. Dorothea już jej przemówi do rozsądku. Dzisiaj napiszę list do Bremy, żeby Simmernowie poznali nie tylko tę wersję, którą opowie im Lora.

– Dziękuję! Naprawdę nie wiem, co bym zrobił bez ciebie i Mary.

Fridolin odetchnął głęboko i przysiągł sobie, że wykorzysta pierwszą okazję, aby pojechać za Lorą. Przedtem musiał się jednak dowiedzieć, co jego przełożony uważa za aż tak niecierpiące zwłoki, że przysłał po niego wachmistrza.

XI

Dorożka zatrzymała się przed pałacem Retzmannów i Lora wysiadła z niej jako pierwsza.

Inaczej wyobrażała sobie powrót do Bremy. Nie czuła w sercu nic poza goryczą. Nigdy w życiu nie zapomni tego momentu, gdy jej mąż odjechał u boku innej kobiety. Podczas podróży z Berlina do Bremy prawie się nie odzywała, siedziała tylko zamyślona, a teraz całkiem popadła w melancholię. Także Nathalia była skrajnie wyczerpana i marudziła. Dlatego obie poczuły ulgę, gdy wreszcie mogły przywitać się z Ingą Busz, która komenderowała pozostałymi służącymi bardziej obrotnie niż cesarz Wilhelm Rzeszą.

Ochmistrzyni popatrzyła na Lorę i Nathalię, kręcąc głową.

– Mój Boże, jaśnie pani! Mogła nam pani przecież wysłać telegram, że pani przyjeżdża. Nic nie jest przygotowane.

– Nasz wyjazd nastąpił trochę niespodziewanie – wyjaśniła Lora. – Będziemy bardzo zobowiązane, jeśli każesz przygotować łóżka w pokojach moim i komtesy. Jesteśmy bardzo zmęczone, bo w nocy prawie nie spałyśmy.

– Zaraz się tym zajmę – obiecała Inga Busz i klasnęła w dłoń. Pojawiły się dwie służące, którym wydała odpowiednie polecenia. Potem znów zwróciła się do Lory i Nathalii: – Czy jaśnie pani i panienka zechcą tymczasem zjeść jakiś mały posiłek?

– W ogóle nie chce mi się jeść, ale chętnie bym się czegoś napiła. Wystarczy mi szklanka lemoniady – powiedziała sennym głosem Nathalia.

– Ja też poproszę lemoniadę! – Lora skinęła głową.

– Zaraz panie dostaną! Może tymczasem panie się rozbiorą?

Młody służący przejął z rąk Jutty bagaże oraz płaszcze Lory i Nathalii, które nieco zakurzyły się podczas podróży. Lora uznała, że przyszła pora, by przedstawić ochmistrzyni swoją pokojówkę.

– To Jutta! Proszę, daj jej pokój niedaleko mojego i zatroszcz się o nią trochę. Jutta jest z Berlina i jeszcze nigdy nie była w Bremie.

– Jestem z Rathenow, a nie z Berlina – poprawiła ją Jutta.

Ochmistrzyni nie słyszała o tym mieście, mimo to zachowywała się tak, jakby jego nazwa była jej znana. Poprosiła Juttę przyjaznym tonem, by ta poszła za nią.

Wkrótce potem służący przyniósł dwie duże szklanki lemoniady z dodatkiem marzanki i z ukłonem postawił je na stole.

– Dziękuję – powiedziała Lora, po czym spojrzała na Nathalię. – A więc znów jesteśmy w domu!

Nathalia czuła, jak silny ból dręczy Lorę, i w duchu przeklęła Fridolina. Ponieważ nie chciała rozgrzebywać ran przyjaciółki, wzięła lemoniadę i zaczęła ją pić małymi łydkami. Gdy odstawiła szklankę, otrząsnęła się, jakby chciała zrzucić z siebie zmęczenie.

– Powinnyśmy wysłać do cioci Dorothei lokaja z wiadomością, że przyjechałyśmy.

– Zaraz któregoś wyślę! – zaoferowała się Inga Busz.

Dała znak służącemu, a ten natychmiast się oddalił. Tymczasem ochmistrzyni nabrała przekonania, że Lora miała powody, by zarwać noc, tłukąc się pociągiem. Świadczyły o tym jej boleśnie skrzywione usta, a poza tym miała bezustannie rękawiczki.

Gdy czekały na przyjazd Dorothei Simmern, Inga podała im mały poczęstunek i zaczęła opowiadać, co wydarzyło się ostatnimi czasy w pałacu Retzmannów.

– Dobrze, że pani przywiozła ze sobą nową pokojówkę. Pani wcześniejsza pokojówka opuściła pałac od razu, gdy pani wyjechała. Teraz jest na służbie u pani Klampt. Moim zdaniem pani Klampt tylko dlatego zatrudniła tę dziewczynę, bo miała nadzieję, że uzyska od niej informacje o pani, panu Fridolinie i komtesie Nathalii. Ta fałszywa dziewczyna, mam na myśli pokojówkę, nakłamała, a pani Klampt i jej córka rozpowszechniły potem jej oszczerstwa w towarzystwie. Jednakże nic w ten sposób nie osiągnęły, bo wszyscy w Bremie je znają

i wiedzą, czego się można po nich spodziewać.

Inga Busz opowiadała dalej, Lora zaś słuchała z zaciekawieniem, bo wiedziała, że Ermingarda Klampt i Malwina von Trettin są w kontakcie. Być może razem uknuły te okropne pomówienia? – przeleciało jej przez głowę.

Nathalia spojrzała na nią kilka razy wymownie i nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć kilku kąśliwych uwag na temat swojej stryjecznej babki.

– Ta kobieta zawsze była odrażająca. Doskonale pamiętam, jak po śmierci dziadka chciała się tu zadomowić. Gdyby to od niej zależało, już od pięciu lat siedziałabym w Szwajcarii. Choć ten jeden rok starczy mi na całe życie. – Nathalia otrząsnęła się przesadnie.

Jak skłonić Nati, żeby kontynuowała naukę w tej elitarnej szkole przynajmniej do siedemnastego roku życia? – zaczęła się zastanawiać Lora. W kręgach arystokratycznych i burżuazyjnych przykładano dużą wagę do tego, by dziewczęta zdobywały wykształcenie w Szwajcarii. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć na ten temat, drzwi się otworzyły i do środka weszła Dorothea Simmern.

– Och, jak dobrze znów was widzieć! – zaszczębiotała i objęła najpierw Lorę, a potem Nathalię. Mimo udawanej wesołości w jej oczach malowała się szczerza troska. – Najdroższa Loro, twoje ostatnie listy nie brzmiały zanadto optymistyczne. Mam nadzieję, że z Fridolinem wszystko się wyjaśniło. To niemożliwe, żeby był mordercą!

– Wczoraj został zwolniony z więzienia – przytaknęła Lora. – Morderczynią okazała się Elsie, która chciała zrobić go w ten czyn.

– Ale my jej to udaremniłyśmy – wyjaśniła Nathalia z szerokim uśmiechem. – Pojechałyśmy za nią do Hamburga i ją stamtąd ściągnęłyśmy!

Dorothea dała jej lekkiego klapsa, potem poprosiła Inge o filiżankę czekolady i przysiadła się do Lory.

– Opowiedz mi, co takiego wydarzyło się w Berlinie. I o co chodzi z tą córką bankiera, która przysparza ci tylu zgryzot?

– Jeśli ty tego nie powiesz, to ja to zrobię! – pogroziła Nathalia.

Ponieważ Lora знаła wybujałą wyobraźnię swej podopiecznej, nie chciała ryzykować i sama zaczęła zdawać relację matowym głosem. Słuchając jej, Dorothea Simmern postanowiła, że jeszcze tego samego dnia napisze list do Mary i poprosi ją, by przesłała jej swoją wersję wydarzeń. Fridolin z opowieści Lory nie miał bowiem nic wspólnego z tym młodym mężczyzną, którego znała i lubiła.

XII

Gdy Fridolin podszedł do potężnej bramy koszar, stojący na straży dwaj wartownicy zaprezentowali broń. Jeden z nich nie mógł się jednak powstrzymać od serdecznego uśmiechu. Chociaż Fridolin służył w pułku zaledwie od kilku tygodni, jego podwładni zorientowali się, że w przeciwieństwie do lejtnanta von Trepkowa dostrzega w nich ludzi, a nie mały, które należy wytresować.

Fridolin zasalutował i zdziwił się, zobaczywszy przy bramie Krzysztofa Kowalczyka. Mężczyzna przywitał się z nim z entuzjazmem.

– Panie lejtnancie! – powiedział. – Bardzo mi miło, że znów pana widzę całego i zdrowego w koszarach.

– Dziękuję, wachmistrzu!

Może jestem zdrowy na ciele, pomyślał Fridolin, ale w duszy mam głęboką ranę.

Poprzedniego wieczoru Konrad jeszcze raz uzmysłowił mu, czego dokonała Lora, aby

wyciągnąć go z więzienia. Fridolinowi brakowało słów podziwu dla żony, bolało go jednak to, że wyjechała bez słowa. Miał świadomość, że będzie musiał użyć swego uroku osobistego, aby jej wiarygodnie wyjaśnić wszystko, co się stało. Prawdopodobnie wzięła sobie mocno do serca dotyczące go złośliwe plotki. W tamte kapryśne kwietniowe dni sam na własnym ciele się przekonał, jak łatwo jest uwierzyć w takie głupie gadanie.

– Pan pułkownik prosi pana lejtnanta natychmiast do siebie!

Głos Kowalczyka wyrwał Fridolina z zamyślenia. Cały spięty poszedł za wachmistrzem. Ten nie zaprowadził go jednak do biura komendanta, tylko do kasyna. Znajdowali się tam już pozostali oficerowie pułku. Do uszu Fridolina dotarły strzępy rozmów, które brzmiały niezbyt radośnie.

– ...okropna rzecz...

– ...i to na dodatek w naszym pułku...

– ...rzuci cień na nas wszystkich...

Fridolin zaczął się zastanawiać, co mają na myśli. Wtem podszedł do niego von Scholten i powiedział:

– Trettin, już pan przyszedł. Cieszę się, że pana widzę. Okropna sprawa, prawda?

– Nie całkiem rozumiem – odrzekł zdeorientowany Fridolin.

– Mam na myśli Trepkowa i Palkowa. Naprawdę okropna sprawa. Kryje się za nią coś więcej, niż nam powiedziano. Wiem to od mojego kuzyna.

Fridolin zastanawiał się, dlaczego pułkownik podnosi taki szum z powodu morderstwa w zamtuzie, ale ten sam z siebie mówił dalej:

– Powinniśmy tę sprawę załatwić między nami. I to jak najdyskretniej. W przeciwnym razie wybuchnie potworny skandal.

Gdy Fridolin wciąż jeszcze próbował pojąć, o co chodzi, do sali wszedł Emil Dohnke. On też miał na sobie mundur i sprawiał wrażenie nie mniej przejętego. Gdy zobaczył Fridolina, podszedł do niego i pociągnął go za rękaw.

– Panie von Trettin, może mi pan powiedzieć, co się stało? Wczoraj dostałem rozkaz, żeby się tu stawić.

Pułkownik natychmiast zwrócił się do niego:

– A więc to pan jest tym człowiekiem, który przeszkodził Trepkowowi i udaremnił porwanie owej młodej damy!

Dohnke z ociąganiem skinął głową.

– Tak, ja i jeszcze kilka osób, w tym...

– Ci państwo nie mają nic wspólnego z tą sprawą. Tu chodzi wyłącznie o pana.

Udaremnił pan ten bezecny czyn i na pewno zażąda pan satysfakcji. Zostanie ona panu zapewniona! Panu też, Trettin. Palkow i Trepkow chcieli w podły sposób usunąć pana z drogi. Obaj za to zapłacą. Odbędzie się pojedynek. A raczej dwa. Dohnke stanie przeciwko Trepkowowi, a pan przeciwko Palkowowi. Ale tylko pistolety was dwóch zostaną naładowane ostrą amunicją, ich nie! To podobno rozkaz z samej góry. Ale nie chce mi się w to wierzyć. Bismarck miałby wzgląd na nasz honor. To na pewno jeden z tych pierdzistołków z ministerstwa. Nie cierpię ich!

Komendant zrobił minę, jakby cały świat mu obrzydł.

Jeden z oficerów powiedział na głos to, co inni pomyśleli:

– Ci dwaj powinni zostać osądzeni. Zamiast tego zmusza się nas, byśmy robili za kata!

– Wciąż jeszcze nie rozumiem, o co tu chodzi – powiedział niecierpliwie Fridolin.

Komendant prychnął i machnął dłonią.

– Palkow i Trepkow coś przeskrobali i trzeba ich sprzątnąć. Ma to wyglądać jak

pojedynek, w którym obaj zginą.

Fridolin pokręcił ze złością głową.

– Czy to znaczy, że mam zastrzelić człowieka, który stoi naprzeciw mnie z nienaładowanym pistoletem? Byłby to mord z zimną krwią. Nie zrobię czegoś takiego.

– Taki jest rozkaz! – odpowiedział pułkownik.

– Mimo to jestem temu przeciwny! Jeśli mam mieć pojedynek z Palkowem, to powinniśmy mieć jednakowe szanse. Moja reputacja byłaby zrujnowana, gdybym na coś takiego przystał.

– Wszystko ma pozostać w tajemnicy.

– Kiedyś ktoś w końcu się wygada. Ponieważ Palkow swym podstępym działaniem chciał mnie zaprowadzić na szafot, mam prawo jako człowiek honoru wyzwąć go na pojedynek.

Fridolin był tak zły, że kazano mu zabić bezbronnego, że nie zastanawiał się nad skutkami uczciwego pojedynku. Pragnął tylko zemsty za dni spędzone w więzieniu i za to wszystko, co musiała wycierpieć Lora.

Spojrzenie komendanta padło na Emila Dohnkego. Można się było domyślić, że nie uważa go za pełnowartościowego żołnierza. Chociaż Emil miał stopień lejtnanta, to jednak był tylko mieszczaninem. Ale zgodnie z rozkazem komendant miał zadbać, żeby ten mężczyzna – jako dobry przyjaciel rodziny Grünfelderów – pociągnął do odpowiedzialności porywacza panny.

– Jak pan to widzi? – zapytał go.

– Postrzegam tę sprawę dokładnie tak samo jak pan von Trettin. Ja też nie chcę być katem. Stanę naprzeciwko Trepkowa jak mężczyzna przeciwko mężczyźnie.

Emil Dohnke lubił Grünfeldera mimo wszystkich jego wad. Pewną sympatię zaczął odczuwać także wobec Wilhelminy. Gdy pomyślał, jak bardzo musiała się bać, gdy uprowadził ją von Trepkow, mimowolnie zazgrzytał zębami.

– Panie pułkowniku, jeśli pan pozwoli, nie wybiorę pistoletów, tylko szable – oznajmił.

Komendant popatrzył na jego twarz, na której nie było nawet najmniejszej blizny, jak to z reguły bywało u członków walczących korporacji studenckich, ale potem wzruszył ramionami.

– Jeśli ma pan takie życzenie!

– Tak właśnie sobie życzę!

Fridolina zdziwiły odwaga i wigor Emila. Zapytał z ciekawością, jak ów pojedynek zostanie przeprowadzony.

– Dojdzie do niego za trzy dni o szóstej rano nad jeziorem w parku Tiergarten – poinformował go pułkownik. – Jeśli lejtnant Dohnke chce do tego czasu jeszcze trochę poćwiczyć szablą, dam mu do dyspozycji mojego adiutanta.

– To nie będzie konieczne – odpowiedział z uśmiechem Emil, który miał z kim ćwiczyć, ale ponieważ Gregor Hilgemann wciąż jeszcze znajdował się na policyjnej liście ściganych, nie chciał podawać jego nazwiska.

– To dobrze! – kiwnął głową komendant, po czym zwrócił się do Fridolina: – Dostanie pan do czasu pojedynku każdego dnia dwie godziny wolnego, żeby mógł pan trenować strzelanie. Radziłbym panu z tego skorzystać, bo Palkow jest uważany za dobrego strzelca, a przede wszystkim za człowieka o żelaznych nerwach!

– Dziękuję panu, panie pułkowniku.

Fridolin trzasnął obcasami. Najchętniej by teraz odszedł, bo pragnął pozostać sam na sam ze swoimi myślami, ale inni oficerowie zaczęli się tłoczyć wokół niego i wznosić toasty.

– Cholernie obrzydliwa sprawa. Dobrze, że Palkow nie został dowódcą pułku. Wtedy wszyscy ucierpielibyśmy na honorze – oświadczył z ulgą kapitan.

– Ej, jakie dziewczyny pracują w Le Plaisir? – zapytał inny oficer, którego tamtego

brzemiennego w skutki wieczoru nie było w mieście.

– Najlepsze w całym Berlinie – odpowiedział Fridolin.

– Pan je solidnie sprawdził. Ja też mam to w planach – odrzekł oficer i poklepał Fridolina ze śmiechem po ramieniu.

Ten, z troski o Hedę i jej podopieczne, miał nadzieję, że wkrótce zamtuż zostanie z powrotem otwarty, a dziewczyny znów będą mogły zarabiać. Ale teraz jego myśli zdominował czekający go pojedynek. Początkowo czuł oburzenie i gniew, ale teraz nagle ogarnął go strach, że podczas wymiany strzałów zostanie zraniony albo nawet zabity. Nie dał jednak nic po sobie poznać, wypił tylko kieliszek wina, po czym się pożegnał, tłumacząc, że musi sprawdzić, co się dzieje w jego szwadronie.

– Zimny jak lód, ten Trettin. Mam nadzieję, że mu się uda zetrzeć te plamę na naszym honorze – skomentował pułkownik, po tym jak Fridolin odszedł.

Emil Dohnke, który lepiej znał Fridolina, nic nie powiedział, lecz z uśmiechem poprosił, żeby pozwolono mu odejść.

Von Scholten zgodził się wspianałomyślnie, ale w duchu stwierdził, że obyczaje w Rzeszy zmieniają się na gorsze, skoro takiemu prostemu mieszczańinowi jak Dohnke pozwala się pojedynkować z Friedrichem von Trepkowem, potomkiem arystokratycznego rodu. Jednocześnie pomodlił się w duchu o to, żeby Fridolin i Dohnke wygrali swoje pojedynki. W przeciwnym razie on sam zostanie oddelegowany na odległą prowincję, o ile całkiem nie wyrzucą go z armii.

XIII

W ciągu następnych dni Fridolin rzadko miał czas na myślenie o Lorze. Mocno absorbowała go służba w koszarach, w których po aresztowaniu von Trepkowa i przeniesieniu Hassa von Campego brakowało oficerów, a ponadto ćwiczył jeszcze strzelanie z pistoletu. Wciąż się zastanawiał, czy zrobił słusznie, nalegając, by w pojedynku obaj przeciwnicy mieli równe szanse. Za każdym razem odpowiadał sobie w ten sam sposób: jeśli po wszystkim ma spojrzeć w lustro, musi postąpić tak, jak nakazuje mu honor.

Mimo to na trzeci dzień od samego rana czuł się okropnie. Wraz z pułkownikiem von Scholtenem, lekarzem pułkowym i dwoma innymi oficerami wsiadł do powozu, który miał ich zawieźć do parku Tiergarten. Lekarz trzymał na kolanach kuferek z narzędziami chirurgicznymi, a jeden z oficerów pudełko z dwoma pistoletami.

Jadąc ulicami Kirchstraße i Brückenallee, dotarli do Tiergarten, a następnie ruszyli wzdłuż Fasanerieallee w kierunku Nowego Jeziora. Pojawili się jako pierwsi, co pułkownik von Scholten przyjął z zadowolonym pomrukiem. Na jego znak woźnica zatrzymał dorożkę i cała piątka wysiadła.

– Wolałbym przyjechać tu na przejażdżkę konną niż po to, żeby przyglądać się temu pojedynkowi – powiedział jeden z oficerów posępnym głosem.

Ja też, pomyślał Fridolin. Oparty o drzewo rozcierał sobie palce, które zeszywniały mu od porannego chłodu.

Wkrótce potem pojawił się adiutant von Scholtena wraz z Emilem Dohnkem i dwoma następnymi sekundantami. Ci dwaj przynieśli ciężkie szable, które miały posłużyć Emilowi i von Trepkowowi podczas pojedynku.

– A więc faktycznie chce pan walczyć na szable? – zapytał z ironią w głosie jeden z sekundantów Fridolina.

Emil Dohnke tylko się uśmiechnął i rozluźnił mięśnie.

Parę minut przed szóstą przyjechał zamknięty powóz w obstawie sześciu jeźdźców uzbrojonych w karabiny. Gdy się zatrzymał, Fridolin dostrzegł, że jest on zaryglowany od zewnątrz. Jeden z jeźdźców zsiadł z konia i podał cugle swojemu towarzysowi. Potem wyciągnął z kieszeni klucz i otworzył drzwi powozu.

Na żądanie mężczyzny ze środka wysiadł najpierw von Palkow, a po nim Friedrich von Trepkow, który miał taką minę, jakby chciał udusić każdego, kto stanie mu na drodze.

Pułkownik von Scholten podszedł do nich obu.

– Panowie wiedzą, o co chodzi?

Von Palkow skinął głową, lejtnant natomiast wycodził przez zęby:

– Mam tego niedomytego łajdaka posiekać na kawałki, a potem będę mógł opuścić ten kraj.

– Jeśli panowie przeżyją swoje pojedynki, zostanieie pod strażą odstawieni do Hamburga i tam będziecie mogli wejść na statek, który zawiezie was do Stanów Zjednoczonych. Macie dożywotni zakaz powrotu do Niemiec! – zapewnił pułkownik takim tonem, jakby nauczył się tego tekstu na pamięć.

Ta obietnica miała zmylić obu szubrawców, aby wyrazili zgodę na pojedynek. Wyżsi urzędnicy wyraźnie jednak żądali, by von Palkow i von Trepkow nie mieli szans na przeżycie. Von Scholten ze zgrozą pomyślał, co by się stało, gdyby obaj wygrali pojedynek. Najchętniej by teraz rozkazał, żeby oba pojedynki odbyły się na pistolety, a broń zdrajców naładowano ślepakami. Ale na to było już za późno. Pozostawała mu tylko nadzieja, że von Trettin i Dohnke zwyciężą. W przeciwnym razie przełożeni dadzą mu wycisk.

Heinrich von Palkow popatrzył drwiąco na Fridolina. Ten żałosny żołnierz z doskoku nie dorastał mu do pięt! Oto za chwilę wyświadczy po raz ostatni przysługę Malwinie von Trettin, zabijając jej znenawidzonego krewnego. Potem wyjedzie do Stanów Zjednoczonych, chociaż nie jako milioner. Ale ponieważ tam też istniała armia, widział dla siebie nową szansę na horyzoncie.

– Jeśli panowie są gotowi, możemy zaczynać!

Pułkownik dał znak, a wtedy dwaj oficerowie odmierzili dziesięć kroków, które miały dzielić pojedynkujących się, i oznaczyli punkty końcowe swoimi hełmami. Inny przyniósł skrzynkę z pistoletami, otworzył ją i załadował broń na oczach świadków. Potem, jak nakazywał zwyczaj, przekazał pistolety sekundantom. Ci je sprawdzili i skinęli głowami na znak akceptacji.

– Formalnościom stało się zadość. Zechcą się panowie ustawić! – oznajmił von Scholten.

Fridolin zaczerpnął głęboko powietrza do płuc, wziął pistolet od swego sekundanta i stanął obok jednego z leżących na ziemi hełmów. Gdy spojrzął na Palkowa, stwierdził, że odległość dziesięciu kroków jeszcze nigdy nie wydawała mu się tak mała jak teraz.

– Niech obaj przeciwnicy przyjmą pozycję gotową do strzału. Proszę strzelać w momencie, gdy upuszczę chusteczkę.

Pułkownik von Scholten wyciągnął z kieszeni chusteczkę do nosa w czerwoną kratkę i uniósł ją tak, żeby wszyscy widzieli.

– Niech się pan zanadto nie ociąga. Chcę się dostać na najbliższy parowiec do Ameryki – wykrztusił von Palkow, siłąc się nieudolnie na śmiech.

Fridolin poczuł, że major chce go wyprowadzić z równowagi, i mimowolnie pomyślał o Lorze. Jeśli zginie, nie będzie miał już szansy, by wyjaśnić z nią te wszystkie nieporozumienia. Tym samym w jej oczach na zawsze pozostanie mężczyzną, którego obdarzyła miłością, a który odpłacił jej za to zdradą. Na tę myśl poczuł prawie mordercze pragnienie, by zabić przeciwnika. Uniósł broń i wymierzył w czoło von Palkowa. Potem poczekał, aż pułkownik puści chusteczkę.

Jego przeciwnik dostrzegł dreszcz, który przeszedł po ciele Fridolina, i zastygł nieruchomo, spoglądając w wylot pistoletu. Mimowolnie chciał zrobić pół kroku w bok, ale

pułkownik nie dopuścił do tego, krzyząc ostro:

– Stać w miejscu! Na Boga, w przeciwnym razie zastrzelę pana jak wściekłego psa!

Na czole von Palkowa pojawiły się drobne krople potu. Muszę być szybszy od Trettina, pomyślał i wlepił wzrok w chusteczkę, żeby strzelić natychmiast, gdy tylko von Scholten ją puści.

Pułkownik odczekał jeszcze chwilę, potem poczuł zryw porannego wiatru i puścił chustkę.

W tym samym momencie rozległ się strzał von Palkowa. Fridolin poczuł szarpnięcie przy uchu i odruchowo nacisnął spust. Potem spostrzegł, jak na czole jego przeciwnika pojawia się czarna dziura, a on sam bezgłośnie upada na ziemię.

– Diabelnie dobry strzał. Jak na strzelniczy! – skomentował jeden ze świadków.

Pułkownik skinął głową.

– Doskonale pan trafił. Na domiar wszystkiego... Palkow strzelił za wcześnie. Cholerny tchórz!

Von Scholten, który nie musiał już wyjaśniać reguł pojedynku, znów zaczął mówić tonem dowódcy wydającego rozkazy.

Szóstka jeźdźców, którzy eskortowali pojazd z więźniem, skinęła z zadowoleniem głowami. Dwóch z nich chwyciło trupa i wciągnęło go do powozu, podczas gdy pozostali ustawili się wokół miejsca, gdzie Emil Dohnke i von Trepkow mieli stoczyć walkę. Tam przeładowali karabiny w taki sposób, żeby wszyscy to widzieli.

– To tylko na wypadek, gdyby lejtnant von Trepkow próbował się wywinąć od pojedynku poprzez ucieczkę – wyjaśnił ich dowódca.

– Co za bezczelność! – parsknął oburzony von Trepkow. – Posiekam tego chłopczynę na kawałki!

– W takim razie życzę powodzenia – odpowiedział Emil Dohnke i wziął do ręki szablę.

Na znak pułkownika pojedynkujący się przyjęli odpowiednią pozycję i unieśli broń. Ledwo został dany znak do walki, a von Trepkow rzucił się na Emila. Zamachnął się przy tym tak, jakby chciał rozplatać czaszkę bawołu.

Emil Dohnke odparł cios niepozornym ruchem i własne ostrze wysunął energicznie naprzód. Jego przeciwnik jęknął, gdy szabla prześlizgnęła się po jego lewym ramieniu i sprawiła, że rękaw poczerwieniał mu od krwi.

Von Trepkowa ogarnął piekielny gniew. Mężczyzna zaczął przeć do przodu, usiłując dosięgnąć przeciwnika potężnymi ciosami. Emil bronił się jakby od niechcienia. W którymś momencie dostrzegł lukę w osłonie przeciwnika i znów go trafił.

Von Scholten podszedł do Fridolina i wskazał ręką na młodego bankowca.

– Ten chłopak fechtuje lepiej, niż ktokolwiek by się spodziewał. Ale to nie jest styl wojskowego.

– Prędzej studenta – przytaknął Fridolin, nie spuszczać walczących z oczu.

Von Trepkow oddychał ciężko. Spróbował kolejnej finty, jego szabla ześlizgnęła się po ostrzu Emila Dohnkego i w tym momencie został trafiony ponownie.

– Trepkow już traci siły – skomentował jeden z widzów tak głośno, że walczący musieli to usłyszeć.

W lejtnanta jakby wstąpił diabeł. Rzucił się dziarsko na swojego przeciwnika, czym nieco go zaskoczył. W ostatnim momencie Emil ustąpił na bok, a szabla von Trepkowa zostawiła na jego policzku jedynie krwawą szramę. Ta rana uzmysłowiła Emilowi, że nie walczy w korporacji studenckiej, lecz bierze udział w śmiertelnym pojedynku. Dwoma, trzema uderzeniami odepchnął Trepkowa do tyłu, przerwał jego obronę i wbił mu ostrze w ciało poniżej mostka. Von Trepkow

upadł na trawnik. Lekarz ukląkł obok niego, zbadał go i pokręcił głową.

– Tu już nie da się nic zrobić.

– Wspaniały cios! – pochwalił zwycięzcę pułkownik.

Czuł wielką ulgę, że oba pojedynki skończyły się tak, jak tego pragnął.

Mężczyźni, którzy służyli za obstawę von Palkowowi i von Trepkowowi, zanieśli zwłoki lejtnanta do powozu, włożyli je do środka i wskoczyli na konie. Ich oficer zasalutował krótko, a potem ruszyli w drogę.

Fridolin patrzył w ślad za nimi i stopniowo zaczął pojmować, co się stało. Dotarło do niego, że zabił człowieka. Myśl o tym wżerała się mu w głowę jak kwas. Po ciele przeszły mu ciarki.

Tymczasem lekarz zaczął opatrywać ranę Emila.

– Nie jest źle, ale zostanie panu blizna.

Emil Dohnke roześmiał się krótko.

– Stoczyłem osiem menzur i wyszedłem z nich bez szramy, a dzisiaj musiałem niestety oberwać.

– W każdym razie lepiej jest mieć szramę na twarzy, niż dostać ostrzem prosto w serce – skomentował sucho lekarz, po czym spojrzał zatroskanym wzrokiem na Fridolina.

– Pan też jest ranny!

Aż do tej chwili Fridolin nic nie czuł, ale w tym momencie rozboleło go nagle lewe ucho. Lekarz znalazł się szybko przy nim i zdezynfekował mu ranę jodyną.

– To nie jest śmiertelna rana. Kula von Palkowa oderwała panu na szczęście tylko pół płatka usznego!

Fridolin odetchnął z ulgą, na co inni zareagowali śmiechem. Von Scholten poklepał go po ramieniu.

– Nikt nie ma prawa twierdzić, że pojedynek nie został przeprowadzony sprawiedliwie. Nosi pan widoczny znak, że pistolet von Palkowa był naładowany!

Gdy lekarz opatrywał Fridolina z taką starannością, jakby von Palkow nie odstrzelił mu kawałka ucha, lecz pół głowy, ranny próbował nie myśleć o swoim przeciwniku. Wiedział jednak, że jeszcze długo nawiedzał go będzie ten poranek, a w snach słyszeć będzie dźwięk strzałów.

Jakże chętnie pojechałby teraz do domu i porozmawiał z Lorą. Ponieważ jednak nie miał takiej możliwości, postanowił napisać list kondolencyjny do Malwiny, aby ją zapewnić, że bardzo żałuje śmierci jej syna Wenzla. Nie miał pojęcia, że przed kilkoma minutami przyprawił Malwinę o stratę, która w cień usunęła śmierć jej własnego syna.

XIV

Lora i Nathalia spędziły kilka przyjemnych tygodni w Bremie, nic nie wiedząc o wydarzeniach, do których doszło w Berlinie. Przez większość czasu dotrzymywała im towarzystwa Dorothea Simmern. Jej mąż Thomas też często brał sobie wolne, żeby towarzyszyć im w wycieczkach. Na początku oboje próbowali porozmawiać z przyjaciółką o Fridolinie, ale szybko dostrzegli, że Lora jeży się na samo wspomnienie jego imienia. Ponieważ obawiali się, że jeśli będą za bardzo naciskać, opuści potajemnie Bremę, unikali tego tematu. Wierzyli, że czas uleczy rany.

Gdy wakacje Nathalii miały się ku końcowi, powstał kolejny problem. Dziewczynka nie chciała wracać do Szwajcarii.

– Nie pojedę tam! – zawołała gniewnie, gdy Dorothea poruszyła tę kwestię.

– Ależ, moje dziecko, jak możesz być tak nierozsądna? Jeśli chcesz zostać damą, musisz skończyć szkołę średnią. Jak w przeciwnym razie dowiesz się, co jest słuszne, a co nie? – próbowała ją przekonać Dorothea.

– Lora nauczy mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć! – upierała się Nathalia.

Dorothea pokręciła głową, przymuszając się do uśmiechu.

– Ależ, dziecko, nie możesz wymagać od Lory, żeby zrezygnowała ze swego życia i była tylko do twojej dyspozycji.

Lora najchętniej powiedziałaaby, że jej własne życie legło w gruzach i chętnie się zajmie Nathalią. Ale chwilę potem zganiała się za tę egoistyczną myśl, wiedziała bowiem, jak ważne dla panny jest solidne wykształcenie. Jeśli Nati nie skończy szkoły w Szwajcarii, ludzie będą gadać, że komtesa von Retzmann jest osobą bez wychowania.

– Przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale nie potrafię przekazać ci całej wiedzy i wszystkich umiejętności, które są potrzebne w naszych sferach – powiedziała więc do dziewczynki.

Nathalia tupnęła stopą, jak to robiła wcześniej, gdy opanowywała ją przekora.

– Ale ty nie chodziłaś do żadnej z tych śmiesznych szkół, a i tak potrafisz się zachować jak należy!

– Moi rodzice, a przede wszystkim mój dziadek, nauczyli mnie przykładać wagę do ogłady towarzyskiej i wszystkiego, co powinna wiedzieć dziewczyna z rodziny ziemiańskiej. Mimo to często żałuję, że nie chodziłam do takiej szkoły, bo czasem nie jestem pewna, czy postępuję właściwie czy nie.

Jako kolejny argument Lora dodała, że Nati będzie mogła w szkole zawrzeć przyjaźnie na całe życie.

– Pomyśl tylko o tym, co ci powiedziałam o moich pierwszych miesiącach w Berlinie – kontynuowała. – Nie znałam nikogo i przez nikogo nie byłam zapraszana, a na dodatek ta niemożliwa Malwina zniesławiała mnie w towarzystwie.

– Phi! – prychnęła w odpowiedzi Nathalia. – Wcale nie chcę, żeby te gęsi, które chodzą do internatu, były moimi przyjaciółkami. Ja...

– Koniec z tym! – weszła jej w słowo Dorothea Simmern. – Wrócisz do internatu. Żeby ci było łatwiej, ja i Lora odwieziemy cię do Szwajcarii. Lekarz zalecił mi dłuższy wyjazd w góry, żeby tamtejszy klimat pomógł mi uszczęśliwić małżonka dzieckiem. Pobyt w przyjemnej okolicy i spacerowanie na łonie natury będą też najlepszym lekarstwem dla skołatanych nerwów Lory.

Ta miała już na końcu języka, że wcale nie ma skołatanych nerwów, ale ponieważ i ona miała świadomość, że Nathalia nie wróci bez niej do Szwajcarii, uśmiechnęła się ze zrozumieniem do Dorothei.

– Z wielką radością zostanę tam na dłużej, bo faktycznie czuję się nieco wyczerpana. Pani dyrektorka z pewnością okaże się na tyle uprzejma, że pozwoli Nathalii towarzyszyć nam w niedzielę. Byłoby pięknie, gdybyśmy mogły razem uczestniczyć we mszy świętej, a potem pójść na jakąś wycieczkę. Pamiętajcie nasz ostatni pobyt w Szwajcarii, gdy tragarze wnosili nas w lektykach do tej chaty na górze? Dostałyśmy tam krupniku, szynki i suszonych kiełbasek, a tamtejsze piwo było wyśmienite.

Nathalia zaczęła na tę myśl chichotać, ale spojrzała na obie kobiety nieufnie.

– Naprawdę pojedziecie tam ze mną i zostaniecie?

– Może nie na cały rok, ale na pewno na kilka tygodni – obiecała Dorothea, a Lorze przypadła do serca perspektywa dłuższego pobytu w Szwajcarii.

Minęło już kilka tygodni, a Fridolin nie dostał żadnej wiadomości od Lory. Coraz bardziej się o nią martwił. Dręczył go strach, że już nigdy do niego nie wróci. Jedynym człowiekiem, z którym mógł o niej rozmawiać, był mąż Mary, Konrad. Pozostawał on w kontakcie listownym z Dorotheą i Thomasem Simmernami, dlatego mógł Fridolina poinformować, że Lora ma się dobrze.

– W zeszłym tygodniu pojechała z Dorotheą do Szwajcarii, żeby zawieźć Nathalię do internatu. Zdaje się, że młoda dama nie miała za bardzo ochoty tam wracać.

Konrad uśmiechnął się na tę myśl, Fridolin natomiast machnął niecierpliwie ręką.

– Powiadasz, że Lora jest w Szwajcarii? To przecież jeszcze dalej niż Brema!

– Ponieważ obecnie nie możesz pojechać ani do Bremy, ani do Szwajcarii, to odległość powinna być dla ciebie obojętna. Poza tym Dorothea na pewno by ci tego nie doradzała. Lora wciąż jeszcze jest bardzo urażona i potrafię to zrozumieć. Gdybym to ja został wkręcony w morderstwo w burdelu, Mary na pewno wystawiłaby mi walizki przed drzwi.

Konrad roześmiał się na tę myśl i nalał sobie oraz Fridolinowi wina.

– Wypij łyczek, ale nie więcej! Chyba nie chcesz, żeby Lora, gdy wróci, zastała tu pijaka bez umiaru?

Ten zarzut nie był bezpodstawny – Fridolin zdawał sobie z tego sprawę. W ciągu ostatnich tygodni nieraz topił smutki w winie i koniaku.

– Nie chodziłem do Le Plaisir z powodu prostytutek, tylko dlatego, że Heda Pfefferkorn jest moją starą przyjaciółką i wcześniej często pomagała mi w kłopotach – bronił się.

– Burdel to jednak burdel! Musisz wiedzieć, że kobiety są pod tym względem bardzo przewrażliwione. Jeśli już mężczyzna chodzi do takiego lokalu, powinien to robić dyskretnie.

– Od tamtego dnia nie byłem w Le Plaisir ani razu – zdenerwował się Fridolin.

– Wydaje mi się, że dzisiaj też już za dużo wypileś! – Konrad bez ceregieli wyjął mu kieliszek z dłoni i wylał zawartość do doniczki z kwiatkiem. – Nie rób tego błędu i nie użalaj się nad sobą. Sam nawarzyłeś piwa, nikt inny, a już na pewno nie Lora. Gdyby nie ona, musiałyby się zastrzelić w celi albo skończyłyby na szafocie. A jak tam twoje stosunki z Grünfelderem? Wciąż jeszcze bywasz u niego częstym gościem?

Fridolin pokręcił głową.

– Od tamtego zdarzenia już nie. Zasłaniam się obowiązkami wojskowymi i zwodzę Grünfeldera, że odwiedzę go później. Gdybym mógł, całkiem zerwałbym z nim kontakt! Ale za dużo pieniędzy zainwestowałem w jego bank.

Przede wszystkim pieniądze Hedy, dodał Fridolin w myślach. Nie potrafił się cieszyć tym, że w ciągu kilku miesięcy ich kapitał wyraźnie się rozmnożył.

– Jesteś mądrzejszy, niż myślałem. Unikaj w dalszym ciągu domu Grünfeldera, póki ten nie znajdzie jakiegoś wariata, który zdecyduje się ożenić z jego córką. Gdy Lora dowie się o ślubie panny Grünfelder, wówczas chociaż częściowo odzyska spokój.

Konrad nie widział specjalnych powodów, żeby chronić przyjaciela. Fridolin musiał przeczekać, by móc liczyć, że Lora się z nim pogodzi. Żeby go dalej nie męczyć, zmienił temat i zagadnął go na temat pułku.

– A jak ci się wiedzie w wojsku? Masz tam coś więcej do roboty poza wystawianiem na dziedzińcu koszar i przyglądaniem się, jak podoficerowie musztrują szeregowych?

– Życie oficera wcale nie jest takie łatwe, jak sobie wyobrażasz – przyznał niezbyt przyjaźnie Fridolin. – Mam swoje obowiązki i gdyby nie dzielny Kowalczyk, nie wiedziałbym czasem, do czego się zabrać. Kiedyś był ordynansem mojego ojca, a teraz wziął mnie pod swoje skrzydła.

Fridolin opowiedział o kilku zdarzeniach, w których sam brał udział albo o których dowiedział się od Kowalczyka. Wyraził też nadzieję, że kiedyś dostanie na tyle długi urlop, iż będzie mógł odwiedzić Lorę.

– Poczekaj, aż Dorothea da ci znak, że pora jest odpowiednia. Tak samo jak ty czy ja wie, jaka uparta jest Lora. Ale powiedz, jak tam z waszą inicjatywą obdarowania księcia Wilhelma? – Konrad znów zmienił temat, żeby oderwać myśli Fridolina od Lory.

– Przez pewien czas wyglądało na to, że cała sprawa spełźnie na niczym, odpadł bowiem Palkow, który był naszym *spiritus movens*, a także Trepkow oraz Campe. Ale potem Rendlinger wziął sprawę w swoje ręce i przeprowadził resztę negocjacji ze stoczną. Ku mojemu zdziwieniu prokurator von Bucher wyraził chęć partycypacji w kosztach w miejsce tych trzech oficerów. Dlatego zanosi się, że jacht będzie niebawem gotowy i prześlemy go, jak planowaliśmy, księciu Wilhelmowi, chociaż w gruncie rzeczy cała ta sprawa mało mnie już interesuje.

Konrad prychnął.

– Ale powinna cię interesować. W końcu jesteś współwłaścicielem banku. Musisz nawiązywać właściwe kontakty i zdobywać przychylność wielkich panów. Chyba chcesz zapewnić Lorze stabilną sytuację finansową, gdy w końcu do ciebie wróci?

– Ale jak wyjaśnię ludziom, że wyjechała?

– Powiedz prawdę albo jeszcze lepiej półprawdę. Po wydarzeniach tego lata jest na kuracji w Szwajcarii i tam zostanie, póki całkiem nie dojdzie do siebie. Ha! W przeinaczaniu faktów nie jestem gorszy od Malwiny von Trettin.

Konrad mrugnął do Fridolina. Jego przyjaciel zrobił minę, jakby właśnie nadgryzł kwaśną cytrynę.

– Nie przypominaj mi o tej sekutnicy! List, który przysłała mi w odpowiedzi na moje kondolencje z powodu śmierci Wenzla, był pełen oskarżeń i inwektyw. Miała nawet bezczelność nazwać mnie nędznym mordercą. A przecież nie doradzałem Wenzlowi, by spędzał wakacje w tej stadninie, a tym bardziej od razu pierwszego dnia wsiadał na narowistego ogiera. Zastanawiam się, czy ta kobieta jest zdrowa psychicznie. – Fridolin pokręcił głową i machnął ręką. – Przynajmniej będzie teraz siedzieć w Trettinie, bo z powodu jakiegoś zdarzenia nie może już wrócić do Berlina.

– W takim razie z tej sprawy wynikło jednak coś dobrego. No, mam nadzieję, że mogę cię już zostawić samego i nie muszę się martwić. Powiniennem pojechać do salonu po żonę.

Konrad chciał wstać, ale wtedy Fridolin odezwał się ponurym głosem:

– Idź spokojnie i zajmij się Mary. Ja nie mogę służyć opieką mojej żonie. Cały czas myślę, że jest teraz w Szwajcarii bez ochrony.

– Jeśli to cię uspokoi, mógłbym pojechać do niej i sprawdzić, co się z nią dzieje. Może nawet zdołam z nią porozmawiać. Gregor Hilgemann też wybiera się do Szwajcarii. Jego rodzina przysłała mu dość pieniędzy, żeby mógł skończyć tam studia.

– Pan Hilgemann wyjeżdża? – Carolina von Trepkow niepostrzeżenie weszła do środka i usłyszała ostatnie słowa Konrada.

– Takie ma plany, ale na pewno wprzódę się z panią pożegna. Kto wie, co ma pani do powiedzenia. Gdy skończy studia, pragnie wyemigrować do Ameryki. A ja nie mogę sobie wyobrazić, żeby chciał wyjechać tam sam.

Policzki Caroliny lekko się zaróżowiły.

– Ja też bym chciała opuścić ten kraj, a Gregor Hilgemann jest człowiekiem honoru, którego opiece chętnie bym zaufała.

Namiętność wygląda inaczej, pomyślał Konrad, ale w jego oczach ci dwoje pasowali do siebie i na pewno byłiby dobrym małżeństwem.

– W Szwajcarii Gregor może mieć Lorę na oku. Czy to by cię uspokoiło? – zapytał przyjaciela.

Kilka tygodni temu Fridolin miałby spore obiekcje, ale zdążył już zrozumieć, że Gregor subtelnie zabiega o względy Caroliny.

– Byłbym bardzo rad – powiedział zatem i postanowił, że jeszcze raz spróbuje uzyskać od komendanta urlop.

Lato ustąpiło już miejsca jesieni, a on miał nadzieję, że zdoła sprowadzić Lorę do domu jeszcze przed zimą.

XVI

Wojskowe obowiązki Fridolina sprawiły, że nie mógł się wybrać w podróż do Szwajcarii. Niebawem miały się odbyć wielkie jesienne manewry, potem była kolej na parady i uroczyste bankiety, a na koniec przyszła pora na wielki bal bożonarodzeniowy. Wprawdzie na miejsce von Trepkowa i von Campego do II Gwardyjskiego Pułku Ułanów zostali oddelegowani dwaj nowi oficerowie, ale Fridolin nadal był podlejtantem i musiał razem z wachmistrem Kowalczykiem musztrować jeźdźców ich szwadronu.

Wraz z nowymi obowiązkami rosło jego pragnienie, żeby przetrwać do końca okres służby wojskowej, a gdy pułk paradował ponownie przez Unter den Linden, czuł dumę, że jest jednym z ułanów. W pobliżu Bramy Brandenburskiej dostrzegł powóz Grünfeldera. Bankier uniósł kapelusz w geście pozdrowienia, jego żona i córka pomachały natomiast nieśmiało. Fridolin pomyślał o tamtej paradzie, podczas której owe damy również do niego machały, a on im odpowiedział. Lora zrozumiała ten gest opacznie. Chociaż wciąż jeszcze przebywała w Szwajcarii, powstrzymał się od gestu, który mógł zostać uznany za dowód zażyłości, i skierował wzrok sztywno na wprost.

Kawałek dalej dostrzegł Hedę Pfefferkorn i pozdrowił ją, unosząc szpadę. Obok Hedy stała Lenka, owa prostytutka, którą Elsie maltretowała, przez co niechcący przyczyniła się do tego, że został uwolniony. Zdążył się dowiedzieć, że gdy przebywał w więzieniu, Heda odwiedzała jego żonę i pomogła jej w udowodnieniu jego niewinności. Był wdzięczny, ale nie miał śmiałości znów przekroczyć progu jej zamtuza. Ponieważ wachmistrz Kowalczyk kursował jako posłaniec między nim a Hedą, wiedział, że pozwolono jej wreszcie otworzyć Le Plaisir. Wprawdzie klientela wyższej rangi miała opory, by odwiedzać ten przybytek, ale Heda nadal nie pozwalała na wstęp mężczyznom z niższych warstw społecznych, choć mogłaby mieć taką pokusę, aby powetować sobie straty. W Le Plaisir goście mogli przynajmniej ci, którzy mieli prawo wybierać członków pruskiej Izby Deputowanych.

Poczuł ulgę, że jego starej przyjaciółce znów wiedzie się lepiej, i kontynuował paradę. Wkrótce zobaczył cesarza Wilhelma stojącego w oknie pałacu i pozdrawiającego tłumy. Jego najstarszy wnuk, książę Wilhelm, stał w mundurze majora ułanów na stopniach prowadzących do drzwi pałacowych i z uwagą śledził paradę, starając się nic nie uronić. Jego lewa dłoń spoczywała na rękojeści szabli, prawą natomiast co rusz wznosił, dotykając nią brzegu hełmu.

Ciekawe, czy książę wie, pomyślał Fridolin, że jestem jednym z tych, którzy podarowali mu statek. Przypomniał mu się pułkownik von Palkow, inicjator całego przedsięwzięcia. Nikt chyba jednak do końca nie wiedział, z jakimi naprawdę zamiarami nosił się ten człowiek.

Fridolin potrząsnął lekko głową, żeby przegnać te myśli. W tej chwili jechał z powrotem w kierunku Invalidenstraße. Zanim dotarli do bramy koszar, znów zobaczył Hedę Pfefferkorn i Lenkę, które teraz siedziały w dorożce. Zerknął krótko na pułkownika. Ten skinął przyzwalająco głową, więc Fridolin odłączył się z szeregu jeźdźców, skierował ku tym dwóm

paniom i zaszalutował Hedzie.

– Cieszę cię, że cię widzę całą i zdrową!

– Ja też się cieszę, że znów cię widzę. Przez ostatnie miesiące omijałeś Le Plaisir szerokim łukiem. Jednakże po tym wszystkim, co się tam zdarzyło, nie mogę ci brać tego za złe.

– Heda wytarła dłońmi oczy i uśmiechnęła się melancholijnie do Fridolina. – Pięknie się prezentowałaś. Gdyby żona cię widziała, byłaby z ciebie dumna.

Na ustach Fridolina pojawił się gorzki grymas.

– Nie wydaje mi się, żeby moją żonę interesowało, co obecnie robię.

– Jeśli cię kocha, na pewno ją to interesuje, a sędzę... że naprawdę cię kocha. – Heda przypomniała sobie w tym momencie, że Fridolin być może nie wie, że poznała Lorę osobiście, więc dodała szybko jeszcze jedno zdanie: – W każdym razie wiele o tobie opowiadała.

– To było dawno i nieprawda. – Fridolin westchnął i popatrzył na nią z ciekawością. – Coś ci chyba leży na sercu, w przeciwnym razie byś tu na mnie nie czatowała!

– Nic się przed tobą nie da ukryć! – Heda uśmiechnęła się niepewnie i wskazała ręką na Lenkę. – Chodzi o nią. Wiesz, że gdyby nie Lenka, trafiłbyś na szafot. Dlatego uważam, że mógłbyś okazać jej trochę wdzięczności.

– O ile jest to w mojej mocy, to chętnie – odpowiedział Fridolin i zmierzył wzrokiem młodą kobietę.

W Le Plaisir sprawiała wrażenie uroczego stworzenia. Wiedział, że Elsie ją maltretowała, aby się zemścić. Ślady tortur zdążyły już zniknąć. Lenka nadal była śliczna, ale stała się dziwnie pospolita. Może to z powodu skromnej fryzury i prostej sukienki zapiętej po samą szyję.

– Lenka poprzez ogłoszenie w gazecie nawiązała kontakt z farmerem z kanadyjskiej prowincji Kolumbia Brytyjska – oznajmiła Heda. – Mężczyzna ten szuka w Niemczech narzeczonej, ponieważ na zachodzie Kanady jest za mało kobiet. Chciałaby do niego wyjechać i wyjść za niego. Ale potrzebny jest jej nowy, a przede wszystkim dyskretny paszport, bez pewnych wpisów, przejazd drugą klasą i może tysiąc albo dwa tysiące marek jako posag. Uważam, że twoje życie jest tyle warte!

Heda mówiła nieco stłumionym głosem, bo nie znosiła żebrać. Wprawdzie dała już Lence po kryjomu kilkaset marek, ale na więcej nie mogła sobie pozwolić, ponieważ działalność jej zamtuza dopiero powoli się rozkręcała. Heda nie chciała ruszać żelaznej rezerwy, którą przekazała Fridolinowi, kiedy była pod obserwacją władz. Poza tym uważała, że Fridolin powinien się dziewczynie odwdziżyć.

– Chętnie zapłacę za bilet i dam Lence dwa tysiące marek – zapewnił Fridolin. – Życzę jej z całego serca, żeby rozpoczęła w Kanadzie nowe życie. Tylko z paszportem mogą być problemy – dodał z wahaniem.

– Znasz przecież panów, którzy mają odpowiednie kontakty i mogą załatwić taki dokument. Lenka poda ci miejsce urodzenia i imiona rodziców. Chce też, żeby jej imię zapisano w formie Helena, ponieważ jej narzeczony szuka żony Niemki, natomiast ona jest Kaszubką.

– Zobaczę, co się da zrobić. Jak tylko się zorientuję, że są jakieś szanse, wyślę do was z wiadomością Kowalczyka.

Do tej pory Lenka siedziała cicho w powozie, a Heda mówiła za nią. Teraz obiema rękoma chwyciła dłoń Fridolina i krótko ją przytrzymała.

– Bardzo panu dziękuję. Będę się za pana modlić. Od tamtego dnia nie pracowałam już w zamtuzie. Pani Pfefferkorn była tak uprzejma, że mimo wszystko pozwoliła mi mieszkać w Le Plaisir, ale bardzo bym chciała opuścić ten kraj jak najszybciej i zacząć nowe życie po drugiej stronie oceanu. Tam będę mogła zapomnieć, że byłam dziwką.

– Życzę ci dobrej podróży, Lenko. Albo raczej Heleno. I jeszcze raz za wszystko

dziękuję.

Fridolin podał jej na pożegnanie rękę, pomachał Hedzie i pojechał w ślad za innymi ułanami do koszar.

Pokręcił głową na myśl, że tak dużo ludzi pragnie znaleźć szczęście po tamtej stronie oceanu. Lenka miała nadzieję, że będzie mogła wieść tam żywot porządnej kobiety, Gregor Hilgemann oczekiwał wolności, aby mógł wreszcie mówić to, co myśli, a Carolina von Trepkow uciekała przed arogancją swego stanu, którego członkowie mieli jej za złe zarówno biedę, jak i skandal wywołany przez jej brata, gdy porwał Wilhelminę Grünfelder. Ale potem mimowolnie przeskoczył myślami na księcia Wilhelma, który obserwował paradę z tak marsową miną, jakby już był cesarzem. Niedługo Fridolin razem z innymi panami stanie z nim twarzą w twarz. Miał nadzieję, że mały jacht parowy spodoba się księciu.

XVII

Zimny wiatr dął na nabrzeżu. Fridolin zamarzył o ciepłej izbie. Stał w swoim najlepszym mundurze obok jachtu parowego pomalowanego w barwach Prus – na czarno i biało. Statek był większy, niż się tego spodziewał. Z komina pomalowanego również na czarno i biało bił ciemny dym, który sprawiał, że z oczu ciekły łzy.

Obok Fridolina stał Emil Dohnke w artyleryjskim mundurze lejtnanta rezerwy, a za nim prokurator von Bucher. Ten z okazji święta też przebrał się w mundur oficera rezerwy, podczas gdy Grünfelder, Rendlinger i pozostali panowie mieli na sobie fraki i cylindry. Nikt się nie odzywał, gdy Jego Wysokość książę Wilhelm niespiesznie zwiedzał jacht.

Załogę statku tworzyli marynarze cesarskiej marynarki, a na górnej części masztu powiewała wojenna flaga Rzeszy, jak gdyby książę zamierzał tym statkiem niezwłocznie stoczyć jakąś bitwę. Fridolin uznał, że to śmieszne, ale wyczuwał, że jego towarzysze postrzegają to inaczej.

Wreszcie pojawił się książę Wilhelm. Wyszedł z wnętrza jachtu. Miał na sobie mundur kapitana fregaty. Lewą rękę zasunął sobie za pas, a w prawej trzymał laskę, która przy odrobinie fantazji mogłaby być uważana za buławę admirałską.

Książę zszedł po trapie i stanął przed grupą. Jego adiutant chciał narzucić mu na ramiona płaszcz, żeby osłonić go przed lodowatym wiatrem, ale ten władczy gestem odpędził go na bok.

– Wspaniały jacht! – oświadczył wyraźnie zadowolony Wilhelm. – Można go wyposażyć w cztery armaty! Wyśmienicie!

Fridolin wyobraził sobie mimowolnie księcia, jak ten strzela z armat do wróbli, i musiał uważać, żeby się nie roześmiać.

Tymczasem Wilhelm von Preußen przemaszerował wzdłuż szeregu i zatrzymał się przed Fridolinem.

– Trettin, prawda? Słyszałem, że został pan wplątany w okropną aferę. Udaremnił pan haniebną intrygę. Dziękuję panu za to! – Książę zaszalutował, przykładając dłoń do kapitańskiej czapki, a potem zwrócił się do adiutanta: – Z powodu zasług pana von Trettina życzę sobie, żeby otrzymał on tytuł grafa, a gdy skończy mu się okres służby wojskowej, niech zostanie zwolniony jako kapitan rezerwy!

Adiutant wyglądał na zakłopotanego, ale nie miał śmiałości zaprotestować. Wilhelm zaszalutował i podszedł do Emila Dohnkego, który stał przed nim nieruchomo niczym kamienny posąg.

– Dohnke, prawda? Zrobił pan razem z Trettinem porządek z całą tą aferą. Zasłużył pan sobie za to na „von” w nazwisku.

Nie czekając na odpowiedź, książę podszedł do następnego z fundatorów jachtu. Pochwalił von Buchera, któremu również przypisywał duże zasługi w rozwikłaniu intrygi. Fridolin szybko się zorientował, że Wilhelm von Preußen w gruncie rzeczy wie o całej tej aferze niewiele więcej niż on sam. Książę zdawał sobie jedynie sprawę, że knuto coś przeciwko niemu. Dlatego uważał, że ma prawo rozdać nagrody, które w gruncie rzeczy wymagały akceptacji jego dziadka. Jednakże Jego Wysokość cesarz z pewnością nie omieszka zrealizować obietnic wnuka, jeśli nie chce narazić na szwank jego reputacji.

Pozostałych panów książę również zapewnił o swej przychylności. Fridolin w tym czasie zastanawiał się, co powiedziałaaby Lora, gdyby wiedziała, że wkrótce będzie mogła się tytułować grafinią Trettin. Prawdopodobnie, gdyby była świadkiem tej ceremonii, śmiałaby się do rozpuku.

Fridolin chętnie by podziękował Wilhelmowi von Preußenowi, ale książę nie dopuścił żadnego z panów do słowa, za to wyraził zachwyt jachtem parowym, którego jak powiedział, użyje niezwłocznie, aby popłynąć do Szczecina. Następnie się oddalił, wracając do powozu, którym tutaj przybył. Adiutant poszedł za nim, a na brzegu pozostała tylko grupka zziębniętych fundatorów.

– Cóż za szarmancki mężczyzna – zauważył Grünfelder, któremu książę tak samo jak Emilowi Dohnkemu obiecał wyniesienie do stanu szlacheckiego.

Rendlinger natomiast ucieszył się z obietnicy księcia Wilhelma, który zapewnił go, że osobiście dopilnuje, by jego fabryki dostały zamówienia od armii. Mimo to zwrócił się do Fridolina z zawiścią w głosie:

– Pan nas wszystkich pobił na głowę. Kapitan rezerwy i tytuł grafa... Nikt pana nie prześcignie.

Grünfelder zaś rzekł:

– Moje gratulacje, panie von Trettin. Mam nadzieję, że czasem zajrzy pan znowu do mojego domu!

Wyciągnął do Fridolina rękę. Ten przez moment się zawahał, a potem ją uścisnął.

– Na pewno nie tak prędko. Służba, wie pan...

– Ale dzisiaj może pan chyba wyskoczyć gdzieś razem z nami? W końcu mamy co świętować.

Fridolin nie wiedział, jak się wywinąć, żeby nie obrazić bankiera, ale z pomocą przyszedł mu Rendlinger.

– Kazałem przygotować przyjęcie w moim pałacu i chcę wam oznajmić, że Jego Wysokość książę Wilhelm również się na nim pojawi. Potem zgodnie z naszą starą tradycją pójdziemy do Le Plaisir. Książę – Rendlinger znacząco zniżył głos – będzie nam towarzyszył.

Fridolin próbował znaleźć wymówkę, ale nagle poczuł, że miałby ochotę jeszcze raz w spokoju porozmawiać z Hedą. Może mu doradzi, jak odzyskać Lorę.

Tymczasem Grünfelder przebolewał rozczarowanie, że nie jest gospodarzem przyjęcia z okazji odniesionego sukcesu.

– Byłbym rad – powiedział – znów odwiedzić lokal Hedy Pfefferkorn. Ale jedną rzecz pragnę oznajmić: Lenka jest zarezerwowana dla mnie.

To się Grünfelder rozczaruje, pomyślał Fridolin bez cienia złośliwej satysfakcji. Lenka – czy też Helena, jak teraz miała na imię – opuściła Berlin kilka tygodni temu i dawno już była w Kanadzie. Zanim dotrze do narzeczonego w Kolumbii Brytyjskiej, będzie wprawdzie musiała pokonać jeszcze daleką drogę, ale i tak Grünfelder już nigdy jej nie zobaczy.

Gdy ich grupa wracała do powozu, do Fridolina przyłączył się Emil Dohnke.

– Von Dohnke... To się mój staruszek ucieszy – powiedział i z zadowoleniem pogładził sobie wąsy.

– Moje gratulacje! Tym samym cała ta sprawa przysporzyła panu wymiernych korzyści.
– Pan natomiast nie sprawia wrażenia zadowolonego. A przecież otrzymał pan z nas wszystkich największą nagrodę. Ale co pan sądzi, panie von Trettin: czy jako świeżo uszlachcony syn bankiera nie byłbym odpowiednią partią dla panny Wilhelminy Grünfelder?

– Chce się pan ożenić z córką szefa? – zapytał zdumiony Fridolin.

– Właśnie mi ta myśl przyszła do głowy. Dziewczyna jest w gruncie rzeczy niezła, a biorąc pod uwagę jej posag, mój ojciec będzie skakać z radości. Lepiej nie mogłem trafić.

Emil Dohnke mówił z taką ekscytacją, że Fridolin zadał sobie w duchu pytanie, czy jego kolega kiedyś naprawdę wyrażał się na temat Wilhelminy Grünfelder nader złośliwie, czy tylko mu się to śniło. Z drugiej strony rozumiał tego młodego mężczyznę. Bank był w rozkwicie, a ponieważ właściciel miał tylko jedno dziecko, Dohnke przez to małżeństwo stanie się w jednej chwili milionerem.

– Mógłbym oczywiście powiedzieć – dodał Dohnke – że zarazem wyświadczam panu przysługę. Gdy pańska żona usłyszy, że Wilhelmina przyjęła nie pańskie oświadczenia, tylko kogoś innego, być może będzie chciała pana pocieszyć! – Emil się roześmiał, jakby powiedział świetny dowcip, i poklepał Fridolina po ramieniu. – Chodźmy, panie grafie, w przeciwnym razie inni nas uprzedzą, a my będziemy się rozglądali, jak przy tej psiej pogodzie złapać wolną dorożkę.

Dołączywszy do reszty, Fridolin myślał tylko o żonie. Gdy Wilhelmina wyjdzie za Emila Dohnkego, Lora straci główny powód do gniewu. Postanowił, że chociażby z tego względu uczyni wszystko, żeby to małżeństwo zostało zawarte.

CZEŚĆ ÓSMA

Śmiertelna biel

Lora otworzyła drzwi i wyjrzała z nadzieją na dwór, ale znowu poczuła zawód. Przed chatą wszystko było białe, jakby zima w tym roku z całych sił opierała się nadejściu wiosny. Marzec miał się ku końcowi i na niżej położonych obszarach chłopcy zaprzęgli już konie, żeby przygotować pola do wiosennych zasiewów. Tu, w górach, ludzie czekali z tęsknotą, żeby zimno wreszcie ustąpiło i na pastwiskach pojawiła się pierwsza wiosenna zieleń.

– Napada jeszcze więcej śniegu! – przepowiedziała ponurym głosem Jutta. – A wówczas ludzie ze wsi nie dadzą rady wspiąć się do nas na górę, by przynieść nam żywność.

Lora cofnęła się do środka, zamknęła drzwi i spojrzała na swoją pokojówkę, kręcąc głową.

– Mam przecież dość zapasów, żeby przetrwać tydzień albo nawet dwa.

Wiedziała oczywiście, że Jucie nie tyle chodziło o topniejącą żywność, co o listy. Przynosił je mężczyzna, który raz w tygodniu wspinał się do nich, by dostarczyć im jedzenie. Za każdym razem było ich kilka, Nathalia bowiem pisała do nich prawie codziennie, a Dorothea Simmern przynajmniej dwa razy w tygodniu. Czasem przychodziła też wiadomość od Mary i Konrada. Tylko Fridolin nie napisał jeszcze ani razu. Konrad wyznał w jednym z listów, że poradził mu, by tego nie robił, aby nie wynikły z tego dalsze nieporozumienia. Lorę jednak bolało, że jej mąż milczy.

Nie zasługuje na to, żeby tak często o nim myśleć, uznała w duchu i potoczyła wzrokiem po chacie, w której mieszkała od kilku miesięcy. Budynek został zbudowany z grubo ciosanych pni drzewnych. Dach kryty był cienkimi płytkami z kamienia, ułożonymi na deskach, których nie oczyszczono nawet porządnie z kory. W chacie znajdowała się tylko jedna izba, służąca za kuchnię, pokój dzienny i sypialnię.

Chociaż najbliższa wieś znajdowała się godzinę drogi stąd, w głębi doliny, Lora nie czuła się tu tak samotnie jak podczas pierwszych tygodni w Berlinie. Była to głównie zasługa Juty. Pokojówka narzekała wprawdzie od czasu do czasu na prymitywne warunki panujące w chacie, ale okazała się dobrą przyjaciółką. Liczne listy również przyczyniały się do tego, że Lora nie czuła się odcięta od świata. Poza tym zajęta była projektowaniem nowych sukni. Zamierzała niektóre uszyć na miejscu i wysłać do Mary. W zamyśleniu jeszcze raz wzięła do ręki listy, które ostatnio przyniósł im chłop ze wsi, i ponownie je przeczytała. Wprawdzie znała je już prawie na pamięć, ale mimo to cieszyła się, czytając znowu, że mały Jonny Penn uczy się pilnie nowych słów i potrafi już chodzić pewnie na nóżkach. Nad listami Nathalii za każdym razem kręciła głową. Dziewczyna nie potrafiła oswoić się z życiem w internacie, w jej oczach totalnie głupim. Skarżyła się też na podłość nauczycielek oraz niektórych koleżanek. Lora zaczęła sobie robić wyrzuty, że w Bremie, gdy była jeszcze odpowiedzialna za wychowanie Nati, nie przyzwyczaiła dziewczynki do innych dzieci.

Dorothea w swoich listach apelowała, żeby Lora nie żywiła dłużej urazy do Fridolina i mu przebaczyła. W końcu nie zrobił przecież nic strasznego. A że od czasu do czasu chadzał do jednego z tych domów, którego nazwy damie nie przystoi wypowiadać... Małżonka powinna na coś takiego przymknąć oko. Lora się zastanawiała, czy Thomas również chadza do tego typu lokali. Nie mogła sobie tego wyobrazić. A tak w ogóle to przestała mieć pretensje do Fridolina, że odwiedzał Le Plaisir, ponieważ Heda Pfefferkorn, z którą również była w listownym, choć w mniej intensywnym kontakcie, zapewniła ją, iż Fridolin przychodził tam tylko po to, by z nią rozmawiać.

Sprawa, którą ją szczególnie trapiła, nie została poruszona w żadnych z listów. Jakby dla nadawców nie istniała żadna Wilhelmina Grünfelder ani jej ojciec. Czasami Lora miała chęć zapytać, jak wyglądają stosunki między Fridolinem a Wilhelminą, ale za każdym razem nie pozwalała jej na to duma. Od wielu tygodni spodziewała się listu od adwokata, w którym proponowano by jej odpowiednią sumę w zamian za zgodę na rozwód. Na szczęście nie była skazana na jałmużnę Fridolina. Zażąda tylko tego, co mu dała na wykup udziałów w banku Grünfeldera. Poza tą kwotą miała jeszcze trochę oszczędności i udział w salonie Mary, ale nie chciała żyć z kapitału. Postanowiła, że na wiosnę wróci do Berlina i faktycznie będzie zajmować się tym, o co oskarżała ją Malwina i inne złośliwe damy, mianowicie będzie jawnie zarabiać pieniądze jako krawcowa. Miała mnóstwo pomysłów na nowe kreacje. Była przekonana, że zrobią w Berlinie furorę.

Nocą często leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć, i wyobrażała sobie, jak zareaguje lepsze towarzystwo, gdy szacowny bankier Fridolin von Trettin porzuci swą żonę, a ta będzie musiała zarabiać szcikiem. Nie chciała żadnych pieniędzy od Wilhelminy Grünfelder. W końcu mąż nie jest dobrem, które można nabyć jak bochenek chleba albo kiełbasę.

– Jaśnie pani za dużo myśli. Mówię pani, to niedobrze, że tak długo siedzimy tu, w Szwajcarii. Powinna pani dawno wrócić do Berlina i powiedzieć swojemu małżonkowi kilka ostrych słów. Może myśli, że pani już na nim nie zależy, i będzie teraz bez krępacji zalecać się do tej bogatej panny.

Jutta za każdym razem się martwiła, gdy dojrzała, że spojrzenie jej pani wędruje w dal, a na twarzy maluje się upór. Uważała, że kobieta powinna się podporządkować woli mężczyzny. Ale z doświadczenia wiedziała, że nie ma co mówić tego jaśnie pani. Dlatego ucieszyła się, gdy daleko, u podnóża góry, rozległ się czyjś głośny krzyk.

– Zdaje się, że ktoś niesie nam zapasy – powiedziała i wyjrzała przez drzwi na zewnątrz. Chwilę potem odwróciła się zdziwiona i dodała: – To dziwne! Dzisiaj idzie do nas dwóch mężczyzn.

– Czy to ktoś, kogo znamy? – zapytała z nadzieją w głosie Lora.

Jej pokojówka wiedziała, że pani ma na myśli Konrada albo Gregora Hilgemanna. Ten ostatni był tu na Boże Narodzenie i przyniósł małą choinkę. Ale ku swemu ubolewaniu musiała zaprzeczyć.

– Sądząc po ubraniu, to miejscowi. Obaj niosą coś ciężkiego.

– Przecież nie potrzebujemy aż tyle jedzenia! – zawołała zdziwiona Lora i sama wyjrzała przez drzwi.

Jutta podała jej grubą chustę na ramiona i szal.

– Niech się pani ciepło owinie, żeby nie dostała pani zapalenia uszu albo się nie przeziębiła.

Lora westchnęła i usłuchała, po czym wyszła kawałek przed dom, naprzeciw mężczyznom. Jeden niósł na plecach zwyczajny kosz, drugi natomiast owiniętą w koc osobę. Kto to może być? – zastanawiała się zdumiona Lora. Wreszcie obaj mężczyźni doszli do chaty. Jeden zdjął z pleców kosz, drugi natomiast postawił na nogach swego pasażera.

Lora nie wierzyła własnym oczom.

– Nathalia! Co ty tu, na Boga, robisz?

Dziewczynka prześlizgnęła się obok niej, wbiegła do środka i stanęła przy piecu.

– Na zewnątrz jest strasznie zimno – powiedziała, uśmiechając się zadziornie.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Nathalia machnęła pogardliwie ręką.

– Zostałam do końca roku zawieszona w lekcjach i pomyślałam, że przyjadę do ciebie.

Droga do Bremy przy takiej pogodzie jest trochę za daleka.

Lora dobrze wiedziała, że nie odległość przeszkodziła dziewczynce w podróży do Bremy, lecz obawa, że Dorothea Simmern porządnie zmyje jej głowę.

– Co znowu nabroiłaś? – zapytała surowo Lora.

– Och, właściwie nic... albo przynajmniej niewiele – odrzekła Nathalia bez namysłu. – A tak w ogóle to nawet nie była moja wina. Gdyby ta głupia gęś, panna Goltz, nie zareagowała tak histerycznie, nic by się nie stało.

– Nati, czekam – powiedziała Lora łagodnie, ale ton jej głosu nie mógł zmylić ani Nathalii, ani Jutty.

W końcu dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Jak powiedziałam, ta Goltz sama była sobie winna. Za jej złośliwości wsadziłam jej po kryjomu szczotkę pod kołdrę. Gdy dotknęła jej stopami, rozdarła się, jakby ją ktoś obdzierał ze skóry, i wybiegła na korytarz w samej koszuli. Usłyszała to nasza wychowawczyni. Nawet nie spytała, co się stało, tylko od razu złapała mnie za ucho, zaciągnęła do piwnicy i zamknęła. Znalazłam tam rano szczura i uderzyłam w niego pantoflem. To nie moja wina, że go tylko ogłuszyłam, a nie zabiłam. W każdym razie ocknął się, gdy wsadziłam go wychowawczyni podczas lekcji pod spódnicę. Najpierw szczur zaczął się kręcić pod spódnicą, a potem popędził na przelaj przez klasę. Ta Goltz i kilka innych panienek zemdlało. Musiał przyjść woźny, żeby upolować to biedne zwierzątko. A mnie natychmiast zawieszono w zajęciach, bo ta głupia gęś Goltz i dwie inne uczennice mnie wydały.

Nathalia mówiła tak oburzonym głosem, że Lorze trudno się było powstrzymać od śmiechu. Jednocześnie zastanawiała się, co ma począć z tą małą psotnicą. W żadnym wypadku nie chciała jej odsyłać do Bremy. I to wcale nie dlatego, że nadciągała śnieżycą, o czym Juttę właśnie poinformował wieśniak.

Lora poczuła zgrozę, gdy usłyszała o załamaniu pogody, już teraz bowiem śniegu było zatrważająco dużo. Tak czy inaczej, zatrzymałaby Nati przy sobie, nawet gdyby aura sprzyjała podróży. Może tu, na górze, nauczy tę rozpuszczoną dziewczynę, żeby już więcej nie podejmowała takich eskapad. Dlatego powiedziała:

– Jestem tobą bardzo rozczarowana, Nathalio. Jak mogłaś wrzucić nauczycielce pod spódnicę szczura?! Nawet gdyby był martwy, to i tak nie wypada robić czegoś takiego.

– Chciałam jej tylko pokazać, że w piwnicy są szczury i że nie można tam zamykać małych dziewczynek.

Lora z trudem ukryła rozbawienie.

– Wygląda na to, że całkiem zawiodłam jako twoja guwernantka. A przecież obiecałam grafowi von Retzmannowi, że zrobię z ciebie dobrze wychowaną młodą damę.

Pokręciła głową, po czym spojrzała na dwóch wieśniaków. Ci wypakowali właśnie przy pomocy Jutty wszystkie te rzeczy, które wnieśli na górę. Oprócz żywności przytargali toból z sukniami Nathalii, jej bielizną i szkolnymi książkami.

Na ten widok Lora skinęła z zadowoleniem głową.

– Na szczęście byłaś na tyle mądra, że wzięłaś ze sobą podręczniki. Teraz postaramy się, żebyś na koniec roku szkolnego wiedziała nie mniej niż twoje koleżanki z klasy. Bądź jednak pewna, że będę wobec ciebie równie wymagająca co nauczycielki z internatu.

Nathalia uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Tak jest, pani guwernantko. Ty przynajmniej wiesz, o czym mówisz. Jeśli chodzi o nasze nauczycielki, to czasem mam pod tym względem wątpliwości. Dlatego przy tobie czegoś się nauczę. Ale jedną rzecz powiem ci całkiem otwarcie: nie wrócę już więcej do tej szkoły!

– W takim razie ja i Dorothea znajdziemy dla ciebie jakąś inną – oświadczyła

z uśmiechem Lora, ale ta groźba nie zrobiła wrażenia na małej męczycy.

Nathalia ostentacyjnie wręczyła sowity napiwek obu wieśniakom. Ci już dawno przestali się dziwić tym osobliwym Niemcom, którym tak spieszo w góry. Następnie dziewczynka poprosiła Juttę, by ta zrobiła jej kanapkę z szynką i podała filiżankę herbaty.

II

August Grünfelder był pijany. Chwiejnym krokiem podszedł do Fridolina i przytrzymał się go, żeby nie stracić równowagi.

– Właściwie powinienem być na pana strasznie zły, drogi panie Fridolinie, bo bardzo rozczarował pan mnie i moją małą córeczkę. Tak, rozczarował nas pan! – mamrotał bankier. – Z drugiej strony jest pan jednak mężczyzną z żelaznymi zasadami i prawdziwym szlachcicem. A to w dzisiejszych czasach bardzo dużo znaczy! Nie mogę życzyć sobie kogoś lepszego na współnika. Ale musi mi pan pomóc! Niech pan ma baczenie na mojego zięcia. Emil jest cwaniakiem, mówię to panu! Ni z tego, ni z owego wślizgnął się do mojego banku jako urzędnik, a teraz tak po prostu żeni się z Wilhelminą.

Bankier pociągnął lekko nosem, potem szerokim gestem przywołał jednego ze służących, którzy roznosili na tacach wino i inne trunki.

– Dwa koniaki! – zażądał i wziął do ręki szklaneczkę. – Wypijemy toast za moją córkę i zięcia. To zaradny człowiek! Odczekał z oświadczeniami do momentu, kiedy otrzymał dokument poświadczający, że nazywa się teraz Emil von Dohnke. Cóż za wspaniałomyślny gest ze strony Jego Wysokości księcia Wilhelma. Pan też tak uważa, prawda? Chętnie bym Jego Wysokość zaprosił na wesele, ale księżę jest w podróży. Naszym jachtem parowym! Tak jest, popłynął sobie.

Grünfelder wypił zawartość kieliszka i ku uldze Fridolina odszedł dalej, kolebiąc się na boki, żeby następnemu gościowi wylewać swe pijackie żale. Fridolin podszedł do pary młodych z wciąż pełnym kieliszkiem koniaku w ręce.

– Moje gratulacje, panno Wilhelmino, przepraszam, pani von Dohnke!

Spojrzenie Wilhelminy na moment spochmurniało, ponieważ pomyślała, że dotychczas bardzo pragnęła, by to Fridolin został jej mężem. Ale potem z uśmiechem przytuliła się do pana młodego i uniosła kieliszek w geście toastu.

– Dziękuję panu, panie von Trettin. Mam nadzieję, że pan i pańska małżonka wkrótce zjawicie się u nas z wizytą.

Pozwoliła sobie na ten mały przycinek, bo dobrze wiedziała, że małżonka Fridolina od kilku miesięcy jest nieobecna w Berlinie. Podobno się kuruje. Kriemhilda von Wesel powiedziała jednak, że tych dwoje się pokłóciło i rozstało, jest zatem mało prawdopodobne, że Lora von Trettin wróci do męża. Kriemhilda dowiedziała się o tym od pani von Stenik, a ta od pani prokuratorowej von Bucher.

Owa delikatna złośliwość jeszcze bardziej wzmocniła pragnienie Fridolina, by jak najszybciej rozmówić się z Lorą. Poza tym po raz kolejny się upewnił, że Wilhelmina nie jest kobietą, jakiej by sobie życzył na małżonkę. To rozpieszczona przez rodziców jedynaczka. Emil miał mocny charakter i na pewno sobie z nią poradzi. On sam woli jednak żonę, która potrafi się opanować. Dlatego z uśmiechem skinął głową Wilhelminie i uniosł kieliszek, by stuknąć się z jej świeżo poślubionym małżonkiem.

– Za pańskie małżeństwo, panie Emilu, i za naszą dalszą współpracę!

– Na którą bardzo się cieszę! – Emil von Dohnke uśmiechnął się, bo podobnie jak Fridolin miał świadomość, że Grünfelder pozostanie wprawdzie oficjalnie dyrektorem z racji

nazwiska, ale to oni dwaj będą wytyczać dalszy kierunek działania banku.

Inni najwidoczniej też mieli takie odczucia. Przemysłowiec Rendlinger przyłączył się do Fridolina i dyskretnie odciągnął go od pary młodych.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chętnie pana jutro odwiedzę, panie grafie. Mam mianowicie możliwość korzystnego wykupu konkurencyjnej firmy i potrzebowałbym kredytu.

– Czy odpowiada panu jutro o czternastej w banku, czy może woli pan u mnie w domu przy Turmstraße? – odpowiedział uprzejmie Fridolin.

– Najchętniej przyszedłbym do pana, bo nie chcę, żeby mnie ktoś zobaczył w banku. Konkurencja nie śpi. Byłoby fatalnie, gdyby ktoś sprzątnął mi sprzed nosa taką okazję.

Rendlinger roześmiał się z zadowoleniem i pożegnał.

Fridolin odprowadził go wzrokiem, wspominając, jak przed sześcioma laty oszukał tego człowieka w Le Plaisir przy grze w karty, żeby zdobyć pieniądze na podróż do Anglii, ponieważ parowiec Deutschland, którym Lora podróżowała do Ameryki, zatonął w ujściu Tamizy. Od tego czasu wiele się zmieniło. Rendlinger wówczas mało co nie pękł z dumy, że jest tak bogaty, i patrzył na Fridolina z góry jak na nędzarza. Teraz zachowywał się tak, jakby już wtedy byli najlepszymi przyjaciółmi. Od czasu do czasu wciąż jeszcze nawet grywali w karty. Fridolin zadbał, by suma, którą sobie wówczas nieuczciwie przywłaszczył, wróciła wraz z odsetkami do przemysłowca. Nie chciał mieć żadnych długów ze starych czasów ani u Rendlingera, ani u kogokolwiek innego.

Z tą myślą opuścił wesele, które Grünfelder zorganizował z okazji ślubu córki, i kiwnął na ulicy na przejeżdżającą dorożkę. Gdy niedługo potem znalazł się w domu, mimo późnej godziny zastał tam gościa. Był to Krzysztof Kowalczyk, jego wachmistrz. Zazwyczaj miał pogodną minę, ale teraz wydawał się tak przygnębiony, że Fridolin zaczął obawiać się najgorszego.

– Czy coś się stało?

Wachmistrz pokręcił głową.

– Nie, panie lejtnancie, ale...

Przerwał i głęboko westchnął.

– Pan lejtnant pozwoli, że wszystko wyjaśnię. Otóż dowiedziałem się dzisiaj, że latem zostanę wysłany na emeryturę! Nie wiem, gdzie się podzieję. Nie mam rodziny ani żony. Gdyby pan lejtnant, kiedy już będzie kapitanem rezerwy, potrzebował służącego... – powiedział tonem świadczącym, że nie ma pod tym względem zbyt wielkiej nadziei.

Fridolin przypomniał sobie własne dzieciństwo, kiedy wachmistrz był ordynansem jego ojca. Pomyślał też o tym, jak bardzo wachmistrz pomaga mu w wojsku. Dlatego podał mu z uśmiechem rękę.

– Bardzo byłbym rad, Kowalczyk, gdybyście po odejściu z wojska wstąpili do mnie na służbę. Nie znajdę lepszego kamerdynera od was.

W porównaniu z Jeanem wachmistrz jest w każdym razie o niebo lepszy, przeleciało Fridolinowi przez głowę. Poza tym lubił tego człowieka, a pożegnanie z armią, z którą był tak jakby zaślubiony, musiało być dla niego dużym ciosem.

Twarz Kowalczyka natychmiast się rozpogodziła i zasalutował.

– Pan lejtnant pozwoli, że serdecznie podziękuję. Kamień spadł mi z serca, wielki jak księżyc!

– Aby się wprawiać w byciu kamerdynerem, może byście tak nalali nam po koniaczku. Opijmy to.

– Jeśli pan lejtnant sobie życzy, to bardzo chętnie!

Kowalczyk wziął z kredensu karafkę z koniakiem i nalął trunku do zwykłego kieliszka do

wódki. Fridolin uznał, że będzie musiał swojego nowego kamerdynera nauczyć jeszcze kilku rzeczy. W tym momencie wachmistrz napełnił szklaneczkę do koniaku, podał go Fridolinowi i trzasnął obcasami.

– Pan lejtnant wybacz, ale prosty kieliszek lepiej do mnie pasuje.

W każdym razie jest mocny w gębie, pomyślał Fridolin i stuknął się z nim.

– Pańskie zdrowie! – powiedział.

Pijąc powoli koniak, poczuł się lepiej niż kiedykolwiek w ciągu tych wszystkich tygodni. W głębi ducha miał skromną nadzieję, że tak już pozostanie.

III

Von Scholten wręczył mu wreszcie upragniony papier. Fridolin stanął na baczność.

– Dziękuję panu, panie pułkowniku – powiedział, chociaż najchętniej udusiłby swego przełożonego.

Von Scholten odmawiał mu urlopu aż do tego dnia. Najpierw pułkownik tłumaczył to brakiem oficerów, potem tym, że nowi muszą oswoić się w pułku. Wreszcie zgodził się dać mu dwa tygodnie wolnego. Gdy wróci, będzie musiał odsłużyć jeszcze dwa i pół miesiąca, a następnie opuści armię jako oficer rezerwy.

– Życzę panu przyjemnego urlopu! Dobry czas na polowanie na głuszce – powiedział pułkownik.

Fridolin nie uważał za istotne mówić przełożonemu, że przez te dwa tygodnie głuszce z pewnością nie będą musiały się go obawiać.

– Panie pułkowniku, proszę o pozwolenie na odmaszerowanie – rzekł zamiast tego.

Von Scholten skinął przyzwalająco głową, na co Fridolin zsalutował i zrobił w tył zwrot. Przy bramie koszar czekał na niego wachmistrz Kowalczyk. Wprawdzie wciąż jeszcze nosił mundur, ale swoje zadania przekazał już następcy. Miał towarzyszyć Fridolinowi w podróży. Potem już nie wróci do koszar, lecz od razu zamieszka przy Turmstraße.

– I co, Kowalczyk? Nie macie jeszcze cywilnego garnituru? – zapytał z humorem Fridolin.

Wachmistrz się skrzywił, jak gdyby oczekiwano od niego czegoś nieprzyzwoitego.

– Panie lejtnancie, zwracam uwagę, że wciąż jeszcze jestem żołnierzem!

– Ja też! Mimo to jeszcze dzisiaj zdejmę mundur i ruszę w drogę po cywilnemu. Pan powinien zrobić to samo, w przeciwnym razie będę musiał zostawić pana w Berlinie.

– Kupiłem sobie na drogę spodnie i marynarkę u handlarza używaną odzież!

Kowalczyk się rozpromienił, natomiast Fridolin pomyślał z rozbawieniem: Ciekawe, jakim to strojem zaskoczy mnie mój nowy kamerdyner?

– Czy pozostali państwo są gotowi, by wyruszyć z nami w podróż? – zapytał.

– Melduję posłusznie, że tak! Pan Benecke znajduje się już w domu pana lejtnanta, jak również pani i pan z Bremy, którzy dzisiaj przybyli koleją.

Fridolin odetchnął z ulgą. A więc Dorothea i Thomas Simmern dotarli szczęśliwie do Berlina i pojedą razem z nim i jego przyjacielem Konradem.

– Dobra robota, Kowalczyk!

Ten pokręcił głową.

– Pan lejtnant wybacz. Ja odebrałem ich tylko na dworcu i przywiozłem dorożką.

– Mimo to dobra robota! – Fridolin się roześmiał.

Kroczyli chodnikiem, wypatrując wolnej dorożki. Wreszcie udało im się jedną zatrzymać.

– Panie lejtnancie, jako ułan powinien pan jechać konno – zauważył Kowalczyk.

– Przy tej pogodzie?

Fridolin wskazał na niebo zasnuwane gęstymi ciemnymi chmurami. Niemal mu się zdawało, że słyszy pomruk odległego grzmotu. Przypomniała mu się niespodziewana kwietniowa burza, która szalała nad Berlinem dokładnie przed rokiem. Wówczas on i Lora po raz pierwszy ostro się pokłócili.

– Pan lejtnant znajdzie się w domu, zanim zdąży się rozpaść – stwierdził Kowalczyk i prawie w tym samym momencie poczuł na nosie grubą kroplę deszczu.

– Wsiadajcie! Szybciej będziemy w domu – zawołał do niego Fridolin.

Wachmistrz skinął głową, wskoczył do powozu i usiadł naprzeciwko Fridolina.

– Pan lejtnant nie żałuje, że opuszcza armię? – zapytał.

– Z całą pewnością nie! W gruncie rzeczy nie nadaję się na żołnierza, bo nie potrafię czerpać przyjemności ze strzelania do ludzi. Nawet jeśli są to dranie, którzy prawdopodobnie nie zasłużyli na nic lepszego.

– Jak major von Palkow? – zapytał Kowalczyk.

Fridolin pokręcił głową.

– Właściwie miałem w tym momencie na myśli dwóch innych kanciarzy, którzy chcieli zamordować moją żonę i dwóch moich najlepszych przyjaciół. Ale czasem myślę też o von Palkowie i zastanawiam się, dlaczego musiało do tego wszystkiego dojść.

– Z pewnością przez tę kobietę z Prus Wschodnich, matkę kadeta, który zeszłego lata spadł z konia i zginął.

– Malwinę von Trettin? – zapytał zaskoczony Fridolin.

– Nie wiem, czy nazywa się Trettin, ale na imię ma Malwina. Była kochanką majora von Palkowa! – Kowalczyk pokiwał ze smutkiem głową, Fridolin natomiast spojrzał na niego z osłupieniem.

– Skąd pan o tym wie?

– Ordynans majora był w naszym pułku. Nie podobało mu się, że musi odejść. Często spotykaliśmy się na piwie, gdy major figlował z panią Malwiną. Niejedno mi wtedy opowiedział! *Oh là là...*

Fridolin domyślił się, że Kowalczyk dowiedział się kilku intymnych szczegółów na temat von Palkowa i Malwiny, ale to go nie interesowało. Przypomniał sobie ów chaotyczny list od matki Wenzla. A więc Malwinie nie chodziło wcale o syna, lecz o kochankę, który zginął z moich rąk, pomyślał i przez chwilę miał na ustach wyraz goryczy. Potem wzruszył ramionami. Malwina i von Palkow byli upiorami przeszłości, które czasem go jeszcze nawiedzały, lecz które nie mogły mu już zaszkodzić. Wprawdzie Malwinie udało się popsuć Lorze na jakiś czas reputację, ale ostatecznie knowania tej zmiły spaliły na panewce. Obecnie w każdym wytwornym domu jego żona byłaby mile widziana. Musi ją tylko nakłonić, żeby do niego wróciła. Ale właśnie to przyprawiało go o przygnębienie. Lora była wprawdzie inteligentna i wrażliwa, ale też bardzo ambitna, co niektórzy – nie tylko Mary – odbierali jako upór.

– Poradzimy sobie, Kowalczyk! – powiedział do swego towarzysza.

Ten się zdziwił, że Fridolin na jego opowieść o Malwinie i von Palkowie zareagował w ten sposób, ale skierował myśli w przyszłość. Wprawdzie podczas służby w wojsku często bywał na manewrach i brał udział w trzech wojnach, ale podróż do Szwajcarii była dla niego czymś nowym. Ciekawiło go więc, co go tam czeka.

IV

Chociaż Mary miała zostać w Berlinie, pojechała wraz z mężem do domu Trettinów na

Turmstraße. Gdy Fridolin też tam dotarł, siedziała właśnie obok Dorothei Simmern i udzielała jej porad w kwestii mody.

Uniosła wzrok i z uśmiechem spojrzała na pana domu.

– Może powinnam pojechać tam z wami? W końcu poprosiłeś o to wszystkich, którzy mogą wpłynąć na Lorę.

– Można by pomyśleć, że boisz się sam stanąć przed żoną – ironicznie dodała Dorothea Simmern.

Ku ubolewaniu Fridolina była to czysta prawda. Faktycznie bał się stanąć przed Lorą i zostać przez nią odtrącony. Wypuścił powietrze z płuc i uśmiechnął się z wyrazem bólesci na ustach.

– No cóż, mam nadzieję, że nie wyrzuci nas wszystkich za drzwi.

– Chyba naprawdę się tego boisz, inaczej pojechałbyś sam. Niezłe z ciebie ziółko! Że też musiałeś chodzić do tego przybytku rozpusty!

Dorothea prychnęła, zobaczywszy skruszoną minę Fridolina. Sama zresztą nie potrafiła przewidzieć, jak się zachowa Lora.

Teraz znów obróciła się do Mary i chwyciła ją za rękaw.

– Bardzo bym chciała, żeby towarzyszyła nam pani do Szwajcarii, lecz obawiam się, że o tej porze roku niezbyt się tam pani spodoba. Zaproszę panią, żeby pojechała tam pani ze mną latem, ale dopiero w przyszłym roku. Za kilka miesięcy mój drogi mąż nie pozwoli mi nigdzie wyjeżdżać.

Mówiąc to, położyła dłoń na brzuchu, który nieco się już zaokrąglił. Lora ucieszyłaby się, wiedząc o jej błogosławionym stanie. Ona też marzyła o macierzyństwie. Dorothea miała nadzieję, że wiadomość o ciąży zachęci jej przyjaciółkę do przebaczenia mężowi.

Fridolin był zbyt zaabsorbowany własnymi problemami, żeby zrozumieć ten gest, ale rozpromieniona Mary objęła Dorotheę Simmern, a Carolina uścisnęła serdecznie jej dłoń.

– Jakże się cieszę, pani Simmern. Lora tak dużo mi o pani opowiadała, że jestem dla pani pełna podziwu.

– Lora również dużo pisała mi o pani, panno Carolino. Moje kondolencje z powodu śmierci pani matki. Jest pani bardzo dzielna, skoro zdołała znieść tyle przeciwności losu. Moje uznanie dla pani! – Dorothea przycisnęła Carolinę do siebie i pogłaskała ją po policzku. – Podziwiam panią, że chce tak całkiem sama wyemigrować do Ameryki. To bardzo odważne z pani strony.

Carolina się zaczerwieniła.

– Nie wyjadę tam całkiem sama. Spotkam się w Szwajcarii z panem Hilgemannem i wyjadę za niego za mąż, o ile jego afekt do mnie będzie wystarczający. Gdy skończy studia, wyjedziemy do Genui, a stamtąd statkiem do Nowego Świata.

Na myśl, że musi opuścić na zawsze ojczyznę, ciężko westchnęła. Przypomniała sobie jednak ciepłe spojrzenie, jakim obdarzył ją Gregor przed wyjazdem. Od tego czasu nie było tygodnia, żeby nie przyszedł od niego list, a w każdym wyrażał nadzieję, że będą mogli razem rozpocząć w Ameryce nowe życie.

Fridolin z niecierpliwości przebierał w miejscu nogami.

– Powinniśmy ruszać w drogę, bo spóźnimy się na pociąg.

Dorothea spojrzała na męża zatopionego w rozmowie z Konradem. Wszyscy mężczyźni są tacy sami – można było wyczytać z jej oczu. Wstała i powiedziała:

– Nie każmy Fridolinowi tak długo czekać. Thomasie, zadzwoń po służącego, żeby sprowadził nam dwie albo nawet trzy dorożki. Potrzebujemy dużo miejsca na bagaż.

Na te słowa skruszona Carolina spojrzała na pięć wielkich waliz, które spakowała dla niej

Nela. Wiele ubrań znajdujących się w środku dostała od Lory i Mary, resztę sama uszyła. Obie przyjaciółki pomagały jej ze szczerą bezinteresownością. Za ich sprawą zachowa miłsze wspomnienie ojczyzny, z którą niebawem będzie musiała się rozstać. Czowała ulgę, że wyjeżdżając do Ameryki, nie wywiezie ze sobą wyłącznie nieprzyjemnych wrażeń. Oby jeszcze tylko Lora i Fridolin się pogodzili.

Tymczasem Thomas zadzwonił na Jeana i kazał mu sprowadzić dorożki oraz wynieść bagaż. Tym razem służący oddalił się spiesźnie, żeby wykonać polecenie, a Nela pomagała mu jak tylko mogła. Jeszcze nigdy nie pracowali u grafa, a do tego ich pan był jednym z dwóch dyrektorów wielkiego banku. Czuli z tego powodu dumę, a to motywowało ich do wypełniania obowiązków.

Dlatego po dość krótkim czasie Jean wrócił, skłonił się elegancko i poinformował, że dorożki są już gotowe do odjazdu.

– Dziękuję, Jeanie! Zanim wrócę, masz zatrudnić dodatkowych służących: dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Niebawem wyjdę z wojska i chcę, żeby pod moim dachem zaczęło się wreszcie coś dziać!

Fridolin uśmiechnął się krótko do lokaja i opuścił dom, prowadząc tych, którzy chcieli wraz z nim wyruszyć w podróż.

Na Dworcu Poczdamskim na Fridolina czekała niespodzianka. Ledwo przekroczyli portal, gdy z tłumu wyłonił się von Dohnke wraz z małżonką. Oboje podeszli bliżej.

– Już myślałem, że pojedzie pan dopiero następnym pociągiem – roześmiał się Emil i podał mu rękę. – Życzę szczęścia i niech pan wraca cały i zdrowy! Bank pana potrzebuje. Ani mój teść, ani ja nie mamy pańskiego drygu do pieniędzy i klientów.

Fridolin z uśmiechem uściśnął mu rękę.

– Niechże nie będzie pan taki skromny, panie Emilu! Wie pan doskonale, że wcale nie jest pan ode mnie gorszy, pan Grünfelder zresztą też świetnie sobie radzi. Jak inaczej zdołałby stworzyć taki bank?

Na twarzy Wilhelminy pojawił się ciepły wyraz, gdy usłyszała takie pochwały pod adresem męża i ojca. Ale miała inną sprawę. Z zakłopotaniem zagadnęła Fridolina:

– Ja również życzę panu powodzenia. Niech pan powie swojej szanownej małżonce, że bardzo się wstydzę tego, co zrobiłam. Będę się bardzo cieszyć, gdy wróci z panem do Berlina i zechce zostać moją przyjaciółką.

Po Wilhelminie widać było, że musiała się przezwyciężyć, żeby to powiedzieć. Ale została nagrodzona zadowolonym spojrzeniem męża i jego ciepłym gestem.

Emil ma chyba na nią dobry wpływ, pomyślał Fridolin i podał jej rękę.

– Dziękuję pani bardzo. Przekażę te słowa małżonce.

– Ale niech się pan już zbiera, w przeciwnym razie pociąg odjedzie bez pana! – ponaglił go Emil von Dohnke, po czym przywołał kilku tragarzy, którzy zajęli się bagażem podróżnych i zanieśli go na peron.

Nastąpiło ostatnie uściśnięcie ręki i Fridolin, Thomas oraz pozostali ruszyli za tragarzami, a niebawem zasiedli w zarezerwowanym dla nich przedziale. Podróż do Szwajcarii mogła się zacząć.

V

Gdy opuszczali Berlin, właśnie budziła się wiosna. W szwajcarskich górach przywitała ich za to lodowata zima. Cieszyli się, że mają na sobie ciepłe płaszcze, do wzięcia których namówiła ich Dorothea. Z dworca wyruszyli dwiema parami sań. Ich celem była położona nieco

wyżej w dolinie wioska, w pobliżu której zamieszkała Lora. Niebo zasnuła ciężka i szara warstwa chmur. Padał śnieg, więc Thomas zaproponował, żeby spędzili noc w zajeździe. Uznał, że będzie lepiej, jeśli dopiero następnego dnia wyruszą w drogę do chaty Lory.

– Po tak długiej podróży nie chcę od razu tego samego dnia narażać pań na męczącą wspinaczkę – stwierdził, spoglądając nieufnie na wąską ścieżkę prowadzącą ze wsi do chaty i widoczną tylko dzięki głębokim śladom stóp odcisniętych w śniegu.

Fridolin spojrział w górę zbocza i się otrząsnął. W tej samotni Lora spędziła ostatnie miesiące. I to on ponosi za to odpowiedzialność. Gdyby od początku wspierał ją i razem z nią stawiał czoła wszystkim plotkom i złośliwościom, nie miałyby powodu, żeby zaszywać się na odludziu w górach.

– Lora musi mnie uważać za egoistę i tchórza – mruknął sam do siebie.

Konrad to usłyszał i się uśmiechnął.

– Dobrze, że sam to dostrzegasz. A więc jesteś już na dobrej drodze do poprawy.

Potem nabrał śniegu, uformował z niego kulkę i rzucił nią, celując Fridolinowi w głowę.

Ten prawie nieświadomym ruchem otarł się ze śniegu i znów popatrzył w górę. Chatę można było jeszcze dostrzec, ale ściana skalna, która wznosiła się bezpośrednio za nią, ginęła już w gęstych szarych chmurach.

– Mam złe przeczucia! W każdym razie pójdę już teraz do chaty.

Nie zwracając uwagi na innych, zaczął brnąć w śniegu pod górę.

Thomas i Konrad spojrzeli krótko po sobie.

– Pójdziemy z Fridolinem, na wypadek gdyby potrzebował pomocy – uznał Simmern, po czym zwrócił się do żony i Caroliny: – Wy idźcie do zajazdu i się rozgrzejcie. Kowalewski zostanie z wami.

– Jeśli już, to Kowalczyk – skorygował go Polak.

– Przecież tak powiedziałem – odrzekł Thomas, którego myśli zaprzętały tylko Fridolin i Lora.

– Idźcie spokojnie, my sobie poradzimy – zapewniła Dorothea. – Hej, chłopcze! – kiwnęła na parobka, który właśnie wyszedł z zajazdu, żeby zająć się przybyłymi gośćmi. Wskazała mu bagaż ulokowany w obojgu saniach. – Zanieś walizki do naszych pokoi!

Ponieważ jej mąż i Konrad również ruszyli w drogę pod górę, zapłaciła woźnicom i wręczyła im sowity napiwek.

– Dobry człowieku, jak kobieta może przy takim śniegu wejść tam na górę? – zapytała parobka, który zdążył już wnieść do środka pierwsze walizki.

Wskazała na chatę Lory.

– Pieszko nie da rady – odpowiedział mężczyzna flegmatycznie, w sposób charakterystyczny dla górali. – Może dałoby się na sankach. Albo jeszcze lepiej, jak ktoś panie wniesie. Mój szwagier wniósł ostatnio na górę dziewczynkę. Tylko że była lżejsza od pań.

– Czy może pan znaleźć dwóch mężczyzn, którzy wnieśliby mnie i moją towarzyszkę? – zapytała Dorothea i zapewniła, że dostaną sowite wynagrodzenie.

Parobek skinął spokojnie głową.

– Mógłbym. Zaniósę tylko najpierw walizki do środka. Panie mogą się tymczasem napić czekolady.

– To świetny pomysł. Co pani na to, Carolino?

Panna von Trepkow skinęła głową i obie kobiety weszły do gospody. W środku Carolina zwróciła się do gospodarza:

– Czy pan Hilgemann już dotarł?

– Jeszcze nie, ale zapowiedział się na jutro – odpowiedział mężczyzna.

– Pan Hilgemann nie zna niecierpliwości Fridolina. Sądził, że przyjedziemy dopiero jutro, jak to pierwotnie planowaliśmy – powiedziała Dorothea, dostrzegłszy rozczarowanie Caroliny.

Ta westchnęła i przymusiła się do uśmiechu,

– Dziękuję, bo już się martwiłam.

– Niepotrzebnie, moja droga. Mężczyźni są dziwnymi stworzeniami. Można by sądzić, że zegar i kalendarz są dla nich ważniejsze niż wszystko inne na świecie, a mimo to zapominają o naszych urodzinach i o rocznicy ślubu. Ale żaden z nich nie spóźni się na spotkanie z przyjaciółmi.

Carolina się roześmiała.

– Dobrze, że mnie pani w porę ostrzegła, pani Simmern.

– Niech pani mówi do mnie Dorothea.

Dziewczyna obsługująca gości przyniosła właśnie czekoladę. Dorothea Simmern wzięła do ręki filiżankę i wypła łyżeczek.

– To nas wzmocni po takim dniu – stwierdziła, po czym podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. – Mężczyźni, którzy mają nas zanieść do Lory, powinni chyba niedługo przyjść.

– Już są – oświadczył gorliwie gospodarz. – Jeszcze tylko wypiją łyżeczek enzianu dla rozgrzewki. To będzie trudne podejście, proszę jaśnie pani.

– Dziękuję. W takim razie mamy nadzieję, że ci panowie szybko wypiją ten swój... hm, enzian.

Dorothea dała gospodarzowi do zrozumienia, że się niecierpliwi, chciała bowiem, aby ponaglił obu tragarzy. Mężczyzna natychmiast odszedł i wrócił po kilku minutach.

– Urs i Gian są gotowi. Ale ostrzegają, żeby dziś lepiej nie wchodzić na górę. Mówią, że może zejść lawina. W zeszłym tygodniu dużo padało i śnieg jeszcze nie osiadł. Jedno głośniejsze słowo i lawina ruszy.

Mężczyźni, mający nadzieję, że posiedzą sobie przy stole, popijając gorzałkę, szybko się jednak rozczarowali. Dorothea, choć przestraszyła ją zapowiedź lawiny, pomyślała o swoim mężu, który zdążył już wyruszyć w drogę. Chciała go niezwłocznie ostrzec. Poza tym wobec takiego zagrożenia uznała, że tym bardziej trzeba z góry ściągnąć Lorę i tę dziewczynkę – mogła nią być tylko Nathalia.

VI

Coś wisiało w powietrzu. Lora nie potrafiła powiedzieć, co takiego, ale gdy otworzyła drzwi i spojrzała w głąb doliny, piersi ścisnęło jej przygniatające uczucie. Nieprzerwanie padał śnieg, tak więc widoczność była kiepska. Miała wrażenie, że widzi świat przez cienki biały welon. Do gospody najwidoczniej przyjechali jacyś goście, bo właśnie rozładowywano tam dwoje sań.

Na moment zakiełkowała w niej nadzieja, że to jej przyjaciele, może nawet Fridolin. Ale jestem głupia, pomyślała chwilę potem. Pewnie już dawno temu umówił się z Grünfelderem, że poślubi jego córkę. Zapewne przyjechał Konrad, żeby przekazać jej tę wiadomość. A może Gregor Hilgemann, który w ostatnim liście informował, że latem skończy studia, a potem chce wyemigrować do Ameryki. Miała nadzieję, że weźmie ze sobą Carolinę. Wprawdzie wydawało jej się, że tych dwoje czuje do siebie raczej sympatię i szacunek niż płomienną miłość, ale może tak było lepiej. Kto za bardzo kocha, zatracca sam siebie. Doświadczyła tego na własnym ciele.

– Jaśnie pani, czy mogłaby pani z łaski swojej zamknąć z powrotem drzwi? W chacie zrobi się zimno i będę musiała dużo wrzucić do pieca, żebyśmy nie marzły. Ale nie wiem, czy starczy drewna do czasu, nim śnieg się stopi – usłyszała głos Jutty.

Zamknęła drzwi i spojrzała na swą pokojówkę z uśmiechem na ustach.

– Przecież zużyliśmy mniej niż połowę zapasów drewna.

– Już dwie trzecie – poprawiła ją Jutta. – A wydaje się, że zima w górach nigdy się nie skończy. W Berlinie już pewnie kwitną pierwsze kwiatki. Ach, jakżebym była rada, gdybyśmy znowu znalazły się wśród ludzi. Pobyt na tej górze całkiem mnie przygnębia. Jaśnie pani też to odosobnienie na dłuższą metę nie wyjdzie na zdrowie.

Z westchnieniem dołożyła polano do pieca. Już dawno straciła nadzieję, że Lora jej posłucha i wreszcie zechce wrócić do cywilizacji.

Niestety, panią Nathalia też nie próbowała wpłynąć na jaśnie panią. Komtesie podobało się życie na górze, bo nie musiała się tu męczyć z niekochanymi koleżankami ze szkoły ani z surowymi nauczycielkami. Poza tym Nathalia cieszyła się, że znów jest razem z Lorą. Ze swoją starszą przyjaciółką mogłaby mieszkać nawet w słomianym szałasie na końcu świata.

Gdy Jutta pograżyła się w zamyśleniu, Lora znów otworzyła drzwi. Tym razem wyszła na zewnątrz. Natychmiast ogarnęło ją lodowate zimno, ponieważ nie narzuciła sobie na ramiona chusty. Jeszcze raz spojrzała na położoną w dole wieś i dostrzegła trzech mężczyzn, którzy z trudem torowali sobie drogę na górę. W coraz silniejszym śniegu nie mogła nawet stwierdzić, czy byli to miejscowi czy obcy.

Chciała wrócić do chaty, gdy dziwny odgłos sprawił, że znieruchomiała. Odwróciła się w napięciu i spojrzała ku szczytowi góry. Stromy stok niecałe dwieście metrów nad nią spowity chmury i całkowicie ukryły go przed jej wzrokiem. Właśnie stamtąd dobiegał ten dziwny huk. Nagle poczuła, jak ziemia wibruje jej pod nogami.

Tumany zsuwającego się na granicy chmur śniegu sprawiły, że się skuliła. Wprawdzie miejscowi często ostrzegali ją przed lawinami, ale nigdy żadnej nie widziała. Przestraszona miała nadzieję, że śnieg zejdzie po bardziej pochyłym zboczu góry, daleko od ludzkich siedzib. Ale kolejne spojrzenie w górę sprawiło, że krew zakrzepła jej w żyłach.

Biała ściana osuwała się w dolinę, a ona czuła już na twarzy śnieżny pył, który, jak jej powiedziano, wyprzedza właściwą lawinę.

Lora chciała krzyknąć, ale wydała z siebie tylko kilka zduszonych dźwięków. Wystarczyły jednak, żeby Jutta wyjrzała z chaty. Zobaczyła swoją panią otoczoną chmurą śnieżnego pyłu. Dostrzegła też jej przerażenie.

– Jesteśmy zgubione! Wszystkie umrzemy! – szepnęła Lora ze łzami w oczach.

Ucieczka przed lawiną nie miała sensu. Śnieg je dogoni, zanim zdołają zrobić kilka kroków.

– Z powrotem do chaty! – Jutta chwyciła Lorę za ramię i wciągnęła ją do środka.

Zatrząsnęła drzwi i zasunęła zasuwę, a Nathalia przytomnie zamknęła okiennice.

Pokojówka, blada jak śnieg, który zsuwał się na chatę, spojrzała na Lorę i powiedziała:

– Że też jaśnie pani chciała koniecznie zostać w tej nędznej szopie! – Zorientowała się, że w jej słowach zabrzmiały pretensje, i skruszona dodała: – Ale ja pani wybaczam.

Lora stała nieruchomo jak słup soli i wsłuchiwała się w lawinę, która była teraz głośniejsza od przejeżdżającego pociągu, i zastanawiała się rozpaczliwie, co mogłyby zrobić, żeby się uratować. Jej spojrzenie padło na tylny prawy kąt chaty, gdzie ścianę częściowo tworzyła lita skała.

– Chodźcie tam! Przykucniemy na podłodze pod skałą.

Chwyciła Nathalię i pociągnęła za sobą. Jutta udała się za nimi. Skuliły się i przytuliły do siebie. Wtem dom zatrzęsł się pod wpływem silnego uderzenia. Usłyszały, jak zatrzęszczało drewno.

Zaraz będzie po wszystkim, pomyślała Lora.

Gdy śnieg spadł na chatę, myślała o Fridolinie. Żałowała serdecznie, że nie było im dane ze sobą porozmawiać.

VII

Fridolin pokonał mniej więcej połowę drogi, gdy jakiś dziwny odgłos sprawił, że znieruchomiał. Najpierw wsłuchiwał się ze zdumieniem, nie mogąc dojść, skąd pochodzi ten hałas i co może oznaczać. Wtedy nad chatą uniosła się nagle chmura śnieżnego pyłu i w ciągu kilku sekund przesłoniła całą okolicę. Chwilę później poczuł lodowaty powiew wiatru i drobny pył śnieżny wdarł mu się pod ubranie aż po samą skórę.

Następnie góra zaczęła grzmieć. Przerażony Fridolin popatrzył w kierunku szczytu i zobaczył, jak biała ściana z coraz większą szybkością opada w dolinę, grzbie chatę i zatrzymuje się nisko w dole, gdzie podnóże góry porasta las.

Przez pewien czas wzbity śnieg przesłaniał mu widok. Gdy znów mógł coś dostrzec, tam, gdzie do tej pory stała chata, znajdował się olbrzymi kopiec śniegu.

– O nie! Lora! – Fridolin ze łzami w oczach opuścił głowę. Podszedł do niego Thomas i położył mu rękę na ramieniu, a wtedy uniósł wzrok i wykrztusił: – Lora... nie żyje.

Thomas chętnie by mu powiedział, że wcale nie musi tak być, ale widok po przejściu lawiny nie zwiastował niczego dobrego. Śnieg całkiem pogrzebał chatę. Zapewne dom rozpadł się pod nawałem żywiołu i Lora znalazła śmierć pod masami śniegu.

Tymczasem dogonił ich Konrad. Stał obok nich. Wyglądał jak kupka nieszczęścia.

– To moja wina! – jęknął. – Nie powinienem był cię wstrzymywać, gdy chciałeś jechać za Lorą. A ja, głupi, powiedziałem ci, że nie możesz opuścić pułku bez zezwolenia. Gdybym...

– Bądź wreszcie cicho! – skarcił go Thomas. – Co się stało, to się nie odstanie. Nikt z nas nie zdoła cofnąć czasu. Lora zamieszkała tu z własnej woli. Mogła przecież przyjechać do nas, do Bremy. – Z rozpaczy kopnął śnieg, po czym pokręcił głową. – Nawet nie ma sensu próbować ich odgrzebać. Lora i jej pokojówka mogą leżeć pod śniegiem wszędzie.

– I Nathalia – dodał Konrad prawie bezgłośnie.

– Bóg tak chciał! – zduszonym głosem stwierdził Thomas.

Myśl, że to wszystko stało się z woli niebios, była jedyną pociechą, jaka im w tej godzinie pozostała. Thomas pogrążył się w cichym smutku, Fridolin natomiast wstał, zacisnął pięści, spojrzął ku szczytowi góry i wrzasnął:

– Dlaczego? Dlaczego nie zrzuciłaś z siebie śniegu sto metrów dalej na prawo albo na lewo?

Konrad położył mu dłoń na ramieniu.

– Chodź, zejdziemy do wsi. Nie mamy tu już nic do roboty.

– Chcę do Lory! – odpowiedział zrozpaczony Fridolin i zaczął dalej brnąć w śniegu pod górę.

Konrad zerknął krótko w dół, na wieś, ale poszedł za nim; Thomas zrobił to samo. Dogonili Fridolina, gdy stał u skraju osuniętych mas śnieżnych. Z tego miejsca nie można było rozpoznać, gdzie stała chata.

Fridolin usiadł bezradnie na śniegu.

– Zawiodłem Lorę!

– Nie gryź się tak – powiedział do niego Konrad. – Gdyby Lora też się tak zachowywała, siedziałbyś wciąż jeszcze w więzieniu albo stracił już głowę. Cierpiała, a mimo to walczyła.

Powinieneś wziąć z niej przykład!

– Nie mam już nic, o co warto by było walczyć.

Fridolin westchnął, oparł głowę na kolanach. Wyglądał, jakby chciał tu czekać, aż zamrznie.

– Co z nim zrobimy? – zapytał Konrad Thomasa.

Ten się otrząsnął, aby pozbyć się widma śmierci, które – jak mu się wydawało – krążyło nad masami osuniętego śniegu, po czym wzruszył bezradnie ramionami.

– Nie wiem. Mój Boże! Gdybym z Dorotheą nie jechał do Berlina, tylko przyjechał bezpośrednio tutaj, zdążylibyśmy dotrzeć do Lory i może by teraz żyła.

– Albo wszyscy zostalibyście zasypani – dodał posępnym głosem Konrad.

Z podnóża góry dotarły do nich jakieś głosy. Spojrzeli w tamtym kierunku. Kilku wieśniaków się wspinało. Dwóch z nich niosło na plecach Dorotheę i Carolinę, po chwili przekazywali je innym dwóm mężczyznom, żeby szybciej posuwać się naprzód.

Ku zdumieniu Konrada i Simmerna ludzie ci spoglądali nie na nich, lecz ciut wyżej. Wołali coś w niezrozumiałym dialekcie. Jeden z nich dał innemu kuksańca. Ten skinął głową i zaczął bardziej się ześlizgiwać, niż biec z powrotem do wsi.

VIII

Gdy Lora odzyskała świadomość, wokół niej panowała głucha cisza. Chyba zemdlałam, pomyślała i przypomniała się jej lawina, która zeszła z góry, grzebiąc pod sobą chatę. Spróbowała wstać i zdała sobie sprawę, że przygniata ją śnieg. Na moment ogarnęła ją panika. Potem udało się jej uwolnić prawe ramię i głowę. Wokół niej było tak ciemno, że ledwo mogła coś dojrzeć. Ale wciąż żyła, a chata najwidoczniej jako tako przetrwała atak żywiołów. Wprawdzie śnieg wdarł się do środka i pokrył podłogę na wysokość kolan, ale powyżej była wolna przestrzeń i dość powietrza, żeby dało się oddychać.

Stwierdziwszy to, Lora odetchnęła z ulgą. W tym momencie przypomniały jej się Jutta i Nathalia. Zaczęła grzebać w śniegu, żeby je odnaleźć. Wkrótce wyczuła szczupłe ramiona dziewczynki i je uniosła.

– Czy umarliśmy? – zapytała cicho Nathalia.

– Jeszcze nie – odpowiedziała gniewnym tonem Jutta.

Sama się uwolniła, otrzepała z ubrania śnieg i rozejrzała się po wnętrzu chaty. Lawina spowodowała taki cug powietrza, że zgasiła zarówno ogień w piecu, jak i lampę naftową. Jutta, wciąż jeszcze oszołomiona, próbowała po omacku znaleźć drzwi. Chciała je otworzyć, żeby wpuścić do środka światło, ale przed nimi leżała kilkucentymetrowa warstwa śniegu. Odsunęła go stopą i otworzyła. Przed sobą miała zbitą lodowatą ścianę.

Szybko z powrotem zatrzaskała drzwi, po czym zaczęła szukać lampy naftowej i zapalek. Znalazła je w końcu po dłuższej chwili przepojonej strachem.

– Co się stało? – zapytała.

Lora wskazała ręką do góry. Część desek była wyłamana. Przez dziurę można było zobaczyć, że brakuje kilku kamiennych dachówek. Do środka nie przezierало jednak żadne światło. Zamiast tego stale osypywał się śnieżny pył.

– Wygląda na to, że nas zasypało.

– A więc jesteśmy skazane na śmierć! – zawołała wystraszona Nathalia.

Lora próbowała ją uspokoić.

– Póki dach się trzyma, nie umrzemy. Na pewno ze wsi przyjdą ludzie i nas odkopią.

– A co, jeśli myślamy, że nie żyjemy? Wtedy na pewno będą czekać, aż śnieg stopnieje – wtrąciła Jutta.

Lora jeszcze raz podeszła do drzwi.

– Może damy radę same się odkopać.
– W takim razie musimy śnieg wrzucać do środka chaty, a przecież nie ma tu aż tyle miejsca.

Jutta odnalazła w szufladzie kredensu świeże zapalki. Potem podeszła do pieca, żeby rozpalić ogień. Nathalia zaprotestowała.

– Nie, nie pal w piecu! Ogień zużyje cały tlen. Nasza nauczycielka powiedziała, że można się udusić, jeśli w zamkniętym pomieszczeniu pali się w kominku.

Jutta wskazała ręką w górę, na dach, który podejrzanie trzeszczał.

– Czy się udusimy, zamarzniemy czy przygniecie nas śnieg, to w sumie wszystko jedno, jeśli dach się załamie – prychnęła i zaczęła odgarniać śnieg z pieca. Chciała z powrotem w nim napalić, ale gdy spojrzała w wyciąg dymu, zawołała z ulgą: – Widzę tam na górze niebo! A więc komin nie jest zasypany!

– Dzięki Bogu! W takim razie będziemy mieć dość powietrza.

Lora odetchnęła z ulgą i przyciągnęła do siebie wystraszoną Nathalię. Po chwili wzdręgnęła się jak rażona prądem.

– Musimy napalić w piecu tak, żeby się porządnie dymiło. Wtedy ludzie w dolinie zobaczą, że żyjemy, i wejdą na górę, aby nas uratować!

IX

Gdy wieśniacy dotarli do Fridolina i jego towarzyszy, a Dorothea Simmern znów stanęła na nogach, na jej twarzy malowała się nie tyle zgroza, co zdecydowanie.

– Ruszajcie się, musimy kopać! – powiedziała do męża.

– To nie ma sensu – odpowiedział.

Dorothea spojrzała na niego, kręcąc głową.

– Musimy się pospieszyć, jeśli chcemy uratować Lorę, Nati i pokojówkę!

Fridolin ze smutkiem na twarzy uniósł na nią wzrok.

– Ale przecież one nie żyją!

– Żyją! – zawołała podekscytowana Dorothea. – Popatrzcie. Nad śniegiem widać dym.

Ludzie ze wsi mówią, że to musi być komin chaty. Wygląda na to, że dom się nie rozpadł. Lora i jej towarzyszyki są uwięzione w środku przez masy śnieżne i w ten sposób dają o sobie znać!

– Tak jest – potwierdził jeden z wieśniaków, usiłując mówić tak, żeby przybysze z Niemiec mogli go zrozumieć. – Coś takiego zdarzało się wcześniej w naszej okolicy. Przed trzema laty odkopaliśmy pewną starszą kobietę, na której chatę zeszła lawina. Wtedy też ze śniegu wystawał komin i mogliśmy zobaczyć dym z pieca.

– Sądzicie, że Lora wciąż jeszcze żyje? – Fridolin zerwał się na nogi i zaczął kopać gołymi rękoma, ale wieśniak go powstrzymał.

– Pan to zostawi! Śnieg jest zanadto zbity. Tylko pan sobie pokaleczy ręce. Wysłałem Ursę do wsi, żeby zwołał mężczyzn. Oni przyniosą łopaty. Poza tym potrzebujemy pochodni, bo będziemy musieli kopać do późna w nocy.

Fridolin patrzył na niego z rosnącą nadzieją.

– Jeżeli zdołacie uratować moją żonę, dostaniecie ode mnie wszystko, czego tylko zechcecie.

Góral wiedział z doświadczenia, że nie ma co przywiązywać zanadto wagi do takich obietnic, ale nie miałby nic przeciwko temu, by po całej akcji Niemcy rozdali między wszystkich kilka banknotów. Szerokim gestem przywołał do siebie resztę górali i naradził się z nimi, gdzie najlepiej kopać.

– Czy nie moglibyśmy kopać od góry, żeby dostać się do dachu, a potem wybiliśmy dziurę i wyciągnęli kobiety? – zapytał Fridolin.

Wieśniak pokręcił głową.

– Ciężar śniegu jest zbyt duży. Jeszcze by się pod nami zarwał dach i je przygniótł.

Fridolin przełknął ślinę i odsunął się na bok. Wyglądał tak, jakby pragnął, by zamiast garści szwajcarskich górali pojawiła się tu nowoczesna koparka parowa. Ona za jednym zamachem łopaty odgarnęłaby tyle śniegu, ile tuzin krzepkich mężczyzn w dziesięciokrotnie dłuższym czasie. Czekanie było męczarnią, a czas dłużył się w nieskończoność. Jedyne dzięki temu, że z komina wciąż wydobywał się dym, Fridolin był w stanie wytrzymać to psychicznie. Thomas i Konrad próbowali go uspokoić, przy czym z nie mniejszą niecierpliwością niż Fridolin czekali na przybycie mężczyzn z łopatami.

Tymczasem miejscowi sporządzili dla Dorothei i Caroliny coś w rodzaju śnieżnej chaty, gdzie mogły przysiąść chronione przed ostrym wiatrem. W grubych płaszczach było im ciepło, ale ze zdenerwowania i tak nie zauważyłyby chłodu.

– Niech Bóg sprawi, że wszystko skończy się dobrze! Nie zbesztam Nati za to, że uciekła ze szkoły, a dla Lory też będę łagodna – powiedziała Dorothea do towarzyszki.

Carolina rozplakała się na dobre.

– Do końca życia nie zaznam radości, jeśli pani Lora umrze. Pomogła mi i panu Hilgemannowi zupełnie bezinteresownie. Jest aniołem!

Swoim płaczem niemal doprowadziła do łez także Dorotheę. Tymczasem przyszli pierwsi górale z łopatami i rozdzielili je między siebie. Fridolin, Konrad i Thomas również chcieli dostać po łopacie, ale musieli poczekać, aż ze wsi przyjdą następni mężczyźni. Przybyło nawet kilka kobiet, które pomagały w pracy.

W ciągu krótkiego czasu górale wygrzebali w potężnej górze śnieżnej tunel i nie zwalniając tempa, pracowali dalej, nawet gdy zapadł zmierzch i trzeba było zapalić pochodnie. Ponieważ śnieg należało odnosić coraz dalej, Fridolin się obawiał, że postępy prac będą wolniejsze. Ale wkrótce pojawiły się kolejne kobiety, które przyniosły koce i worki. Wieśniacy rzucali na nie śnieg, kobiety natomiast ustawiły się w długim rzędzie i przeciągały go, podając sobie z rąk do rąk, aż w końcu ostatnie z nich zrzuciły śnieg w dół zbocza porośniętego gęstym lasem.

Tuż przed północą przywódca górali, który kopał jako pierwszy, zatrzymał się i zwrócił do Fridolina:

– Natrafiłem na ścianę domu. Miejmy nadzieję, że szybko znajdziemy drzwi.

Fridolin skinął głową i kopał teraz w kierunku przeciwnym niż Szwajcar. Gdy chwilę potem znów wbił szpadel w śnieg, usłyszał głuchy dźwięk.

– To drewno! – zawołał i podwoił wysiłki.

– Miejmy nadzieję, że to drzwi, a nie okno! Okna są bowiem zakratowane! – zawołał jeszcze wieśniak.

Ale Fridolin odłonił już klamkę. Gdy sprzątał resztę śniegu sprzed drzwi, te otworzyły się do środka i stanęła przed nim Lora z wyrazem dziecięcego zdziwienia na twarzy.

X

Lora usłyszała jakiś szmer i skrobanie. Na zewnątrz coś się musiało dziać. Jezu Chryste, spraw, żeby nas uratowano! – modliła się w duchu, a Jutcie kazała dołożyć drewna.

– Włóż też kilka tych zwilgotniałych gazet, żeby było szczególnie dużo dymu – dodała. Potem znów zaczęła wsłuchiwać się w odgłosy, które do nich docierały.

Nathalia stanęła u jej boku.

– Co to może być? Ludzie, którzy chcą nas odkopać, czy tylko śnieg się obsuwa?

Na te słowa Lora się przeżegnała.

– Mój Boże, tylko nie to!

Natychmiast spojrziała zatroskana w górę. Dach trzeszczał coraz bardziej, ale jak na razie wytrzymywał ciężar.

– Musimy zrobić dla siebie ochronę, która nas uratuje, jeśli dach się zapadnie – powiedziała i próbowała przesunąć ciężki stół do kąta, w którym ściana skalna tworzyła część muru.

Jutta i Nathalia pospieszyły jej z pomocą, ale po obu widać było, że nie dowierzają, aby stół miał je uchronić przed masami śniegu. Wszystko wydawało się jednak lepsze od biernego siedzenia i wsłuchiwania się w przerażające odgłosy, które do nich docierały.

Wtem w chacie poniósł się echem odgłos uderzenia. Wszystkie trzy spojrzały odruchowo w górę. Z dachu prószył śnieg, nic poza tym. Za to dźwięki przy drzwiach zrobiły się głośniejsze. Teraz jakby słyszały ludzkie głosy.

– Próbują nas uratować! – zawołała Nathalia i chciała podbiec do drzwi.

Lora chwyciła ją za sukienkę i odciągnęła do tyłu.

– Uważaj! Drzwi otwierają się do środka. Jeśli ktoś je gwałtownie otworzy, może cię uderzyć. Poza tym do izby może się wdrzeć jeszcze więcej śniegu.

Pchnęła dziewczynkę w ramiona Jutty, po czym wbrew własnym ostrzeżeniom podeszła do drzwi. Było tu wyraźnie słychać, jak ktoś trzaska na zewnątrz. Nie zastanawiając się długo, odsunęła zasuwę i otworzyła.

Przed nią stał mężczyzna, którego nie od razu rozpoznała z powodu jego grubego zimowego odzienia i kapelusza.

Człowiek ten wypuścił z rąk łopatę, chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

– Loro! Ty żyjesz!

– Fridolin? – zapytała Lora, nie wierząc własnym oczom.

Przez moment uległa uczuciom i odwzajemniła uścisk Fridolina, ale potem odepchnęła go od siebie. Na jej twarzy pojawił się bolesny wyraz. Ponieważ właśnie uratował jej życie, nie będzie mogła odmówić mu rozwodu.

– Wyprowadźcie wszystkich ze środka! Szybko, dach już długo nie wytrzyma! – zawołał z tyłu jeden ze Szwajcarów.

Lora opanowała się i odwróciła.

– Nathalio, Jutto, wychodźcie! Ale bądźcie ostrożne!

– Loro! Tak się cieszę – powiedział Fridolin.

– Ja też – odpowiedziała głosem, który zdawał się mówić coś przeciwnego.

Byłoby lepiej, gdyby lawina mnie zabiła, przeleciało jej przez głowę. Potem jednak pomyślała, że jest podłą egoistką. Nie powinna myśleć o sobie, tylko o Nathalii i Jutcie. Obie zasługują, żeby żyć. Fridolinowi należy się wdzięczność, że je uratował.

Chociaż serce jej krwawiło, Lora pozwoliła, żeby Fridolin wyprowadził ją na zewnątrz wąskim korytarzem wygrzebanym w śniegu naniesionym przez lawinę. Tam jedna z wieśniaczek narzuciła jej na ramiona chustę, a inna owinęła ją w koc. Lora nie była nawet w stanie powiedzieć „dziękuję”. Jeden ze Szwajcarów chwycił ją na rękę i przy świetle pochodni zaczął ją znosić w kierunku wsi. Gdy odwróciła głowę, zobaczyła Nathalię i Juttę. Obie były opatulone podobnie jak ona i spoczywały w ramionach silnych górali. Fridolin zaś szedł za nią i wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć. Ale rozmowy, uznała w duchu Lora, mogą poczekać do jutra.

W którymś momencie wydało jej się, że widzi Dorotheę i Caroline. Obie również były

znoszone przez mężczyzn na dół, podczas gdy miejscowe kobiety same brnęły w śniegu bez niczyjej pomocy.

Ci ludzie muszą nas uważać za strasznych słabeuszy, przeleciało Lorze przez głowę. Potem przypomniała sobie, że latem, gdy wspinała się do górskiej chaty, już w połowie drogi trudno jej było oddychać. Z pewnością mogła to być wina obcisłego gorsetu, który stał się nieodzowną częścią garderoby. Zamknęła oczy i poczuła radość, przede wszystkim dlatego, że Nathalia i Jutta zostały uratowane. Poza tym cudownie było wiedzieć, że ma przy sobie przyjaciółki. Stanowiły dla niej w pewnym sensie tarczę ochronną. Ponieważ Dorothea tu była, z pewnością w pobliżu znajdował się też Thomas. Lorze zdawało się nawet, że rozpoznaje go w jednej z osób tworzących rozciągniętą grupę wędrującą w kierunku doliny. Mężczyzną, który szedł za nim, był w każdym razie Konrad.

Lora poczuła, że jej powieki stają się ciężkie. Strach i napięcie ją wykończyły. Nawet nie zauważyła, kiedy straciła świadomość.

XI

Gdy się obudziła, był już jasny dzień. Leżała w prostym wiejskim łóżku z pościelą w niebieską kratę. W piecu wymurowanym z tucznią płonął ogień, tocząc bój z panującym w pomieszczeniu chłodem. Izba nie była szczególnie duża. Podobnie jak w górskiej chacie ściany skonstruowano z ociosanych bali, w szczeliny między nimi powtykano zaś mech. Przy wezglowiu łóżka znajdowało się coś w rodzaju stolika nocnego, co nie grzeszyło elegancją.

Bardziej Lorę interesował jednak nocnik, ponieważ czuła parcie na pęcherz. Nie mogła wybiec do sieni, żeby szukać wychodka, bo miała na sobie tylko jedwabną koszulę nocną, należącą zapewne do Dorothei.

Znalazła nocnik pod łóżkiem. Siusiając, odetchnęła z ulgą. Ledwo skończyła, ktoś zapukał do drzwi.

– Loro, obudziłaś się już? – usłyszała głos Dorothei.

– Tak! Chwileczkę!

Lora szybko wsunęła nocnik pod łóżko i z powrotem wślizgnęła się pod kołdrę.

Drzwi się otworzyły i do środka weszła Dorothea, a za nią Carolina, która wniosła tacę z jajecznicą i z olbrzymią fajansową filiżanką.

– Niestety, to tylko rumianek. Gospodyni uważa, że dobrze ci zrobi po tym, jak zostałam przysypana – oświadczyła Dorothea.

Lora poczuła zapach ziół. Zmarszczyła nos i upiła nieco.

– Faktycznie, smakuje zdrowo – oświadczyła z odrazą. Spojrzała na Dorotheę i zapytała: – A co z Nati?

Na ustach Dorothei pojawił się uśmiech.

– Poczula się aż za dobrze. Zagroziłam jej, że przywiążę ją do łóżka, jeśli nie zostawi cię w spokoju, żebyś mogła odpocząć.

Lora się roześmiała.

– I co? Musiałaś ją przywiązać?

– Prawie! Ale w końcu zrozumiała, że chcę z tobą porozmawiać bez świadków. – Głos Dorothei zabrzmiał teraz poważnie.

Carolina dygnęła jak na hasło i wyszła z izby.

Dorothea odczekała kilka sekund, potem popatrzyła w zamyśleniu na Lorę.

– Nie bardzo wiem, jak mam zacząć, ale muszę ci to powiedzieć.

– Co?

– To dotyczy Fridolina...
– Chce rozwodu ze mną? – zdenerwowana Lora przerwała przyjaciółce.
– Wręcz przeciwnie, moja droga! Nigdy tego nie chciałem. Niektórzy ludzie tylko tak rozpowiadali, a potem inni w to uwierzyli, w tym także ty.
– Ale... – zaczęła Lora, lecz tym razem Dorothea jej przerwała.
– To wszystko nie było niczym więcej jak tylko wielkim nieporozumieniem. To ta okropna Malwina próbowała zasiać między wami niezgodę. Wykorzystała gadatliwość innych i poprzez plotki manipulowała waszymi znajomymi. A potem we Fridolinie zadurzyła się jeszcze na dodatek ta naiwna gąska Wilhelmina. Natychmiast uwierzyła w pogłoski i sama dalej je rozpowiadała. Biedaczka! To przez jej gadanie Palkow i Trepkow wpadli na pomysł, żeby zastawić na twojego męża pułapkę i wrobić go w morderstwo. Do tego doszła jeszcze próba porwania, która nie powiodła się dzięki twojej interwencji. To w końcu dało Wilhelminie Grünfelder do myślenia i żałuje, że sprawiła ci tyle nieprzyjemności.

Dorothea przedstawiła Wilhelminę w lepszym świetle, niż na to zasługiwała, ale ponieważ Fridolin chciał dalej prowadzić bank wspólnie z Emilem von Dohnkem, to obie kobiety powinny odnosić się do siebie przyjaźnie.

– Tymczasem Wilhelmina Grünfelder wyszła za mąż – dodała Dorothea po krótkiej przerwie.

– Za mąż? Za kogo? – zapytała zaskoczona Lora.

– Za pana Emila von Dohnkego!

– Von Dohnke? Czyżby ten urzędnik z banku Grünfeldera został uszlachcony?

Dorothea skinęła głową.

– Tak, a tym samym Grünfelder zaakceptował go jako zięcia. A tak w ogóle to twój mąż też awansował. Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale jesteś teraz grafinią!

– Jest mi to całkiem obojętne – odpowiedziała sucho Lora.

– A nie powinno. To definitywnie potwierdza, że kłamstwa Malwiny von Trettin nie miały podstaw. Grafini Trettin może sobie pozwolić na wspieranie krawcowej, nie będąc przy tym sama nazywana krawcową. Ludzie, którzy mówili o tobie źle, nie mają już żadnych wpływów. Ale wróćmy do Fridolina: wcale nie twierdzę, że jest aniołem. Aniołowie bowiem nie są ludźmi. Ale cię kocha i nie chce cię stracić. Oczywiście popełnił błąd i uległ zgubnemu w skutkach gadaniu Malwiny. Ale ten błąd popełniłaś także ty!

Lora chciała coś odpowiedzieć, lecz Dorothea uniosła w geście nagany palec wskazujący i mówiła dalej:

– Gdybyś bardziej ufała Fridolinowi, nigdy nie wpadłabyś na głupią myśl, że chce się z tobą rozwieść. Jest szlachcicem i z pewnością nigdy w życiu nie ożeniłby się z taką pospolitą panną jak Wilhelmina Grünfelder, nawet jeśli jej suknia ślubna zostałaby uszyta z czystego złota.

Na te słowa Lora zachichotała, a Dorothea się uśmiechnęła.

– Dla takiego świeżo uszlachconego mężczyzny jak Emil von Dohnke może jest i właściwą żoną, ale Fridolin zasługuje na kogoś lepszego. Choć nie wiem, czy taki lekkoduch zasługuje na ciebie...

Dorothea zamilkła wymownie, a Lora nagrodziła ją za jej słowa uśmiechem przez łzy.

– Fridolin może wcześniej był lekkoduchem, ale po ślubie stał się poważnym człowiekiem, może nawet trochę za bardzo.

– Mimo to chadzał czasem do tego... hm... lokalu, którego nazwy nie wypada wymienić – powiedziała Dorothea z ironią w głosie.

– Zna Hedę Pfefferkorn z dawnych czasów. Przed laty fundowała mu niekiedy ciepły posiłek. Miałabym o nim złe zdanie, gdyby teraz wypierał się znajomości z tą kobietą.

Ponieważ Lora nagle zaczęła bronić Fridolina, Dorothea się zorientowała, że obrała właściwą taktykę. Skoro jej przyjaciółka wstawia się za mężem, to może wszystko między nimi dwojgiem się jeszcze ułoży.

– Teraz twój mąż siedzi jak na rozżarzonych węglach w izbie gościnnej i chciałby z tobą porozmawiać, żeby ci wszystko wyjaśnić. Chce ci podziękować, że dołożyłaś tak wielkich starań, aby go uratować. Nie mów, że uczyniłaś to wszystko z pruskiego poczucia obowiązku. Jeśli nawet tak było, to i tak kierowała tobą miłość. Czy mogę go do ciebie przysłać?

– Nie wiem – odpowiedziała Lora, przyglądając się zwyczajnemu posłaniu na łóżku i rustykalnemu wyposażeniu wnętrza. – Może bym się najpierw ubrała.

– Czy mąż jeszcze nigdy nie widział cię w koszuli nocnej? – Dorothea dała Lorze lekkiego prztyczka w nos i ruszyła ku drzwiom. – Jeśli będziesz grzeczna, dostaniesz potem jeszcze coś innego niż herbata rumiankowa!

Te słowa sprawiły, że Lora w końcu się roześmiała i z ulgą przystała na propozycję.

Na korytarzu Dorothea natknęła się na przeszkodę. Pod drzwiami stała Nathalia w dzierganej spódnicy i zakieciku, które pożyczyła jej córka gospodarza. Dziewczynka chciała wślizgnąć się do pokoju Lory.

– Stój! – zawołała Dorothea i chwyciła ją za rękaw. – Ani się waż! Będziesz mogła pójść do Lory po obiedzie. A teraz wyjaśnisz mi i mojemu mężowi, dlaczego w połowie roku szkolnego znalazłaś się w chacie Lory, zamiast przebywać w tym czasie w internacie.

Nathalia spotulniała na te słowa, zwiesiła głowę i poszła za Dorotheą do izby jadalnej. Znajdowali się tam Fridolin, Konrad i Thomas. Pili kawę, a wachmistrz Kowalczyk ich obsługiwał.

– Mój drogi Fridolinie, udało mi się przekonać Lorę, żeby cię przyjęła. Panie Kowalewski, ja też bym prosiła o filiżankę kawy!

– Kowalczyk, nie Kowalewski – skorygował ją mąż.

– Przecież dobrze powiedziałam – odpowiedziała Dorothea i wzięła filiżankę kawy, uśmiechając się tak promiennie, że Polak w jednej chwili wybaczył jej źle wypowiedziane nazwisko.

Tymczasem Fridolin wstał i obciągnął na sobie kamizelkę. Wyglądał, jakby miał zamiar iść do boju, będąc przekonanym o porażce.

– Trochę więcej odwagi, panie lejtnancie. Jest pan przecież ułanem! Czy może nie? – zachęcała go Dorothea.

Fridolin skinął głową i ruszył z miejsca. Przed drzwiami Lory stanął i zapukał tak cicho, że ledwie go usłyszała.

Z ociąganiem zawołała:

– Proszę!

Gdy Fridolin wszedł, podciągnęła sobie kołdrę pod brodę.

Przez dłuższą chwilę oboje milczeli. W końcu Fridolin odezwał się pierwszy:

– Tak mi przykro z powodu tego wszystkiego!

– Czego?

Lora usiadła prosto, a Fridolin stwierdził, że nawet strach spowodowany lawiną nie zaszkodził nic jej urodzie. Wydała mu się piękniejsza i bardziej pociągająca niż kiedykolwiek. Oto kobieta, pomyślał, o którą warto walczyć.

– Niepotrzebnie robiłem ci awantury o Mary i wasz salon mody. Powinienem być cię wtedy wspierać. – Uśmiechnął się skruszony i wyciągnął do niej rękę.

Lora przez moment się wahała, potem wysunęła spod kołdry dłonie i pozwoliła, żeby ją uściskał.

– Przyznaję, że byłam na ciebie z tego powodu porządnie zła. Jednakże zrobiłam ten sam błąd co ty, mianowicie uwierzyłam w głupie plotki, zamiast ci zaufać.

– Mimo to zaryzykowałam wszystko, żeby mnie ratować. Jak tylko sobie pomyślę, że mierzyłaś z rewolweru do tego nędznego Trepkowa. Tego, co ty, nie zrobiłaby dla mnie żadna inna kobieta.

– Heda Pfefferkorn też miała swój udział w ratowaniu ciebie. Bez niej i jej pracownicy Lenki nic bym nie zdziałała.

– Mam nadzieję, że nikt nie widział, jak wchodziła do naszego domu. W przeciwnym razie będzie gadanie.

– To możliwe. Zamierzam jednak kontynuować znajomość z tą kobietą. To interesująca osoba, chociaż nie wie o nadto mieszczańskiego trybu życia – odpowiedziała z uśmiechem Lora.

– Doprawdy nie wie! Ale wiem, że w każdej sytuacji mógłbym na nią liczyć.

Mimo tych słów Fridolin zastanawiał się, czy nie powinien zakazać Lorze kontaktu z właścicielką zamtuza. Szybko jednak odrzucił tę myśl. Jego żona także i w tej kwestii by go nie usłuchała, ale był pewien, że będzie dyskretna.

Tymczasem Lorze przypomniła się młoda prostytutka, której Fridolin zawdzięczał wolność.

– O Boże! Całkiem zapomniałam o Lence! A przecież zasłużyła sobie, by otrzymać od nas nagrodę.

– Nie przejmuj się! Heda zadbała, żeby Lenka nie była stratna. Ta młoda kobieta jest w Kanadzie i prawdopodobnie wyszła już tam za męża za farmera.

– To dobrze – odpowiedziała z ulgą Lora i spojrzała niepewnie na Fridolina. – Czy możesz mi wybaczyć, że tak szybko wtedy zniknęłam?

– Nie wybaczę ci tylko tego, że nie mogłem ci wtedy podziękować na kolanach za ratunek. Teraz to nadrobię.

Fridolin ukląkł przed łóżkiem i przytknął usta do jej dłoni.

– Jesteś najbardziej odważną, najlepszą i najpiękniejszą kobietą, jaką znam. Nie chcę mieć żadnej innej żony, tylko ciebie!

– W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak ci wybaczyć. – Lora zachichotała rozbawiona.

Usiadła prosto i wciągnęła głęboko do płuc powietrze, aby pozbyć się wrażenia, że stalowa klamra ściska jej piersi.

– Czy możesz mi przynieść coś innego do picia? Ten rumianek jest okropny. Mam wrażenie, że język przykleił mi się do podniebienia.

– Zaraz przyniosę!

Fridolin zniknął i wkrótce wrócił z butelką wina i dwoma kieliszkami.

– Mam nadzieję, że to dobry rocznik – powiedział, otwierając butelkę. Napełnił oba kieliszki, jeden podał Lorze, a drugi wzniosł w toaście. – Za nas, najdroższa!

– Za nas! – zawtórowała i zaczęła pić drobnymi łyčzkami.

W tym momencie Fridolin poczuł, jak bardzo się za nią stęsknił.

– Sądzisz, że łóżko wytrzyma, jeśli i ja się na nim położę? – zapytał zalotnie.

– Możemy spróbować – odpowiedziała Lora i przesunęła się trochę w bok, bo i ona miała wrażenie, że oboje mają dużo do nadrobienia.

Sala była jasno oświetlona i kunsztownie udekorowana. Pod ścianami stali lokaje i czekali, kiedy będą mogli zacząć obsługiwać gości. Pani von Stenik, gospodyni przyjęcia, skłoniła się właśnie nisko przed księciem Wilhelmem von Preußenem i jego małżonką Augustą. Była taka szczęśliwa, że może na balu przywitać najstarszego cesarskiego wnuka, że jej twarz promieniała jaśniej niż nowoczesne elektryczne oświetlenie, które tego dnia przechodziło pierwszą poważną próbę.

Po księciu podprowadzano do pani von Stenik następnych gości, a ochmistrz, którego zatrudniła na ten wieczór, kolejno ich zapowiadał. Lora była trochę zdenerwowana, ponieważ spotykała się tu śmietanka berlińskiego towarzystwa. Ale potrafiła nad sobą zapanować, w przeciwieństwie do Wilhelminy, która miotła się niczym spłoszona kura.

– O Boże, co powiem, jeśli Jego Księżęca Wysokość mnie zagadnie? – szepnęła do Lory Wilhelmina.

– Dygnie pani i uniżenie skłoni głowę. To księcia w pełni usatysfakcjonuje.

Wprawdzie Lora również nigdy nie stała twarzą w twarz z Wilhelmem von Preußenem, wiedziała jednak od dam z byłego pułku Fridolina, jak należy się zachowywać w obecności księcia.

– Graf Trettin z małżonką! – zaanonsował ich mistrz ceremonii donośnym głosem.

Fridolin skinął Lorze głową dla dodania jej odwagi.

– Jesteś gotowa?

– Oczywiście, inaczej by mnie tu nie było!

Lora uniosła głowę i u boku męża podeszła do gospodyni, skłoniła się przed nią i odpowiedziała uprzejmie na jej powitanie.

Gdy odeszli od pani von Stenik, nagle zobaczyli naprzeciwko siebie księcia Wilhelma. Ten przyjrzał się Fridolinowi, próbując sobie przypomnieć, gdzie go już spotkał.

– Ach, Trettin! – zawołał z ulgą. – Wspaniały ten jacht, po prostu rewelacyjny! Popłynąłem nim do Königsberga⁴. Szkoda, że opuścił pan pułk. Niemcy potrzebują oficerów takich jak pan. A to pańska małżonka?

– Tak jest, Wasza Wysokość! – Fridolin się skłonił, ale księżę obrócił się już ku następnemu gościowi.

Fridolin odetchnął z ulgą. Odciągnąwszy Lorę trochę na bok, szepnął jej do ucha:

– Rozumiesz teraz, czemu niektórzy mówią o księciu: Wilhelm Narwany?

Lora stłumiła śmiech i skinęła głową. Gdy się rozejrzała, dostrzegła kilka dam, które z dumą obnosiły się ze swoimi nowymi sukniami wieczorowymi. Rozpoznała te kreacje – zostały uszyte w należącym do niej i Mary salonie mody, a większość z nich zaprojektowała, mieszkając w odosobnieniu w szwajcarskiej chacie. Czuła satysfakcję, widząc, że jej pomysły znalazły uznanie w najwyższych sferach.

– Pan i pani von Dohnke! – rozległ się ponownie głos mistrza ceremonii.

Chwilę potem do Lory podeszła Wilhelmina i chwyciła jej dłonie.

– Takie tu wszystko ekscytujące! Mój ojciec będzie szczęśliwy, gdy mu o tym opowiem. Zawsze marzył, żebym została arystokratką.

– Twój ojciec chce przede wszystkim, żebyś była szczęśliwa, moja droga – wtrącił z uśmiechem Emil.

Lora przyjrzała mu się krótko i uznała, że wygląda na wysoce zadowolonego. Wiedziała już, że Wilhelmina ubóstwia swego męża. Los potraktował najwidoczniej tych dwoje bardzo łaskawie. Pomyślała o Carolinie von Trepkow, która zrezygnowała ze szlacheckiego nazwiska, żeby zamieszkać w miejscowości o nazwie Baltimore jako prosta missis Hilgemann. Z jej ostatniego listu wynikało, że jest jak najbardziej szczęśliwa. Podobnie też powiodło się

prostytutce Lence, która na dalekich preriach Kanady odnalazła sens życia. Stara Fiena natomiast nie miała dość odwagi, żeby wyruszyć za ocean. Została u nich w Berlinie i pomagała Jutcie.

– Jesteś taka zamyślona! – Fridolin zagadnął Lorę.

– Rozmyślałam o naszych przyjaciółach, którzy są teraz tak daleko – odpowiedziała cicho. – Słyszałeś może coś o Malwinie? Nie chciałabym spotykać jej tutaj, w Berlinie.

– Nie musi się pani tego obawiać, droga grafini – wmieszała się do ich rozmowy pani domu, która podeszła do Lory i Fridolina. – Malwina von Trettin jest obecnie w stolicy *persona non grata*. Wyszło na jaw, że była kochanką majora von Palkowa, tego oficera, który usiłował zaszkodzić pani mężowi. I to jeszcze nie wszystko! Wiem całkiem na pewno, że Palkow skumał się z francuskim szpiegiem, który miał za zadanie działać tu, w Berlinie, na szkodę Rzeszy. Malwina wspierała kochanka swoimi kłamstwami. Mówię pani...

– Moja droga ciociu, właśnie zdradzasz tajemnicę państwową. – Prokurator von Bucher przyłożył sobie palec wskazujący do ust i przybrał surowy wyraz twarzy, po czym mrugnął do Fridolina, a Lorze podał ramię. – Mam nadzieję, grafie, że nie ma pan nic przeciwko temu, bym zatańczył pierwszy taniec wieczoru z pańską żoną. W tym czasie może się pan zająć moją ciocią.

Skłonił się przed Lorą i wraz z nią podszedł do innych par, które zebrały się pośrodku sali i czekały, by zatrudniona na ten wieczór przez panią von Stenik kapela wojskowa zaczęła grać.

Nie był to ostatni taniec, do którego została poproszona Lora. Ucieszyła się, gdy kapela zagrała wreszcie na pożegnanie *Chwała ci, w wieńcu zwycięzcy*⁵ oraz pruski hymn, po czym spakowała swoje instrumenty.

– Powinniśmy wykorzystać okazję i też się pożegnać – szepnęła do Fridolina, wskazując ręką gości, którzy kierowali się ku wyjściu.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odpowiedział Fridolin z uśmiechem i podszedł wraz z nią do pani von Stenik.

– Cieszę się, że państwo byliście moimi gośćmi – powiedziała gospodyni i ku zdziwieniu Lory jej słowa zabrzmiały szczerze. – Byłabym rada – dodała pani von Stenik – gdybym mogła się z panią spotkać któregoś dnia w salonie mody missis Penn. Ma pani niezrównany smak, jeśli chodzi o odzież.

– Wyślę pani wiadomość, kiedy będę zamierzała odwiedzić naszą drogą Mary – odpowiedziała przyjaźnie Lora i wraz z Fridolinem wyszła na zewnątrz.

Gdy znaleźli się w powozie, nie mogła się już dłużej wstrzymać i wybuchła śmiechem.

– Co ci jest? – spytał zatroskany mąż.

– Nic! Rozbawiły mnie tylko dziwne kaprysy losu. Kto by rok temu pomyślał, że pani von Stenik będzie mnie traktowała tak uprzejmie, a Wilhelmina Grünfelder zostanie moją przyjaciółką?

– Czas się zmieniają – odpowiedział w zamyśleniu Fridolin. – Kto dzisiaj stoi nisko pod nami, jutro może nas przewyższać.

– A kto dzisiaj stoi jeszcze wysoko, może jutro upaść bardzo nisko – odpowiedziała Lora. – Ale teraz nie myślmy o tym. W każdym razie cieszę się z sukcesu Dorothei i Thomasa. Ci dwoje prawie już stracili nadzieję, że zostaną rodzicami. A teraz w ich kołysce leży mała Lora. Ach, coś mi właśnie przyszło do głowy. Jeśli urodzi się nam córka, musimy ją koniecznie nazwać Dorothea. Ale jeśli to będzie syn, nie wiem, czy ma nosić imię Thomas, czy może raczej Wolfhard Nikolaus po moim dziadku. Na podjęcie decyzji mamy jeszcze sześć miesięcy.

Najpierw Fridolin nie rozumiał, co Lora chce przez to powiedzieć. Potem w półmroku powozu chwycił ją za ramiona.

– Czyżbyś spodziewała się dziecka?!

Lora przytuliła się do niego i zamruczała jak kotka.

– Wychodzi na to, że dłuższy pobyt w Szwajcarii sprzyja zajściu w ciążę. Tamtejszy klimat pomógł najpierw Dorothei i Thomasowi, a teraz także tobie i mnie.

Posłowie

Ostatnie dekady dziewiętnastego wieku były dynamicznym okresem; w tym czasie powstały wielkie wynalazki ludzkości. Jednakże panował wówczas nasilony nacjonalizm, szczególnie w Niemczech. Do 1871 roku Niemcy składały się z wielu pojedynczych państw. Powstanie Rzeszy, które nastąpiło po militarnym zwycięstwie nad Francją, wywołało w wielu kręgach społeczeństwa euforię. Prominenci nowego państwa czuli się ważni i potężni, a zarazem dążyli do zajęcia eksponowanego miejsca w społeczeństwie.

W takiej przesiąkniętej nacjonalizmem atmosferze cesarz niemiecki Wilhelm I sprawiał wrażenie osoby niemal anachronicznej. Składając w Wersalu przysięgę cesarską, miał już dużo ponad siedemdziesiąt lat; przez całe życie czuł się bardziej związany ze swoimi Prusami niż ze stworzoną przez Bismarcka nową Rzeszą. Niemniej rządził jeszcze przez dziewięć lat, zdołał przeżyć kilka zamachów i zmarł w sędziwym wieku w 1888 roku. Na tronie zastąpił go syn – Fryderyk III (numeracja pruska, nie niemiecka). Fryderyk, w przeciwieństwie do ojca, miał poglądy liberalne, ale w momencie objęcia tronu był ciężko chory i zmarł po zaledwie trzech miesiącach panowania.

Śmierć Fryderyka oznaczała wolną drogę do tronu dla jego syna – Wilhelma II, młodego i ambitnego człowieka, którego dorastaniu towarzyszył dysonans: z woli Boga przeznaczony był mu tron, a jednocześnie cierpiał z powodu fizycznego defektu. Dziarskim zachowaniem usiłował sprawić, by zapomniano o jego prawie bezużytecznym lewym ramieniu. Jeszcze za życia ojca był w konflikcie z nim i ze swą angielską matką Wiktoria, najstarszą córką królowej Wiktorii, dosadnymi wypowiedziami zapewnił zaś sobie przychylność wojska i wielkiego przemysłu.

Podczas gdy kilka pokoleń wcześniej Prusy były jeszcze stosunkowo nowoczesnym państwem, to w tym czasie znalazły się na szarym końcu, jeśli chodzi o prawa człowieka i demokrację, a to za sprawą obowiązujących ustaw i prawa wyborczego, które przysługiwało tylko zamożnym obywatelom. Studenci z powodu niewielkich wykroczeń mogli być relegowani z uniwersytetu i pozbawieni prawa do kontynuowania studiów. Podobnie poddanym, którzy narazili się ze względów politycznych, groziło przesiedlenie na prowincję. Prusy stawały się coraz bardziej państwem militarnym, w którym ponad wszystko liczył się mundur, a człowiek nic nie znaczył.

Druga połowa dziewiętnastego wieku była również epoką politycznych turbulencji. Często dochodziło do zamachów wymierzonych w polityków i koronowane głowy. Abraham Lincoln padł ofiarą zamachowca w Stanach Zjednoczonych, cesarzowa Austrii Elżbieta w Genewie. Dokonywano także zamachów na cesarza Wilhelma I i Bismarcka, ale ci dwaj przeżyli wszystkie próby pozbawienia ich życia.

Szczególnie perfidnym rodzajem zamachu był atak za pomocą „piekielnej maszyny”, a więc przy wykorzystaniu materiałów wybuchowych, ponieważ wówczas ofiarą nie padała jedynie osoba, która była celem, ale też przypadkowi przechodnie. Przy okazji takich akcji zatapiano statki, wysadzano pociągi i mosty, niszczone domy. Zamach, który zaplanowali fikcyjni bohaterowie tej powieści, w tamtym czasie mógł jak najbardziej się wydarzyć.

Również Francji, po klęsce poniesionej w 1871 roku, bardzo zależało na rewanżu i robiła wszystko, żeby storpedować stosunki między Niemcami a Imperium Rosyjskim. Bismarckowi udało się temu zapobiec, ale gdy Wilhelm II doszedł do władzy, w Europie szybko zmieniły się sojusze, a trzy dekady po wydarzeniach opisanych na stronach tej książki doszło do wielkiej katastrofy w Europie – do pierwszej wojny światowej.

Iny i Elmar Lorentz, 2010

OSOBY

Anton – portier w zamtuzie Le Plaisir

Benecke, Konrad – były marynarz

Benecke, Mary, z domu *Penn* – właścicielka salonu mody, żona Konrada Beneckiego

von Bucher – prokurator w Berlinie

Busz, Inge – ochmistrzyni w pałacu Retzmannów

von Campe, Hasso – rotmistrz w II Gwardyjskim Pułku Ułanów

Delaroux, Pierre – francuski agent

Dohnke, Emil – urzędnik w Banku Grünfeldera

Fiena – służąca Caroliny von Trepkow

Granzow – wynajmująca pokój Carolinie von Trepkow

Grünfelder, August – bankier

Grünfelder, Juliana – żona Augusta Grünfeldera

Grünfelder, Wilhelmina – córka Augusta i Juliany Grünfelderów

Hanna – prostytutka w Le Plaisir

Hilgemann, Gregor – student w Berlinie

Jean – lokaj Lory i Fridolina

Jutta – służąca i pokojówka Lory

Kowalczyk, Krzysztof – wachmistrz w II Gwardyjskim Pułku Ułanów

Lenka – prostytutka w Le Plaisir

Nela – służąca Lory i Fridolina

von Palkow, Heinrich – major, nauczyciel w szkole kadetów

Pfefferkorn, Heda – właścicielka zamtuza Le Plaisir

von Retzmann, Nathalia – nastoletnia przyjaciółka Lory

Röttgers, Elsa, zwana Elsie – dawna służąca Lory, prostytutka w Le Plaisir

Simmern, Dorothea – żona Thomasa Simmerna

Simmern, Thomas – przedstawiciel armatora Norddeutscher Lloyd

von Scholten – komendant II Gwardyjskiego Pułku Ułanów

von Stenik, Heilgarda – arystokratka z Berlina

Tirassow, Fiodor Michajłowicz – rosyjski książę i generał

von Trepkow, Carolina – młoda arystokratka

pani von Trepkow – matka Caroliny i Friedricha von Trepkowów

von Trepkow, Friedrich – lejtnant, brat Caroliny von Trepkow

von Trettin, Fridolin – wicedyrektor Banku Grünfelder

von Trettin, Lora, z domu Huppach – współwłaścicielka salonu mody Penn, małżonka Fridolina von Trettina

von Trettin, Malwina – wdowa po ziemianinie z Trettina

von Trettin, Wenzel – młodszy syn Malwiny, kadet

von Wesel, Kriemhilda – przyjaciółka Wilhelminy Grünfelder

SŁOWNICZEK

dolman

kurtka obszyta futrem w stylu węgierskim

enzian

wódka produkowana z ziół, głównie goryczki żółtej

feldfebel

stopień podoficerski równy rangą wachmistrzowi

fortunat

człowiek zamożny

freifrau

forma żeńska od freiherr

freiherr

niemiecki tytuł arystokratyczny odpowiadający rangą baronowi

junkier

szlachcic pruski

kirasjer

żołnierz ciężkiej jazdy noszący kirys

kirys

metalowa zbroja osłaniająca tylko tułów

kornet

najniższy stopień oficerski w kawalerii

lando

powóz czteroosobowy z opuszczaną na dwie strony budą

légion étrangère

Legia Cudzoziemska

lejtnant

stopień oficerski odpowiadający porucznikowi lub podporucznikowi

litewka

kurtka nawiązująca krojem do umundurowania ułanów polskich

lupanar

dom publiczny

menzura

rytualny pojedynek na broń białą w korporacjach studenckich

radca komercyjny

tytuł honorowy przyznawany przedsiębiorcom za zasługi dla dobra publicznego

rotmistrz

stopień wojskowy w kawalerii odpowiadający stopniowi kapitana

szpinet

instrument muzyczny strunowo-klawiszowy, odmiana klawesynu

wachmistrz

stopień podoficerski w kawalerii i żandarmerii odpowiadający sierżantowi

zamtuz

dom publiczny

zęza

najniższa wewnętrzna część kadłuba statku

¹ „Der Soldatenfreund” – niem. „przyjaciel żołnierza”, czasopismo poświęcone tematyce wojskowej, wydawane w latach 1833–1914 (przyp. tłum.).

² Cytat z *Fausta* Johanna von Goethego w tłum. Emila Zegadłowicza (przyp. tłum.).

³ Obecnie Gorzów Wielkopolski (przyp. tłum.).

⁴ Obecnie Kaliningrad w Rosji (przyp. tłum.).

⁵ Niemiecka pieśń patriotyczna, niem. *Heil dir im Siegerkranz* (przyp. tłum.).